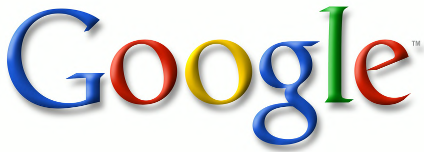
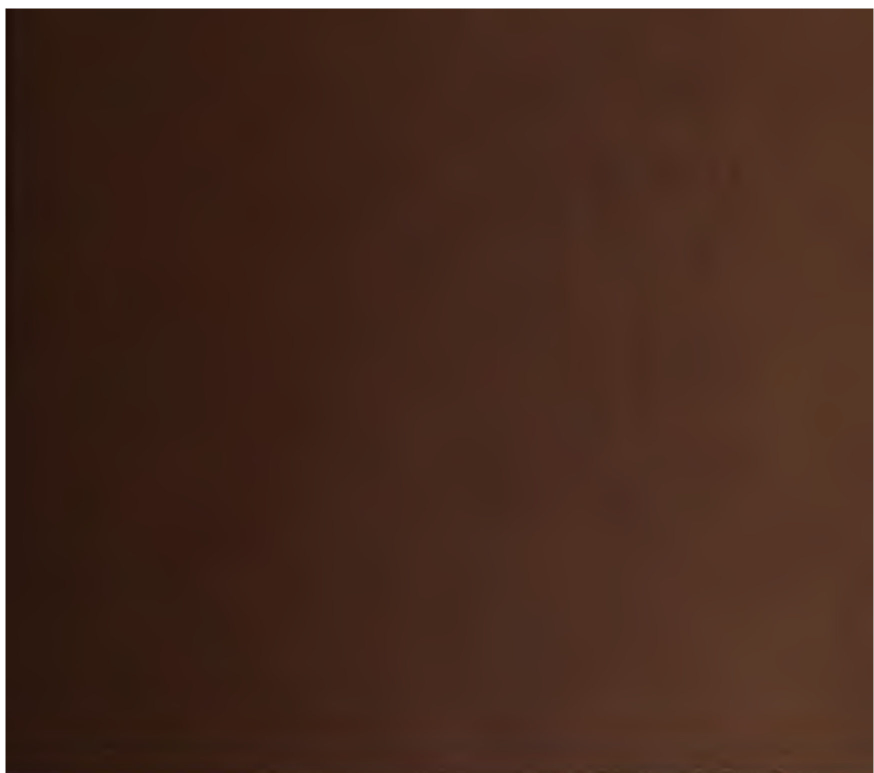










JADWIGA I JAGIEŁŁO.

Z drukarni E. Winiarza.

[redacted]

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom I.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

Spis rozdziałów Tomu I.



WSTĘP.

»Jadwiga i Jagiełło« — nie stałoż was piękne imiona na cenniejszą powieść o waszych losach! Karty książki niniejszej to chyba szara przędza pajęcza, osnuwająca w mroku dwa nieśmiertelne grobowce — a dziwnie wspaniałym losom życia waszego jakież inne dorównają w historyi?

»Jadwiga i Jagiełło« — w tych imionach poślubiają się dwa narody — w związku tych dwóch narodów wita historya jedną z najpiękniejszych prób wiązania się zgodą i swobodą odległych ludów. Nad błogosławieństwo takiego pobratania się kiedyś całej rodziny ludzkiej jakież wyższe zadanie w dziejach — nad historyę przyczyniających się do tego tak świetnie obudwóch imion naszych jakaż powieść piękniejsza?

Nim ją karty następne z tysiącem swoich szczegółów i opisów rozsnują przed czytelnikiem w trudną do objęcia szerokość, ogarnijmy ją pierwej jednem ogólnem spojrzeniem oka, zbliżającem ku sobie nazbyt rozrzucone jej rysy. Zdoła to może uwydatnić

[redacted]

poniekąd tak harmonijnie od losów nakreśloną całość naszej powieści, i usprawiedliwi tę niezwyczajną granicę lat, którą zamknęliśmy jej widokręg.

Nie od razu przecież wschodzi na nim to słońce pociechy i nadziei, które coraz weselej świeci ku nam w dalszym ciągu powieści. U wstępu smutna ona i pełna mroku — a mroku tem boleśniejszego, że i dzisiejsze znają go oczy. Otwiera ją widok gwałtownego wezbrania cudzoziemczyzny — gwałtownej toni teutonizmu nad Polską. I nie tylko nad Polską, ale nad wszystkiemi przyległemi krajami piętrzy się morze teutońskie, dawne niebezpieczeństwo słowiańskich brzegów. Odkąd pamięci ludzkiej grozi ono wszystkim ludom wschodniej Europy, ale nigdy jeszcze nie wzbiła się nad niemi tak wysoko powódź niemiecczyzny jak teraz, w złowrogim dla nich wieku XIV, po wygaśnięciu królów narodowych z Kazimierzem W. na tronie polskim, z Przemysławami w Czechach, z Arpadami w ziemi węgierskiej.

Teraz jak daleka przestrzeń słowiańska od Elby poza Wisłę i Dunaj, wszędzie morze teutońskie pokrywa bałwanami swojemi ziemię, zatapia osiadłe na niej ludy. W odległym Królewcu nad Niemnem siedziba niemieckich Rycerzy Miecza, sąsiadów niemieckiego kupiectwa w Rydze i Nowogrodzie. W niedawno zbudowanym Malborgu pyszna stolica niemieckich rycerzów N. Panny, władzców szerokiego Pomorza. Wzdłuż Odry szereg niemieckich dworów xiążęcych, zacząwszy od gniazda srogich Słowianom margrabiów Brandenburskich aż do roiska zniemczałych xiążąt na Szląsku. W Morawach i czeskiej

[redacted]

Pradze wspaniały tron niemieckiej dynastyi Luxemburgów, zwierzchnich panów Szlązka i Brandenburga, a od czasów króla Wacława pretendentów do berła Piastów. Nawet za górami ku Dunajowi niemieckie grody na Spiżu, niemieckie rządy w miastach węgierskich, niemieckie Saxońst wo w Siedmiogrodzie, a na tronie Węgier monarcha »kochający się w Niemcach i niemieczyznie« .....

Możny król Węgrów Ludwik był oraz królem Polaków, a jego zamiłowania teutońskie dopełniły miary niedoli polskiej. Zewsząd teutonizmem oblana, sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach gdańskich i szlązkich jak samotny nad dalekiem morzem przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. Zewnątrz biły w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody. Teutonizm rozpierał się przemocnie we wsiach i miastach, teutonizm ogarnął klasztory i świątynie, teutonizm oszpecił mu obyczaje, zatruł mu krew rodzimą w żyłach królewskich.

Dawny ród Piastów przesiąkł na wskróś teutonizmem, skalał się hołdem Niemcom na Szlązku, zaniósł hołdownictwo niemieckie w samą mazowiecką głąb kraju. Dlategoto ostatni z wielkich Piastów Kazimierz odciął skażoną gałąź od pnia narodowego, i we włosko-francuzkiej krwi Andegaweńczyków węgierskich mniemał znaleźć środek odrodzenia ojczyzny.

Ale młody Andegaweńczyk Ludwik zniemczał podobnież w Węgrzech jak Piastowie nad Wisłą. Oddany upodobaniom teutońskim i pieczy około Węgier, zapomniał całkowicie o przydatkowej koronie

[redacted]

polskiej. Nadszczerbione od teutonizmu, zaniedbane od króla własnego, stało się możne niegdyś państwo Bolesławów podnóżkiem obcej potęgi. Najpiękniejsze jego ziemie przeszły w moc cudzoziemców. Starodawne Kujawy z Dobrzyniem posiadł zniemczały Szlązak z Opola, srogi nieprzyjaciel polszczyzny. Odzyskaną przez Kazimierza W. Ruś Czerwoną zajęli Węgrzy. Nawet pozostałe po Kazimierzu W. sieroty, małoletnie królewny Annę z Jadwigą, wydarto stronom rodzinnym. Wraz z porwaną ze skarbca królewskiego koroną polską uwiózł je król Ludwik na wygnanie do Węgier. Tam w dalekiej obczyznie stały się obie sieroty najsmutniejszym obrazem tej niedoli, jaka całą gniotła ojczyznę.

Odarta ze wszystkich zaszczytów Polska stała na swojem nadbrzeżu rozwartą falom i wiatrom pustką, a nad jej dziatwą królewską odbywał się w Węgrzech sąd obelżywy. Cudzoziemskich prałatów sobor ogłosił sieroty Kazimierzowe potomstwem ślubów nieprawych, niegodnemi następstwa na tronie przodków. Jedynym dla nich losem było tułactwo u progów Ludwikowych i poniżenie w związku sromotnym. Jak wydaną cudzoziemczym wpływom koronę polską tak i starszą z królewien Annę wydał samolubny opiekun Ludwik wrogiej cudzoziemczyznie, w małżeństwo osławionym grafom cyllejskim. Pod ich dachem niemieckim miała krew Kazimierza W. pójść w wieczyste zapomnienie Polakom, a koronie Kazimierzowskiej całkiem inna tymczasem przyszłość.

Pracuje nad nią król Ludwik w ponocnem zaciszu swojej gwiazdarni, przy świetle badanych na

[redacted]

niebie znaków. I bujne losów przyszłych widzenia otwierają się w gwiazdach królowi. A jak podnóża obudwóch państw Ludwikowych teutońskiem oblane morzem, tak i gwiazdy króla Ludwika niemieckiem igrają światłem. Jawi mu się w nich postać dwóch młodych zięciów niemieckich, dla dwóch córek młodzieńczych. Oba jego królestwa mają mu tylko wartość posagu dla obu córek, a obydwom jego córkom tylko u boku Niemców zasiąść na tronie.

Zaczem w teutońskiem sąsiedztwie szukając synów, znachodzi ich Ludwik w dwóch sąsiednich domach xiążąt rakuzkich i luxemburskich. Pięcioletniej córce Maryi przeznacza ojciec również nieletniego cesarzewica z Luxemburga Zygmunta, czteroletniej Jadwidze tyleż lat liczące xiążątko z Rakuz imieniem Wilhelm. Luxemburczyk Zygmunt jako spadkobierca uroszczeń przodków swoich do tronu Piastów ma z ręką Maryi objąć koronę polską, rakuzkiemu pacholęciu Wilhelmowi jako panu przyległych ziem naddunajskich mają z Jadwigą bogate przypaść Węgry. Tu w Węgrzech żadna przeszkoda nie grozi następstwu córki i jej małżonka; w Polsce zwalcza Ludwik taką przeszkodę zjazdem i przywilejem swobód w Koszycach. Oba królestwa i obie córki zapewnione zięciom teutońskim — teutonizm niedawno dopiero u podnóża państw Ludwikowych, ma je niebawem zalać po szczyty — zawładnąć nad całą ich powierzchnią.

Tak przynajmniej wróżą gwiazdy króla Ludwika. A rzeczywistość jeszcze świetniejsze budzi nadzieje. Jednocześnie bowiem z spodziewaną intronizacyą niemieccyzny z Wilhelmem w naddunajskiej ziemi wę-

[redacted]

gierskiej a z Zygmuntem Luxemburczykiem w Polsce nad Wisłą przygotowuje się teutonizmowi trzeci wielki tryumf w tych wschodnich stronach. Odnoszą go rycerze zakonu niemieckiego w pogańskiej Litwie nad Niemnem. A jak Niemców z Rakuz i Luxemburga tak i Niemców krzyżackich wiedzie do ich nowej ojczyzny tażsama droga spokojnych na pozór środków, w istocie zaś obłudy i zdradzieckich konszachtów. Tamci bez wiedzy i woli swoich przyszłych poddanych nastręczają się w szacie oblubieńców koronom Ludwikowym, ci w masce sojuszników i obrońców biorą górę na Litwie.

Panowało pogaństwu litewskiemu do niedawna dwóch xiążąt, młodzieńczy synowiec Jagiełło w Wilnie i sędziwy stryj Kiejstut w Trokach. Młodzieniec pragnął samowładzy nad całym krajem, a starzec miał żal do młodziana za oziębłość dla wiary przodków. Ztąd pokątne między nimi niesnaski, w których Krzyżacy wszelkiemi siłami podżegali młodzieńca przeciw starcowi. Przyszło nakoniec do jawnego przymierza między Jagiełłą a zakonem niemieckim, i do wojny między krzyżacko-pogańskimi sprzymierzeńcami a starym xięciem na Trokach. Zwyciężony w niej Kiejstut zginął w więzieniu, a nieobaczny młodzieniec znalazł się sam na sam w obec przemocnych sojuszników krzyżackich. Wypadło ugiąć kark konieczności, odstąpić Krzyżakom ziemię żmudzką, uznać zwierzchnictwo Niemców.

I owo ma się spełnić wróżba gwiazd Ludwikowych — wezbranie morza teutońskiego dosięga szczytu. Trzy najdalsze ku wschodowi pobrzeża europejskie

[redacted]

widzą się jednocześnie zagrożone tonią teutońską. O jednym i tymżesamym czasie, błogosławionej dla teutonizmu jesieni roku 1382, przychodzi Rakuszaninowi Wilhelmowi po śmierci króla Ludwika zasiąść na tronie Węgier, Luxemburczykowi Zygmuntowi przywdziać osieroconą koronę polską, a Krzyżakom odebrać przysięgę poddaństwa od Jagiełły. Już w istocie Jagiełło na wyspach Niemna zaprzysiągł zgodę z Krzyżactwem, i za lat cztery przyrzekł przyjęcie chrztu. Już o tejsamej porze Zygmunt Luxemburczyk wjechał do Gniezna, a Rakuzkiemu Wilhelmowi w drogę nad Dunaj. Cały zachodnio-europejski teutonizm uradowanem okiem towarzyszy tryumfalnemu pochodowi swoich sztandaronośców na wschód. Do wywalczonych półwiekową pracą Nowych Niemiec między Elbą i Odrą przybyć mają drugie Nowe Niemcy daleko za Dunajem, Wisłą i Niemnem.

W tem ze zgaśnięciem króla Ludwika jakby i gwiazdy niemieckie zgasły. Jakaś niewidzialna potęga stawi naraz we wszystkich punktach przeszkodę postępom teutonizmu. Zda się iż sama ziemia podnosi się u zagrożonych wezbraniem teutońskiem brzegów i nie dopuszcza zalać się falom. Węgrzy zamiast przeznaczonej sobie Jadwigi podnoszą na tron trzynastoletnią królewnę Maryą, czem usuniony zostaje oblubieniec Jadwigi Wilhelm, groźniejszy od Zygmunta pobliżem naddunajskich Rakuz i dawnemi uroszczeniami rakuzkiemi do władzy w Węgrzech. Jednocześnie Polacy wzbraniają nietylko Zygmuntowi ale i Maryi następstwa w Polsce, oparci na dawnem zastrzeżeniu, aby Polska i Węgry nie składały nadal

jednego państwa. W Litwie zaś Jagiełło stara się pozorną uległością uspić Krzyżaków, a tymczasem upatruje chciwie ścieżki do wyjścia z matni niemieckiej.

Zaczyna tedy opadać morze teutońskie, a w miejsce dawnych zamysłów króla Ludwika inne wcale widoki odsłaniają się ludom. Dla węgierskiej królowej Maryi zamiast dawnego oblubieńca Zygmunta oczekiwany jest nowy małżonek z dalekiej Francyi. W Polsce po usunięciu Maryi z Zygmuntem wschodzi gwiazda dwunastoletniej Jadwigi, ale podobnież bez teutońskiego oblubieńca Wilhelma. Upadający pod przymierzem teutońskiem Jagiełło w innem przymierzu potajemnie szuka ratunku, w innej stronie gotów spełnić zaprzysiężone Niemcom przyjęcie chrztu. W powszechnej zmianie widoków na gasnącym już obrazie najwyższego spiętrzenia się teutonizmu widnieje w coraz wyraźniejszych zarysach pomysł wielkiego, powszechnego, wspólnemi Polski i Litwy siłami podniesionego oporu teutonizmowi.

›Polska z Litwą! — Jadwiga dla Jagiełły!‹ Dnia nowego świtaniem rozbłyska ta myśl narodom. Próżnobyś jednak pytał, który z narodów pierwszy ją podał drugiemu. W obudwóch jednocześnie jakby przez mgłę poranną grają jej blaski. W obudwóch dają się spostrzegać jednoczesne ślady zbliżenia. Żądny ratunku i sprzymierzeńców Jagiełło odsyła Lachom do Małopolski porwaną niedawno świętość narodu, relikwię krzyża pańskiego, w znak przyszłej życzliwości Polakom i krzyżowi. Polacy też wzajemnie porozumiewają się tajemnemi poselstwami z Ja-

[redacted]

giełłą, zapraszając go na królestwo. Zwłaszcza małopolscy panowie po krwi i pożogach znają się blisko z Litwą, i radziby ją przejednać sobie braterstwem. Pod ich-to głównie opieką dojrzewa myśl zbawienia, zdolna niebawem najgroźniejsze złamać przeszkody.

Bo jak każdemu nowemu światłu na ziemi tak i zbawiennemu pomysłowi zespolenia się Polski z Litwą nie uniknąć pierwej koniecznego boju z ciemnością. Oto zaledwie w postaci przeznaczonej Jagielle młodocianej królowej zabłysnął nad obudwoma ludami, już zewsząd nieprzyjaźne ogarnęły go mroki. Chmura po chmurze zastępuje mu drogę, grożąc coraz nowem niebezpieczeństwem. Po trzykroć ma nasz zbawczy pomysł upaść pod nawałem przeciwieństw, trzykrotnie ponawiającą się zwalczony burzą.

Pierwszą walkę miało dzieło połączenia się obu narodów przebyć z chwilowym obłędem samejże Polski. Owionął on Polaków w uniesieniu szczęśliwie rozpoczętych zapasów z teutonizmem. Kiedy jeszcze przed nastąpieniem Jadwigi powiodło się zagrożonemu od Zygmunta narodowi przeciąć mu drogę do tronu, najlepszym natenczas zastępcą odpartego Teutona zdawał się wielu obrońcom sprawy ojczystej nie obcy jakiś przybysz z dalekich stron, lecz xiążę z pokolenia dawnych xiążąt krajowych, krew z krwi i kość z kości narodu — Piast. Starodawne-to Piasty zbudowały potęgę korony polskiej, im też najlepiej poruczyć dzieło odbudowania. Młodemu więc Piastowi z Mazowsza Ziemowitowi Jadwiga i berło polskie!

Jakoż ledwie nie cała Polska zawrzała gwarem elekcyi Piasta. Najwyższe duchowieństwo, najwale-

[redacted]

czniejsze rycerstwo, wszystko szlachectwo wielkopolskie i mazowieckie okrzyknęło się radośnie przy Ziemowicie. Bez względu na opór panów małopolskich i innych, przeznaczających Jadwigę komu innemu, domagano się co rychlej koronacyi xięcia mazowieckiego. Ponieważ miasta Kraków i Gniezno zamknęły bramy Ziemowitowi, przeto zamierzono ukoronować go w starożytnym Sieradzu. Naznaczono już dzień obrzędowi, zebrało się walne zgromadzenie szlachty na uroczystość. Lubo panowie małopolscy przeszkodzili aktowi, nie upadła nadzieja intronizacyi elekta. W Sieradzu czy gdzieindziej, z Jadwigą czy bez Jadwigi, zasiąść Ziemowitowi na tronie przodków, wrócić dawne czasy Polakom!

Ale dawne czasy nie powracają. Obecność albo o wiele niższą, albo o wiele świetniejszą od przeszłości. Czemże położone w młodym Piaście nadzieje wskrzeszenia kraju w obec tych nieskończenie wspanialszych planów, jakie panowie małopolscy dla przyszłej snują Polski? Czemże sama gałąź Piastów ówczesnych i jej najmłodsza odrośl — Ziemowit? Bratankowie jego spólnikami wrogich narodowi zamachów, a on sam do spodziewanego odbudowania ojczyzny u Krzyżaków szuka pomocy, z skrzyń krzyżackich pożyczonem krzepi się mytem. Krzyżacy zaś chętnie pomagają mu do korony, bo Ziemowitowe dobijanie się o nią utrudnia widoki Jagiełłowe, niweczy przywiązaną do nich przyszłą potęgę Polski. W tej mierze życzenia Krzyżaków i Ziemowita w ścisłej ze sobą zgodzie, a z chwilowego zapału szlachty dla Piasta tylko teutonizmowi pociecha.

[redacted]

Dla tego mimo mnogich stronników i zabiegów nie szczęści się sprawie Ziemowitowej. Usilne przeciwdziałanie panów małopolskich nieprzebytą wszędzie kładzie mu tamę. Za ich sprawą obojętnieje dlań duchowieństwo, miasta odmawiają mu w swoich murach przyjęcia, na nic zgiełkliwe okrzyki szlachty. Nareście sam Ziemowit traci nadzieję, i po daremnych zjazdach elekcyi i koronacyi kończy zrzeczeniem się Jadwigi. Złożone w jej ręku dzieło zbawienia dwóch ludów od teutonizmu szczęśliwie pierwszą przebyło próbę; przychodzi kolej na drugą.

Ta grozi w stronie litewskiej od niemieccczyzny. Przestraszony upadkiem Zygmunta w Polsce a prawdopodobieństwem objęcia tronu polskiego przez Jagiełłę, zamierzył teutonizm przeszkodzić temu podstępem i orężem krzyżackim w Litwie. Zbiegł ztamtąd do Krzyżaków syn zmarłego Kiejstuta Witołd, pragnący za ojca pomścić się na Jagielle. Przyrzekają tedy Krzyżacy Witołdowi państwo litewskie, byle się ochrzcił coprędzej i dopomógł im do zwojowania Jagiełły. Jeżli się zakonowi powiedzie narzucić Litwie ochrzczonego sprzymierzeńca Witołda, upadnie wszelka potrzeba i chwała chrztu Jagiełły w Krakowie. Coż bowiem Polakom po Jagielle bez Litwy, która i bez Jagiełły ochrzczona już z Witołdem? Po rozbiciu zaś swadźby Jagiełłowej w Krakowie łatwa sprawa Krzyżactwu z Litwą.

Zaczem ile tylko żelaza i złota w państwie zakonnem, wszystko obracają Niemcy pruscy na poparcie Witołda a pognębienie Jagiełły. Zwiedziony syn Kiejstutów przyjmuje w istocie chrzest u Krzyżaków,

[redacted]

uderza ogromna wyprawa krzyżacka w Litwę. Cała ziemia pogańska zalana burzą wojenną, jakiej nigdy jeszcze nie doznały te strony. W. xiążę Jagiełło musi błędnie kryć się po kraju, wileńska jego stolica gore ogniem krzyżackim. Mimo to wszystko trudniej Niemcom do celu niż się zdawało. Po wszelkich gwałtach wypadło pozostawić Jagiełłę w Litwie, a samym wrócić do Prus. Za jedyną pociechę stała nadzieja pomyślniejszej wyprawy w roku następnym. Toć jeszcze Jadwiga nie osiadła na tronie polskim, i nie zgłosi się o nią do tej pory Jagiełło. Z przyszłą więc wiosną zadrżeć synowi Olgierdowemu.

Tymczasem syn Olgierdów pracował dalej nad wielkiem dziełem przyszłości. Mając być zgodą i pojednaniem Korony z Litwą, wymagało to dzieło koniecznie zgody i pojednania z Witołdem. Mając obdarzyć Jagiełłę Polską, stręczyło ono łatwy sposób uśmierzenia waśni braterskiej. Jednemu z braci Polska, drugiemu Litwa — poczem obudwom razem na Niemców. Przekradło się z tem poselstwo tajemne do Witołda, który chętnie przystał na zgodę. W tej samej porze, kiedy Jadwiga ostatecznie stanąć miała w Krakowie, okazał się Witołd z powrotem w ziemi litewskiej. Trzy spalone w ucieczce grody zakonne oświeciły Krzyżaków o spełznięciu planów podstępnych. Wstrętne Niemcom dzieło braterstwa dwóch narodów sąsiednich przebyło szczęśliwie drugą ze swoich prób, próbę waśni braterskiej w Litwie. Niezmordowany teutonizm przygotował mu trzecią, najniebezpieczniejszą gdzieindziej.

[redacted]

W trzy miesiące po zgodzie braci litewskich przywdziała Jadwiga koronę polską. Zaledwie o tem wieści doszły na Litwę, wyruszyło do Krakowa swadziebne poselstwo Jagiełłowe. Towarzyszyło swatom litewskim nad Wisłę przyrzeczenie trzech największych darów weselnych, jakie kiedykolwiek oblubieniec składał u nóg oblubienicy — chrzest Jagiełły i Litwy, związek Litwy z Koroną, odzyskanie uszczerbków polskich. Czternastoletnia Jadwiga odesłała swatów litewskich po odpowiedź do matki w Węgrzech. Panowie polscy mieli wprawdzie przyznaną sobie wolność rozrządzania ręką swojej królowej, ale nie lękając się żadnych trudności od Elżbiety, sami odprowadzili swatów za góry. Nieprzyjazna teutońskim zięciom Elżbieta przyjęła z radością oświadczyny litewskie. Dla uwolnionej od Zygmunta starszej z swych córek Maryi spodziewała się matka ciągle jeszcze małżonka z Francyi, również wolną od Wilhelma młodszą Jadwigę ofiarowała chętnie xiążęciu Litwy. Po zezwoleniu matki nastąpiła bez trudności zgoda Jadwigi. Swaty litewskie przyniosły Jagielle pomyślną zewsząd odpowiedź. Braterski związek Polski i Litwy zdawał się niewątpliwym, gdy wtem naraz zachmurzyło się niebo ze wszystkich stron.

Jest-to niejako chwila przesilenia się losów naszej powieści. Górujący u jej wstępu teutonizm podejmuje teraz ostatnią próbę przywrócenia swojej zagrożonej wszędzie przewagi. Węgry, Polska i Litwa stają się widownią trzech osobliwszych wysileń teutonizmu ku zdobyciu sobie wszechwładzy w każdym z tych krajów. Wszystkie te wysilenia dzieją się

[redacted]

o jednym i tymżesamym czasie, jednej i tejsamej jesieni roku 1385. Jak przed trzema latami, w jesiennej porze zgonu króla Ludwika, widzieliśmy teutonizm na całym widokręgu naszej powieści jednocześnie w zenicie swoich powodzeń, tak obecnie na tymże widokręgu, tejżesamej chwili w trzech różnych punktach, jakby za umówionem hasłem występują trzy zamachy teutońskie do walki o panowanie w Węgrzech, w Polsce i w Litwie. A przy tak dziwnej wspólności celu jakże dziwnie odmienna postać każdego z tych zamachów teutońskich!

W Litwie staje niemieczczyzna do boju w postaci niezwyczajnie świetnej wyprawy pod znakiem krzyża, złożonej z rycerstwa wszystkich krain teutońskich. Są w niej bracia zakonni z Prus, xiążęta i grafowie całej rzeszy niemieckiej, tłumy rycerskich włóczęgów ze wszystkich zakątów Niemiec. Z niezwyczajną uroczystością występując do spodziewanych tryumfów, wyrusza armia krzyżowa śród dziwacznych obrzędów w drogę. Zasiada u sławnego »stołu honorowego«, jakby u stołu wieczerzy pańskiej, dwunastu najwybrańszych rycerzów. Ci apostołowie waleczności teutońskiej prowadzą całą zgraję orężną przy odgłosie śpiewów pobożnych coraz głębiej w lasy litewskie. Prowadzą ją przeciw osławionemu xiążęciu pogan, który niemieckiemu paniątku z Rakuz wydrzeć chce oblubienicę i berło polskie. Aby tego Bóg nie dopuścił, miota armia teutońska pożogę i zniszczenie na całą Litwę, rozstawia po całym kraju sieci na xięcia. Przed niespełna miesiącem otrzymał Jagiełło od swoich swatów szczęśliwą wieść o przyrzeczonej

[redacted]

sobie Jadwidze i koronie, a tu Niemcy dokoła sidłami go osaczają.

O tejżesamej porze wrześniowej, na drugim końcu naszego widokręgu historycznego, u podnóża gór w Węgrzech, inny szermierz teutoński na kogo innego zastawia sidła. Ciągnie tam nasz luxemburski młodzieniec Zygmunt na czele zbrojnej bandy niemieckiej, ku jednemu z zamków królewskich, w którym przebywa właśnie królowa Elżbieta z ukoronowaną już córką Maryą. Jak Krzyżacy w tejsamej chwili ułowić chcą Jagiełłę, tak Zygmunt porwać umyślił Maryą. Życzliwy Niemcom ojciec przeznaczył mu ją w małżeństwo z posagiem korony polskiej, a dziś Polacy odmówili mu tronu, Węgrzy zaś żony. Zgromadził więc Zygmunt w przyległych ziemiach niemieckich zbrojną naprędce zgraję, i stanąwszy z nią niespodzianie pod owym zamkiem królewskim, chce sobie zdobyć w nim Maryą. I szturmuje szermierz teutoński z niewymownym pospiechem do przybytku dwóch niewiast, gdyż lada chwila przybędzie i poślubi Maryą rywal francuzki. Szturmuje o honor Niemiec na ziemi obcej, o sławę i panowanie teutonizmu nad ludem nieokrzesanym. Walka jego mniej rycerska od krzyżowej wyprawy w Litwie, ale tymsamym zamiarem Nowych na wschodzie Niemiec natchniona. Jeszcze mniej rycerskim pozorem świeci trzeci z teraźniejszych zamachów teutonizmu na wschód.

Temsamem pożółkłem liściem wrześniowem, które szermierzom teutońskim miasto wawrzynów padało na skronie w Litwie i Węgrzech, stąpał jednocześnie z nimi trzeci zapaśnik niemiecki do Krakowa. Był-to

[redacted]

piętnastoletni xiążę rakuzki Wilhelm, spieszący tam po swoją oblubienicę Jadwigę. I jemu wrogie zmiany ostatnich czasów najpiękniejszą skaziły przyszłość. Król Ludwik zaręczył mu Jadwigę z berłem węgierskiem, a dziś berło to w ręku Maryi, Jadwiga zaś przyrzeczona Jagielle. Godzi się więc Wilhelmowi stanąć w obronie przyszłości swojej, i jeźli już nie na tronie węgierskim, tedy przynajmniej zasiąść na polskim. Domaga się tego u matki w Węgrzech natarczywie ojciec Wilhelmów, a królowa Elżbieta pozwala synowi próbować szczęścia w Krakowie. Jest tam zniemczały xiążę Kujaw i Opola Władysław, ten mu chętnie radą będzie i wsparciem. Słuszna jednak pospieszać, gdyż niebawem stanie w Polsce Jagiełło.

Nagłym tedy pochodem ruszyli Niemcy pruscy powstrzymać Jagiełłę w Litwie, podążył młody Niemiec z Luxemburga porwać siostrę węgierską, i zdąża najmłodszy Niemiec z Rakuz zniewolić sobie polską. Wszystkie trzy zamachy teutońskie wspierają się wzajemnie, dopomagają sobie świadomie. Cały wschodnio-europejski widokrąg zamienia się w jedną wielką linię bojową, na której w trzech różnych punktach uderza jednocześnie teutonizm. Uderza czem tylko może, orężem w Litwie, gwałtem niewieścim w Węgrzech, miłością w Polsce. Sroga na wszystkich punktach walka, ale spóźniona już nieco pora dla Niemców. Pogasły już bowiem na długo niemieckie gwiazdy Ludwika, i jakby ląd przeciw morzu wzbierającemu podniosły się wszędzie ludy uciśnione przeciw Teutonom. I omdlewa też ramie teutońskie w boju, coraz niebezpieczniej chwieje się walka. Na

[redacted]

wszystkich punktach upada z kolei sztandar teutoński — przemagają bogi domowe.

Najniefortunniejszą była Niemcom walka orężem na skrzydle krzyżackiem w Litwie. Mimo tysiące mieczów nad karkiem Jagiełłowym nie powiodło się Teutonom zagnać go w matnię. Po strawionym w pożogach wrześniu gruchnęła zatrważająca pogłoska o przygotowaniach do zamknięcia odwrotu z Litwy. Nim z opóźnioną jesienią cięższe nastąpią niebezpieczeństwa, przyszło wojskom niemieckim opuścić w październiku ziemię pogańską.

Toż samo uczynić musiał Zygmunt po niedługiej walce w ziemi węgierskiej. Podarzyło mu się wprawdzie zdobyć gród oblężony i zniewolić sobie w małżeństwo Maryą, ale niebawem powikłały się szyki. Oprócz zawezwanego z Francyi xiążęcia ze krwi Walezych powołała Elżbieta przeciw Niemcom włoskiego xięcia Karola, a ten nagłem przybyciem mógł o pewną zgubę przyprawić Niemca. Razem od Elżbiety, Francuza, Włocha i Węgrów zagrożony, ujrzał Zygmunt jedyne ocalenie w ucieczce. Po krótkim więc tryumfie w październiku zwinął roztoczony nad Węgrami sztandar teutoński, i ›piechotą‹ w listopadzie wrócił do Niemiec. Najdłużej, bo do stycznia, ważyło się szczęście trzeciego z zapaśników teutońskich, Wilhelma w Polsce.

Ten stawał do walki bez wojska, bez pogróżek, bez zdrady. Jedyną jego bronią był urok lat młodocianych, uprzejmości rycerskiej, obyczajów przystojnych. Czem tylko ująć mógł polor zachodu, wszystkiem teutoński świecił młodzieniec. Wdziękiem zaś zbrojny

[redacted]

nie żelazem godził Wilhelm, nie w pancerzem odziane piersi mężów lecz w bezbronne serce dziewicze. Różny od orężnych zapasów krzyżactwa w Litwie, od zdradzieckiego gwałtu Zygmunta w Węgrzech, przybrał zamach teutoński w Krakowie postać czarującej duszę pokusy. Czego też ani orężem sprawić nie mógł teutonizm ani gwałtem, tego blizkim był władzą słodkiej ułudy. Zmierzające już do kresu dzieło zbawienia Polski i Litwy, przebywszy szczęśliwie niebezpieczeństwo uroszczeń Ziemowitowych i bratniej waśni Witołda, znalazło się w obec nowej, najniebezpieczniejszej ze wszystkich prób.

Od czasów śmierci króla Ludwika ustały wszelkie związki między Jadwigą a Wilhelmem. Dwunastoletnie wówczas serca nie mogły rzeczywistem pałać uczuciem. Wiązała je tylko pamięć wspólnych obrzędów i zabaw w kole rodzinnem. Za nagłem pojawieniem się młodzieńca rakuzkiego w Krakowie spojrzały na siebie jakby całkiem nowe oczy i serca. Oczy te i serca płonęły pierwszej wiosny promieniem, rzadkiej krasy powabem. Jakie tylko najpiękniejsze węzły zadzierzgnęły się kiedy między serc dwojgiem, takiemi pociągali się wzajemnie oblubieńcy piętnastoletni. Rojem duchów kuszących zleciały na nich z jednej strony wspomnienia dziecinnych lat, z drugiej widoku obecnego wrażenia, i jakby czarodziejskiem okrążywszy ich kołem, chyliły ku sobie parę nadobną. Chyliły ją ku sobie w imie uroczystych ślubów dziecięctwa i drogiej pamięci ojca, ku ojcowskich życzeń spełnieniu. I przemogły nareście urocze duchy pokusy, złotą marą przeszłości owładnęły serce dziewicy. Ręka

[redacted]

w rękę z narzeczonym lat dawnych, gotowa ziścić wróżbę gwiazd Ludwikowych. W gwiazdach króla Ludwika świeciło niegdyś szczęście jego ulubieńców teutońskich — i świeci dziś szczęście Jadwigi.

Ale pogasły już zorze króla Ludwika. Dziś słońce jagiellońskie na widokręgu. Oto po szczęśliwem przebyciu wojennej grozy krzyżackiej wyrusza już W. xiążę Litwy całym dworem ku Polsce. Przed nim jego dary weselne, trzy wielkich czynów wróżby, nieskończenie wspanialsze od Ludwikowych. Jedną chrzest ludu pogańskiego, drugą podwojenie Korony Litwą, trzecią zwrot uszczerbków koronnych. Przy tak cennych narodowi ofiarach nie próżen i sam Jagiełło silnego nad niewieściem sercem uroku. Szczęśliwsze to serce niesieniem niż przyjmowaniem łask, a dawca tak cennych darów błaga i potrzebuje litości, żebrakiem oraz i dawcą.

Toć tylko litość Jadwigi nad Jagiełłą może otworzyć mu drogę do nieba. Toć tylko litość Jadwigi nad Litwą bałwochwalczą może dać jej zbawienie. Tylko też litość Jadwigi nad własnym narodem zdoła blizny jego zagoić. W obec wieńca takiej zasługi więdnie myrtów rakuzkich wieniec. W blasku rzeczywistości jagiellońskiej gaśnie samolubna ponęta pokus teutońskich. Jadwiga w Krakowie polską znowu królową; rakuzkiemu oblubieńcowi do Rakuz z czołem schylonem!

O pierwszej wiosnie stanął z powrotem w progach domowych. Z jego ustąpieniem z nad Wisły rozstrzygnęła się na wszystkich punktach teraźniejsza walka teutoństwa z ludami uciśnionemi. Wszędzie pobłogosławił Bóg uciśnionym. Wszędzie wzbił się w niebiosa dłuższy lub krótszy okrzyk radości

z klęski Teutonów. Najgłośniejsza była radość w Krakowie. Po czasach upokorzenia zabrzmiała tam pora bezprzykładnie świetnych uroczystości i godów. Nastąpił szereg wielkich obrzędów chrztu, zaślubin, koronacyi i hołdów.

Przystąpiło najprzód do chrzcielnicy krakowskiej grono xiążąt litewskich, na ich czele Jagiełło-Władysław wkrótce król Polski i Witołd-Alexander przyszły władca litewski. Po wielkim obrzędzie chrzestnym nastąpił również wspaniały obrzęd weselny. Zaślubinom W. xiążęcia Litwy z młodą królową polską towarzyszył szereg innych związków weselnych, kojarzących krew królewską Polski i Litwy. Dawny przeciwnik Jagiełłów Ziemowit mazowiecki pojął jego siostrę rodzoną Alexandrę, i stał się wiernym zwolennikiem nowego biegu rzeczy w Koronie. Nawet przeznaczony niegdyś Wilhelmowi w Polsce opiekun, zniemczały Szlązak z Opola, nie wahał się w powszechnej zmianie losów zawrzeć powinowactwa z Jagiełłą, poślubiając jedynaczkę swoję Jadwigę rodzonemu Jagiełły Wigundowi. Pora ślubnego połączenia Polski i Litwy stała się porą powszechnego bratania się przeciwników, porą powszechnego na długie czasy wesela.

Boć któryż przeciąg czasów godzien porównania z latami, jakie zajaśniały teraz poślubionym z sobą narodom. Jeśli każda niemal sławna w historyi pora słynie głównie burzami i gromobiciem, tedy obecnej jagiellońskiej zasłynąć przyszło pogodą i spokojem, ubłogosławić ludy kolejnem spełnianiem się wszystkich spodziewanych po niej dobrodziejstw. Jak oblany

znojem rolnik w dzień żniwa, pracowały pokolenia żyjące na niwie zdarzeń około dokonanego właśnie dzieła zbawienia, a teraz cała niwa tysiącami użętych złoci się kóp, i pora snopom do gumna. Jakoż z błogim pokojem tej ostatniej pracy żniwowej spełnia się teraz w oczach narodu szereg przygotowanych dotychczasowym trudem wypadków, ziszcza z bezprzykładną rzetelnością doba dzisiejsza, co zamierzała wczorajsza. Przyrzeczone zostało spełnienie trzech wielkich ślubów, trzech wielkiej przyszłości wróżb, a teraz jedna po drugiej w złoty dojrzewa owoc, i w przewidzianej chwili spada do stóp narodu.

Najpierwej ze wszystkich spełnia się wróżba nawrócenia pogaństwa. Tylko cztery lata minęły od owej pomyślnej dla teutonizmu chwili, kiedy Jagiełło na rzece Niemnie przysięgał Krzyżakom ochrzcić się za lat cztery, i w tyluż istotnie latach dotrzymał on ślubu w Krakowie, a teraz ciągnie nawrócić Litwę. Obok króla-kapłana orszak xiążąt i duchowieństwa polskiego, sam król sługą bożym u swego ludu. Cała Litwa pogańska białą chrześcijaństwa szatę przywdziewa, w całem chrześcijaństwie radość z nawrócenia ostatniego z ludów pogańskich. Ojciec święty gotuje błogosławieństwo i pochwalne listy Władysławowi, tylko zakon teutoński zgrzyta zębami. Gdy Jagiełło z drogi na ślub z Jadwigą przesłał wielkiemu mistrzowi zaprosiny na chrzest w Krakowie, rozgniewała mistrza prośba niewczesna. Zamiast do Krakowa na chrzciny pospieszyli Krzyżacy zapalić Jagielle pochodnię weselną w Litwie. Teraz zaś po ustąpieniu z niej apostolskiej wyprawy lackiej,

[redacted]

uderzyli Niemcy znowu na Litwę, dla ponowienia jak mówią Jagiełłowego chrztu z wody teutońskim sakramentem chrztu krwi.

Polska tymczasem spełnieniem drugiej wróżby zajęta. Wydarte królestwu ziemie szerokie wracają do dawnego związku z Koroną. Najpiękniejszą z nich Ruś Czerwoną sama królowa Jadwiga odbiera Węgrom. Nadane przez Ludwika xiążęciu na Opolu Kujawy zostają odjęte zniemczałemu Piastowi, mimo spowinowacenie z Jagiełłą przychylniejszemu zawsze Niemcom niż ziemi przodków. Zastawione przezeń Krzyżakom xięstwo dobrzyńskie oswobadza Jagiełło wykupnem z rąk niemieckich. Nim wkrótce przyjdzie do obrachunku żelazem, każą sobie Niemcy hojnie naliczyć złota.

Podobnież i trzecia obietnica przechodzi w czyn. Połączone temsamem berłem narody zaręczają sobie wieczystą jedność i spółkę. Stają uroczyste przysięgi na pergaminie, a co pergamin przyrzekł, to codziennie sprawdza się w życiu. Oba połączone narody dają sobie raz po raz dowody rzetelnego braterstwa, niosą sobie wzajemnie pomoc w potrzebie. Polacy spieszą Litwie na ratunek przeciw Krzyżakom, Polacy ciągną z Litwą w dzikie pola przeciw Tatarstwu, Litwa zbroi się do potężnego wsparcia Polaków w odmszczeniu Pomorza na zakonie. Czasy Jadwigi i Jagiełły kwitną nietylko darami szczęścia ale oraz cnotą i poświęceniem.

Toż błogosławił Pan Bóg ludom owego czasu, i pozwolił im sięgnąć nakoniec po ostatni wieniec wszystkich zamysłów i usiłowań naszej powieści

Wieniec-to ostatniego zwycięztwa nad teutonizmem, w krwawym boju o wszystkie krzywdy wieków minionych. Uwiła go ludom swoim Jadwiga, ale nie chce patrzeć na straszną chwilę, w której go sobie zdobędą. Ona tylko zgodę i braterstwo niesie narodom, ona i od wroga zguby odwraca oczy. Dlatego zasyła modły do nieba, aby jej nie dano było drzeć wśród gromów tego sądu bożego. A nieba wysłuchały jej modły, i otworzyły Jadwidze schronienie u siebie przed trwogą ziemską. Pełna zasług i cierpień zgasła w kwiecie żywota, aby po wszystkie wieki świecić w pamięci.

I jakby z nad grobu świętej rozlała się dokoła jasność z nad jej grobowca. Ubogim i cierpiącym tryskały zeń promienie niewymownej pociechy, całemu narodowi wzeszło znad jej mogiły nieznane dotąd światło nauki, słońce szkoły krakowskiej. Więcej owszem od światła mądrości ziemskiej, bo niebieskie natchnienie do czynu szlachetnego spłynęło narodowi z grobu Jadwigi. A jak cały jej zawód na ziemi tak i ten wywołany jej śmiercią czyn naprawia dawne krzywdy, niesie pociechę dawnym cierpieniom. Nowato powieść w naszej powieści.

Mając osierocone berło Jadwigi innej oddać królowej, przeznacza je naród nie możnej wielkich monarchów córze, nie posagu bogatego dawczyni, lecz ubogiej, zapomnianej wygnance. W dalekim zamku niemieckim w Styryi żyje sierota po Kazimierzu Anna, małżonka niemieckiego grafa na Cylli, matka córki w latach dziecięcych. U progów tego zamku stają nieznani mężowie z odległych stron, niosąc szczęśli-

[redacted]

we poselstwo mieszkankom domu. Umarła królowa w królestwie posłów, a naród powoływa córkę cyllejską na tron sierocy. Bo matka dziecięcia cyllejskiego wyszła ze krwi dawnych królów narodu, i doznała ciężkiej krzywdy od rodzica zgasłej królowej. Ma więc dana jej być nagroda podniesieniem córki na tron Polski i Litwy. Wrogim ojczyznie Piastom odjął naród koronę, ale mimo przeniewierstwo potomków droga narodowi krew Piastów, czci i udostojnia ją naród w wnuce niewinnej.

Dopieroż ze śmiercią Jadwigi znikł ostatni promyk litości nad Krzyżakami. Zaniosło się na tem sroższą przeciw nim burzę, ile że zwycięzka ostatnich czasów walka z teutoń1stwem nie na wszystkich punktach równie szczęśliwe miała następstwa. Tylko w Litwie i w Polsce nie zdołał upokorzony teutonizm podnieść głowy po klęsce. W Węgrzech okropna burza domowa za przybyciem z Neapolu przywołanego od Elżbiety xiążęcia Włocha ułatwiła Zygmuntowi nową próbę fortuny. Korzystając z kolejnego zamordowania xiążęcia i Elżbiety a uwięzienia Maryi, wdarł się Luxemburczyk po raz drugi do bezbronnego nierządem kraju, i w powszechnym zamęcie przywdział koronę. Usiłował wprawdzie naród pokilkakroć zedrzeć mu ją ze skroni, ale nieustraszona żadną tonią obrotność Niemca umiała zawsze nakoniec dorwać się gruntu. Naprzód z przymuszoną małżonką Maryą, następnie bez niej, podtrzymywał Zygmunt przez lat kilkadziesiąt sztandar teutoński w Węgrzech.

Temci gruntowniej należało wytrzebić teutonizm w Polsce. Główną jego tam basztą byli Krzyżacy.

[redacted]

Z tymiż od dwóch wieków przednimi wrogami Polski i Litwy nadchodzi wreście sprawa. Staje do niej z jednej strony cały teutonizm w postaci zbrojnych hufców krzyżackich i wylęgłego zewsząd rycerstwa najdalszych krajów Niemiec, Zachodu. Z drugiej nadciągają nieprzejrzane zastępy polskie, litewskie, ruskie, z posiłkami coraz odleglejszych stron wschodu. Na polach Grunwaldu i Tanenberga stanęli naprzeciw sobie, jedni świecąc zbroją, zuchwalstwem i gotową do ostateczności rozpaczą — drudzy ufając sprawiedliwym wyrokom bożym i pewniejszej stopie na własnej grzędzie. Na wielki sąd boży stanęli naprzeciw sobie jako krzywdziciele i pokrzywdzeni, najeźdzcy i najechani, zaczepnicy i do obrony zmuszeni. W takim też porządku ma się teraz toczyć sprawa przed Bogiem; kto komu pierwszy napadł na dom, ten niech i na polu sądnem napada pierwszy.

Dlatego modli się król polski i czeka, a Niemcom na słońcu lipcowem szyszaki gorą. I gore niepokój serca winnego, i dwa miecze wyzwania do boju szlą z urąganiem królowi. Zaczem kiedy chcą walki, niech mają walkę. Trzy owszem walki jedna po drugiej, trzy z kolei ponawiające się bitwy, spadły na Niemców. W pierwszej uśmiechnęło się szczęście Teutonom. W drugiej sam król polski ujrzał się w niebezpieczeństwie, ale zachwiali się Niemcy. W trzeciej runęła pycha teutońska. O zachodzącem słońcu zdobyte sztandary teutonizmu owiewały czoło spoczywającemu po znojach »wielkiej wojny« królowi — rozbiegła się po całym kraju wieść szczęśliwa o »wielkiej wojnie« i o wielkiej wygranej. Z tym

zachodem lipcowym na długo, długo zaszło Niemcom słońce na wschodzie.

I uznali wszyscy w tych stronach zbawienność bratania się narodów. I zjechali się pobratymowie polsko-litewscy u nadbużańskiej miedzy obudwóch krajów, aby sobie zaprzysiądz w Horodle jedność wieczystą. Podzielili się z sobą chlebem swobody i zaszczytów szlacheckich, i pożywali go przez długie lata w pokoju i miłości, coraz ściślej jednocząc węzeł.

Takąto powieść o zjednoczeniu się dwóch nieprzyjaznych niegdyś narodów włożył Pan Bóg w imiona »Jadwiga i Jagiełło«. A jak się to wszystko szczegółowo działo i snuło, poważą się opowiedzieć karty następne.

I. ZIEMIA.

Granice pogaństwa. W o d n i s t o ś ć. Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołowstwo. Ptactwo. Owady. Pszczelnictwo. L e s i s t o ś ć. Drzewa małopolskie. Gruby zwierz. Mały zwierz. Myślistwo. Pasterstwo. Surowość klimatu. Powszechna r o b o c z o ś ć i p r a c o w i t o ś ć około puszcz, rzek, rowów, okopów, zamków. Sadownictwo. Winiarstwo. Górnictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwłaszcza Małopolski. Długoletność życia. Znaki graniczne. Warowność. Wieśniaczość. Polskość.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu i południowej Afryki nie istniały dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azyi krył się we mgle bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znanej ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłą ku północy wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Jej orężnem społeczeństwu europejskiemu przyswojeniem, położyli królowie polscy według słów pisarza 16 stólecia, równie wielką później zasługę jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je

poganie, »Sarracenowie«, mieszani wyobraźnią ówczesnych chrześcijan z Sarraceństwem mongolskiem, osmańskiem i arabskiem. Owszem na wybrzeżach Bałtyku widziano jeszcze w 15 wieku »półdzikich ludzi«. Niekiedy przybywały ztamtąd nieznane zresztą w Europie potwory wschodu jak lwy, wielblądy. Ofiarowane przez Witołda Krzyżakom a przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcijan zachodu, że wielbląd Jagielloński dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę przyjęty został do herbu tegoż miasta.

Z niemniejszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmuntowskich sprowadzonym zza Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. W wiekach rycerskich śmiałek który w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem nie doszła wyprawa do Litwy, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom wyprowadzili do boju. Bogdaj od mazurskiej pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny jakby w ziemi pogańskiej rycerskim opięty pasem. Aby zaś na własne oczy obaczyć xięcia pogańskiej ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa. Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony do opowiadania o tem pograniczu pogańskiem! Panująca tam oryentalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władzcy

zadawać sobie śmierć natychmiestną. Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nietylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzedania się zniewolonych. W oryentalnem żyjąc wielożeństwie, »sprzedawano tam i kupowano kobiety za jedną sztukę śrebra lub dwie, jak się właśnie zgodzono«. Słowem znalazłeś tam wszystkie cechy oryentalnego społeczeństwa. Oryent któremu za dni naszych granice Azyi początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawej stronie Wisły.

Leżąca po lewym brzegu Polska była jak cały świat tamtowieczny i mniejszą i odmienną. Mniejsza— obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna — różniła się od dziesiejszej nietyle jeszcze obliczem ziemi, ile przedewszystkiem swą bezludnością. Kiedy np. w poźniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom ornych łanów rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle, zaludnić więcej jak półszosta tysięcy łanów, a za czasów króla Ludwika była liczba włok ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitnących dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie jeden na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce jak i na Mazowszu, osobliwie zaś w Małopolsce, »wielkie puszcze«, obezludnione »puściny«, tak nazwane »wsie puszczne«. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna

same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin »wolą« — »nowiną«. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko zwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jej część jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiej Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jej granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłem, widocznem zniżaniu się jego powierzchni. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otoż przed wiekami przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego pokrywały te wody całą przyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dziśdzień zachowała się u polskiego ludu tradycya, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych lądów ziemi. Wszakże i po swojem wystąpieniu z łona morskiego zachował

on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzień za główną charakterystykę tej sąsiednej Pomorzu ziemi. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną a według innych nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy »podobną do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami«, łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Obry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych przyświecała Mysza wieża tym statkom jako morska w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiej Noteci »mnóstwo nadętych żagli«. O ileż więcej mijało kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu tej okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy.

A to zniżenie się wód nastąpić miało skutkiem jakiejś powszechnej rewolucyi tego niestałego żywiołu.

Wspominają o niej starodawne podania, mieniąc ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego ›nowego‹ czyli błotnego morza na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niej pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież mimo powstania kilku nowych jezior i bagien nie powiększył się w ogólności stan wód lecz umniejszył. Pozostały tylko szerokie po nich moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie w tych ›błotnych przepaściach‹, w tych ›lepkich objęciach moczar‹. Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim śród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najtęższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonąć snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu. Król Olbracht kona a spieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęznie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzężenia ośmiu koni nie zdołano przeprawić się przez bagno ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił zprzed bagna do dom, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyklejszych starań i obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek Czarny

zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czemże oni radzą? O naprawianiu mostów. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzieniegdzie do tej chwili podziw prawnuków. ›Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostej linii na bardzo grzązkiej nizinie, na przestrzeni sążni kilkuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie‹. Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na ›wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior, bagien, błót lgnących, których w tem miejscu i śladu niema‹. Ówczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierziły one bynajmniej. Przeciwnie wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi który na samym środku jeziora usiadł, ›jakby z jeziora wyrosły‹. Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się z swego przydomku ›błotny‹. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro zamiast gruntu ornego. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało ›pełnej zbroi‹ tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najlekszem, chodaczkowem obuwiu utrzymać się na grzęzkiej gruntu swego powierzchni. Tejto okoliczno-

ści przypisać należy tak częste w historyi starożytnyc książąt słowiańskich wspomnienie chodaków, widnyc na wizerunkach rękopismów starodawnych, odzywają cych się w wyrazie »szlachcic chodaczkowy«.

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z więk szą obfitością wód w rzekach. U wszystkich któr do morza bałtyckiego wpadają, »nietrudno z obejrze topograficznych rozpoznać, że stan wody nierówni kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławnemi. Opróc Wisły i Dniepru są w dawnem prawodawstwie rzekam portowemi i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida i Prosn Niektóre z nich jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły opadać i zasuwać się. Inne tam »gdzie dziś czółno n mieliźnie osiada, ładowne komiegi i szkuty niosły. Inne wreście zupełnie zaniknęły. Będąc zaś zamożniej szemi w wodę, były wszystkie jak naród w lepszym bycie nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Jużt nowe sobie koryta pruły, jużto zalewały dawną rol a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znowu d dawnych wracały łożysk. Z wielu zjawisk możnab wnosić, że w ogóle prą w swojem niepokoju razer z ludnością ku wschodowi. Najjawniejszym atoli sku tkiem tej niesforności znachodzimy nadzwyczaj szero kie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krain pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, po niwach snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopion żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łani Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogam

zbioru. Według znanego przysłowia woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościołek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznanej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby i Skawy. W zimie podczas łomania się lodów płynęły po jeziorach i rzekach kolosalne stosy kry, wspięte jedne na drugie, nito skały krzyształowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach lśniące. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich, i uderzały szturmem zniszczenia w mury. Gdzie indziej, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi jako błogosławieństwa, a rok w którym ›Nil wielkopolski‹ (Noteć) nie wylał, miano za niepomyślny.

Po tem morskiem zwierciedle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych niekiedy przewłokami. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzeży fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego zniżenia się stanu Wisły mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty. Jak na jeziorze Gople z Myszej wieży tak na małopolskiej Wisły wybrzeżu z wieży Kazimierza dolnego świeciła nocą szeroko po okolicy

żeglarska dla przemijających statków latarnia. Na innych rzekach drobność statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaiciej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach, wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tej gęstej w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący Krzyżaków do Litwy »promen«, wreście poźniejsze komiegi, galary, statki, dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzai statków. Z nichto opłatą cełł od towarów, opłatą przewozu od podróżnych, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego. Im głębiej w starożytność sięgniemy, tem częściej przypomina się ludna klasa korabników. Do poźnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem, osobną »konfraternię wodną«, złożoną z szyprów, rotmanów, szkutników, flisów. Cóż dopiero powiemy o nieskończonej mnogości rybitwów!

Rybołowstwo było codziennym trybem życia. Częste a długie posty jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży »wielkiego jeziora«, dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie oprócz znanych rodzajów ryb wydawały jeszcze jakieś zapo-

mniane w dziesiejszej mowie powszedniej lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle innych. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie. Toż na wielką stopę wiedziono »myślistwo rybne«. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla czółen, żelazne haki czyli »grodze«, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do włoków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem im sroższa zima tem dłużej, bo od wszystkich SŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu xiążęcego osobny »mistrz rybołowstwa«. W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włoki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileżto różnych sposobów używania tej broni! Każdej wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołowstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce na samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów brodząc łowili. Owdzie zmyślny »wieśnica«, omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: »wolno łowić tylko na nogach stojąc« i łączono z tem warunek używania wędki tylko

w dnie pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreście dzieła o rybołowstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczeșnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, zwierzątek. Takiemi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołowstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcej nie czytamy o tak zamożnych bobrowniach jak te w których na półtora wieku przed początkiem naszej powieści utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według rozmaitości kolorów. Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrą, nad jeziorem Łępnem, nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginąć. Toć jeszcze w poźniejszych czasach napotykamy ślady mnogości bobrów.

Z niemi sąsiadowało p t a c t w o wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodu latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono, leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposób od skrzeczenia sejmikujących na niej rojów skrzydlatych. Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazya ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem,

ptaka z zającem. Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie że zatatrzańskie orły wespół z wilkami rozszarpywały mieszkańców. Na zabój tedy szła odwetowa walka myślistwa z drapieżstwem ptaszem. Jeden z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego »prawa polskiego«, obowiązek żywienia sokołów i podejmowania sokolników, posiłkował właśnie tę walkę. W niezmiernie różnorodnej ilości jej myśliwskiego łupu postrzegano także »bażanty«. Były od łowów wolne tylko bociany. Zdawiendawna przyjaciele chaty wieśniaczej, wstępowały one do niej na mieszkanie śród długich mrozów. Gdy wiosenne słońce zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowe gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarnym chórem ptasząt, osobliwie licznych tam do tej chwili słowików. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię »Spiewem ptaszym« — *Vogelsang*. Medyckie słowiki przyprawiły Jagiełłę jak wiadomo o przeziębienie i śmierć.

Jakże wreście wypowiedzić ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych nie ma wyobrażenia o tej pladze stron mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie jak tłumne roje much, muszek, komarów, litewskich tarakanów, zagęszczały powietrze gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich natręctwa dwójnasób niebezpieczną. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego robactwa skrzydlatego, przynoszące śmierć

ludziom. Od wschodu nadlatywała szarańcza. Nie można było sypiać inaczej jak tylko pod siatkową osłoną, posyłaną niekiedy jako »osobliwość pogańska« w darze krajom odległym. Ale zabezpieczenie się od plagi latającej nie zabezpieczało bynajmniej od łażącej. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawnej Wiślicy, przybierającej co wiosna kszałt wyspy niedostępnej, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasłych już pono płazów giwojtów, wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łaźnie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszej potrzeby.

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczół ile! Żaden kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, wonniały »ogromne« lasy lipowe, rozkosz pszczół odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem. Każdy z takich osadników składał coroczną daniną po 20 urn czyli baryłek miodu. Uzyskiwano go tyle, iż można było wyżywić nim »całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu«. Uchodził też miód podobnie jak i futra kosztowne za rodzaj monety bieżącej. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem. Woskowe krążki, woskowe

świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne. Wosk stanowił walny artykuł handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraternii wodnej nad Sanem istniało w biskupstwie płockiem, w Broku, liczne »*contubernium* bartników«, »zawiadujących barciami czyli »dziankami» całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych. Każdy pan zamożniejszy trzymał osobnego »starostę miodowego«, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas wreście z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowej naturze bliższa, niezmiernemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała »puszcza« ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny »których dziś wcale nie masz«. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni »których rodzaju już w ówczas nikt oznaczyć nie umiał«. Bory nadbużańskie zdumiewały zagadkowemi skamieniałościami drewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów »którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrość zastępcy«.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materyału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedyńczych. W wiekach kiedy czasem wieś całą kupowano »za dwa woły, za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich« albo »za dwadzieścia grzywien śrebra i za dwie suknie« bywały dęby których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wnętrzu wykruszonem mógł nieraz jezdziec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane wpośród konarów. Ów krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. Są ślady częstego inkasztelowania drzew. Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły one swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Też machiny wojenne wraz z palami do ogrodzenia czyli oparkanienia twierdz, zadały największą klęskę ówczesnym lasom. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrzane składy materyału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń »całej mili«, próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W widokach sprzedaży rozróżniano starannie drzewa »wielkiej ważności a drogiego myta« od pośledniejszych. Ściślejsze w ogólności pożycie z naturą leśną, śród gęstych dokoła lasów, uczyło gatunkować umiejętnie roślinność leśną. »Las« znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych. Znajdowały się tam pospołu »dęby, jasiony, wiązy, buki, sosny—gęsto napotykane topole— i wszelkie zresztą rodzaje«. »Czarnym lasem« czyli

borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o »dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta«. Nie każda dębina była »dąbrową«. Pomniejsza puszcza zwała się »smugiem«. Właściwa »puszcza« zawierała zwyczajnie barcie. Las »opieczysko« zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem »o gajach gdzie mało jest lasów«.

W coraz podrobniejszem rozszczególnieniu tworów świata leśnego otrzymywał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Swierkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie sędziwe »Starce« pomne może przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów. Owszem każde znamienitsze drzewo słynęło osobnem mianem. Zapewne nie żyje już stary »Cynoda«, runął *terobintus* nazwiskiem »Płon«, ale za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano im jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanemi »ciosnami« czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swojem »Wielkiem« i innemi jeziory tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historyą lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił się wiąz odwieczny pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego »lubownika drzew dzikich«. Sród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bie-

skidu w Dąbrowicy, wznosił się »podziwu godny dąb«, ojciec trzech zpomiędzy korzeni wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołędzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł, kwitnęły lasy bukwią, dzikiemi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszem mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzai drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami xiążęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem centkowanem futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemiony wybrzeża a jeszcze w wieku

XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów xiążęcych dostępowały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich »skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów«. Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożnem społeczeństwie równie zacięte jak między ptactwem walki. Tesame jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą w skutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w tej porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Ale jeszcze większe niż sobie samym szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza

napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Urząd przewodniczących im »łowczych« wszedł poźniej w liczbę dostojeństw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy jenerał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś »polska« miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać »psiarskie«. Całe osady szły z prawa na obławę czyli »przełaję«. Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotna po dwóch, tam liczną xiążęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięcio milowe puszcze, »łowiska«. Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowańcom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół.

Byłoto życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowodniali przykładami z historyi i komentarzem moralnym zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiecej

w służbę myśliwską jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczów zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działy się tylko w kożuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witołda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej jak główki popielicze i kunie czyli tak zwane »łebki i mordki«. Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety wielkich podobnemiż łebkami i mordkami nadużyć. Nareście stały się kuny coraz rzadszemi, a takiżsam ubytek łasic, popielic, wiewiorek i tympodobnych zwierząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionej niegdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Łatwiej pojmiemy dalszą wynikłość ówczesnej lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołowstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntowskich szacowano ją na równi z polem ornem. W tymsamym stosunku w jakim jej wartość spada

w latach poźniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowickie nad Wilgą zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Srzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliskości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgrają klaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Srzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny: Toporczykowi Żegocie który po niespodzianym powrocie z długiej w obcych krajach gościny znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci a u tych braci zamiast radośnego przyjęcia zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwiecznioną poźniej nowym herbem ›Stary koń‹ czyli Zaprzaniec.

Niemałem bogactwem były podobnież owce. Niemasz prawie kronikarza dawnego któryby nie wspomniał ›owiec wełnistych‹ jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiej — ›niepośledniej trzody owczej‹ jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupowie, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą uprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy

złupieniu dóbr biskupstwa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce wypadnie nam mówić poźniej. Szły one jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitej żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym poźniej osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskiem czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniej handlowali najsłynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiej. Z godziwą też bezstronnąością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na »świerzepice albo kobyły« jakoteż na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogólności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj

tęgiemi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z zachodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witołda, zapełnia w opisie swojej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżej. Od posuchy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów, synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witołd, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczej jak ›gośćmi zimowymi‹. Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą, wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniła taż walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć. Wyrazów ›robota‹, ›robotny‹, nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Ściągały się one zarówno do pracy kmiecej około roli pańskiej jak do pracy szlacheckiej około własnego

gospodarstwa. »Robili« wszyscy pospołu, własnorącznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich »robotności« należy przedewszystkiem uwzględniać szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy tej rzadkiej ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budowli słyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzęskim gruncie. »Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niegdyś zamkowe, kościołki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zameczków w lesie, możnaby« — opowiada mieszkaniec poniża Wisły — »przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów... Takie kopce składały się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgli i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach«.

Pod ziemią, owszem pod jeziorami, śród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem. Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowej długości. Rozległe przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić siedmiomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe. Co Polacy koło Drezdenka naturalnem ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym ćwierćmilowym przekopem. Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając

[redacted]

dawne koryto w rybną »niecieczę«. Okoliczne nieciecze łączono szerokiemi fosami. Każda wieś, każda łąka była widownią nadmiar żywej skrzętności z rydlem w ręku. Cała ludność słowiańska nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech i w krzyżackiem Pomorzu okazywała się nieskończenie czynną w tej mierze. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. »Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza bałtyckiego zalane« stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów jedną z najżyzniejszych w świecie okolic.

Nad Bałtykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce korczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko rozciągała się cała kraina lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oręż rolniczy z ziemią leśną. »Za dni króla Kazimierza« — mówi świadek tych czasów — »powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i krzach prawie drugie tyle wsi i miasteczek ile było przedtem w królestwie Polskiem«. Wszelka nawet »wolność«—jak nas upewnia statut Warteński— »została tylko na to wynaleziona przez mędrce, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykorczowane a w szersze obrócone pożytki«. Zdobyte w walce z puszczą »nowiny« rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach kwitnęły

[redacted]

stwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy ›gośćmi‹ górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem bogactwa.

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. ›murował‹ Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szał murowania. Pozbawione wzroku kaleki chciały bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę ›uszlachconą‹ murowanym kasztelem. ›Ślepemu biskupowi‹ Bodzancie nie żal było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalezienia tego zamku w namacalnej rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić w jakim ruchu musiało być pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. mogło nastarczyć rąk do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero nastarczyło całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów.

[redacted]

Skutków tylorakiej skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzezkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Lada głód, lada wojna rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem albo powodzią odbudowywano ją zwyczajnie w innem dogodniejszem położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw. Ztąd też zwłaszcza w pospólstwie dziwna skorość do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podnietę.

Co do ziemi, ta przybrała wreście o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego była swoim i cudzym znaną. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono poźniej nad bryłki ziemi świętej. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiej wydawał po 7000 kóp żyta. Zamożni jej mieszkańcy »zwłaszcza trzeźwi«, dochodzili często lat stu i więcej, nie wiedząc co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku. Siostra Kazimierza W. Elżbieta »tańce

[redacted]

stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat«. W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współcześnik, Stanisław Śrzeński wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława tj. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140 »jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada«. Przesłuchywanym w ważnych procesach świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia.

Tak dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednem i drugiem rosła miłość narodu ku niej. Coraz bliżej z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jej ustroń pewnem własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyńcze, miały osobne nazwy. Tam przez »Ostre kąty« albo »Reścinę« wiodła »droga biskupia«, za kopcem »Pieniądz« leżało trzęsawisko »Śmietana«, a przy »Niewieściej drodze« rosła »lipa królewska«.

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ścisłe odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej, obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych. Po żelazie używano dużych kamieni

[redacted]

do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud ›kopce‹ lub ›wągielnice‹ co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby. Wreście wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu albo innem ›piętnie‹ lub ›ciośnie‹ stanowiły granicę. Jej gwałtowników jak już wiemy wieszano.

A podczas gdy pola różnorakiemi znaki granicznemi napełniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnej. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi poprzędy mury, ›parkany‹, wały, okopy, rogatki, przeszkodą w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo ›uszlachcić się‹ pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przed wszystkiem obronność miejsca na celu. Na wieży Tynieckiej czuwała dniem i nocą straż zbrojna, wiodąca bacznem okiem po okolicy. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Wielkiej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Pograniczne mosty sterczały nieraz po obudwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi z obu stron przez sąsiadów. O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą

[redacted]

szańcu w miejsce warowne. Owszem każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, której niewolno było pod żadnym pozorem za próg wydalać.

Ta wszechstronna warowność oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczej wieśniaczości, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski. Zanosiło się wprawdzie coraz szerzej na murową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza przeważał jeszcze zawsze charakter »drewnianej, błotnej, niechlubnej wsi«. Kazimierzowskie budowy tem głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków w stołecznej dyecezyi krakowskiej murowany kościół bywał rzadkością. Zwyczajnie wznosiła się stara, byzatyńskiemi kopułkami zgarbiona *cerkiew*, jak jeszcze do 15 stólecia łacińskie zwano kościoły. Jaśniejący pomiędzy temi ciemnemi modrzewiowemi świątyńkami »*biały* kościół« nadawał całej wsi chlubną nazwę. Temci niewątpliwiej były wszelkie »dwory« stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowa zwracała na się uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie ohyty wieśniaczej mrok. Nie rozświecało go nawet wnijście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom tak i zbroja była pospolicie »ciemna«, skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wie-

[redacted]

śniacza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I odpowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska zdrobniałość imion. Jaśko (z Tęczyna) kasztelanił w Wojniczu; na województwie poznańskiem siedział Maćko (Borkowic); na xięstwie szczecińskiem Każko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat poźniej, po szczęśliwej unii Korony z Litwą, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski. O ileż słuszniej da się to samo powiedzieć o wieśniaczem króla chłopków królestwie!

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświetczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych które na skreślonem tu tle obrazu wystąpią wkrótce na widok. Tymczasem wystawmy sobie że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujem z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartej przed nami okolicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamtoczesnego. Wtedy przed okiem naszem mkną postacie i ruchy nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku klucza* xiąskiego dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonoma*, ładującego *szkuty łasztami jarzyny i oziminy*,

aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmiecymi, przysiężnikami,* na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców. W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzic* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego,* a rozpustne żaki klasztorne śród *facecyj i dykteryek,* z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybałtowi,* zgorszeni mieszczanie *Ząbek, Glinka* i *Pępek* wraz z *przyjaciołmi Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota,* a brat Mikołaj — uniewiniony. W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem... Wielmożni* zaś panowie a rycerstwo z xiążęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość

dzisiejszych panów »Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich«. Pomimo niesforną różnonarzeczowość ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże.* I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje— Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

[redacted]

aby je spławić do Gdańska. Nad Wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmiecymi, przysiężnikami,* na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi z więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców. W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzic* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego,* a rozpustne żaki klasztorne śród *facecyj i dykteryek,* z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior Pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodził. Ośławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybałtowi,* zgorszeni mieszczanie *Ząbek, Glinka* i *Pępek* wraz z *przyjaciołmi Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnotu,* a brat Mikołaj — uniewiniony. W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowcem...* *Wielmożni* zaś panowie a rycerstwo z xiążęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość

[redacted]

dzisiejszych panów ›Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich‹. Pomimo niesforną różnonarzeczowość ówczeńsnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże.* I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje— Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tem społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

[redacted]

już za ojca Jadwigi mawiano, słychać ustawicznie imiona »Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sośnickich« i niezliczonych innych *wiców* i *skich,* mających toż nazwiskowe zakończenie już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Każdy z tych panów braci — niezawisły i hardy, i lubo w wielu z takich chodaczkowo-szlacheckich osad po kilkunastu dziedziców na ojczystych siedzi· udziałach, lubo wszystkim zwyczajnie jakiś możniejszy sąsiad zagraża, żaden z nich niema się za gorszego od »pana krakowskiego«, a jeden z czternastu spółdziedziców Brzuchani od częstego używania przypowieści że »wojewoda sobie a on sobie jest panem«, ma nawet przydomek Jakób Sobie-pan.

Byłato jednem słowem dzisiejsza szlachta dworkowa i chodaczkowa, już nawet wówczas temsamem zwana mianem. Bo wyraz »szlachcic chodaczkowy«, podobnie jak zarówno starodawne przysłowie o szlachcicu na zagrodzie i wojewodzie, nie jest wcale wymysłem poźniejszych czasów. Słyszymy ten wyraz z ust biskupa Wincentego Kadłubka, spółcześnika synów Krzywoustego. W stosunku do coraz większego rozszerzania się granic starodawnej rzeczypospolitej szlacheckiej, nie przybywało z czasem szlachty lecz z wielu różnych powodów ubywało. Przybyło panów — liczba szlachty tylko przez rozrodzenie się wzrosła.

W obecnym jednak czasie swego kwitnięcia wiązała się »bracia« wielkopolska węzłem najściślejszej jedności. Znana jest starodawna spólność majątkowa. Mimo uprawnionych już działów rodzinnych nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie uzyskawszy zezwo-

[redacted]

lenia najodleglejszych bratanków czyli jak ich właściwie nazywano »stryjców herbowych«. Podobnaż spólność zachodziła także co do win i do kar. Jakkolwiek statut uchwalił, aby »ojciec za złego syna a takoż zasię syn przez ojca nie cierpiał«, przecież skutkiem dawnego zwyczaju syn przekonanego zdrajcy narodu, Bernard, wraz z ojcem i całą rodziną aż do trzeciego pokolenia banita, nie mógł lubo niewinny, lubo nawet papież za nim się wstawiał, dostąpić biskupstwa w Płocku. Gdy Wielkopolanom Małopolanina na wielkorządcę narzucić chciano i kilku przeniewierców już go nawet przyjęło za takiego w Poznaniu, ogół »braci szlachetnej« odmawiał mu jednomyślnie tak długo wszelkiej pomocy w gromadnem owego czasu dopełnianiu wyroków, aż mu nareście z niczem do domu powrócić przyszło. Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfederacyą. Jakoż jeszcze z czasów Kazimierzowych pozostał nam akt formalnej konfederacyi, pełen wyrazów jak »bratni związek«, »braterstwo« itp. W gorącej potrzebie wiązano się jeszcze ściślej, bo groźbą »utraty gardła i czci«. Niekiedy czyniono spólnie ślub: »nie spocząć pierwej pod dachem«, tj. dobijać się bez przerwy celu zamierzonego, aż póki go się całkiem nie dopnie.

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało sprężystej władzy rządowej. Zbliżał się też rząd Wielkopolski do samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący bez wzmianki o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów. Ogłoszone »nie wzdrygały się nazwiska edyktu«, rozkazania. Rządził Wielkopolską w imieniu xięcia nie jak Małopolską zbiór

możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden sprężysty wielkorządzca, pan siedmiu sądowych grodów królewskich, tak zwany generał-starosta, »wielki sędzia«. Ten znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą, nie znał żadnej w samymże stanie szlacheckim. Głowa każdego szlachcica, czyto »chodaczkowego czy najwyższego« kosztowała zarówno 30 grzywien. Zresztą musiał generał jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czynienia z rodem nadmiar porywczym. Zasada społeczna i kształt rządu rozwinęły w nim dziwną rzutność, gwałtowność charakteru. Miarkowała ją tylko cześć religijna. Bez względu na wielką władzę panującego odbierał arcybiskup gnieźnieński pierwszy przed xięciem pokłon. O dziesięciny, o przywileje exemcyjne, szła z duchowieństwem uporna walka, lecz obecność arcybiskupa była świętszą niż obecność monarchy. »Ktokolwiek przed królem kord wyjął albo miecz, ale rany nikomu nie zadał, doznawał przebaczenia.... Ale kiedy przed xiędzem arcybiskupem ten uczynek się przygodził, to jest iżby miecz albo kord kto wyciągnął, lubo uranił kogo lubo nie uranił, winę siedmnadzieścia zapłacić miał temuto xiędzu arcybiskupowi. A byle kto szkaradne słowa przed nim mówił, winę temuto xiędzu arcybiskupowi rzeczoną pięćnadziesięcia zapłacić miał«.

A często, nierównie częściej niż Małopolanie porywała się bracia wielkopolska do »słów szkaradnych« i korda. Ztąd chcąc niechcąc musiało ustawodawstwo karne za głowę i rany mniejszą niż w Małopolsce, bo częstszą naznaczać karę. Każda pojedyńcza głowa zpomiędzy tłumu szlachectwa wielkopolskiego była o po-

[redacted]

łowę tańszą od głowy możnych szlachciców małopolskich. Lecz tylko przewinieniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa czekała surowsza niż gdzieindziej, z dawnych wieków i obyczajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki. Całe starodawne »prawo polskie«, właściwe Wielkopolsce, musi w każdem nadaniu nowych teutońskich czyli magdeburskich swobód i praw znosić przyganę »srogiego, uciążliwego«. Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegała w Wielkopolsce skuteczniej niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzchnictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad winowajcą. Kto »naganiał« wyrok sędziego tj. appellował do xięcia, ten w razie przegrania sprawy płacił sędziemu prócz małopolskich kożuchów pieniężną jeszcze karę. Większa była powaga pana nad kmieciem. Podczas gdy w Małopolsce dziedzic za głowę kmiecą nie brał nic od zabójcy, w Wielkopolsce dziedzic, poczytując kmiecia niejako za własność swoją, dzielił się główszczyzną z rodziną zabitego. Większa była powaga mężczyzny nad niewiastą. Ilekroć do jakiejkolwiek spuścizny ziemskiej, mającej w braku męzkich spadkobierców przejść na niewiastę zgłosił się choćby najdalszy bratanek albo stryjec herbowy, ustępowała dziedziczka, czyto córka czy siostra czyteż wdowa, a mężczyzna spłaciwszy wydziedziczoną, posiadł ziemię.

W niektórych jednakże wypadkach różniły się ówczesne wyobrażenia o powadze od wyobrażeń późniejszych. I tak nie znano powagi ojca nad dorosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkiem siły fizycznej, kobieta zostawała przez całe życie w opiece

[redacted]

mężkiej, lecz młodo podrastający syn przemagał starego ojca, i acz małoletni wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego majątku po śmierci matki. »Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego, władza ojcowska nad synami nawet dorosłymi dopiero poźniej podrosła«. Również nie koniecznie potrzebną zdała się zbytnia przesada w pojęciach o honorze. Można było dwukrotnie o złoczyństwo być przekonanym a nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzymywania honorowych oznak łaski królewskiej. Kłamliwy oskarzyciel, przekonany o potwarz, płacił karę — i koniec. Grzywny zastępowały pojedynek a »od policzka — pięć kóp groszy. Pakliby szlachcic szlachcica« — ciągnie dalej statut Wiślicki — »w szalonej śmiałości wielą policzków policzkował, taki gwałtownik od każdego policzka po pięć kóp groszy zapłaci, a takoż nam« — mówi xiążęcy prawodawca — »jakoteż namiestnikom i cześnikom naszym, po pięciorej winie przerzeczonej zapłaci, to jest podług obyczaju starego od każdego palca po jednej winie«. Stary obyczaj nie trefił ani ciała ani umysłu. Ciało przestawało na łaźni a umysł na grubej strawie prostaczego rozumu.

Tymto przecież prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego państwa. Toż we wszystkich przyszłych porządkach tegoż państwa celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód l u d n i e j s z ą. Ileżto chodaczkowego rycerstwa wyruszało już za Chrobrego z jej licznych grodów! Sama tańszość głowy szlacheckiej w Wielkopolsce dowodzi większego

[redacted]

jej zaludnienia i gęstszych zwad. Wielkopolska była dalej uczeńszą, oczytańszą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał. Wielkopolska miała prawdopodobnie na sto kilkadziesiąt lat przed Wiślicą swój własny statut. Przynajmniej xiążę który samego Kazimierza W. sławą ustawodawcy wyprzedził, Henryk Brodaty, był xięciem Wielkopolskim. Wielkopolska jak czytamy ubiegła również Małopolskę całem stóleciem w ustanowieniu najwyższego trybunału teutońskiego w Poznaniu. Złożony z rajców siedmiu miast wielkopolskich, posłużył on poźniej za wzór trybunałowi krakowskiemu, złożonemu podobnież z rajców samych miast małopolskich. Wielkopolska nareście, jeszcze od czasów króla Przemysława w kamienne gmachy bogata, może się pochlubić, że Kazimierz W. już murowaną ją znalazł.

Ale wykształcenie się tej dojrzałości, tego pierwszeństwa Wielkopolski, potrzebowało stóleci. W tej porze wzmogły się także inne dzielnice Polski. Zmiany czasu okazały się im przychylniejszemi niż Wielkopolsce. Wszczęło się uporczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W wieloletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Sięga ona swoim początkiem wieku Mieczysława Starego a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacya w Krakowie ustaliła przewagę nowej Polski. Odtąd z obywatelskiego wieńca Wielkopolski opada liść po liściu. Przeniesieniem korony z Gniezna do Krakowa utraciła ona świetność i powagę stołeczności. Koronowanych w Krakowie panów całej Polszczy nie

[redacted]

zwano już królami Polskimi, to jest Wielkopolskimi, lecz Krakowskimi. W wiślickiem porównaniu praw i zwyczajów Wielkiej a Małej Polski uniżyły się prawa i zwyczaje wielkopolskie przewadze małopolskich. »Xięga Wiślicka była jedynie Małopolskiej rozprzestrzenieniem a Wielkopolskiej zniszczeniem«. Z dawnemi prawami niknęły dawne dostojeństwa, umniejszała się liczba województw. W kilka lat po sejmie wiślickim ustało stołeczne niegdyś województwo gnieźnieńskie. W końcu chciano nawet biskupowi krakowskiemu dać pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim — »aby tym sposobem« — mówi sam małopolski Długosz z niejakim żalem — »Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkiem jako starsi pierwszy krok mieli, z ostatniej jaka im pozostała obnażyć dostojności«.

Ponure tedy milczenie panowało w Wielkopolsce. Tylko okoliczne niebezpieczeństwa nie dozwalały zerwać związku z Krakowem. Zresztą w samem zanadrzu Wielkopolski rozgnieżdżał się coraz szerzej wrogi wielkopolszczyznie wstręt ku dawnemu trybowi życia społeczeńskiego, pochop do swobodniejszej małopolszczyzny. Jednakże ogół Wielkopolski, ów niezliczony tłum braci szlachetnej, trwał ciągle w niechęci ku Krakowowi, w zamiłowaniu dawnego obyczaju. Chociaż znaną była wiślicka ustawa, Wielkopolska przecież zawzięcie swojego trzymała się statutu. W takim składzie rzeczy — lada nowy zamach, lada wypadek mógł powszechną burzę wywołać.

Tymczasem Małopolska kwitnęła szczęściem nowego wieku. Małopolska, to kraj świeżo wykorczowanych »nowin«, kraj »wolności« czynszowej, kraj swo-

[redacted]

body. Znamy już zdrowsze jego powietrze, piękniejsze niebo, bogatą ziemię. Znamy oraz jego pierwiastkową leśną bezludność. Utrzymywały ją ciągłe napady nieprzyjacielskie. Bo podczas gdy bagnista Wielkopolska jakątaką w swoich moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich od dawna wabiła pustoszycieli. Najsroższymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznemi pożogi ścieliły się wszędzie zgliszcza i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość zniewalała do zwoływania nowej ludności. Przysłuszająca królom wolność rozrządzania pustkowiem dozwalała obdarzać zagranicznych osadników, zasłużonych w Polsce panów cudzoziemskich, nadzwyczaj rozległemi włościami. Kazimierza Sprawiedliwego przyjaciel *graf* Wichfryd posiadł całą krainę od Oświecima, z Siewierzem aż poza Sądcz. Bolesława Pudyka stronnicy Radwanici osaczają swojem myślistwem całą leśną przestrzeń od Myślinic aż po góry węgierskie. Kazimierza Wielkiego wojownik, Wielkopolanin Pakosław ze Stożyszcz, »za różne znakomite *pro bono communi* wysługi, i za to że się nielękał nawiedzić ziemie tatarskie, mając sobie za nic niebezpieczeństwa zdrowia i życia dla sławy i pożytku królestwa« — otrzymał w darze Rzeszów z całym powiatem od granic sędomirskich z Dąbrową aż po zajarosławskie granice Rusi.

W tak szerokich posiadłościach służyła panom małopolskim prawie xiążęca samowładza. Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskiem uwolnienie od ciężarów prawa polskiego. Nadto różnorakie inn

[redacted]

swobody zlewały pomyślność na Małopolskę. Kto w niewolę tatarską poszedł, ten nie podlegał zwyczajnemu prawu zadawnienia. Najechanym od Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcio-letniej wolności od dziesięcin. Dzięki tylorakim względom i staraniom zaludniła, osiedliła się Małopolska. Zasiewając się zaś osadami, porastała oraz kwiatem wszystkich wymienionych tu swobód. Wielkopolanie patrzyli od najdawniejszych czasów niechętnem okiem na te swobody, mieniąc je cudzoziemskiemi. Lecz skoro niegdyś Wielkopolski Mieczysław Stary zaczął zaprowadzać w Krakowie powinności i surowość dawnego »prawa polskiego«, osławiono go po wszystkie czasy charakterem ciemięzcy, wygnano go z całej Polski. A o monarsze Krakowskim, Kazimierzu Sprawiedliwym, słynie we wszystkich starych kronikach głos, że od niego, że z Małopolski wyszło na cały kraj »zerwanie pęt służebnictwa, zdjęcie jarzma danniczego, ulżenie, owszem zupełne uchylenie brzemienia«. Żaden z małopolskich następców Kazimierza nie zdołał urzeczywiścić samowładczych zamiarów Mieczysława Starego. Małopolska pozostała krajem »woli«, swobody.

Ztąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny — nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miększy obyczaj. W miejscu prostaczej równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan — wykwintna dystynkcya różnorakich przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodaczkowej braci w Wielkopolsce—nieliczni szerokich ziem możnowładzcy. Drobna uboga szlachta była wprawdzie tak właściwą

[redacted]

ówczesnemu stanowi społeczeństwa, że i w Małopolsce gęste jej ślady znachodzim. Główną atoli małopolską osobą był — »pan«. Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski »pan« przybierał zagraniczną dostojność *komesa*, rozniesioną w XII wieku z Małopolski do Wielkiej. W łaskach i poważaniu u xięcia, wpływał on radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Ztąd władza królewska w Małopolsce mniejsza niż w Wielkopolsce. Proste wielkopolskie edykta są tu ustawami konstytucyjnemi, uchwalanemi spólnie z rycerstwem. Nietrudno tedy pojąć że ci panowie małopolscy życzyli sobie aby ich godność nie pospolitowała się przez nieumiarkowane pomnażanie ich liczby. Stało się temu zadość przez prawne odstrychnięcie »panów« od niższej szlachty. Ta podrzędna szlachta stopniowała się znowuż w dwa dalsze stany. Po rycerskim *komesowym* szlachcicu następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścirczałek czyli skartabellów i »szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów«. Stosownie do tej trojakości szlachectwa różniła się cena głowy szlacheckiej. Gdy w Wielkopolsce wszelka głowa szlachecka miała bez różnicy tęż samą wartość 30 grzywien, w Małopolsce za głowę rycerza płacono dwa razy tyle tj. 60, za głowę pospolitego szlachcica połowę tego tj. 30, za głowę świeżo uślachconego sołtysa tylko 15.

Lecz o ile w Małopolsce traciła wielkopolska równość szlachecka o tyle zyskiwał kmieć. Przywilejem prawa magdeburskiego od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą rówien w obliczu prawa.

Nawet głowa kmiecia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej. Płacił za nią winowajca jak za głowę szlachcica trzeciego rzędu 15 grzywien. A należąc według ustaw wielkopolskich w pewnej części do pana, należała główszczyzna w Małej Polsce całkowicie rodzinie zabitego. Pan nie mający żadnego do głowy kmiecej prawa, nie pobierał żadnej części opłaty krwawej. Takichże samych względów doznawała płeć słabsza. Wykluczona w Wielkopolsce od posiadania ziemi, mogła ona w Małopolsce w niedostatku braci odzierżeć ją dziedzictwem. »Czulsze« ustawy małopolskie nie dopuszczały nawet osobistego trudzenia się kobiet przed ławy trybunału. Sędzia musiał wyprawić urzędnika sądowego wraz z stroną przeciwną do ich mieszkania. Jeszcze czulszym okazywał się statut małopolski na obrazę honoru. Oszczerca niewiasty odszczekiwał przewinę. Potwarca czci szlacheckiej płacił 60 grzywien, »jakoby zabił szlachcica«. Tylko synom nie sprzyjał obyczaj małopolski. »Bądź wpływem kultury chrześcijańskiej, bądź wpływem prawa rzymskiego«, a zatem zawsze skutkiem postępu w cywilizacyi europejskiej, posiedli ojcowie małopolscy surowszą niż wielkopolscy nad synami przewagę. Chyba w razie powtórnych ślubów mógł ojciec w Małopolsce ujrzeć się zniewolonym do wydania synom majątku zmarłej matki. Zresztą były ustawy małopolskie we wszystkiem łagodniejsze. Nie słychać w nich o wielkopolskich karach kaleczenia ręki, ucięcia ucha. Zadawnienie nie zapadało tak prędko jak w Wielkopolsce. Winy za niesłuszne wyroków sądowych »naganianie« były tańsze od wielkopolskich. W przypuszczaniu świadków

powodowało się sądownictwo małopolskie nowoczesną liberalnością, nie wykluczając nawet wyklętych. Wszystko jednem słowem oddechało tu wolniej, wszystko kwitnęło młodszem, swobodniejszem, zieleńszem życiem. Jedyną chmurą na tem wiosennem niebie była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkańców Wielkopolski zasępiał ponury żal za dawnem pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej tchnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś obu dwom narodowym gałęziom cecha odznaczała zarówno Wielką jak Małą Polskę taż sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodyczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza, spółcześnika naszej powieści. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy, żartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu »Bracia kochani«, i przezwali go nawet »braciszek *Bracia*«. »Kochał on tak gorąco swój naród« — opowiada światły kronikarz opat Ludolf — »że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści aby słuchać spowiedzi ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencyą u przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków w domach, na gumnach i w polu«....

[redacted]

Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp spółczesnych sobie statutów, niemieckiego Złotą bulą zwanego i polskiego z Wiślicy. Podczas gdy prolog niemiecki w mystyczno-allegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych itd. itd. — skromny prawodawca Wiślicki zagaja ustawę polską niezrównanie pięknemi słowy starożytnej prostoty a mądrości: »Nie ma to ani naganną ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała albo harnasza świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto my Kazimierz z bożej miłości itd«. Chcesz wreszcie poznać dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, odczytaj list o pośle Kazimierza W. na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków a opiewający między innemi: »Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czemże wasz cesarz? prawi ten nędznik. Nam — sąsiad, a królowi naszemu — rówień. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce

[redacted]

dobrodziejstwa przebłogiej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg!« — kończy kanclerz cesarski — »Cóż dla nich świętem!«

Cóż dla nich było strasznem? możnaby dodać. Bo wiemyż co zaludniło Podole? Oto napady tatarskie. Zamiast odstraszać, nęciły one poźniejszemi laty połączoną już wielko i małopolską szlachtę do osiedlania się tamże. »W południowej Rusi« — opowiada prostoduszny świadek Zygmuntowskiego wieku — »już prawie powszechniejszem jest narzecze polskie niż ruskie. Gdyż dla żyzności gleby i harców z Tatarami chętnie tam osiadają Polacy«.

Taż śmiałość i wyniosłość charakteru, nie dopuszczająca żadnego nad sobą zwierzchnictwa zagranicznego, nie cierpiała też w własnej ojczyznie żadnego wywyższania się jednych nad drugich. Okazało się to najwidoczniej w niefortunnej przygodzie, jaka padła podtenczas tytułowi hrabiowskiemu czyli *komesowemu*. Skoro niektórzy magnaci naprzód w Małej a potem w Wielkiej Polsce przybierać go poczęli, zaraz i ogół szlachty zażądał równego udziału w komesostwie, i powszechnie przywłaszczył sobie ten tytuł, który przez to oczywiście wcale spowszedniał. Nakoniec zmuszono panów stanowczo zaniechać niemiłego ogółowi zaszczytu. Gdy bowiem za króla Kazimierza W. »przyszła potrzeba z Wołochy na pospolitem ruszeniu« — opowiada wielki

znawca podobnych spraw szlacheckich — »rycerstwo polskie bardzo tem obrażone, gdy przed nimi ci hrabiowie pierwszymi u królów na dworze być chcieli i indziej, posłało do panów aby się potykali pierwej. Oni wskazali do nich, iże to chętnie uczynimy, tylko nam naznaczcie prędki posiłek albo ratunek. Szlachta na to odpowiedzieli że tego nie uczynią. Na was wszystko zwycięztwo jako na paniech należy. Macie przed nami przodek wszędy, doma i u króla, miejcież i na wojnie. A tak się żadnego ratunku od nas nie spodziewajcie. Gdy was zbiją, my dopiero o krzywdę ojczyzny swej zastawiać się będziemy, o żony i dziatki nasze. Nadto aby im więcej serca potrwożyli, posłali insze z pośrodku siebie, którzy wołali, aby każdy kto się mieni poczciwym szlachcicem, do braciej przyjechał do gromady. Wszyscy zatem słudzy od panów odjechali, tylko sami z masztalerzami zostali, i ci inszy co nie byli stanu rycerskiego. Takowy upadek a zginienie prędkie swe widząc panowie hrabiowie, przyjechali między rycerstwo, a przyrzekli iże sami wiecznie i potomkowie ich między nimi przodkować nie chcą ani będą, tytułów hrabskich zaniechają, tylko teraz w tej potrzebie aby spólna obrona i ratunek był ojczyznie, prosili. A tę potrzebę odprawiwszy z gromady się nie rozjeżdżając, uiścić się sobie rzekli, i tak uczynili«.

Miały też obiedwie połowy Polski monarchę który pragnął wydobyć na jaw coraz więcej podobnych cech spólności i powinowactwa mogących porównać obiedwie i zjednoczyć. Otwierający się nam teraz widok tych usiłowań okazuje się tem ciekawszym, ile że jak między Wielką i Małą Polską z osobna tak między

niemi obiema społem a panującym w obudwóch królem, zachodziła również niemała różnorodność i sprzeczność. Rzuciwszy okiem na ogół narodu ówczesnego, spojrzyjmy na jego głowę w koronie.

W wieśniaczej Polsce Kazimierza Wielkiego nastąpił po nim wychowanek najświetniejszej, najwykwintniejszej w Europie rodziny. Dom andegaweński, gniazdo naszego króla Ludwika czyli jak go wówczas powszechnie zwano Loisa, słynny już swojem braterstwem z kapetyngskim świętego Ludwika rodem, zasłynął jeszcze głośniej swojem oddzieleniem się odeń. Stało się to w skutek łaskawego przez stolicę papiezką zawezwania brata św. Ludwika, Karola Andegaweńskiego, na tron neapolitański, opróżniony upadkiem wrogich papieżom Hohensztaufów. Odtąd miała stolica apostolska Andegaweńczyków neapolitańskich za ród wybrany. Jak Neapol tak i królestwo węgierskie winni byli Andegaweńczykowie głównie opiece i najusilniejszym trudom dworu rzymskiego. Podnosząc zaś polityczną ich wielkość, zwiększali papieżowie również i religijną ich sławę. Pomnożyła ją niedawna kanonizacya nowego św. Ludwika, biskupa tolozańskiego. W każdem też papiezkiem odezwaniu się do przodków Jadwigi powtarza się chwała dziedzicznej w ich domu świątobliwości.

Obok palmy niebieskiej zdobił ich także wieniec sławy światowej. Brat biskupa tolozańskiego a dziad naszego króla Loisa, król Neapolu Robert, władzca jednego z najrozkoszniejszych państw świata, uchodził za najpierwszego w swych czasach mędrca, powiernika najskrytszych tajemnic przyrody, wspieracza nauk,

[redacted]

Toż jak stolica apostolska tak i wszyscy sławni ludzie onego czasu kochali Andegaweńczyków. Podziśdzień rozmawia Dante w Boskiej Komedyi, w Raju na płanecie Venus, z swoim królewskim przyjacielem Karolem Robertem, dziadem Jadwigi. Podziśdzień płonie Boccacio w swojej elegii pod napisem *Fiametta* najgorętszą miłością ku przyrodzonej córce onego królamędrca Fiamecie czyli Maryi. Petrarka lamentuje szumnemi słowy nad zamordowaniem stryja Jadwigi królewica Andrzeja, męża i ofiary Joanny neapolitańskiej, a głośny trybun rzymski Cola Rienzi szuka przytułku u brata Andrzejowego Loisa, ojca Jadwigi.

Zwłaszcza też król Lois wzbudzał cześć ludzką. Jako pan Polski i Węgier, zdobywca Dalmacyi, zwierzchnik wielu pomniejszych państw naddunajskich i prawy dziedzic Neapolu, liczył on w swojej intytulacyi królewskiej sam jeden tyle poddanych sobie królestw ile wszyscy królowie europejscy pospołu. Samego królestwa węgierskiego kopalnie czyniły go tak bogatym, że ubytek dochodów wielu rozszafowanych ziem polskich mógł za nic ważyć. Przed tylą potęgi i dostatków nie wahali się sami cesarze bizantyńscy ukorzyć czoła, błagając pomocy przeciwko Turkom. Papieże nie mogli dość pochlebnych znaleźć dlań słów. Według ich pieszczot jest on »najświątobliwszym, najukochańszym xiążęciem, *pierworodnym* świętego kościoła Bożego, prawdziwym synem łaski, chrześcijańskim nad wszystkich królem *(christianissimus)*«. Uradowany zaś zapowiedzianą przez Ludwika przeciw herytyckim Bośniakom wojną, obdarza go Innocenty VI tytułem »chorążego kościoła«. A Ludwikże coż na to? Ludwik pozwala

[redacted]

wyrządzać sobie wszelką cześć, nadawać wszelkie tytuły, modli się za to w skrusze do św. Pawła i Matki Boskiej, lecz ani dla swojej pobożności ani dla owej czci nie zaniedbywa na chwilę swojego ziemskiego dobra, swojego interesu, swojej chciwości. Zwiódłszy świat zapowiedzianą krucyatą bośniacką, uderza »chorąży kościoła« swojem wojskiem krzyżowem na wenecką Istryą i *Dalmacyą*, dodając do politycznego podstępu wielką w onych czasach nieprzystojność rycerską, gdyż uderzył bez wypowiedzenia wojny. Tym obłudnym i samolubnym rozsądkiem stał Ludwik w zupełnej sprzeczności z swoim naiwnym nadwiślańskim narodem i całym dawnych jego xiążąt szeregiem.

Cała też powierzchowność odróżniała go od nich. Król Lois mężczyzna słusznego wzrostu, nosił przeciw ówczesnemu obyczajowi Polaków gęstą brodę, miał wydęte wargi, wypukłe oczy, ramiona nieco z ukosa, a od postrzału pod Awersą chromał na jednę nogę. W umyśle przyrodzona porywczość walczyła z przyswojoną rozmyślnością. Gdy jednego razu we Włoszech koniuszy królewski na uporczywy rozkaz Ludwika puścił się z koniem w głęboką wodę i tonąć począł, rzucił się młody król za nim w rzekę. Lecz na uczynione sobie tamże przez Ludwika z Tarentu wezwanie na pojedynek rycerski odpowiedział Ludwik nieśmiałą trudnością w wyborze miejsca walki, czem cała sprawa rozchwiała się. Syn ojca który ślubem zobowiązał się odmawiać codziennie po kilkadziesiąt, niekiedy nawet po dwieście *Ojczenaszów i Zdrowaś-Marya*, a który popadłszy w znaczne tych modlitw

pania fortuny Luxemburczyków a przynajmniej do wyrównania im w zabiegach o puściznę węgierską. Nim dwa lata upłyną obaczym takież same układy jak względem Maryi i Zygmunta zawiązane między Habsburgami a Ludwikiem o drugą jego córkę Jadwigę i Leopoldowego syna Wilhelma. I znowuż oba domy niemieckie zbliżyły się ku sercu Ludwikowemu, a Polska, polskie stosunki i korzyści pozostały jak dawniej w zapomnieniu.

Jak Ludwik dla Polski tak też Polska dla Ludwika była zupełnie obcą. Mowa narodu brzmiała niezrozumiale jego uszom. ›Aura Polski‹ szkodziła jego piersiom. Dawne prowincye Polski, krainy szląskie, wbrew zaprzysiężeniu starań o odzyskanie utraconych ziem polskich, służyły mu tylko za myto którem sobie przekupował uległość Luxemburczyków. Koronę i królewskie insygnia polskie włożył Ludwik po koronacyi w Krakowie jak sprzęt na wóz i uprowadził z sobą do Budy. Pozbawiona korony i obecności królewskiej Polska, musiała się tem pocieszać, iż za górami ma króla który ją pierwszy słowem i pojęciem ›majestat królewski‹ udostojnił. Jednak mimo tego nowego zaszczytu nie dosięgnąć było prostym umysłom polskim polotu majestatycznych planów króla Ludwika. Niezwyczajna fortunność rodu, prowadząc Andegaweńczyków w okrąg Europy z tronu na tron, ośmielała fantazyą królewską do najbujniejszych marzeń. Rad też rozkoszował w nich ojciec Jadwigi. Przy wszelkich bowiem talentach administratorskich posiadał on także namiętny pociąg do życia kontemplacyjnego, zadumczywości. Przyczyniło się do tego powszechne onych

czasów zamiłowanie w wróżbiarstwie astrologicznem. Nie masz prawie xiążęcia, któryby wtedy nie hołdował tej manii. Sławny król francuzki Karol V Mądry, stryj Wilhelma Rakuzkiego xiążę Albrecht, wielki mistrz krzyżacki Henryk de Plauen i mnodzy inni, albo sami z znaków niebieskich wróżyli albo opłacali wróżbitów. Najgłośniejszym mistrzem tej umiejętności tajemniczej znano i sławiono krewniaka Ludwikowego, mądrego króla Neapolu Roberta. W czasie długoletnich wojen między Anglią a Francyą »rzucał on wielokrotnie wróżebne losy względem przyszłości obudwóch królestw i dochodził wszystkiego astrologią«. Za przykładem mędrca bratanka »pracował i Ludwik z najgorętszą chciwością w sztuce gwiazdarskiej«.

Poznawszy więc główne rysy jego charakteru udajmy się za nim do ponocnej pracowni jego marzeń. Tam napoły w mistycznych dumaniach pogrążony, snuł on dalej nić tych dumnych zamysłów, jakie już jego ojca Karola zaprzątały. Ojciec Karol-Robert marzył o założeniu pobratniej rzeszy królestw, z których jednemu — Węgrom panowałby jeden syn Szczepan, drugiemu — Polsce Ludwik, trzeciemu — Neapolowi trzeci syn Andrzej. Złowrogi los zawiódł krwawo plany ojcowskie. Szczepan umarł w młodości bez korony, a jeszcze młodszy Andrzej, padł pod ciosami neapolitańskich morderców. Odmienne położenie trzeciego pozostałego syna Ludwika, dziedzica wszystkich trzech koron, w odmienną postać kształtowało dzisiejsze jego zamysły. W oczach Ludwika wszystkie jego królestwa miały tylko wartość jako posagi jedynych jego dziedziczek, trzech córek: Katarzyny, Maryi i

Jadwigi. Każda z nich miała otrzymać po koron
Która jednak którą weźmie koronę kryło się właś
w mroku przyszłości. Rozstrzygnięcie tej zagadki
leżało od przyszłych zięciów. Na dwóch, Zygmu
Luxemburskiego i Habsburskiego Wilhelma, rzucił j
Ludwik jekeśmy nadmienili wzrok wyboru. Teraz z
mowała go myśl o trzecim. Zapragnął on go dalel
w rodzinnej Francyi, z pokrewnego szczepu król
francuzkich, z pomiędzy synów króla Karola V Mędr
Temu przeznaczył Ludwik najbliższy Francyi Neap
a jako najdostojniejszemu z wszystkich zięciów, po
stawił mu wolność wybrania którejkolwiek z trzech cór
Francuzki zatem oblubieniec miał wyborem swoim s
nowić ostatecznie o rozpodzieleniu trzech króle
pomiędzy trzy królewny. Na Ludwiku ciężyła tyl
troska, aby każdej z córek po koronie w posagu sta

Ale spełnienie tego życzenia tamowały różne pr
szkody. Łatwiej było marzyć o trzech posagowy
koronach jak to Ludwik czynił istotnie w dyplon
tycznej korrespondencyi z dworem paryzkim, niż
korony rzeczywiście zięciom dać w posiadanie. K
lestwo neapolitańskie miał oblubieniec francuzki w
drzeć dopiero z rąk posiadającej je obecnie królo
Joanny. W Węgrzech nieprzyznających córkom pra
do dziedzictwa po ojcu, chyba tylko wzgląd na
sługi Ludwika około Węgier mógł zapewnić có
następstwo. Największe atoli trudności groziły ze str
Polski. Względem tej jeszcze na piętnaście lat pr
śmiercią Kazimierza Wielkiego obowiązał się był L
wik wyraźnym paktem pisemnym z r. 1355, nie myś
o przekazaniu córce tronu polskiego. »Jeśliby«—pra

wyraźnie jeden z warunków tego dokumentu — »przygodziło się, iż co uchowaj Boże albo my (Ludwik), albo xiążę Jan nasz synowiec, (jedyny wówczas męzki spadkobierca Ludwików) zeszlibyśmy z tego świata bez potomka płci męzkiej: natenczas wszelkie pakta, umowy, rozrządzenia, ordynacye, tudzież przysięgi wierności i hołdu, wreście wszelkie zobowiązania się (narodu względem Ludwika) mają być tem samem zniweczone, unieważnione i bezskuteczne«. Jeśliby zaś przypuszczono nawet płeć niewieścią do berła, toć miała Polska w pozostałych dwóch córkach *Kazimierza Wielkiego* Annie i Jadwidze bliższe od córek Ludwikowych dziedziczki. Owoż te obiedwie przeszkody, ów złowrogi dokument i niebezpieczeństwo ze strony sierot Kazimierzowych zagradzały córkom Ludwikowym drogę do Polski. Chcąc ją zostawić posagiem dla jednej z córek, należało wprzódy usunąć te dwie przeszkody. Uporczywy Ludwik nie uląkł się dzieła trudnego. Powszechna bezskrupulatność ówczesnego świata nie przebierała w środkach. Sam Ludwik nie słynął z rzetelności. Ciężka przeto krzywda padła sierotom Kazimierzowym, gdy Ludwik naprzód do uwolnienia się od nich przystąpił.

Skoro koronacya Ludwika w Krakowie się odbyła, zostały Anna i Jadwiga uwiezione do Węgier. Tam w obczyznie odsądzono je od wszelkich praw do tronu ojczystego. Złożony w tym celu z duchownych i świeckich sędziów trybunał, zważywszy iż zmarły ojciec Kazimierz pojął ich matkę, swoją trzecią małżonkę, jeszcze za żywota odprawionej do Niemiec drugiej, uznał obiedwie dzieweczki potomstwem ślubów

nieprawych. Mimo dopełnionego jednocześnie ulegitymowania ogłoszono je niegodnemi korony. Nadto potrzeba było uwięzić sieroty Kazimierzowe w podłem małżeństwie, będącem dla nich strażą przeciw wszelkim do dziedzictwa ojczystego zamysłom. Uległa temu losowi głównie starsza Kazimierzówna Anna. Wtrącił ją król Lois w istne piekło zepsucia. Był tem styryjski dom hrabiów Cyllejskich. »Jakieś osobliwsze zbrodniarstwo przechodziło w tym rodzie spadkiem z ojca na syna« — mówi dzisiejszy ich dziejopis. Niedawnemi czasy od cesarza Karola IV do godności udzielnych hrabiów cesarstwa wyniesieni, uwielmożyli się oni głównie wysługami u dworu węgierskiego. Było ich obecnie dwóch: stary stryj Herman głowa rodu, i synowiec Wilhelm. Córka Hermana Barbara, małżonka króla niemieckiego Zygmunta Luxemburczyka, liczy się do najsprośniejszych grzesznic jakie znane są w dziejach. Nie śmiemy powtarzać tu szpetnych rysów jakiemi jeden z najznakomitszych pisarzy onego czasu, poźniejszy papież Pius II, kreśli jej obraz....

Nie mniej ohydnym był także brat jej graf Frydryk. »Srogi, nieużyty, krwiżądny, okrutnik, skąpiec, wróg duchowieństwa, niecierpiący obrzędów kościelnych, zły pan, zły sąsiad, żarłok, rozpustnik« — są to słowa tegożsamego pisarza — udusił on własną żonę, zapaliwszy się namiętnością ku jakiejś ulubienicy, którą jego ojciec graf Herman jako o czary przekonaną utopić kazał. Wnuk Hermanów a syn tegoż Frydryka, graf Ulryk, znalazł się poźniej w podobnem położeniu. Rozmiłowawszy się w cudzej żonie kazał jakiś Cyllejczyk zabić jej męża. O czem słysząc

[redacted]

ojciec żonobójca, u boku nowej tymczasem »Herodyady« pocieszający się po stracie onej czarownicy utopionej, postanowił skarcić syna grzesznego. Posyła mu tedy rozkaz aby się stawił przed nim. Zatrwożony wezwaniem syn, wyprawia naprzód swą przyjaciółkę, wdowę po owym mężu zamordowanym, mającą widokiem swoim rozbroić ojca. I owo w stóleciu które nawykliśmy uważać za porę szczególnej bogobojności, w łonie rodziny połączonej wielą stosunków z najdostojniejszemi rodami owego wieku, odgrywa się scena godna czasów i obyczajów Sardanapala. Naprzeciw »Herodyady« synowskiej wychodzi na rozkaz pana nowa Herodyada ojcowska. Otoczone świetnym dworem frejlin i edelknechtów, oddają sobie obiedwie grzesznice śród uroczystych ceremoniałów wzajemną cześć. Dopiero po ich przywitaniu się, spotyka się zgrzybiały rodzic-karciciel z pięćdziesięcioletnim synem występnym. Ojciec wyrzuca synowi zabójstwo małżonka niewinnego; syn przypomina ojcu zamordowanie własnej małżonki. Tą wzmianką zamienia się winowajca w oskarzyciela. Skruszony wymową synowską, przyznaje ojciec sobie samemu winę wszystkiego. Z żalu w rozczulenie przechodząc, otwiera synowi uścisk przebaczenia i pojednania. — »Napróżno!« — woła. »Nie omyć cegły z czerwieni; nie odstrychnąć się synowi od rodzica. Żyj nadal jak ci serce twe każe«.

W takito dom wtrącił Ludwik sierotę Kazimierzową. Pojął Annę w małżeństwo stryjeczny brat owego łożobójcy, graf Wilhelm. W jego rodzie zdała się Ludwikowi krew Kazimierza Wielkiego na wieki osławioną i zapomnianą. Dla zapewnienia tronu polskiego

[redacted]

krwi Ludwikowej pozostawało jeszcze tylko unieważnić ów przeciwny następstwu niewieściemu dokument z roku 1355. Troskę o to podzielała z Ludwikiem jego matka Elżbieta, pozostawiona przezeń jako rządczyni Polski w Krakowie.

Rola królowej Elżbiety w Polsce była nieskończenie świetniejszą niż obecna jej pamięć. Po rozsłonieniu okolicznościowych uprzedzeń poznajemy w babce Jadwigi a siostrze Kazimierza Wielkiego znamienitą niewiastę. Pobożna, fundatorka mnogich przybytków franciszkańskich w Aradzie, Szatmar-Nemethi, Szaz-Varoz i innych miejscach, posiadła ona w Węgrzech odrazu tak stanowcze uczestnictwo w rządach syna Ludwika, że podziśdzień pozostały jej tam urzędowy tytuł i godność współrządczyni, »korrejentki« królestwa. Żadne prawie z rozporządzeń »Wielkiego« jak on u Węgrów słynie, króla Ludwika, nie obeszło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu »naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety«. Ilekroć jakie trudniejsze dzieło umiejętnego żądało rozwikłania, zawsze tam rękę Elżbiety w ruchu widzimy. A miała tylko jedną: gdyż drugą odrąbał jej przed laty trzydziestu rozjuszony wróg ojca Ludwikowego a jej małżonka, króla Karola, stary Felicyan Zach, napadłszy z dobytym mieczem na siedzące przy obiedzie królestwo. Nieodgadnionej dotąd przyczyny tego szalonego a niebawem na całej rodzinie Felicyanowej okropnie pomszczonego zamachu nie kładziono w Węgrzech nigdy na karb cnotliwej i powszechnie czczonej królowej.

Owoż taką trudną do rozwikłania sprawę znalazł Ludwik u samego wstępu panowania w utwierdzeniu

[redacted]

swego młodszego brata Andrzeja na tronie neapolitańskim, zaprzeczanym mu przez młodą żonę Joannę. Zaraz tedy pospiesza matka Elżbieta osobiście do Włoch, aby wyjednać synowi koronacyą. Dla okazania w obliczu Europy świetności korony węgierskiej towarzyszy tej podróży bajeczny prawdziwie przepych. Nie było liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło podróżny dwór królowej przez Adryatyk. Oprócz bitej monety do codziennego użytku znajdowało się w skarbcu wędrownym najczystszego złota i śrebra w sztabach i bryłach przeszło ośm milionów złotych węgierskich. Wkrótce też po przybyciu królowej do Neapolu wypogodziło się niebo nad młodzieńczym królewicem Andrzejem. Równie młodzieńcza bo dopiero czternastoletnia Joanna zdawała mu się przychylną. Wyprawione do Awinionu węgiersko-neapolitańskie poselstwo wróżyło rychłe ze strony papieża Klemensa przyzwolenie na koronocyą Andrzeja.

Tymczasem pobożna siostra Kazimierza Wielkiego postanowiła zwiedzić poblizkie progi apostolskie, stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjaźną jej ojcu Łokietkowi. Podjętą z całym dworem pielgrzymkę malują spółczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny. »A słysząc ludzie« — opowiada kanclerz jej syna Ludwika — »że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i niezwyczajną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jej skromnie a spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędy na gościńce i ulice aby się jej przypatrzyć. A napoiwszy się jej widokiem chwalili wszyscy Boga, iż tak zacna pani i pobożna królowa, opu-

[redacted]

ściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata jako druga królowa Saba błagać o łaskę Zbawiciela. Owoż gdy po kilku dniach drogi zbliżano się do Rzymu, poruszyła się cała okolica. Wyszli naprzeciw królowej po jednej stronie Tybery, Kolumnowie, po drugiej Ursyni, i powitali królowę z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i dzieweczki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa wołając w głos: ›Niech żyje pani węgierska!‹ I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kollegium rzymskie z processyą i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Piotra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzyć się z bliska wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana czyli Weronice, którą dwa razy, po stopniach wstępując w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy wróciła w oktawę św. Franciszka z radością i tryumfem do Neapolu‹.

Pamięć odwiedzin Polki Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. W oznakę wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy któremi celował osobliwie duży śrebrny obraz z rzeźbą św. Piotra, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczne święto pod nazwą ›aniwersarz królowej‹. Wróciwszy do Neapolu zabawiła Elżbieta jeszcze pół roku na dworze swojej synowej. W tym

[redacted]

przeciągu po przebyciu różnych trudności dojrzały negocyacye awiniońskie do pożądanego nareście skutku. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną. Zadowolona królowa mogła pełna otuchy pożegnać królewica. Przy ostatniem jednak rozstaniu się matki z synem ustąpiła odwaga królowej lękliwemu przeczuciu serca macierzyńskiego, światło rozumu zabobonowi miłości. Wisząc na szyi Andrzeja wsunęła mu na palec pierścień cudowny, zapewne jakieś świętości zawierający, nieomylny amulet od zabójczości żelaza i trucizny.

Nie śmiąc targnąć się nań sztyletem ani trucizną udusili go Włosi. Po tym okropnym wypadku dokonanym dopiero w rok po odjeździe Elżbiety poświęcała ona całą pieczołowitość synowi i państwu węgierskiemu. O ważności spółrządztwa Elżbiety w Węgrzech świadczy rozciągłość jej stosunków dyplomatycznych. Nie obce jej były sprawy najwyższej wagi, nie obce stosunki z najodleglejszemi dworami. Sławny angielski król Edward III pociesza królowę po śmierci syna Andrzeja listem wielce przyjaźnym. Każdy z następujących po sobie papieżów przesyła jej wyrazy czci, dziękczynień i prośb. Jan XXII wychwala ją jako »córę błogosławieństwa i łaski«, zasłużoną dziełami pobożności, jak naprzykład wspomnionem powyżej fundowaniem przybytków franciszkańskich. Klemens VI przyrzeka załatwić sprawę neapolitańską »według jej rad roztropnych«. Grzegorz XI poleca zagrożone duchowieństwo węgierskie potężnej opiece królowej. Była tedy Elżbieta skończoną już mistrzynią ówczesnej polityki, była głośną u wszystkich dworów

zagranicznych gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam nietylko jako namiestniczka syna Ludwika lecz owszem jako »starsza królowa polska«. Lubo nieukoronowanej w Polsce ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych. Miał on według życzenia króla Ludwika uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowem królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia tj. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan jako nieziemianina do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tem najglejszej potrzeby podobnych kroków spośredniczenia obudwóch

spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła tęż dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa który za nią z mniejszą dla siebie z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią ofiarował 2000 grzywien co roku. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyznie swej dobrodziejstwo. Jest niem pierwszy statut dla żup kruszcowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcessyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją późniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła, spotwarzonej wreście dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym jak już wiemy najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii uderzał pierwszy pokłon— pergaminowi. Nierozmnożony licznemi jak dziś przeróżnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie

drogą urzędowego dziennikarstwa, częstokroć w jed
nym istniejący exemplarzu, stanowił ówczesny dok
ment nierzadko jedyny tytuł jakiejkolwiek własnoś
Udzielenie komuś przywilejowego poświadczenia t
lub owej użyczonej mu łaski poczytywało się za d
brodziejstwo równające się podwojeniu tej samej łas
Toż nadzwyczajnie drogo, niekiedy dziesięciną odni
sionej przywilejem korzyści, opłacano to cenne dob
dziejstwo. Uzyskany dokument spoczywał pod obro
grubych murów, straży, zamków, w najskrytszy
schowku czyli jak wtedy mówiono »w komorze«. Kil
właścicielom wspólny, kilka osób wzajemnie obowi
zujący dokument szedł w kilkoro rozkrojony w p
dział pomiędzy strony. Jeśli właściciel podejmow
podróż daleką, pergaminowy skarb, nikomu niepowi
rzony, misternie w suknię zaszyty towarzyszył n
nieodstępnie na piersiach, podczas gdy w domu tyll
uroczyście sporządzony odpis zostawał. Umierają
przykazywali na łożu śmiertelnem aby ich umiłowa
za życia, wygasające z nimi pergaminy, kładziono i
do grobu w ręce skostniałe. Fałszerze dokument
równali się według słów bulli papieża Marcina
»poganom, kacerzom, Żydom i antipapieżowi Ben
dyktowi XIII«. Czekał ich stos nieochybny, »pami
przeklęta«. Nie łatwo tedy było targnąć się na prz
wilej prawdziwy. Niełatwo było królowi i królow
zniweczyć pergaminową świętość narodu, spoczyw
jącą od lat blizko dwudziestu w skarbcu krakowski
Podjął się tego młody archidyakon i kancle
krakowski Zawisza, syn wojewody krakowskie
Dobiesława.

Mając mówić o przeistaczaniu się losów narodu, przychodzi zaraz po królu i królowej mówić obszerniej o duchownym. Bo w porze opowiadanych tu zdarzeń cała budowa świata społeczeńskiego przeważnie z duchownych wznosiła się podwalin. Wszystko co się działo natenczas, działo się głównie przez księży, w znacznej części dla księży. Rzeczto ogółowo wiadoma, lecz któż uobecni sobie dokładnie wszystkie rysy jej szczegółowe? Umiemyż wyobrazić sobie jak dalece całe życie ówczesne z swoim strojem, językiem, obyczajem, stanem każdym, każdą chwilą istnienia, duchowną miało barwę? Coż za rożnica między skromnym widokiem dzisiejszego, tak nielicznego, w powszechności cnotliwego duchowieństwa, a widokiem jaskrawym, jakiby nas zadziwił gdybyśmy się znaleźli naraz śród duchownego świata średnich stóleci!

Papież ówczesny to — jak najuczeńsze umysły wieku wyrażają się — ›Bóg na ziemi‹, ›pan świata‹. Jeden z kronikarzy francuzkich za dni Jadwigi mówi o najwyższem zwierzchnictwie władzy papiezkiej: ›Jak tylko jeden Pan Bóg na niebie, tak też i na ziemi może i powinien być tylko jeden Pan Bóg‹—następca św. Piotra. Arcybiskup pragski z tegożsamego czasu nazywa papieża Urbana VI w jednem z pism urzędowych ›najwyższym monarchą świata‹ a siebie jego zastępcą. Sam też Bonifacy VIII oznajmił światu, iż ›wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu, i że nie można zbawionym być nie wierząc w to‹. Ztąd pierwiastkowa biała mycka papiezka otoczyła się teraz trzema w wysokość dzisiejszej tyary wznoszącemi się koronami. A wszelka uwaga

zagranicznych gdy Ludwik Polskę objął. Aby to nowe królestwo pomimo niewielkiej dlań gorliwości Ludwika utrzymać niezachwianie berłu węgierskiemu, aby co więcej zniewolić Polaków nieznacznie do uznania następstwa płci żeńskiej, potrzeba było równej jak w Neapolu staranności. Przeto jak niegdyś za morze Adryatyckie tak teraz po śmierci brata Kazimierza Wielkiego, pospiesza Elżbieta za góry do Krakowa. Osiadła ona tam nietylko jako namiestniczka syna Ludwika lecz owszem jako »starsza królowa polska«. Lubo nieukoronowanej w Polsce ani małżonce króla polskiego, dawano jej ten tytuł w aktach publicznych. Miał on według życzenia króla Ludwika uświęcić publicznie jej wpływ na rządy w Polsce. Co tem łatwiej pojąć możemy, ile że w nieoswojonym z władzą niewiast narodzie panowanie matki królewskiej miało widocznie przysposobić umysły do powolności względem przyszłego panowania niewiasty, przyszłych rządów jednej z córek królewskich.

Uprzedzenia miejscowe rzuciły niezasłużony cień na czynności Elżbiety w Polsce. Przecież żadnemu z jej kroków w nowem królestwie nie można odmówić rozsądnego zamiaru. Naprzód dla złagodzenia sprzeczności między Wielką a Małą Polską doradziła królowa Ludwikowi pokusić się o poruczenie wielkorządztwa w pierwszej, Małopolaninowi Ottonowi z Pilcy herbu Topór. Niepomyślny skutek tego postanowienia tj. zmuszenie Ottona przez Wielkopolan jako nieziemianina do ustąpienia Wielkopolaninowi Sędziwojowi z Szubina, dowodzi tylko tem najglejszej potrzeby podobnych kroków spośredniczenia obudwóch

[redacted]

spornych prowincyj. Również trudno mieć za złe że Elżbieta następnie usunęła ze starostwa Kujawskiego dwóch bratanków, Bartosza z Sokołowa i zacnego zresztą Bartosza z Wissemburga, którzy za dzierżawę dochodów ziem kujawskich płacili tylko 800 grzywien, a wypuściła tęż dzierżawę Pietraszowi Małosze z Małochowa który za nią z mniejszą dla siebie z większą jednak dla skarbu publicznego korzyścią ofiarował 2000 grzywien co roku. Dalszą względem podniesienia skarbowych i krajowych bogactw ustawą wyświadczyła Elżbieta znamienite ojczyznie swej dobrodziejstwo. Jest niem pierwszy statut dla żup kruszcowych, w szczególności dla żup Olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie czestne miejsce obok brata Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. Głównem wszakże jej zadaniem było przeprowadzenie sukcessyi żeńskiej. Pomyślnemu rozwiązaniu onego zawdzięcza Polska swoją poźniejszą wielkość. Zważając zaś wszelkie okoliczności musimy niemały udział w zasłudze tego dzieła przyznać matce Elżbiecie, przybyłej do Polski głównie w zamiarze poparcia sprawy królewien, odjeżdżającej z Polski skoro ta sprawa do skutku przyszła, spotwarzonej wreście dla niej na wieki.

Przeszkadzał córkom Ludwikowym jak już wiemy najbardziej ów niewczesny dokument z roku 1355. Wypadało jakimkolwiek sposobem wydobyć go z rąk narodu. Ale wydrzeć komu przywilej było wówczas rzeczą niełatwą. Przywilej, to najkosztowniejszy skarb onych wieków. Po relikwii uderzał pierwszy pokłon— pergaminowi. Nierozmnożony licznemi jak dziś przeróżnych kancelaryj odpisami, nierozsiany po świecie

[redacted]

sprowadzenie Karola Małego z Neapolu przeciw matce naszej Jadwigi do Węgier, czy w kilkanaście lat poźniej o przywołanie Henryka IV przeciw Ryszardowi II z Francyi do Anglii; w każdym razie biskup głównym posłem i sprawcą.

Xięża gospodarze byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządzcy nad poźniejszego biskupa Bodzantę. A gdzież handlownik nad arcybiskupa Mikołaja który własnemi okrętami prowadził nadzwyczajnie korzystny handel mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. W ogólności wszelki handel wzrósł na ręku kościoła. Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywały zwyczajnie zarazem jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien. Mnich według powszechnego podania wynalazł proch. Długo też po większej części mnisi go przyrządzali. Pożarem z celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał raz Kraków. Xiędza znajdujem budowniczym zamku włodzimirskiego, xiądz dzierżawi żupy wielickie. Niższego rzędu duchowni, wierni starodawnemu obyczajowi, zachowywanemu zarówno na wschodzie jak i zachodzie, parali się do niedawna kramarstwem i wszelkiego rodzaju rzemiosłami. Prałaci, biskupowie, dążyli poźniej do osiągnienia dostojeństwa udzielnych xiążąt świeckich. Niedość że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej, a biskup krakowski uxiążęcił się kupnem siewierskiej, ależ nawet proboszcz z Sielunia urościł sobie prawo do mitry świeckiej i dopoźna jako

[redacted]

iąże sieluński *directum dominium* nad okoliczną szlachtą wywierał.

Osobliwież w tę wyższą szlachecką sferę świeckiego społeczeństwa, cisnął się wpływ duchowny. Najpoważniejsze głosy owego czasu wmawiały w szlachtę »że jak w jaju żółtko nie może istnieć bez białka, ani też białko bez żółtka, tak nie mogą istnieć xięża i panowie bez siebie. Bo xięża rządzą szlachtą a szlachta nie mogłaby żyć bez xięży i byłaby właśnie jak bezrozumne stworzenia, gdyby nie duchowieństwo które panom doradza i przykazuje wszystko co tylko czynią«. Ztąd każdego pana otaczała ćma xięży, kapelanów, kleryków. Onito z nim się modlili, oni mu listy pisali, oni go spiewaniem przeróżnych piosnek świeckich, czytaniem starych romansów, opowiadaniem przygód rozweselali. W każdej chwili, w każdem miejscu, witał cię ksiądz, natrącał ci się xiądz. Czuli to ciężko spółcześni. Konstancyeński przeciwnik Hussa, sławny kanclerz akademii paryzkiej Gerson, uskarza się gorżko na mnogość i rozmaitość zakonów »które całemu społeczeństwu nieznośnym są ciężarem«. A sam Huss sarka: »Patrzcie! burgrabią — xiądz; przełożonym tabuli krajowej — xiądz; najwyższym sędzią — xiądz; podkomorzym — xiądz; królewskim kuchmistrzem — xiądz; pisarzem ziemskim — xiądz«. A dzisiejszy dziejopis owych czasów wtóruje: »mógł jeszcze dodać: wodzem naczelnym — xiądz; najwyższym kanclerzem — xiądz«. Było to w jedynym kraju, w jedynej Pradze, pod królem nieprzychylnym duchowieństwu. A jak Czechy tak też cała ludzkość świecka, według słów sekretarza u dworu szwagra Jagiełłowego, cesarza

Wielkiej-Nocy i Zielonych-Świątek; to jest kościół przepisywał im trzydniowy przeciąg, a pobożność chrześcijańska czciła niektóre po cztery, po ośm dni. Prócz tych zalecały statuta kościelne aż nazbyt skorej ochocie ludzkiej 37 świąt powszechnych, tudzież kilka miejscowych jakoto święto patrona dyecezyi, patrona każdej parafii i t. d. Dodajmyż do tego uroczystości patronów różnych klas społeczeństwa. Miał go stan każdy, rycerze św. Jerzego, teologowie św. Jana, Tomasza i Augustyna, prawnicy św. Iwona, lekarze i aptekarze św. Kosmę i Damiana, filozofowie, mowcy poeci św. Katarzynę, malarze św. Łukasza, muzycy św. Cecylią, kupcy św. Frumencyusza i Guidona, studenci św. Grzegorza, kochankowie św. Juliana. Od powietrza chronili św. Antoni, Roch, Sebastyan, Adryan i Krzysztofor, od epilepsyi św. Walenty, od febry św. Petronella, od bolu zębów św. Apolonia, od kamienia św. Liboryusz i t. d. Każdy człowiek miewał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech a każdego patrona święto doznawało ze strony zwolenników nie cichej jak dziś, lecz głośnej, obrzędowej, processyonalnej czci.

Zliczywszy wszystkie święta urzędowe w liczbie sześćdziesiąt, wszystkie niedziele, święta patronów, wigilie i oktawy, i liczbę onych z liczbą dni w roku porównawszy, znajdziemy w istocie każdy dzień świętem, całe życie ówczesne nieustającym obrzędem religijnym. Wreście nawet *anti-religijne* uniesienia, wszelkie objawy uczucia, wychodziły w duchownej sukience na świat. »Na pięć ran boskich!«, »na krew Pańską!«

·na myckę świętego Antoniego!·, brzmiały zwyczajne przekleństwa. ·W Imię Boże!· bywało co trzeci wyraz powtarzanem przysłowiem. Najpolerowniejszy rycerz, uderzając na hufiec nieprzyjacielski, zakreślał orężem albo kopią krzyż przed sobą w powietrzu. Kochanek witający po długiem niewidzeniu kochankę swoją zdumiewał się znakiem krzyża św. nad jej pięknością. Tenże sam kochanek upraszał ją przy rozstaniu o ·benedykcyą· pobożną, a czyniąc przyrzeczenie wierności, składał przysięgę na klęczkach przed ewanielią. ·Trzy polewki w imię Trójcy Przenajśw.· uchodziły za jadło, pozwolone każdemu rycerzowi przy najsurowszym ślubie poszczenia. Niektóre wyrazy dzisiejsze mogą tylko wyjaśnieniem swego duchownego pochodzenia nabyć zrozumiałości. ›*Sine cura*‹ naprzykład, była niegdyś wyłączną duchowieństwa przyjemnością, oznaczając prebendę ›bez obowiązku‹, w sprzeczności z prebendą ›*cum cura*‹, z obowiązkiem. Gdyż jak wiadomo, pożywano bardzo wiele duchownego chleba, nieobciążonego żadną wzajem wysługą. Możność korzystania zeń nie wymagała koniecznie wyższych święceń kapłańskich. Owszem niezmierne rozprzestrzenienie się wielostopniowej hierarchii duchownej dopuszczało, iż nawet wyższe dostojeństwa kościelne stały otworem niewyświęconym, niekiedy świeckim wcale osobom. Opat niebędący zgoła kapłanem jest pospolitym owego wieku charakterem. Nawzajem kapłani żyjący z synekury, zajmowali się sprawami świeckiemi, polityką. I takiegoto świeckiego, głównie interesom rządowym oddanego męża stanu, poznamy w młodym księdzu Zawiszy, ambitnym kanclerzu krakowskim któ-

rego królowa Elżbieta użyła do unieważnienia doku
mentu królewskiego z roku 1355.

Należał on do jednej z możnych rodzin któr
w Małopolsce rej wiodły. Gniazdem jej było miasteczk
Kurozwęki w województwie sędomierskiem po lewy
brzegu Wisły, w blizkiem sąsiedztwie z Oleśnicą
gniazdem Oleśnickich herbu Dębno. Kurozwęccy mie
w herbie Różę a zwoływali się pod chorągiew hasł
Poraj, brzmiącem także w ich wsiach rodzinnych gd
czasu gwałtów kmieci zgromadzić chciano. Ojciec rod
Dobiesław siedział od lat kilku na województwie kra
kowskiem. Jeden z synów Krzesław, kasztelanił w gr
dzie sandeckim; drugi Zawisza, bystrego umysłu mł
dzian obrał zawód naukowy. Synom rodzin możn
władnych poczytywano to czasem za złe. W uczono
dzieci królewskich i własnych synów, upatrywała rub
szna wielmożność szlachecka zagrożenie obyczajów st
rodawnych, skazę równości w narodzie. Gdy atu
młody Zawisza oddał się raz pracy umysłowej, ch
dziło już tylko o to aby mu potęgą rodu jaknajpręd
dopomódz do zaszczytów. Potęgę familijną skład
wówczas nietylko bliżsi krewni. Cała rzesza najodl
glejszych bratanków, cały orszak ich »chlebojedźców
i popleczników, cała społeczność jedno-herbowa, sta
jako takzwani »przyjaciele« za popieranym przez si
bie »bratem i klejnotnikiem«. Poparcie Zawiszy wr
żyło tem pomyślniejszy skutek, iż ówczesny bisk
krakowski Bodzanta był spólnego z nim »szczyt
czyli tarczy herbowej, Różycem. Innego możnego »prz
jaciela« acz nie spółklejnótnika, miał wojewodzic kr
kowski przez całe życie w poźniejszym biskup

poznańskim, Mikołaju z Kurnika, »cechu« Łodzia. Nadzwyczajny rozum jaki najzajadlejsi przeciwnicy przyznają Mikołajowi, każe nam w jego druhu Zawiszy godny przyjaciela wnioskować umysł. Sam Mikołaj chwalił się iż Zawisza wszystko, czego poźniej dostąpił jemu zawdzięcza.

Rozpoczął nasz Zawisza swój zawód duchowno-polityczny od starań o archidiakonat krakowski. Byłto znakomity w hierarchii kościelnej urząd sędziego duchownego i wizytatora dyecezyi, wglądającego w uzdolnienie naukowe i obyczaje plebanów. Posiadł go już był xiądz Jan z Buska, gdy wtem wojewoda Dobiesław, biskup Bodzanta i całe stronnictwo Zawiszowe, gwałtownie nań natarli, aby go ustąpił Zawiszy. Uczynił słabszy co musiał. Zawisza został archidiakonem. Odtąd wraz z przyjacielem Mikołajem, obecnie proboszczem przy kościele Panny Maryi i kanclerzem wielkopolskim, bawił młody urzędnik kościelny u dworu Kazimierza Wielkiego. Lubo stary Kazimierz jak łatwo pojąć nie wielce zapewne cenił nieco lekkomyślnego archidiakona, bywał on przecież do poważnych prac używanym. Kazimierzowski statut żupniczy wymienia Zawiszę pomiędzy swymi najpierwszymi »kompilatorami«. Jakoż wszystkie jego poźniejsze czynności polityczne przypominają szkołę Kazimierzowską, szkołę młodszego pokolenia. Panujący tam duch gorszył starą szlachtę i duchowieństwo. Przyczepione Kazimierzowi przez panów imionisko »król kmieci« płynęło goryczą żółci. Wspomnienie Kazimierzowskiej rady *krzesiwa* i *kubki*, jeśli w istocie dane kmieciom przeciw dziedzicom, słuszną przejmować mogło niechęcią. Xiężа

przypominali sobie z oburzeniem zabójstwo Baryczki i zmuszenie poddanych biskupich we wsiach sędomierskich z rozkazu królewskiego do danin i robocizny. Ztemwszystkiem tak opieka nad ludem, jak chęć pociągania uprzywilejowanych dóbr kościelnych do porównego udziału w ciężarach publicznych miały sprawiedliwość, miały spółczucie całego nowszego pokolenia za sobą. Hołdował im Kazimierz, hołdowały im wszystkie jaśniejsze umysły wieku a między temiż i nasi dwaj przyjaciele. Osiągnąwszy poźniej stolice biskupie, Mikołaj poznańską a Zawisza krakowską, okazali się obaj nieprzyjaciołmi przywilejów kościelnych, obaj pierwsi ze wszystkich biskupów polskich kościelne dobra swych dyecezyj »pod jarzmo corocznych danin wtłoczyli«. Mikołaj »rozniecał nadto nieskończone między szlachtą wielkopolską a wiejskim gminem waśnie« przywodzące w pamięć ową ogniową radę Kazimierza W., ile że »gęste pożary« z nich wyniknęły. Atoli takie postępki, takie nowoczesne sympatye, stawiły archidiakona Zawiszę i proboszcza Panny Maryi Mikołaja jako xięży w sprzeczności z własnym stanem; jako szlachtę w sprzeczności z surową dla kmieci wielkopolszczyzną starodawną. Ztąd u fanatycznych xięży, u żarliwych Wielkopolan biada pamięci obudwóch! Zwłaszcza gdy nad sprawę duchownych i szlacheckich poddanych wyższa wytoczyła się sprawa, kwestya żeńskiej sukcessyi tronu. Dla jej uistoczenia należało dworowi zjednać przynajmniej głównych urzędników koronnych. Tymczasem podkanclerstwo krakowskie spoczywało w ręku namiętnego Wielkopolanina, archidiakona gnieźnieńskiego, kronikarza Janka z Czarnkowa. Po dłu-

gich więc zatargach w których królowa Elżbieta rzucić musiała banicyą na kronikarza Janka, a on wbrew banicyi do Wielkopolski wróciwszy nawzajem wyklął królowę, wydarto wspólnemi całej rzeszy Różyców usiłowaniami podkanclerstwo Jankowi, a poruczono Zawiszy. Wreście postąpienie przyjaźnego dworowi kanclerza Janusza na arcybiskupstwo gnieźnieńskie posunęło Zawiszę na kanclerstwo. Podkanclerstwem zaś chciała królowa jak się zdaje ułagodzić rodzinę niespokojnego Janka, powierzając je pono jego bratu Szymkowi.

Ambitny Zawisza stanął wpół drogi życzeń. Kanclerstwo ceniono oddawna jako jedno z najzaszczytniejszych dostojeństw. Pieczęć kanclerska, w ogólności wszelka pieczęć była przedmiotem czci bałwochwalczej. Mówiliśmy już o ówczesnej świętości dokumentów. Owoż główną rzeczą, niejako sercem dokumentu to jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepismiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć rozeznać. Do podwładnego »grododzierzcy« przynosi oszust pierwszą lepszą kartę pergaminową mieniąc ją listem od pana. W tym liście ma być rozkaz poddania zamku dowództwu i orszakowi nieznajomego. Rycerski grododzierzca »nie umiał wprawdzie czytać« — opowiada kronikarz — »lecz znał się doskonale na pieczęciach«, a u fałszywego szpargału w ręku oszusta wisiała pańska w istocie pieczęć. Przypatruje się tedy ze znawstwem woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. A zaspokajając nieumiejętność czytania służyły pieczęcie

niepiśmiennemu za jedyny surogat pisma. »Ktoby p
pisać nie umiał, pieczęć przyłoży« stanowi prawodaw
Przypuszczano wtedy że każdy może mieć swój z
pieczęciowy, swoje »piętno«, to jest swój herb. Na
wyświecana z miasta czarownica niemiecka, przy
kając osobnym dokumentem nigdy więcej nie poja
się w okolicy, przeprasza iż w przypadkowym br
własnej pieczęci pozwala dwom sławetnym miesz
nom przyłożyć swoje za nią. Mieszczanom
częci odmawiać nikt nie pomyślał.

Jak powszechna była nieumiejętność czytania,
wne źródło tych znaków pieczęciowych, w ogóln
»piątn« wszelkich a w pewnej mierze i herbów,
powszechne było ich używanie, tylko jeszcze nieu
lone. I tak naprzykład przed śmiercią ojca wzbran
prawo synom używać innej niźli ojciec pieczęci,
śmierci ojca mogli to czynić. Powszechna też pa
wała niejednostajność, niepewność herbów nawet l
jowych. Jeszcze niebardzo dawnemi czasy ksi
Wielkopolski Władysław Plwacz używał orła, P
mysław trzech lilij, jego brat Bolesław smoka
stopami rycerza, zapewne świętego Jerzego; P
mysław Iszy czy Ilgi naprzód lwa, potem na ta
orła na proporcu zaś lwa i lilii. Podniesionego p
króla Przemysława dla całej Polski orła dopiero l
Łokietek ustalił. Wszelako jakkolwiek niestałe i zmie
działały przecież te znaki na świeższą jeszcze fa
zyą ludzką jakimś tajemniczym urokiem. Brała
chętnie znak za rzecz, pieczęć za samą osobę. Z
tażsama cześć dla pieczęci co i dla osoby. Rzuc
jej o ziemię łżące właściciela podlegało surowej ka

›Hańbicie uczciwą pieczęć miejską‹ — pisze do rajców stołpeńskich znany światu z lichwiarstwa zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągnionego przez miasto długu. I tażsama troskliwość o bezpieczeństwo pieczęci jak o bezpieczeństwo osoby. Miano ją zawsze przed oczyma na palcu. Pierścieniowy kształt ›sygnetu‹ to jest pieczęci, zamierzał ułatwienie trzymania jej ciągle w ręku. ›Naszej wielkiej pieczęci‹ — mówią Krzyżacy w liście — ›nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami‹.

Jakoż samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem czy pieczęć na zwykłym białym czy na czerwonym wybito wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwiennym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w ręku, od mniejszych o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku wiszące u dokumentu, niekiedy w blaszanej puszce zamknięte, miały z obudwóch stron wyciski czyli takzwaną kontrasygillacyą. Aby utrudnić fałszerstwo kazała kancellarya królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią,

nazwą opłacanej daniny *purch-hut*. Podobnież starodawne polskie ›pomocne‹, wywodzi swoje źródło z powszechnie znanego na zachodzie *aide*, *hilf*. Czytając francuzkie podania o uciemiężaniu ludu częstemi przejazdami królewskiemi mniemasz słyszeć skargi na podwodowe nadużycia w Polsce za Mieczysława Starego. Nawet mniemane czysto słowiańskie obowiązki gromadne, np. tylokrotnie wzmiankowane ›ślad‹, pogoń złodzieja, ściganie nieprzyjaciela, znachodzimy daleko na zachodzie, za morzem w Anglii. Nie inaczej miało się z całą resztą myśliwskich i wojennych ciężarów. Za granicą nastąpiła wcześniej przemiana większej części służb i danin rzeczowych, uiszczanych zbożem, bydlętami albo robotą osobistą, w opłaty pieniężne, w czynsze. Uboższa Polska zachowała dłużej tryb pierwiastkowy. Osiadający przeto na czynszu osadnicy zachodni nazwali sposób podatkowania rzeczowego ›prawem polskiem‹. Z czasem acz bardzo ociętnie, wzięli się i Polacy przynajmniej gdzieniegdzie, przynajmniej przy niektórych daninach do pieniędzy. Jednoczesne zaś spółistnienie obudwóch ›praw‹, rozmaitość nazw jednej i tej samej daniny w różnych stronach, wynikający ztąd zwyczaj zamieszczania w rozwlokłych przywilejach kilku mian jednej i tej samej daniny, branych poźniej za miana różnych danin, to wszystko zagmatwało terminologię starego ›prawa polskiego‹ w niepodobną do rozwikłania zawiłość.

Snuje się w tym zamęcie rój dziwacznie brzmiących i jeszcze dziwaczniejszą pisownią spotworzonych wyrazów: powód, przewód, powóz, stroża, narzaz, sep, stan, opole, powołowe, posada, berna, obiedne,

wspomnione tu usposobienie lekkomyślne przeważną cechą wieku wygórowanej pobożności. Owszem samo duchowieństwo trzymało prym w powszechnej xiążąt, szlachty, miast, »kleryków i laików« wesołości. Przyjdzie o niej często jeszcze przemówić. Tu przypomnimy tylko znaną wesołość dworu Elżbiety. Bawiący przy nim Zawisza nie potrzebował mieć wrodzonej sobie namiętności do wszelkich uciech światowych aby zasłużyć na imię lekkomyślnika. Toć wszyscy jego spółcześnicy są zarównie płochymi światowcami, trzpiotami.

Najmilszą z niewinniejszych zabaw polskiego duchowieństwa, polskich owego czasu biskupów, była muzyka, były śpiewki światowe. Szli oni w tem za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich. Tam w poczcie trubadurów francuzkich albo świeckich pieśniarzy niemieckich, nie jeden liczył się xiądz. Biskup Marsylski Folquet, biskup z Bazas, dominikański inkwizytor Izarn, niemiecki mnich Bosacki, mieli szeroką w tej mierze sławę. Jan Łodzia biskup poznański, autor wielu hymnów pobożnych nie znał chwil szczęśliwszych nad owe »gdy sobie doma gwoli wesołości przygrywał na cytarze«. Arcybiskupa Mikołaja nie zadawalniał jeden instrument muzyczny. Lubiący także cytarę, rozkoszował on najchętniej w gwarnem »luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziebnych narzędzi chórze«. Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego »wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przygrywając wesołe często piosnki śpiewał w kole zebranych mnichów«. Jak ów biskup Jan Łodzia składało wielu biskupów, acz zresztą nieuczonych, łacińskie do śpiewu rymy. Celo-

[redacted]

wał w tem osobliwie biskup wrocławski Konrad. Poznański biskup Stanisław Ciołek niewielkiego rozumu a żartowniś i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce zawdzięczał podkanclerstwo. Przerwę między jedną a drugą nutą wesołą brzmiącą w kole godowem wypełniały znane już pod tąż nazwą »facecye i dykteryjki« wesołych xięży. Nie było końca żartom i śmiechom gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecyj i dykteryek, jął w gronie xiążęcem przypowiadać w czasie uczty i baraszkować. Ani pląsów nie wzdrygał się taki młody wesoły biskup. Magdeburskiemu arcybiskupowi pozostał od nich przydomek »Skoczek«. Potrzebny do pląsów strój kusy, jaskrawy i różnobarwny, nadał znanemu biskupowi warmińskismu Janowi przydomek »Pstrokaty«. Za kusym strojem i pląsem szło zwyczajnem następstwem; zalotnictwo....

Owoż takim strojnym, śmiejącym się światowcem, ochoczym do śpiewki i facecyi, skorym do pląsu i zalotów, w koniach i dworności rozmiłowanym przedstawia kronika naszego kanclerza przy wesołym dworze Elżbiety. Lekkomyślność czasu zrobiła go chcąc nie chcąc płochym, a przyrodzona krewkość, namiętność rozpłomieniła wszelką płochość w rażący zbytek. Strojnisiostwo posuwało się u niego jak to poźniej obaczym do bajecznego w onych czasach przepychu. Zalotniczość przekraczała granice ostrożnej przyzwoitości. Bo tylko tę przesadę i otwartość poczytują mu głównie za winę. Sam jego nieprzyjaciel zarzuca mu nietyle istotę grzechu ile że »nieostrożnie« grzeszył. Swoją

[redacted]

gorszącą nieprzezornością, swemi zbytkami naprzykrzył się Zawisza nawet pobłażliwej Elżbiecie. Strofowała go ona nieraz surowo. Pragnęła nawet szczerze pozbyć się jego obecności u dworu. Wszelako powierzony mu urząd kanclerski, potęga domu i przyjaciół tak potrzebna w przeprowadzeniu zmian politycznych, przedewszystkiem zaś śmiałe, stanowcze przyrzeczenie Zawiszy iż wymoże u szlachty zwrócenie owego niepomyślnego córkom Ludwikowym przywileju z roku 1355, kazały patrzeć przez szpary. Co więcej Elżbieta musiała coraz nowemi przywiązywać go sobie łaskami.

Jakoż był Zawisza mocen spełnić, co przyrzekł. Najniebezpieczniejszy opór następstwu kobiet stawiała Wielkopolska. Miększa, nowomyślna Małopolska, przychylna wszelkim reformom, już w statucie wiślickim możność dziedziczenia płci żeńskiej w braku męzkiej przyjąwszy, nie miała do bezwarunkowej opozycyi powodu. Wpływ całego możnowładczego rodu Kurozwęckich mógł ją skłonić do reszty. A podczas gdy ojciec wojewoda, gdy brat kasztelan, gdy bratanki i przyjaciele mościli zamysłom dworskim drogę do serc *Krakowian*, wierny druh i główny poplecznik Zawiszów, wielkopolski kanclerz Mikołaj jednał im u *Polaków* stronnictwo. Zrozumiałem więc okazuje się śmiałe zobowiązanie się Zawiszy. Lecz żadna ówczas przysługa, żaden dług wdzięczności nie obszedł się bez lichwiarskiej nagrody. W średniowiekowem społeczeństwie chęć zysku nie znała granic. Jak żołądek dziecinny tak chciwość młodego w one czasy

[redacted]

narodu miała wilcze zęby, wilcze łakomstwo. Gwałtowniejszy ród Wielkopolan plądrował niekiedy po gościńcach; polerowniejsi panowie małopolscy wymuszali na książętach ogromne myto przekupstwa. Tylko sprzedajności małopolskich doradzców Kazimierza Wielkiego, karmionych ustawicznemi darami zamków i posiadłości, corocznemi pensyami, winien był król Ludwik osiągnienie tronu polskiego. Przedajność elektorów niemieckich, unieśmiertelniona pozostałemi kwitami wyniosła jego spółcześnika Wacława na tron cesarski. Nawzajem Wacławów brat, cesarz Zygmunt, wystawiał na targ przywileje, kraje, przymierza. W wieku jawnego w Niemczech sprzedawania szlachectwa, w całej Europie odpustów i zbawienia, wszystko było sprzedajne.

Nie dziw zatem że i Zawisza pomoc swoją skorzyścić pragnął. Kosztowała ona nadmiar drogo Elżbietę. Najmniejszą ofiarą były przyrzeczenia wyższych dostojeństw. Synowi kanclerzowi padła obietnica pierwszego opróżnionego biskupstwa, ojcu wojewodzie kasztelanii krakowskiej, innym panom innych urzędów. Nieufność sprzedajnego pokolenia żądała na każdą z obietnic — dokumentu. Oprócz którychto pergaminowych zaręczeń płynęła na wszystkie strony brzęcząca gotowizna. »Wszystkim wielmożom sypał król Jegomość hojnie pieniądze«. Aż wreście tylą wspólnemi króla, królowej, Zawiszy, jego rodziny i przyjaciół zabiegami, przeparto zamiar. »Stało się« — mówi z zwięzłością gniewu, niechętny tej sprawie kronikarz wielkopolski, jedyny zwiastun tej wielkiej wiadomości —

[redacted]

·iż pokrewieństwem, złotem i przyrzeczeniami uwiedzeni panowie, zezwolili na złomanie dawnego listu swobody·. Na zjeździe w Koszycach, *pierwszym* z dwóch w temże mieście odbytych zjazdów, mało zwyczajnie uwzględnianym, uznano wbrew dokumentowi z r. 1355 pierworodną córkę Ludwika Katarzynę, dziedziczką korony polskiej.

Zawisza dopełnił dzieła. Ambicya króla Loisa i jego kanclerza pasła się najpiękniejszemi widzeniami przyszłości. Królowi uśmiechało się ziszczenie jego marzeń o trzech posagowych koronach; kanclerz widział się w duchu biskupem, xięciem kościoła. Wtem na kwiecistym obrazie ludzkich rojeń ukazał się palec Boży. Obrał on sobie rodzinę andegaweńską za widoczną igraszkę swoją. Nie było domu na któryby losy zlały tyle łask i fortuny, nie było domu któremuby one mieszały srożej wszystkie zamysły. W coż obróciły się plany Ludwikowego ojca Karola, rojącego o trzech królestwach! Istną bajki gminnej nicością rozwiały się rojenia syna Ludwika, o trzech córkach i trzech posagowych koronach. Gdy właśnie teraz przyjęciem córki Katarzyny na tron polski usunięta została główna przeszkoda ziszczenia się jego marzeń, zdarzył się wypadek który je nagle zniweczył. Królewna Katarzyna umarła. Marzenie Ludwika ochromiało. Pozostały mu tylko dwie koronne głowy w rodzinie. Temci goręcej uderzyło serce ojcowskie chęcią zapewnienia im tronów. Atoli śmierć obranej przez Polaków następczyni Katarzyny wróciła im dawną swobodę. Zaszła tedy potrzeba nowych trudów. Wprawdzie

dzieło Zawiszy odjęło przedsięwzięciu najprzeciwniejszą mu cechę — niezwyczajności, złomało raz przeciwnika. Nadto mogło ono liczyć i nadal na pomoc stronnictwa Zawiszowego, na przychylność Małopolan. Lecz niespodziany powrót do pierwotnego stanowiska podniecał tem zapalczywszą oporność przeciwnej strony. Pokonało ją dopiero na *drugim* zjeździe w Koszycach najgwałtowniejszych środków użycie.



podobieństwo. Dalekie kraje Europy brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu żeńskiemu. Mówi o nim cesarz Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. Jeżli w dotychczasowej Polsce przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, odmszczono to zazwyczaj srodze na jej pamięci. Według zdania pospolitego nie było jędzy nad Ryxę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była niewiasta, Władysława żona Agnieszka.

Z tejże samej przyczyny spotwarzono tak niesłusznie obecne rządy naszej zacnej Elżbiety. Za podżegiem starodawnych uprzedzeń rzucał każdy kamieniem na nią, obelgą na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Mędrcy akademii krakowskiej dowodzili uczenie przyrodzonego zepsucia, jadowitości rodu żeńskiego. Tysiączne przysłowia i przypowieści wpajały gminowi wrogą niewiastom mądrość uczonych. Przejęci takiemi wyobrażeniami Wielcy Polszczanie widzieli w rządzonej królową Polsce już naprzód one nieszczęścia, na jakie spółcześni i spółwierzący w tej mierze Węgrzy użalali się przed Karolem Neapolitańskim, swoim z niechęci ku żeńskiemu monarsze obranym pretendentem. »Płocha płeć roznieca krwawe waśnie których potem uspokoić nie umie. Ową krainę węgierską którą niegdy widziałeś kwitnącą rozkosznym dostatkiem wszelkich dóbr ziemskich, dziś furye wojenne szarpią«. Obawa podobnychże klęsk w Polsce nakazywała przyznać słuszność gorzkim słowom onego Wielkopolanina, który w osobie królowej Elżbiety na

jego rad owocem. Drugim o tożsamo winionym, i jak we wszystkich sprawach tak zapewne i teraz użytym przez króla pomocnikiem poufnym, był siostrzan Kazimierza W., Władysław xiążę Opolski. Zniemczały Szlązak, blizki krewny Ludwików, ubogi lecz wysoko bo nawet z cesarzem Karolem IV »swoim kochanym szwagrem« skoligacony, należał on do liczby tych służalczych panków niemieckich, którzy jak owe grafy Cyllejskie dworowali ustawicznie bogatemu królowi węgierskiemu. Jego powolny, przeciwny gwałtom umysł nie wysunął go nigdy na przedscenę historyi, lecz podstępna nienawiść ku wszelkiej polszczyznie, ku polskiej szlachcie i obyczajowi polskiemu, pobudzała go (jak obaczym) do ciągłych podszeptów i knowań przeciwko narodowi. Owszem coraz jadowitszą ku niemu jątrząc się złością, staje się Władysław Opolczyk nareście tem pamiętnem narzędziem opatrzności, którem ona wszelkie pasma naszej powieści wikła w węzeł ostatecznej katastrofy. Będziemy tedy mieli sposobność zapoznać się z nim dokładniej. Obecnie mamy tylko przypomnić że Władysław Opolczyk piastował w Węgrzech najwyższą godność kraju, województwo czyli palatyństwo. Nadto puścił mu król Lois niezwłocznie po swej koronacyi krakowskiej w feudalne posiadanie ziemię Wieluńską z miastami i nader warownemi grodami Wieluniem, Bolesławem, Brzeznicą, Krzepicami, Olsztynem i Bobolicami. Wreście zostały mu poruczone rządy Rusi czerwonej z tytułem xięcia Ruskiego. Jako palatyna węgierskiego zwano go powszechnie w Polsce i u Krzyżaków zwęgierska Naderspanem tj. na podobieństwo najwyższych w Polsce

[redacted]

kasztelanów czyli »panów« krakowskich wielkim-panem albo też wielkim-hrabią węgierskim. Sprawowanie księstwa Ruskiego dało mu również powszechny przydomek »Ruski«. Tak wielorako utkwił on w pamięci narodowej. Do czego jednym z pierwszych powodów były udzielone teraz królewskiemu wujowi rady podatkowe. Zastosowując się do nich przesłał Ludwik mało i wielko-polskim starostom rozkaz pobierania natychmiast dawnego poradlnego.

Poradlne, zwane tak od najstarożytniejszego zapewne narzędzia rolniczego radła czyli pół-pługa, było jedną z najstarodawniejszych danin publicznych. Wyobrażenia wieku Jagiełłowego miały je za pierwotną Chrobrego Stróżę, z razu w samem ziernie, poźniej w ziernie i w pieniądzach składaną. Jakoż najstarsze wzmianki mówią o niem jako o najzwyczajniejszej, powszechnej, »głównej« daninie kraju. Służyły mu wszelako przeróżne miana. W 13 wieku nazywano je »poradlnem czyli powołowem«. Za czasów Kazimierza W. weszła w używanie nazwa »królewszczyzna«, »królestwo«. Poźniej zastępowano ją nazwą »podymne«. Pochodzi to w największej części z niestałości terminologii średniowiekowej. Nigdzie ona nie zrządziła tyle zamieszania, co w dziedzinie średniowiekowych danin polskich, takzwanego »prawa polskiego«.

Wszystkie te starodawne obowiązki i służebności polskie były właściwie nie-polskie. Wniknęły one do nas z całą organizacyą polityczną z zagranicy, z zachodu. Toć sama najstarsza »stroża zamkowa« jest tylko prostem tłumaczeniem staroniemieckiej, w Polsce pod spolszczoną, w Węgrzech zaś pod cale niemiecką

[redacted]

mnym zjeździe w Koszycach, należy obeznać się z głównymi dostojnikami królestwa w roku 1374, jedynymi członkami ówczesnych zjazdów sejmowych. Słuszna zacząć od duchowieństwa i jego głowy, a tę właśnie zmienił był w tej porze kościół polski. Żyło teraz owszem jednocześnie dwóch arcybiskupów gnieźnieńskich, jeden na dewocyi w klasztorze łędzkim, drugi u steru spraw krajowych na zgromadzeniu w Koszycach. Tamtym był ociemniały staruszek Jarosław herbu Bogorya, niegdyś wraz z Kazimierzem W. pracowity gospodarz na niwie duchownej jak i świeckiej, hojny oswobodziciel wschodnich stron Małopolski na długie lata od danin dziesięcinnych, ustawodawca kościelny na synodzie kaliskim r. 1357 — tym uczony doktor dekretałów i niedawny dziekan krakowski Janusz przezwiskiem Wilk albo Suchywilk herbu Grzymała, znany już za Kazimierza W. jako jeden z najmędrszych ludzi w koronie polskiej. Byli sobie obaj kapłani według ówczesnego wyrażenia »przyjaciołmi« tj. blizkimi krwią, a młodszy z nich Janusz winien był nawet całe wyniesienie swoje staremu wujowi Jarosławowi. Mając bowiem niezadługo skończyć setny rok życia, złożył sędziwy Jarosław dobrowolnie rządy arcybiskupie, powołując do nich swego na dziekanii w Krakowie siedzącego siostrzeńca. Tuż przed wyjazdem panów polskich na zgromadzenie koszyckie nadeszło do Polski najwyższe potwierdzenie tej zmiany w arcybiskupstwie gnieźnieńskiem, podpisane przez papieża Grzegorza XI w Awinionie pod koniec maja 1374. Zaczem usunął się ciemny Jarosław w zaciszę cysterskiego klasztoru w Łędzie, i używając za ze-

[redacted]

zwoleniem papiezkiem dochodów z niektórych dóbr arcybiskupich w Koronie i na Pomorzu, trawił dni ostatnie w rozmyślaniach pokutnych. Te nareszcie natchnęły mu zamiar ukarania się publicznie rozkazem w testamencie, aby ciało jego po śmierci wniesiono do kościoła gnieźnieńskiego nie drzwiami lecz wybitą na prędce dziurą, ponieważ nie według kanonów lecz bardzo dorywczemi środkami osiągnął stolicę arcybiskupią.

Tymczasem nowy arcybiskup walczył w Koszycach z kłopotliwemi sprzecznościami położenia swojego. Rodem Sędomierzanin, należał on do szlachty małopolskiej, liczył się do przychylnego dworowi herbu Grzymała, i uchodził za jednego z najznamienitszych uczniów szkoły Kazimierzowskiej a nawet za głównego przez jakiś czas doradzcę tego króla. To wszystko czyniło go niejako zwolennikiem nowoczesnej oświaty i wolnomyślności małopolskiej, jakoteż zgodnych z nią zamysłów króla Ludwika. Z drugiej jednakże strony jego charakter duchowny, jego konieczna odtąd zażyłość ze szlachtą wielkopolską, a nadewszystko własne uprzedzenia przeciw spadkobierstwu żeńskiemu i wszelkim rządom niewieścim ciągnęły go przemożnie ku surowej staropolszczyznie i nieprzyjaznym następstwu królewien zamiarom Wielkopolan. Pozostał po Januszu jeszcze z czasów Kazimierza W. zapis niektórych kupnem nabytych włości na rzecz kilku synowców, obdarzonych temi dobrami z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nigdy płeć żeńska nie mogla w nich dziedziczyć. Dodajmyż k'temu ganioną arcybiskupowi przez współczesnych niestałość charakteru, ulegającą lada natchnie-

[redacted]

z tego świata potomstwo nasze mężczyńskiej płci tylko, a nie białą głowę mają mieć i wziąć sobie za dziedzica i potomka na królestwo. Potem za zwoleniem rycerstwa i panów szlachty i innych wszystkich, która do tego przystąpiła wola, córki nasze gdyby nie była płeć mężczyńska sobie za pany i dziedzice królestwa Polskiego przyjęli, które chcieli i chcą otrzymać za potomki nasze i koronę królestwa Polskiego. Wszakże w tej mierze gdybyśmy z łaski bożej mieli syny i dziewki, jednego z mężczyzn, a gdyby mężczyzn nie było jednę z córek naszych na ten czas narodzonych i będących, i które się na potem narodzą, którego albo którą my albo nazacniejsza pani królowa matka ich a żona nasza namilsza im naznaczymy albo naznaczy, onego albo onę niech mają za dziedzica i za potomka naszego i obywatele królestwa będą go powinni przyjąć i mieć. Jakoż tymże, to jest potomkom naszym przez pany szlachtę, przełożone i miasta, i inne, kożdego z osobna w królestwie mieszkającego, stał się jest za wolą naszą pod przysięgą obowiązek i obietnica jest i stała się od tego czasu jako od tamtego, także od tamtego jako od tego wezmą za pana i dziedzica i wedle prawa potomka. A potym albo od tego czasu potomkowie ich, albo idący od nich miejsce panowania mają otrzymać w królestwie Polskiem przerzeczonem. Ale iż korona królestwa przerzeczonego przez tę sukcessyę na królestwo mogłaby niekiedy być rozdzielona, rozerwana albo którym sposobem zgwałcona, obiecujemy pod dobrą wiarą, okrom wszelkiej chytrości i zdrady, pod przysięgą wiary naszej, iż będziemy zachowywać koronę królestwa Polskiego zawżdy

[redacted]

całą i nienaruszoną, i żadnych ziem i części od niej oddalać albo umniejszać nie będziemy, ale ją rozmnażać i jej dostawać, jako na koronacyi naszej jesteśmy i byliśmy obowiązani naszemi listy na to danemi. A iż przerzeczona nasza szlachta mają przeciwko nam tak osobliwą chęć, że też i płeć białejgłowy potomstwa naszego, jako i mężczyńską za xiążę i za pana, jako rzeczono jest przyjęli, a przeto dla zasług i wiernych posług uczynionych, i dla dobrej wolej wszystkich (którą nam i potomstwu naszemu obojej płci pod przysięgą pokazali, i napotem za czasem i miejscem są gotowi wierne służby za wolą bożą.pokazować) chcąc im to osobliwą łaską nagrodzić, miasta, zamki, dzierżawy, miasteczka i wsi, i poddane we wsiach wszystkiego królestwa Polskiego, którzy w niem mieszkają, panów i szlachty wszystkich czyniemy wolne, i wyjmujemy od składania wszystkich dani albo podatków tak pospolitych jako osobliwych, którem-kolwiek imieniem byłyby zwane, i od wszystkich posług, robót, draźnienia, ucisków najwiętszych, któreby miały być w rzeczach i w osobach, szczerze i proście wolni, chcemy aby wyswobodzeni i wyjęci byli, ale tylko chcemy mieć na tym dosyć, aby dwa grosza monety polskiej których ośm a czterdzieście groszy grzywnę czynią polską, z każdego łanu, albo części łanu osiadłego, na każdy rok nam i potomkom naszym, na święto św. Marcina konfessora, na znak nawyższego panowania i na wyznanie korony królestwa Polskiego były płacone. To jedno wyraziwszy iż gdzieby najazd nieprzyjacielski na rzeczone królestwo zkąd przypadł, tedy szlachta koronna ku odpędzeniu ich

[redacted]

zamożny »dziedzic« w wschodzącem z Koszyc słońcu źródło wcale innej, wspanialszej niż feudalizm świetności. Tylko u samych stóp społeczeństwa, z progu ubogich drobno szlacheckich zagród Wielkopolski, można było dostrzedz plam tego słońca. Ogół koronnych »dziedziców«, opromieniony w Koszycach xiążęcą oświeconością, mógł już teraz w rozochoconej myśli zawołać o sobie słowami Zygmuntowskiego szlachcica: »Polak zawsze wesołym w królestwie swem jest! Spiewa, tańcuje swobodnie, nic mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu innego winien jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kaziło!«

Z jawnem też zadowoleniem zaczęła szlachta po zjeździe koszyckim używać przez jakiś czas w dokumentach publicznych tytułu »dziedzic«. Ten sam blask jakim niegdyś przed zaniechaniem tytułu »komes« świeciła używana w dokumentach formuła »W obecności niżej podpisanych *komesów...*« opromienił teraz dokumentową formułę »W obecności *panów dziedziców* i szlachty.« Ci zaś z panów ówczesnych, którzy jako ludzie uczeni zwłaszcza duchowni, patrzyli z moralnego stanowiska na obecne przeobrażenie społeczne, rozpoczęte małopolskim aktem ustawodawczym w Wiślicy a dokonane zwycięztwem Małopolan w Koszycach, mogli w swojem kosmopolitycznem współczuciu dla nowoczesnego liberalizmu Małej Polski, jakkolwiek przychylnego cudzoziemczyznie, a w swojej niechęci ku starodawnej surowej wielkopolszczyznie,

[redacted]

jakkolwiek narodowej, pochwalić to przeobrażenie zdaniem i słowami jednego z najznakomitszych Małopolan poźniejszych, dziejopisa i kanonika krakowskiego. Ten sławiąc skutki liberalnych ustaw wiślickich i spowodowanego niemi napływu liczniejszej cudzoziemczyzny do Małopolski, pisze z radością: »Odtąd królestwo polskie zaczęło zaludniać się przybyszami z Niemiec i innych krajów, i złagodniały umysły mieszkańców Polski, nabywając pojęć sprawiedliwości i słuszności«. Nie próżno więc cieszyła się Małopolska w swojem wyobrażeniu z dokonanej teraz przemiany społeczeństwa. Nie bez przyczyny z radością wracali z Koszyc Małopolanie.

Pomiędzy którąto radością jednych a smutkiem drugich należy dać jeszcze miejsce uwadze, jak widocznie mimo wszelkie przechylenie się społeczeństwa ku porządkowi poźniejszemu okazują się jeszcze w dokumencie koszyckim ślady czasów i urządzeń dawniejszych. Władza królewska ma jeszcze szersze pole działania. Różnica między szlachtą a nieszlachtą nie stała się jeszcze tak stanowczą jak poźniej. Piastowanie urzędów koronnych nie wymaga jeszcze nieodzownie klejnotu szlacheckiego. Dość jest być rodowitym krajowcem. Pomniejsze zaszczyty i obowiązki, pomniejsze zamki może król rozdawać komukolwiek, nawet niekrajowcom, przybyszom miejskim. Większa część tych rozdarowanych poźniej królewszczyzn trwa jeszcze w ręku królewskiem. Król — jest bogatszym i wszechwładniejszym, lud — bliższym utraconemu poźniej prawu obywatelstwa, a od miast -- potrzebnem

było nawet osobne przyzwolenie na główny koszyckiego aktu warunek.

Pospołu z szlachtą dały też celniejsze miasta polskie królowi Ludwikowi r. 1374 przyrzeczenie wierności dla córek. W szczególności miasta Kalisz, Stawiszyn, Konin, dochowały do niedawna ślady podobnych aktów. Stało się powszechnie zatwierdzoną pewnością, że jedna z córek królewskich posiędzie koronę polską. Lecz która z córek, Marya-li czy Jadwiga? to zależało od woli rodziny królewskiej. Tak ona sobie przynajmniej obiecywała. I zanim los z przeciwnym ozwał się głosem, spieszno było rodzinie andegaweńskiej ucieszyć się osiągnionem w Koszycach szczęściem domowem. Połączyła się z nią teraz i nasza matka-królowa Elżbieta. Zdało się, jakoby rządy Polski tylko tak długo zajmowały starą dyplomatkę jak długo akt koszycki przygotowywał się. Skoro on przyszedł do skutku, zdała Elżbieta rządy polskie synowi i wróciła nad Dunaj. Brzmiały Węgry obecnie głośnemi godami swadźby dwóch królewien węgierskich z dwoma Niemcami. Musimy tedy pozostawić powieść naszą jeszcze dłużej za Tatrzańskiemi górami. W tej bowiem obcej, węgierskiej stronie rozstrzygają się teraz po koszyckiem upełnomocnieniu dworu dalsze losy narodu. A rozstrzygają się jak zwyczajnie w obczyznie, po obcemu, po cudzoziemsku. O swadźbie królewny Maryi z cudzoziemcem Zygmuntem Luxemburczykiem nie dość dokładne doszły nas wiadomości. Znamy tylko z bliskiej po zjeździe koszyckim pory list papieża Grzegorza

[redacted]

XI do cesarza Karola, pozwalający jego młodszemu synowi Zygmuntowi poślubić jednę z córek króla Ludwika, z którą kilkuletni cesarzewic był już nawet zwyczajem onych czasów połączony pierwszemi śluby. Głośniejszą pamięć pozyskała w kronikach postronnych swadźba młodszej królewny Jadwigi z Rakuszaninem Wilhelmem.

[redacted]

w powszechnej niegdyś familijnej spólności z bratem, zmuszał go młodszy brat coraz nowemi swarami do coraz nowych podziałów, aż wreście wymógł na nim zrzeczenie się większej części posiadłości i praw starszeństwa. Łagodny z urodzenia lecz poźniej ogniem jakiejś »dzikiej lekkomyślności« rozpłomieniony, dawał Leopold unosić się do »haniebnych« kroków wiarołomstwa i zdrady, które wtrąciły w przepaść brata, ojczyznę, nakoniec jegoż samego. W całej historyi nie znajdziesz drugiego lekkomyślnika, którego płochość śmiałaby tak poważnych sięgać przedmiotów, tak traicznie poważne miałaby skutki.

Dla lekkomyślnej przekory bratu chwyta się xiążę Leopold strony antipapieża Klemensa, przeciw któremu brat Albrecht w ówczesnej schizmie kościelnej trzymał z rzymskim Urbanem VI. Co tem większą pociechę przynosiło Leopoldowi, ile że jak wszyscy xiążęta owego czasu zadłużony niezmiernie, pobierał za swoje odszczepieństwo roczną płacę 120.000 dukatów od awiniońskiego antipapieża Klemensa. Będąc w ustawicznych konszaktach z nadadryatyckiemi miastami, z których mianowicie Treviso oddało mu się w zbrojną opiekę, przysięga Leopold sprzymierzonym Trevizanom »na przenajświętszą komunię przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra«, że ich nigdy w cudze ręce nie wyda. Mimo tego sprzedał ich Leopold poźniej xięciu Franciszkowi Karrarze za 60.000 dukatów. »Ale biada ci xiążę!« — woła za uchodzącym po zdradzie Leopoldem włoski kronikarz Redusio — »za Treviso kupiłeś sobie śmierć!« Jakoż ziściła się przepowiednia, za dukaty bowiem Karrary zaciągnął

siążę roty na bliską wojnę szwajcarską, w której zginął sromotnie. Uwikłany podówczas w sidła jakiejś tajnej miłości, spieszył Leopold przed bitwą z Szwajcarami pod alpejską strzechę swojej nowej ulubienicy, »aby w jej objęciach wszelkiego rycerskiego pozbywszy ducha, niewieścią rozkoszą piany,« rzucić się wkrótce na oślep pomiędzy oszczepy »tłumu chłopskiego« w krwawym wąwozie Sempachskim.

Odurzony zabobonnemi widziadły swojej rozkiełzanej fantazyi, zapalił się był Leopold poprzednio nowym jeszcze zwyczajem wytępiania czarownic i czarowników. I oto wszelkiego wieku dziady i baby płoną na licznych stosach w szczęśliwy początek tego uniwersalnego pożaru, który następnie po wszystkich sąsiednich rozlany krajach, miał pochłonąć krocie ofiar niewinnych. Tą nienawiścią ku czarownicom zjednał sobie ojciec naszego Wilhelma u swoich spółczesnych sędziów opinii historycznej najlepszą jeszcze kreskę. Zresztą widzą go oni ciągle otoczonym od ludzi, którzy według ich zdania byli małoco lepsi od tych palonych czarowników. Najmilszymi w oczach Leopolda gośćmi państw jego byli Żydzi i bannici. Żydów poczytywano naówczas w Niemczech za wyłączną własność skarbu cesarskiego, i nie inaczej jak tylko za osobnym przywilejem cesarskim mógł ich posiadać którykolwiek z podrzędnych xiążąt niemieckich. Takim też łaskawym przywilejem cesarza Karola IV wolno było Leopoldowi ku niemałej zazdrości sąsiadów utrzymywać u siebie Żydów w niemałej liczbie. Pożądał ich Leopold wprawdzie z tej jedynej przyczyny, aby groźbą stosu płomiennego i wygnania wymusić na

[redacted]

kładną lekkomyślnością związek dotychczasowy, aby równie lekkomyślnie zawrzeć drugi i trzeci. Ztąd przy nadzwyczajnie wczesnem rozpoczynaniu takich frymarków swadziebnych kończono rzadko na pierwszych swatach. Ciekawym przedmiotem takiej wczesności i zmienności swadziebnej jest naprzykład starszy brat naszego Luxemburczyka Zygmunta, poźniejszy król czeski Wacław. Zaledwie na świat przyszedł, zaręcza go ojciec cesarz Karol IV szeregiem dokumentów z córką bogatego burgrabi norymberskiego Fryderyka. W kilka lat poźniej zerwaną swadźbę pierwszą zastępuje świetniejszy związek z synowicą Ludwika Węgierskiego. Po kilku dalszych latach i węgierskie zrękowiny stargane, a w miejsce synowicy króla Ludwika przeznaczona zostaje małoletniemu Wacławowi jedna z równie małoletnich córek polskiego króla Kazimierza W., dla którejto nowej narzeczonej uzyskuje ojciec Wacławów od papieża potrzebną ku temu dyspensę i legitimacyą królewnej polskiej. Ale i ta nowa ugoda ślubna wystarcza zaledwie na jeden rok, gdyż po kilkunastu miesiącach umyślił cesarz dziesięcioletniemu synowi czwarty już w kilku leciech projekt małżeński z xiężniczką bawarską Joanną, uwieńczony nareście zawarciem rzeczywistego małżeństwa w latach poźniejszych. Ośmielała do podobnej swawoli powszechna łatwość utajenia przed okiem świata nietylko tak lekkomyślnie zawiązywanych i zrywanych układów ale w ogólności każdego kroku życia. W jaki sposób cesarz Karol postąpił sobie z rodziną burgrabi norymberskiego, było tajemnicą dworowi węgierskiemu, a krzywda synowicy króla Ludwika i córek zmarłego

niebawem Kazimierza polskiego tem łatwiej ukryła się w Bawaryi. Większa dziś jawność każdego czynu nie małym zaiste bodźcem do większej skrupulatności w postępkach.

Z nałogiem spekulowania losem potomków łączyła się druga okoliczność, tj. nadzwyczajnie wczesna wieloletność pokolenia. Im nieoświeceńszy wiek, nieokrzesańsze pokolenie, tem krócej w istocie trwa rodzicielska władza nad dziećmi, tem rychlej następuje usamowolnienie się dzieci. Gdzie moralne i naukowe wychowanie nie długiego wymaga czasu, tam fizyczna niezawisłość i pełnoletność wkrótce dojrzewa. Według statutów mazowieckich i uchwały Warteńskiej zaczyna się »parobkom« tj. młodzieńcom wiek prawny od lat piętnastu a »dziewkom« już od dwunastu. Wiek panieński między 12 a 14 laty był właśnie tą pożądaną porą, która według radośnych słów młodego króla Francyi Karola VI podobała się najwięcej konkurentom koronnym. Nierzadko przywdziewały zagraniczne królewny jeszcze nierównie wcześniej czepiec małżeński, i wraz z spółcześniczką naszej Jadwigi Izabellą francuską, wydaną w 8 roku za króla angielskiego Ryszarda, były otoczone własnym dworem, obchodziły patetycznie wszelkie uroczystości dworskie, udzielały posłuchań, słowem odgrywały z wszelką powagą role małżonek królewskich. Natenczas taka w ośmiu leciech poślubiona dama koronna bywała w dwunastym roku — znudzoną już małżeństwem, »żałowała że poszła za mąż.«

Skutkiem tak powszechnego ducha frymarki i tej wczesnej pełnoletności rozpoczynało się życie daleko

tecznym zamachem upadła z gruntu zwierzchność starszego brata. Leopold miotał się odtąd bez żadnego hamulca z jednej rycerskiej burdy w drugą, a dobroduszny Albrecht poprzestał na cichem domowem życiu w Wiedniu.

Dziecinne serce bawiącej tamże Jadwigi miało w stryju Albrechcie wielce zajmujący przedmiot zabawy i przywiązania. Wysoki »jak wszyscy Habsburgowie«, powolny, cokolwiek jąkający się lecz żartobliwy i krotofilny, wzbudzał on powszechne spółczucie i zaufanie. Uwolniony od trosk zwierzchniego panowania, bawił się Albrecht ulubionem gwiazdarstwem, budował sobie przepyszny pałac w Laxemburgu, zakładał tam kosztowne wodociągi, rybniki, zwierzyńce, i z zielnikiem Palladiusa w ręku sadził własnoręcznie w nowym ogrodzie laxemburskim rozmaite rośliny, albo heblował bardzo misternie deski i deseczki, wyśpiewując godzinki. Niekiedy przez długi czas nie widać było wcale xięcia Albrechta. Natenczas przesiadywał on na dewocyi w poblizkim klasztorze Kartuzów, śpiewał z nimi co poranku na chórze, nie pozwalał nazywać się inaczej jak tylko »braciszek Albrecht.« Ale biada kacerzom i Żydom gdy xiążę wyszedł z klasztoru. Na jego pobożny rozkaz spędzano z całego kraju podejrzane w wierze osoby, których trybunał inkwizytorski pod przewodnictwem celestyńskiego mnicha Piotra skazywał w jednej części na stos płomienny, w drugiej na wieczyste więzienie, w trzeciej na oznakę przyczepionego do sukni krzyża. Wszakże ani ta gorliwość religijna ani owo budownictwo laxemburskie ani rzetelne nawet zasłu-

[redacted]

żenie się krajowi odnowieniem i wyposażeniem akademii wiedeńskiej, nie zwracały na się tyle uwagi co inna mniej ważna osobliwość. Albrecht mędrszy i skromniejszy od innych brzydził się ulubionym owego czasu zwyczajem trefienia długich kędziorów. Nie chcąc przecież zupełnie ostrzygać włosów, zgartywał je w jeden warkocz, przyobleczony barwnym woreczkiem i zwisający na plecach albo na piersi. Niezwyczajność ta zaszczyciła go osobnym przydomkiem »Albrecht z warkoczem«, i przeszła poźniej na syna Albrechta IV, wiernego naśladowcę mody ojcowskiej. To dało początek harcopowi.

Zresztą nie mogła cywilizacya naddunajskiego zachodu budować młodocianą Jadwigę. Wiedeń ówczesny, podobny w tym względzie do większej części miast średniowiecznych, był siedliskiem niemoralności. W jakże szpetnych obrazach odbijają się obyczaje miejscowe w zwierciedle pamiętników ówczesnych! Ograniczymy się na obrazek którego przeznaczenie i twórca nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości o prawdzie rysów. Kreśliła je dla cesarza z domu xiążąt Rakuzkich ręka papieża Piusa II. Powtórzymy go tu bogdaj w małym ustępie, o ile dzisiejsze oczy i uszy znieść go zdołają. »Domy i mieszkania« — mówi Eneasz Sylwiusz — »bywają w Wiedniu bardzo przestronne. Parniki zastępują miejsce pokojów, nazwanych od tego *stube*. Tym bowiem sposobem łagodzą krajowcy srogość zimy. W oknach szklanne lśnią szyby. Drzwi najczęściej z żelaza. Ponad drzwiami świegoce mnóstwo ptaków.... Co próg to szynk. Gdyż wino w domu sprzedawać niczyjej nie ubliża zacno-

ści. Ztąd prawie wszyscy mieszczanie utrzym
spody winne. Ogrzawszy swoje sztuby przy
gospodarze jadło i trunki, i zwołują opilców
stników obcej płci. Aby goście więcej pić
dają im darmo przekąsek, lecz umniejszają zal
napoju. Gmin miejski myśli tylko o brzuch
łoczny, cokolwiek zapracuje przez tydzień, t
stko przeje w niedzielę. Motłoch uliczny — o
niesforny.... We dnie i w nocy staczają się po
krwawe bitwy, jakby śród wojny.... Rzadko
obejdzie się bez mordu. Jest w Wiedniu tal
dzo wiele kobiet, które się z tego utrzymują
miłych żonom mężów sprzątają trucizną z tego
Nierządu co niemiara.... Największa część pani
za mąż bez wiedzy ojców.«

Skutkiem tego bywała liczba włóczęg nie
tak obfitą, że musiano urządzać dla nich os
kłady poprawcze przy klasztorach. Tam po
pokutnice wyśpiewywały hymny kościelne,
schwytano na powrocie do grzechu, ta natych
Dunaj wrzucona tonęła. Swawola niewiast wie
psuła nawet sławę akademii wiedeńskiej. Pow
bowiem rozpustę uczniów wiedeńskich kładzic
wnie na karb rozpasania kobiet tamtejszych.
zepsucie nie ograniczało się tylko na sferach r
najlepszym tego dowodem owa cesarzowa]

. . . .

niczem łomać przysięgę. Barbara zaś...« Od mieszczańskiej więc *sztuby* aż do najwyższych sfer wiało tożsamo powietrze zepsucia.

Możemyż sobie zataić, że i mniemane ustronia pobożności, klasztorne przybytki żeńskiej edukacyi ówczesnej, uległy wpływowi powszechnej niemoralności? Przybierała ona tylko łagodniejsze w tych miejscach barwy. Czasami towarzyszyła jej wcale humorystyczna naiwność wieku. Doznawali tego niekiedy z niebezpieczeństwem życia ówcześni wizytatorowie klasztorów naddunajskich. Posłuchajmy powieści jednego z nich. Obchodzi on nas tem bliżej, ile że urodzony na Spiżu spędził w Krakowie lata młodości, i z wielką przyjemnością przypomina sobie te czasy. Jestto późniejszy opat wiedeńskiego klasztoru Benedyktynów Marcin, lubiący nawet z Wiednia dowiadywać się w latach podeszłych o swoje dawne znajomości krakowskie. Przypadł mu był obowiązek zwiedzania i reformowania domów zakonnych w ziemi rakuzkiej. A nie myślmy bynajmniej jakoby nasz O. Marcin miał być rygorystą, ascetykiem. Opowiada on sam o sobie iż głównie dla tego nie wstąpił do słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Specu, a wstąpił do wiedeńskiego, ponieważ tam w Specu »obserwancya jest zbyt uciążliwa, tj. nie mają zwyczaju sypiać znowu po jutrzni.... Słyszałem zaś« — prawi zacny opat — »że w klasztorach rakuzkich wolno sypiać od jutrzni aż do primy.... Słodko mi więc było zostać tu posługaczem przy kuchni, myć rądle, nosić drwa i t. d.«

Owoż zwiedzając klasztory żeńskie nie chciał opat Marcin tyranizować nikogo. Zwłaszcza że już

w jednym z klasztorów męzkich panowie wizytatorowie zagrożeni w ciągu pertraktacyi niezbyt świętobliwym chórem mnichów: »Zbijmy ich!« — »zaledwie przy pomocy Boga miłosiernego« cało żywot unieśli. Siostry pobożne okazały się posłuszniejszemi. Gdy od nich zażądano wydania różnych niby-narzędzi nabożeństwa, właściwie zaś cacek próżności, przyborów elegancyi duchownej, jak np. rożańców koralowych, krzyżyków ozdobnych, medalików świecących, składały je panny na ołtarzu reformy. Lecz zażądanych czerwonych złotych, które jako rzecz zabronioną ludziom zakonnym chciano odebrać mniszkom, »nie mogliśmy się doszukać« — użala się wizytator. Przecież mimo wszelką wyrozumiałość i pobłażliwość nie można było nawet z mniszkami uniknąć niebezpieczeństw. W klasztorze św. Jerzego znaleźli wizytatorowie za zbyt swobodne obyczaje. Siostry nie zachowywały wcale klauzury, przyjmowały odwiedziny u okien t. p. Należało koniecznie zaradzić złemu. »Przyłożywszy więc rękę do dzieła, zaczęliśmy... fórty ściślej przymykać i niektóre okna zamurowywać.« Wtem dzieje się gwałt niezmierny. Szlachta okoliczna mająca jużto w zakonie jużto na wychowaniu swoje córki i »przyjaciołki« w klasztorze, usłyszawszy o zamierzonem nowatorstwie reformacyjnem, podniosła rokosz przeciw wizytatorom. »Jako!« — wołano zewsząd — »Te mnichy chcą więzić nasze córki i nasze siostry. Prze Bóg żywy! Nie dopuśćmy im tego!« Musiano tedy wchodzić w układy.

Tak dalece zwolniała wszelka surowość moralna. Nawet wychowawcze wyobrażenia rodziców przesiąk

ęły powszechną miękkością obyczajów.. Dzisiejszy tymus edukacyjny zdałby się był ówczesnemu światu, k jeszcze i dzisiejszemu prostactwu, bolesnem udręniem dziecięcia. Nie można więc nie przypuścić y i ten przybytek wiedeński, w którym nasza Jaiga przez lat kilka »dworskie pobierała wychonie«, był nad swój wiek ponurym i surowym. Pozechna zaś swobodność wyobrażeń rozwijała bardzo zesne i nadzwyczajnie bujne życie zmysłowe. Ztąd Jadwiga nasza, dziewczynka która poźniej w 15tym ku życia umiała z toporem w ręku torować sobie ogę do oblubieńca, nie mogła w ósmym roku życia ć bladym, posępnym kwiatkiem. Niechże, jak to ę stało, w tak zmysłowo zapalne serce wpadnie skra amiętności!

Poskramiała ją tylko pobożność wieku. Mimo oją światowość i wesołość płonęły one czasy nader rącą pobożnością. Nie chciejmy upatrywać w tem rzeczności. Tensam młodzieńczy ogień uczucia który ekiedy podżegał wybuchy namiętności, rozpłomieniał kże każde wzruszenie religijne. Spotęgowana zaś n sposobem pobożność bywała w stanie złomać żdą namiętność. Stwierdziło się to poźniej na naszej ychowance wiedeńskiej. Córka ojca tak dalece bobojnego, iż przed śmiercią pragnął przywdziać habit zaeny, nawykała Jadwiga równie wcześnie do zwyajów i uniesień pobożnych jak i do przedmiotu ojej poźniejszej miłości. Mało kto umiał poźniej ochać goręcej od niej, mało kto był już w latach dziecięcych tak bogobojnym jak ona.

Wilhelm nadbiegał często z Węgier do Wie
Niekiedy zdarzało się młodemu xiążęciu powr
z Wiednia na dwór węgierski w towarzystwie Jad
Każde jego przybycie ze stolicy węgierskiej rado
Jadwigę jako zarazem wieść od rodziny. W taki
sób z ujmującą powierzchownością łączył w sobie
dzian rakuzki jeszcze powab posłannika z d
rodzicielskiego, towarzysza dziecięctwa. Tyle pob
przywiązania czyniło każdą chwilę widzenia się ob
ślubnych dzieci sceną serdecznego wesela. Pozba
bliższych w tym względzie wiadomości, nie moż
powściągnąć się od skreślenia tu jednej z praw
podobnych scen ich pożycia. Dajemy w niej u
trzeciej, nowej wcale osobie ówczesnej, nadworn
poecie wiedeńskiemu Suchenwirtowi. Należał
najzacniejszych charakterów tamtoczesnego dworu
żąt rakuzkich. Jednocześnie rycerz i śpiewak, d
schlebiającemu dworactwu, śmiał Suchenwirt z
sądkiem światłego umysłu, z odwagą prawdzi
natchnienia, spiewać poróżnionym braciom rakuz
»Xiążęcy bracia! w dłoni dłoń! Poswarkom od
zasię! Wyrzućcie z serc podziałów myśl! Bo r
po niewczasie!...« Swiadom mnogich krajów i l
bawi on naszą parę młodziuchną powieściami o
kich ziemiach pogańskich.

Oto właśnie przed kilką laty, w roku 1377,
jął był xiążę Albrecht jako gość i spółwojo
Krzyżaków rycerską do litewskich krain pielgrzy
Suchenwirt towarzyszył wyprawie w najodległ
głąb pogańszczyzny po Rosienie i Ejragołę. Za
wrotem do domu opisał poeta rymem niemie

wszystkie dziwy krucyaty nadniemeńskiej. Płonie on jeszcze zapałem niedawnej kompozycyi poetycznej. Proszony o pieśń rycerską uderza z ochotą w lutnię, wtórzącą zwyczajnie deklamacyi. Mali kochankowie oczekują ciekawie pieśni. Rycerskiemu pacholęciu Wilhelmowi, jak każdemu młodzieńcowi onego czasu, była pieśń rycerska najmilszym pokarmem duszy. Jadwiga wzrosła także w czci pieśni, czci pieśniarzy. Zapewniają nas o tem względy łaskawe jakie poźniej siostra jej Marya w chwilach smutku i nieszczęść okazała włoskiemu poecie Laurencyuszowi de Monacis. Żegnając go po kilkudniowej znajomości, zobowiązuje szesnastoletnia królewna Marya oczarowanego jej wdziękami poetę do romantycznej posługi, tj. aby jej losy i nieszczęścia przekazał w pieśni pokoleniom potomnym. W jej siostrze Jadwidze, przyszłej odnowicielce akademii krakowskiej, nie mniej zapewne przychylne poetom biło serce. Z radośnem więc upragnieniem słuchają dziecinni małżonkowie powieści Suchenwirta.

Poeta spiewa naprzód o szumnych przyborach do wyprawy, o rycerskiej biesiedzie na granicy pogańskiej. Xiążę Albrecht i mnodzy dostojni wojownicy otrzymują pasowanie rycerskie w ziemi pogańskiej. Jakże ponuro od świetnego obrazu tych chrześcijańsko-rycerskich uroczystości odbijają w dalszej powieści dzikie obrazy pustynnej Litwy i jej mieszkańców »Sarracenów!«.... Obudzone temi opisami wrażenia przybierają w wyobraźni naszych młodocianych słuchaczy jeszcze więcej mroku i grozy, gdy Jadwiga przypomni sobie opowiadania babki Elżbiety albo własnego ojca Ludwika o srogości niedawnego napadu Litwy na

[redacted]

ziemie polskie i toczonych przed niewielu laty bojów z pogaństwem nadniemeńskiem. Dreszcz trwogi tajemnej przejmuje serca dziecinne. Coż gdyby oto w tej chwili stanął nagle pomiędzy kochankami władzca tych »Saracenów«, okropny xiążę pogański!....

Dla uśmierzenia postrachu opisuje śpiewak dalej w tonie wesołym napad na sioło litewskie w którem właśnie odprawiano gody weselne. Nieproszeni goście chrześcijańscy uderzają zajadle na bezbronną gromadkę drużbów i drużek wiejskich. Fanatyzm religijny przygłuszył serce poety wiedeńskiego. Opowiada ze śmiechem jak w oka mgnieniu wymordowano sześćdziesiąt osób rzeszy weselnej, zapewne i oblubieńca z oblubienicą — jak pozostałą resztę wzięto z sobą w niewolę, a w końcu zapalono strzechy sielskie ponad trupami. Uprowadzone w trokach matki z dziatkami wsadzało rycerstwo chrześcijańskie dla krotofili na koń »bez ostrog«. Innych poprzywiązywano łykami do długich żerdzi, i pędzono przed sobą »jak psy na sforze....« Nie przeczuwali nasi drobni słuchacze, iż za krwawe przerwanie ślubnych godów w ubogiem siole litewskiem, wrogi xiążę pogan litewskich rozerwie kiedyś daleko świetniejsze zaślubiny, daleko przywiązańsze do siebie serca....

Jakby dla tem pewniejszego zabezpieczenia przedkilkuletnich ślubów w owem pogranicznem mieście Haimburgu od wszelkich na przyszłość niebezpieczeństw, stwierdzano je coraz nowemi dokumentami. We dwa lata po ceremonii haimburskiej wydał król Ludwik wraz z matką i małżonką uroczyste xięciu Leopoldowi zaręczenie, iż dotrzyma układu. Obwaro-

wane podpisami trzydziestu kilku spółporęczających »kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, xiążąt, hrabiów i panów«, przyrzekał ten dokument rodzinie xiążąt rakuzkich, że »natychmiast po dojściu do lat dwunastu, (czyli mówiąc słowami jednego z poprzednich dokumentów, »w lat pięć po roku 1378«) zostanie Jadwiga wydaną xiążęciu Wilhelmowi, aby oboje mieszkali z sobą pospołu, i żyli po małżeńsku według sprawiedliwości i obyczajów św. sakramentu małżeństwa.« Umówiona summa posagowa będzie na wszelki wypadek wypłaconą. Co wszystko spółzaręczyli jeszcze w następnym roku 1381 mieszczanie ośmiu najcelniejszych miast tego kraju, któremu według pierwotnej myśli rodziców panować mieli poślubieńcy haimburscy, tj. węgierskich.

Wisiał jednakże jakiś cień niechęci nad tem małżeństwem. W dokumencie onego zaręczenia króla Ludwika znajduje się złowrogie zastrzeżenie, iż rodzice mają wszelkiemi siłami czuwać nad tem, »aby Jadwiga nie dozwalała nikomu odwodzić się i odstręczać jakimkolwiek sposobem od małżeństwa z Wilhelmem« — aby żadne papiezkie ani cesarskie excepcye nie miały miejsca w tej sprawie. Byłże to tylko nadmiar nieufności ówczesnej? Alboż ściągało się to może do owej polsko-bośniackiej niechęci ku zięciom i obyczajom niemieckim, która istotnie w lat kilka przywiodła królowę węgierską Elżbietę do tak niespodziewanego odwiedzenia córki od związku z xięciem rakuzkim? Okoliczności zgadzają się z tym domysłem. W rok po weselu haimburskiem obdarzyła matka Jadwigi

[illegible] Nie [illegible] papieża [illegible] Urban VI [illegible] potrzeby, [illegible] Wilhelm[illegible] [illegible] Kle[illegible] [illegible] i 1380) [illegible] przyjaźni, [illegible] ze strony Klemensa VII [illegible] pieniężne. [illegible] wzmiankowane po- [illegible] się wszelkich excepcyj papiezkich [illegible] króla Ludwika, dąży wyraźnie do ubezpie- [illegible] Leopolda od wrogich chęci rzymskiego papieża Urbana, którego w całej wschodniej Europie [illegible] powaga i wszechwładza, pospołu z nieprzyj[illegible] [illegible] dla Niemców usposobieniem młodszej królow[illegible] [illegible] matki Jadwigi, wisiały zawsze miecze[illegible] [illegible] nad miłością naszych oblubieńców ha[illegible] [illegible]

[illegible] przez królowę Elżbietę tyara służy[illegible] [illegible] ją najstaranniej rę[illegible] [illegible] donosi ówczesny s[illegible] [illegible] mitra węgiersk[illegible] [illegible] zastawami bezpiecz[illegible] [illegible] zniknęła o[illegible]

wielkiego szwanku i wróciła szczęśliwie do właścicieli. Nam zaś po tak długiej gościnie w ziemiach węgierskich i rakuzkich czas już wrócić nazad w strony ojczyste. Miały się one nierównie gorzej w ręku namiestników króla Loisa niż tyara jego małżonki pod zamknięciem wierzycieli papiezkich. Po pieczołowitych rządach Kazimierza Wielkiego przyszła na nie kolej opuszczenia od króla, ucisku od sąsiadów drapieżnych, srogiego nieładu we wszystkich sprawach publicznych. Nim w ciągu dalszego opowiadania wyjaśni się nam widokrąg, należy przypatrzyć się temu mglistemu przedjutrzu niespodziewanie pogodnego zarania.

V. BEZRZĄD.

Powszechna zamieszka. Festyny na zamku krakowskim. Władysław Biały. Napad Litwy. Rozruch węgierski. Spotwarzanie Elżbiety. Jej wyjazd i testament. Wyprawa Ludwika na Litwę. Wcielenie Rusi Czerwonej do Węgier. Apostołowanie Władysława Opolczyka i Ludwika. Triumwirowie. Zawisza wicerejem. Objazd sądowy triumwirów. Wyprawa przeciw Bartoszowi z Odolanowa. Uciążliwy wymiar sprawiedliwości. Powszechne narzekania. Śmierć biskupa Zawiszy. Wyprawa Zygmunta na tron polski. Śmierć Ludwika. Zygmunt w Małopolsce i Wielkopolsce przyjęty. Zjazd z W. Mistrzem niemieckim.

Głośno było po układzie koszyckim w Krakowie, w całej Polsce. Królowa Elżbieta wróciwszy wkrótce do nadwiślańskiej stolicy ucztowała szumniej niż kiedykolwiek. Biesiadnemu gwarowi zamku krakowskiego wtórzyła tłumna uciecha tryumfujących Różyców i przyjaciół królewskich. Z odgłosem radości dworu i możnowładztwa małopolskiego mieszał się okrzyk wojny Władysława Białego w Kujawach i poszczęk zbrojnych najazdów Wielkopolan na sąsiednie ziemie niemieckie, a sąsiednich panów niemieckich na Wielkopolskę. Temu wszystkiemu towarzyszył jeszcze łoskot napadu Litwy na pogranicze nadwiślańskie. I owo rozbrzmiała wrzawa powszechna,

w której festyny Elżbiety, swawola Kurożwęckich, krwawa łuna wojny kujawskiej, ucisk wielkopolskiego ludu od cudzoziemczych i krajowych najeźdźców, gwałt węgierski w Krakowie i gwałt litewski nad Wisłą, zamieniły resztę lat panowania wielkiego administratora Ludwika w widowisko niezwyczajnego bezładu. Wszczęte od wypadku w Koszycach, nad którym większa część narodu ubolewała jako nad klęską dobra pospolitego, przybiera to widowisko coraz smutniejszą barwę, a w końcu zamyka się wypadkiem, podającym w istocie cały naród ostatecznie w moc zwycięzkiej cudzoziemczyźnie, w niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia.

Najmniej zasmucającem zjawiskiem były osławione tańce na dworze królowej Elżbiety. Nie pląsała ona sama. Dla niej inne były zabawy. Fundatorka wielu klasztorów w Węgrzech, zajmowała się stara królowa i w Polsce również pobożnemi dziełami. Pozostała po niej fundacya drugiej prebendy przy kaplicy P. Maryi Egipskiej w takzwanym Gródku czyli »mniejszym zamku« krakowskim; pozostała dotacya klasztoru i kościoła na Skałce, połączona z obowiązkiem corocznych exekwij za duszę donatorki; pozostała osobliwie kosztowna trumna św. Stanisława, sprawiona przez królowę, cała ze srebra pozłacanego, na sześciu srebrnych aniołach wsparta, 362 grzywien ważąca. Owszem myśląc raczej o śmierci przykładnej niż o pląsach, przybrała pobożna Elżbieta trzeci stopień reguły św. Franciszka z przywiązanym zapewne do tego strojem i obyczajem. Nie podobna tedy wierzyć obmowom, i w matronie życia takiego widzieć dziecinnie-płochą staruszkę. Tak jednakże namiętnie

wesołym i zabaw chciwym był świat ówczesny, że sama królewska tercyarka św. Franciszka nie miała serca wymagać tego, aby jej liczny i świetny orszak dworski odmawiał sobie dla niej rozrywek. Idąc więc za przykładem całej pląsającej podówczas Europy dozwalała królowa młodzieży dworskiej pląsać w swojej obecności. Toć nic gorszego nie zdołano powiedzieć o niej. Kanclerza Zawiszy, który według niegodnej obmowy Wielkopolan a właściwie jedynego wielkopolskiego nieprzyjaciela Elżbiety, kronikarza Janka z Czarnkowa, miał doznawać nader poufnych względów staruszki, pragnęła ona »pozbyć się« z pobliża dworu swego. Po tańcach zaś następowała codziennie najprzykładniejsza pobożność. A pozostawało wtedy jeszcze dość czasu dla niej. Gdyż owe pląsy i krotofile odbywały się pospolitym w całej Europie zwyczajem między porannym obiadem a wczesną wieczerzą. Tylko przy wyjątkowych uroczystościach tańcowano nie długo po wieczerzy. Powszechnie udawała się natenczas stara królowa do samotnej modlitwy. »Wystrofowawszy« Zawiszę za świeżo popełnione płochości, otwierała sędziwa jeden z swoich mnogich brewiarzów i świadoma sztuki czytania modliła się z niego do późnej nocy....

Zresztą jakże często, jak srodze bywały te uciechy na zamku krakowskim przerywane! Nim się jeszcze zaczęły przybył im dziwnej postaci wróg, mieszający przez dłuższy czas nietylko swobodę rozrywek dworskich ale nawet spokojność całego kraju. Byłto jeden z najgłośniejszych awanturników swojego wieku, niegdyś xiążę na Gniewkowie Władysław przezwaniem

Biały, dziś zarazem rycerz i mnich, zarazem miły Polakom Piast i szalenie przeciw swoim srożejący okrótnik, najbliższy koronie polskiej dziedzic a śmiertelnych jej nieprzyjaciół pobratym. Przebijająca na dnie tego wszystkiego zcudzoziemczałość charakteru i życia poda nam w innem miejscu sposobność do bliższego rozpatrzenia się w szczegółach dziwacznej historyi Władysławowej. W obecnym ustępie widzimy byłego xiążęcia na Gniewkowie zbiegłym z francuzkiego klasztoru mnichem, który z orężem w ręku dobija się na królu Ludwiku utraconej ojcowizny kujawskiej. W samej porze zjazdu koszyckiego stanął on samoczwart w Wielkopolsce, i otoczony tam natychmiast zgrają stronników i napływających zewsząd włóczęgów opanował z nimi podstępem w dniach niewielu główne zamki kujawskie Włocławek, Gniewków, Złotoryję i Szarlej. Równie atoli prędko postrzegli się Kujawianie na niewielkiej wartości umysłowej i jeszcze mniejszych siłach orężnych nowego pana, a nadciągnięcie liczniejszych hufców starościńskich pod generalnym starostą Sędziwojem z Szubina zniewoliło ich w jesieni r. 1374 do odstąpienia xiążęcia Władysława. Opuszczony od swoich przebiedował całą zimę w pogranicznem zamku jednego z druhów niemieckich, aby około żniw na nowo spróbować szczęścia. Jakoż w istocie pod jesień r. 1375 powiodło mu się również szczęśliwemi fortelmi opanować znowu kilka zamków kujawskich, w których zdołał nawet utrzymać się przez całą zimę następną. Dopiero po długo z nich rozsiewanym postrachu, mianowicie po srogiem zniepokojeniu odprawianych teraz właśnie festynów dwor-

skich w Krakowie, ujrzał się Władysław od przewa
żnych sił zagrożonym. Około świątek r. 1376 ud
rzyła w niego walna wyprawa generalnego staros
Sędziwoja z Szubina z starostami kujawskimi Bart
szem z Wiszemburga i jego bratem Bartoszem z S
kołowa, tudzież z przywołanym w pomoc xiążęcie
dobrzyńskim Kazimierzem. Nie mogąc ani odwag
ani środkami najdzikszego okrócieństwa dotrzyma
placu tak licznym nieprzyjaciołom, musiał coraz cię
szy swoim wichrzyciel przystać ostatecznie na zgo
z królem Ludwikiem, i przyjąć 10.000 złotych z
zrzeczenie się wszelkich praw do Gniewkowa. D
tem rychlejszego odebrania pieniędzy wybrał się xią
bez xięztwa a mnich bez kapicy do Węgier, gdz
go czekał dar opactwa benedyktyńskiego od króla
nowa podróż do klasztoru w Dywionie. Uśmierzen
jego zamieszek w Polsce wróciło na jakiś czas p
godę krotofilom krakowskim. Ale jakże rychło pad
na nie trwoga zkąd inąd!

Owo pod samą porę ustąpienia Władysława Bi
łego za Karpaty zanosi się właśnie na szumny fest
na zamku. Z różnych stron Małopolski zjeżdżają panowi
panie i panny. Owdowiała po Rafale z Tarnowa »Pa
wiślicka« ciągnie z tłumnym dworem służby, wozów
koni w odwidziny do królowej Elżbiety. Wtem gwa
nad Wisłą! Litwa plądruje! Kiejstut Trocki z brate
Lubartem Łuckim i synowcem Jerzym Bełzkim przez
knęli zcicha przez Wisłę pod Zawichostem, i aż po
Tarnów pożogę i jasyr niosą (1376). W Baranowi
nad Wisłą zaskoczony od dziczy dziedzic, brat arc

biskupa Janusza Cztan Grzymalita, któremu żona właśnie powiła syna, miał ledwie tyle czasu aby położnicę i nieochrzczone jeszcze niemowlę porwać na koń i rzucić się wpław jeziorem przyległem Wiśle. Kiedy Litwa nadbiegła, dzielny Cztan brnął już daleko przez fale Wisły. Z tysięcy wypuszczonych za nim strzał żadna nie uraziła ojca z dziecięciem. Z tysiąca przypatrujących się zdala pogan żaden nie śmiał puścić się wpław za Lachem. Tylko jakąś towarzyszkę pani Cztanowej, spodziewającą się przebrodzić przez jezioro, pogrążono strzałami na dnie wodnym. Na odgłos którychto wieści podróżna »Pani wiślicka« porzuca w pół drogi służbę i cugi swoje, i z garstką towarzyszy ucieka w łódce za Wisłę. Na niczem spełzły odwidziny i krotofile. Skończyło się na powszechnych przeciw królowej Elżbiecie wyrzutach, iż onato winna jest klęsce litewskiej. Jakby jej winą było że Sandomierzanie granic nie strzegli. Jakby jej harda odpowiedź dana pogłoskom o niebezpieczeństwie litewskiem: »Długa a potężna u mego syna ręka!« uwalniała Małopolan od obowiązku czuwania nad bezpieczeństwem swych własnych granic.

Uspokoiła się trwoga litewska. Wróciły na zamek krakowski dawne gody i pląsy. Kilka dni świąt podwoiło ochotę. Nazajutrz po św. Mikołaju, w dzień niedzielny, w kilka tygodni po najeździe litewskim, kazała królowa »czynić przed sobą tańce, spiewy, muzyki i tym podobne uciechy światowe«. Wtem rozruch w mieście! Około bramy bocheńskiej napadli służalcy bawiących z Elżbietą panów węgierskich na wóz siana, prowadzony ze wsi Brzezie dla mieszkającego

w Krakowie szlachcica polskiego Przedbora. [illegible] przy wozie jęła odpierać zuchwałych Węgrów. [illegible] się burda. Na obustronny okrzyk nadbiegli [illegible] Węgrom, Polacy w pomoc Polakom. Co gdy do zamku się doniosło, wyprawiła królowa [illegible] dla poskromienia rozterku starostę grodzkiego [illegible] Kmitę z kilku innymi panami, pomiędzy tymi [illegible] rata herbu Grzymała. Przeciw nadjeżdżającym [illegible] pasem zamkowym wypuścił jakiś Węgier [illegible] ... Nie wiedzieć umyślny-li czy przypadkowy [illegible] ugodził śmiertelnie samegoż Jaska. [illegible] [illegible] z rodu starosty najbliżsi wszyscy [illegible] wszystkich szczepów herbowych, wszystkich Polaków. Pomsta krwi była obowiązkiem [illegible] prawnym. [illegible] Węgrów [illegible] w Polsce, we Włoszech i w [illegible] [illegible] [illegible] Krakowie [illegible]

[illegible]

nikomu. Wiedząc zaś o przywiązaniu królowej do pacholąt, spieszy na zamek aby ją uspokoić. Tam dziwny widok! Tłumy niedognanych jeszcze od ludu Węgrów cisną się w śmiertelnej trwodze na zamek. Z obawy jednak aby lud nie przedarł się do środka, i nie wymordował mieszkających tam cudzoziemców, nie śmiano otworzyć bram zamkowych. W tem strasznem położeniu znaleźli niedobitkowie jedyną pomoc w Polkach. Bawiące na zamku panie i panny krakowskie pospuszczały drabiny z okien zamkowych, po których zagrożeni Węgrzy leźli śród gradu strzał do amku. Wpuszczony do królowej Przedbor pocieszył ą — omylnie. Wracając bowiem z powodu ściśle w ocy strzeżonych bram dopiero nazajutrz rano do omu, ujrzał przed progiem nagie trupy ulubieńców rólowej. Sami służalcy Przedborowi wyłomali drzwi lo komory, i zamordowawszy młodzieńców, złupili ich srebrnych pasów i kosztownej odzieży, a odartych yrzucili przez okno. Przeszło sto sześćdziesiąt truów węgierskich pomściło zabicie Kmity. Nadto jaoby w przynależną rodzinie zabitego główszczyznę, bdarzyła królowa małoletniego syna Jaśkowego Piora starostwem całej ziemi łęczyckiej.

Takie były gody królowej Elżbiety. Przerażona iemi ujechała z resztą Węgrów za Tatry. Po oddaającej się wzbił się tuman najdzikszych obmowisk i łorzeczeń. Za nienawiść przeciw rządom niewieścim, a niedbałość syna Ludwika względem Polski, za dzikość dworzan węgierskich, wzięto teraz srogi odwet a jej pamięci. Duchowny kronikarz wielkopolski wyklął ją z ambony a odmalował jako jędzę w kro-

nice. Po ustach nieuczonych krążyła złośliwa powieść o jej dawnej nieobyczajności w Węgrzech, odparta zgodnem świadectwem całego dziejopisarstwa węgierskiego, a dopiero w sto lat poźniej z widocznemi śladami zmyślenia wznowiona przez kronikarstwo polskie. Naigrawając kalectwu jej prawej ręki, zwano ją po spolicie królowa Kikuta. Krzywdzono ją nawet w najboleśniejszy dla próżności kobiecej sposób, przymnażając jej lat. Podczas gdy wyraźne świadectwo oznajmia, że urodziwszy się w roku 1306 miała w porze rozruchu krakowskiego dopiero lat 70, głoszono wszędzie że »było babie przez 80 lat«. Niezwykła jej czerstwość zdrowia pochodziła według tych oszczerczych pogłosek z jakichś czarodziejskich leków, jakiejś wody odmładzającej, niby środków piekielnych. Tymczasem byłato wódka rozmarynowa, zaprawna wyskokiem winnym, znana odtąd pod nazwą Larendogry (*La Reine d' Hongrie*). Używała jej Elżbieta jako lekarstwo w cierpieniach reumatycznych, i miała ją nietylko sama wynaleść, ale nawet własną ręką ułożyła przepis jej sporządzania. Według bibliografów dostała się ta starożytna recepta z czasem na dwór rakuzki, i bywa okazywana dotąd pomiędzy osobliwościami biblioteki cesarskiej w Wiedniu. Słowem nie było strony z którejby nie miotano pocisków na Elżbietę. Nam one rzeczywistych jej zasług przyćmić nie mogą. Że ręką śmiertelnego nieprzyjaciela spisane obmowiska rozeszły się w narodzie i po dziś dzień łatwą znajdują wiarę, nie przydaje wagi fałszywym oskarzeniom. Im dłużej owszem trwa ubliżanie jej czci, im więcej znosić musiała siostra Kazimi-

ra Wielkiego za starania około kraju, tem jaśniej pragnęliśmy uwidomić jej rzeczywistą znamienitość w historyi.

Wróciwszy do Węgier, nie długo już tam babka Jadwigi żyła. Dnia 6 kwietnia r. 1380 kazała szeroki spisać testament, w którym wszystkie rysy jej charakteru zajaśniały jeszcze raz w całym blasku. Maluje się w nim naprzód okazałość jej dworu. Ileż w jego skarbcu klejnotów i kosztowności! Z tych syn Ludwik otrzymuje dwie czary złote, jeden szczerozłoty »język smoczy« o przepysznych ozdobach z pereł i drogocennych kamieni, wszystkie relikwie oprócz obrazu malowanego własnoręcznie przez św. Łukasza ewangelistę, wreście puhar szczerozłoty bardzo misternego dłuta, dar Sycylijskiej królowej Sankcyi, świecący kunsztownemi z trzech stron rzeźbami, z których jedna wyobrażała orła polskiego, druga herb andegaweńsko-węgierski, trzecia św. Władysława. Synowej Elżbiecie dostaje się »jeden z brewiarzy, na którym sami czytywaliśmy«. Każdej z wnuczek oprócz innych klejnotów gotowalni po jednym wieńcu złotym, jaki wówczas zdobił zwyczajnie skronie dziewicze. Mianowicie Marya, spodziewana dziedziczka korony polskiej, obdarzona jest wieńcem o dwóch orłach złocistych; Jadwiga zaś wieńcem liliowym. Nawet sierota »zmarłego króla polskiego Kazimierza« nie zapomniana, ma także wieniec w zapisie. Reszta kosztowności, jakoto drogie makaty, aksamitne, złotem bramowane poduszki, stroje z »wszelkiemi innemi klejnoty dworu«, wreście brewiarze, wozy poszóstne, postawy purpury i złotogłowu — wszystko to wraz z sumą

sanockie na Ruś Czerwoną. Ztąd miano wespół z jej władzcą Władysławem Opolskim uderzyć na pobliskie grody litewskie. Mianowicie zmierzała wyprawa przeciw zamkom jednego z xiążęcych naczelników przeszłorocznej łupieży, Jerzego Narymuntowicza, Chełmowi i Bełzowi. Od lat dwudziestu hołdownik korony polskiej z tych przez Kazimierza W. wypuszczonych mu zamków, wyłomał się Jerzy za czasów króla Ludwika z uległości, i wielorako nieprzyjacielem Polakom stawał. Zawezwani przeciw Litwie Polacy przyspieszyli z pomocą. Z gotowością godną najświetniejszych czasów narodu podały wszystkie stany rękę królowi. Duchowieństwo zezwoliło snadnie na pobór podatku wojennego, szlachta zbroiła hufce. Arcybiskup gnieźnieński złożył przybyłemu do Sędomierza królowi dwieście kóp groszy na wydatki wojenne, a sami Toporczykowie przystawili mu 7 chorągwi jednego herbu. Dokładano sił wszelkich jak gdyby najprzychylniejszy krajowi król tego żądał, jakoby w własnej sprawie narodu.

Ale jakże smutno zostały te usiłowania zawiedzione! Z niechęcią o całej wyprawie mówiąc, opowiada nam spółczesny kronikarz wielkopolski krótko i smutno: »Król z Węgrami opasał wojskiem Bełz. Krakowianie zaś, Sędomierczycy i Sieradzanie oblegli podobnież Chełm. Który zdobywszy i zająwszy, udali się do króla Jegomości pod Bełzem. Oblężony tam nieprzyjaciel pomimo niepodobnej prawie do zdobycia warowności zamku bełzkiego stracił nadzieję utrzymania się. Wszczęły się tedy układy za pośrednictwem xiążęcia litewskiego Kiejstuta z Trok. Xiążę bełzki Jerzy

z kanclerzem Janem już bez biskupa do Brześcia kujawskiego. Zawezwana przez nich szlachta ukrzywdzona pospieszyła z okazaniem swoich kopii przywilejowych i z wniesieniem skargi na pismie. Triumwirowie wzięli podane dokumenta, i bez wyroku do Kruszwicy ruszyli. Żałujący stosownie do zwyczajów takiegoż wędrownego sądownictwa udali się tam za nimi. W Kruszwiey powtórzyła się scena Brzeska. Nowym tłumem żałobników powiększony trybunał wyjechał nazajutrz w sobotę również bez wyroku do Strzelny. Tak w Kruszwicy i w Strzelnie jakoteż nazajutrz w niedzielę w Trzemesznie, w poniedziałek w Mogilnie, we wtorek w Gnieźnie, we czwartek w Poznaniu, gdzie wszędzie stos aktów sądowych i orszak żałujących coraz więcej się mnożył, odraczano wydanie wyroku aż do spodziewanego przybycia wicereja Zawiszy. Nareście w Kaliszu, dokąd trybunał po kilku dniach pobytu w Poznaniu z ogromnie już urosłą rzeszą skarzącego ludu obrócił podróż, musieli wielkorządzcy zapobiedz dalszemu natłokowi. Oświadczono więc iż biskup Zawisza bez którego król zabronił im wdawać się w restytucye zagrabionych majątków, złączy się z nimi dopiero na św. Jakób tj. za kilka tygodni. Byłto rozkaz rozjechania się szlachcie. Poniosłszy znaczne koszta na dotychczasowe wędrowne asystowanie trybunałowi, musiała »bracia wielkopolska« śród lamentu i gorzkich wyrzekań wrócić z niczem do domu. Sędziowie zaś małopolscy krążyli jeszcze jakiś czas z wielkim uciskiem nawiedzanych okolic tędy owędy po województwach, aż wreście po św. Jakubie stanęli z powrotem w Kra-

kowie. Cały objazd sądowy zakończył obudzeniem niezmiernego rozgłosu skarg i zażaleń, w których nawet łaską i nadaniami obdarzone przez sędziów strony musiały z czasem wziąć udział. Wszelkie bowiem wyroki i wydane na czyjąkolwiek korzyść przywileje tryumwirów zostały poźniej pozbawione prawomocności, i podziśdzień rozcięte w archiwach spoczywając, świadczą o smutnych rządach namiestników króla Loisa.

Nie lepszy skutek miała druga za czasów tegoż tryumwiratu podjęta sprawa. Ta siliła się dokonać zbrojnej sprawiedliwości na panu Bartoszu z Odolanowa. Wojenny niegdyś przeciwnik zniemczałego Opolczyka, żarliwy miłośnik narodowości i starożytnego rodu Piastów, nadto za odjęcie mu przed kilku laty starostwa kujawskiego osobistą urazą ku dworowi przejęty, wzbudzał możny Bartosz, pan na Więcborgu Koźminie, Koźminku, Nabieżycach, Złotej, Odolanowie i wielu innych włościach, żywą w królu obawę. Prócz tego jacyś wrzkomo pokrzywdzeni przezeń Francuzi urościli sobie do niego pretensyę ośmnastu tysięcy złotych, i wnieśli skargę na niego w tym względzie do króla Loisa. Te wszelkie rzeczywiste i pozorne pobudki powoływały do zbrojnego przytłumienia Bartosza. W szczególności zamierzono odjąć mu warowny gród Odolanów, nadany mu niedawno przez Ludwika. Starości królewscy wyprowadzili przeciwko niemu ogromne wojsko. Nie mając jednak nadziei zdobyć Odolanowa, rzuciły się roty królewskie tem chciwiej na przyległe włości duchowne, które okropnie ucierpiały. W końcu nad bój niepewny przenieśli starostowie układy. W Skarbimierzycach, wsi probostwa gnie-

żnieńskiego, zawarto umowę, według której ośmiu od każdej strony w połowie wybranych sędziów polubownych miało oszacować gród Odolanów ze wszystkiemi przynależącemi włościami, aby król odkupił to wszystko od Bartosza za summę szacunkową z odtrąceniem powyższych 18,000 złotych. Starości powrócili do domu, a umowa pozostała bez skutku. Król Ludwik poczytał ją za ubliżającą majestatowi, i obiecywał sobie skuteczniej przygnieść Bartosza. Bartosz tymczasem zatrzymał Odolanów.

Ani sądowa więc ani zbrojna sprawiedliwość nie wiodła się rządom Ludwika. Same usiłowania rządowe zwiększały nieład i ucisk. Starostowie królewscy, zuchwali nieobecnością pana, popełniali srogie bezprawia. Zwłaszcza faworyci dworscy mogli broić bezkarnie. Z tych najmilszym dworowi, najwięcej znienawidzonym w narodzie, był obecny starosta Wielkopolski Domarat z Pierzchna. Jego pochodzenie małopolskie, jego żarliwość w popieraniu sprawy następstwa królewien w Polsce wreście skuteczny udział w przeprowadzeniu *poradlnego* w Koszycach, zdobiły go w oczach dworu jako tyleż zasług, potępiały w oczach narodu jako win tyle. Toż większa część szlachty wielkopolskiej pałała srogą przeciw niemu niechęcią, pragnącą pozbyć się czemprędzej jego wielkorządztwa starościńskiego. Wszakże za życia króla Ludwika nie można było spodziewać się upadku Domarata. Tem skwapliwiej więc oczekiwano pierwszej lepszej sposobności do uwolnienia się odeń po śmierci króla.

Tymczasem z powodu Domaratowych jakoteż innych starościńskich i niestarościńskich bezprawiów

władzcą Rusi, używał Kazimierz W. statecznie tytułu jej »pana i dziedzica«. W przystępie jakiegoś nowego pomysłu nazwał on się nawet około tegoż czasu »królem Polski i Rusi«. Z tylu wybudowanych przezeń zamków stanęło bardzo wiele z nadzwyczajnym kosztem w ziemiach ruskich, jak np. we Lwowie, w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu. Umierając spuścił Kazimierz Ruś Czerwoną pospołu z Polską królowi węgierskiemu. Ludwik nie mogąc podołać bezpośredniemu zarządowi tylu krajów, albo raczej idąc w tem za feudalnym zwyczajem królów zachodnio-europejskich, lubiących otaczać się gronem hołdownych xiążąt-gubernatorów, nadał Ruś Czerwoną bratankowi Opolskiemu. Ten niepodobieństwem samoistnego utrzymania się Rusi zniewolon, zwrócił ją Ludwikowi. Ludwik zaś mając Ruś Czerwoną objąć poniewolnie w władanie bezpośrednie, oddał ją przeciw wszelkim prawom i oczekiwaniom w zarząd starostom nie polskim lecz węgierskim. Którymto sposobem przy spodziewanem niezadługo rozdzieleniu Węgier od Polski, została Ruś Czerwona węgierskiej przyznana koronie.

Polacy, zwłaszcza Małopolanie, do których to należało, nie sprzeciwili się bezprawiu Ludwikowemu. Dopiął król tej potulności tym samym środkiem, któremu przebiegli Andegaweńczykowie zawdzięczyli naprzód zapewnienie Ludwikowi korony polskiej, a następnie zgodę Małopolan na sukcessyę królewien, tj. przekupstwem. Środki takie nie sprawiają zwykle wiele rozgłosu w kronikach. Mamy przecież mnogie poszlaki użycia onych teraz przez króla. Pod

różnemi pozory spłynęły na panów małopolskich zn
wuż liczne darowizny dóbr i dochodów. Piotr Sz
franiec z Łuczyc, w sowitą nawiązkę za ranę z rę
jakiegoś Węgra otrzymał królewski pod Krakowe
zamek Pieskową skałę. Jeszcze bogatszą łaskę o
niósł w obozie pod Bełzem dawny podskarbi Ka
mierza W. Dymitr, pan na wziętym po żonie w posag
Bożym darze, a ztąd niekiedy Dymitrem z Bożeg
daru zwany. »Za wielorakie usługi« jakiemi ten
podskarbi Dymitr i jego rodzony brat Iwan, ob
pierwiastkowie dziedzice Kleczcza, »starali się zdaw
(mówi przywilej nadawczy) przypodobać się majest
towi królewskiemu, i odtąd o toż samo starać się będą
nadał im Ludwik »król Galicyi i Lodomeryi«. króle
ski zamek Goraj inaczej Łada z 8 wsiami, tudzi
miasteczko Kraśnik z podobnąż kilku sioł przyległ
ścią. W tej też dopiero porze nastąpiła owa prz
miana niektórych urzędników w królestwie polskie
o której z przyczyny znacznego w niej udziału mat
królowej musieliśmy wyżej nadmienić, a która nadaj
starostwo Wielkopolski Grzymalicie Domaratowi
Pierzchna, zasłużonemu ratowaniem Węgrów w rze
krakowskiej Małopolaninowi, starostwo zaś kujawsk
Pietraszowi Małosze z Małochowa, podobnież małop
skiemu szlachcicowi z Sędomierskiego, wypadła prz
ważnie na korzyść Małopolan. Taką hojnością u
szeni, przepomnieli Małopolanie obowiązku bronien
swoich do Rusi praw.

Wszakże wcielenie jej do korony węgierskiej n
było jedynym skutkiem rządów Opolczyka na Ru

ojca wzdrygał się na myśl zelżenia córki. Zapalony przeciwnością Zawisza postanowił na czele zbrojnej drużyny porwać ofiarę. Przy nocnym na zagrodę napadzie skrył się kmieć z córką na pobliski bróg zboża. Dojrzał ich tam Zawisza, i sam pierwszy po drabinie na górę zdążał. Kmieć obalił drabinę z napastnikiem. Padając uszkodził się Zawisza tak niebezpiecznie, że z cicha do domu zaniesiony musiał łoża pilnować. Tak przynajmniej opowiada przygodę wicereja śmiertelny jego nieprzyjaciel archidiakon Janko Czarnkowski, wyzuty przez niego z podkanclerstwa w Krakowie a w całej swojej kronice pełen mściwego ducha ku swoim przeciwnikom. Ale ponieważ Janko pozostał jedynym wyrokodawcą o sławie i niesławie swoich spółcześników, przeto poszło całe kronikarstwo poźniejsze bezwarunkowo za jego głosem, i wieczystą bezcześcią napiętnowało biskupa. Nie mając poszlaków niewinniejszego zejścia Zawiszy ze sceny dziejów, musieliśmy przestać na podejrzanem zawsze świadectwie Nałęcza o Grzymalicie, i powtórzyć także szpetną przygodę dobrowodzką. Ze względu przecież na niejaką wątpliwość jedynego o niej zeznania a niewątpliwe usługi kościołowi i sprawom świeckim przez Zawiszę oddane pragnęlibyśmy niewątpliwszej sprawiedliwości sądu o jednym z głównych sprawców tak ważnej w dziejach ojczystych zmiany, jaką wywołał zawarty w Koszycach układ.

Chorzał Zawisza przez kilka miesięcy na skutki swojej przygody a bezskuteczność wszelkich leków przyprawiła młodego w rok po osiągnięciu wielkorządztwa, dnia 12 stycznia r. 1382, o śmierć niespo-

dziewaną. W całem swojem życiu daleko surowiej niż wszyscy jego spółcześnicy sądzony, uległ on jeszcze po zgonie surowej karze za winę nie swoją a swoich krewnych. Szanując w nim raczej świeckiego wicereja niż duchowną osobę, mieli sobie ojciec Dobiesław pan czyli kasztelan krakowski a osobliwie brat kasztelan sandecki za obowiązek rodzinny uczcić zmarłego nadzwyczaj świetnym i na długo głośnym pogrzebem. Jakoż dopięli celu, gdyż uroczystość ta słynie po dziśdzień acz nader niepochlebnie w pamięci kronik. »Pogrzebiono Zawiszę«—opowiada nieprzyjazny mu historyk wielkopolski — »nie po biskupiemu, nie po xiążęcemu, nie po królewsku, nie po cesarsku, lecz w sposób przechodzący wszelkie pojęcie. Tyle wozów, tyle rumaków obyczajem światowym, ubliżającym stanowi duchownemu, widziałeś na tym pogrzebie z rozporządzenia brata Krzesława kasztelana sandeckiego.« Zgorszona tym przepychem publiczność przypominała sobie tem chętniej zdrożności nieboszczyka. Nazajutrz po pogrzebie rozeszła się między ludem straszna pogłoska. Czuwający w skarbcu katedralnym świątnicy czyli kościelni słyszeli nocą okropny w świątyni tętęt, zapewne złych duchów w postaci końskiej uganiających z łoskotem po kamiennej posadzce kościoła, i wołających w głos: *Pojedziemy na ops!*

We dwa miesiące poźniej, dnia 18 marca, umarł na ohydną chorobę spólnik Zawiszów, Mikołaj biskup poznański. Wkrótce potem, 5 kwietnia, zeszedł z tego świata mądry arcybiskup gnieźnieński Janusz Suchywilk. Od 1 grudnia roku zeszłego opróżnione było podobnież biskupstwo płockie. Tak cztery stolice

duchowne znalazły się jednocześnie bez rządzców. Całej Polsce, mianowicie dworskiemu w niej wpływowi, zabrakło silnych podpór. W takiem zachwianiu wypadło królowi Ludwikowi uczynić wreście stanowczy krok, któremu wszelkie dotychczasowe zmiany i klęski kraju służyły tylko za przygotowanie, tj. osadzić na tronie polskim swojego zięcia, Niemca Zygmunta Luxemburczyka.

Na ten koniec zwołał Ludwik duchownych i świeckich dostojników korony polskiej na dzień św. Jakuba do węgierskiego miasteczka Zwolenia, miejsca łowów królewskich. Wiadomo było wszystkim, iż król za zezwoleniem narodu przeznaczył koronę polską starszej z swych córek Maryi, poślubionej ›ślubem przyszłego małżeństwa‹ Zygmuntowi Luxemburczykowi margrabi Brandenburskiemu. Tego więc czternastoletniego młodziana przedstawił Ludwik Polakom jako przyszłego króla Polski. Zgromadzeni panowie na których czele stał nowy arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, złożyli mu hołd wierności. Poczem poruczony pieczy Polaków, mianowicie zaś arcybiskupa Bodzanty i starostów królewskich, otrzymał Zygmunt od teścia polecenie udać się niezwłocznie do swojego królestwa, pozajmować miasta i grody królewskie a osobliwie przytłumić resztę przeciwnego sobie stronnictwa.

Stało się według życzeń królewskich. Czternastoletni margrabia otoczony gronem urzędników koronnych i liczną strażą węgierską przybył z pospiechem bo już w miesiącu sierpniu do swojej Polski. Krakowianie przyjęli go oddawna przygotowaną życzliwością. Starości królewscy wiedli mu zewsząd

śniejszego uniewątpliwienia tej liczby kazał król węgierski imiona nawróconych spisać na publicznych tablicach... Xiążęta i poddani cisną się tłumnie do chrztu św. Król żąda nadesłania sobie dwóch tysięcy Franciszkanów....« Za chełpliwe popisywanie się cudzoziemczego króla w obec cudzoziemczego świata wiele pożniej łez płynąć miało.

Zwrócenie xięstwa ruskiego wynagrodził król Ludwik Władysławowi Opolskiemu wypuszczeniem ziemi Dobrzyńskiej z Bydgoszczą, Welatowem i Wałczem, nadanej niegdyś testamentem Kazimierza W. jego wnukowi Kazimierzowi Bogusławicowi, xięciu Szczecińsko-Pomorskiemu, a opróżnionej teraz śmiercią tegoż Kazimierza z rany przy zdobywaniu Złotoryi na Władysławie Białym. Po wyparciu Białego z Kujaw i sprzedaniu przezeń ojczystej ziemi gniewkowskiej królowi Ludwikowi, otrzymał Opolczyk czyli jak go powszechnie zwano »Ruski«, jeszcze i toż xięstwo Gniewkowskie. Przeto mając już zdawna ziemię Wieluńską z zamkami Bolesławcem, Brzeźnicą, Olsztynem, Krzepicami i Bobolicami, stawszy się teraz panem Dobrzynia i Gniewkowa, posiadł Władysław nader znaczną część Polski, ciągnącą się zachodniem pograniczem od pozawiślańskich miedz pruskich aż pod sam Kraków. Będąc zaś jakeśmy go już dotąd widzieli, i jak go przez cały ciąg naszej powieści w coraz jaskrawszem świetle widzieć będziemy, czyto w mowie czy stroju i obyczaju czy wreście w wszystkich sympatyach swoich z gruntu zcudzoziemczałym zaprzańcem swojej narodowości, naciągał on całą dzierżoną przez się część Polski gwałtownie ku niemiecczyźnie, w skład

tej rzeszy niemieckiej, do której już jako xiążę szlązki należał. Lecz i na tem nie było jeszcze zadość nieprzychylnym narodowi chęciom również zniemczałego Ludwika. Opuszczony od zmarłej matki Elżbiety, zwyczajnej rządczyni Polski, osobiście przeciwny pobytowi w Polsce pod pozorem »niezdrowej aury«, mianował Andegaweńczyk swoim tam namiestnikiem, swoim teraz w Polsce jak niedawno w Rusi Czerwonej »gubernatorem«, wroga narodu Władysława Opolczyka.

To oburzyło wszystkich dwojako. Naprzód sprzeciwiało się gubernatorstwo »Ruskiego« paktowi koszyckiemu, na mocy którego rządy Polski nie miały być poruczane żadnemu »xiążęciu«, żadnemu krwi królewskiej plemiennikowi. Następnie zcudzoziemczałość Szlązaka nie tylko moralną raziła stronę. Miała ona dla narodu, dla szlachty polskiej, aż nazbyt materyalne niedogodności. »Ruski« Szlązak z przyrodzenia powolny, ciszy i spokoju miłośnik, w kornem, rzemieślniczem i przemysłowem mieszczaństwie rozkochany, nienawidził głęboko szlachetczyzny. Na wzór jego rządów w Kujawach miało zlecone mu teraz gubernatorstwo całej Polski nadać stanowczą przewagę temu stanowi, którego tak gorliwym łaskawcą widzieliśmy króla Ludwika w Węgrzech, tj. mieszczaństwu czyli niestety wcielonej wówczas cudzoziemczyźnie. Takieżsamo małomieszczańskie, anti-szlacheckie skąpstwo, chciwe każdego grosza czynszu na św. Marcin, żałujące każdego dziesięcinnego snopa, pobudzało Opolczyka do ciągłych swarów z biskupami, czyniło go nieprzyjacielem duchowieństwa. Ztąd możny szlachcic Bartosz syn Peregryna z Chotela, a sam z

nowili trzej polscy doradźcy Zygmunta pod Odolanowem przedsięwziąć doraźne coprędzej kroki, któreby młodemu margrabi zapewniły spokojne posięście korony polskiej. Ku temu potrzeba było Zygmuntowi i w Wielkopolsce równie przychylnego przyjęcia jak w Małopolsce, a takie przyjęcie w Gnieźnie wymagało spokoju ze strony Bartosza z Odolanowa. Zaczem ofiarowano mu zgodę, mocą której miał Odolanów znowuż wykupionym być odeń. Bartosz zezwolił. Całe załatwienie sprawy przeszło na wybranych przez obie strony sędziów polubownych, upoważnionych do oznaczenia sumy wykupnej za gród i przyległości Odolanowskie. Tymczasem młody margrabia rozpuścił wojsko oblężnicze, i jako niewątpliwy dziedzic korony Piastów udał się po hołd wierności do Wielkopolski.

Wielkopolanie nie stawili wcale oporu. Jakkolwiek Zygmunt swoją cudzoziemskością niezbyt gorące w wielkopolskiej braci wzbudzał spółczucie, przecie zaprzysiężone raz pakta i spokojne uznanie margrabi przez Małopolan zniewalały do równej powolności. Miasta wielkopolskie jak wszystkie nasze miasta ówczesne znacznie żywiołem niemieckim podsycone a przeto nie mało rade Niemcowi Zygmuntowi, już mu hołd i przysięgę złożyły. Zjechała też i szlachta w tym samym zamiarze do Poznania.

I była wszelka nadzieja pomyślnej dla Zygmunta przyszłości w Polsce. Pierwsze jego tu wystąpienie nie odstręczało umysłów. Powierzchowność jego mile bawiła oko. Z poniewolnem upodobaniem musiała szlachta wielkopolska patrzeć na rycerskiego młodziana, wjeżdżającego wspaniale w mury Poznania. Wydał

dochodu, pozostała w zarządzie starosty Pietrasza Małochy z Małochowa Sędomierczyka, opłacającego z niej co roku 2000.

Jednakże na cofnięciu namiestnikostwa Opolczyka nie wiele Polska zyskała. Zamiast zniemczałemu Szlązakowi dostało się gubernatorstwo ku niemałemu zgorszeniu Wielkopolan niezbyt dbałym o całość narodowości Małopolanom, i to jeszcze w dwóch częściach rodzinie Kurężwęckich. Na zjeździe urzędników koronnych w Budzie, w środopościu r. 1381, zdał Ludwik całą swą władzę w Polsce trzem namiestnikom tj. byłemu wojewodzie krakowskiemu Dobiesławowi z Kurożwęk, jego synowi Zawiszy i Sędziwojowi z Szubina wojewodzie kaliskiemu a oraz staroście krakowskiemu. Było to ostatnią nagrodą Różyców i Małopolan za wieloletnią pomoc dworowi. Stosownie do przedkoszyckich obietnic króla piastowali już Kurożwęccy przyrzeczone niegdyś urzędy. Ojciec Dobiesław siedział od lat dwóch na kasztelaństwie, syn Zawisza za sprawą dworu od roku na biskupstwie krakowskiem. Nieograniczone teraz wszechwładztwo w Polsce uistoczyło najzuchwalsze uroszczenia ich dumy. Zwłaszcza młody biskup Zawisza rozkoszował w słońcu fortuny. Ów wesoły krotofilnik dworu Elżbiecinego zrubaszniał teraz w arcymistrza przepychu i swawoli. Wolen od strofów królowej, wyższy nad wszelką zwierzchność czy to duchowną czy świecką, dorównał on wkrótce najjaskrawszym wzorom podobnegoż życia w ówczesnym cywilizowanym świecie zachodu. Bo obowiązek przedstawiania wszelkich charakterów i zjawisk w świetle swojego czasu zmusza nas do przypomnienia, że

teraźniejszy sposób życia Zawiszy wyniknął głównie z zastosowania się do obyczajów zagranicznych.

Z ówczesnego wszechwładztwa duchowieństwa nie tylko niebo się radowało. Miało niestety i zgorszenie hojny zysk z niego. Żywot większej części dostojników kościoła był usłany kwiatami arcyświatowej zmysłowości. Nie tylko kardynałowie i biskupi lecz nawet drugiego rzędu opaci mieszkali w świetnych pałacach. Nie przestając na jednym budowano sobie osobne na zimę, osobno letnie pałace. Zbytkowy strój duchownych bywał ustawicznym cenzur synodalnych przedmiotem. Dawniej grzeszono przesadną ozdobnością obuwia o długich zadartych nosach, o wysoko pod kolana zachodzącem sznurowaniu z czerwonych świecących taśmom, wykraczano przesadną pstrocizną sukień, składających się z różnobarwnych, najczęściej zielonych i modrych pasów, od jakich np. ów zbytkujący w nich warmiński biskup Jan przezwany został »Pstrokatym«. Poźniej przesadzono się w fałdzistości sukień, i długości nadmiar szerokich, rozcinanych rękawów, początku następnej mody wylotów. Oddawna »nosili xięża na głowie małe, starannie naczesanemi włosami pokrywane plésze, a przy boku ogromne miecze i kordy.« Mnichy albo wcale w świeckim chodziły stroju, albo w kusych występując habitach, »skandaliczną nagością« wzrok obrażały. Obyczaj czasu sprawiał iż każdy podróżny i niepodróżny kapłan był jeźdźcem, a zamiłowanie w przepychu przystrajało wierzchowców xiężych z równą ubiorowi jeźdźców wytwornością. Już św. Bernard biadał na złoto u siodeł, uzd i ostrog, na »połyśniejsze ostrogi

niż ołtarze.« Posłowie papiezcy przeciągali po kraju w kilkadziesiąt cugów koni.

Zbytkowności stroju i rzędu odpowiadała dalej wykwintność stołu. Najzawziętsi nieprzyjaciele kościoła chwalili sobie »wieczorne uczty kapłańskie.« Wykształciły one z czasem dziwne w stanie duchownym łakotnisiowstwo. Spożywano niezmierną ilość cukierków, Papież Grzegorz XII expensował na same bakalie więcej niż jego poprzednicy na całą kuchnią i garderobę. Wrocławski biskup Jodok »był tak wykwintnym w jedle, że wszystkie potrawy cukrem zaprawiał.« Nie mniej też wymyślano w napojach. Archidiakonowie szląscy przenosili wina francuzkie nad wszystkie inne. »Złoty biskup« Konrad z Wrocławia nie udzielił wprzódy żadnego beneficium, aż mu duchowny kandydat nie złożył »baryłki malwazyi albo włoskiego wina.« »Uraczyć się do zbytku« wyrażano inaczej alluzyą do najwyższych naczelników kościoła. Subtelniejsi rozkosznicy duchowni zbytkowali w zapachach kwiatów, których niekiedy nadużywano aż do ściągnięcia sobie chorób i śmierci. W miesiącu róży odbywały się po dworach opackich huczne kilkokrotnie majówki. Samo urządzenie podobnych dworów duchownych, przepełnionych zgrają kuglarzy, trefnisiów, dziwacznie poprzystrajanych pacholąt i młodzieńców, każe się domyślać rodzaju panujących tam zabaw. Opaci »pozwalali w domach swoich na trudną do uwierzenia swawolę, między innemi na pląsy nieskromne z niewiastami i dzieweczkami.« Prymicye swoje obchodził każdy braciszek zwykle sutą biesiadą z przyjaciołmi i przyjaciółkami za fórtą klasztorną w mieście. Ko-

ścioły służyły do poźnych czasów za miejsca mięso-pustnych widowisk maskaradowych, a stróże moralności zwiedzali »miejsca nieprzystojne«, pospolitowali się »w towarzystwie kobiet zepsutych, z sokołami na ręku, przy kuflu i grze w kostki, śród płochych spiewek.«

Osobliwie w pożyciu duchowieństwa sąsiednich Niemiec powiędły lilie skromności pod gorącym powiewem najrubaszniejszej swawoli. Jak niezmiernie wiele szczegułów obyczajowych owego wieku tak i największa część należących tu rysów musi milczeniem być pominiona, jeśli nie ma wytrącić książki z rąk czytelników. Nie mogąc jednak dla pozyskania jej szerszych względów poświęcić obowiązku kreślenia ile możności rzeczywistych obrazów czasu, prosimy o przebaczenie bogdaj kilku wzmiankom następującym. Tuż u granic niemiecczyzny rezydujący w Żeganie opat Marcin, »jako drugi Salomon przychylił serce rodzajowi niewieściemu. I gdybyż jeszcze poprzestał był na towarzystwie jednej lub dwóch« — wzdycha spółczesny mu biograf — »nicby w tem nie było niezwykłego ani nowego. Lecz.... pod pozorem medycyny zbiegały się do niego czeredy niewiast, które on podejmował u siebie, często aż w noc przedłużając z niemi biesiadę.« Kto zaś chce poznać niezarumienioną niczem otwartość i swobodę z jaką podobne działy się rzeczy, niech czyta listy jednego z najznakomitszych świeczników kościoła ówczesnego, pisane w młodych leciech do ojca, dające nam dziwnie jaskrawą acz w rzeczy jedynie prawdziwą próbkę obyczajności onych stóleci. W śmiałych jej oczach mniej rażące przywary osób duchownych jak np. światowa rycerskość, wojen-

ć xięży, uchodziły za rzecz powszednią owszem ralebną. »Cobyście za to dali« — pisze niemiecki l Ryszard do swego bratanka Edwarda — »gdybyście pomocy przeciwko buntownikom mieli tam w wa- Anglii tak walecznych i wojennych biskupów jakich mamy tu w Niemczech.« Jakoż z czasem bisku- ie angielscy przeszli nawet niemieckich. »Biskup 'ordwich« — opowiada kronikarz — »był młody i łzo dziarski, a pragnął wysłużyć sobie ostrogi, bo ly jeszcze nie był na wojnie, wyjąwszy w Lom- łyi wraz z swoim bratem.« Nie posiadał się też z ości, gdy na czele armii włoskiego papieża Urbana mógł zdobywać miasta flamandzkie, trzymające z cuzkim antipapieżem Klemensem. »Nie dbając o byle się tylko bić«, wkracza biskup z wojskiem w licę podległą samemuż papieżowi Urbanowi. Do- łcy przedstawiają mu że tu jako w kraju przyja- m należy zaprzestać kroków nieprzyjacielskich. kto tam wie czy oni Urbaniści?« odpowiada junak howny i daje hasło do boju.

Odbieżeniu kościoła dla wojny, dla zabawy, towa- szyło nieraz odbieżenie go dla prostej gdzieś włó- gi. Podczas gdy detronizowany poźniej Jan XXIII cze klerykiem będąc zabawiał się korsarstwem po zach włoskich, ilużto duchownych jak np. pierwszy rbiskup lwowski Bernard, roje szlązkich, krzyża- h mnichów »z niebezpieczeństwem duszy wałęsało gdzieś po świecie!« Skutkiem tej włóczęgi jako- wszystkich przytoczonych powyżej zdrożności zda- to się niekiedy, iż nawet w onym czasie »przydu- nia ludzkości od duchowieństwa«, stały kościoły

pustką dla braku xięży. Jeźli niektórym duchownym ustawy synodalne przypominać musiały, »aby dla ułowienia obfitszych zysków nie ważyli się odprawiać więcej nad jedną mszę dnia jednego« — tedy bardzo wielu nie przystępowało do żadnej, a kapłani którzy codziennie mszę odprawiali, uchodzili za świętych, wzbudzających podziw i zapytanie, jakim sposobem dostąpić mogli takiej świątobliwości.

Chętniebyśmy przypuścili, iż przytoczone tu rysy obyczajowe służyły tylko zachodnio - europejskiemu duchowieństwu. I w rzeczy można powiedzieć, że jeśli ówcześni słudzy kościoła polskiego dozwolili światowości przystępu do swoich obyczajów, winien był temu głównie zły przykład światlejszego zachodu. Lecz że przykładowi zagranicznemu nie brakło w kraju naśladownictwa, trudno zataić. Bliskoczesne nazwiska owego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, który w jawną pokutę za nieprawe wnijście na stolicę arcybiskupią przykazał ostatnią wolą wnieść ciało swoje ubocznym do kościoła wyłomem — nazwiska znanego nam biskupa poznańskiego Mikołaja, nadmiarem rozpusty o przedwczesną śmierć przyprawionego — Jana Kropidły biskupa kujawskiego, o którym poźniej usłyszym — drugiego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, w drodze do Glinian na sądowe usprawiedliwienie się z arcygrzesznej światowości zmarłego — Mikołaja Strosberga proboszcza gnieźnieńskiego, dożywotnego za swoje »przeniewierstwo, kłamstwo, fałszerstwo i kradzież« więźnia — te wszystkie imiona zmuszają nas do pokory uznania, że i polskiego kapłaństwa serce toczył wówczas robak skazitelności.

Na takiem tle obyczajowem należy wyobrażać sobie naszego biskupa Zawiszę. Nie był on gorszym od żadnego z duchownych światowców zagranicy, ale też nie ustępował żadnemu. Od swoich polskich spółwinowajców, których liczbę w stosunku do liczby przykładów zagranicznych zawsze jeszcze dość mierną znajdujemy w kronikach naszych, różnił on się zapewne tylko okazalszym przepychem, bezwzględniejszą śmiałością swojego grzechu. Gdyby nie to, gdyby nie tak »nieostrożnie« (jak jego nieprzyjaciel o nim wyraża się) człowieczym folgował był słabościom, byłaby mu tylko sława miłośnika wytworu i światowej pozostała okazałości. Dworską bowiem wystawność widzimy głównym namiętności jego przedmiotem. Pierwszą zaś okazałego dworu ozdobę stanowiła liczna, doborna stajnia. W masztarni biskupa Zawiszy stało przeszło siedmdziesiąt wierzchowców bądź to dla niego samego bądź dla licznej drużyny stryjców i popleczników. Każdy z rumaków miał swój osobny, różnobarwny a według zwyczaju czasu bogato od złota i srebra połyskujący strój. Również bogatym przyborem świeciły powozy biskupie, już wówczas rozmaitym kształtem i pod różnemi nazwami budowane. Bywały te starożytne »kolebki« i »pałuby« nieposlednim przedmiotem wytworności ówczesnej, i obite zwyczajnie płótnem, »cwilichem« lub różnobarwnem suknem, piętrzyły się całkowitym »pokładem« czyli nakryciem lub półpokładem. Pałuby całkiem kryte byłyto jak się zdaje proste drewniane lub z łubu plecione domki, często jednej tylko strony oknem zaopatrzone, na koła lub kopanice od sani ustawiane, którym podobnie jak

[redacted]

podróżnym szałasowym mieszkaniom królów i xiążąt, dopiero opięcie bogatemi kobiercami, usłanie mnogością złotogłowych poduszek nadawało zaletę miękkości i strojności. Jeśli się taki powóz wywrócił na stronę okna, bywali podróżni jak w ciemnej turmie zawarci wewnątrz. Powóz o dwojgu szklannych okien, jakim np. poźniejsza włoska żona Rakuszanina Wilhelma odbyła wjazd do Wiednia, wzbudzał w gminie i w kronikarzach niezmierny podziw. Podróżne domki takie, potrzebujące po stokilkadziesiąt łokci materyi do całkowitego obicia, niekiedy wcale bez dyszla, wymagały także nadzwyczaj wielu koni. Toż liczba powozowych cugów Zawiszy przechodziła wszelką miarę zwyczajną. Każda jego podróż wprawiała w ruch tłumy koni i wozów, zuchwałą czeredę sług, towarzyszów, przyjaciół. Dla ludu obowiązanego do podejmowania dworu biskupiego w podróży, lub zgorszonego jej wystawnością, tętęt Zawiszowych rumaków zdał się łoskotem biesów. A przenosił się biskup często z miejsca na miejsce, jużto z królową Elżbietą do Węgier niegdyś jeżdżąc, jużto rodzinne i biskupie zwiedzając dobra, jużto wreście w mniejszym orszaku na niemiecką goniąc rozpustę czyli takzwany *ops*.

Własnemi tego rodzaju sprawy zajęty, zaniedbywał biskup sprawy publiczne. Co z temwiększą krzywdą narodu było, ile że on pomiędzy obecnymi tryumwirami pierwsze przyznając sobie miejsce, pisał się wicekrólem, bez którego dwaj inni koledzy nic rozstrzygać nie mogli. Ztąd gdy kasztelan Dobiesław i wojewoda Sędziwoj ze swoim kanclerzem krakowskim Janem z Radlic przystąpili do urzędowania, nieobecność Zawiszy

[redacted]

wszystko zepsuła. Głównym tegoż urzędowania zamiarem pragnął naród mieć wyrządzenie sobie sprawiedliwości ze starostów królewskich. Ci zapewne z woli króla silili się powszechnie o przywrócenie dawnego stanu skarbu i dochodów koronnych przez odejmowanie szlachcie wszystkich mniejszych i większych dóbr królewskich jakie ona od czasów śmierci króla Kazimierza pod różnemi zajęła była pozory. Przy rewindykacyi niesłusznych przywłaszczeń nie mogło obejść się bez częstszych naruszeń prawej własności szlachty. Zaczem głośne w narodzie skargi i domagania, aby nowi wielkorządzcy wglądnęli przedwszystkiem w nadużycia starostów. Triumwirowie obwieścili na blizkie zielone świątki walne w całem królestwie roki. Ale ponieważ dokonane przez starostów restytucye królewszczyzn a nawet gwałty na własności szlacheckiej przyniosły korzyść skarbowi i niełatwo w królu ochotę bliższego roztrząśnienia tej sprawy wywołać mogły, przeto cięży na tryumwirach posądzenie, jakoby bez zezwolenia królewskiego przyrzekli szlachcie naprawę doznanych przez nią gwałtów, samowolnie spółziemian łudząc. W takim razie nieobecność Zawiszy byłaby tylko umyślnym ku zniweczeniu całej nieupoważnionej czynności tryumwirów pozorem, a niesławie jego ubyłby znów jeden zarzut.

Bądź jak bądź wielkorządzcy małopolscy wybrali się w istocie natychmiast po zielonych świętach w swój objazd sądowy. Pierwsze roki walne odbyły się w Małej Polsce w Wiślicy. Znajdował się tam jeszcze nasz wicerej Zawisza. W kilkanaści dni poźniej przenieśli się wojewoda Dobiesław i Sędziwoj z Szubina

[redacted]

sunek do Litwy był tak dalece jawnym, że własne Krzyżaków świadectwa niewątpliwość jego stwierdzają. Do bardzo poźnych czasów nie chce zakon zrzec się swoich uroszczeń nie do nawrócenia nawróconego już wtedy kraju lecz do panowania nad całą Litwą. Z takąż samą obojętnością dla religii chrześcijańskiej, która w razie ustalenia się w Litwie kończyła wszelką wojnę krzyżową, przyznają sami Krzyżacy że im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa lecz jedynie o wojnę, tj. o ciągłe w Litwie pogaństwo. Świadectwem tego słowa naczelnika zakonu w liście do króla niemieckiego Wacława: »Jeśli zaprzestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz zakon który tylko dla wojny jest założony.« Ale ponieważ ta wojna nie miała być nigdy stanowczą, przeto gdy Kazimierz W. wzywa Krzyżaków do łatwego w spółce podbicia Litwy, Krzyżacy nie tylko w zamiar króla nie wchodzą, nie tylko uproszonym przez Kazimierza papiezkim napomnieniom do wojny wzbraniają posłuszeństwo, lecz owszem sami tajnem z Litwą wiążą się porozumieniem i przeszkodę upadkowi jej stawią. Skoro zaś który z pogańskich xiążąt litewskich przyjęciem chrztu św. okaże wstrętną Krzyżakom nadzieję nawrócenia całej Litwy, zaraz Krzyżacy lament podnoszą, jako »lękać się trzeba aby ztąd wielkie dla całego chrześcijaństwa i zakonu nie wyniknęło nieszczęście, ponieważ chrzest xiążąt litewskich nie ma żadnej chrześcijańskiej gruntowności i szczerego zamiaru.« Przeto należy — wmawiali Krzyżacy bez przestanku w ówczesnych xiążąt europejskich — nie ustawać w wojnie z nieśmiertelnem według ich zdania i życzenia pogań-

[redacted]

stwem, a sami w duchu szeptali: należy wojować zwolna, aby nie zmusić na prawdę do chrześcijaństwa.

Toczono tedy wojnę tylko o tyle o ile tego potrzeba zakonu wymagała. Pragnęli zaś wojny Krzyżacy głównie z dwóch przyczyn. Naprzód aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych z poganami zapasów, powtóre aby tym religijnym urokiem zwabiać sobie nieustanną ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która czy to w istotnej wojnie z Litwą czy jak często się działo w jakiejkolwiek wojnie z chrześcijanami, zwłaszcza z Polską, oszczędzałaby zakonowi kosztów zwyczajnego zaciągania rot zbrojnych. Stało się też z obudwóch względów zadość Krzyżakom. Łatwowierna Europa od lat 150 jużto przez samych Krzyżaków już przez powracających z ziemi pruskiej pielgrzymów przesadnemi wieściami o nieustannej tam walce z litewskiem »saraceństwem« straszona, nawykła w braci krzyżackiej albo jak się powszechnie wyrażano w »panach pruskich« szanować męczeńskich obrońców wiary, którym słusznie należy się wszelka cześć, wszelkie spółczucie, wszelka jałmużna modłów i złota. Toż czego zwyczajnie nikt wyprosić sobie nie zdołał, otrzymywali Krzyżacy z łatwością darem życzliwym. Okazywało się to najbardziej w hojnem zewsząd obsyłaniu ich najdroższemi kosztownościami owego czasu, tj. relikwiami świętemi jako najskuteczniejszą ochroną od niebezpieczeństw wojennych. Dla podsycania wiary w ciągłe zagrożenie zakonu niebezpieczeństwem tego rodzaju upraszali Krzyżacy tak żałośnie o podobne jałmużny, i tyle gotowości znachodzili wszędzie do udzielenia

[redacted]

nionych w największej liczbie, iż te zaledwie zrozumiałe dziś środki do działania na opinią publiczną stały się rycerskim mnichom pruskim bardzo pomocną dźwignią ku rozszerzeniu swoich wpływów za granicą i władzy w domu.

Gdy W. mistrz niedawno do biskupa i kapituły w Paderbornie przesłał imieniem zakonu podobnąż prośbę o cząstkę relikwii z leżących w tamecznym kościele zwłoków św. Liboriusza patrona miejscowego, biskup i kapituła paderbornska odpowiadają Krzyżakom: »Lubo wielu xiążąt, arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych zacnych osób błagało nas oddawna o dar podobny, nikomu przecież nie daliśmy ani kawałka. Wam jednakże którzy bez przerwy z największem wytężeniem walczycie z Saracenami o wiarę chrześcijańską, wam dwie cząstki prawdziwych relikwiów przesyłamy.« — »Gdzie jest teraz brat Gunter de Hohenstejn?« — zapytał cesarz Karol IV jednego z biskupów pruskich w gościnie u dworu cesarskiego. »Jest obecnie w Brandenburgu komturem« — odpowie biskup. A cesarz na to: »Podczas mojej wyprawy w Prusiech wyświadczył mi Gunter tak wiele i tak znamienitych przysług i uprzejmości, że wiecznie pomny tego radbym mu teraz okazał łaskę nawzajem.« Wtedy rzecze biskup krzyżacki: »Nie mógłbyś mu cesarz jegomość większej wyrządzić łaski, jak gdybyś udzielił cząstki z relikwii św. Katarzyny.« — Cesarz zamyślił się i nadmienił że cząstka będąca w jego posiadaniu jest bardzo mała. »Nic to« — ozwie się Krzyżak. — »Zasługi św. Katarzyny już ją pomnożą.« Ściągało się to do pospolitego podówczas

[redacted]

wyobrażenia, iż cudotworcze relikwie choćby najhojniej cząstkami udzielane same cudownie pomnażają się, co też rzeczywiście dało powód tak wielostronnemu jednocześnie istnieniu jednej i tej samej świętości np. głowy św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, Maryi Magdaleny, Łazarza i tylu innych. Zagadnięty tak cesarz był bardzo pilnym zbieraczem i właścicielem relikwiów, pomiędzy któremi celowały mianowicie darowany od naszego króla Ludwika obrus na którym wieczerza pańska odprawiała się, dalej kawałek powrozu którym Chrystus przy biczowaniu do słupa był przywiązany, kawałek welonu Matki boskiej, kilka włosów z jej głowy, kawałek jej gromnicy, kawałek rószczki palmowej niesionej przed jej trumną, wreście szczątek z jej koszuli i szaty. Nie umiał tedy odmówić pobożnej prośbie biskupa, i czegoby każdemu innemu był pożałował, to Krzyżakowi użyczył.

Francuzki król Karol V przesyła Krzyżakom bez prośby dar oprawnego w złoto krucyfixu z drzewa krzyża chrystusowego. Inni xiążęta ubiegali się z równą skwapliwością w ofiarowaniu braciom zakonu niemieckiego niezmiernych zapasów tej relikwiowej broni przeciw pogaństwu. A Krzyżacy przyjmują wszystkie nadsyłki z niewymowną wdzięcznością, z processyami, z głośnem na cały kraj nabożeństwem. Główny klasztor krzyżacki w Oliwie pod Gdańskiem słynął wtedy jako skarbiec najrzadszych świętości tego rodzaju, pomiędzy któremi świeciły najbardziej strzępki z sukni Najś. Panny, ząb Maryi Magdaleny, szczątki ognistego krza Mojżeszowego i tym podobne. Na cześć owej cesarskiej cząsteczki z relikwii św.

zwykłym sposobem przy jakiejkolwiek uroczystości dworskiej trącił pospolitością, towarzysz jego mogący powiedzieć o sobie iż jak często się działo otrzymał pas rycerski na pobojowisku, w obliczu szeregów nieprzyjacielskich, do razu cześć i pierwszeństwo zyskiwał. Ale za najznakomitszą widownię pasowania uchodziła ziemia pogańska, za najuroczystszą chwilę przedchwila boju z Saracenami. Przy teraźniejszem zaniechaniu wypraw do ziemi świętej były tylko południowe strony Hiszpanii arabskiej i nadbałtycka Litwa temi szczęśliwemi dla rycerza krajami, w których jeszcze kwitło pogaństwo. A ponieważ znaczna odległość utrudniała przeprawę do Hiszpanii, więc wszystko co w średniej lub północnej Europie szukało zaszczytów rycerskich, sławy i przygód, cisnęło się tłumnie do Prus. Tam pod przewodnictwem zakonu w zbrojną do Litwy wycieczkę wyruszywszy, badano pilnie pograniczną miejscowość leśną, dla przekonania się czy drużyny krzyżowe stanęły już istotnie w ziemi pogańskiej. Jeśli tak było, tedy w obliczu pierwszego lepszego grodziska litewskiego, na gruzach pierwszej lepszej spalonej zagrody pogańskiej, pełniono na karku mnogich przyklękujących xiążąt i grafów sławną ceremonię chrztu rycerskiego. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, zakon niemiecki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u jednego z tych pochrześników, każdy z nich czyto np. który z pasowanych w Prusiech xiążąt rakuzkich czy pfalcgraf Ruprecht czy angielski król Henryk powtarza słowa wyrzeczone przez tegoż króla Henryka:

[redacted]

›Toć ja piastunkiem Prus!‹ — i jak ów cesarz Karol nie żałuje Krzyżakom największych łask.

Widząc ile uroku wywiera udzielanie w Prusiech chrztu rycerskiego, wymyślili Krzyżacy pożniej drugą, jeszcze świetniejszą uroczystość. Był nią takzwany stół honorowy, zastawiany przez Krzyżaków w czasie wyprawy wojennej w ziemi pogańskiej. Jak opięcie pasem rycerskim rozpoczynało tak honorowe zaprosiny do tegoż stołu wieńczyły ostatnim zaszczytem zawód rycerski. Z tego względu przypominał ten czestny stół krzyżacki starodawne podanie o okrągłym stole króla Artusa. Zajęcie miejsca u tegoż stołu podnosiło umieszczonego tam przez Krzyżaków rycerza niejako do godności ucztujących przy stole Karola W. paladynów dwunastu, ideałów rycerstwa. Ztąd dostąpienie miejsca u stołu honorowego poczytywali sobie starzy, głośni w świecie rycerze za najpiękniejszy dank życia. Nie uśmiechał się im zaszczyt podobny nigdzie indziej, w żadnym innym pod słońcem kraju, u żadnego innego dworu. Bo przemyślni Krzyżacy wyrobili sobie u papieżów i cesarzów ›prerogatywę i przywilej‹ wyłącznego udzielania honoru podobnej uczty rycerskiej. Skoro tedy Krzyżacy rozesłanemi po dworach królewskich i xiążęcych listami oznajmili blizkie zastawienie stołu czestnego, wybierał się do Prus każdy sławny wojownik, ciągnął tam każdy stary bohater, wiedziony życzeniem ostatniej palmy rycerstwa.

Ze wszystkich stron świata nadpływali godni i niegodni spółzawodnicy. Xiążęta prowadzili z sobą

tłumy krajowej szlachty, aby jak najliczniejszych sławy swojej mieć świadków. Ubodzy rycerze sprzedawali ojczyste posiadłości, ostatek mienia swojego, niekiedy nawet w ogromne brnęli długi, aby tylko zebrać środki do tej podróży. Stanąwszy na miejscu, musiano częst przez długie tygodnie i miesiące żyć w Prusiech własnym koszcie, wypróżniać trzos z pieniędzy, zost wiać niemałe skarby w kraju, oczekując wypraw przeciw poganom a z nią chwili uroczystości. Wreśc siadło wojsko krzyżowe na koń. Pod Królewcem al na pograniczu litewskiem w pobliżu Kowna, na doli nie między lasami, u stóp jakiejś zburzonej twierdzy pogańskiej, pod kosztownym namiotem stanął stół honorowy. Mały on bo tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzy ma przy nim zasiąść, lecz wysokie podniesienie i nadzwyczajnie bogata zastawa dostatecznie go odznaczają. Przed ucztą sąd honorowy, złożony z najznakomitszego rycerstwa rozstrzyga którzy z przybyłych spółzawodników mają otrzymać miejsce. Z uroczystą powagą roztrząsają sędziowie żywot i czyny każdego, a jakieżto zasługi odnoszą nakoniec tryumf? Oto pierwsze miejsce u stołu honorowego zostaje przysądzone jakiemuś rycerzowi rakuzkiemu, pan Konradowi *von* Richartsdorff, ponieważ wbrew p wszechnemu zwyczajowi odbył pielgrzymkę do ziel świętej konno lądem, dokoła morza Czarnego. Pr czem w towarzystwie wielu innych rycerzy zapu się był tenże rycerz Konrad w jaskiniową głąb kiejś góry, i przebył tam dzień cały i noc całą. »Wsz jego towarzysze« — opowiada kronika — »zginęli śmiercią tajemniczą a on sam jeden powrócił.

życia nie chciał nikomu powiedzieć, co tam w
za góry widział lub słyszał.
Tego rodzaju zasługi zdobiły także resztę spół-
bników. Przy odgłosie trąb przywoływani przez
ów, zasiadali nowi paladynowie do wielkiej
. Trwała ona czasem od dziewiątej godziny z
aż pod wieczór. Najsłynniejsi urzędnicy zakonu
wali. Godny obrzędu przepych świecił na stole.
stkie naczynia do jedzenia i picia były ze złota
ra. W kosztownych puharach pieniły się naj-
niejsze gatunki win. Po każdem wychyleniu kubka
ł rycerz wypróżnione naczynie złote jako dar
owy do leżącej obok siebie torby podróżnej.
złotych i srebrnych czar przechodziły tym spo-
z kredensu krzyżackiego do kieszeni rycerskiej.
edy zamiast wina błyszczały w podanej czarze—
y. Chował rycerz i tę pamiątkę honorową do
r. Toż ogromne, milionowe niekiedy summy pły-
na takie uczty. Jakkolwiek drogie atoli wyna-
ały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną.
kość wydatków na uczty honorowe dowodzi tylko
m wielorakich dochodów z nich.
Takiemże samem źródłem bogactw i wpływu słu-
zakonowi przypuszczanie do takzwanego spół-
stwa. Nie zniewalając do żadnej duchownej re-
ciągłego życia świeckiego, przynosiła ta godność
honorowych cacek i przyjemności spółbraciom,
realnych korzyści zakonowi. Spółbracia mieli
uszczęśliwiającą podówczas wolność przywdzie-
w dnie pobożne stroju barwy duchownej i du-
nego kroju, mogli ku jeszcze większemu zado-

[redacted]

wolenia prostaczej owego czasu próżności nosić na piersiach krzyż zakonny, i cieszyli się zresztą nadzieją że im Krzyżacy po śmierci pozwolą w wszystkich kościołach zakonnych sprawić sobie swym własnym kosztem sute nabożeństwo żałobne. Za to Krzyżacy przyjmywali od nich obowiązek zapisania zakonowi jużto całego majątku jużto przynajmniej połowy. Nadto nie trudno pojąć że tacy spółbracia, zostając zawsze w stosunku duchownej podrzędności względem zakonu, jeśli nie sług powolnych tedy przynajmniej usłużnych w każdym razie protektorów i obrońców pełnili obowiązek. Stanie nam zaś jasno przed oczyma wielkość uzyskanego tem wszędy wpływu, potęga wynikających stąd w każdej sprawie pomocnych stosunków i konexyj z każdym dworem i krajem, gdy zwrócimy uwagę na wszechstronność i znakomitość tych węzłów spółbraterstwa. W jednym i tymsamym czasie należeli w ten sposób do zakonu teutońskiego król rzymski Zygmunt, duński król Waldemar, aragoński król Alfons V, rakuzki xiążę Albrecht, pfalcgraf Ruprecht, »najbliższy po królu« xiążę neapolitański Romandello Ursino. A po iluż innych nie pozostało wcale żadnego śladu! Nawet panie ukoronowane jak np. małżonkę owego rzymskiego i niemieckiego króla Barbarę liczył zakon jako spółsiostry do swoich protektorek, które u swoich mężów, braci, poddanych, nieskończenie użytecznemi wspierały go przysługami.

Oprócz takich związków wszechstronnych posiadali Krzyżacy jeszcze znaczne ziemie i majętności w innych krajach europejskich, zwłaszcza w państwach niemieckich, mianowicie w xięstwie rukuzkiem, w Cze-

chach, w Węgrzech i indziej. Zarządzająca niemi rzesza komturów, podległa osobnemu mistrzowi Niemieckiemu, słuchała wespół z mistrzem inflanckim rozkazów W. mistrza nad Wisłą. Za pomocą tych szerokich odrośli i opisanych tu związków wikłał zakon niemiecki całą prawie Europę w swą sprawę. Każdy jego spór z Polską przygniatał ją nieprzyjaźnią wszystkich pobratanych z zakonem państw i narodów. Każde odniesione przez Polskę nad zakonem zwycięztwo starają się mnodzy królowie europejscy jak ów niemiecki król Karol IV, angielski Henryk, osłabić i udaremnić natychmiast, jużto bezpośrednio samym Polakom grożąc jużto pośrednio w umyśle papieża wrogie Polsce budząc usposobienie, przeciwne narodowi uzyskując odeń wyroki. Z całym prawie zachodem ciągłą połączeni korrespondencyą, kusili się owszem Krzyżacy rozgałęzić stosunki swoje po tak dalekiej przestrzeni świata, jakiej wówczas z wyjątkiem stolicy apostolskiej żaden dwór królewski nie obejmował związkami swemi. Toć czasy obecnego kwitnięcia zakonu przekazały nam ślady jego korrespondencyi z najodleglejszemi stronami wschodu, z królami Cypru i Armenii, z mirzą Miranszachem synem Tamerlanowym, wreście z samym Tamerlanem, proszonym przez zakon o zawiązanie stosunków handlowych z Krzyżakami.

Na tak szerokiej podstawie oparty, tak wszechstronną życzliwością i usługą świata ubezpieczony, mógł zakon niemiecki spokojnie organizować się w domu. Dopełnili Krzyżacy tego wewnętrznego zadania z niezwykłą w onej epoce dokładnością. Jako gospodarze swojego państwa przewyższali oni nieskończenie

[redacted]

W. mistrzowi podczas przeprawiania się czółnem p
Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden łót pieprzu i imb
w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad ło
W. mistrza dla złożenia na nim rynsztunku. Nie
pomniano wreście o żadnym łokciu płótna niebieski
przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla r
dych xiążąt litewskich a kupionego jak xięga rach
kowa starannie wyszczególnia »przez pana Pi
dzwonnika, gdy stary szatny umarł.« Tak ścisłe r
strowanie każdego wydanego halerza ustępowało ch
tylko ścisłości z jaką każdy zakonowi przynale
szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surow
gniotła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym k
nie podnoszono miary należytości i obowiązków
blicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie
czynsze włościańskie były tu nierównie większe
w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedl
cym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Pol
niekiedy do 20 lat przedłużana, tu albo najczęś
bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski led
do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiece w Prusiech jakże rozlic
i uciążliwe! »Bywały nie rzadkie przykłady« — m
dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — »że od jed
włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów
znaczną na one czasy summę, gdy sobie przypomni
że za całe małointratne wsie nie dawano czasem w
cej nad 4 grzywny i postaw sukna. »Nadto skład
w dani 4 kapłóny albo 8 kur i funt pieprzu.« Z c
wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z k
dego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, s

[redacted]

franu i tympodobnych artykułów. Wiążącego się z temiż daninami obowiązku niektórych robót publicznych przestrzegała tak ściśle zwierzchność krzyżacka, że jeśli np. chłopi wyłomali się niekiedy od służby szarwarkowej, musiało ich na rozkaz krzyżacki zastępować w niej duchowieństwo miejscowe. Wtedy dla okazania całemu światu ciemięztwa krzyżackiego wychodzili plebani do roboty zimowej około łomania lodów w świątecznym stroju kapłańskim, w albie, w ornacie, z kielichem w lewej, siekierą w prawej ręce. Podobne obejście się z stanem duchownym może nam dać wyobrażenie o innych stanów ucisku. Mieszczaństwo użalało się najwięcej na monopolistyczne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Wszystek handel zbożowy, najważniejsze w tych stronach źródło zamożności kupieckiej, zostawał wyłącznie w ręku krzyżackiem. Również i w handlu wszelkiemi innemi towarami musiało kupiectwo miejskie nieraz wieloletnią ponosić przerwę, podczas gdy zakon własnemi okrętami nieprzestannie zyskowny po zachodnio-europejskich portach prowadził handel. Inflanckiemu zaś ramieniu zakonu krzyżackiego, braciom Mieczowym, zarzuca arcybiskup rygajski w liście do papieża Klemensa V iż »lubo uchodzić chcą za rycerzów, przecież w brew przyzwoitości rycerskiej parają się wszelkiego rodzaju handlem, owszem jako prości przekupnie praktykują najpodlejszy sposób kupiectwa, sprzedając owoce, kapustę, rzepę, czosnek i tym podobne towary.«

Jakoż biadali mieszczanie gorzko z tego względu na swoich »panów niemieckich«, i już w najświetniejszych czasach zakonu, kiedy jeszcze Polska nie

mogła sprostać jego potędze, widzieli się w potrzebie myśleć o zrzuceniu nazbyt ciężkiego jarzma. Toczyły się w tej myśli tajne pomiędzy miastami hanzeatyckiemi narady, układano już plany, lecz wczesne ostrzeżenie zakonu przez jednego z zagranicznych przyjaciół »tajnych« uprzedziło wybuch powstania. Najsroższa jednak niedola ciężyła na wszelkiem nie-krzyżackiem duchowieństwie. Uważając siebie samych za najgodniejszych kapłanów, nie dopuszczali Krzyżacy w ziemiach swoich rozszerzania się duchowieństwu świeckiemu lub też jakimkolwiek innym zakonom. W drugiej stolicy krzyżackiej, w Królewcu, nie było ani jednego klasztoru. Te które w miastach pomorskich istniały z polskich jeszcze fundacyj, utrzymywano w niesłychanej na one czasy nędzy. Gdy W. mistrz krzyżacki dla ubłagania pomyślności w wojnie z Koroną polską, założonemu przez Polaka a z czasem podupadłemu klasztorowi Kartuzów w Gdańsku naznaczył jałmużnę stu grzywien pruskich, dziękują mu biedni Kartuzi ze łzami w oczach: »Bogu tylko wiadomo jaki niedostatek cierpiemy. Z otrzymanej teraz jałmużny będziemy mogli przez niejaki czas kruszyć sobie co piątku bułeczkę do ciepłej wody, zamiast czego musieliśmy dotąd na razowym przestawać chlebie.«

Nie lepiej działo się duchowieństwu wiejskiemu. Hojnie od dawnych xiążąt polskich wyposażone, postradało ono pod panowaniem krzyżackiem wszelkiej swobody i znaczenie. Wzbroniono wszelkim zakładom duchownym wzbogacać się posiadłościami ziemskiemi, a jeśli jakie dobra testamentowym przypadły im za-

pisem, musieli xięża pod karą konfiskaty pozbywać się takowych. Walną intratę kościoła, dziesięcinę, opłacaną niegdyś na Pomorzu zwyczajem polskim w snopie, zamienili Krzyżacy omierzłym duchowieństwu zwyczajem krajów niemieckich w kuso oszacowaną dziesięcinę pieniężną. Czyniła ona tym sposobem zaledwie dwudziestą część dawnej dziesięciny snopowej — »przez co dawne dochody kościelne w ziemiach krzyżackich«—użala się polski kapłan i dziejopis owej epoki — »zupełnie uschły i do wieczystej przywiedzione zostały nikłości.« Wysuszając zaś źródła bogactw kościelnych, nie spieszyli Krzyżacy czynić z własnej kieszeni wydatków w rzeczach duchownych. Ztąd głośna z cnót i świętobliwości pruska pustelnica Dorotea, przez cały kraj jako święta po śmierci czczona, nie doczekała się papiezkiej kanonizacyi, ponieważ Krzyżacy nie chcieli podejmować potrzebnych ku temu kosztów.

Milszą od podobnych starań była Krzyżakom szeroko rozgałęziona lichwa. Pomimo bezustannych usiłowań stolicy apostolskiej o zniesienie jej w całym świecie zachodnim wzbogacała ona Krzyżaków jako główna gałąź ich przemysłu i gospodarstwa. Praktykował ją zakon zwyczajnie pod płaszczykiem takzwanego kupna czynszów, tj. pozornego zakupna i odprzedaży kawałka ziemi lub domu za pewną kwotę, którą dłużnik potem wypłacał rocznym czynszem, obliczonym na stopę lichwy. Oprócz tego samiż W. mistrzowie trudnili się często lichwą, pożyczając znaczne sumy na fanty. Niekiedy dawało to zakonowi powód do gorszących z dłużnikami swoimi sporów, w których

W. mistrzowi podczas przeprawiania się czółnem przez Wisłę. Nie uszedł wpisania żaden łót pieprzu i imbieru w kuchni W. mistrza, żaden kawałek deski nad łożem W. mistrza dla złożenia na nim rynsztunku. Nie zapomniano wreście o żadnym łokciu płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych xiążąt litewskich a kupionego jak xięga rachunkowa starannie wyszczególnia »przez pana Piotra dzwonnika, gdy stary szatny umarł.« Tak ściśłe rejestrowanie każdego wydanego halerza ustępowało chyba tylko ścisłości z jaką każdy zakonowi przynależny szeląg exekwowano. Praktykowana przy tem surowość gniotła tem dotkliwiej, ile że w żadnym innym kraju nie podnoszono miary należytości i obowiązków publicznych tak wysoko jak w Prusiech. Wszelkie np. czynsze włościańskie były tu nierównie większe niż w Polsce, liczba udzielanych zwykle nowo osiedlającym się kmieciom lat uwolnienia od danin, w Polsce niekiedy do 20 lat przedłużana, tu albo najczęściej bywała żadna, albo w dowód osobliwszej łaski ledwie do 3, 4 lat trwała.

A te daniny kmiece w Prusiech jakże rozliczne i uciążliwe! »Bywały nie rzadkie przykłady« — mówi dzisiejszy historyk i obrońca zakonu — »że od jednej włoki płacono rocznie 2 albo 3 grzywny szelągów« — znaczną na one czasy summę, gdy sobie przypomnimy że za całe małointratne wsie nie dawano czasem więcej nad 4 grzywny i postaw sukna. »Nadto składano w dani 4 kapłóny albo 8 kur i funt pieprzu.« Z czem wespół szła gdzieindziej do komory krzyżackiej z każdego morgu obfita ilość gęsi, kaczek, lnu, konopi, sza-

gospodarza domu każdego w mieście aby przybyłych do siebie gości zamiejskich meldował natychmiast u burmistrza, który miał prawo dozwolić przybyszowi pobytu lub w razie jakiegokolwiek podejrzenia wziąć go pod areszt. Lecz wszelka jawna policya była niczem w porównaniu z tajną policyą Krzyżaków. Kwitnące w całym ówczesnym świecie szpiegostwo znalazło w zakonie szkołę najwyższego wydoskonalenia. Umieli Krzyżacy rozsiecić je po wszystkich krajach ówczesnych. Owi krzyżaccy listonosze byli oraz szpiegami. Tegoż samego obowiązku dopełniali zwyczajnie kupcy, nielitościwie nieraz prześladowani ztąd w obcych stronach. Jeszcze ważniejsze usługi tego rodzaju świadczyli zakonowi liczni po wszystkich krajach »spółbracia«, urzędowi powiernicy i przestrzegacze Krzyżaków, zaszczyceni w tym celu przypuszczeniem do takzwanej »tajemniczości zakonu«. Cokolwiek taki zagraniczny »tajemnik« usłyszał przeciw Krzyżakom od przybyłych z ziemi krzyżackiej xięży lub mieszczan, cokolwiek w poufnej rozmowie mógł z nich wyłudzić, wszystko szło natychmiast tajemnem doniesieniem do wiedzy panów pruskich. Którędykolwiek takiemu doniesieniu droga wypadła, wszędzie zdarzał się jakiś nowy poufnik, który powziętą nowinę podawał zcicha dalej. W ten sposób przechodziła jedna i tażsama denuncyacya przez mnogie ręce, nim się dostała do Malborga. I tak np. daleko nad Renem w Niemczech zwierzają kupcy gdańscy jakiemuś rycerzowi swoje nadzieje otrząśnięcia niebawem jarzma Krzyżaków. Nieumiejętność pisania zmusza rycerza do oznajmienia Krzyżakom tej ważnej wieści za pośrednictwem

piśmiennego przyjaciela, tajnego rajcy xiążąt bawarskich. Rajca doręcza denuncyacyą poblizkiemu mistrzowi niemieckiemu, a dopiero od tego dostaje się ona listownie do kancelaryi W. mistrza nad Wisłą. I oto w tym podziśdzień dochowanym liście szpiegowskim wyczytujemy dosłownie, jako »jacyś dwaj kupcy z Gdańska, a jeden z nich byłto wysoki czarny mężczyzna, rozmawiali długo z rycerzem (od którego wiadomość pierwotnie wyszła) a rycerz podobnież z nimi, i gadano szeroko o tem, jako wiele miast pruskich nie sprzyja zakonowi, ponieważ zakon uciska je niezmiernie, i przeto ci dwaj mieszczanie wraz z mieszczanami innych miast pruskich ułożyli itd....« Jakikolwiek skutek miało podobne donosicielstwo, zawsze mnogość uczestniczących w niem osób niemałym jest dowodem wspieranej wszędzie w ten spsób potęgi zakonu niemieckiego.

Jeśli zaś *państwo* zakonne w istocie niepoślednie z tego zausznictwa odnosiło korzyści, tedy *charakter* braci zakonnej o którym teraz mówić przychodzi, wiązał się z niem nader blizkiem zaprawdę powinowactwem. Krążą zwykle najopaczniejsze wyobrażenia o charakterze Krzyżaków. Niemieccy wielbiciele zakonu bez względu na wszelkie okoliczności widzą w rycerzach pruskich tylko poświęcających się dla ludzkości apostołów oświaty i chrześcijaństwa. Polskie zdania, złudzone kilku przykładami żołnierskiej gwałtowności Krzyżaków, upatrują w nich daleko sroższych niż słuszna, zbrojnych, orężnych gwałtowników. Świetność szerokiego panowania przyodziewa dzisiejszą ich pamięć urokiem majestatu, jakiego rzeczyw-

[redacted]

stość nie znała. Dla uwydatnienia istotnej ich fizyonomii musimy przypomnić znowu, iż ci apostołowie oświaty, ci zbrojni gwałtownicy, ci szerokowładni xiążęta, byli przedewszystkiem mnichami. Dzieliło się całe zgromadzenie na wiele stopni, pomiędzy któremi były dwa główne: tj. braci wyświęconych czyli rzeczywistych kapłanów w niewielkiej liczbie, i takzwanych »braci-rycerskich« czyli laików. Ci ostatni stanowili ogół rycerstwa krzyżackiego, który znowu przodkował kilku podrzędnym stopniom zakonnym, jak np. takzwanym »spółbraciom« tudzież »braciom służebnym«, mogącym wcale świeckie niekiedy prowadzić życie a przeto tylko pośrednio należącym do zgromadzenia. Obadwa główne stopnie zachowywały ściśle strój i obyczaje zakonne. Zakonny też pozor dobroduszności, mnisza pokora, kwestarska umiejętność ujmowania sobie ludzi tu pochlebnem słówkiem, ówdzie niewinnym żartem, gdzieindziej klasztornym upominkiem, najwłaściwiej charakteryzowały wszystkich członków zgromadzenia. Dopiero uwzględnienie osobliwszej sprzeczności między temi zewnętrznemi manierami a istotną ambicyą i potęgą zakonu podaje nam klucz do odgadnienia obłudnego charakteru Krzyżaków. O istocie zaś zachowywania tych mniszych manier ileżto nie przykonywa nas rysów!

Mimo rozpostartej po wszystkich krajach sieci swego majątkowego i duchownego zwierzchnictwa, mimo blizkiej nadziei przytarcia całej Kazimierzowej Polski swoją przemocą, stroi Krzyżak zawsze minę pokornego, spokojnego, niewinnego prostaczka. »Cóż pomogą wszelkie nasze rady i zamysły«—pokorzy się

mistrz W. w liście do jednego z xiążąt sąsiednich — ›bez waszej pomocy wielowładnej! Choćbyśmy bez końca radzili tędy owędy, na nic się to wszystko nie przyda, bo zawsze się w końcu okaże, że wszelka pomyślność nasza i wszelka nasza przyszłość zależy naprzód od Boga a potem zaraz od was i łaski waszej.‹ W innym liście dochodzi ta pokora W. mistrza do tego stopnia, że sam wielbiciel i dziejopis zakonu uznając ją nazbyt przesadną, nie chce udzielić nam tego listu. Dopóki gra wojenna nie wróży pewnej wygranej, dopóty pokorny Krzyżak nie wykroczy żadną miarą z dalszej swej roli, tj. roli miłośnika spokoju. Wtedy choćby wszelkie okoliczności zachęcały do wojny, choćby lekkomyślność niektórych młodzików drwiła z W. mistrza, iż mu być raczej ›opasłym opatem w klasztorze niż mistrzem zakonu rycerskiego, za nic Krzyżak nie dobędzie oręża. Daremnie wtedy prześladowały go szyderstwa własnego trefnisia i codzienne z tegoż powodu paszkwile i karykatury, daremnie sam krotofilny biskup polski ›Kropidło‹ czyli według niemieckiej eufonii *Grapidla* drażnił ucinkami jego cierpliwość; spokojny mistrz W. wolał znosić szyderstwa i łajania, i ›dać się malować po ścianach‹, niż pomyślny spokój wątpliwej poświęcić wojnie. Nawet śród wojny nie opuszczała Krzyżaka w razie potrzeby świętobliwa spokojność i cierpliwość, a gdy jeden z xiążąt litewskich obraził się raz miotanemi nań przez Krzyżaków oszczerstwy, uspokaja go mistrz krzyżacki uwagą: ›Toć i my także stojąc obozem na wyspie słyszeliśmy nieraz jak panowie litewscy miotali na nas słowa, które doprawdy aż nazbyt nam

[redacted]

ubliżały, a przecież nie bardzośmy to sobie do serca brali.«

Tak świętobliwie pokorni i spokojni Krzyżacy przybierali w razie niebezpieczeństwa całe ewangeliczną minę baranków. »Widzimy zaprawdę« — skarży się W. komtur w liście do jednego z sąsiednich wartogłowów rycerskich, roszczącego sobie jakieś pretensye do zakonu — »widzimy jawnie, że wina jaką nam zadajecie, podobną jest winie jaką zadawał wilk osłowi; bo gdy wilk żadnej innej winy nie mógł zadać osłowi, tedy zadał mu winę że gryzie trawę przy drodze.« — Gdy bywało w jakiej złowrogiej Krzyżakom sprawie, w jakiej kwestyi drażliwej, zażądano od nich porady, tulił się pokorny Krzyżak pod płaszczyk ubożuchności na duchu, i odpisywał kompromitującemu zakon korrespondentowi, jako »mamy niestety zanadto mało rozumu aby naszemu panu i łaskawcy pożyteczną w tej sprawie usłużyć radą. Bo tak my sami (mistrz W.) jako też wszyscy nasi jesteśmy nikczemni i prości ludzie, i musielibyśmy mieć daleko więcej rozumu niż go w istocie mamy, gdybyśmy w tak górnych sprawach mieli komuś doradzać.« — Z tąż samą pokorą wymawiali się Krzyżacy niekiedy od również drażliwego obowiązku polubownych sędziów między stronami, z których żadnej nie chciano narazić sobie niepomyślnym wyrokiem, a którym przeto W. mistrz odpowiada z klasztorną uniżonością: »Jesteśmy doprawdy zanadto ograniczeni do tego... gdyż od dziecięcych lat naszych wychowaliśmy się tu w ziemi pruskiej, i nie mieliśmy do czynienia w tak ważnych

rzeczach. Przeto sprawy które tak wysokiego potrzebują rozumu są dla nas wcale niezwykłe.‹

A przyznając się snadno do ubóstwa umysłowego, upokarzał się Krzyżak również chętnie umyślnym pozorem wszelkich innych przywar klasztornych jakim w istocie bynajmniej nie podlegał, mianowicie pozorem wstydliwej nieśmiałości, nawet tchórzostwa. Ztąd gdy w pewnej wstrętnej zakonowi sprawie król rzymski ofuknął Krzyżaków, że mu jak należało wcześniej wszystkiego nie oznajmili, tłumaczy się mistrz W. dziewiczo skromnemi słowy: ›Nie donosiłem o tem waszej wielmożności, bo doprawdy cała ta rzecz była mi niewiadomą, i jak wasza wielmożność wiesz niedawno W. mistrzowstwa dostąpiłem. I dla tego ogarnął mię tak wielki wstyd i zdjęła mię tak wielka bojaźń, że nie śmiałem pisać o tem do waszej wielmożności.‹ Mając bezpośrednie stosunki ze wszystkiemi prawie dworami europejskiemi, z najpotężniejszymi władzcami i władczyniami świata, poufalili się W. mistrzowie w mniszej pokorze również chętnie z niższemi także klasami, z urzędnikami takich nawet xiążąt i królów, których oni sami przewyższali potęgą, mianowicie z wojewodami polskimi, z pospolitem szlachectwem polskiem. Natenczas płaszcząc się przed tym lub owym xięciem zapewnieniami, iż wszelkie jego życzenia są dla zakonu rozkazem, ›który z jego ust milszym jest zakonowi niżli z ust któregokolwiek z mocarzy świata‹, przypochlebiano się sługom tegoż xiążęcia jeszcze słodszemi wyrazami przyjaźni, nazywając ich w nadpisie listów krzyżackich nieinaczej jak tylko ›kochany przyjacielu!.... poszczególnie ko-

obrączką na szyi przesłano na pamiątkę małżonce króla polskiego.

W ogólności nadzwyczajna tamtoczesnych pokoleń tkliwość dla wszelkiego rodzaju zysków i wziątków pozwalała Krzyżakom używać zwyczaju upominków za nader skuteczny sposób popieraniu spraw swoich. Pospolicie oszczędni w zawiadywaniu kasy zakonnej, nie szczędzili oni znacznych w tej mierze kosztów. Bardzo często bywały takie dary niewinnym na pozór środkiem przekupstwa, do którego prostacza interesowność onego czasu niejako zmuszała ludzi. W pewnych stosunkach należało zachowywać pozor przyjaźnych upominków; nierzadko jednak wypadło jednać sobie przychylność brzęczącą gotowizną. W pierwszym razie otrzymywali sąsiedni królowie i xiążęta od zakonu podarki złocistej zbroi, kosztownych szub, rzadkich makat. Miłośnikom łowów dogadzano psami gończemi, lubownikom malowideł drogiemi obrazami, łakotnisiom nadsyłką marynaty z niezwykłych ryb, a niejednego arcybiskupa ujęto pysznym rumakiem. Najpowszedniejszą przesyłkę której cały świat domagał się od Krzyżaków stanowiły sokoły — sława ziem pruskich, obfitujących niegdyś w nadzwyczajnie liczne i cenne ptactwo tego rodzaju. Szły te starannie w sokolarniach krzyżackich ułożone sokoły, białozory, jastrzębie, w suknem albo płótnem obitych klatkach, z obfitym zapasem drobiowego żeru na drogę, corocznemi dary do wszystkich dworów europejskich. Niezwykłej dobroci ptakom, przesyłanym niekiedy królom polskim, towarzyszył list polecający z szerokiem opisaniem, »jako sokoł nadesłany odznacza się dziwnie

i lotem swoim i pochwytywaniem zwierzyny, celując w tem wszystkie inne sokoły. Przeco tuszy mistrz W. iż król jegomość będzie miał wielką z niego przyjemność i rozrywkę w swoich oby jaknajweselszych polowaniach, ile że w całej ziemi pruskiej nie możnaby w obecnej chwili znaleźć wyborniejszego sokoła.‹

Weszło też coroczne rozsyłanie podarunkowych sokołów xiążętom państw niemieckich, Francyi, Anglii, Włoch, Węgier, w tak ścisły nareście zwyczaj, że jeśli przypadkiem którego z podrzędnych panów niemieckich jak np. znanych nam grafów cyllejskich, ominął kiedy upominek podobny, zgłaszały się zaraz w stolicy krzyżackiej żałośne od nich listy, wyrzucające Krzyżakom zaniedbanie zwykłej przysyłki. ›A przecież‹ — użala się graf cyllejski — ›nie tylko ojciec grafa ale i wszyscy jego przodkowie, odkąd zakon w Styryi i Karyntyi ma posiadłości, otrzymywali odeń co roku sokoły w darze, przeto też byli zawsze wiernymi obrońcami zakonu.‹—Gdzie sokoły lub inne grzeczności nie starczyły, tam potrzeba było ubezpieczyć się złotem. Płynęło go najwięcej do stolicy papiezkiej. ›Bo u nas w Rzymie‹ — pisze do W. mistrza przesiadujący stale u dworu papiezkiego prokurator krzyżacki — ›kto ma a daje, ten jeszcze więcej miewa i bierze.... Zaczem powinien zakon pomyśleć wcześnie o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjaciół, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci.‹ Zbliżając się najbardziej do kruszcu menniczego, składały się te ›dowody‹ pospolicie z naczyń złotych i srebrnych lub z innych podobnych kosztowności. W nagłych zaś sprawach z

[redacted]

królami niemieckimi musiano bez ogródki wylicz wną okrągłą sumę.

Mnogość i kosztowność tych darów rozgłosi całym świecie sławę bogactw krzyżackich. Nęci jeszcze potężniej wszystkie myśli, wszystkie ówczesnego pokolenia, ówczesnej pożądliwośc Prusom. Wespół z onym grafem cyllejskim, na krzającym się zakonowi o sokoły, naprzykrzał się roje xiażąt, panów i rycerstwa najrozmaitszen gabywaniem o pożyczenie pieniędzy, o wzięcie od w zastaw włości szerokich, kupienie sobie od xięstw całych. Dalszy ciąg naszej powieści jak uporczywie wielu znanych nam xiążąt drę podobnem natręctwem panów pruskich, zaciągają xiążę mazowiecki Ziemowit ustawiczne u nich czki, albo jak projektowany gubernator Polski dysław Opolczyk coraz nowe zastawiając im zi albo wreście jak sam teraźniejszy »pan Polski«, grabia Zygmunt, do kupna Nowej Marchii chcą zniewolić. Bywali też Krzyżacy w niemałych n kłopotach z przyczyny podobnego natręctwa, ale s śliweto kłopoty, które tyloraką już liczbę sideł za pomnażały jeszcze dodatkiem pęt wierzycielskiej wagi nad zadłużonymi xiążęty, czyniły całą p rzeszę sąsiednich xiążąt niemieckich zawisłą w sposób od zakonu. Jakoż sami Krzyżacy dawali zachętę do tych kłopotów, popisując się często zywaniem nagromadzonych w swoich zamkach d tków. Czyto przed Kazimierzem W. czy przed ja kolwiek innym gościem stawiono z ochotą na w znajdujące się w spichrzach krzyżackich bogate za

zboża, w oborach krzyżackich obfite trzody wszelkiego bydła, w krzyżackim wreście skarbcu dostatek złota. Owszem w prostaczem uniesieniu pychy nie mógł czasem mistrz W. przytłumić hardego wykrzyku, że ma całą »wieżę złota«, która dopomoże zakonowi zawojować nie jedno lecz dziesięć takich królestw jak Polska.

Bogdaj więc tą stroną buty pieniężnej wystercał róg pychy krzyżackiej, której ówczesna surowość umysłowa nie dopuściła wykorzenić zupełnie kłamanemu duchowi pokory klasztornej. Brakowałoby też w skreślonym tu obrazie braci krzyżackiej jednego dość jaskrawego rysu, gdybyśmy przepomnieli rys znamionującego całą ówczesną ludzkość a zwłaszcza Krzyżaków prostactwa obyczajowego. Przy dość znacznem wyrafinowaniu wygód zmysłowych razi osobliwie umysłowa nieokrzesaność. Krzyżacy jednakże nietylko w umysłowem lecz oraz i w całem zmysłowem, całem zewnętrznem życiu okazują się iście klasztornie rubasznymi prostakami. Mimo praktykowanej przez dyplomacyę krzyżacką upominkowej względem pań koronnych sentymentalności doznawała płeć biała w stolicy krzyżackiej za przyzwoleniem onej bacznej policyi zakonnej tak sromotnej zniewagi, jaka prawie nigdzie indziej nie hańbiła podówczas w uprawniony sposób niewiastę. Mimo niepospolite wykształcenie rozsądku i przebiegłości światowej uciekali się W. mistrzowie niekiedy do porady wróżbitów. W chwilach wypoczynku sprawiał im najmilszą rozrywkę drogo nieraz opłacany widok uczonych pląsów nie-

dźwiedzi, ucieszych skoków jeleni albo popisów t
szczy kuglarskiej, rozweselającej »panów pruskic
udawaniem głosu słowiczego, wywracanemi w powi
trzu koziołkami i tympodobną rozkoszą tłumu.

Rubaszne figle niezliczonych wówczas w każdy
kraju, u każdego dworu, w każdem mieście trefnisi
tak wdzięczną zyskiwały nagrodę, że oprócz nadw
nych błaznów krzyżackich cisnęły się jeszcze czere
zagranicznych błaznów na dwór dostojników krzyż
ckich, przed oczy rozmiłowanego w ich karczemny
dowcipie mistrza W. Wychodzącemu z stajni zako
nej W. mistrzowi krzyżackiemu zarzucali parobcy s
jenni w żarcie sidła na nogi, aby wykupił się z n
woli. Na wielkanoc zaś niemało bawiło tych »wi
kich kniaziów niemieckich« jak mistrzów prusk
zwyczajnie nazywano na Rusi, gdy dziewki od kr
w świątecznym stroju, z palmowemi rózgami w ręl
napadały ich po zwyczaju nad rankiem, jeszcze w ło
celi klasztornej, grożąc im chłostą jeśli się nie uwoln
datkiem, zwanym *szmakostern*. Toteż co roku gra t
wydatek niepoślednią rolę w xiędze rachunków krz
żackich, wpisany tam wraz z codziennym prawie p
darkiem kilkunastu groszy dla tańcujących przed
mistrzami dziewek wiejskich.

Taka prostaczość, taka poziomość umysłowa, r
dymały Krzyżaków mimo wszelkiej przybieranej c
sem pokory jaskrawem zarozumieniem o swojej po
dze i zasłudze. Niekiedy przywdziewało to zaro
mienie wyraz wspomnionej przed chwilą buty pie

żnej; najczęściej przecież widzimy je w postaci onego pokornie-dumnego rachunku z Bogiem, jakim w biblii Faryzeusz zamożny wylicza niebu swoje dobre uczynki. I owo w zakończenie charekterystyki niniejszej usłyszmy jeszcze takąż głośną spowiedź pychy krzyżackiej, przechowaną dotąd w liście jednego z umierających mistrzów niemieckich. »Szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość« — pisze W. mistrz Konrad w imieniu zakonu swego — »czciliśmy słuszność i równość, spokój i prawdę, i według wszelkich sił naszych wykonywaliśmy je gorliwie w państwach naszych.... Wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty mają spokój i sprawiedliwość; my nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; owszem przy łasce bożej wszyscy, nawet poganie i cudzoziemcy pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości, sprawiedliwości....« Tak prawi mistrz niemiecki. Atoli przeciw prawdzie tych słów możemy przytoczyć równie spółczesne a nierównie świętsze świadectwo, pochodzące z ust jednej z najświętobliwszych osób XIV stólecia, św. Brygity. Owszem jeśli ów głos mistrza W. przybrał w istocie kształt skierowanej ku niebu spowiedzi faryzejskiej, tedy w słowach św. Brygity, autorki sławnej xięgi widzeń proroczych, znającej naocznie wszystkie sprawy krzyżackie, samoż niebo odpowiada Krzyżakom. W jednem z najsłynniejszych widzeń tej świętej objawia się jej syn Boży, i takiemi o zakonie teutońskim przemawia słowy: »Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, których postawiłem na straży u

17*

granic ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali prze-ciwko mnie. Bo nie dbają o dusze, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. Gnębią go pracą nie-wolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą go przyka-zań wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni niż gdyby pozostał był w pogaństwie. A jeśli wojnę toczą, tedy czynią to jedynie ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarciu swojej chciwości. Dla tego przyjdzie czas kiedy będą wyłomane im zęby, i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje.‹

I dziwnie prędko spełniło się groźne zakonowi proroctwo. Już we cztery lata po onej faryzejskiej spowiedzi w. mistrza spadła na Krzyżaków przepo-wiedziana widzeniem kara. Tak potężne i rządne w owej spowiedzi państwo zakonu rozchwiało się na zawsze od jednego ciosu dwóch wzgardzonych i ciężko dotąd od Krzyżactwa nękanych ludów. Bo jak w owym pysznym rachunku z Bogiem tak i w całej potędze zakonu nie było rzetelności i prawdy. Nie było jej też w całym systemie rządów krzyżackich ani w co-dziennych postępkach W. mistrzów. Nawet fałszerstwa niższego rzędu z wybiegami pospolitego kłamstwa zdarzają się dość często w codziennem życiu Krzy-żaków. Znamy świadectwa i urzędowe pisma zakonu podrabiane przez W. mistrzów w razie potrzeby. Naj-przychylniejsi zakonowi pisarze widzą się czasem zmuszeni do wyznania, iż te a owe wyrazy W. mi-strzów nie dadzą się pogodzić z rzeczywistością.

estto właściwie nieprawda« — wymawia natenps uczony ziomek swoich teutońskich rozkrzewiłów oświaty — »którą mistrz W. że tak powiemy iał się wyratować z kłopotu.« Najjaskrawszą ii nieprawdą była wygłoszona w onej spowiedzi sęśliwość i pomyślność powszechna, w jakiej pod łami zakonu żyli wszyscy poddani. Już w cztery , pośniej przekonał się o tem z zadumieniem at cały, patrząc jak za pierwszem hasłem do obłaenia się od przemocy krzyżackiej wszystek ł mieszkańców opuścił tłumnie Krzyżaków, przeł z radością na stronę nieprzyjacioł. »Wówczas yatka szlachta i gmin i mieszczanie« — biada świątlejszy z kronikarzów zakonnych — »powstali panów swoich, sprzeniewierzyli się im podobnież kupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice i ludzie wszelgo stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla skiego i wzięli go sobie za pana. I stała się tak lka zdrada w państwie zakonnem i tak nagła iana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze ykładu w żadnym kraju...«

Nim jednak ta długo przewidywana kara spadła karki Krzyżaków, dziwnie im do czasu Bóg błoławił. Nim fałsz owej samochwalczej spowiedzi ął pod gromem sądu bożego, niezwyczajna w rze- pomyślność towarzyszyła wszystkim krokom krzykim. W czasie oderwania się Szlązka od Polski aliii Krzyżacy swoje panowanie w polskiej ziemi morza, a podwójnie tak uszczuplone królestwo Łoikowe, zbywszy wszelkiej przewagi nad przemoiejszem teraz państwem krzyżackiem, zamieniło się

[redacted]

nagle z zwierzchnika i podpory zakonu w ofiarę prześladowań krzyżackich, w podobny jak Litwa cel pożądliwości zakonu. Widzieliśmy jak niebezpiecznie oręż zagłady wisiał za dni Kazimierza nad Polską. Dla należytego zrozumienia stanu ówczesnej Polski, dla słusznego ocenienia dalszych wypadków powieści naszej, niech nam nie gasną nigdy w pamięci słowa onych naocznych świadków epoki Kazimierzowskiej, odsłaniające straszną przepaść pod stopami Polski ówczesnej. Wszelka gospodarność i mądrość wielkiego króla Kazimierza tyle tylko pomogła, acz pomogła tem nieskończenie, że Polska ocalała od tej przepaści. Rządy i czasy Ludwika nie przysporzyły bynajmniej sił i krzepkości koronie polskiej. Jeszczeć wprawdzie zewnętrzny związek z potężniejszem państwem węgierskiem chronił ją nieco wtedy i ubezpieczał, lecz obecnie po śmierci króla Ludwika i ta jedyna usunęła się tarcza. Słabsze jeszcze niż za dni Kazimierza, bo długim bezrządem rozchwiane, wewnętrznemi stronnictwami rozdarte, żadnem zewnętrznem przymierzem nie pokrzepione, weszło teraz królestwo Piastów na srodze niebezpieczną ścieżkę zawodu. Pod sterem niedojrzałego, cudzoziemczego przewodnika, jakiego los przeznaczał Polsce teraz w osobie margrabi Zygmunta Luxemburczyka, można było zaiste lękać się o jej przyszłość.

Owoż przewodnik ten zaledwie powitany w Polsce, nie miał w niej nic pilniejszego do przedsięwzięcia, jak pokłonić się zakonowi przyjacielskiem poselstwem, zapraszającem W. mistrza na zjazd i naradę poufną. Od dni kilkunastu siedział na stolicy krzyżackiej nowy

mistrz W. Właśnie w tych dniach gdy młody margrabia Zygmunt bawił niedawno w wielkopolskiej stolicy, wstąpił po śmierci panującego sławnie od lat trzydziestu Winryka *de* Kniprode na urząd Wielkich mistrzów zakonu Konrad Czolner *de* Rotenstein. Nowy tedy porządek rzeczy nastawał teraz Polsce i zakonowi. Nad czem jednak obaj nowi ich rządcy mieli naradzać się z sobą, nie wiemy bliżej. Najprawdopodobniej chodziło margrabiemu o zaciągnięcie u Krzyżaków pożyczki, za którą mógłby z poblizkiego pogranicza niemieckiego, z własnego w pobliżu margrabstwa brandenburskiego, sprowadzić jaką taką siłę oręźną, potrzebną nieodbicie do uzyskania należytej powagi w Polsce. Bądź jak bądź niebłogą wróżbą świeciły narodowi te rychłe przyjaźne zmowy Luxemburczyka z przemocnymi wrogami kraju. Dla Krzyżaków zaś miały one tem fortunniejsze znaczenie, ile że w tymsamym czasie gdy poselstwo Zygmuntowe kołatało do bram krzyżackich, zapraszano tam nowego mistrza W. na inny nierównie korzystniejszy Krzyżakom zjazd. Te dalsze zaprosiny powziął zakon od trzeciego n o w e g o xiążęcia w kraju sąsiednim, od władzcy poblizkiej Litwy, W. X. Jagiełły, także niedawno osiadłego na tronie a jeszcze srożej niż Polska zagrożonego od zakonu, przygniecionego jarzmem krzyżackiem.

Nowy mistrz Konrad nie mógł podołać osobiście zaprosinom dwustronnym. Zależało mu w tej chwili głównie na zaprosinach polskich. Co do widzenia się bowiem z Jagiełłą był W. mistrz n i e w ą t p l i w i e

pomyślnego sukcessu pewien. Postanowił więc ud... się osobiście na stanowisko mniej pewne, na zjazd z Zy... gmuntem. Do Litwy zostali wyprawieni zastępcy, W... komtur zakonu Rodger Elner, najwyższy marszałek zak... nu Konrad Wallenrod, mistrz inflancki Wilhelm z Fr... mersheim tudzież niektórzy inni dostojnicy zakon... Jakoż w istocie mimo nieobecności W. mistrza ok... zały się układy litewskie nierównie pomyślniejsze... niż polskie. Podczas gdy zjazd z Zygmuntem prz... minął bez najmniejszego śladu następstw widomyc... rokowania z W. X. Jagiełłą ucieszyły Krzyżakó... aktem ostatecznego uklęknięcia Litwy przed krzyże... i potęgą zakonu. To zaś odsłania nam nową stron... przemożnej działalności Krzyżaków, stronę litewsk... wymagającą bliższej uwagi.

W dotychczasowym obrazie zakonu mieliśmy prze... wszystkiem na względzie wyokazanie środków, j... kiemi rozporządzali Krzyżacy. Potrzebne teraz rozp... trzenie się w praktycznem używaniu tych środków, nie objawiającem się nigdzie tak jaskrawo i zgubni... jak w losach narodu litewskiego, kieruje uwagę na... szą ku temu nowemu widokręgowi Litwy, który zre... sztą z tylu innych jeszcze powodów nie obcy jest dziejom naszym. Toć z tej litewskiej strony trapiła Polskę ustawiczna plaga napadów i łupieży, a toż pogaństwo litewskie, któremu od północy zakon niemiecki coraz głębiej wdzierał się w wnętrza, wisiało samo ku zachodowi chmurą ciągłego niebezpieczeństwa, ciągłego postrachu nad zagrożoną ze wszech stron Polską Otóż mając na oku ten podwójny stosunek Litwy d...

stosunek poniewolnego spółczucia z powodu
ci jednego i tegoż samego wroga pruskiego —
ıek krwawej nieprzyjaźni z powodu cią-
pogańsko-niszczycielskich napadów Litwy na
— spojrzyjmy także na jednoczesne rozwija-
dziejów tegoż sąsiedniego narodu. Ułatwimy
ım zrozumienie dalszych wypadków, mianowicie
zęśliwie opatrzność umiała w tej dwoistości
u znaleźć środek do organicznego związku i
enia obudwóch zgodno-sprzecznych żywiołów
i Litwy.

VII. GEDYMINOWICZE.

Ogólne uwagi. Władza xiążęca. Wojenność. Wpływ krzyżacki. Gedymin i jego synowie. *Obraz W. X. Olgierda.* Wykształcenie. Stosunki z zagranicą. Dwór. Rodzina. Pogańskość. Wyższość nad Kiejstutem. Sława u Rusi. *Obraz Kiejstuta.* Dwór. Miękkość serca. Rycerskość. Awanturniczość. Ludzkość. Sława u Krzyżaków. Myśliwski charakter wojen. Obrazowy sposób mówienia. Pieśni. *Pozor potęgi a znamiona upadku.* Rozerwanie rodziny xiążęcej. Demoralizacya kapłaństwa. Pogłoski o chrzcie xiążąt. Postępy Krzyżaków. Odwetowe wyprawy do Krymu, Moskwy i Polski. Obraz napadu na Łysą górę. Krzyżacy w Wilnie. Koniec Olgierda. *Jagiełło W. Xiążęciem.* Jego zmowy przeciwko Kiejstutowi. Objęcie tronu przez Kiejstuta. *Ostatnie zabłyśnięcie pogaństwa pod Kiejstutem.* Odzyskanie Wilna przez Jagiełłę z Krzyżakami. Kiejstut na Żmudzi. Upadek Kiejstuta. Przytłumienie narodowości pogańskiej. Ucieczka Witołda do Krzyżaków. Zajęcie zamków czerwono-ruskich. *Zjazd Jagiełły z Krzyżakami.* Zupełne ulegnięcie zakonowi. Potęga teutonizmu.

W obecnym poglądzie na sprawy litewskie przed zjazdem Jagiełły z dostojnikami zakonu nie prowadzimy czytelnika jeszcze w wnętrza lasów litewskich. Ztąd obce nam teraz obrazy ziemi litewskiej, stosunków społecznych, zwyczajów ludu. Spojrzymy na nie gdy nam z całą Polską pod znakiem krzyża iść

[redacted]

wypadnie w te strony wschodu. Obecnie przedstawimy tylko zewnętrzne stosunki i czynności narodu.

Te zawierają się na Litwie w obrazie stosunków i czynności rodziny panującej. Nigdzie bowiem nie objawia się tak jaskrawo sprzeczność między ludem a dworem panującym jak w Litwie teraźniejszej. Życie dworu i rodu xiążęcego — to wszelki publiczny żywot Litwy. W rodzie xiążęcym skupia się wszelka wola narodu; samemu narodowi, nie mającemu żadnego doradczego udziału w sprawach krajowych, pozostawione tylko ślepe wykonywanie tej woli. W rodzie xiążęcym koncentruje się wszelka samowładza i potęga narodu, naród przestaje chętnie na bezwładnem służebnictwie i posłuszeństwie, a jeśli rozgniewany xiążę kazał komuś powiesić się, posłuszny Litwin spełniał z oryentalną rezygnacyą rozkaz xiążęcy. W rodzie xiążęcym spromienia się wszelki polor narodu, zdumiewający nieraz wykwintem ogłady swojej; naród tyle jedynie oświaty zna, ile jej zdołały wykształcić w nim starodawne tradycye i obrzędy religijne, ograniczające się na najpowszedniejszy obręb życia sielskiego. W rodzie xiążęcym zgarnęło się wreście wszelkie bogactwo narodu, błyszczące kosztownością oryentalnego przepychu; naród leśnem żyje ubóstwem.

Ta patryarchalna prostota stosunków utrzymywała Litwę w stanie długiej bezimienności w historyi. Dopiero nacisk wrogów zewnętrznych pobudził naród, pobudził przedwszystkiem xiążęcą rodzinę Litwy do głośniejszego życia. Pierwsze pojawienie się Krzyżaków u granic kraju wywołało pierwszą znamienitą postać dziejów litewskich, króla Mendoga. Poźniejsze

[redacted]

skich Litwę kosztownemi łupami, mianowicie dostatkiem złotych obrazów, naczyń i klejnotów cerkiewnych. Skarby kruszcowe nadawały coraz więcej blasku i wytworności mieszkaniom xiążąt litewskich, napływające zewsząd promienie cywilizacyjne rozświecały umysł szlachetny, a gdy zajrzymy w przybytki i postępki naszych xiążęcych braci Gedyminowiców Olgierda i Kiejstuta, zdaje się że jesteśmy w świecie najmoralniejszego chrześcijańsko-rycerskiego poloru.

Mieszkają obadwaj w pobliżu siebie, W. xiążę Olgierd w założonem niedawno przez ojca Wilnie, xiążę Kiejstut o cztery mile w Trokach. Przy boku pięćdziesięcioletniego Olgierda w Wilnie widzimy w pierwszych latach jego wielkoxiążęcych rządów chrześcijańską małżonkę Maryę, xiężniczkę ruską z Witebska. Przy nich kilkoro dzieci, z pomiędzy których synowie Włodzimierz xiążę kijowski, Iwan xiążę podolski, Szymon Langweniej xiążę mścisławski, dojrzeli już w dwudziestu-kilkuletnich mołojców. Trzej inni synowie, Wingolt, Korygieł i Borys, w młodszym są wieku. Nad wszystkiemi tak synami jak i córkami czuwa pilnie wzrok macierzyński. Podczas gdy W. xiążę co wiosny na wyprawę zbrojną wyrusza, wielka xiężna oryentalnym zwyczajem nie wychyla się zza murów zamku w Wilnie, chyba w drogę do drugiego zamku w Miednikach, zwykłej siedziby letniej, leżącej niedaleko Wilna ku wschodu słońca. Zresztą i wewnątrz zamku mało widzialna, krząta się ona ciągle około dzieci. »Są przy nich« — mówi opowiadający to wszystko naoczny świadek niemiecki — »nauczyciele i nauczycielki do różnych ćwiczeń.

[redacted]

Jest nadto przy dworze W. xiężny pewne zgromadzenie panien, dopomagających jej w robotach i nabożeństwie. Owoce ich pracy, ozdobne wyszywania i tkanie, rzadkiej bywają doskonałości. Osobliwie trzy Azyatki ochrzczone celują misternością w tej sztuce. Gdyśmy weszli do cerkwi nadwornej podczas wielkiego nabożeństwa, cały dwór niewieści znajdował się na wielkim krużganku, osłonionym siatką zieloną, przez którą widać było tylko cienie postaci żeńskich.«

Sam W. xiążę nie modli się w cerkwi chrześcijańskiej, lecz według zwyczaju pogańskiego niesie ofiary słońcu na wzgórzach leśnych, podobnych temu na którem przed dwudziestą i kilką laty w miejscu dzisiejszego Wilna gorzał Swiętoroga ogień wieczysty. Gwoli życzeniom matki dopuszcza xiążę, aby synowie oswajali się z obrzędami religii macierzyńskiej, lecz gdy jednego razu kapelan W. xiężny, mnich Nestor, chciał pomiędzy rycerską drużyną W. xięcia zjednywać zwolenników, poszło trzech nowochrzczeńców naprzód w kajdany i do ciemnicy a potem dla tem groźniejszego powstrzymania naśladownictwa pod sąd kapłanów pogańskich. Ci po daremnej próbie zmuszenia swoich ofiar mękami do zaparcia się nowej wiary wszystkich trzech na dębie powiesili. Ten rys niejakiej surowości pogańskiej odróżnia Olgierda od Kiejstuta. Lubo obaj równie gorąco czczą narodowość, starszy brat nierównie ściślej przestrzega obyczaju narodowego. Stosownie też do swojej roli wielkoxiążęcej przechodzi on Kiejstuta powagą, surowością, nawet rozumem. Sama powierzchowność Olgierda groźniej działa na oko. Słuszniejszy od xiążęcia trockie-

[redacted]

sobie ceniący, prawi o nim z podziwem: »Ze wszystkich braci Olgierd najwyżej wzniósł się potęgą i mądrością, ile że ani miodu nie pijał, ani wina, ani piwa, ani kwasu kisłego, niczego wcale nie pijał, i wielkomyślnością swoją nabył rzadkiej wstrzemięźliwości, i krzepkiej nabył tem duszy, i wielkiej przemyślności dostąpił takową władzą nad sobą, i mnogie strony i ziemie zawojował, i mnogie grody i xięstwa w swoją moc zajął, i wielkie odzierżył państwo, zkąd szeroko rozpostarł xiążęcą potęgę swoją, jak tego żaden z braci jego nie zdołał; i tak głośno zasłynął w świecie, jak ani ojciec ani dziad jego nie słynęli.« Nie bez przyczyny więc ustąpił mu Kiejstut wielkoxiążęcej stolicy Wilna, a sam w skromniejszych siadł Trokach.

Wynagradzała go tam miłość Biruty. Oto kilka dopiero lat jak xiążę Kiejstut uwiózł ją z ziemi żmudzkiej, znad brzegów morza, z wyniosłego uroczyska zwanego dziś górą Biruty, gdzie piękna córka Widymunda jako poślubiona bogom dziewica pełniła służbę wejdalotki przy świątyni bogini Praurmi. Zmuszona do złomania ślubów dziewiczych, została Biruta xiężną na Trokach, matką sześciu synów i kilku córek. Z tych prawie wszystkie małemi teraz jeszcze są dziećmi, a najsławniejszy z synów Witołd w chwili objęcia W. xięstwa przez wielkomyślnego stryja Olgierda jednorocznem dopiero niemowlęciem u piersi matki. Pożniej sława tego dziecięcia zgasiła do szczętu imiona braci, a z sióstr najpamiętniejszą widzimy teraz Danutę, poślubioną następnie mazowieckiemu xiążęciu Januszowi. Błogosławieństwo tak nieszczupłego potomstwa osiągnął Kiejstut występkiem przeciwko su-

[redacted]

rowym obrzędom wiary, do której sam gorące czuł przywiązanie. Bo miękka dusza xięcia trockiego, obca wszelkim wymaganiom surowym, nie czciła takiego rygoru nawet w przykazaniach wiary ojczystej, w ślubach Biruty. W nikim nie okazała się łagodna, płocha, nawet »trzpiotowata« jak ją Niemcy łajali młodzieńczość litewskiej plemienności tak wydatnie i wdzięcznie jak w Kiejstucie. Jak w ogóle tylko dojrzalsze przekonania sztywnieją w męzką surowość i energię, w mniemanej zaś grozie pierwiastkowego stanu społeczeństwa mimo wszelkie pozory przemaga rzeczywiście charakter miękkiego, niestałego dziecięctwa, tak też i ten ostatni obrońca pogaństwa w Europie, ten drobnej budowy ciała, jasnowłosy, niebieskooki Litwin, miękkiem w gruncie był dzieckiem, gołębie w rzeczy miał serce.

Czyniło ono go naprzód dziwnie tkliwym na wszelkie wrażenia uczuciowe, czyto w obliczu postrzeżonych po raz pierwszy wdzięków Biruty, czy na widok jeńca krzyżackiego na ofiernym stosie litewskim, czy w razie przekonania się o bezskuteczności walki z przemocą losów. Temuż samemu dziecięctwu umysłowemu zawdzięczał Kiejstut nadzwyczajną nałomność, naśladowniczość, uzdolniającą go do najdokładniejszego przyswojenia sobie od otaczającej cywilizacyi jużto pojęć i wyobrażeń moralnych jużto samych zwyczajów i przyborów zewnętrznych. Cośmy wyżej nadmienili o przejęciu się Gedyminowiców obyczajami zachodu, to poszczególnie dotycze xięcia Kiejstuta. Wszelkie przepisy zachodnio - europejskiej moralności rycerskiej były mu świętem prawem. Staranność o nieposzlako-

[redacted]

wane imię rycerskie, wierność danemu słowu, wspaniałomyślność względem zwyciężonych, śmiałkowatość posunięta do awanturniczości i nierozwagi — zalety rycerskie w samej Europie już zapomniane — w ostatnim z xiążąt pogańskich nowy znalazły odblask. Ta strona charakteru zamieniła owo dziecko wrażliwe w rycerskiego junaka. Wszystkie zaś rysy społem tworzą nader zajmujący obraz żywota, pełnego przygód i szlachetności, sławy i klęsk. Przypominając je sobie z kolei, widzimy Kiejstuta najpierwej uszczęśliwionym miłością i posięściem Biruty. Następnie po dopomożeniu bratu do stolicy wielkoxiążęcej rozpoczyna się dla niego zawód nieprzerwanych harców z Niemcami i Polakami. Bez względu na obowiązki zarządzcy rozległych ziem, obejmujących oprócz stołecznych Trok miasta i powiaty Brześć, Grodno, Kowno, Wellonę, Onkaim z innemi pomniejszemi, uszczęśliwiają Kiejstuta obecnie tylko wojenne tryumfy i przygody. Rzućmy okiem na przeróżne koleje tego rycerskiego zawodu.

Zaraz w jednym z bojów wcześniejszych, w wojnie z Polakami o Wołyń, wpada xiążę w niewolę. Szczęśliwie wyśliznąwszy się, nie przestaje on przeto podawać się w niebezpieczeństwa, a wkrótce potem przy niespodzianem natarciu podjazdu krzyżackiego na drużynę xiążęcą w Litwie szamoce się z nim osobiście krzyżacki rycerz Hanke. Zrzuconego z siodła xiążęcia bierze sam dowódzca podjazdu Henryk z Kranigfeldu w nową niewolę. Sprawiła ona wielką radość Krzyżakom. Dziękowano za nią uroczystem po wszystkich kościołach nabożeństwem. Nie mogły wyzwolić go

[redacted]

z niej dwukrotne poselstwa i ofiary W. X. Olgierda. Wyzwoliła go po ośmiu miesiącach szczęsna przygoda. Dali mu Krzyżacy do posługi nawróconego Litwina, należącego teraz do służby W. mistrza, i wszelkiem zaufaniem Niemców zaszczyconego. Zbliżono właśnie Alfa czyli Adolfa (tak się nazywał Litwin wychrzczony) tylko w tym celu do Kiejstuta, aby jako ziomek xiążęcia tem łatwiej wyłudził z niego niektóre potrzebne Krzyżakom wiadomości o stanie Litwy. Atoli przydłuższe obcowanie z Kiejstutem w niezrozumiałym dla straży krzyżackiej języku litewskim, przy pomocy hojnych obietnic Kiejstutowych, przeistoczyło szpiega Krzyżaków w powiernika Kiejstutowego, w pomocnika umówionej ucieczki.

Odkryli obaj w jednej ze ścian więzienia framugę zasklepioną. Przyniesionem przez Alfa narzędziem wykruszył Kiejstut po kilku dobach starannie ukrywanej pracy dość znaczny otwór. Pierwszej nocy po dokonanym wyłomie spuścił się xiążę po przygotowanej linie na dziedziniec zamkowy, gdzie z potrzebnym do ucieczki strojem krzyżackim i parą wyprowadzonych z masztarni W. mistrza rumaków czekał już Alf w pogotowiu. Przyodziani w białe płaszcze o czarnych krzyżach, na krzyżackich siedząc rumakach, zostali obaj jako z pilnem poleceniem W. mistrza wyjeżdżający bracia zakonni przepuszczeni od straży u bramy zamku. Pospieszających traktem ku spokrewnionemu z Litwą Mazowszu pozdrawiali kilkokrotnie spotykani w drodze Krzyżacy. Z pogranicznego miasteczka Libstat odesłał Kiejstut W. mistrzowi pożyczone u niego konie z żartobliwem podziękowaniem,

[illegible] : [illegible] ruszył manowcami do mazowieckiego [illegible] męża swojej córki Danuty. [illegible] szczęśliwie do Litwy powróciwszy, [illegible] xiążę w nowe coprędzej boje i nowe niebezpie-[illegible]. [illegible] jeszcze tegoż samego roku stało się [illegible] junactwu. Tym razem zaskoczyła [illegible] w najechanej przezeń ziemi krzyżackiej, [illegible] pod Ekersbergiem, z ręki krzyżackiego [illegible] Wernera Windekheim. Znowu ciężki rycerz [illegible] gwałtownem uderzeniem glewii wysadza lek-[illegible] Kiejstuta z siodła. Obalony xiążę zrywa się, i [illegible] tarczę i kopię, przebija konia Werne-[illegible]. Wtem drugi Niemiec, Dojban, z innej naciera [illegible] Zaledwie i tego zrzucił koń własny, uderza [illegible] Windekheim nowym zamachem dzidy. Co wi-[illegible] woła Kiejstut: »Spuść dzidę!« — A rycerz: »Dla [illegible] nie mam mścić się na poganinie!« Na co [illegible] »Przestań! Jam Kiejstut. Wstąp w moją służbę [illegible] cię.« Rycerz wciąż nacierał, odzywając się: [illegible] moi dadzą mi w jednej godzinie więcej [illegible] przez całe życie«. — Zaczem dostał się xiążę [illegible] trzeci w niewolę. Uwolnił go z niej i tym [illegible] jakiś szczęśliwy przypadek. — Tak azardowne koleje wojny skłaniają nawet wielbicieli »rozsądku« Kiejstutowego do poniewolnej uwagi, że niektóre jego wyprawy »noszą cechę raczej awanturniczego przedsięwzięcia niż zamiaru pewnego«. Zasługę zamiaru miała zastępować ceremonia ścisłego przestrzegania obyczajów rycerskich, wymagających aby każda zbrojna w kraj nieprzyjacielski wycieczka była zawsze zapowiedzianą uprzednio nieprzyjaciołom.

Nie chwalił Kiejstutowi tej zasługi tajemniczy w swych planach Olgierd, lecz chwalą mu ją nadzwyczajnie wdzięcznemi słowy wszystkie kroniki krzyżackie, pisząc o walecznym książęciu: »Kiejstut miłował nad wszystko wojnę i prawdę.. Ile razy chciał się wyprawić zbrojno w kraj pruski, zawsze oznajmił to wprzódy marszałkowi zakonu; a ile razy oznajmił, zawsze niechybnie przybył.« W dalszem zachowaniu tak kawalerskich zwyczajów zdarzało się, że niekiedy całe bitwy, całe oblężenia miast wielkich, przybierały postać ochotniczych popisów zręczności i odwagi, wielkich pojedynków rycerskich. I tak np. śród oblężenia głównej warowni litewskiej Kowna przez ogromną armię krzyżacką zjawia się Kiejstut z wojskiem pogańskiem na wzgórzach nad warownią, i żąda osobistego rozmówienia się z dowódzcą potęgi nieprzyjacielskiej, samym W. mistrzem Winrykiem. W. mistrz zezwala na to, i sprowadza z sobą na miejsce rozmowy trzech wojowników litewskich, mających przekonać Kiejstuta o niepodobieństwie utrzymania się grodu.

Wtedy po pierwszych powitaniach rzecze Kiejstut z przekąsem do mistrza niemieckiego: »Dobywasz grodu bez wodza! Gdybym ja był w Kownie, nigdy nie wziąłbyś twierdzy!« — »Dla czegoż ustąpiłeś z grodu, gdyś nas obaczył nadciągających?« zapytał Niemiec. — »Ponieważ kraj mój pozostałby bez głowy« — odeprze Kiejstut. Na co mistrz: »Jeśli chcesz, to weź z sobą tyle ludzi ile ci potrzeba, i wnijdź do zamku. Mamy bowiem w Bogu nadzieję, iż nie zdołasz obronić Kowna«. — Natenczas Kiejstut: »Jakże

wprowadzę wojsko do zamku, gdy pole dokoła ot czone rowami i zasiekami.« — A W. mistrz czyto ch cią rycerskiego zapasu rozogniony, czy chcąc sameg Kiejstuta wciągnąć w niechybny upadek grodu, o wiadczył z coraz wspanialszą gotowością: »Przyrze mi że wnijdziesz bronić grodu, a każę zasypać row i rozebrać zasieki.« Czem ośmielony Kiejstut obróci się do przybyłych z W. mistrzem Litwinów, aby p wziąć kilka słów dokładniejszej wiadomości o stan obrony zamku. Ci upewnili go o dobrym duchu załog i o nadziei utrzymania się. Lecz W. mistrz rozgniew ny słowami Kowieńczyków, zaprzeczających jego prz powiedni blizkiego wzięcia grodu, zerwał rozmow żegnając zimno Kiejstuta: »Jeśli król« — tak Ged minowiców nazywali zwykle Krzyżacy — »nie ma ze mną nic więcej do mówienia, tedy ustąp do sw jej straży.«

Ominioną tu sposobność zmierzenia się z ryce stwem krzyżackiem powetował Kiejstut innemi wn przygodami. Nastąpiła wkrótce inna weselsza d Kiejstuta rozmowa z braćmi zakonu. Marszałek zako ny groźnego nazwiska Schindekopf, z polska Łu głowa, ułożył zjazd z Kiejstutem w mieście Ragnic Wraz z marszałkiem czekał go tam komtur mias Insterburg. Chciał Kiejstut przybyć na zjazd z jak wieścią o wystrojonym Krzyżactwu figlu. Szybkim t dy pochodem stanął w pobliżu grodu Insterburskieg i blizki już nawet zdobycia samego zamku, zabr całą stadninę zamkową z pięćdziesięcioma jeńcami krz żackimi, poczem dalej w drogę do Ragnity pospiesz Przy zjeździe wystąpili wszyscy Litwini na krzyż

ckich rumakach. Pod Kiejstutem poznał komtur swego własnego wierzchowca. »Nigdy nie spodziewałem się« — rzekł Krzyżak z żalem — »widzieć króla na tak dzielnym rumaku.« A Kiejstut z uśmiechem: »Takieto teraz czasy!« — Mimo którychto psot Kiejstuta szanowało go rycerstwo krzyżackie, wielbiąc w nim wierne dochowywanie umów zawartych, dbałość o nieposzlakowaną sławę rycerską. I Kiejstut nawzajem posuwał swoje zamiłowanie rycerskości do tego stopnia, że »kogokolwiek pomiędzy Krzyżakami poznał człekiem rycerskim i śmiałym, kochał go nadzwyczajnie.«

Doznawali Krzyżacy niejednokrotnie a osobliwie w niedoli błogich skutków tej szlachetności. Oto np. zdobyli Litwini niespodzianym w nocy napadem krzyżacki zamek Johannisburg. Przy świetle pochodni każe Kiejstut całą pojmaną załogę w ciasny spędzić dziedziniec. Litwa jęła domagać się aby wszystkich Niemców w pień wyciąć. Wtedy dowódzca zamku komtur Otto, sędziwy starzec o drewnianej nodze, wystąpił przed Kiejstuta, prosząc o śmierć dla siebie, łaskę dla jeńców. Łatwie wzruszony Kiejstut podał mu rękę mówiąc: »Tobie i czterem towarzyszom których sam zpomiędzy jeńców wybierzesz, wolne w każdej chwili wyjście z Johannisburgu. Reszta jeńców pozostanie przy życiu.« —Innego razu jeden z najkrwawszych wrogów Litwy, komtur Surbach, popadł w niewolę. Ucieszone pogaństwo postanowiło zemścić się śmiertelnie na niszczycielu ziem swoich. Kapłani litewscy domagali się spalenia go na ofiarę. Kiejstut oparł się stanowczo ludowi i kapłanom. Surbach został przy życiu.

Starcy litewscy wróżyli sobie niepomyślnie o tej przychylnej Niemcom rycerskości xięcia swojego, lecz Krzyżactwo było mu za to wdzięcznem dwójnasób. Jeżeli też czasem własny syn Kiejstuta dostał się w ręce Krzyżakom, krzyżaccy komturowie wywzajemniając doznaną wprzódy łaskę xiążęcia, odsyłali mu syna bez żądania okupu. Bywały wreście chwile, w których wojowani przydłuższym oblężniczym bojem Litwini, podczas krótkiego między jednym a drugim szturmem rozejmu biesiadowali u siebie na zamku z zaproszonymi dostojnikami zakonu i zagranicznymi gośćmi Krzyżaków. Za co rycerstwo krzyżackie przyrzekało swym gospodarzom ochronić od spustoszenia tę albo ową upodobaną dzielnicę miasta oblężonego. Gdy zaś po zawarciu kilkumiesięcznego spokoju rozstawali się Litwini z Krzyżakami, żegnał ich Kiejstut onem wdzięcznie słuchanem ostrzeżeniem: »Przyszłej zimy oczekujcie mię znowu w Prusiech.« — Na co marszałek zakonu odpowiadał: »Będziesz nam miłym gościem i znajdziesz krwawego guza w przyjęcie«. Znalazł go sam marszałek, poległy w przyszłorocznym napadzie Litwy. A Kiejstut wraz z Olgierdem długo jeszcze nękał Krzyżaków.

Tak europejsko-rycerskiemi rysami świeci wojenne życie naszych Gedyminowiców. Nie ograniczał się przecież na nie cały jego charakter. Aby go zrozumieć w zupełności, należy wziąć na oko niektóre inne względy, mianowicie naiwną pierwiastkowość narodu lesistość ziemi. Podobne okoliczności ubarwiły ów zbrojny żywot Litwy wielą pustyńnemi znamiony, przypominającemi podobnież wojenne życie krajowców in

dyjskich w lasach północnej Ameryki, otoczonych od najeźdzców europejskich, albo klanowe obyczaje gór szkockich. Zgodnie z naturą kraju swojego są wszyscy książęta litewscy namiętnymi łowcami. Niedawne ich stolice Wilno i Troki to pierwotnie koczowiska myśliwskie, od wilka sennych marzeń Gedyminowych, od trok myśliwskich nazwane. Toż i Olgierd i Kiejstut wyprawy wojenne przeplatali długiemi i tłumnemi wyprawami łowczemi. Czasem wojna i łowy mieszały się pospołu. Nieraz ciągnąc z myśliwskim dworem po lasach, postrzegali xiążęta nadbiegającego ku sobie tura. Byłto znak że wojska krzyżackie wkroczyły w pograniczne puszcze litewskie. »Zbrojni wyruszyli w pole!« — wołał natenczas Kiejstut, a tabor myśliwski zamieniał się w obóz wojenny, i zamiast na zwierza polowano na »białe płaszcze«.

Nie trudno też pojąć, że lesisty plac walki zmuszał do myśliwskiego trybu walczenia, do myśliwskich fortelów. Nie mogąc w lesie uderzać przemocą licznych wojsk, szeroko rozpostartych zastępów, starano się wynagradzać to niespodzianością napadu szczupłej garstki, podstępem zwabienia nieprzyjacioł w zasadzkę. W takim razie sztuka wojenna polegała w zręczności ukrycia śladów pochodu, zatajenia poszlak obozowania. Niezręcznie bowiem spłoszony zwierz, słup dymu z niebacznie w obozie rozniecionego ogniska, ostrzegały nieprzyjaciela i niweczyły wyprawę. Z tej przyczyny tłumne roty krzyżackie, nawykłe do szerokiego pochodu, po którym przestronny gościniec wieloletnim w puszczy zostawał śladem, wolały otwartą plądrować ziemię, zkąd wszelka ludność uchodziła w bory przed nimi. Przeciwnie Litwini posunęli

swoją biegłość w tym leśnym rodzaju wojny aż (wyuczenia się fortelu obozowania przy ogniskach n wydających żadnego dymu, tj. ogniskach z kory d bowej. Wojując zaś trybem narodów leśnych, wyr żano się także obrazowym językiem łowców. »Po kra nej wiośnie, po cichem lecie wyprawię się do twoj ziemi« — przekazuje Olgierdowi jeden z sąsiedni xiążąt. A Olgierd dobył na to krzesiwa, skrzesał gnia i dał zapaloną hubkę posłowi, mówiąc: »Jest nas ogień w Litwie! A jeśli pan twój przyjdzie w zi mię moją po krasnej wiośnie, po cichem lecie, te ja nie czekając jesieni odwidzę go na Wielkanoc, pocałuję go jajkiem święconem, poprzez tarczę sulica

Gdy tak leśno-dyplomatycznym sposobem zap wiedziana wyprawa odbyła się równie leśno-rycerski trybem, sławiły ją przy biesiedzie xiążęcej, w świ tecznem zebraniu ludu, po zwyczaju bardów celtycki spiewy wejdalotów litewskich. Brzmiały one na cze każdego z dawnych wodzów narodu, każdego wi kiego czynu, jak np. opłakiwanego teraz właśnie . czasów Olgierdowych zburzenia Kowna, o którem j szcze w niedawnych latach lud litewski starożytne p wtarzał pieśni. Nawet na dwory zagraniczne, do stoł uczt krzyżackich, cisnęła się rzesza piewców litew skich, wstępując śmiało w zawody z niemieckimi ry- mownikami. »Nie rozumieliśmy ubogiego Prusaka!« — odpowiadali wtedy biesiadnicy niemieccy bardowi litew- skiemu, przyrównywającemu w pieśni swojej W. mistrza zakonu do świętego praojca Litwinów Wejdawuta, i obrazową z pochlebcy szydząc nagrodą, darzyli go

za niezrozumiałą i próżną znaczenia dla Niemców pieśń mają próżnych orzechów.

A jak pieśń litewska tak i oręż litewski zaciekał się szeroko w obce granice, od morza Bałtyckiego po morze Czarne. Jestto także jedną z charakterystycznych cech obecnego młodzieńczo-rycerskiego życia Gedyminowiców. Po każdej stanowczej rozprawie w jednej stronie widzimy ich w przeciwną uderzających stronę. Zwłaszcza złowrogie niepomyślności w boju z jednym nieprzyjacielem wetują xiążęta litewscy natychmiast najechaniem drugiego. Poniesioną od nadbałtyckich Krzyżaków klęskę wynagradza zwykle napad na Krym tatarski, niedostateczną wyprawę do bram Moskwy wetuje złupienie Polski. Działo się to poniekąd skutkiem samej gwałtowności szturmów ościennych, wstrząsających Litwą to w tę to w ową stronę, lecz świadczyło to oraz o krzepkości rządu xiążąt litewskich, gotowej do wszechstronnego odporu. Ogólnym zaś wynikiem wszelkich przytoczonych tu znamion ówczesnej Litwy—tj. sprężystego samowładztwa jej xiążąt, ich głównie na zewnątrz skierowanej działalności, osobistego rozumu i bohaterstwa naszych Gedyminowiców, wreście naiwnej młodzieńczości narodu, słodzącej sobie życie poetyczną fantazyą—okryła się Litwa w połowie panowania Olgierda i Kiejstuta blaskiem niepospolitej potęgi i chwały.

Tak zewnętrzna niepodległość narodu jakoteż dusza narodu, narodowość, zdawały się tryumfować. Na zewnątrz każdy zamach sąsiedniego nieprzyjaciela bywał równie groźnym odpierany zamachem. Nie mając w czasie śmierci Gedymina żadnej prawie

piędzi ziemi litewskiej w swoim ręku, nie postąpil Krzyżacy w przeciągu następnych 20 lat podbojam swojemi dalej w głąb Litwy jak po Kowno. Podsu wającym się od zachodu ku Dniestru i Bugowi Po lakom wydarto szczęśliwie Wołyń. Na wschodzie, ku Dnieprowi, wiodło się jeszcze pomyślnej. »Prowincy ruskie przechodziły jedna po drugiej pod panowani W. X. Olgierda.... Smoleńskie xięstwo, Brańsk i cał Siewierszczyzna już należała do Litwy. Rżew otrzy mał xiążęcia z ramienia Olgierda, tożsamo Twer Możajsk. Andrzej Olgierdowic, xiążę połocki.... kar cił Pskowian. Nowogród W. w upokorzeniu szanowa przyjaźń z Litwą. Biała, stolica udzielnego xięstwa należała do Litwy. Mścisław i Rżew ulegały je władzy.«

Posięściem opustoszałego Podola założyli xiążęt litewscy w tej południowej stronie obóz nieustannycl walk z Tatarami, najeżdżanymi po dwakroć w samejże głębi Krymu. Jednocześnie wtedy Litwini po jedne stronie z Kiejstutem nad Bałtykiem, po drugiej z Ol gierdem u wybrzeży Euxynu, w dwóch przeciwnycl morzach pławili konie. A pozostała w domu rodzin strzegła troskliwie Żniczowego ognia narodowości Duchowne przeciwko niej wyprawy greckiego i łacin skiego kapłaństwa rozbijały się długo o niechęć ludu Gorliwi missyonarze łacińscy, Franciszkanie, przypłacil swoje apostolstwo męczeńską śmiercią. Siedm ofia franciszkańskich w Wilnie, siedm w Turzych górach trzy w Lidzie, miały krwią swoją użyznić bujność pogaństwa. Jakoż kwitnęło ono w istocie, gdyż wy liczając umęczonych Franciszkanów, nie mamy do

wyliczenia żadnych nowochrzczeńców franciszkańskich. Szczęśliwsze nieco usiłowania duchowieństwa greckiego, napływającego z dworem ruskich małżonek Gedyminowiców, ochranianego opieką xiężen, miały wprawdzie mniej srogie dla apostołów lecz tem krwawsze dla nowochrzczeńców następstwa. Swiatło pogańskiego Żnicza jaśniało równie szeroko jak świetność oręża litewskiego.

W oboim jednakże blasku było więcej złudy niż prawdy. Obok pozornych cech potęgi i czerstwości rażą znamiona upadku. Wszelka chwała oręża okazuje się niedostateczną okrasą moralnego rozstroju. Objawia się on najjaskrawiej w samem rozerwaniu rodziny Gedyminowiców. Podczas gdy dwaj synowie Olgi, Olgierd i Kiejstut, bronili narodowośći, nieskończenie liczniejsza część potomków Gedymina, wiedziona ową małoletnią »trzpiotowatością« plemienia, nie dającą zjędrnieć duchowi pogaństwa litewskiego, zapierała się z nadzwyczajną łatwością swojej narodowości, zamieniając ją obojętnie za jakikolwiek strój cudzoziemczy. I oto ów strącony z wielkoxiążęcego tronu najmłodszy Gedyminowic Jawnuta, uciekłszy do Moskwy, przybiera tam wiarę grecką. Tąż samą drogą porzuca Litewszczyznę drugi Gedyminowic, Narymund xiążę piński. Odstępstwo synów Gedyminowych powtarza się nawet pomiędzy synami Olgierdowymi. Niestałość przyrodzona pospołu z tajnemi poduszczeniami Krzyżaków poburza Korrygiełłę i Buttawa przeciwko ojcu. Już raz za sprawą matki, pierwszej małżonki Olgierdowej, ruskiej xiężniczki Maryi, ochrzczeni pod imionami Konstantyna i Borysa w ruski obrządek, zbiegają oni

[redacted]

po nowy, rzymski chrzest do Krzyżaków, którzy im z wielką uroczystością, w obec mnogich gości xiążęcych i biskupów krajowych łacińską przywdziewają sukienkę.

Ale i to nie mogło jeszcze uspokoić ich pierzchliwości. Mając zrazu ochotę wstąpić do zakonu niemieckiego, opuszczają obaj wnet Prusy. Jeden z litewska Buttaw, z grecka Borys, z niemiecka jeszcze inaczej zwany, udaje się do Niemiec na dwór cesarza Karola. Drugi Korygiełło-Konstantyn powraca nazad do Litwy i odzyskuje łaskę ojca Olgierda. Za to odrywa się znowuż od rodziny Olgierdowic Andrzej-Wingolt, xiążę na Połocku i Pskowie, zkąd z powodu waśni pomiędzy braćmi wydalił się do Moskwy, w służbę W. xięcia Dymitra. Inni potomkowie Gedymina, jak np. Teodor Koryatowicz xiążę Munkaczu, tułają się za górami w ziemi węgierskiej; inni jak rodzony brat jego Alexander, goszczą radzi w Krakowie. W dalszem poszukiwaniu śladów tej rodzinnej rozsypki, ograniczając się na niektóre tylko wypadki, znachodzimy nawet takich litewskich xiążąt imiona, których bliższe oznaczenie pozostanie zawsze zagadką. Wszelka wiadomość o podobnych rozbitkach musi przestać na wzmiance, że gdzieś tam w Niemczech pomiędzy wymienionymi na dyplomatach cesarskich świadkami podpisał się jakiś litewski xiążę Henryk, ówdzie zaś w Moskwie jakiś Gedyminowic Ostej broni stolicy od Tatarów, i wyprawiony wreście do obozu hana Taktamysza, ginie pod zdrajczemi ciosami barbarzyńców.

Za którychto xiążąt przykładem rozchodził się i lud pospolity w strony przeróżne, nawet w ziemie krzyżackie, gdzie pojedyńczych osadników litewskich przyjmowano bardzo gościnnie, jako przeniewierców sprawie ojczystej. Co wszystko będąc skutkiem wewnętrznego rozchwiania, bywało oraz przyczyną coraz powszechniejszej chwiejności kraju. Doznawali jej wpływu nawet najżarliwsi obrońcy domowej wiary, kapłani pogaństwa litewskiego. Słyszeliśmy już o kapłanie litewskim, który przy uczcie w Malborgu uraczył uszy krzyżackie ową niezrozumiałą pieśnią litewską ku czci praojca Wejdawuta, zakończoną panegirycznem przyrównaniem W. mistrza do tegoż Wejdawuta i do gwiazdy biblijnej, prowadzącej trzech króli do Betlejemu. Małoco poźniej inny kapłan pogański służył owemu do Wejdawuta przyrównanemu mistrzowi niemieckiemu za przewodnika po Litwie, i prowadząc wojska krzyżackie od osady do osady, od kryjówki do kryjówki, podał tysiące ziomków pod miecz albo w niewolę zakonu. Jeśli najgorliwsi obrońcy pogaństwa tak sromotnie sprzeniewierzali się swojej wierze, czemże ona obojętnemu była tłumowi?

W końcu zaczęły o samych Gedyminowicach Olgierdzie i Kiejstucie krążyć pogłoski, że zwątpili w wierze ojczystej i chcą chrzest przyjąć. Mówiono tak w kraju krzyżackim o starszym bracie, w Polsce o młodszym. Papież Klemens VI pisał już do zatwardziałego poganina Kiejstuta pochlebne w tej mierze listy. Spodziewał się tego podobnież sam cesarz Karol IV, i nietylko apostolskiem poselstwem zaprosił xiążąt na jaknajgłośniejszy chrzest do Wrocławia,

[redacted]

lecz pełen radośnej niecierpliwości sam już nawet stanął w tym celu z całym dworem w Wrocławiu (r. 1358). Gedyminowice mieli oświadczyć poselstwu, iż daliby się ochrzcić, gdyby Krzyżacy zwrócili Litwie niektóre zdawna zagarnięte krainy. Ale ponieważ Krzyżacy uczynić tego nie chcieli, przeto odrzekł im Olgierd: »Teraz jasno widzę, że wam nie o wiarę moją jak powiadacie lecz o pieniądze chodzi, i dla tego pozostanę wierny pogaństwu.« Poselstwo cesarskie wróciło »wyśmiane« do Niemiec. Cesarz Karol IV, naczekawszy się na Gedyminowiców, z bolem serca opuścił Wrocław.

Atoli śmiech xiążąt Litwy nie był zupełnie szczerym. Acz nie nad Odrą groził im niechybny Wrocław gdzieindziej. Upewniała o tem niewątpliwie dalsza, coraz smutniejsza kolej wypadków. Chociaż bowiem Krzyżacy w chęci najdłuższego przeciągania wojny litewskiej, potrzebnej im jako głównej podstawy bytu przyzwalali bez trudności na osiągnięty teraz przez Litwę stopień potęgi pozornej, owszem sami nadzieją spólnego z Litwą przymierza przeciw Polsce mnożyli ją bez trwogi, zanosiło się przecież na coraz cięższe przygnębienie Litwy przez zakon. Zmuszała Krzyżaków do tego nie bojaźń złudnej potęgi litewskiej, lecz obawa bliskiego, szeroko już po świecie rozgłaszanego przyjęcia chrztu przez Litwę, po którym zakon tracił wszelką nadzieję, wszelkie prawo dalszych zaborów w Litwie. Stosownie więc do danego Olgierdowi przed chwilą oświadczenia, iż zabrane pogańskiej Litwie ziemie nie będą po chrzcie zwrócone, należało jedną ręką powściągać różnemi fortelami litewską łatwość i

skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa, drugą zaś jeszcze przed chrztem dalsze szerzyć zabory. Ztąd podczas gdy pierwsza kilkunastoletnia połowa panowania Gedyminowiców aż do owego spodziewanego zjazdu w Wrocławiu świeci blichtrem potęgi, dalsze lata, lata starzejących już braci xiążęcych, srożą się coraz przemocniej temi burzami i klęskami, które w końcu przez one litewskie zaprosiny W. mistrza na zjazd poufny zniewalają Litwę przypaść jednocześnie z Polską do kolan Niemców krzyżackich.

I tak zaraz we trzy lata po niedoszłych chrzcinach wrocławskich porażają Krzyżacy naszych braci xiążęcych wyłomaniem niezdobytej dotąd bramy do Litwy, zburzeniem Kowna. Pod naczelnictwem samego W. mistrza Winryka, przy pomocy niezliczonych gości krzyżowych z wszystkich krajów niemieckich, z Włoch, Anglii, Danii, stanęła ogromna armia chrześcijańska pod Kownem. Po pięciotygodniowem oblężeniu, w czasie którego męstwo kilkutysięcznej załogi pogańskiej musiało zwalczane być wysiłkiem wszelkich środków oblężniczych, wzięto szturmem gruzy twierdzy kowieńskiej w samą wielką sobotę. Kilka tysięcy schronionych w zamku pogan—z trzech albo czterech tysięcy rycerstwa litewskiego tylko trzydziestu sześciu wzięto żywcem w niewolę — spłonęło ku radości chrześcijan wielkonocną ofiarą w ogniu walącego się grodu. W wielkonocną niedzielę towarzyszące oblężeniu duchowieństwo krzyżackie pod przewodem biskupa odprawiło na dymiących się jeszcze zgliszczach solenne nabożeństwo dziękczynne. Całe zwycięzkie wojsko chrześcijańskie przyjęło sakrament ciała i

[redacted]

krwi pańskiej, a po leśnej, kwiecistej okolicy, kędy pszczoła w wonnych gajach lipowych zbiera najsłodszy w świecie miód, zabrzmiała z wiosennym wiatrem tryumfalna pieśń Niemców: »*Christ ist erstanden...* Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, Że przytarł poganom rogu! Kirye elejson!«

Kiejstut niezdolny z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór przypatrywać się bezczynnie klęsce własnej. Nie podarzyło mu się nawet korzystać z ofiarowanego wtedy przez Krzyżaków wpuszczenia go do Kowna, któregoby bronić miał walką niejako pojedynkową — walką nazbyt nierówną. Krzyżacy zaś kowieńskim wyłomem raz po razu w przyszłym roku najeżdżając głąb Litwy, oprowadzani po kraju przez onego zdrajczego kapłana litewskiego, plądrują i burzą najskrytsze zakątki i schronienia litewskie, a radzi uwikłać także Polskę w pęta podobnej niewoli, najeżdżają oraz sąsiednią ziemię mazowieckiego xiążęcia Ziemowita, któremu spaleniem zamku Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmierne czynią szkody.

W oneto lata W. xiążę Olgierd wzmiankowanym zwyczajem wetowania klęski północnej napadem na południe porucza jakątaką obronę Litwy od Niemców młodszemu bratu Kiejstutowi, a sam na Tatary do Krymu rusza. Zbogaconego tam łupami staro-greckiemi, prowadzi niebawem nowa droga do Moskwy, po skruszenie kopii rycerskiej o jej bramę. W. xiążę moskiewski Dymitr wychodzi z cerkwi kremlińskiej, brzmiącej właśnie modłami za pomyślność broni moskiewskiej w walce z nadciągającą ku Trostnie Litwą,

i widzi chorągwie litewskie na blizkiej już górze nad Moskwą. Nie ustąpiły one pierwej z pod miasta, aż póki wielki xiążę Dymitr nie udał się osobiście do obozu litewskiego z prośbą o pokój i pokłonem pokory Olgierdowi. Od tego pokłonu góra na której stały wojska litewskie, otrzymała nazwę Pokłonna.

Gdy po złożeniu darów, umówieniu warunków pokoju i przyjaźnej biesiedze miał W. xiążę moskiewski pożegnać już zwycięzcę, rzecze mu miłośnik rycerskości zachodniej Olgierd: »Wielki kniaziu Dymitrze Iwanowiczu! Lubo podałem ci rękę przyjaźną, nie ustąpię przecież pierwej zpod Moskwy, aż póki nie dotrzymam słowa mojego, i nie skruszę kopii o bramę Moskwy, ku pamięci wiekom potomnym, że wielki kniaż litewski, żmudzki i ruski, Olgierd Gedyminowic, skruszył kopię o ścianę stolicy twojej.« I kazał podać konia, i pojechali obaj wielcy xiążęta ku miastu. A zbliżywszy się do bramy, wziął Olgierd kopię z rąk giermka, wypuścił konia w pęd, i strzaskał ją o mur miejski. Żegnając zaś W. xięcia Dymitra, rzekł rycerski Gedyminowic: »Pomnij że kopia litewska skruszyła się o mury Moskwy.«

Temi postronnemi wyprawy zasilał się wprawdzie skarbiec i rosła sława xiążęca, alić oto Krzyżacy, straszni Litwie gdy chcą, nowym wkrótce uderzają w nią gromem. Padł on teraz na Gedyminowiców w bitwie nad rzeką Rudawą, w siedm lat po wzięciu Kowna, na wiosnę r. 1370. Poniesiona tam strata kilku tysięcy litewskiego rycerstwa dotkliwie znów wycieńczyła siłę narodu. Krzyżactwu zaś szeroko po całej Europie rozlegający się odgłos tego zwycięztwa

przysporzył trójnasób sił. Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie tem tłumniej spieszy zewsząd do Prus. Napróżno więc chwyta się Litwa znowuż środków odwetu w przeciwnych stronach. Napróżno okoliczności obecne torują podobnym innostronnym wyprawom liczniejsze teraz niż kiedykolwiek drogi. Nie tylko bowiem spór twerskiego xięcia Michała, szwagra Olgierdowego, z W. xięciem moskiewskim Dmitrem wzywa Olgierda jeszcze tegoż samego roku do Moskwy, gdzie oręż litewski oprócz sławy rycerskiej niewielkie zebrał korzyści. Zdarzona w tym samym roku śmierć polskiego króla Kaźmierza ściąga naprzód Kiejstuta i Lubarta, a potem Olgierda z Kiejstutem i Lubartem jednocześnie do Polski, na łup pośmiertny. Ta przypadkiem zgonu Kazimierzowego wywołana wyprawa Litwy do Polski wpłynęła niemało na poźniejsze losy naszej powieści. Dla tego zależy nam na bliższem obeznaniu się ze sprawioną wtedy Polsce niedolą i wywołanem nią nowem zawichrzeniem jakoteż nowem zawiązaniem stosunków między obudwoma sasiednimi ludami.

Pierwsza z wspomnionych tu wycieczek Gedyminowiców w granice lackie, w szczególności wyprawa Kiejstuta i Lubarta w ziemię wołyńską, przyniosła Litwie w zysku dwa zamki w Włodzimierzu. Jeden był stary drewniany, drugi niedawno przez Kazimierza W. z niezmiernym kosztem, z niezwykłego w tych ruskich stronach materyału, z cegieł wzniesiony, lecz dopiero w połowie budowy swojej. Obadwa poddał Litwie r. 1370 opieszały starosta polski Pietrasz. Litwini zburzyli do szczętu niemiły sobie zamek

mienny, zachowując tylko drewniany. Drugi napad
rez wszystkich trzech Gedyminowiców spólnie pod-
y, rozlał dzicz litewską po niwach Małej Polski.
ły one zwykłą ofiarą Litwy. Podczas gdy Mazow-
dla spokrewnienia swych xiążąt z xiążęty litew-
mi miało zwyczajnie spokój od Niemna, gdy
achta wielkopolska dzięki odległości swojego kraju
troszczyła się o niebezpieczeństwa pogańskie, Ma-
olska tylą innemi błogosławieństwy szczęśliwa, bo-
a ciągle na swoją plagę litewską. Zaledwie od
mu zaślubin Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną
ichły nieco te burze wschodnie, aż tu z jego śmier-
wszczęła się na nowo dawna niedola. Teraźniej-
y jej nawrót srodze o przyszłości zawróżył. Skie-
wali wodzowie litewscy swój pochód na Lublin, przez
isłę ku Sędomierzowi. Wszędzie po drodze pło-
ły dwory, sioła, zagrody; mieszkańcy, zwłaszcza
ni, szli w jasyr. Za główny jednak cel wyprawy
ięto przesławny klasztor benedyktyński św. Krzyża,
mil kilka na zachód za Sędomierzem, na skalistym
erzchołku Łysej Góry.

Przed zasłynięciem obrazu na Jasnej Górze nie
ło sławniejszej na całą Polskę świątyni nad święto-
zyski klasztor Benedyktynów pod Słupią. Nazwany
od przechowywanej tu cząstki krzyża pańskiego,
nował on z wielu względów nad całą krainą mało-
ską. Służąca mu za podstawę wyniosłość lesistego
górza, słynnego od czasów św. Emeryka z łowisk
bornych, sterczała zdaleka jako najwyższy punkt
n nadwiślańskich. Na jej wieczystemi mgłami owia-
n szczycie zdumiewały wzrok ludzki olbrzymie gruzy

jakichś starożytnych murowisk, według podania szczątki obalonych tu niegdyś ołtarzów bałwochwalstwa, według baśni poźniejszych miejsce ponocnego ucztowania duchów nieczystych. Ponad to wszystko świecił oczom chrześcijańskim sławny od wieków przybytek chwały bożej, pociągający wszystkich urokiem swojej drogocennej relikwii, a szanowny prócz tego swoją wspaniałością światową i uderzającemi wszędzie śladami bogactw ziemskich. Łupiezcy kościelnych skarbów chersońskich dążyli z świadomością rzeczy ku Łysej górze. Gdyż jak na wschodzie tak i w Polsce kościoły i klasztory były właściwymi skarbcami kraju. Oprócz zwyczajnych bowiem bogactw kościelnych, oprócz kosztownych naczyń, złotogłowych ornatów, bogatych wotów, drogokruszcowych i klejnotami wysadzanych relikwiarzy, gromadziły się tam jeszcze różne inne dostatki. Toć kościelne i klasztorne skarby służyły świeckim bogaczom za najwarowniejsze schowki zbiorów pieniężnych. Wraz z temi depozytami osiadali często w klasztorze i starzy ich właściciele, kupując sobie uprzednim testamentem dożywotne utrzymanie w konwencie i pośmiertny spoczynek na cmentarzu klasztornym, w habicie mniszym. Nie pośledniejszą też wagę miały w rzędzie tych bogactw gospodarskie zapasy monasterów i osobisty majątek przełożonych. A w niektórych chwilach roku podwajały się, potrajały wymienione tutaj dostatki.

Działo się to mianowicie w porze głównych świątecznych dni i odpustów, przywabiających z najdalszych stron tłumy pobożnej ludności z ofiarami oraz wędrownych kupców z rozmaitym towarem.

[redacted]

owna obecność tych ostatnich zamieniała zwykle ielkie zgromadzenia świąteczne w jarmark. Połoie Łysej góry u traktu sędomierskiego, tej głóлj drogi handlowej między miastami nadbałtyckiemi usią Czerwoną i morzem Czarnem, ściągało w ponej porze niezwyczajną ilość dalekich gości kukich. Jarmarczny zaś charakter zgromadzenia dolał przystępu rojom właściwych owej epoce przemysłoh i próżniaczych włóczęgów. W tak różnorodnym i rómi zamiarami wiedzionym tłumie przybyszów panoa na górze świętokrzyskiej w czasie odpustów i narków trudna do opisania a tem bardziej do poomienia zamieszka. Ciężko też na nią użalali się ci świętokrzyscy, narzekając osobliwie na odbywa: się tu o zielonych świątkach jarmarki. Jeszcze sto lat poźniej biadali przełożeni zakonni w dokuntach publicznych na »niezmierny wówczas napływ uości płci obojej i powszechną wtedy muzyczną awę trąb, dzwonków, fletni, piszczałek jakoteż ych instrumentów gędziebnych.« Dalej mówią te menta opackie z lamentem o »powszechnej roz- cie pląsów i tympodobnych krotofil, o mnogich zem pod tę porę kradzieżach, burdach krwawych nych łotrostwach i nierządnościach.« Czego wszyego nie mogąc ścierpieć dłużej, udali się opaci naie z prośbą do króla, aby odprawiane pod klarem jarmarki przeniesione zostały do poblizkiego steczka Słupi.

Temci swobodnej jarmarkowano teraz w klaszto- Wewnątrz i zewnątrz murów cisnęły się tłumy ozmaitszych gości, możnych, ubogich i żebraczych,

[redacted]

odpustnych i jarmarcznych, krajowych i zagranicznych. Zabudowania i kurytarze klasztorne, owe sławne tutejsze krużganki o krzyżowych sklepieniach z zawieszonymi u zbiegu żeber tarczami herbowemi, zapełnione drużynami pań i panów w strojach świątecznych. Po dziedzińcach i dokoła góry klasztornej pospólstwo w zielonych obozuje szałasach. Krajowi i cudzoziemscy kupcy niewymyślnym zwyczajem wieku pod gołem niebem albo w budach z gałęzi wygłaszają sprzedaż swoich futrzanych, sukiennych, bursztynowych, korzennych i tympodobnych towarów. Pomiędzy wszystkiemi uwija się tu jakiś na wzór żyjącego podówczas Niemca Eulenspiegla po polsku Sowizrzała rubasznie błaznujący kuglarz niemiecki, ówdzie jakiś z ziemi krzyżackiej przybyły Żmudzin z tańcującym nidźwiedziem, gdzieindziej jakaś wygnana z rakuskich stron czarownica, udzielająca żebraczkom polskim potajemnie swoich nieznanych tu jeszcze guseł niemieckich. Więcej niż te sekreta czarodziejskie radowały ludność polską muzyczne popisy różnych grajków i gędźców, towarzyszących wówczas zwyczajnie starym ślepcom z spiewaczą gęślą w ręku. Niemców wędrownych zachwycały najbardziej sprośne śpiewy takzwanych rymowników niemieckich, osławionych z tego względu we wszystkich zebraniach obyczajnych, a przez Kazimierza W. surowemi karami wywoływanych z biesiad mieszczan krakowskich. Muzyka grajków słowiańskich zachęcała do pląsów, sprosność spiewów niemieckich do rozpusty i zbytków. Wynikająca z tego wszystkiego zamieszka i swawola mogła w istocie pobudzić do ciężkich żalów, i spowodować nareście opatów święą-

[redacted]

tokrzyskich do uwolnienia się nazawsze od tych godów jarmarcznych.

Im sroższy zaś zgiełk i nierząd panował teraz w klasztorze małopolskim, tem większa ztąd pociecha nadciągającym od Wisły tłuszczom litewskim, tem większa dla nich pewność i łatwość łupu. Jakiż bowiem ratunek otwierał się świątecznym tłumom w tej ciżbie, gdy trzej xiążęta pogańscy trybem znanej nam tajemniczości Olgierdowej podstąpiwszy zcicha pod klasztor, ogarnęli go nagle dokoła! Obraz takiego napadu litewskiego zbliżał się wielce do znanych obrazów napadu poźniejszej dziczy krymskiej. Litewskie kożuchy i wilcze szłyki nie różniły się od baranich kożuchów i kołpaków tatarskich. Łuk, sajdak i troki na jeńców składały walne uzbrojenie zarównie Ordy jak Litwy. Nawet sposób przepławiania się przez rzeki, trzymając się płynącego konia za grzywę albo za ogon, a odzienie i broń na małej obok siebie wioząc tratewce, nadawał przeprawie Litwy przez Wisłę, wcale tatarską barwę. Obecność przewodniczących napadowi xiążąt pogańskich, otoczonych dworem służby, wróżków i kapłanów z bożyszczami na wozach, nadawała wprawdzie niejakiej okazałości wyprawie. Ale i ci xiążęta nie świecili tu bynajmniej owym lustrem rycerskim, który im zwyczajnie towarzyszył na polu walki z Krzyżactwem. Tam w obliczu rycerstwa europejskiego godziło się xiążętom Litwy zadziwić cudzoziemców nie ustępującą im w niczem świetnością stroju i obyczajów. Tu w oczach kożusznej szlachty polskiej i wieśniaczych tłumów jarmarcznych wystarczała codzienna odzież późniejszych Olgierdowiców

[redacted]

złożona najczęściej z kołpaku futrzanego i ferezyi baraniej, opiętej szeroką tobolą albo pasem rzemiennym. Podnosił taką prostaczość stroju chyba jakiś przybor świecący, jakiś guz dyamentowy albo sznur złoty. Co wszystko przy wysokich butach futrzanych i takichże rękawicach książęcych nie psuło bynajmniej tatarskiego pozoru całej wyprawy.

Na tatarskie więc podobieństwo plądrując klasztor na Łysej górze, uczyniła Litwa prawdziwie pogańskie w nim spustoszenie. Zrabowano wszystkie skarby kościelne, złupiono składy jarmarczne, porwano mnóstwo jeńców. Nawet główna świętość miejscowa, oprawna w srebro relikwia krzyża pańskiego, wpadła w ręce pogaństwu. Oprócz bogatej oprawy miała ona jeszcze dla pogan wartość wysokiego kiedyś za nią okupu. Nadto zwyczajem wszystkich ludów pogańskich nie zdołała Litwa wstrzymać się od pewnej tajemnej czci dla przedmiotu tak wielkiego poszanowania u chrześcijan, i z niepowszednią uroczystością uwiozła porwaną świętość polską czyli jak ją w Litwie powszechnie zwano »krzyż lacki«. Z pomiędzy tłumu uprowadzonych z nią jeńców chrześcijańskich pamiętają kroniki tylko jednego starca i jedną pannę szlachecką. Starcem był poważny ziemianin małopolski, zepsutem zapewne w ustach litewskich imieniem Karabola, drugą piękna córka rodu Abdanków. Spotkamy się z obojgiem w dalszym ciągu opowiadania. Uprowadzone z nimi łupy świętokrzyskie wydały się xiążętom litewskim tak dostatecznym plonem wyprawy, iż nie posuwano dalej zagonów. Za nagłą owszem pogłoską że szlachta małopolska nadciąga

[redacted]

zbrojno przeciwko Litwie, zwróciły się zastępy łupiezkie w drogę do domu. Małej Polsce pozostała tylko żałość poniesionej straty i świeżo rozbudzona obawa dalszej plagi litewskiej. Litwę zaś zachęciły korzyści tego napadu na Polskę tak żywo do nowej wkrótce wyprawy, że już w lat kilka, tj. r. 1276, ułożono zamiar powtórnego napadu.

Przewodniczyli teraźniejszej wycieczce, tejsamej którato tyle postrachu na Małopolskę a skarg na nieboszczkę królowę Elżbietę niegdyś rzuciła, dwaj młodsi Gedyminowice, Kiejstut trocki i Lubart łucki. W. xiążę Olgierd, już blizko ośmdziesięcio-letni starzec, pozostał w domu. Zamiast niego miało teraz młodsze pokolenie xiężęce pod wodzą starego »pogromcy Chrześcijan«, Kiejstuta, zaprawiać się do boju. Tą młodą nadzieją Litwy byli synowie Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witołd, za przykładem ojców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Jako piąty towarzysz wyprawy przyłączył się trzeci wnuk Gedymina, Narymuntowic Jerzy, xiążę na Bełzie. Głośne przygotowania do wyprawy doszły wcześnie do uszu przelęknionych od lat pięciu Krakowian. Atoli wewnętrzne spory odbywającego się właśnie przeobrażenia Polski po świeżym zjeździe koszyckim nie dozwoliły dość rychłego odporu. Nim się jeszcze dostatecznie obwarowano, wkradli się xiążęta litewscy w granice polskie. Tajne pochody nocą, przy bladem świetle xiężyca, przerywane cichym spoczynkiem we dnie śród bagnisk i tajnych bezdroży leśnych, zaprowadziły ich w początku listopada aż ponad San.

Zkąd kilką szlakami po nadwiślańskiej rozlawszy

[redacted]

Jużto zamek nawpół krzyżacki, jak i ziemia litewska na poły ziemią niemiecką. Nawet w Kiejstutowym zamku w Trokach czeka Niemców takażsama uczta zwycięztwa. Młody Kiejstutowic Witołd uderza wprawdzie z młodzieńczą zapalczywością na powracających do dom Krzyżaków, lecz starego W. xięcia Olgierda strawił już bój z Niemcami. Poczem »największy z xiążąt litewskich« — »twórca głośnej w świecie potęgi, jakiej żaden z braci jego, ani ojciec ani dziad jego nie odzierzył« — ustępuje skrycie z widowni dziejów. Niemamy niewątpliwych wiadomości o jego końcu. Polscy spółcześnicy jego syna opowiadają za rzecz pewną, którą i my za najbliższą prawdzie przyjąć musimy, że Olgierd umarł w wierze pogańskiej, i jako poganin z zwykłą starodawnym xiążętom litewskim wystawnością zgorzał na stosie pogańskim. Przyobleczono zwłokom do tego aktu nader kosztowne szaty, mianowicie perłami i klejnotami przetkany kaftan, srebrno-złocisty pas i purpurową delię xiążęcą. Wraz z ciałem xiążęcem i świecącą na niem znaczną częścią skarbów xiążęcych zgorzał na stosie także najdzielniejszy z rumaków Olgierdowych. Odbyć się miał ten pogrzeb według doniesień polskich w lesie Kokiwejstos, w pobliżu grodu Miskoli.

Na Rusi przeciwnie krążyła wieść, jakoby W. xiążę za sprawą kapelana drugiej małżonki Julianny, greckiego xiędza Dawida, przyjął na skonaniu chrzest święty, i pod imieniem Alexego przyobleczony w strój czerńca, spoczął w zbudowanej przez siebie cerkwi Bogarodzicy, w mieście wileńskiem. Sama sprzeczność

tych podań dowodzi moralnego rozdarcia ówczesnej Litwy. Jedyną niewątpliwą okolicznością zdaje się, iż umierający Olgierd za przyzwoleniem brata Kiejstuta przeznaczył tron wielkoxiążęcy synowi swemu Jagielle, najstarszemu z potomków z drugiej żony Julianny, Rusinki xiężniczki twerskiej. Oprócz wymienionych powyżej sześciu synów z pierwszego małżeństwa, z których teraz tylko trzej żyją, tj. Andrzej Wingolt wkrótce poźniej do Moskwy zbiegły, Konstantyn Korygiełł niedawno od Krzyżaków przybyły i ów na dworze rzymskiego cesarza bawiący Butaw czyli Borys, oprócz oznaczonego W. xięciem Jagiełły pozostawił zmarły Olgierd jeszcze pięciu z drugiego małżeństwa, mianowicie: Skirgiełłę, Świdrygiełłę, Dymitra Korybuta, Dymitra xięcia na Korcu i Wasila-Alexandra-Wigunda; tudzież pięć córek, Agrippinę, Maryę, Alexandrę, Helenę i Teodorę. Przyjdzie nam poźniej mówić nie jednokrotnie o tych wszystkich braciach i siostrach Jagiełłowych.

Obecnie nad wszystkich Olgierdowiców, nad samegoż W. xięcia Jagiełłę, najpotężniejszym w rodzie i całym kraju był Kiejstut. Niezmienny w swojem przywiązaniu do starodawnej narodowości i zmarłego brata starszego, powtórzył on teraz tężsamą scenę względem jego syna Jagiełły, jaka przed trzydziestą laty dzięki wspaniałomyślności Kiejstuta wyniosła na tron Jagiełłowego ojca Olgierda. Przestając na swojem xięstwie trockiem i na ciągłej walce z Niemcami, ukoronował ośmdziesięcio-letni już starzec dwudziestu-sześcio-letniego Jagiełłę mitrą wielkoxiążęcą, i wespół z młodszym Gedyminowicem Lubartem, xięciem na

Łucku i Włodzimierzu, uznał go panem Wilna. »Gdy Kiejstut był chciał« — mówią o nim naoczni ony czasów świadkowie Niemcy — »byłby wtedy snad osiąść mógł sam na tronie, a Jagielle inne dać x stwo. Ale Kiejstut nie chciał tego uczynić dla mi ści Olgierda, starszego brata, i osadził Jagiełłę stolicy wileńskiej i ochraniał go od wszystkich n przyjacioł aż dopóki nie podrósł, i aż ludzie nie : wykli do niego.« Już starzec nie postrzegł, że mł W. xiążę nie podziela jego pogańsko-narodowych . miarów, w rozumieniu Kiejstuta jedynej drogi powstr mania upadku Litwy.

Jakkolwiek bowiem sprawa narodowa pochyl się ku upadkowi, dziecięco uporny umysł Kiejst trwał wiernie przy dawnych bogach. I potrzeba by w istocie tak bezwzględnej uporności, jeśli Żni święty miał gorzeć jeszcze. Przy wszelkiej potęc i powadze Kiejstuta w Litwie rosła nad nią niej wstrzymanie przemoc krzyżacka. Nowa Niemców śmierci Olgierdowej wyprawa, jedna z siedmiu w pr ciągu jednego roku, przedarła się w Litwę dwoma że znemi ramiony, jednem od północy z nad ujścia N mnu, drugiem od zachodu z nad Narwi. Po zwycz nych mordach i pożogach w pochodzie złączyły ı oba skrzydła wyprawy w pobliżu niedostępnego dot Krzyżakom Bugu. Najgłębsze zakąty ziemi litewsk otworzyły się ciemięztwu krzyżackiemu. Młody \ xiążę Jagiełło patrzył obojętnie na klęskę kraju. Sı Kiejstut oddawał Niemcom wet za wet, gromiąc i dzielnie w Prusiech, gdzie zdobył warownię krzyżacl Insterburg.

Z nieupadającem zaś nigdy męstwem nie odstępowała go także dawna ludzkość i miłosierność. W tejto właśnie wyprawie chciało pogaństwo spalić pojmanego w zdobytym Insterburgu starostę zamkowego Surbacha, wieloletniego tyrana Litwy. Kiejstut zachował go przy życiu, a tem łaskawszy dla własnego synowca Jagiełły, przystał wreście na zawarty przezeń z Krzyżakami traktat pokoju. Mocą tego układu zgodzono się na zabezpieczenie przynajmniej niektórych części kraju, mianowicie rusko-litewskiego pogranicza między Niemnem a Bugiem, i podobnież rozległej przestrzeni ziemi krzyżackiej po tamtej stronie Niemna, od wzajemnych na lat dziesięć napadów krzyżackich i litewskich. Potrzebowała ojczyzna Gedyminowiców tej ulgi, gdyż jak sam dumny z narodu swego dziejopis Litwy przyznaje, »straciła już Litwa tęgość oporu, krzepkość władzy najwyższej, i zbliżała się do katastrofy, jaką jej przygotować usiłowali nieprzyjaciele.« Ale cóż po tej uldze chwilowej, skoro rozpoczęte raz podupadanie sił kraju wyradzało dalej nieuchronne z siebie następstwa! Najsmutniejszym z tych skutków okazał się zwykły towarzysz osłabienia, tajny jątrz waśni, wylęgłej w samem rodu xiążęcego zanadrzu.

Młody W. Xiążę Jagiełło nie miał żadnego współczucia dla pogańskiej wytrwałości Kiejstuta. Nęciła go widocznie przeciwna starodawnemu pogaństwu nowoczesność, skłaniająca go do używania obcego tytułu »król litewski.« Małego zresztą serca, czuł on się upokorzonym moralną przewagą stryja. Upokorzenie nadstawiało chętnie ucha przeciwnym Kiejstutowi

podszeptom. Krzyżacy ze swojej strony nie omieszl dolać żółci cichaczem, starając się poważnić śmi telnie W. xięcia z stryjem Kiejstutem. Pozostał n w tej mierze nadzwyczajnie charakterystyczny krzyżacki, pisany do matki młodego W. xięcia lianny, jak wiadomo grecko-chrześcijańskiej Rusii Zaczynają w nim Krzyżacy od nader miłego se macierzyńskiemu doniesienia, jak wspaniale podejı wany był jeden z synów W. xiężny, Skirgiełło, baw w gościnie u »W. xiążęcia niemieckiego« — jak mistrzów krzyżackich statecznie na Rusi zwı Następnie dowiaduje się matka, »jak wielkie grzecz ści dworskie i rewerencye i biesiady i uczty i po runki« witały go za sprawą mistrza W. we wszystk zamkach krzyżackich. Niezaniedbał nawet koresp dent krzyżacki dodać, jak świetną wreście garderc odpowiednią jego dostojności, zaopatrzył go mistrz w zamku toruńskim, gdy młody xiążę pospieszył końcu na jakieś gody weselne, wyprawione w Pol przez xiążąt mazowieckich. Kończy list pobożn napomnieniem do chrześcijańskiego wychowywa dziatek xiążęcych i wzmianką o załączonym poda dla W. xiężny i jej ukochanego syna Jagiełły. l piero pod tem bujnie usłanem kwieciem miłych don sień jeży się dość niezręcznie wetknięte żądło kr żackie, przestraszające biedną matkę podszeptem »jako ów wściekły pies Kiejstut, nietylko przec chrześcijaństwu ale i przeciw Litwie złośliwe kn zamysły. W szczególności zaś dysze niegodziwy (j to już poprzednio donosiliśmy waszej miłości) żą owładnięcia państwa litewskiego, przemyśliwając

dziennie, jakimby sposobem zgubił waszego przesławnego syna Jagiełłę, i wydarł mu wszystkich poddanych i wszystkie zamki i posiadł państwo całe.«

Oprócz uzyskanego tym sposobem zaufania W. X. Julianny, oprócz porozumienia z wielą xiążąt litewskich, uciekających się pod opiekę zakonu, powiodło się Krzyżakom nawet pomiędzy ludem zjednać sobie stronników. Owi przesiedlający się do Prus Litwini, ów oprowadzający Krzyżaków po Litwie kapłan pogański, poźniejsi Surwiłłowie, są tego smutnym dowodem. Podobnież usłużył im teraz dworak W. xięcia Wojdyłło. Naprzód nadzorca piekarni wielko-xiążęcej, potem pokojowiec Olgierda, doszedł on jeszcze za życia ojca Jagiełłowego do wyższych urzędów państwa, mianowicie dostąpił starostwa w Lidzie. Młody W. xiążę Jagiełło tak dalece sprzyjał ulubieńcowi ojcowskiemu, że własną siostrę Maryę, wdowę po ruskim xięciu Dawidzie, wydał za niego. Obruszył się na to małżeństwo Kiejstut, zapewne jeszcze z czasów Olgierdowych nieprzychylny Wojdylle, a nowy gniew Kiejstutów dodał ostrza zauszniczemu językowi Wojdyłły. Czy ujęty już przez Krzyżaków, czy uprzedzając przyjazne z nimi związki, poduszczył starosta lidzki drażliwe serce W. xięcia przeciwko staremu stryjowi. Z synem Kiejstutowym Witołdem żył W. xiążę w ścisłej przyjaźni, naśladując braterską niegdyś miłość ojca z bratem Kiejstutem. Wszakże stryja starego, butnego wroga Jagiełły, godziło się według porady Wojdyłłowej na pewną narazić zgubę.

Pierwszym ku temu krokiem stał się poufny zjazd Jagiełły z dostojnikami zakonu w Dawidyszkach, śród

Kiejstuta, zagarnął Dymitr niektóre zamki litewskie, poddał się W. xięciu moskiewskiemu. Kiejstut zostawił syna Witołda w domu ku obronie Wilna i Trok a sam pospieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciwko Dymitrowi.

Miał mu pomagać w niej Jagiełło, żyjący tymczasem w swojem wygnaniu krewskiem. Wyraźny rozkaz starego xięcia Kiejstuta zawezwał go przeciw rodzonemu bratu Dmitrowi. Rozżalony tem surowem żądaniem, wrogi Kiejstutowi za niedawne wydarcie mu rządów wielkoxiążęcych i świeże zamordowanie ulubieńca Wojdyłły, wyruszył Jagiełło z wojskiem lecz nie przeciwko bratu. Wyruszył z Krewa przeciwko staremu »psu« Kiejstutowi. Zamiast ze stryjem do dalekiego Siewierza, zwróciły się roty Jagiełłowe w stronę przeciwną, ku poblizkiemu Wilnu. Ciągłe spiski z Krzyżakami zabezpieczyły Jagielle na wypadek powstania przeciwko Kiejstutowi jaknajrychlejszą pomoc niemiecką. Nadto wspomniane zniechęcenie się samegoż ludu ku Kiejstutowi dozwoliło zawiązać potajemne stosunki z niektórymi mieszkańcami stolicy Wilna, mianowicie z przychylnym Krzyżactwu cudzoziemczym dowódzcą miasta Hankiem, Niemcem rygajskim. Ztąd kiedy Jagiełło stanął pod miastem, sami Wilnianie ochoczo poddali mu oba zamki. Witold ustąpił do Trok, lecz słysząc że Krzyżacy z Prus i Inflant ciągną z pospiechem ku pomocy Jagielle, zabrał z sobą matkę Birutę z skarbami ojcowskiemi, i cofnął się z Trok do Grodna. Jakoż w istocie nadciągnęły niebawem znaczne siły krzyżackie. Prowadził je sam marszałek zakonu. Połączony z niemi

mierze przed swoim synem Witołdem, przyjacielem Jagiełły. Szlachetny Witołd zapewniał starego ojca o niewinności brata i przyjaciela. Wszelako ten stary ojciec był najfortelniejszym z synów Gedyminowych, i łatwo też przeniknął fortelność Jagiełłowego knowania. Utwierdziło go w domysłach ostrzeżenie jednego z komturów krzyżackich, dowódzcy zamku Osterodzkiego, Kuna de Liebstein, który jako chrzestny ojciec Kiejstutowej córki Danuty, małżonki mazowieckiego xięcia Janusza, pobratany był osobiście rycerską z Kiejstutem starym przyjaźnią, i zcicha teraz uwiadomił go o konszaktach Jagiełły z W. mistrzem. Gałtowność niebezpieczeństwa, zwiększona podeszłym wiekiem Kiejstuta, z którego śmiercią wszelkie dla sprawy narodowej upadały nadzieje, nagliła do kroku doraźnego. Wreście jawne niebawem posiłkowanie Jagiełłowego brata Skirgiełły przeciw Kiejstutowemu synowi Andrzejowi Garbatemu w Połocku, podjęte na życzenie Jagiełły przez Krzyżaków inflanckich, usunęło wszelką wątpliwość.

Nie zwierzając się przeto synowi Witołdowi, najechał rączy starzec W. xięcia znienacka w Wilnie, opanował obadwa zamki, uwięził Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem (w sierp. 1381). W zagarniętym wówczas skarbcu xiążęcym znalazły się między innemi dokumenta zawiązanego z zakonem spisku. Dopiero teraz przekonał się Witołd o zdradzie przyjaciela. »Bądź jednak spokojnym o jego dolę« — rzekł Kiejstut do Witołda. — »Wydzielę mu xięstwa Witebsk, Krewo i wszystkę ziemię, jaką otrzymał ojciec jego Olgierd od mojego ojca Gedymina.« Uczy-

[redacted]

nił to Kiejstut w istocie, powodowany w tem szlachetną obawą, aby — jak spółczesne świadectwo niemieckie prawi — »nie splamić swego imienia rycerskiego, i nikogo ze swej rodziny nie robić wygnańcem z ojczyzny.« Znienacka zaskoczony Jagiełło przystał na zrzeczenie się Wilna, i odzyskawszy z łaski stryja wszelkie skarby i dostatki ojczyste, między któremi osobliwie piękną stadninę wielkoxiążęcą, osiadł z matką Julianną jako wierny hołdownik Kiejstuta na xięstwie krewskiem. Wielkoxiążęcą zaś godność wraz z sterem skołatanej Litwy pogańskiej objął ośmdziesiąttrzyletni Kiejstut.

Byłto ostatni dzień pogaństwa w Europie. Ten sędziwy, gołębiego serca staruszek, to ostatni jego obrońca. Nie mógł on już innej dać mu pomocy, jak tylko uderzyć jeszcze na Niemców. Jeszcze więc raz zwołał xiążę naród pod chorągwie bogów ojczystych, i wyprawił go w ziemie krzyżackie. Z gwałtownością ostatniego wysilenia runęła teraz Litwa na grody pruskie. W trzy miesiące po objęciu wielkoxiążęcej stolicy przez Kiejstuta zdobyło pogaństwo w Prusiech gród Osterode. Po kilku tygodniach przedarła się druga wycieczka litewska pod jednym z synów Kiejstutowych w głąb pruskiej Warmii, w pobliże głównej W. mistrza stolicy. Nieco poźniej sam Kiejstut obległ jurborski zamek nad Niemnem. Wytężono wszelkie siły ku zdobyciu warowni. Bito ogromnemi machinami w mury zamkowe, strzelano nawet z sprawionych już przez Kiejstuta dział ognistych, lecz nadesłana tymczasem odsiecz krzyżacka położyła tamę szturmom broni pogańskiej. Zniewolony do odwrotu Kiejstut musiał

[redacted]

myśleć niebawem o obronie własnej stolicy Trok. Odpartą od niej siłę krzyżacką poparła wkrótce nowa wyprawa, zdążająca pod samo Wilno. Strasznem po dwakroć spustoszeniem Żmudzi, dostarczającej zapewne najwięcej oręża do obecnego podźwignięcia się narodowości, pomścili Krzyżacy z naddatkiem ostatni tryumf pogaństwa. W końcu wypadło Kiejstutowi traktować o wykupno mnogiego ludu z niewoli u Krzyżaków. Nie mając natomiast dość znacznej liczby brańców krzyżackich, wypłacił Kiejstut 3000 grzywien w gotowiźnie, a 1000 grzywien winnym pozostał.

Tak krótka, tak małoznaczna pomyślność uwieńczyła nową wojnę z zakonem. To oziębiło ducha narodowego. Najwytrwalsi zaczęli trwożyć. Smiałe rozkazy Kiejstuta przyjmowano z niechęcią. Coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzęgło wszelką możność oporu zakonowi. Opuszczony od ludu własnego, ujrzał Kiejstut przed sobą nieochronnem następstwem wszelkich swoich wysileń ten los zupełnego »wygnania lub ustąpienia całej rodziny xiążęcej z wszystkich krain litewskich«, od którego — według poźniejszych słów jego syna — zbawiła Litwę jedynie niespodziana pomoc obca. W takiem położeniu niezachwiana niczem chęć ocalenia Litwy na przekor samej Litwie, zniewalała nieraz do srogich środków. Wojdyłło, ów pierwszy sprawca nieszczęsnego przymierza Jagiełły z Krzyżakami, został za jakieś nowe knowania powieszonym. Zaledwie zaś ukarano jednego winowajcę, wypadło poskromić bunt drugiego, rodzonego brata Jagiełłowego, Dymitra Korybuta xiążęcia siewierskiego. Otrząsłszy zwierzchnictwo W. xięcia

[redacted]

przężonego wojska żmudzkiego. Rozbroili je do szczętu gońcy Jagiełły, donoszący im złudnie raz po raz, jako zawarta została zgoda między xiążęty, jako Kiejstut zdał wielkoxiążęcą władzę Jagielle a Witołd otrzymał zato Żmudź, jako wreście niepotrzeba już wojska bo niema wojny. Nazajutrz cała armia pogańska częścią sama rozeszła się do domów, częścią pod rozkazy lub w niewolę Jagiełły przeszła. Całe rozwiązanie tej ostatniej wyprawy Kiejstutowej okazuje najjawniej śmiertelną omdlałość jej natchnienia. Ostatni zamach litewskiego pogaństwa skończył cichem zachodniego słońca gaśnięciem.

Zgrzybiały jego wódz gasł już w więzieniu krewskiem. Po przybyciu xiążąt do Wilna zostali Kiejstut i Witołd uwięzieni z osobna. Syna zatrzymano tymczasem w Wilnie, starego zaś ojca, po zwyczaju w ciężkie zakutego łańcuchy, wywiózł brat Jagiełłów Skirgiełło do odległego o kilkanaście mil zamku Krewa, niedawnej stolicy strąconego z tronu Jagiełły. Osadzono tam Kiejstuta w podziemnym sklepie sterczącej dotąd baszty. Byłato ostatnia niewola często imanego i więzionego xiążęcia. Przeżył w niej nieszczęśliwy starzec jedynie cztery nocy. Piątego dnia rozeszła się pogłoska, że stary xiążę życie sobie odebrał. Złotym od fezezyi sznurem miał się udusić.

Brzmiąc szeroko po świecie, ulegała ta wieść różnym długo wykładom. U Rusi, nienawidzącej Jagiełłę dla ochrzczenia się poźniej nie w ruską ale »niemiecką wiarę«, jak tam obrządek łaciński powszechnie zwano, utwierdziło się zdanie, że Kiejstuta z rozkazu Jagiełłowego u d u s z o n o w więzieniu. Wiedzą

tam nawet kroniki, jak się to stało. Trzej służalcy Jagiełłowi w spółce z jakimś Krzyżakiem mieli wnijść przebrani do więzienia, i zabić naprzód czekanem pacholika Kiejstutowego, a następnie sznurem od feretryi zadławić starego xięcia. W Polsce opowiadano sobie, że Kiejstut sam się udusił. Najważniejszym w tej mierze głosem jest świadectwo spółczesnych Niemców krzyżackich, śmiertelnych niebawem wrogów Jagiełły. Otoż żadna z kronik pruskich, zaciekających się nieraz w swej złości ku Jagielle aż do nazywania go »psem wściekłym«, nie śmie zadawać mu jawnie winy mordu Kiejstutowego. Wszystkie poprzestają na dwuznacznych półsłówkach, blizkich zupełnemu uniewinnieniu. Ponieważ jednak według wyrażenia się jednej z kronik niemieckich »życie opuściło Kiejstuta w ręku Jagiełły«, ponieważ śmierć Kiejstuta rymowała z widokami Jagiełłowemi, ponieważ nareście Jagiełło jako przyjaciel powieszonego przez Kiejstuta Wojdyłły a siostra Jagiełły Marya jako wdowa po tym Wojdylle pragnęli zapewne pomścić się na Kiejstucie, przeto pozwalano sobie niedowierzać dobrowolnej śmierci starego xięcia. A jak syn Kiejstuta mógł poźniej wyrzec, że Jagiełło »zgubił« mu ojca, tak sami Krzyżacy nie wahali się w następnych czasach nadać półsłówkom swoich kronik znaczenie rzeczywistego obwinienia.

Co do nas, my w uznaniu winy lub niewinności Jagiełły nie mamy prawa być surowszymi od najświętszych onego czasu dusz, którym bliższe obeznanie się z okolicznościami całego wypadku wystarczało do uznania niewinności Jagiełły.

Jedyną jego winą był spisek z wrogiem zakonem nieszczęsnem parciem wypadków narzucony. Nie wiedząc zaś co się stało w więzieniu krewskiem, wysłał tam Jagiełło swego brata Skirgiełłę z zleceńmi do Kiejstuta. Skirgiełło »chcąc mówić z stryjem w więzieniu, zastał go już nieżywym.« Nie pozostało mu nic innego, jak sprowadzić ciało do Wilna, dla oddania mu czci ostatniej. Odbył się ten obrzęd pośmiertny obyczajem pogańskim, z nadzwyczajną uroczystością. Na wileńskiem zgliszczu Swiętoroga, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopa głębokości, uczyniono wielki z drew suchych stos. »Tamże ubrawszy ciało Kiejstutowe we zbroję i w szaty książęce, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos a przy niem sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywotnego ubranego, parę chartów i wyżłów, paznokcie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwczą. Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary, i wyspiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolny, i tak wszystko ciało zgorzało.«

Obecni pogrzebowi Krzyżacy ujrzeli z przerażeniem, jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drew cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły, i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony. Brakowało przy pogrzebie najmilszych nieboszczykowi świadków—rodziny. Żona bohatera zmarłego, dawna kapłanka pogańska Biruta, przeszło sześćdziesięcioletnia już niewiasta, została utopioną w tym samym czasie. Najsławniejszy z synów tęsknił w więzieniu wileńskiem. Z reszty pięciu Kiejstutowiców dwaj, Wojszwiłł i

Wojdat, już nie żyli; trzej inni, tj. starszy od Witoł-
ła Patirg i młodsi Zygmunt i Towciwiłł, dopiero po-
niej dostąpili imienia w dziejach. Z córek jedna z
lewska Danuta, po chrzcie Anną nazwana, żyła jak
iemy za Januszem mazowieckim xiężną na Czersku
Zakroczymie; druga Marya za Iwanem xiążęciem
rerskim, trzecia nieznanego imienia za Kazimierzem
ęciem szczecińskim. Czwarta i ostatnia Ryngałła,
wnie niebezpieczna duchowieństwu jak ojciec rycer-
wu chrześcijańskiemu, przywiedzie poźniej wdziękami
remi jednego z biskupów owoczesnych do zamiany
erścienia biskupiego za obrączkę dożywotnich z nią
ubów.

Teraz jednakże cały ród Kiejstutów w poniżeniu.
ojmanego Witołda przeniósł niebawem rozkaz Ja-
ełły z Wilna do Krewa. Tam w świeżo przez ojca
różnioną wieżę wtrącony, mógł Witołd najsroższego
kać się losu. Poznał bowiem Jagiełło przedsiębior-
ą duszę stryjecznego brata swojego, i okazywał się
ań nader surowym. W jedyny dowód łaski pozwo-
no mu widywać żonę w więzieniu. Przychodziła
n xiężna Anna codziennie pod wieczór z dwiema
użebnemi pannami, które słały jej łoże. Ciągła
dnostajność tych odwidzin uspiła czujność straży.
dnego razu po wyjściu xiężny z pannami postrzegł
dozorca więzienny zamiast Witołda — jednę z tych
nien w odzieży więźnia. Wszelkie poszukiwania
ły daremne. Witołd za radą żony przywdział strój
dnej z panien służebnych, a że był drobnej postaci
niewieściego oblicza, więc niepostrzeżony wyszedł z
iężną i z drugą panną z wieży, a następnie z zamku

[redacted]

[illegible] zdało mu się rzeczą stosowną, [illegible] gdzieindziej jak u Krzyżaków.

[illegible] pruskich zaciężyła do tego sto- [illegible] jeśli nie wojną niepomyślną tedy [illegible] rzuceniem się w ich objęcia, po- [illegible] czołem przed nimi. Przebiegając [illegible] drogę ojca Kiejstuta z niewoli [illegible] Mazowsze do Litwy, zmierzał teraz [illegible] tożsamo Mazowsze, przez xią- [illegible] siostry Danuty w Czersku do ziemi [illegible] czyli raczej dobrowolną niewolę [illegible] los spotkał pozostałą w więzieniu [illegible] pannę służebną, nie wspominają [illegible] się za to, iż upadkowi Kiejstuta [illegible] krwawe pognębienie przywią- [illegible] Bogów Żmudzi. Wielu możnych [illegible] którymi stryj i wnuk dawnej ka- [illegible] xiężny Kiejstutowej Biruty, śmiercią [illegible] swój udział w ostatniem podźwi- [illegible] narodowości i wiary. Ale jeszcze [illegible] niebezpieczeństwem groziły dalsze [illegible] następstwa. Z tych najsmutniejszem [illegible] stosunek osadzonego przez [illegible] litewskim Jagiełły do Krzyżaków, [illegible] i mistrzów. Byłto stosunek zu- [illegible] jej wszechstronność w do- [illegible] Jagiełło musiał zapisać się zako- [illegible] chwili, mającej być błogiem dla [illegible] całego obecnego przesilenia [illegible] w Litwie.

[redacted]

Jestto właśnie chwila onego zjazdu z W. mistrzem krzyżackim, na który zawezwał go Jagiełło w tym samym czasie, kiedy nie mniej przychylny Niemcom nowy władzca również upokorzonej Polski, owszem sam Niemiec z Luxemburga Zygmunt, zaprosił W. mistrza na poufną u granic polskich rozmowę. Upadek bowiem Kiejstuta zdarzył się prawie jednocześnie z śmiercią króla Ludwika, w miesiącu sierpniu r. 1382. Jednocześnie też i wstrząśniona zmianą koszycką Polska pod swoim nowym »panem« Niemcem Zygmuntem i rozkołatana obaleniem dawnego porządku Litwa pod swoim nowym z Niemcami sprzymierzonym władzcą Jagiełłą, kłonią się do stóp tryumfującego zakonu niemieckiego, przed jego nowo obranym W. mistrzem Konradem Czolnerem de Rotenstein.

I trudno zaiste orzec, który z obudwóch sąsiednich ludów smutniejszego w tej porze doświadcza upokorzenia. Polska pocieszała się dotąd nadzieją, że przy spodziewanym po śmierci króla Ludwika rozdziale koron węgierskiej i polskiej zabrana przez Węgrów Ruś Czerwona będzie mogła powrócić do Korony, a tymczasem musiała teraz patrzeć spokojnie, jak stary Gedyminowic Lubart, xiążę na Łucku i Włodzimierzu, po śmierci Ludwikowej przekupił starostów węgierskich w grodach czerwonoruskich, i wetując na Polsce pognębienie Litwy przez Niemców, zagarnął pod panowanie Litwy mnogie »pracą i krwią polską nabyte zamki«, jakoto Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło czyli Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne. Taka nowa zniewaga padła teraz Polsce ze strony Litwy. Litwa zaś upraszając W. mistrza o zjazd, który tylko

zakonowi przynosił zaszczyt i korzyść, musiała wszakże jem doznać zniewagi, iż W. mistrz krzyżacki nie raczył przyjąć osobiście hołdu Jagiełły, lecz spiesząc na zjazd z Zygmuntem, wyprawił do Litwy na umówioną wyspę na rzece Dubissie tylko marszałka zakonu Konrada Wallenroda z mistrzem inflanckim i kilku urzędnikami,

Z Jagiełłą nadpłynęli statkami na Dubissę owdowiała W. xiężna Olgierdowa Julianna, obdarzony niedawno Kiejstutowem xięstwem trockiem brat Jagiełłów Skirgiełło, tudzież młodzi Jagiełły bracia Korybut, Langwenij, Korygiełł, Wigand i Swidrygiełło. Mimo nieobecności W. mistrza zgromadził zjazd na Dubissie wiele nader pamiętnych osób. Ze strony litewskiej czuwała nad W. X. Jagiełłą biegła w światowych sprawach matka Julianna, wraz z młodszym Jagiełły bratem Skirgiełłą, pierwszą teraz i poźniej po W. xięciu osobą Litwy. Pomiędzy Krzyżakami celował zwłaszcza nowy marszałek zakonu Konrad Wallenrod. Lubo w historycznej rzeczywistości nie podobny do obrazu imaginacyi poetów, nie przestawał on przeto uderzać oczu ludzkich ponurym urokiem osobliwszego zjawiska. Owszem będąc poźniej przez lat kilka głową zakonu niemieckiego, przedstawi się on wtedy jako istne uosobienie wszelkich rysów charakteru Krzyżactwa, jako zagadkowe dziwowisko pokory, buty, podstępu, zuchwalstwa i nienawiści. Ważność poruczonych mu teraz układów z Jagiełłą rozpoczynała godnie zawód poźniejszej jego znamienitości.

Sześć całych dni trwały układy. Co w nich na korzyść zakonu postanowiono, zostało spisane w trzech ważnych dokumentach niemieckich. Pierwszym oddaje

Jagiełło wraz z rodziną zakonowi niemieckiemu na własność cały kraj żmudzki od morza aż po rzekę Dubissę. Drugim przyrzeka Jagiełło w imieniu braci i ludu przyjąć w przeciągu czterech lat chrześcijaństwo. Trzecim porucza się Jagiełło z całym krajem zwierzchniczej opiece zakonu, obowiązując się pomagać mu we wszystkich jego wojnach i przedsięwzięciach, a nie podejmować ze swojej strony żadnego przeciw nikomu kroku »bez rady, wiedzy i zezwolenia zakonu«.

Ważność tych ofiar i zobowiązań nie potrzebuje bliższych objaśnień. Dla tem pewniejszego obalenia pogańskiej narodowości w Litwie zostaje najwarowniejsza twierdza pogaństwa, Żmudź, poświęcona darem Krzyżactwu. Po próżnym śmiechu Gedyminowiców z onego niegdyś wezwania na chrzestną ceremonię w Wrocławiu przyszło przecież do poniewolnego przyzwolenia na takąż ceremonię w samejże Litwie. Trybem wszystkich upadających państw wstąpiła Litwa w przymusową spółkę wojny i pokoju z wrogiem śmiertelnym. I nie dość jeszcze na tem. Dopiero niebawem po tym zjeździe na Dubissie dostał się Witołd przez Mazowsze do ziemi pruskiej. Krzyżacy przyjęli go uprzejmie, gdyż w razie sprzeniewierzenia się Jagiełły służył im syn Kiejstutów za nader szczęśliwe narzędzie nowego zawichrzenia i nowego zaboru Litwy, a to w takiżsam sposób w jaki Jagiełło niedawno posłużył przeciwko Kiejstutowi. Czy z Jagiełłą czy z Witołdem w ręku, panował zakon nad całą Litwą.

Do tego stopnia poniżenia i uległości przywiedli owi pokorni prostaczkowie Krzyżacy Litwę nieszczęsną. Nie mniejszego upokorzenia doznała od nich Pol-

[redacted]

a co dla Niemców zbytnim zdaje się trudem, Słowianie za igraszkę sobie to mają." W. 22 **robociznę**. Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exoneraret et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.* W. 27 **kmieć**. Lelewela Rozbiory dzieł. Pozn. 1844 str. 136. „Sądziłbym nawet że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem." W. 31 **pracy**. Lelewela Pomn. jęz. i uchw. 148 i 67. Tłomaczenie statutu Wiślickiego (*Vol. Leg.* I. 40. Bandtkie *J. P.* 95) i ustawy mazowieckiej z r. 1421 — Bandtkie *J. P.* 432 Pakli na r o b o c i e rocznej kmieć siedział — iż z niektórych szlachciców żywota r o b o t n e g o — *ex aliquorum vita activa.*"

Str. 26.

W. 14 **Cyklopów**. Surowiecki O upadku przem. i miast. 197. W. 21 **sklepienia**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 243. W. 23 **rowy**. Voigt Hist. Prus V. 113. W. 25 **wałem**. Długosz Hist. IX. 1013. W. 29 **przekopem**. Voigt Hist. Prus VI. 278. W. 30 **kanał**. Długosz Hist. Nakielski *Miech.*

Str. 27.

W. 1 **niecieczę**. *Archiv. jur. f.* 17. *Lacus alias* niecieczа koło Uścia. Nakielski *Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359. 379. W. 3 **fosami**. Nakielski *Miech.* 441. W. 6 **czynną**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 668. 669, 670. 671. *Wie unendlich thätig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen.* W. 11 **najżyzniejszych**. Staroż. Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt Hist. Prus IV. 44. W. 15 **lubelska — Podgórze**. *Vol. Leg.* I. 99. 100. Bandtkie *J. P.* 163. 164. Archid. Gnieźn. 96. Pomiędzy wyliczonemi u Szczygielskiego (*Tinecia* 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tynieckiemi jest 12 *libertates*, „*wól*", nowych osad. W. 18 **świadek**. Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 98. W. 21 **statut**. *Vol. Leg.* I. 79. Bandtkie *J. P.* 215. *Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa. Libertas* znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 130. W. 26 **pracą**. Wszystkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII. wieku wspominane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach itp. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. Bibl. Warsz. 1851 I. 108. „radło" — „pług." W. 30 **kwitnęły**. *Vol. Leg.* I. 35. Bandtkie *J. P.* 86. *Ex libro benef.* Długosza *Mscr.* Bibl. Ossol. f. 2. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 330. Nazwisko „śliwka." Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80.

Str. 28.

W. 2 **oznaki**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. jur. f.* 84. W. 10—11 **Szląsku—Melsztyna**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 801. 829. Nakielski *Miech.* 461. Długosz Hist. IX. 1117. Voigt Hist. Prus V. 186. Raczyński Wspomn. W. Pol. II. 313. Balicki Miasto Tarnów 120. W. 12 **winnic**. O winnicach rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu Warszawskim Gałęz. na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 91. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. W. 19 **pokup**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. W. 23 **chmielnikach**. Czacki O prawach II. 262. I. 291. Raczyński Wspomn. I. 150.

Str. 29.

W. 2 **Wielkiej**. *Magnum sal* jest zwykłą nazwą Wieliczki w najdawniejszych pomnikach. Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I.

[redacted]

80. W. 5 **Bolesława**. Porównaj dokument z r. 1279 w Szkicach historycznych wydanie drugie, we Lwowie 1858 str. 59. 60. W. 6 **kopalnie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80. r. 1257. *Duas marcas auri in plumbo in Ilkusz.* W. 11 **kopano**. Łabęcki Górnictwo w Polsce I. 193. 293. 300. Długosz Hist. I. 34. W. 14 **wyczerpnięcie**. Jak np. w Bytomiu. Długosz Hist. IX. 1353. W. 16 **odkryciem**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 140. W. 19 **szukaniem**. Przywilej z r. 1350 Bibl. Warszaw. 1850. II. 409. W. 22 **bryły**. Długosz Hist. VII. 707 *magnum pondus auri.* W. 24 **poszukiwali**. Bibl. Warsz. Rok 1850 T. II. 413. W. 30 **statutów**. *Vol. Leg.* I. 160. Bandtkie *J. P.* 174 Łabęcki II. 105. r. 1368. II. 124. r. 1374.

Str. 29.

W. 28 **o skazywaniu do kopalń**. Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczej. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari.* Wiszniewski (Hist. lit. II. 88) w obszernej rozprawie o Kadłubku tłumaczy te słowa „na kopanie kruszców skazany." W takiż sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znachodzącego się w najlepszych pisarzach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów" — str. 22 sprostował to mylne rozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruszcu skazany." Ku temuż sprostowaniu zamienia on wyraz *potius*, odpowiednio rękopismowej glossie *melius*, w wyraz *purius*, a dalsze wyrażenie textu drukowanego *gratiam ebolicionis* według swego rękopismu z r. 1450 w *graciam abolicionis* tj. błaga o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez tej podwójnej zamiany, zachowując oba wyrazy textu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno a pono jeszcze jaśniej zrozumieć. I takież właśnie, żadną zmianą dotychczasowego textu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikające tłumaczenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takiem zaś tłumaczeniu chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis*. Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis*. Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio*, przewarzanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza wyrazów *numerata* i *ebolitionis*, monety liczalnej i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionej; antyteza praktykowana nader często w onych czasach kilkukrotnego co roku przetapiania monety, do czego w każdem mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetapiaczów, monetariuszów, i urządzano osobne piece ku probowaniu srebra (Sczyg. *Tinecia* 163 *focus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime tecum agitur, si* numerata *pecunia possis absolvi, cum ad pondus fisci exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam* ebolitionis *postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardzo po ludzku obchodzą się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczalną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą), powinienbyś raczej skazanym być na kruszec, według wagi ciążącej. Winowajca sądzi mniej uciążliwem, zapłacić karę kwotą liczalną, którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od przetapiania". — W tymże samym sensie toczy się cała dalsza roz-

stałecznie różnicę między
albo w odpowiedniej wadze

W. 3 **pierwsze**. Łabęck
Hist. Prus VI. VII. Sartorius
Handelsgeschicht. Pol. I. 182.
Długosz w żywocie każdego
sz *Catal.* ... *Crac.* Rękp.
arcem fabricare muro decrevit
W. 26 **pracowało**. Archid

Wielkopolski I. 275 *Kalis*
ska I. 145. *Sambor* Czasop
nieznanych. Raczyński Wspomn.
wymieniają kilkadziesiąt wsi, z któ
W. 18 **słodycz**. Lis
V. 75. *Dulcedo soli dioeces. Crac*
Rocznik. *Floruerunt rosae secun*
Sarnicki *Descriptio Pol.* Wyd. lip-
Długosz w Nakielskiego *Miech.*
9. W. 30 **piastowali**.

Gałęz. III. 114. Archid. Gnieźn.
Jarosław. Archid. Gnieźn. II. 116.
309. Bielski Kron. Pol. Gałęz. IV.
W procesie z Krzyżakami r. 1422.
Ordinemque Cruciferorum. T.
Mikołaj Szatkowski twierdzi
i pamiętał czasy króla Bolesława
przekonywa nas jednak iż podobne
Ojciec Mikołaja Szatkowskiego mu-
gdyby miał był zapamiętać w istocie
Ostre kąty — królewska. *Archiv.*
Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv.*
Miech. 366. W. 25 **Nauczyciele**.
niemieccczyźnie *granitze, granitz,* w
granicies — nauczyli się wędrowni śre-
W. 31 **słupów**. Sommersb.
in ivulum...... Sextum palum in-
17. *Et dixit unum palum ferreum*
sub medio ponte stare infixum, qui
inter regnum Poloniae et Novam
W. Polski II. Dodatek str. VII.

Str. 33.

97. W. 3 **głoski**. Sommersberg
W. 4 **wągielnice**. Rzyszcz. *Cod. dipl.*
Archiv. jur. Rękp. Ossol. *f.* 155. *vig-*
wierzby. Szczygielski *Tinecia* 154. W. 8

ciśnie. *Vol. Leg.* I. 76. Bandtkie *J. P.* 208. W. 21 **obronność**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 88. *Monasteria ad munitionem pariter et commoditatem.* W. 22 **Tynieckiej**. *Ex lib. benef.* Dług. Rękp. Bibl. Ossol. *f.* 2. W. 24 **inkasztelowanych**. Długosz *Hist.* IX. 935. Nakielski *Miech.* 360. W konstytucyach synodalnych legata Firmana w Budzie r. 1279. (Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 370) czytamy.... *dolenter referimus quod quidam.... multa monasteria multasque ecclesiasticas possesiones et jura ad ipsas spectantia occupasse plerasque ex eis incastellasse dicuntur et.... in ipsis tiranni, raptores habitant et praedones, rapinae spoliaque reconduntur et praedae....* W. 25 **młyny**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 214. Voigt Hist. Prus VII. 483. W. 28 **baszty**. Gawarecki Przywilejg wojew. Plock. 264. *Pontem in Sirsko cum propugnaculo.* W. 29 **warowniami**. Dogiel *Limites* 15.

Str. 34.

W. 1 **warowne**. Przyj. Ludu. R. III. 236. Okop pod Gieczem. W. 4 **wydalać**. Rękp. Bibl. Ossol. CLXXI. *f.* 82. Jura terrig. Bielscens. W. 13 **wsi**. Długosz *Hist.* IX. 1164 *luteam ligneam squalidam.* Aen. Sylv. u Pist. I. 1. W. 16 **kościół**. *Ex libro benef.* Długosza Opis włości opactwa Tynieckiego. W. 18 **kopulkami**. Jeszcze podziśdzień gdzieniegdzie. Ułamki z podróży archeolog. Jos. Łepkowskiego w Bibl. Warszaw. 1850 zesz. sierpniowy. W. 18 **cerkiew**. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 10 r. 1449 *My Jarosław bożym przezrzeniem świętej gnieźnieńskiej cerkwi arcybiskup.* W. 21 **nazwę**. Nakielski *Miech.* 417. r. 1425, W. 26 **mrok**. Miechowita *De Sarmatia.* Pistor. I. 148. *Stubae omnes nigras* ile że *domus ligno constructae.* W. 28 **ciemna**. Długosz *Hist.* XII. 683. *Nigris armis.*

Str. 35.

W. 7 **Kaśko**. Kazimierz. Przez niewyrozumienie starodawnej pisowni *Kassko* zrobiono w jednem z nowszych dzieł historycznych z „Kaśka" — przydomek Kaszka. W. 8 **Semko**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *Necrologium Cracov.* Voigt Hist. Prus VI. 94. W. 12 **Węgrami**. List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159. W. 29 **folwarku**. Wiszniewski Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo* folwark R. 1382. Gawarecki Przywil. wojew. płock. 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. *Zu dem Vollwerk unsers hauses.* Wszystkie dalej odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte z dyplomatów i zabytków spółczesnych w *Archiv. jur.* *Vol. Leg.* I. Bandtk. *Jus. Pol.* Lelewela Pomn. jęz. i uchw. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. II. Maciejowski Pamiętnik II. Archid. Gnieźn. Paprocki Herby ryc. Psałterz król. Małgorz. Kalendarz Getki. Rękp. *Miscel. Cracov.* itd.

Str. 36.

W. 3 **sołtys**. Falibogowski Diskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcicki. Zarysy domowe II. 222. W. 6 **topielców**. Przyj. Ludu V. 414. W. 8 **klasztorne**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 184. 200. 201. 205. 206. W. 11 **Lewko**. Według Rękp. Bibl. Ossol. XXIII. Stat. suppar. *Lefko*, *Lewfco* zamiast „Lesco" jak mylnie we wszystkich dawniejszych wydaniach tego statutu. Dobrze w Z. A. Helzla Starodawnych Prawa Polsk. pomnikach II. 217. W. 23 **przysięgę**. *Archiv. jur. episc. Cracov.* W. 29 **bracia**. Archid. Gnieźn. 144. 153.

[redacted]

mowa między win…
karą, mającą się o…
kruszcu przetopion…

W. 1 **wzór.** La…
Tamże. W.
Gesch. des Hans…
W. 11 **zał**
biskupa. W.
Bibl. Ossol. XIX
W. 23 **śmierć.**
Gniezn. Sommers…

W. 9 **zmieniały**
Długosz Hist. I…
nauk. Ossol. 18…
W. Polski I. 2…
rych znaczna …
Długosza w W.
W. 20 r…
dario. W
skie. str. 1916
9. W. 27
Gładyszewicz Ż…

W. 1 **babie.**
Sommersberg
W. 7 …
172. W
Długossa *Lit…*
II. 134. 141.
owszem o św…
Chrobrego. …
rachuby wiek…
siałby był d…
króla Chrob…
jur. Rękp. I
jur. tamże
Wyrazu i p…
niemiecko …
dnich wiek…
Script. rer…
cussi. Dług…
in medio
palus m…
Marchiam

W. 2 **wiz**
Scriptor.
II. 380.
simus s…

… **Poznaniu.** Zbiór
…owi miejskiemu słu-
… Część V. 12—14.
… Bandtkie Historya
… **znalazł.** Raczyń-

… w Pol. śr. w. III. 329.
… w. IV. 176. W. 14
… **trzymała.** Lelew. Roz-

… XIX. 445. Polska śr.
… *Cod. dipl.* I. 106.
… Paprocki Herby ryc. 80.
… 33. Lelewel Pocz. prawod.
… z Ruszczy.

… w Polsce śr. w. III. 261.
… Bandtkie *J. P.* 163. W.
… mienili. Małopolska w porów-
… względzie szczudzoziemczałą
… Feudalizm był jej za mało.
… wyżej. W. 19 **brze-**
… *servitutis loramenta dirupit*
… *vectigalia relaxat*, *onus non*
… Sommer. II. 46.

… W. Bruchani. W. 10 **usta-**
… Pocz. Prawod. w Pol. śr. w.
… Pocz prawod. w Pol. śr. w.
… W. 26 **sołtysa.** Lelewel tamże.
… w Roczn. XX. 246. Pocz. pra-

… a patrząc tylko na dokumenta,
… w Małopolsce w osobie Wich-
… W 25 lat poźniej pojawia się
… w osobie *dilecti comitis Pauli* r. 1188
… i tam występuje komes jeszcze bar-
… po r. 1212 (Gładysz. Żyw. bł.
… o 2 komesach krakowskich, około
… się ten tytuł powszechnym w Mało-
… samo około 1264, 1266, 1276
… Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* 62.
… się teraz komes w tak pospolitą
… r. 1288 w Małopolsce (Wiszniewski
… Wielkopolsce (Raczyński *Cod. dipl. M.*
… tegoż wyrazu przy każdem pojedyń-
… ryczałtowym sposobem: *Praesentibus*

kis comitibus. Zawsze jednak służył ten tytuł przedwszystkiem kasztelanom, a w liczbie świadków z r. 1339 (Narusz Hist. wyd. lip. IX. 62. 63) czytamy po dwakroć *comes seu castellanus*, *castellanus seu comes*. Wiadomo że jak według tego *seu* można było mówić po łacinie *castellanus cracoviensis* lub *comes cracoviensis*, tak w języku polskim zwano wszystkich kasztelanów inaczej „panami" np. „ziemi krakowskiej kasztelan to jest pan krakowski" (Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 23). Zastosowując do tego wiadomość Bogufała (Sommersb. II. 19), oznajmującą, że polski „pan" znaczył pierwotnie wielkiego pana (*major dominus*), tyle co u niektórych Słowian xiądz, xiążę, przekonywamy się, iż polski wyraz *pan* był godzien w istocie służyć za tłumaczenie łacińskiemu wyrazowi *comes*, tj. znaczył pierwotnie tyle co **hrabia**, a spowszedniał wraz z komesem dopiero wtedy, gdy przeszedłszy z Małej do Wielkiej Polski, stał się tam własnością całej ubogiej, ale hardej i żadnemu małopolskiemu „panowi" nie ustępującej w tym względzie braci szlacheckiej.

Str. 50.

W. 2 **płacił**. Lelewel Rozbior. w Roczn. XX. 246. Pocz. prawod. w Polsce śr. w. III. 260. W. 10 **mogła**. Lelewel tamże XX. 247. III. 260. 261. W. 11 **czulsze**. Lelewel Pocz. prawod. W. Pol. śr. w. III. 58. W. 15 **mieszkania**. Powstrzymywanie kobiet od osobistego trudzenia się po trybunałach było raczej obawy i przezorności małżonków niż galanteryi rycerskiej skutkiem. Statut bowiem (mówiąc jego własnemi słowy w *Vol. Leg.* I. 6. Bandtkie *J. P.* 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 19) „rozdzielił przebywanie pań od zbiorów męzczyznich *przez krewkość przyrodzenia*, aby ku sądom pozwane nie *csyznąli szą* (nie cisnęły się) między tłumy męzczyznie"... Lubiące zatem *cisnąć* się tam panie małopolskie nie były wcale rade temu „czułemu" paragrafowi. Podobnież jeszcze Krzysztof Opaliński przygania w Satyrach damom wieku XVII, iż „niepotrzebnie oblatują trybunały — aby ci co się tam prawują przypatrzyli Jejmości, bo teraz wdowy nie dla spraw ale dla nabycia gachów Lubliny i Piotrkowy corocznie oblecą." W. 16 **honory**. Lelew. Polska śr. w. IV. 154. W. 18 **zabił**. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 250. Pocz. prawod. W. Polsce śr. w. III. 261. *Vol. Leg.* I. 34. Bandtkie *J. P.* 84.
W. 23 **przewagę**. Pocz. prawod. W. P. śr. w. II. 53. 55. W. 25 **wydania**. Lelewel tamże. W. 29 **prędko**. Lelew. Rozb. w Roczn. XX. 248. 261. Pocz. prawod. W. P. śr. w. III. 261. 273. W. 30 **tańsze**. Lelew. tamże.

Str. 51.

W. 2 **wyklętych**. Lelew. tamże. W. 24 **braciszek**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. *Chron. Abbatum Saganens.* 229. *frater Nicolaus de Kalis*, *qui dicebatur Fratres*.

Str. 52.

W. 2 **wstęp**. Lelew. Polska śr. w. IV. 433. W. 8 **zagaja**. *Vol. Leg.* Lelew. Pomn. jęz. i uchw.

Str. 53.

W. 8 **świętem**. Czacki Dzieła III. 112. W. 14 **świadek**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85. *Usitatior est polonica dialectus quam vernacula... Poloniae propter ubertatem soli et militiam adversus Tartaros libenter ibi figentibus domicilia.*

Str. 54.

W. 1 **znawca**. Paprocki Ogród królewski CXLIII.

Str. 55.

W. 3 **Loisa**. Twrocz *Chron. Hung.* II. XCV. *filius, quem... Loys prae gaudio* (ojciec) *appelavit.* Sarnicki *Descript. v. et. n. Pol.* wydanie lipsk. 1901. *Ludovicus quem nostri Loissum vocant.* Paprocki Herb. rycer. 313 „za czasu *Loysa* króla węg. i polsk." Bielski Sprawa rycer. 30. „Za króla *Loysza* i Władysława." Bandtkie *J. P.* 186. *Finis privilegii Loysch regis* (1374). I Długoszowi nie jest obce to nazwisko. Histor. IX. 1076. *Loyzo alias Ludovico.* W. 19 **trudom**. Katona *Hist. crit.* VIII. 156. W. 22 **biskupa**. Raynald *ad. a.* 1317. Katona *Hist. crit.* VIII. 345. W. 30 **mędrca**. „Pomiędzy wszystkimi książęty chrześcijańskimi jesteś najuczeńszym i celujesz rozumem" — pisze do króla Roberta papież Jan XXII. Raynald *ad a.* 1317. nr. 25.

Str. 56.

W, 5 **Dante**. Dante *Divina comedia* Pieśń VIII. *Cosi fatto, mi disse, il mondo m'ebbe...* W. 6 **lamentuje**. *Epistol. familiar.* VI. 4. W. 11 **trybun**. Raynald *ad a.* 1348 nr. 10. W. 16 **liczył**. Pray *Annal. R. Hung.* W. 20 **ubytek**. Długosz *Hist.* X. 8. W. 23 **błagając**. Katona *Hist. crit.* X. 391. W. 28 **christianissimus**. Tamże X. 332. 268. W. 30 **chorążego**. Tamże X. 166.

Str. 57.

W. 19 **chromał**. Twrocz. *Chr. Hung.* u Schwandtn. II. 198. 184. W. 20 **porywczość**. Math. Villani Katona X. 172. W. 24 **rzekę**. Katona X. 608. W. 28 **rozchwiała**. Gravina w Murator *Scriptor. rer. italic.* XI. 708.

Str. 58.

W. 3 **pacierzy**. Raynald *ad a.* 1339 nr. 82. Katona IX. 152. W. 5 **relikwiarzu**. Mansdorfier *Chron.* Katona X. 394. W. 6 **dyplomatach**. Katona X. 429. W. 7 **Żydom**. Twrocz. *Chr.* Schwandtn. II. 194. W. 8 **Słowian**. Katona X. 381. W. 11 **Paulinom**. Twrocz. II. 194. Katona X. 633. 690. 692. 716. W. 19 **zapisywać**. Katona X. 27. W. 27 **tyraństwu**. Katona X. 589. *Haec enim non catholici reges sed tyranni faciunt.* W. 29 **podatki**. Archid. Gniezn. Sommersb. II. 112. 120. W. 31 **klęsk**. Nakielski *Miechovia* 318.

Str. 59.

W. 3 **upływały**. Długosz *Hist.* X. 21. W. 7 **bezpieczeństwo**. Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 81. W. 9 **złotego**. Voigt Hist. Prus V. 576. VI. 144. W. 14 **mówi**. *Chron.* Gal. Gataro w Murator. XVII. 147. Kurz *Oesterr. unter. H. Albr.* III. I. 95. W. 18 **wywyższał**. *Chron. Leibitzer.* w Wagnera *Analecta Scepus.* II. 47. *Civitates valde amarunt, exaltarunt.* W. 23 **wybierał**. Twrocz. *Chron.* III. LI. Schwandtn. II. 200. Katona X. 729. XI. 173. W. 26 **akademią**. Katona X. 416.

Str. 60.

W. 10 **polskiej**. Długosz *Hist.* X. 10 *per interpretem alloquendo.* W. 11 **kochał**. Twrocz. 187. *Teutonicos, idiomatis eorum conscius, multum diligebat.* W. 18 **zbrojną**. Voigt Hist. Prus V. 27.

Str. 61.

leetwa. Katona *Hist. crit.* IX. 420. *Zwetl. Chron.* Pez. *ustr.* I. 996. 997. Katona *Hist. crit* X. 147. *Zwetl. Chron.* 99. Katona *Hist. crit.* X. 255. 286. 297. W. 5 **przy-** Pray *Annal. R. Hung.* II. 122. *Haereditariam pactionem.* **odziedziczyć**. Dument *Corps. dipl. univ.* T. II. P. I. 54. *u. Albr.* III. I. 27. W. 19 **wybierze**. Tamże. W. Kurz tamże I. 46. W. 27 **odnawiają**. Dobner *Monum.* ma X. 501.

Str. 62.

Kurz *Oesterr. u. H. Albr.* III. I. 119. W. 11 **niezro-** ługosz *Hist.* X. 10. W. 12 **aura**. Archid. Gniezn. 120. *loniae pati non posse.* W. 14 **zaprzysiężeniu**. *Vol.* Bandtkie *J. P.* 184. *Velut in coronatione....* W. 16 **ił**. Pray *Annal.* II. 133. W. 18 **uprowadził**. Długosz W. 21 **majestat**. Czacki Dzieła I. 264. Nawet xią- Ziemowit Mazowiecki r. 1408 (Paprocki Herby Ryc. 127) wyrazu, mówiąc o sobie *Per litteras nostrae majestatis.* Co Dzieła I. 90) o pierwszych za Ludwika pieczęciach majesta- iedziano, okazało się mylnem, ile że teraz znamy wiele pie- tycznych Kazimierza W. i wcześniejszych. Sapieha *Annota- ne Aquilae.* Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. 113. Sobie- adom. histor. o sztuk pięknych w dawn. Polsce I. 197. **kontemplacyjnego**. Twrocz *Chron.* 198. *Contemplativam*

Str. 63.

. Froissart *Histoire et Chronique* Lyon 1859. II. 97. W. gen *Chron.* Pez *Script. rer. austr.* I. 1151. Kurz *Albr.* III. W. 5 **mistrz**. Voigt Hist. Prus VII. 217. W. 9 roissart I. 52. 68. W. 12 **astrologią**. Froissart tamże. **pracował**. Twrocz *Chron.* 193. *In astronomia avidissime* W. 23 **Andrzej**. Archid. Gniezn. 101.

Str. 64.

r. Katona X. 567. Porównaj Naruszewicza Histor. wyd. 226. W. 10 **Neapol**, Pray *Annales* II. 136. Katona W. 12 **wolność**. Katona X. 567. W. 24 **prawa**. W. 30 **paktem**. Długosz *Hist.* IX. 1102. Bandtkie

Str. 65.

czone. Długosz *Hist.* IX. 1103. Bandtkie *Jus. Pol.* 157. **rzetelności**. Kurz *H. Albr.* III. II. 73. W. 25 **uwie-** id. Gniezn. 106.

Str. 66.

wnych. Długosz *Hist.* X. 12. Przeździecki Wiad. bibliograf W. 6 **Anna**. Długosz *Hist.* X. 12 mówi o wydaniu za ı córek. Tymczasem wymieniony przezeń małżonek drugiej, Romer, zresztą nikomu nie znany, zdaje się być przez po- nym „xięciem saskim Romanem“, który w xiędze IX. 1112

jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej, Kunegundy zmarłej 1357 r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zamężcie Jadwigi podlega wątpliwości. Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z r. 1380 wzmianka: „córce króla polskiego Kazimierza zapisuję“.... (Katona X. 671 – 677) stosująca się widocznie nie do hrabiny cyllejskiej Anny lecz do jej siostry jeszcze zapewne panny, bo żadnym mężowskim tytułem nieodznaczonej, czyni niezamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie niewątpliwą. W. 9 **zbrodniarstwo**. Kurz *Oesterr. u. K. Albrecht*. II. II. 265. *Eine ganz eigene Verruchtheit*... W. 20 **kreśli**. Aen. Sylv. *Histor. Frider.* III. Kollar *Analect. monum.* II. 181. W. 25 **pisarza**. Aen. Sylv. tamże II. 215. W. 28 **utopić**. *Chron der Grafen von Cilli*. Hahn *Collect. monum.* II. 685. W. 31 **zabić**. Aen. Sylv. tamże 214.

Str. 67.

W. 1 **żonobójca**. Łożobójca — *Petmorder*, jak go nazywali spółcześni. Eberh. Windek Hist. ces. Zygm. Mencken *Script. rer. germ.* I. 1180. W. 26 **żyj**. Aen. Sylv. tamże 217. 218. W. 29 **Wilhelm**. Naruszewicz (Hist. wyd. 1803 r. T. VII. str. 210.) poprawia niesłusznie Długoszowę nazwę Wilhelm na Herman II. Główne źródła *Chron. d. Gr. v. Cilli* u Hahna II. 678. i Katona *Hist. crit.* XI. zgadzają się z Długoszem. Tożsamo Rocznik krakowski w Łętowsk. Katal. biskup. krak. IV. 483. nazywa drugą małżonkę Jagiełłową Annę, córkę naszej Kazimierzówny Anny, spłodzoną *ex Wilhelmo comite de Cilo*.

Str. 68.

W. 12 **miejscach**. Fessler *Gesch. der Ungern* III, 807. W. 15 **godność**. E. Verinus *Comment. jurid.* 68. W. 28 **nigdy**. Katona *Hist. crit.* VIII. 633.

Str. 69.

W. 12 **milionów**. Katona *Hist. crit.* IX. 310. W. 25 **kanclerz**. Twrocz *Chronicon Pars* III. *Cap.* IV. Takzwana kronika Twrocza jest właściwie kroniką poprzednika Twroczowego archidiakona Janka, notaryusza u dworu króla Ludwika. Porówn. Katona *Hist. crit.* IX. 274. X. 782.

Str. 70.

W. 29 **aniwersarz**. Według Raynalda Pray *Annal. R. Hung.* II. 54.

Str. 71.

W. 10 **amulet**. *Chron.* Gravinae w Murator. *Script. rer. ital.* XII. 560. W. 21 **listem**. Katona IX. 483. W. 24 **łaski**. Tamże IX. 50. W. 28 **rad**. Pray *Annal.* II. 73. *juxta tuae provisionis consilium*. Więcej listów papiezkich do królowej Elżbiety wydrukował świeżo A. Theiner w dziele *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia Tomus II, Romae* 1860. Jest tam razem 19 listów Innocentego VI. Urbana V. i Grzegorza XI. z przeciągu lat 20 od 1353 – 1374.

Str. 72.

W. 12 **tytuł**. *Hungariae et Poloniae Reginae seniori* — u Naruszew. wyd. Mostow. VII. 263. Podobnież list Grzegorza XI. do królowej Elżbiety z 15. września 1374, w sprawie pieniędzy które Kazimierz W. winnym pozostał kamerze apostolskiej. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariam Sacram illustrantia*. Romae 1860 T. II. 141. nr. CCLXXVIII. Prosząc o wydobycie sumy należnej, mieni papież Elżbietę „następczynią“ po swoim bracie *cum eidem germano tuo in Regno Poloniae successeris*. W. 24 **doradziła**. Archid. Gniezn. 106.

Str. 73.

ał. Archid. Gnieźń. 118. Liczba 80 u Naruszewicza wyd. 3 jest pomyłką zamiast *octingentas*.

Str. 74.

rakterze siostry Kazimierza W. Elżbiety. Przeciw dom zacności charakteru Elżbiety stoi jedyne świadectwo niśnieńskiego, jej nieprzyjaciela, mszczącego się na niej za m zadanego sobie przeniewierstwa i za banicyę. Jeszcześ i lectwo, ograniczające się zresztą na same frazesa łające, bez w czemkolwiek przewiny, nie zgadza się z samem sobą. wiem królowej protegowanie rozpustnego Zawiszy, nadmienia n wyraźnie, że „bardzo często strofowała go królowa, *quem sepissime arguebat de factis instabilibus*“ — że pragnęła lecz dla pewnych dokumentów, których król Ludwik udzieim, a które Zawisza przyrzekł wydobyć od nich, musiała go ru, *quem licet eadem regina de curia sua evadere cupiesia quasdam litteras per filium suum dominum Ludovicum mie datas rehabere affectabat idcircum ipsum toleravit*... d tego „strofowania“ Zawiszy, od tego „cierpienia“ go dla cznych przyczyn u dworu, aż do gamractwa międsy młodym siwą, pobożną, od surowo moralnego syna pokornie szanoeżów sławioną, codziennie (jak z testamentu okazuje się) na łącą się królową! Wszelako staropolska, a nadto kapłańska r niewiastom i wszelkim rządom niewieścim, tudzież maniera mnożąca niepotrzebnie wyrazy, a w końcu zawsze przeistaprzyrodzoną barwą wypadków, wreście właściwa Długoszosłoniły tegoż pisarza nie tylko do uwierzenia oszczerstwom przyjęcia onych do swej Historyi, lecz owszem do tem czarcenia wizerunku Elżbiety. W tym celu niezaniedbywa DłuIX. na str. 1004 pod r. 1330 zapisać „m n i e m a n i e niektó*habet et nonnullorum* a s s e r t i o“ — jakoby królowa węa swojemu bratu Kazimierzowi W., jeszcze młodzieńcem ręczyła niegodziwie u swego dworu sposobność do zhańsnej Klary córki Felicyanowej, co później miało stać się sód mściwego zamachu ojca Felicyana na życie króla Karola biety, a następnie okropnego wytępienia rodziny Felicyana i ku jej członków do Polski, „gdzie oni“ — jak Długosz — „pod nazwiskiem Amadejów po dziśdzień w ubogim żyją ta „assercya niektórych ludzi“ jest nowym pociskiem pociw Elżbiecie. Żaden z dziejopisów węgierskich, którym ten nienby najdokładniej być znanym, nie wie o owem stręczyety. Przeciwnie wszyscy, mianowicie najznakomitszy Pray, ę jako cnotliwą, bogobojną niewiastę, broniąc ją stale od czerstw“ (Pray Annal II. 147 *ut Elisabethae famam adverscriptorum dicacitatem tueremur*). Zresztą jak owe świaakona, tak też i niniejsza wzmianka Długossa jest z sobą czności. Bawiący w Polsce Amadejowie nie byli krewnymi głymi do niej w skutek jegoż zamachu na osobę królewską. uciec z deszczu pod rynnę; gdyż niepodobna przypuścić, ietek jako ojciec, czy Kaźmierz W. jako brat królowej Elżwłaśnie ów zamach był skierowanym i która krwawą nim a nawet omal życia nie postradała, użyczali gościnnego gom, obwinionym o spółwinowajstwo w zbrodni przeciwko

córce lub siostrze. Ci Amadejowie, jak samo nazwisko wskazuje a okoliczności stwierdzają, pochodzili od wojewody węgierskiego Amadeja, o którym sam Długosz (Hist. IX. 902. 906) opowiada, że gościł u siebie wygnanego z kraju Łokietka, a nawet dał mu znaczną pomoc orężną, złożoną z największej części z swoich bratanków, gdy Łokietek przeciw Wacławowi napowrót wkroczył do Polski. To też uwzględniając tak oczywisty zbieg okoliczności odrzucili poźniejsi pisarze wzmiankę Długosza o pochodzeniu Amadejów od Feljcyana, i jak np. Bielski w swoich Kronikach (Gałęz. III 40), wywodzą ród i herb Amadejów od onego wspaniałego obrońcy Łokietkowego. Jednakże sprostowawszy błąd Długoszów, popełniony względem tych cudzoziemczych przybyszów, nie sprostowano ani Archidiakonowych ani Długoszowych potwarzy przeciw królowej Elżbiecie. Wszyscy następcy Długosza poszli z nim za całe podejrzanem, z całą biografią niezgodnem, z sobą samem sprzecznem świadectwem zawziętego nieprzyjaciela Jana z Czarnkowa. Ostatnich lat pisarze, mówiąc o królowej Elżbiecie, wyczerpują zwykle cały słownikowy zapas obelg, nazywając ją w stopniowej progressyi (Naruszewicz:) „niedołężną“, „dumną“, „próżną“, „łakomą“, „wszeteczną“, (Wiszniewski:) „rozwiązłą“ itd. Ani też słuszna przypuszczać, aby niniejsza obrona czci królowej Elżbietą od razu przekonała opinią. Dotąd jedynie tyle zyskano, iż najnowsze zdania o tej niewinnej ofierze kronik najdziwaczniej się chwieją. Dziś jedni i ciżsami pisarze raz uznają zacność Elżbiety, drugi raz mówią o niej z dawną niechęcią — raz przyjmują pochwalnie moją obronę, drugi raz są jej całkiem przeciwni. Doznałem tego mianowicie ze strony szanownego przyjaciela i recenzenta mojego, p. Juliana Bartoszewicza. Dla czci królowej Elżbiety muszę nawet w obec przyjaciela podnieść obronę mojego zdania, w której zechcą przebaczyć mi czytelnicy, że się tu ówdzie powtórzę. Naprzód zaś obadwa sprzeczne zdania mego szanownego kolegi. Pisze tedy p. Julian Bartoszewicz w Bibliotece Warszawskiej na rok 1854 w tomie IV. na str. 578—579: „Szajnocha jest bardzo logicznym i bardzo rozsądnym krytykiem dziejów narodowych... bo cóż to jest np. jeżeli nie krytyka historyczna, kiedy autor śmiałą ręką nakreśla charaktery dawnych osób, i to jeszcze charaktery wcale inaczej pojmowane jak je dotychczas wszyscy pracujący na polu historycznem pojmowali?... Cóż to jest jeżeli nie krytyka kiedy autor owę Elżbietę Łokietkównę (Krzyżanowski powiedziałby o niej: złowrogiej pamięci) matkę Ludwika węgierskiego przez kroniki nasze przeklętą, rehabilituje i stawia za wzór miłości macierzyńskiej, za przykład poświęcenia się dla spraw narodu to węgierskiego to polskiego? Przykładów takich wiele zacytowaćbyśmy mogli.“ — W innem zaś piśmie, tj. w warszawskim Tygodniku illustrowanym z r. 1860 nr. 10 na str. 78 tenże sam p. Julian Bartoszewicz wyraża się jak następuje: „Szajnocha zestarych rzeczy nowych ukazuje ludzi, i zmienia dowolnie charakterystykę jaka jest w kronikach i jaka się do nas podaniem wieków dostała. Tak Elżbieta Łokietkówna jest u niego ideałem niewiasty, matki i nawet obywatelki wbrew kronikom narodowym, ależ na poparcie tego pewnika Szajnocha nie znalazł dosyć faktów.“ Nie dziwacznaż to sprzeczność zdań najnowszych o królowej Elżbiecie? Pomijając jednak tak niezwyczajną łatwość wyrokowania *za i przeciw*, mam przedwszystkiem zreflektować szanownego przyjaciela mojego, iż obrona moja nie miała bynajmniej na celu „uidealizowania“ Elżbiety. Chciałem tylko okazać, iż sławna w swoim czasie niewiasta nie była wcale „nierządną“, „wszeteczną“, „rozwiązłą“, „łakomą“ itp. i powiedziałem jedynie tyle: — O królowej Elżbiecie pozostało kilka świadectw spółczesnych. Są świadectwa listów papiezkich pełne uznania jej mądrości i pobożności (przytoczone wyżej pomiędzy źródłami do str. 71)

idacye pobożne (ob. źródła do str. 68), są wzmianki kronik węgiernie zawierające żadnego słowa przygany. Jest nareszcie jedyny głos enia, wychodzący z ust kronikarza polskiego Janka. Ten jedyny yciel spółczesny był jej wrogiem śmiertelnym, który miał urazę do t złożenie z urzędu i pomścił się na niej za to naprzód rzuceniem , powtóre najczarniejszemi słowy w kronice. Aleź i te słowa nie ają w gruncie nic więcej jak tylko, że królowa „kazała w swojej ści wyprawiać tańce", nie tańcząc wcale sama — i że sprzyjała Janm rywalowi Zawiszy, lubo i to sprzyjanie według własnych słów Janka szało się na tem, iż z ważnych powodów politycznych musiała cierigo obecność, a właściwie „pragnęła pozbyć się go" czem prędzej. — więc szanowny mój przyjacielu i recenzencie, który trzymasz dziś krytyki historycznej, jakże mówię w takim stanie świadectw iść przezselkiej krytyce za tym głosem jedynym? Alić powołujesz prawda bie mnogiej „kroniki narodowe", a nawet „podanie wieków". I to dziw niepośledni. Znany z ścisłości krytyk zaczyna dowierzać podejm świadectwu, jeśli to świadectwo w sto lat poźniej znajdzie drugiego arza, który je ślepo powtórzy — jeśli w dwieście lat poźniej zjawią aj nowi powtarzacze, którzy pogłoskę wątpliwą coraz szerzej rozniosą — trzysta lat poźniej zawtórzy im coraz liczniejszy chór powtarzaczów — reszcie z upływem czterech wieków (w których jak wiadomo nie jeszcze krytyki historycznej) urośnie z tego „podanie wieków". Powieków dobre są tam, gdzie jedyne stanowią źródło, boć lepsze tyć ie. Podobnież i kroniki w liczbie mnogiej jedynie wtedy ważą coś c krytyki, jeśli w sto albo w dwieście lat po jakiem zdarzeniu histom i pierwszej o niem wiadomości spółczesnej pisząc, zawierają wiaroszczegóły nowe, nieznane źródłom spółczesnym. Skoro zaś tylko rzają na oślep współczesną wiadomość podejrzaną, wszystko jedno e, czy ich jest tysiąc, czy wcale nie istnieją. I ja sam w innym iku, nie mając świadectw spółczesnych, poszedłem za długim „kronik owych" szeregiem i za „podaniem wieków" — a coż za pożytek odn? Oto po pierwszem wydaniu książki wyszła z druku rozprawa rozna, w której z aktów spółczesnych udowodniono, że przyjęte przee twierdzenie kronik i „podanie wieków" są bajką. Obacz o tem wną rozprawę Józefa Przyborowskiego w piśmie zbiorowem skiem na rok 1859 pod tytułem: „Wiadomość historyczna o krwawym ". Najlepszy z kronikarzów swojego czasu Długosz, usłyszawszy yczytawszy o sędzi wielkopolskim wienieckim lub weneckim przyi krwawy dyabeł, wysnuł z tego powieść o niesłychanych jego złowach, o złożeniu go za to z urzędu, ukaraniu wygnaniem z kraju szyscy kronikarze powtórzyli wieść Długoszową, i urosło w końcu nie wieków" o jakimś djable weneckim, służącym po dziś dzień za podziwienia na widok czegoś strasznego lub dziwacznego. Po wyjaśzaś prawdy z źródeł pewniejszych okazuje się niewątpliwie, iż ten Wenecki był człowiekiem uczciwym, nosił swój przydomek jak tkie nazwiska przypadkowo, nie postradał nigdy urzędu, nie uległ wygnania itp. Nie tyleż wagi ma podanie wieków o królowej cie — mają „kroniki narodowe" uwiedzione świadectwem Janka? zaś na tem świadectwie cięży podejrzenie nieprawdziwości, słusznaż wić głosu świadectwom innym, zwłaszcza świadectwom uniewinnienia. więc odstąpić raz uprzedzeń choć zastarzałych, i nie wzbraniać się szym wymaganiom krytyki, za któremi w obecnym razie przemawia ko mądrość książkowa ale i zdrowy rozum przysłowia codziennego. tak czarny Djabeł" jak go maluje Długosz — nie tak straszna ta, jak ją oczernił Janko.

Str. 74.

W. 6 **podwojeniu**. *Duplex beneficium... cum donationes... per privilegiorum evidentiam satagimus communire*. Lelew. Począt. Prawod. W Polsce śr. w. III. 145. W. 7 **dziesięciną**. *Magnas pecunias* Archid. Gniezn. 137. Katona *Hist. crit*. X. 34. Voigt Hist. Prus VII. 532. W. 11 **w komorze**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 348. 377. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 30. W. 13 **podział**. Czacki Dzieła I. 89. Sartorius *Gesch. des Hans. Bund*. II. 21. W. 16 **towarzyszył**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 449. W. 21 **ręce**. Przyj. Ludu III. 50. W. 22 **bulli**. Von der Hardt *Concil. Const*. IV. 1542. W. 24 **pamięć**. Engel *Monum. Hung*. 57 *maledictae memoriae*. Kurz *Oester. u. K. Albr*. II. I. 181.

Str. 75.

W. 19 **mówi**. Froissart *Histoire et Cronique* IV. 30. *Et si comme il n' est qu' un seul Dieu es cieux, il ne peut ne doit estre de droit qu' un seul Dieu en terre*... II. 53 *Il n' estoit pas digne de gouverner le monde*. W. 25 **monarchą**. Pelzel *Lebensgesch. K. Venzel*. I. 146. W. 26 **oznajmił**. Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie *ad a*. 1302. W. 30 **trzema**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 70. Pagi str. 130.

Str. 76.

W. 3 **szeregiem**. Raynald *ad an*. 1323. Schroeckh *Kirgengesch*. XXXIV. 453. W. 5 **gołębiey**. W bulli *Unam Sanctam* Raynald *ad a*. 1302. W. 7 **laików**. *Tam clericos quam laicos* — zwyczajny sposób klassyfikowania ludzi w średnich wiekach. W. 9 **uczonośc**. Ducange *Glossar*. I. 688 *Clerici*. W. 15 **pisarz**. Katona *Hist. Crit*. XI. 306. W. 19 **wędrownych**. *Vagabundi Clerici* np. w Stenzla *Script. rer. siles*. I. 134. W. 23 **wędrowców**. Baluze *Vitae papp. Avinion*. I. 284. 311. Schroeckh *Kirchengesch*. XXXI. 162. W. 31 **zgromadzeń**. Helyot *Histoir des Ordres Monast*. II. 108. VI. 85. III. 298. 407. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch*. XXVII. 501. 159. 167. 504.

Str. 77.

W. 2 **okupu**. Raynald *ad a*. 1369 nr. 15 str. 482. W. 5 **zamieszanie**. Hardouin *Hist. Concil*. VII. 31. W. 14 **namiętności**. Schroeckh *Kirchengesch*. XXVII. 503. W. 16 **udawali**. Nakielski *Miech*. 225. W. 20 **spalono**. Schroeckh *Kirchengesch*. XXX. 557. W. 21 **nie wolno**. Bulla Benedykta II. w Wiszniewskiego Hist. Literat. II. 233. W. 29 **rycerskich**. Froissart *Hist. et Chron*. I. 76. 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 338.

Str. 78.

W. 1 **Karola**. Twrocz *Chron*. Katona XI. 108. W. 3 **Henryka**. Froissart IV. W. 9 **Bodzantę**. Długosz. Hist. X. 58. *Vol. Leg*. I. 161. Bandtkie *Jus Pol*. 176. W. 10 **Mikołaja**. Długosz *Vitae episcop*. Rękp. Ossol. XVIII. *f*. 75. W. 15 **jarmarkami**. Raczyński *Cod. M. Pol*. 24. Voigt Hist. Prus. VI. 648. W. 16 **sukien**. Raczyński *Cod. M. Pol*. 64. W. 18 **przyrządzali**. Bielski Sprawa ryc. Maciejowski Polska pod względ. obycz. II. 425. W. 19 **Kraków**. Gołębiowski Panow. Jagiell. II. 177. W. 20 **budowniczym**. Archid. Gniezn. 103. *Praesbyterium qui praeerat operi*. W. 21 **inny**. *Vol. Leg*. I. 161. Bandtkie *J. Pol*. 176. *D. Adam presbyter antiquus superius*. W. 24 **parali**. Clementin. lib. II. *Edit*. Boehm. I. 1063. Fleury *Histoir. ecclesiast*. Avignon 1777. XIII. 158. W. 28 **grob-**

›wskiej. Stenzel *Urkundenb. e. Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX.
W. 29 **siewierskiej**. Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 110.

Str. 79.

1 **sielnński**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 297. W. 5 **wma-ały**. Froissart III. 83. *Neant plus que le moyeu d' un oeuf peut estre s la glaire, ne la glaire sans le moyeu: non plus ne peuvent le clergé les seigneurs l' un sans l' autre. Car les seigneurs sont gouvernés par clergé; n' ils ne sauroyent vivre et seroyent comme bestes se le clergé stoit: et le clergé conseille et enhorte les seigneurs á faire ce qu' ils* t. W. 16 **rozweselali**. Froissart III. 29 *Foisoit voulontiers ses es chanter chansons, rondeaux et virelets.* W. 19 **Gerson**. Opera end. ad tom. II. 903—916. W. 21 **Hus**. Pelzel *Lebensgesch. K. esl.* II. 516. W. 25 **dziejopis**. Tamże. W. 31 **sekre-ta**. Eberhard Windek Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer. man.* I. 1206. *Also stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo poses horte oder krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es: bischof, der probst, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die s von den gaistlichen so sehre überladen, das es nit wunder were ge-n, hett es Gott nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer as vil grosser und vast sterckher gewesen* — tj. nie byłoby się dziwić nu, gdyby się jeszcze większa część chrześcijaństwa przekinęła była na nę Hussytów i kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia ejsze mają tylko usprawiedliwić osnowę textu, który znowuż niema go celu, jak tylko podać charakterystykę czasu.

Str. 80.

5 **wniosła**. Katona *Hist. crit.* X. 722. W. 7 **wzbraniać**. el *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 113. W. 8 **Polsce**. *Statuta dalia* z r. 1420. Nuremb. 1512 *f.* LI. - CII. na karcie LXXVI. *Que-s in quibusdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus... a certam summam limitatar: nec piis locis nec personis ecclesiasticis... ua possit ordinare legata.* W. 14 **majątki**. St. Lubieński *Se-episc. Ploc.* według Długosza 121. W. 24 **pielgrzymów**. h. Villani w Murator. *Script. rer. ital.* W. 29 **rachunki**. Teodor iem. *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 379. Dłu-s Hist. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się cellarya papiezka z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju spra-ii i rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Po-ae et Lituanie gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam 'am nondum edita, Romae* 1860, *Tomus primus,* z pomiędzy 103 do-entów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo est treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stro-n *in fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi, ilno rachunków, assygnacyj sum uzbieranych, nominacyj kollektorów, collektorów i konserwatorów, glejtów tymże wydanych, napomnień do ania się z wypłat itp. itp.

Str. 81.

3 **komorze**. Math. Villani 764. W. 5 **złotym**. *Vitae episcop. tislav.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 191. W. 5 **spisie**. Spis ay kość. Gnieźn. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Bandtkie 383. W. **Trójcy**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. W. 20 **goździ**. nald *ad a.* 1354. str. 356. W. 21 **Ciała**. Schroeckh tamże.
W. 26 **Gromnicznej**. Schroeckh. XXXIII. 394.

Str. 82.

W. 2. **trzydniowy**. *Statuta synodalia* Noremb. 1512 *fol.* LXVIII. *cum duobus diebus immediate subsequent.* W. 3 **dni**. Schroeckh *Kirchen gesch.* XXVIII. 269. W. 6 **patrona**. *Statuta synod. f.* XVIII W. 15 **chronili**. Schroeckh XXXIII. 428. *Hist. litt. des Troubadours* I. 11. W. 27 **obrzędem**. Alzog *Histoire univ. de l' Eglise trad. p.* Goschler Tournai 1851 p. 498. Liczba powszechnie obowiązujących świąt czyniła razem *le quart de l' année.* W. 30 **ran — krew** Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. Bisth. Bresl.* 321.

Str. 83.

W. 1—2 **myckę — imię**. Froissart I. 271. 270. W. 5 **krzyż** Sainte — Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* I. 360. W. **znakiem**. *Histoire litteraire des Troubadours* III. 29. Trubadur Arnaud Catalans mówi o sobie samym, że *quand il est auprès d' Elle, il fait le signe de la Croix, tant il est émerveillé de la voir.* W. 9 **benedykcyą**. Sainte Palaye I. 157 *pour avoir sa benediction.* W. 10 **ewanielią**. Tamże I. 236. Lancelot du Lac przysięga *à genoux sur l' Evangile.* W. 11 **polewki**. Tamże I. 240. *Trois soupes en vin au nom de la Sainte Trinité.* W. 15 **Sine cura**. *Beneficium curatum vel sine cura* — zwyczajne owego wieku wyrazy. Np. Katona *Hist. crit.* IX. 122. 441. W. 26 **Opat**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 35 w bulli papieskiej, *abbati si tamen sacerdos fuerit.* Tożsamo Sommersb. *Script.* II. 861.

Str. 84.

W. 8 **hasłem**. O różnicy między herbem czyli *piętnem* a hasłem czyli *proklamacyą, powołaniem* ob. Paprocki Herby 7. 8. 11. W. 13 **Zawisza**. Obraz Zawiszy u Archidiak. Gnieźn. również jak obraz mniemanej współwinowajczyni Zawiszowej Elżbiety, jest skreślony piórem śmiertelnego nieprzyjaciela. niewzdrygającem się jawnej potwarzy. Przekonywują o tem wszystkie okoliczności, o których niżej. Co w Zawiszy złego, nie zamilczemy. W. 15 **uczoności**. Jeszcze Długosz (XI. 572) w sto lat poźniej uskarża się: *Erudiri autem pueros regios doctrinis, quas vegetiora capesserent ingenia, moleste nonnulli Consiliariorum ferunt, quo apud indoctos et rudes sua et suorum filiorum ingenia possint praestantiora existimari.* W. 25 **przyjaciele**. We wszystkich przywilejach towarzyszą oni jako doradcy, jako spółprzyzwalający głównej osobie. W. 28 **szczytu**. Maciejowski Pamiętn. II. 333. „Nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota."

Str. 85.

W. 1 **cechu**. Dzisiejszy „herb" u Paprock. (II. Ryc. 7. 8.) inaczej „cech" — „piętno" — „szczyt" — „znak". W. 2 **przeciwnicy**. Archidiak. Gnieźń. 131. *Sola scientia eminebat.* W. 6. **zawdzięcza**. Tamże 134. W. 9. **urząd**. Statuta synod. *f.* LXIIII. Schroeckh. *Kirchengesch.* XXVII. 149. W. 16 **obecnie**. Archidiak. 151. Raczyński *Cod. M. Pol.* 262. W. 22 **statut**. Voll. Leg. I. 161. Bandtkie *Jus. Pol.* W. 29 **krzesiwa**. Długosz. Hist IX. 1165.

Str. 86.

W. 2 **zmuszenie**. Tamże IX. 1089. W. 15 **wtłoczyli**. Archidiak. 132. W. 16 **waśnie**. Tamże 132. *Populares* w ówczesnej łacinie lud wiejski, *populi villae* kmiecie. W. 24 **Wielkopolan**. Jak u Archidiak. Gnieźń. W. 31 **Czarnkowa**. Tak podpisuje się on na dyplomatach w Kodexie dypl. Rzyszczewskiego.

Str. 87.

. Archidiak. 130. 131. *sentenciis excommunicationis ipsam* W. 10 **Szymkowi**. Niesiecki wyd. lipskie I. 351. *Voll.* Bandtkie *Jus. Pol.* 176. *Janko frater Simkonis vicecancella-* W. 24 **kronikarz**. Froissart I. 429. *Point ne sanoit lire: peut le sel.*

Str. 88.

ży. Czacki Dzieła II. 62. W. 5 **czarownica**. Kurz . *Albr.* II. II. 366. W. 17 **mogli**. *Voll. Leg.* I. 5. . *Pol.* 3. Lelewel Zaszczyty i tytuły w Niesieck. Herb. wyd. Ściąga się to jedynie do herbów nowszych, mniej upowszech-lnemu Toporczykowi nie przyszła zapewne myśl, zamienić jami obdarzony znak pieczęciowy (Paprock. Herb. 53) za inny W. 22 **Przemysław**. Lelewel Herby w Pol. Nie-p. I. 524. W. 26 **Łokietek**. Tamże. W. 31. serbic 20. Wizer. i rąstrząs. nauk. Wil.

Str. 89.

Voigt Hist. Prus VI. 362. W. 8 **ręku**. Dogiel *Cod.* *sigillo aureo quod* (Świętopełk Pomorski r. 1248) *in manibus* *m annuli portat.* W. 8 **wielkiej**. Voigt Hist. Prus *wir nimands lebendiges befehlen.* W. 16 **laskę**. Np. ku wyświadczoną. Dogiel *Cod.* VI. 160. W. 18 **sie-kielski** *Miech.* 113. W. 20 **czerwiennym**. Baronis *Monumentum* w Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 361. W. Np. przywilej w Lelew. Początkow. Prawod. Pol. śr. w. III. 31 **pieczęcią**. Katona *Hist. crit.* IX. 263.

Str. 90.

Tamże XI. 534. W. 4 **skóry**. List soboru w Kurz . *Albr.* II. I. 260. *Pelles grandes... sigillorum stupenda mul-* W. 6 **kruszono**. Lengnich Prawo posp. 89. W. 12 Katona *Hist. crit.* VIII. 657. *fidelis aurifaber noster viceque-llanus Scepusiensis.* W. 15 **przywieszenia**. Dogiel. 49. W. 16 **zapewniano**. Voigt Hist. Prus. VI. 88.

Str. 91.

. *Histoire litt. ces Troubadours* I. 79. III. 391. W. Tamże II. 42. W. 18 **mnich**. Schmidt *Gesch. der* 162. W. 19 **Łodzia**. Rocznik przy Archidiak. Gnieźń. 81. W. 26 **chórze**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *f.* 75. 115. W. 29 **śpiewał**. Stenzel *Script. rer.* W. 31 **nieuczonych**. Stenzel tamże I. 168 *ad cantus* *sus alioquin indoctus.*

Str. 92.

. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *f.* 169. *Poetica arte natura-propter quam in illum vicecancellariatus Regni, licet ingenio et in jocos levitatesque...* W. 9 **Kropidło**. Długosz 117. *faceciis quoque et dicteriis. jocos et risus excitantibus* W. 13 **Skoczek**. Herm. Corn. w Eccard. *Script. rer. m.* *Scriptor.* I. 219. W. 16 **Patrokaty**. Znany po-ifrock. W. 30 **nieostrożnie**. Archidiak. Gnieźń. 133. *opus absque pudore* minus caute *exercebat.*

Str. 93.

W. 2 **strofowała**. Archidiak. Gnieźn. 132. W. 28 **druk**. *Consors*.

Str. 94.

W. 6 **darami**. Tamże 101 *Consilariis ipsius Kasimiri... donaria* i *castra et possessiones... et singulis annis certa stipendia...* **kwitami**. Pelzel *Lebensgesch. Vencesl*. I. 51. W. 12 **Zy** Poźniej bliższy opis jego charakteru i wykazanie źródeł. **sprzedawania**. Zwłaszcza za cesarza Karola IV, któremu to pod bywa gorzko wypominane. W. 25 **sypał**. Archidiak. Gnieź W. 28 **mówi**. Tamże 133.

Str. 95.

W. 5 **uznano**. Archidiak. tamże. Możnaby wnosić, że to stało s 1373 w październiku. Powodem wniosku jest wiadomość o doku z dnia 3 *octobris* 1373, w Koszycach, którym mieszczanie poznańsc rzekają królowi Ludwikowi, oddać po jego śmierci koronę polską j z synów, a w tych niedostatku córkom. Znajdujemy tę wiadomość w praw, dowodów i uwag dla objaśnienia zaszczytów stanowi mie służących. Warszawa 1790. Porówn. wzmiankę o tem w Cz Dziełach I. 297.

Str. 97.

W. 15 **zamyślał**. Pray. Ann. R. H. II. 136. Katona X. 567. 24 **podatki**. Archid. Gnieźn. 132.

Str. 98.

W. 1 **wiałonym**. Tamże 125. W. 3 **siostrzan**. Archid. 100 *ex filia sororis*. W. 7 **szwagrem**. Dumont *Corps di vers*. II. 54. W. 24 **feudalne**. Archid. Gnieźn. 104. *In fe castra fortissima*. W. 29 **Ruskiego**. *Opoliensi et Russia* Naruszewicza wyd. Most. VIII. 209. W. 30 **Naderspanem**. Gnieźn. 119. Voigt Hist. Prus V. 590.

Str. 99.

W. 2 **wielkim — hrabią**. *Magnus Comes* Katona X. 507. *Gr* Sommersb. II. Dod. 80. W. 4 **Ruski**. Dług. *Vitae episc* Ossol. XVIII. *f*. 158, i wielu innych miejscach. W. 11 **radła** *tro parvo quod* radło *dicitur*. Statut arcb. Janusza 1262 w Bibl. Rok 1851. I. 108. W. 13 **Jagiełłowego**. Komment. Dąbró Kadłubka wyd. lipsk. 645. W. 14 **Stróżę**. Boguf. w Somm 25. W. 17 **główne**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. I. 33. r. 1231. 7 ralne *quam aliis omnibus* I. 102. *Et* communem *terrae solutione* poradlne *nuncupatur*. I. 216. *Universalis collectae terrae quae p nuncupatur*. W. 19 **powołowem**. Gładyszewicz Żyw. II. 219. W. 20 **królestwo**. Rzyszcz. Cod. dipl. I. 235 *pro e mini regis*. Długosz Hist. X. 21. Królewczyzna *id est regalis c a* Poradlne. W. 21 **podymne**. Np. *Voll. Leg*. I. 201. L Prawo posp. Wyd. Krak. 119. W. 27 **polskie**. *Jura polo* w wszelkich nadaniach prawem teutońskiem. *Polensche dynste* w Hist. Pr. VI. 653. W. 28 **z zachodu**. Porównaj Ign. Dani Rozb. Początków. Prawod. p. J. Lelew. W Dzienniku Warsz. 18 172. 173. W. 30 **tłumaczeniem**. Katona X. 299 *purch pensione pro castellaria vel castrensi custodia*.

Str. 100.

W. 1 **purch-hut**. Np. Margu. Herrgott Monum. dom. Austr. III. 6. *Castrensis custodia seu purch-hut* (Burg-hut). W. 2 **pomocne**. Szczygielski Tinecia. Jeszcze w r. 1105. W. 3 **hilf**. Np. w Kurza *Oester. u. K.* Albr. II. 180 *ain Hilf... auf ew gelegt*. W. 4 **przejazdami**. Guizot. *Hist. de la civilis. en France*. Brux. 1839. V. *Preuves* 232. Czacki O praw. I. 86. W. 8 **pogoń**. *Voll. Leg.* I. 23. Bandtkie Jus Pol. 64. W. 10 **Anglii**. Pod nazwą Hue and cry. W. 24 **miar**. Np. Rzyszcz. *Cod.* I. 102 *ab equo, vacca* videlicet *porco et ariete quod vulgariter* narsaz *dicitur*. Raczyński *Cod. Maj. Pol.* 42 *a*... narsaz, *Porco vacca, ariete*. Wypuszczenie słów *quod vulgariter dicitur* nadaje frazesowi pozor kilku różnych danin. Tożsamo w tysiącznych innych wypadkach.

Str. 101.

W. 2 **kolęda**. Paprocki Herby ryc. 202 *Bonum coleda*. Dzisiejszy wyraz kolęda nie zawsze od podobnoimiennego bóstwa dawnych Słowian pochodzi. W znaczeniu obrzędu świątecznego i daru noworocznego (nowy rok zaczynał się w wiekach średnich od Bożego narodzenia) urósł on z łacińskiego wyrazu *Calendae*, upowszechnionego nadzwyczajnie głośnem obchodzeniem święta tegoż nazwiska, *festum Calendarum* — ob. Ducange *Gloss. v. Calendae*. Podobnie jak w język polski, przeszedł ten wyraz i w starą francuzczyznę. Froissart III. 151 *le iour de la Kalende*. IV. 257 *iour de Noel qu' on dit en France Kalendes*. W. 3 **inne**. Nie mówimy tu o opłatach sądowych. W. 7 **stan**. Rzyszcz. Cod. dipl. I. 198. *Dux stationem sive stan semel in anno*... Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Przewod rusticorum sive powoz* (jedno i tożsamo). *Neque przewoz neque Stan ducale et exercitus* (wojskowe), powoz.... W. 13 **na rzaz**. Łukaszew. Obr. m. Poznania I. 212 *alias* na rzeź *bije*. W. 15 **obiadów**. Rzyszcz. Cod. I. 102 *ab equo vacca videlicet porco et ariete quod vlgrtr.* narsaz *dicitur*. I. 139 naraz *quod aper dicitur*. — Gładysz. Ż. bł. Prandoty 258. *14 porcos et sex pernas* (szynki, czasem *bernas*, Stenzel *Script. r. sil.* II. 39 *berram porci) quod* naraz dicitur.
W. 16 **podworowe**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 292. *Vacca podworowa vel* (vacca) *Curiae*. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 136. *podworowe i. e. solutio vaccae et ovis*. W. 17 **opole**. Rzyszcz. *Cod.* I. 139 *a vicinia quod* opole *vlgrtr. a vacca* videlicet *et bove*. W. 19 **wojennemu**. Nakielski Miech. 317. W razie wojny *caritativum subsidium* jak niemieckie *Hilf* u Kurza Oest. u. Albr. II. I. 80. W. 19 **godne**. Rzyszcz. I. 102 *a dacione quorumlibet festivitatum ubicumque quod* godne *dicitur*. Święto Bożego narodzenia, dawny nowy rok, zwało się gody, zkąd sposób najmowania sług (w *Voll. Leg.*) od god do god. Okolski *Orbis* Pol. I. 12. *A nativitate ad nativitatem Domini*. K. Stronczyński Wzory pism dawn. Dok. 83 *ab anno videlicet ad annum alias* od god do god. — Potocki *Jovialit.* 146 „Boże narodzenie, po naszemu Gody." W. 19 **Berna**. Rzyszcz. *Cod.* I. 215 *nullas exactiones, bernas, collectas*.

Str. 102.

W. 4 **zapasów**. Przypomnijmy sobie skargi kronikarskie na uciążliwość wymaganych przez Ryxę danin kuchennych. Co z razu zagraniczną, oburzającą było nowością, to poźniej w powszechny przeszło zwyczaj, stało się prawem „polskiem". Jeszcze za Kazimierza W. (Rzyszcz. Cod. I. 235) składano daniną wielkonocną *2 latera carnium vel 12 scotos*.

Wielkopolskim. Długosz *Hist.* I. 660.
praw, dowodów i uwag dla objaśnienia
żących, deputacyi od Stanów Rplitej
Lelew. Rozbiory dzieł. Poznań 1843.
prawa polskiego Warszawa 1850. str.
ski Wspomn. W. Polski I. 88.

Str.

W. 6 **zniszczeniem.** Lelew. począt
W. 9 **gnieźnieńskie.** Lelew.
ostatniej. Długosz *Hist.* XIII. 54.
bior. XX. 346. Polska śr. w. III. 335

St

W. 17 **krainę.** Lelew. Rozbiór.
w. III. 134. W. 19 **prze**
W. 25 **Rzeszów.** Rzyszcz. Cod.
W. 29 **samowładza.** Nak
w Polsce śr. w. III. 157. Pray

W. 3 **zadawnienia.** Lelewel
W. 4 **wolności.** Vol
10 **cudzoziemskiemi.** I
wnaniu z Wielkopolską oka
na krój zachodniej Europy —
Ten — zostawiała ona kmie
mienia. Kadłubek, wyd.
et exactoria juga dissipat,
tam alleviat quam penitus

W. 2 **ślady.** Nakielski
wami. Lelewel Rozb.
III. 269. W. 19
III. 260. Pomn. jęz. i
W. 31 **równien**
wod. w Polsce śr. w.

W. 6 **o komesach.**
znachodzimy n aw
fryda r. 1163 kol
tytuł *komesa* ta że
(Lelew. Pol. w r.
dzo rzadko i t ko
Prawd. 259), w któ
r. 1225 (Glad
polsce. Za je
w Wielkopols
Lelew. P. w.
własność wsu
Hist. lit. II.
Pol. 91) dla
czem naswie

jest małżonkiem najstarszej córki Kazimierzowej. r. na kilka lat przed mężem. Ztąd zam... Zawarta zaś w testamencie ciotki Elżbiety z króla polskiego Kazimierza zapisuję".... (Katona się widocznie nie do ... Anny zapewne panny, bo żadnym mężowskim tytuł... zamężność tej trzeciej córki Kazimierza prawie **zbrodniarstwo**. Kurz *Oesterr. u. K. Albr... eigene Verruchtheit...* W. 20 **kreśli**. Kollar *Analect. monum.* II. 181. W. 2... II. 215. W. 28 **utopić**. *Chron der ... lect. monum.* II. 685. W. 31 **zabić**.

Str. 67

W. 1 **żonobójca**. Łożobójca — *Pet...* Eberh. Windek Hist. ces. Zygm. ... W. 26 **żyj**. Aen. Sylv. tamże ... Naruszewicz (Hist. wyd. 1803 r. T. ... Długoszowę nazwę Wilhelm na Herman *c. Cilli* u Hahna II. 678. i Katona *Hist* ...szem. Tożsamo Rocznik krakowski w 483. nazywa drugą małżonkę Jagiełło... Anny, spłodzoną *ex Wilhelmo comit...*

Str. ...

W. 12 **miejscach**. Fessler *Gesch...* **dność**. E. Verinus *Comment.* ... *Hist. crit.* VIII. 633.

W. 12 **milionów**. Katona *Hist* ... Twrocz *Chronicon Pars* III. ... właściwie kroniką poprzednika ...sza u dworu króla Ludwika. ...

W. 29 **aniwersarz**. Wedł...

W. 10 **amulet**. *Chron.* ... W. 21 **listem**. K... 50. W. 28 **rad**. ... *lium.* Więcej listów pap... A. Theiner w dziele ... *strantia Tomus II, Rom...* VI. Urbana V. i Grzego...

W. 12 **tytuł**. *Hung...* wyd. Mostow. VII. 26... biety z 15. września ... nym pozostał kamerz... *Hungariam Sacram* ... Prosząc o wydobycie po swoim bracie *ca* ... W. 24 **dorad**

...er *privile*... ...r 4. W Polsce ...*nias* Archid. ... 32. W. ...w. Pomn. jęz. ...artorius *Gesch.* ...szcz. *Cod. dipl.* ... 22 **bulli**. Von ... Engel *Monum.* ... II. I. 181.

... *Et si comme il ...re de droit qu' un ...uverner le monde.* ... I. 146. W. ... *a.* 1302. W. ... Pagi str. 130.

... *Kirgengesch.* XXXIV. ... Raynald *ad a.* 1302. ... zwyczajny sposób ... 9 **uczoność**. Ducange ... *Hist. Crit.* XI. 306. ... np. w Stenzla *Script.* ... *Vitae papp. Avinion* ... W. 31 **zgroma-** ... VI. 85. III. 298. 407. ... 159. 167. 504.

... 482. W. 5 **zamie-** W. 14 **namiętności**. W. 16 **udawali**. Nakielski ... *Kirchengesch.* XXX. 557. ... II. w Wiszniewskiego Hist. ... Froissart *Hist. et Chron.* I. 76. ... II. 336. 338.

... 108. W. 3 **Henryka**. ... Hist. X. 58. *Vol. Leg.* I. ... 10 **Mikołaja**. Długosz *Vitae* ... W. 15 **jarmarkami**. Rzczyński ... W. 16 **sukien**. Ra... ... **przyrządzali**. Bielski Sprawa ... II. 425. W. 19 **Kraków**. ... W. 20 **budowniczym**. Ar... ...*rat operi.* W. 21 **żupy**. ... *D. Adam presbyter antiquus zup-* ... lib. II. *Edit.* Boehm. I. 1063. ... XIII. 158. W. 28 **grot-**

. *Gesch. des Bisth. Breslau* str. LXXXIX. :aliński i Lipiński Polska Staroż. II. 110.

Str. 79.

Przywil. woj. Płock. 297. W. 5 **wma-** ..*ant plus que le moyeu d' un oeuf peut estre* ..*ns le moyeu: non plus ne peuvent le clergé* ..*autre. Car les seigneurs sont gouvernés par* ..*nt vivre et seroyent comme bestes se le clergé* ..*nseille et enhorte les seigneurs á faire ce qu' ils* .. **-celali**. Froissart III. 29 *Foisoit voulontiers ses* ..*ondeaux et virelets.* W. 19 **Gerson**. Opera ..—916. W. 21 **Hus**. Pelzel *Lebensgesch. K.* W. 25 **dziejopis**. Tamże. W. 31 **sekre-** ..eck Hist. ces. Zygm. w Menckena *Scriptor. rer.* ..*stund es in der cristenheit mit der pfaffheit. Wo* ..*krig wer und man fragte: Wer tut das, so hies es:* ..*st, der herrliche dechan, der pfaff... Und waren die* ..*chen so sehre überladen, das es nit wunder were ge-* ..*t nit selber versehen, das die Hussen und die Ketzer* ..*nd vast sterckher gewesen* — tj. nie byłoby się dziwić ..jeszcze większa część chrześcijaństwa przekinęła była na . kacerzy. — Nie potrzebujemy dodawać, iż przytoczenia lko usprawiedliwić osnowę textu, który znowuż niema tylko podać charakterystykę czasu.

Str. 80.

.. Katona *Hist. crit.* X. 722. W. 7 **wzbraniać**. ..*gesch. K. Vencesl.* I. 113. W. 8 **Polsce**. *Statuta* .. 1420. Nuremb. 1512 *f.* LI. - CII. na karcie LXXVI. *Que-* ..*sdam partibus consuetudo... quod tam laicus quam clericus...* . *summam limitatam nec piis locis nec personis ecclesiasticis...* ..*t ordinare legata.* W. 14 **majątki**. St. Lubieński *Se-* *Ploc.* według Długosza 121. W. 24 **pielgrzymów**. ..ani w Murator. *Script. rer. ital.* W. 29 **rachunki**. Teodor *Vita Joannis* XXIII. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 379. Dłu- ..t. X. 123. Zwłaszcza za czasów Jadwigi i Jagiełły zajmowała się ..rya papieska z niezmierną skrzętnością wszelkiego rodzaju spra- rachunkami pieniężnymi. W. A. Theinera *Vetera Monumenta Po-* ..*t Lituanie gentiumque finitimarum historiam illustrantia maximam* . *nondum edita, Romae* 1860, *Tomus primus*, z pomiędzy 103 do- ..ntów odnoszących się do przeciągu lat 1374—1409 prawie połowa bo ..st treści finansowej. W całym ogromnym tomie o niespełna 900 stro- ..t. *in fol.* nie znajdujemy ani jednego listu do Jadwigi lub od Jadwigi, ..ełno rachunków, assygnacyj sum uzbieranych, nominacyj kollektorów, ..bkollektorów i konserwatorów, glejtów tymże wydanych, napomnień do ..łszczenia się z wypłat itp. itp.

Str. 81.

W. 3 **komorze**. Math. Villani 764. W. 5 **złotym**. *Vitae episcop. Vratislav.* Sommersb. *Script. rer. siles.* II. 191. W. 5 **spisie**. Spis ..ecny kość. Gniezn. przy Mart. Galli *Chron.* wyd. Bandtkie 383. W. 19 **Trójcy**. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. W. 20 **goździ**. Raynald *ad a.* 1354. str. 356. W. 21 **Ciała**. Schroeckh tamże. W. 26 **Gromnicznej**. Schroeckh. XXXIII. 394.

[redacted]

Str. 74.

W. 6 **podwojeniu**. *Duplex beneficium... cum donationes giorum evidentiam satagimus communire*. Lelew. Począt. Pr- śr. w. III. 145. W. 7 **dziesięciną**. *Magnas p* Gniezn. 137. Katona *Hist. crit.* X. 84. Voigt Hist. Prus VII. 11 **w komorze**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 348. 377. L i uchw. 30. W. 13 **podział**. Czacki Dzieła I. 89. *des Hans. Bund.* II. 21. W. 16 **towarzyszył**. R II. 449. W. 21 **ręce**. Przyj. Ludu III. 50. W der Hardt *Concil. Const.* IV. 1542. W. 24 **pamięć**. *Hung.* 57 *maledictae memoriae*. Kurz *Oester. u. K. Albr*

Str. 75.

W. 19 **mówi**. Froissart *Histoire et Cronique* IV. 3(*n' est qu' un seul Dieu es cieux, il ne peut ne doit est seul Dieu en terre...* II. 53 *Il n' estoit pas digne de g* W. 25 **monarchą**. Pelzel *Lebensgesch. K. Wenz* 26 **oznajmił**. Bulla *Unam Sanctam* w Raynaldzie *ad* 30 **trzema**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 70.

Str. 76.

W. 3 **szeregiem**. Raynald *ad an.* 1323. Schroeckh *K* 453. W. 5 **gołębicy**. W bulli *Unam Sanctam* I W. 7 **laików**. *Tam clericos quam laicos* klassyfikowania ludzi w średnich wiekach. W. 9 *Glossar.* I. 688 *Clerici*. W. 15 **pisarz**. Katona W. 19 **wędrownych**. *Vagabundi Clerici* *rer. siles.* I. 134. W. 23 **wędrowców**. Baluze I. 284. 311. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 162. **dzeń**. Helyot *Histoir des Ordres Monast.* II. 108. 447. IV. 18. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 501.

Str. 77.

W. 2 **okupu**. Raynald *ad a.* 1369 nr. 15 str. 4 **szanie**. Hardouin *Hist. Concil.* VII. 31. Schroeckh *Kirchengesch.* XXVII. 503. W. 1 *Miech.* 225. W. 20 **spalono**. Schroeckh *K* W. 21 **nie wolno**. Bulla Benedykta II. Literat. II. 233. W. 29 **rycerskich**. Froiss 218. 224. II. 156. 163. 237. 240. 242. III. 336. 3.

Str. 78.

W. 1 **Karola**. Twrocz *Chron.* Katona XI. 108. Froissart IV. W. 9 **Bodzantę**. Długosz. 1 161. Bandtkie *Jus Pol.* 176. W. 10 *episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. *f.* 75. W. 15 *Cod. M. Pol.* 24. Voigt Hist. Prus. VI. 648. czyński *Cod. M. Pol.* 64. W. 18 **przy** ryc. Maciejowski Polska pod wzgląd. obycz. II. 4 Gołębiowski Panow. Jagiell. II. 177. W. chid. Gniezn. 103. *Praesbyterium qui praeerat* *Vol. Leg.* I. 161. Bandtkie *J. Pol.* 176. *D. Ad parius.* W. 24 **parali**. Clementin. lib. Fleury *Histoir. ecclesiast.* Avignon 1777. XIII.

Str. 148.

W. 4 **przeprosinami**. Ciekawy dokument przesłanych żydom przeprosin za poprzednią tyranię a przyrzeczenia zupełnej wolności na przyszłość, stwierdzony ślubem książąt i słowem honoru wielu panów rakuskich, jako zakładników tego ślubu — np. w Senkenberga *Selecta juris* IV. 246. W. 6 **banitów**. Du Mont *Corps dipl.* II. P. I. 144. Lünig *Cod. germ. dipl.* II. 527. Kurz. I. 175. W. 14 **bulli**. Raynald ad a. 1368. N. 2. W. 19 **podbijali**. *Chron. Herm. Corveri* w Eccarda *Corp. Hist. m. aevi* II. 1148. W. 25 **Katarzyną**. Hergott *Monum. dom. Austr.* III. 108.

Str. 149.

W. 1 **podobać**. Hagen u Peza I. 1152 *ain gerader wolgestalter Fürst, des Visognomey mir vorderleich wol gefellet.* W. 7 **zdrowiu**. W dokumencie zaręczyn (Hergott *Mon. d. Aust.* III. 9.) zastrzega się: *dummodo talis non fuerit, nec sit infirmitate praepeditus, propter quam inter eos possit merito divorcium celebrari.* W. 8 **rok**. W dokumencie z r. 1386 *feria quarta ante Colomanni* (13 października) (Pez. *Script.* II. 823) mówi Wilhelm „gdy przyjdziem do lat szesnastu...“ A więc w r. 1374 liczył Wilhelm mniej niż lat 4. W. 9 **Jadwiga**. Urodzona według Długosza (Hist. X. 14) r. 1371, z czem zgadza się reszta okoliczności. Ob. niżej. W. 23 **spekulacyą**. I tak np. w dyplomacie potwierdzenia akademii wiedeńskiej r. 1384 waruje się X. Albrecht od posądzenia, jakoby go chęć zysków wiodła: *Ne fortassis de exiguo avariciae arguamur, aut hujusmodi studium suspicemur pecuniarum acquirendarum gratia erexisse.* Schlickenrieder *Chronol. dipl. Univ. Vindob.* 98.

Str. 150.

W. 18 **dyspensę**. Theiner *Vetera Monumenta historica Hungariam sacram illustrantia.* Romae 1860. II. 89. pod r. 1369. W. 23 **Joanną**. Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. I.

Str. 151.

W. 15 **dwunastu**. Bandtkie *Jus. Pol.* 418. 204. *Voll. Leg.* I. 73. Lelew. Pom. jęz. i uchw. 135. 127. W. 18 **podobała**. Froissart II. 286. „Et de quel aage?... Entre douze ou quatorze ans... C'est tout ce qu'il nous faut.“ W. 28 **żałowała**. Froissart IV. 273. O tejże Izabelli: „Quand elle auroit douze ans, se repentiroit — elle de son mariage.“

Str. 152.

W. 9 **czternaście**. Chron. Domin. Gravina w Murator. Script. rer. ital. XII. W. 11 **lat**. Według Naruszewicza Genealogii przy tomie VI. mogłyby córki Kazimierza W. przy śmierci ojca mieć dopiero po trzy i cztery lata, co atoli jest mylnem, gdyż podana w Naruszewicza Genealogii data poślubienia ich matki powinna według Historii Długosza IX. 1112 poprawioną być z r. 1365 na 1357. W. 31 **małżeństwa**. Dobner Monum. I. 212. III. 58. Katona XI. 812. Podobnież Długosz X. 17. Poprawka Naruszewicza VII. 54. wyd. Most. jest bezzasadną. Marchionem nazywa Długosz Zygmunta według zwyczaju poźniejszego. Sama data chronologiczna zgadza się z najlepszemi źródłami. Dziwna jak większa część wytykanych Długoszowi myłek w końcu prawdą się okazuje.

Str. 153.

W. 8 **pocie**. Ebendorf. Chron. Austr. u Peza II. 819. „*Pro quo (regno Hungariae) duces Austriae plurimum desudarunt.*“ W. 15 **zmusiło**.

Str. 103.

W. 4 **włodzicze.** *Jus militare* Lelew. Pozn. jęz. i uchw. dzicze". *Miles* tamże 135 włodyka. Lelew. Polska śr. w. IV. *talis* włodziczy. — Że prawo rycerskie i nieszlachtę obejmowa najdobitniej wyrażenie się statutu Mazow. z r. 1390 (Bandtk 422) *qui non est nobilis sed tantum jus haberet militale.* I 138. „iż nie jest szlachcic, ale ma tylko prawo włodzicze". wiada przytoczona przez Maciej. Pamięt. II. 353 formuła „Olek Włodyka ale nie klejnotnik" (herbownik, szlachcic). Niżej więcej. W. 15 **jednych.** Nakielski *Miech.* 316. W Długosz Hist. X. 21. W. 25 **skojców.** Długosz tamż 25 groszy. Długosz tamże „sex scotos" U Naruszewicza wy 64 przez pomyłkę „sześć groszy". W. 27 **złotych.** C wach I. Tablica ewaluacyi.

Str. 104.

W. 4 **domach.** W Guizota *Hist. de la civilis. en France* 376. W. 7 **godziło.** Nakielski *Miechov.* 317. **czajem.** Pelzel *Lebensgesch. K. Wencesl.* II. Urkundenb. 16 12 **kronikarz.** Dług. Hist. X. 21. W. 13 **poprzedz** *Lebensg. Wencesl.* II. Urkundenb. 161. W. 17 **królew** Rzyszcz. *Cod.* I. 235. W. 28 **tronu.** Długosz tamże.

Str. 105.

W. 2 **zaprosiny.** W przedstawieniu towarzyszących zwoła szyckiego okoliczności trzymaliśmy się najściślej źródeł, ... czesnego Archidiakona Gnieźn. Długosz (według słusznego ... szewicza VII. 228) ściągnął dwa zjazdy koszyckie w jeden przywracając dwojakość, zrobił poradlne spólną obudwóch w Archidiakonie nie masz. Tam tylko przy drugim, stano poradlnem. Przy zjeździe pierwszym, dziele Zawiszy, za wcześniej, lecz przypadkowo opowiedzianem poźniej, ... wszystkiemu „pokrewieństwo złoto i przyrzeczenia." Po dlak. Poselstwo Polaków do Ludwika wzięto z Długosza X panów na zjazd, z Archid. 133. *Rex convocatione in habita....* Sam naturalny tok rzeczy naprowadza na j W. 14 **wyniesione.** W lutym. Archidiak. Gnieź

Str. 106.

W. 9 **mężką.** Piękne wyrażenie się Lelewela w Pol W. 10 **niewiasta.** Palacky *und* Schaffarik *Aelt* 37. W. 12 **drożej.** Czacki O praw. II. 205. *Vita. S. Ottonis* II. 2. *Et partus foemineos, quia consuevistis, diligenter enutrite.* Dogiel *Cod. dipl.* I. *abiciet vel occidet.* Narbutt Dzieje Litw. I. 273. Czacki O praw. II. 43.

Str. 107.

W. 3 **cesarz.** U Frehera *Script. rer. boh.* 96. *quod foemina non posset hereditare in regno.* *Hist. crit.* V. 697. *In regno Poloniae de antiqua nus pacifice observata consuetudine est obtentum,* *succedit in eo.* W. 17 **zepsucia.** Dąbrów dłubka Wyd. lip. 737. W. 18 **przysłow**



t,
u.
ię:
am
ku-
Pez.
więc
Uro-
eszta
lyplo-
brecht
exiguo
niarum
Univ.

ungariam
Joanną.

73. Lelew.
art II. 286.
out ce qu' il
jże Izabelli:
ariage."

cript. rer. ital.
przy tomie VI.
piero po trzy i
icza Genealogii
a IX. 1112 po-
istwa. Dobner
osz X. 17. Po-
ną. Marchionem
ego. Sama data
wna jak większa
ię okazuje.

„*Pro quo (regno*
W. 15 zmusiło.

sive Dialogus historicus. Pez II. 626 i dalej. W. 28 **Słod**... Tamże II. 635. *Dulce mihi fuit.*

Str. 164.

W. 4 **unieśli**. Tamże II. 655. *Pluries clamaverunt: Percutiamus eos!... Attamen evasimus Domino Deo glorioso nos protegente.* W. 13 **doszukać**. Tamże II. 642. *Sed florenos non vidimus.* W. 24 **przyjaciółki**. Tamże II. 642 *filias et amicas.* W. 28 **dopuścimy**. Tamże dosłownie.

Str. 165.

W. 6 **dworskie**. Spółczesny świadek Hagen. Pez. I. 1147. *Dieselb Jungfrau word gefurt gen Wien, do sie etleich Jahre edeleich ward gezogen.* W. 25 **habit**. Wadding *Annales Minor.* X. 50. W. 30 **bogobojnym**. Długosz *Hist.* X. 98 *iam tunc* (1385) *devotae et religiosissimae.*

Str. 166.

W. 2 **powracać**. Ebendorf. Pez II. 819 Hagen Pez I. 1147. *Die* (Jadwiga r. 1382) *mit sammt Irem gemehel gen Ungarn gefüret.* W. 21 **bracia**. P. Suchenwirt *Werke, herausgegeb. v. Primisser* XXXIV. *Ir Fürsten da gedenchet an!...*

Str. 167.

W. 13 **oczarowanego**. Laurentius de Monacis. *Carmen de Car. Par.* U Katony XI. 6. „Zdumiałem się na widok tak wzniosłego umysłu i tak światłego życzenia w tak młodocianych latkach, *in tali aetatula.*"

Str. 168.

W. 19 **psy**. Suchenwirt Werke str. 12. *So fürt man sie gebunden, Gleich den jagenden Hunden.* W. 31 **zaręczenie**. Herrgott *Monum. d. Austr.* str. 9. *Zolii, dominica die invocavit* A. 1380. Katona *Hist. crit.* X. 678.

Str. 169.

W. 15 **węgierskich**. Herrgott *Monum.* str. 11. *In nova civitate feria 4 prox. ante domin. Laetare A. 1381.* W. 22 **excepcye**. Herrgott *Mon.* 11. *Nec qualicumque modo ab eo* (*matrimonio*) *aliquando abducere seu avertere se permittat...... Renunciantes omni auxilio seu exceptioni jurium papalium et imperialium....*"

Str. 170.

W. 3 **złotych**. Timon *Epit. chron.* 625. Katona X. 656. W. 15 **wsparcie**. Kurz Oestrr. u. H. Albr. III. T. I. 161. 291. W. 29 **zginęła**. Theodoricus de Nyem w Leibnitza II. 52 *quae tamen mitra dudum perdita ut creditur extitisset, nisi aliquando in manibus creditorum diligenter titulo pignoris conservata fuisset.*

Str. 172.

W. 20 **najazdów**. R. 1379. Dług. *Hist.* X. 46. W. 23 **napady**. R. 1376. Archid. Gniezn. 116.

Str. 173.

W. 19 **Gródku**. Łętowski Katalog bisk. Krak. I. 35. W. 21 **detrcya**. Tamże. 285. W. 23 **trumna**. Tamże 286. W. 27 **stopień**. Wadding *Annales minor.* VII. 259.

Kurz Oestr. u. H. Albr. III. T. II. 81. W.
sierpnia 1374. Herrgott Monum. d. Austr. III. 9.
dokument. Dnia 4 marca 1375. Herrgott tam
Maryą. Dobner Monum. I. 212. III. 58.

Str. 154.

W. 3 słowika. „Die S. Viti" Katona X. 643. Dokument Ludwika z roku 1380 nieznany Narus num. III. 10. „*Ipsique ea nocte fuerunt in uno* Niepoczesna przygoda, jaka małemu Wilhelmow polskich, podówczas przydarzyła się (Anonimi rer *Histor.* w Miclera Scriptor. III. 107. „*Et ut dic regine Pol. pueriliter agens concacavit.....*") potwi o słabowitości Wilhelma. O zwyczaju łoża mał dzieci przez prokuracyę, ob. Froissarta Cro. II. tous deux en un lict." Tudzież II. 285. III. 172. Froissart II. 155. *Aux nopces de ces deux grans ebatemens... 275 grans festes de dinees, carolles...* III. 173. *Et toute nuict ensuyvant on et ebattre et tous les iours.* W. 23 uży 996 *solatii causa.*

Str. 155.

W. 3 zrobiono. Kto się uważnie wpatrzy w może nie dostrzedz, że ów nieszczęsny 15dniową konsumacyą małżeństwa w Krakowie *rimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum tracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in subsecuta, manserat*) a który tak jawnie cznościom pobytu Wilhelmowego w Krakow w samejże kronice Długoszowej, ściąga się ceremonii Haimburskiej. Więcej o tem poźn Lindenblatt str. 59 *Wilhelm alreit hatte* Prus V. 479. Austryaccy pisarze (Pez swojemu to przekręcają.

Str. 156.

W. 4 Maryą Katona X. 501 i dalej.

W. 9 liście. Pelzel Lebensge. V obecne. *Promissio de futuro matrim* w *Statuta sinod.* Nuremb. 1512. Stat *p. v.* W. 24 pokutę. Tamże *De genda.* W. 30 rozżenił. Frois *Portugal et demaria sa fille d' avec la volonté de l' enfant on le demaria* z Wilhelmem i różnych o tem zdaniach

Str.

W. 3 panną. Kurz *Oesterr.* u. *F. Tochter Junkfrau Elizabetten* — od

W. 11 Maryę. Archid.

W. 14 woli. Długosz His *rum duarumque filiarum statibu legit eique filiam natu majorem signans, locat.* Porównaj poniższy

Str. 186.

W. 3 **pomerską**. Długosz Hist. IX. 939. W. 13 **odkupić**. Naruszewicz Hist. wyd. lip. IX. 168. 189. Porównaj Kazimierza Stadnickiego Synowie Gedymina Tom I. 45. XVII i Tom II. 48. 231, gdzie Naruszewicza data r. 1350 jest sprostowana, i cały dotyczący dokument znachodzi się wydrukowany. W. 26 **dokumentem**. Sommersb. *Script. r. sil. II. Mant.* dipl. 81.

Str. 187.

W. 4 **Rusi**. *Ludewig Religiae manuscr.* V. 496. *Kazimirus d. g. rex Poloniae et Russiae nec non Crac. Sand. Sir. Lanc. Cuj. et. Pomer. terrarum ducatuumque dominus et haeres.* W. 19 **węgierskim**. Twrocz *Chr. Hung.* M. Schwandtn. I. 189. W. 24 **sprzeciwili**. Długosz Hist. X. 37. *Polonis nequiquam obstantibus aut improbantibus.* W. 29 **przekupstwem**. Tamże 133 *pecunia et promissionibus diversis attracti.*

Str. 188.

W. 5 **skałę**. Długosz Hist. X. 36. W. 15 **Goraj**. M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego Źródła do dziej. pol. I. 141 *ante castrum Belz 26 Julii* 1377. W. 23 **kujawskie**. Arhid. Gnieźń. 118.

Str. 189.

W. 19 **rzymskie**. Mylność podania, jakoby Kazimierz W. założył arcybiskupstwo lwowskie (Długosz Hist. IX. 1131) znalazła już w Naruszewiczu (Hist. Wyd. Most. VI. Not. 172. VII. 59. 76) należyte sprostowanie. Z nowszych pisarzów osobliwie Kazimierz Stadnicki w *Syn. Gedymin.* II. 236 dobitnie rzecz tę wyłuszczył. W. 25 **posądzenie**. Obacz list w K. Stadnickiego *Syn. Gedymin.* II. 6. W. 29 **liście**. List Grzegorza XI, przytoczony z Skrobiszowskiego *Vitae archiepp. Halic.* Stadnicki *Syn. Gedymin.* II. 67. W. 20. **O założeniu metropolii greckiej w Haliczu przez Kazimierza W.** Wiadomość którą tu podajemy, nie jest tak nową, jakby ktoś mniemał z pozoru. Pisze już x. Chodynicki w swojej Historyi miasta Lwowa na str. 336, iż „Kazimierz W. około r. 1352 założył (według niego „odnowił") metropolię halicką w osobie jak się zdaje Nikodema Taranowskiego, który po śmierci Teodora biskupa halickiego mianowany został metropolitą." . . . . Lecz pomijając wzmianki mniejpewne, przytoczmy szereg skazówek wiarogodniejszych. W żywocie św. metropolity Piotra przez metropolitę Kipryana, pismie prawie spółczesnem i dokładnie z sprawami kościoła ruskiego obeznanem, powiedziano jest (u Karamzyna w tomie IV. przypisku 243) iż xiążęta ruscy przed Kazimierzem W. chcieli utworzyć metropolię w Haliczu, mającym dotąd jedynie episkopię podrzędną, lecz nie dopięli celu. W oczach metropolitów kijowskich, trzymających dotąd zwierzchnictwo nad episkopiją halicką, byłto zamiar wcale nie pożądany, i dla tego nazywa go metropolita Kipryan „nie błogim", *Kniażie Wołyńskija zemli sowieszczajet sowiet nebłah; wochotie haliczskuju episkopiju w metropoliu pretworiti.* Dowiadujemy się tedy z słów przytoczonych że aż do czasów Kazimierza W. nie było metropolii w Haliczu. Tymczasem tuż po Kazimierzu W. okazują się autentyczne dowody jej istnienia w tem mieście. Znamy takim dowodem mianowicie list episkopa Łuckiego Jana do króla Władysława Jagiełły (*Akty otnosiaszczeje sia k' istorii Zapadnoj Rossii* tom I. str. 27), pisany r. 1389. a proszący o udzielenie Janowi m e t r o p o l i i halickiej, za którą biskup przyrzeka królowi 200 grzywien ruskich i 30 koni. Wynika więc dalszem następstwem, iż ktoś w porze między ostatnimi xiążętami Rusi Czerwonej a Władysławem Jagiełłą ufundował metropolię halicką. Pano-

wali w tym przeciągu czasu na Rusi 1) xiążę Bolesław Mazowiecki, Piast; 2) Kazimierz W. i 3) Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem. O innych wątpliwych władzcach Halicza pod tę porę, nie mających ani wczasu ani środków do przeprowadzenia tak ważnej sprawy, nie podobna tu myśleć. Z pomienionych zaś czterech xiążąt, ani xiążę Bolesław ani Władysław Opolczyk z królem Ludwikiem nie mogą być poczytani za fundatorów metropolii. Wszyscy trzej słynęli z niechęci ku obrządkowi ruskiemu, i albo (jak xiążę Mazowiecki Bolesław) stracili nawet życie z tego powodu, albo (jak Opolczyk z Ludwikiem) łacińskie przeciwnie zakładali w Haliczu arcybiskupstwo. Zostaje przeto jeden tylko Kazimierz W., a jeszcze bezpośredniejsze skazówki dalsze — uchylą jak mniemamy ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Znalazł się niedawnemi czasy odpis listu Kazimierza W. do patryarchy w Konstantynopolu z usilną prośbą o ustanowienie metropolii w Haliczu. Odszukany w Turcyi przez rosyjskiego professora Grigorowicza i przezeń z języka greckiego na rosyjski przetłumaczony, znajduje się on w pismie p. D. Zubrzyckiego pod tytułem: *Anonim Gneznenskij i Joann Długosz, w miesto czetwertoj czasti Galiczskoj istorii*, na str. 104, i opiewa dosłownie: *K perwoprestolnomu, preoświaszczennomu patriarchu Konstantinopolia wselenskago sobora pokłon i mnogoje czełobitije od syna twojego kralia Kazimira zemli Ljachii. Małoj Rossii i ot kniazej Rossii, kotoryje w Christowuju wieru wierujut, i ot bojar ruskich mnogoje czełobitije. Iszczem ot tebia naszego archiereja. Wsia zemlia gibnet bez zakona, potomu czto zakon izczezajet. Iz wieka wiekow Galicz sławiłsia na wsie strony mitropolieju. i był prestołom mitropolitow iz wieka wiekow. Perwym mitropolitom naszego błagoczestija był Nifon; wtoryj mitropolit Petr; tretij mitropolit Gawriił, czetwertij Teodor. Oni wsi byli na etom prestolie Galicza. Kniazia Rossii* (jestto jak wspomnismy przekład na dzisiejszy język rosyjski) *byli moi rodstwenniki, i eti kniazia ostawili* (odumarl) *Rossii, i zemla osirotieła. Poslie sego ja kral Liachii priobrieł zemliu ruskuju. Teper światyj patriarch wselenskich soborow, iszczem ot tebia naszego archiereja; da udielisz swoje pomiłowanie naszemu błagoczestiju. I s nami* (naszymi?) *kniaziami i bojarami izbrali my czełowieka dostojnago, dobrago, choroszago powedenia i smirennago serdca preoświaszczennago Antonija . . .* (dwa słowa nieczytelne. Tłumacz kładzie z domysłu: *Na eto soglasno nasze błagoczestije;*) *I radi Boga, radi nas i światych cerkwej, da budet błogosłowennie wasze na sem czełowiekie, rukopołożite jego imenno w mitropolity. daby zakon Rossow ne pogib, daby on ne rozrusził sia. Jeśliże ne budet pomiłowanija Božija i błogosłowenija waszego semu czełowiku. to poslie sego ne prognievajteś na nas, jesli budet żałostnaja neobhodimost krestit Rossow w wieru Łatinow. tak kak niet mitropolita w Rossii, ibo zemlia ne możet byt' bez zakona."* Nareście w dopiskach do historyka Byzantyńskiego Kodina, pochodzących w znacznej części z XIV lub XV wieku, czytamy (w Strittera *Memor. popul.* tom II str. 1057) wyraźną wiadomość o „niedawnem" założeniu metropolii halickiej. *Factus est etiam nostra aetate metropolitanus antistes Galitzae, quae est pars Minoris Russiae."* Któreto cztery dowody zdają się ostatecznie rozstrzygać sprawę, lubo nie wyświecają jeszcze wszystkich szczegółów. Należy tu mianowicie zawarta w liście Kazimierzowym wzmianka o dawnem istnieniu arcybiskupstwa w Haliczu, jeszcze przed czasami Kazimierza W. Jakkolwiek nieprawdopodobna, nie obala ona przecież autentyczności listu. Kto miał sposobność zapoznać się bliżej z podobnemi dokumentami XIII lub XIV wieku, ten wie najlepiej, jak wątpliwemi bywają podawane w nich daty, acz podawane z wszelką powagą urzędową. Cała zresztą kwestya pierwotnego stanu episkopii albo metropolii halickiej



…ota 2(
…nia r
…st e
…rzyr
…u 1:
…V. cz
…fundow
…, i pr
… niezu|
…IX. 11
…n się żac
… hr. Stad
… zadać so
… bądźto pr
…toczona, d
… dzień dzis
…a nie fundo

Załuskiego *S*…
…lovicum R. H.
…icam reductus …
…375 w Naruszewi…
…maticos, si qui f…
… penitus amoven…
…novemus. W.
…polczyka. J. A. …
…ka z r. 1366 w Kat…

remotis facilius ad u…
…cere posset. W.
tych stronach węgiersk…
Firmana w Budzie r. 1…
…astica sacramenta. Z.
II. 427. W. 20 **pr**…
1356 nr. 27. Eia igitur …
…mus indubie quod tu qui …
… hactenus et proponis perseq…
…s literas regis Hungariae Lu…
— pisze jenerał Franciszkan…
§. 55. W. 29 **czytan**…
…ona *Hist. crit.* X. 382.

…2.

… 110. W. 16 **sprzedan**…
…ęstwo. Archid. Gnieźn. 119. Ws…
…i, Gniewków, Wieluń, Bydgoszcz…
… „ziemiami“ wnet „księstwami — …

… 193.

…źń. 120. W. 18 **miłośnik.** Ta…
… 81 **Chotela.** Miewa on po kronika…

i herbarzach najrozmaitsze nazwy: z Koźminka albo Koźmiński, z Odolanowa Odolanowski, ze Złoty, z Wessemberga. O czem poźniej.

Str. 194.

W. 4 **wojnę**. Archid. Gnieźń. 120. W. 7 **klątwę**. Tamże 124. W. 15 **oparli się**. Archid. Gnieźn. 120.

Str. 195.

W. 20 **biskupstwie**. Archid. Gnieźń. 133. Długosz Hist. X. 43. W. 21 **wszechwładztwo**. Archid. Gnieźń. 124 „omnium negociorum dispositionem."

Str. 196.

W. 10 **pałace**. *Cat. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 183. *Domum abbacialem aestivalem . . . aedificato pallacio suo.* W. 17 **pasów**. Wyjątek z Stat. synod. Nankera 1326 w Wiszniewsk. Hist. Lit. II. 299. W. 20 **rękawów**. Wyjątek z Stat. syn. w Wiszniewsk. Hist. Lit. III. 480. W 23. **kordy**. *Chron. Aulae reg.* w Frehera *Scr. r. b.* 72. W. 24 **świeckim**. *Statuta sinod.* 1420. Nuremb. 1512. t. LXXX. W. 25 **nagością**. *Nuditate scandalosa.* Catal. abb. Sag. w Stenzla *Script. r. sil.* I. 362. W. 30 **ostrogi**. *Plus calcaria quam altaria fulgent.* W Frehera *Script r. boh.* 266.

Str. 197.

W. 2 **koni**. Stenzel Urkundb. z. *G. d. B. Bresl.* 228. W. 5 **uczty**. Sommersb. *Scr. r. sil.* II. 77. *collationem sacerdotalem.* W. 8 **bakalie**. Theodor a Niem. *De Schismate* 1609. 282. 8. W. 11 **cukrem**. *Vitae epp.* Sommersb. II. 194. W. 13 **francuzkie**. Stenzel *Script.* I. 132. W. 16 **baryłki**. *Vitae epp.* Sommerb. II. 193. W. 18 **alluzyą**. *Bibamus papaliter.* Baluze *Vitae papp. avin.* VIII Vita Bened. XII. Vita VII. cupa repleta mero. W. 23 **majówki**. Stenzel *Script. r. sil.* II. 213. W. 25 **młodzieńców**. Nicolaus de Clemangis *De corr. eccl. statu.* w Schroeckha Hist. kość. XXXI. 401. W. 28 **pląsy**. *Gesta abb. s. Vinc.* w Stenzla *Script.* II. 244. W. 30 **biesiadą**. *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 362.

Str. 198.

W. 2. **widowisk**. Colletti Akta sob. Bazyl. w Kurza *Oesterr. u. K. Albr.* II. II. 290. I w Polsce wspominają ustawy synodalne o zdrożnych widowiskach maskaradowych po kościołach i cmentarzach. Np. w uchwałach synodu uniejowskiego za arcybiskupa Janisława r. 1326. *Statuimus igitur, ut nulli omnino clerici vel laici, induti monstris larvarum, ecclesias aut cimitheria ipsarum ingredi presumant . . .* Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 402. W. 3 **nieprzystojne**. *Quicumque ex nobis loca suspecta visitare consueverit* — mówią księża pruscy w akcie stowarzyszenia ku wzajemnej pomocy. Voigt Hist. Prus. V. 109. W. 3 **pospolitowali**. Eberhard Windek Hist. Sigism. w Menckena *Script. rer. germ.* I. 1235. W. 24 **biesiadę**. Dosłownie z *Chron. abb. Sagan.* w Stenzla *Script.* I. 368. W. 26 **listy**. Eneasza Sylw. List XV. *Opera omnia* 1551. p. 511.

Str. 199.

W. 2 **piszę**. Rymeri *Foedera* I. P. II. 26. W. 8 **kronikarz**. Froissart II. 237. W. 15 **bić**. Froissart II. 240 *n'avoit cure fors que*

l'om combattist." W. 19 **Urbaniści**. Froissart II. 242. W. 24 **korsarstwem**. Theod. a Niem *Vita Joh.* XXIII. Schroeckh Kirchengesch. XXXI. 378. W. 26 **Bernard**. Bulla Bonif. IX. w Zubrzyckiego Kron. m. Lwowa. 62 *hinc inde per mundum vagabatur et vagatur.* W. 26 **szlązkich**. *Chron. abb. Sagan.* Stenzel *Script.* I. 227 *per mundum vagando discurrunt.* W. 26 **krzyżackich**. Voigt Hist. Prus V. 115 *in seculo divagantur.*

Str. 200.

W. 1 **pustką**. *Gesta abb. S. Vinc.* Stenzel *Script.* II. 210. W. 2 **ustawy**. Np. ustawy synodu kaliskiego za arcybiskupa Jarosława 1357. *Quia tamen sacerdotum avaritia ausu temerario, ut plures oblaciones capiant. in diversis ecclesiis presumant dicere plures missas* .... Z. A. Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 409. W. 6. **świętych**. Froissart IV. 187. *La sainct homme. . . disoit tous les jours messe.* W. 7. **podziw**. *Senatorium Martini abbatis* w Pesa *Script. rer. austr.* II. 652 *Interrogatus quomodo potuisset esse quotidianus in divinis.* W. 20 **wyłomem**. Dług. *Hist.* X. 31. W. 22 **śmierć**. Archid. Gnieźń. 132. W. 25 **usprawiedliwienie**. Długosz *Vitae episcop.* Rękop. Ossol. XVIII. str. 75. W. 29 **więźnia**. Archid. Gnieźń. 128.

Str. 201.

W. 21 **strój**. Trudno z pewnością oznaczyć czy *totidem vestimentorum mutatoria* (Archid. Gnieźń. 133) odnosi się do koni czy do Zawiszy. Umieszczenie tych słów pomiędzy wzmiankami o koniach i powozach, jako też wyraz *totidem*, zdają się mierzyć do koni. W. 24 **paluby**. Rejestr wydatków dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1854 Tom I. W. 28 **półpokładem**. Stenzel. *Script. rer. siles.* I. 202.

Str. 202.

W. 5 **zawarci**. *Senatorium* w Peza *Script. r. austr.* II. 641. W. 8 **wjazd**. Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* II. 825. W. 11 **bez dyszla**. Jak wóz na LIII obrazku w Wolfskrona Bild. d. Hedwigslegende. W. 13 **cugów**. Archid. gnieźń. 133. W. 23 **ops**. Archid. gnieźń. 133 Poyedzum (w rękopismach lepiej: *poyedzmy*) *na ops, id est veniamus ad onisandum.* To *ops* polskim i powszechnym ówczesnej ortografii zwyczajem, bez początkowego *h* pisane, jest właściwie niemieckim wyrazem *hops*, *hopsen*, oznaczającym wszeteczne podrygi, pląsy. W. 27 **wicekrólem**. Archid. gnieźń. 133. W. 31 **Radlic**. Mylność jego nazwy w Archid. i Dług. prostuje Naruszew. wyd. Most. VII. 331.

Str. 203.

W. 22 **łudząc**. Archid. gnieźń. 127. *Fingentes se habere auctoritatem.* W. 29 **Wiślicy**. Dowód dyplomatyczny przeciw wzmiance Archid. gnieźń. i Długosza w Naruszew. Hist. Wyd. Most. VII. 330.

Str. 204.

W. 18 **Mogilnie**. Tak, *Mogylnam* (nie zaś jak mylnie w Sommersb. II. 127. *Magyliam* i w Naruszew. wyd. Most. VII. 118 „do Mogiły") mają rękopisma Archid. gnieźń. mianowicie Redygerowski w Wrocławiu. W. 31 **Krakowie**. Wszystkie szczegóły według Archid. gnieźń. 127.

Str. 205.

W. 7 **rozcięte**. Naruszewicz wydanie z r. 1785 VII. 168. W. 16 **Więcborgu**. Od tego Więcborgu, z niemieckiego Wissemburg, bywa on

zwany niekiedy w kronikach Bartossius de Wissemburg, od otrzymanego poźniej Odolanowa B. de Odolanów. Dokładniej o tem poźniej. **W. 25 Odolanów.** Archid. gnieźń. 120.

Str. 206.

W. 7 **skutku**. Słowa Archid. 128. *Sic postmodum . . . Odolanow et hereditates ejusdem regali mense manebant applicate* — w zestawieniu z późniejszemi słowy na str. 137, donoszącemi o ciągłem posiadaniu Odolanowa przez Bartosza - nie są, jak się zdaje, pomyłką, lecz odnoszą się do poźniejszych za Władysł. Jag. zdarzeń. Tak też przypuszcza Naruszewicz wyd. Most. VII. 141.

Str. 207.

W. 4 **kronikach** Archid. Gnieźń. 137. Rocznik przy Archid. gnieźń. 94.

Str. 208.

W. 16 **Chodowie**. Przywilej w Nakielsk. *Miech.* 319. Dług. *Hist.* X. 35. W. 17 **innych**. Dług. *Hist.* X. 55.

Str. 209.

W. 3 **porwać**. Archid. gnieźń. 133 *recepcionem filiae metuens.*

Str. 211.

W. 11. **Jakuba**. Długosz *Hist.* X. 67. W. 20 **hołd**. Archid. gnieźń. 137. Długosz *Hist.* X. 67. W. 29 **sierpniu**. W ostatnich dniach sierpnia („w niedzielę przed św. Idzim" tj. przed 1 września) był Zygmunt już w Brześciu (Brysk), gdzie Arndowi i Ulrykowi Ost na Drezdenku potwierdził dawne swobody. Voigt Hist. Prus VI. 277. Do dnia 8 września zdobywa Zygmunt Koźmin, Nabieżyce i Koźminek. Po 8mym przystępuje do oblężenia Odolanowa, przyczem dochodzi go wieść o śmierci króla Ludwika d. 11 września.

Str. 212.

W. 14. **Siemaszkiem**. Semkiem zwą Ziemowita liczne spółczesne źródła polskie np. Kalendarz krakowski, w Łętowsk. Katal. bis. krak. Siemaszkiem niemieckie np. Voigt Hist. Prus V. 585 W. 16 **Ludwikowi**. Dług. *Hist.* X. 68. W. 23 **grożono**. Długosza (*Hist.* X. 68) podanie o wycieczce z pod Odolanowa na Mazowsze sprzeciwia się wyraźnym słowom Archid. gnieźń. str. 138, nie znającym żadnej wyprawy mazowieckiej. Może wzmianka Rocznika przy Arch. gnieźń. str. 93 (A. MCCCLXXXIII.) w błąd Długosza wprawiła. W. 30 **usnął**. Według Archid gnieźń. 137 umarł Ludwik dnia 14. września. Aschbach jednak w dziele swojem *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 14 wykazał z zestawienia świadectw węgierskich iż Ludwik zeszedł ze świata dnia 11 sierpnia. Toteż niezgadzają się w tej dacie różne rękopisma kroniki Archidiakona, mianowicie inną datę ma wydanie Sommersberga a inną rękopism petersburski.

Str. 213.

W. 8 **dumania**. Twrocz. *Chron.* u Schwandtn. I. 198. W. 15 **Paulinów**. Katona *Hist. crit.* X. 690. W. 19 **stanęła**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 819. Hagen *Chron.* tamże I. 1147.

Str. 214.

W. 24 **złożyły**. Archid. gnieźń. 138.

W. kropierzem. ... Cod. dipl. ...

W. 1 pan. *Herr* ...
W. 10 zaprosiny. ...
Pras V. 408.

W. 14 łące ...

r.

16.
na-

eine Unwahrheit, mit der sich der H. M. so zu sagen decken wollte.“ W. 13 **blada**. Lindenblatt *Jahrbücher* 222.

Str. 262.

W. 29 **poselstwem**. Raczyński *Cod. dipl. Lithuan.* p. 64.

Str. 264.

W. 3 **wyprawieni**. Racz. *Cod. d. Lith.* p. 64. W Narbutta Dziej. Litw. V. 313 mistrz inflancki mylnie nazwany.

Str. 267.

W. 15 **spełniał**. Wieszanie się niewolnych Litwinów na rozkaz W. księcia nie jest bajeczką zmyśloną przez Eneasza Sylwisza. Pistor. *Pol. Hist. Corp.* I. 2. Wiarogodność tego podania stwierdzają także pisarze krajowi i spółcześni, np. Długosz *Hist.* XI. 217. *Iussu ducis magni se ipsos in patibulum agere coacti sunt.* J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 158.

Str. 270.

W. 4 **Jawnuć**. Stryjkowski wyd. Mal. I. 1. Narbutt Dz. Lit. V. 7. Podobnie jak Kiejstut czyta się czasem Kiestut', Kiejstuć, tak i Jawnut — Jawnucz, lub Jawnuć.

Str. 271.

W. 14 **rzekł**. *Latop.* Daniłł. 29. Kronika litewska (Bychowca) wyd. p. T. Narbutta str. 18. W. 31 **kronika** Stryjkowski wyd. Mal. I. 2.

Str. 272.

W. 2 **głosy**. *Ne tolma siłoju jeliko umeniem wojewasze.* Kron. Nikon. u Karamzyna V. przyp. 13. Narbutt V. 238. W. 5 **mistrzu**. Stryjk. tamże *Kiejstutus* podobniej *Astutus.* W. 27 **ochmistrz**. Narbutt Dz. Lit. VI. 612. W. 28 **uciekali**. Tamże V. 236. Prócz tego w każdym traktacie między Krzyżakami a Litwą czytamy o takich apostatach.

Str. 273.

W. 10 **Awinionu**. Narbutt Dz. Lit. IV. Dod. XIV. W. 11 **Anglii**. Czacki Dzieła I. 170. W. 12 **Niemiec**. Narbutt Dz. Lit. V. 96. W. 15 **zwidził**. Tamże V. 88. W. 22 **przechodu**. Voigt Hist. Prus V. 556. VI. 139. 311.

Str. 274.

W. 30 **świadek**. Narbutt Dz. Lit. V. 237.

Str. 275.

W. 24 **powiesili**. Tamże Dod. X. 44. Latopis Daniłłow. 170.

Str. 276.

W. 8 **łagodniejszymi**. *Mittissimum genus hominum* o Prusakach Adam Brem. cap. 222. Tożsamo Helmold. W. 10 **trzpiotowatym**. O Żmudzinach, najsroższym z ludów litewskich, pisze starosta krzyżacki r. 1406 do mistrza W. „Żmudzini są ludzie płochego umysłu (*leichtfertigen synnes*), dziś tak, jutro siak.“ Voigt Hist. Pr. VI. 354. Długosz Hist. XI. 346 *fluxae fidei.*

Str. 277.

W. 26 **tajemniczość**. Kronika Nikon. Narbutt Dz. V. 238. W. 27 **latopisiec**. Latopis. Daniłł. 190.

Str. 280.

W. 21 **niewolę**. Długosz Hist. IX. 1093. Narbutt V. 56.

Str. 282.

W. 1 **ruszył**. Wigand Racz. 110. 112. Voigt. Hist. Pr. V. 146. Narbutt Hist. Lit. V. 101. W. 10 **glewii**. Kopija niemiecka, znana także w Polsce pod tem nazwiskiem, np. w przysłowiu: Chłop wielki jak glewia; ob. Maciejowsk. Polska pod względem obycz. II. 11. W. 19 **odzywając**. Wigand wyd. Raczyńsk. 114. 116. W. 22 **uwolnił**. Voigt Hist. Pr. V. 149. Narbutt Hist. Lit. V. 107. W. 24 **wielbicieli**. Narbutt Hist. Lit. V. 102. 298.

Str. 283.

W. 4 **piszące**. Chron. pruten. w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 284.

W. 14. **żegnające**. Wigand wyd. Racz. 126. Narbutt Hist. Lit. V. 119.

Str. 285.

W. 5 **czasy**. Wigand wyd. Racz. 168. 170. W. 5 **szanowało**. Voigt Hist. Prus V. 16. *Chron. prut.* V. 369. *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben . . . wollte.* W. 11 **kochał**. *Chron. prut.* w Voigta Hist. Prus V. 16.

Str. 286.

W. 6 **odsyłali**. Voigt Hist. Pr. V. 95. W. 10 **biesiadowali**. Voigt Hist. Pr. V. 274. Narbutt V. 222. W. 20 **guza**. Wigand Racz. 180 *conteret caput tuum.* Narbutt V. 179.

Str. 287.

W. 14 **wołał**. Wigand. Racz. 186 *qui* (*taurus silvestris*) *festinavit ad exercitum in furore: quem cum Kynstut vidisset dixit boyaribus suis: in campo sunt armati et celeriter se armat cum suis.* W. 29 **śladem** Długosz Hist. X. 204.

Str. 288.

W. 3 **kory**. Długosz Hist. X. 204 „*ab indeque solitum est observari, ut excubatores nonnisi ex corticibus quercinis, quae fumum non dant nec prodi possunt, focos extruant.*“ W. 9 **mówiąc**. Kronika lit. Bych. str. 21 Narbutt Hist. Lit. V. 155. W. 23 **pieśń**. Kojałowicz 329 *quorum* (obronców Kowna) *mortem nunc etiam vulgaribus naeniis populus decantat.* Narbutt V. 126.

Str. 289.

W. 2 **orzechów**. Voigt Gesch. Mar. 146.

Str. 290.

W. 6 **prowincye**. Narbutt Hist. Litw. V. 76. 77. W. 27 **ofiar**. Tamże V. 195. 160. Dod. str. 2.

Str. 292.

W. 3 **łacińską**. Voigt Hist. Pr. V. 176. Narbutt Dz. Lit. V. 145. 146. Zachodzi niejaka wątpliwość, czy ci przechrzczeńcy byli rzeczywiście syna-

mi Olgierdowymi. W. 16 **Munkaczu**. Szirmay *Notit. topogr. Com. Zempl.* 52. 251. 355. Katona *Hist. crit. R. H.* W. 18 **Krakowie**. Archid. Gnieźn. str. 103. Narbutt V. 194. W. 27 **Henryk**. Dumont *Corps. dipl.* III. część I. str. 71. 79. Voigt Hist. Prus V. 181. Narbutt V. 151.

Str. 293.

W. 4 **gościnnie**. Voigt Hist. Pr. V. 354. W. 9 **kapłanie**. Voigt *Gesch.* Mar. 146. W. 17 **prowadząc**. Wigand Racz. 138. 140. Narbutt V. 129. W. 26 **starszym**. Voigt Hist. Pr. V. 127. 128. W. 27 **młodszym**. Rainald *ad a.* 1349 n. 24.

Str. 294.

W. 8 **pieniądze**. *Quod non meam fidem sed pecuniam appetunt et ideo perseverabo in paganismo.* Chron. Vitodurani w Eccardi *Corpus hist. m. ae.* I. 1874. W. 10 **wyśmiane**. Voigt Hist. Pr. V. 128. Narbutt Hist. Lit. V. 90. W. 21 **przymierza**. Nadmienia o niem list papieża Innocentego VI. Voigt Hist. Pr. V. 121. Narbutt Dz. V. 78.

Str. 296.

W. 2 **najsłodszy**. Czacki Dzieła I. 292. W. 4 **pieśń**. Wigand Racz. 130. *Ceperunt letanter cantare hoc laudabile carmen in vulgari: Cristus surrexit, concludentes id vulgari: Nos omnes volumus letari, pagani sunt in omni pena. Kirie elejson.* Voigt V. 159. Narbutt V. 108. 124.

Str. 297.

W. 20 **rzekł**. Kronika Lit. Bychowca str. 21. Stryjkowski Kron. wyd. Mal. I. 12. Narbutt V. 157.

Str. 298.

W. 31 **zburzyli**. Archid. gnieźn. 105.

Str. 299.

W. 30 **mgłami**. Dlugosz Hist. I. 32.

Str. 300.

W. 18 **schowki**. Np. Nakielski *Miech.* z Dług. *Liber benef.* o Gniewoszu z Dalewic str. 264. Długosz Hist. XI. 661 o Rytwiańskich.

Str. 301.

W. 2 **jarmark**. Voigt Hist. Pr. VI. 648. Szczygielskich Tinecia str. 157. *Quicumque ad eandem ecclesiam causa devotionis vel mercimonii vel cujuspiam rei venerint, 30 dies plena gaudeant libertate.* Nakiel. *Miech.* 201. *Constit. Gregor.* X. *Cessent in ecclesiis eorumque coemetriis . . . nundinarum ac fori cujuscumque tumultus.* W. 16 **dokumentach**. Z r. 1468. Słowa opata: *Populi multitudo sexus utriusque assolet de consuetudine confluere, ubi tubarum, tympanarum, fistularum, aliorumque musicorum generum exercitia odhibentur, chorearum caeterorumque jocorum plausus exercentur, multa insuper furta, homicidia aliaequae enormitates et desordinationes plerumque committuntur.* W Łuk. Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. II. 182.

Str. 302.

W. 4 **tarczami**. F. M. Sobieszczański Wiad. hist. o szt. pięk. w d. Polsce I. 299. W. 13 **Sowizrzała**. Till Eulenspiegel, Sowizrzał

[redacted]

krotofilsy. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV. 370. W. 15 **niedźwiedziem**. Voigt *Gesch. Mar.* 237. W. 16 **czarownica**. Fr. Kurz. *Oesterr. u. K. Albr.* II. T. II. 364. W. 20 **ślepcom**. Voigt *Gesch.* Mar. 236. W. 25 **wywoływanych**. *Proces. jur. civil.* Rkp. Bibl. Ossol. LV. Przywilej z r. 1336 *De nuptiis.*

Str. 303.

W. 13 **szłyki**. Stryjkowski. W. 16 **przeprawiania**. Narbutt Hist. Lit. V. 348. W. 31 **odzież**. Długosz Hist. XI. 659.

Str. 304.

W. 2 **tobolą**. W tłumacz. Stat. wiśl. Lelew. Pomn. 52. W 6 **rękawicach**. Wszystkie te części ubrania bywają wzmiankowane w ówczesnych spisach darów książęcych: między innemi w Voigta Hist. Prus i Marienb. W. 22 **jeńców**. Kronika litewska Bych. str. 28. Narbutt V. 349. Wiążąca się z tymi jeńcami legenda o powróceniu zrabowanej relikwii św. krzyża jest w polskich i rusko litewskich źródłach różnie opowiedziana. Polskie (Długosz Hist. X. 4) odnoszą ją do r. 1370, litewskie (Kron. lit. Narbutt V. 349) do r. 1384. Nie mogąc przypuścić, aby relikwia dwa razy w tych obudwóch latach uległa zaborowi, ile że źródła polskie byłyby o tem niewątpliwie zachowały wiadomość, musimy wybrać jedną z obudwóch dat; a ponieważ dokładniejsza chronologiczność źródeł polskich niezaprzeczone przed chronologiczną niedokładnością ruskich źródeł miewa pierwszeństwo, przeto decydując się na jedną tylko datę, musieliśmy także zdecydować się na datę polską tj. r. 1370. Dalsza część legendy poźniej.

Str. 305.

W. 14 **pogromcy**. *Validissimus Christianorum impugnator.* Archid. gnieźn. 103. W. 27 **nocą**. Długosz Hist. X. 32.

Str. 307.

W. 30 **uczta**. Voigt Hist. Prus V. 274.

Str. 308.

W. 8 **największy**. Narbutt V. 222. W. 15 **pogańskiej**. Długosz Hist. X. 114. Wiadomość Długosza o śmierci Olgierda w wierze pogańskiej, jako pochodząca od spółcześnika jego syna Władysława Jagiełły, domownika wnuka Olgierdowego, Kazimierza Jagiellończyka, jest dla nas tem wiarogodniejszą od poźniejszych podań kronik ruskich, iż Długosz okazuje się zwyczajnie bardzo dobrze zainformowanym, i tam nawet, gdzie poźniejsi pisarze fałsz mu zadają, po dokładniejszem wyjaśnieniu rzeczy prawdę często przyznaną sobie miewa. W. 30 **cerkwi**. Kron. Nikon. Narbutt Hist. Lit. V. 235.

Str. 310.

W. 3 **świadkowie**. Voigt Hist. Prus V. 287. Stryjkowski Kron. II. 60.

Str. 311.

W. 8 **traktat**. R. 1379 *Cod. dipl. Lith.* 53. Voigt Hist. Prus V. 293 Narbutt Dzieje Lit. V. 256. Niesłusznie w ostatniem z przytoczonych tu dzieł, na str. 258, nazwano rozejm niniejszy „nowym i pierwszym w swoim rodzaju, mającym w sobie coś szczególnego i zadziwiającego.“ Już bowiem przed 11 laty, r. 1367, zawarli byli Olgierd i Kiejstut podobny traktat, *pax latrunculorum* nazwany, z mistrzem inflanckim Wilhelmem, dla okolic

[redacted]

nad Dźwiną. Ob. Dogiela *Cod. dipl.* V. 78. W. 16 **dziejopis**. Narbutt V. 247. W. 29 **król**. Voigt Hist. Pr. V. 286. 360. Narbutt V. 260.

Str. 312.

W. 11 **zwano**. Daniłłow. Latopisiec Litwy 63. W. 27 **pies**. *Iste furens tanquam canis rabidus.* Cały list przedruk. w Narbutta Hist. Lit. V. Dod. II. Zdaje się jednak, iż mylnie odniósł go autor do r. 1382, kiedy Jagiełło z matką w Krewie był na wygnaniu. Wielosłowne bowiem oznajmienie, jako Kiejstut pragnie objąć (regnum) W. xięstwo litewskie, zdradzić Jagiełłę, odjąć mu ziemie i grody, i posiąść całe państwo, każe wnosić, że tu mowa jest o czasie, kiedy Jagiełło był jeszcze W. xięciem a Kiejstut tylko xiążęciem trockim, tj. o czasie przed sierp. 1381 r.

St. 314.

W. 4 **układ**. R. 1380. Raczyński *Cod. dipl. Lith. 55.* Voigt Hist. Prus 356. Narbutt V. 264.

Str. 315.

W. 4 **najfortelniejszym**. Długosz Hist. X. 66. *Inter omnes Gedimini ducis filios magis prudens magisque industrius, et quod illum plurimum honestabat, civilis, humanus et verus in sermone* · którato fortelność i przemyślność rycerska, nawet w połączeniu z kawalerskością, miłosierdziem i szczodrotą, nie daje mu przecież prymu przed Olgierda umeniem i jego wszechstronną bacznością i potęgą. W. 12 **uwiadomił**. Kron. lit. Bych. 23. Narbutt V. 273. W. 29 **rzekł**. Kron. lit. Bych. 24. Narbutt V. 279.

Str. 316.

W. 2 **świadectwo**. Voigt Hist. Pr. V. 367 *weil Kynstutte sich keinen bösen namen erwerben und niemanden seines geschlechtes vertreiben wollte.*

Str. 317.

W. 16 **nieposłuszeństwo**. *Alte Preuss. Chron. Kynstod war eyn alder mann und syne land und lewt waren ym ungehorsam.* W. 22 **słów**. Witold *ingenue profitebatur asserens suam et suorum omnium ejectionem et discessionem ex terris Lithuaniae et Samogitiae* (1378—1386) *beneficio polonico esse et fuisse aversam et prohibitam.* Dług. Hist. X. 44.

Str. 318.

W. 23 **Hanklem**. Czyli, jak pospolicie piszą: Hanulem, Hanulonem. Jestto niewątpliwie tensam *Hancke* albo *Hannike*, mieszczanin wileński, *Burgen czur Wilne*, niemiecki przybysz z Rygi, ztąd także *Hannike von Riga* zwany, poufnik Jagiełły, który w tymżesamym roku wraz z Jagiełłą i braćmi podpisuje po trzykroć przyjazne z Krzyżakami układy. Raczyński *Cod dipl. Lith.* str. 57. 58. 60. 66. Bawiąc poźniejszemi czasy w Krakowie znany on tam jest Długoszowi (Hist. X. 96) jako *Hanulo;* w dokumencie zaś dotyczącym (Wiszniewsk. Pomniki lit. i hist. IV. 92) jako *Hanke.*
W. 25 **Wilnianie**. Chron. Hermana Kornera w Eccarda *Corp. Hist. Med aev.* II. Mieszczanie wileńscy opanowawszy podstępem zamek książęcy *mittentes post Jagil castrum sibi praesentarunt.* Narbutt V. 288.

Str. 319.

W. 1 **Troki**. Wigand Racz. 274. Voigt Hist. Pr. V. 370. 371. Narbutt V. 290. W. 16 **mądrość**. Długosz Hist. XI. 509. *Homo inter suae aetatis principes sapientissimus et insignis.* W. 26 **powiaty**. Archid. gnieźn. 137. Długosz Hist. X. 64. Narbutt V. 289.

[redacted]

Str. 320.

W. 3 **wróżby**. Narbutt Hist. Lit. I. 229. W. 10 **poselstwo**. Wigand Racz. 284. W. 13 **postanowiono**. Długosz Hist. X. 44.

Str. 321.

W. 17 **gleitem**. Latopis. Litwy Daniłłow. 36. Kron. lit. Bych. Narbutt V. 232. W. 23 **miłosierdzia**. Wigand Racz. 286. *Jagel rex movit magistrum ad misericordiam... dederuntque se captivos...* W. 25 **zdradnie**. Wigand Racz. 274. *et sic in dolo ibidem K. captivatur*. Cała scena pod Trokami głównie według Wiganda, nieco odmiennie od Narbutta. Jako świadek spółczesny, może naoczny, ma Wigand stanowczą przewagę nad kronikami ruskimi. Długosz połączył Wiganda z latopisarstwem ruskiem, lecz powodowany raczej względami narodowości niż krytyką historyczną, dał ruskim źródłom pierwszeństwo. Naruszewicz poszedł za Długoszem, Narbutt nieznający całkowitego Wiganda, wydanego w lat kilka po jego dziele, oparł całe opowiadanie na latopisach ruskich, z niemałą jak sądzimy, krzywdą Jagiełły.

Str. 322.

W. 16 **zwyczaju**. Posuwano ten zwyczaj obciążania kogokolwiek kajdanami do tego stopnia, że niektórzy Niemcy, mianowicie nasi Krzyżacy, nie jeńców lecz gości swoich, w szczególności xięcia geldryjskiego Wilhelma i jeszcze jakiegoś grafa von Kyburg, jak o tem list samego W. mistrza donosi, niekiedy w łańcuchach, na żelaznej uwięzi wprowadzali do siebie. Voigt Hist. Prus V. 512. W. mistrz pisze, że urzędnicy zakonni *liezn in spennen in eine kette mit dem graffen von Kyburg und füren in das lant czu Prüssen*. Dopiero groźba odebrania sobie życia w ręku Krzyżaków, uwalnia książęcego gościa po kilkumilowej podróży od tego procederu gościnności krzyżackiej. W. 23 **nocy**. W Litwie księżyc nie słońce, noc nie dzień, były miarą czasu. J. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 80. W. 29 **niemiecką**. Lat. Litwy i Kron. ruska Daniłłów. 204.

Str. 323.

W. 3 **przebrani**. Lat. Litw. Daniłł. 38. Narbutt Hist. Litw. V. 294. W. 6 **udusił**. Archid. gnieźń. 136. Wiadomość u Długosza (X. 66) jest dosłownie, nawet z wiernem powtórzeniem jawnych mylek np. *Mosten* zamiast *Moster* (Narbutt V. 295 wyimek z Kron. litew. w przyp.) wyjęta z późniejszych kronik ruskich, i mimo wszelką cześć dla Długosza ma ona ztąd mniejszą w naszych oczach wartość, niż słowa wcześniejszego Archid. gnieźń. *Anon. Rerum a.* 1330—1420 *gest. historia* przy gdańskiem wyd. Kadłubka 1749 p. 108 wspomina: *Hunc quoque Ceistuthy patruum sibi offensum Wladislaus R. P. in caloribus balnearibus suffocavit.*
W. 11 **psem**. *Alte preuss. Chron. Der boze hunt.* Voigt Hist. Pr. V. 502.
W. 13 **półsłówkach**. Wigand Racz. 274. Użyty o Kiejstucie wyraz *strangulatus* ma wartość ogólnika, który w końcu obraca się stanowczo przeciwko Wigandowi. Sam bowiem Wigand wyznaje poźniej (str. 288) wyraźnie, że „nikt w świecie nie wie jakim sposobem Kiejstut zeszedł ze świata." Lindenblatta *Jahrbücher* str. 50 mówią o samobójstwie Kiejstuta.
W. 13 **uniewinnieniu**. Kron. Detmara str. 321. *In der vengnisse vorlor Kinstutte sin lyf*, opuściło Kiejstuta życie. W. 21 **niedowierzać**. Archid. gnieźń. 136 *ut dicitur* Lindenblatt *Jahrb.* str. 50 *als man saat* Voigt Hist. Pr. V. 371. 372. W. 23 **zgubił**. Wyraz Witołda w t... akcyi z r. 1384 w Baszka *Annall. des Königs. Pr.* Voigt V. 372.

25

W. 26 **obwinienia**. Voigt Hist. Pr. V. 372 *Handlung wider Polen.*
W. 31 **niewinności**. Jadwiga żąda przed ślubem z Jagiełłą wyświecenia pogłosek o śmierci Kiejstutowej i uspokaja się powziętą wiadomością.

Str. 324.

W. 11 **wydrążonej**. Wigand 288. *Vorago . . . profunda in longitudinem unius visi et medii.* W. 20 **zgorzało**. Stryjkowski wyd. Malinowsk. II. 65. Słowa: „Popiół potem i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali" — mogą nam posłużyć za skazówkę do wyjaśnienia sprzeczności podań o poprzednim pogrzebie Olgierdowym. Mogło być, iż ciało Olgierda zostało naprzód (według Długosza) spalone, a taka „trumna z popiołem i kostkami" poszła potem (według Kron. ruskiej) za staraniem księży greckich, poczytujących zmarłego xięcia za tajemnego wyznawcę wiary Chrystusa, do cerkwi Bohorodycy w Wilnie. W. 29 **utopioną**. Wigand 274. Słowa Witołda w Baczka *Annal. des Königs. Pr.* Voigt Hist. Pr. V. 372. Tamże *Handlung wider Polen.* Tak stanowcze świadectwa przeważają wzmiankę Narbutta V. 301. 302, przedłużającą żywot przeszło 60 letniej staruszki do dalszych 34 lat.

Str. 325.

W. 29 **drobnej**. Długosz Hist. XI. 558. *In corpore ejus et tenuitas notabatur et brevitas.* Stryjkowski Mal. II. 66 „bez brody."

Str. 326.

W. 19 **kole**. Jeśli szanowny Narbutt (V. 308) złajał Stryjkowskiego za mylne użycie wyrazu „koło" „kołeso" zamiast „kół" tedy musimy ująć się za Stryjkowskim przypomnieniem, iż tegoż właśnie wyrazu „*na kolese rozbili*" użył główny Latop. Lit. Daniłł. 38.

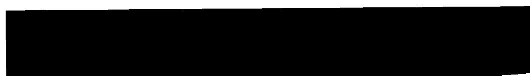
Str. 328.

W. 2 **zniewagi**. Że Jagiełło uczuł boleśnie tę zniewagę, okazuje się z poźniejszego tłumaczenia się Krzyżaków, dla czego W. mistrz osobiście podówczas przybyć nie mógł. Raczyński *Cod. dipl.* Lith. 64.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

[redacted]

JADWIGA I JAGIEŁŁO.



Z drukarni E. Winiarza.

[redacted]

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.



WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom II.

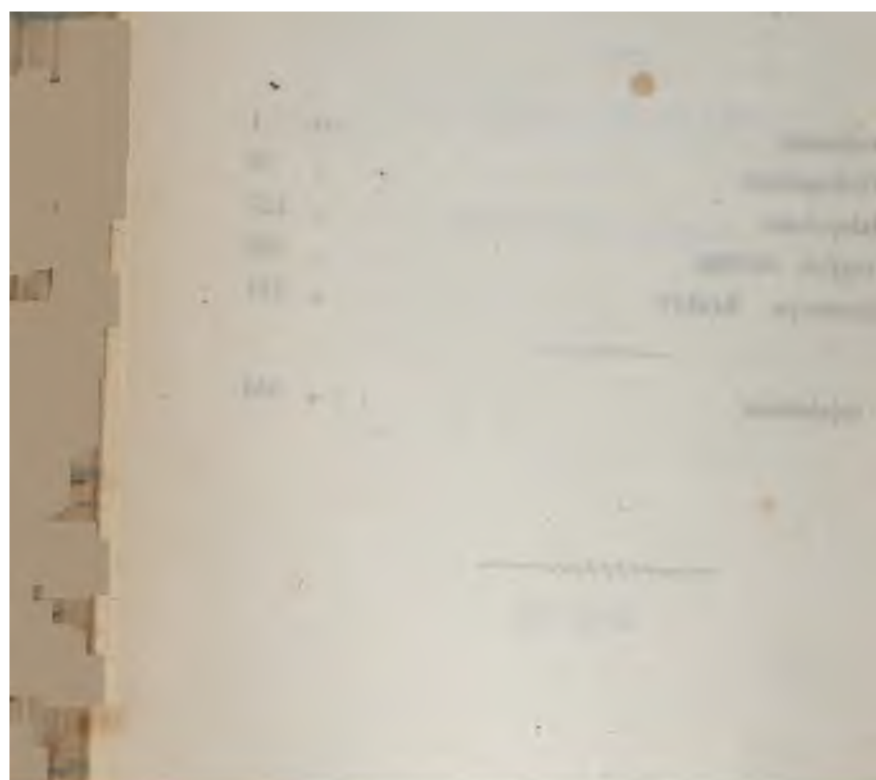
WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

[redacted]

Spis rozdziałów Tomu II.



[redacted]

VIII. TEUTONIZM.

Pierwotne zabory Niemców w ziemiach słowiańskich. Opasanie Polski zewsząd od Niemców. Cała wschodnia Europa zagrożona od teutonizmu. Skargi narodów na niemiecczyznę. Łatwość parcia teutonizmu na wschód. Różne rodzaje zamachów teutońskich na Słowiańszczyznę. Uroszczenia cesarskie. Wpływy duchowne mniej niebezpieczne. Drapieżność rycerska. Powszechne zbójectwo w Niemczech. Świadectwa o tem dawne i nowsze. Zabory kupieckie. Wzrost Hanzy na gruzach dawnego handlu Słowian. Wyłączność handlu i napływ osadników kupieckich. Osadnictwo wiejskie. Co Teutonizm przynosi Polsce. Wykluczenie krajowców od ziemi i swobód obywatelskich. Dzikie obyczaje osad niemieckich. Rozkrzewienie guseł i zabobonów. Kuglarstwo, pijaństwo i szulerstwo. Trudne usiłowania oporu. Gęste ślady obczyzny. Władysław Biały przykładem zcudzoziemczenia. Historya błędnych wędrówek Władysławowych. Przyszły król polski Zygmunt. Główne rysy jego obrazu w latach poźniejszych.

Ciemięzki wpływ sąsiedztwa teutońskiego tem boleśniej czuć się dawał Polakom, iż ciężył właśnie temu z narodów, który nad wszystkie inne cenił sobie miłość sąsiadów, brzydził się sąsiadem nieużytym. ›Toż mocno cierpisz mój bracie!‹ — rzekł Łokietek na płowieckiem pobojowisku do skłutego trzema niemieckiemi kopijami szlachcica klejnotu Koźlerogi, a szlachcic na to: ›Nie tak bolą trzy kopije w jelitach• mości królu, jak zły sąsiad w tejsamej wiosce.‹

[redacted]

Ale mógłby też kto zapytać: »Jeżli sąsied pożycie Teutonów z Polską tak gorzkie niosło ow czyż nie równa w tem wina Polski jak Niemc Na to niech nam sami Niemcy dadzą odpow Pisze po kilkuwiekowem sąsiedztwie obu nar jeden z książąt niemieckich do drugiego, odwo go od niepotrzebnej wojny z Koroną: »Polska] żeniem swojem zasłaniała Niemców zawsze od na narodów barbarzyńskich, była dogodną sąsiadą w stkim ludom ościennym, nie zaczepiała ani uciemi nikogo, i na własnych przestając miedzach, poz wiała każdego w spokojnem posiadaniu swojej sności.«

Jakimi zaś Niemcy okazywali się w stosun sąsiednich z narodami, niech odpowie za nas pi tego z ludów europejskich, któremu Niemcy najmni dokuczenia mieli sposobność. Jestto spółczesny Ja dze kapłan i historyk francuski, obeznany w ud jący sposób z obyczajami wszystkich ludów ów snych. Szeroce też o każdym rozwodząc się w sw dziele, bywa on dla wszystkich bezstronnym i ży wym, nawet o gnębiących ówczesną Francyę A kach wyraża się z niezwyczajnie przyjaźną pobl wością, a o Niemcach coż pisze? Unużyliby cierpliwość czytelników, gdybyśmy przytaczać ch wszystkie dotyczące ustępy. Oto kilka przykład

»Niemcy z natury są ludzie nieokrzesani i tę pojęcia, chyba gdzie chodzi o łowienie korzyści do tego mają dosyć dowcipu i zręczności.. Niemcy nie dotrzymują nikomu słowa, i niczego dochowują, co kiedykolwiek przyrzekli albo o co u

[redacted]

zawarli... Niemcy są strasznie chciwi... Niemcy są tak chciwi jak żaden inny naród, i nie mają miłosierdzia nad nikim, skoro władzę nad nim posiędą; a jeńców swoich sadzają do więzień bardzo ciasnych, i zakuwają ich w obręcze bardzo kunsztowne i kolczaste, i używają przytem różnych innych narzędzi i przyborów więziennych, na których wymyślaniu doskonale się rozumieją, aby większy okup wymusić od swoich jeńców... Ludzie Niemcom podobni gorsi są od Saracenów i pogan... Przekleństwo Niemcom! To ludzie bez czci i serca, i nie należałoby nawzajem litości mieć nad nimi.«

Mamyż przydać ku temu, co o Niemcach piszą południowi sąsiedzi Włosi, co o nich mówią północni Normanowie, czem oni są wschodnim Czechom i Węgrom? Dla Włochów Niemcy »Gadem i padalcami«; u Normanów o nich przysłowie: »zły jak Niemiec«; u Czechów tożsamo z małą odmianą: »dobry acz Niemiec«; Węgrom Niemcy »szarańczą«. A sobież samym, w własnych progach domowych, czemże Teutonowie za dni Jadwigi? »Kupą łotrów« — odpowiada spółczesny legat papiezki. »Rzeszą zbójców« — wtórzą dwaj dziejopisowie dzisiejsi, Niemcy o Niemcach. *Germania tota nunc unum latrocinium... Das deutsche Reich war zu einer Räuberhöhle geworden... war der eigentliche Räuberstaat.*

Przy takich świadectwach pogląd na dzieje teutonizmu, jak onemu poecie rzymskiemu wiersz o narodzie upadłym, staje się poniewolnie satyrą. Ale satyra-to pełna krwi rozlewu i łez, pełna mordów i zdrad, przez długi szereg pokoleń sroga sąsiadom.

[redacted]

Doznali jej żądła i jadu wszyscy, a ze wszystkich któryż więcej nad sąsiada od wschodu, nad biednych Słowian. Nie powściągnęły wprawdzie Niemców ani Alpy od zamachów na południowy półwysep włoski, ani olbrzymi wał króla Danów od pokuszania się o północny półwysep duński, lecz w obudwóch tych krajach panowanie Teutonizmu skończyło się na krwawych uroszczeniach, w słowiańskich zaś stronach na całkowitem wytępieniu lub jarzmie. Już przed sześciu wiekami wdarłszy się w nadelbiańskie progi dziedzin słowiańskich, przedzierał się teutonizm coraz głębiej w ich wnętrza, znacząc każdy krok nowym gwałtem, każde półwiecze nowym podbojem. Uległy w ten sposób z kolei wszystkie pograniczne ludy słowiańskie, posuwały się coraz dalej graniczne słupy Niemiec.

Pod tą kilkuwiekową burzą teutońską gdzież się podziało owo możne państwo słowiańskich Obotrytów nad Elbą, tylu dziwnemi przygodami miotane przed swym upadkiem? Gdzie owa rzesza lutycka wzdłuż brzegów Odry, tak walecznie i tak długo odpierająca ciosy teutońskie? Gdzie osobliwie potęga wielkomorawska, samym Niemcom tak niebezpieczna? Wiek po wieku niósł im teutońskim mieczem zagładę, teutońskie grabstwa i margrabstwa dźwigając z ich rozwalin. Na gruzach księstw lutyckich i obotryckich wylągł się rój nowych margrabiów saskich, brandenburskich, myszeńskich, z których zwłaszcza drapieżcy na Brandenburgu dojęli srodze Słowianom. Ze zgliszczów morawskich urośli margrafowie karynccy i rakuzcy, chciwi oddawna całej wielkomorawskiej puścizny w Węgrzech.

[redacted]

W pośrodku tylu nowowzniesionych baszt teutonizmu starały się napróżno ocaleć Czechy. Zasłonione górami stawiły długi opór, aż nakoniec uległy. Ziemia czeska weszła w skład ziem niemieckich, książęta czescy zamienili się w hołdowników teutońskich. Jeszcze wprawdzie płynęła w nich krew słowiańska, ale wmieszani w tłum owych grafów, margrafów i książąt rzeszy teutońskiej, zniknęli z czoła plemienia rodzinnego. Ubyła ogromna część Słowiańszczyzny, przybyła druga połowa Niemiec. I szła coraz dalej naprzód burza teutońska.

W tym dalszym jej postępie jedyną zawadą stanęła Polska. Oparta niegdyś z jednej strony o Bałtyk, z drugiej o Dunaj, umiała ona za Bolesławów straszną być Niemcom, ale po usunięciu się zachodnich ścian słowiańskich uczuła także nacisk teutoński. Z przodu od szlązkich i brandenburskich wybrzeżów Odry, z boku od bałtyckiego Pomorza, rozwarły się szerokie wyłomy teutonizmowi. Na Pomorzu bałtyckiem zagnieździł się zakon Niemców krzyżackich, i sprzymierzony z Niemcami mieczowymi u pobrzeży inflanckich, ścisnął Polskę żelaznym od północy obręczem. Od przodu z nad Odry brandenburskiej srożało wilcze plemię Brandenburczyków, zaborców szerokiej przestrzeni ziem pogranicznych, zabójców Przemysława. Nad szlązką Odrą szereg zniemczałych xiążąt krajowych chylił się coraz widoczniej w poddaństwo Niemcom. Ze Szlązka wdzierała się niemieczczyzna w dalszą głąb Polski, w mury głównych stolic królestwa. Hołdownik cesarstwa Wacław zasiadł na tronie polskim. Za jego następcy Władysława Ło-

[redacted]

kietka zwolniało wprawdzie brzemię teutońskie, oto wkrótce nowe zewsząd niebezpieczeństwo.

Z nastaniem wieku XIV wygasły starodaw rody królewskie w Czechach i Węgrzech. Do o dwóch opróżnionych tronów rzucili się z pospiech pretendenci niemieccy. Zniemczone oddawna be czeskie stało się w istocie łupem teutońskich xią na Luxemburgu. Z opanowanych szczęśliwie Cz urościli sobie Luxemburzanie prawo do Polski, ja by od czasów króla Wacława przynależącej be czeskiemu. Nie mogąc całego owładnąć państw owładnął dom luxemburski przynajmniej część zna mitą, posiadł jako najwyższy zwierzchnik dzieln szlązkie. W jednym i tymsamym czasie teutoń Luxemburzanie przyjmowali hołd wierności od xią szlązkich, teutońscy margrabiowie na Brandenbu uklecili sobie nową prowincyę z odrywków zi wielkopolskich, teutońscy krzyżacy urządzali się tęźnie w wydartem Polsce Pomorzu, i grozili król Kazimierzowi: »Aż do Krakowa mieczami nasz ścigać cię będziem.«

Podobnież i w Węgrzech nie zawiodły nadzi Niemców. Nie utrzymał się wprawdzie po wygaśn ciu Arpadów niemiecki do korony pretendent, nowi królowie Węgier z domu Andegaweńskiego s Niemcom najfortunniejsze otwierali widoki. Drugi k ze krwi Andegaweńskiej Ludwik nietylko jak szerzej uchylił wrota teutonizmowi, ale własne c i dziedziczki państw swoich teutońskim przezna zięciom. Po długich znojach i zawodach dobili w ten sposób teutońscy xiążęta na Rakuziech

[redacted]

czyście zapewnionego sobie następstwa w Ludwikowem państwie węgierskiem, teutońscy Luxemburzanie w Ludwikowem królestwie polskiem. Bądźto natręctwem obłudnem, bądź zuchwalstwem dzikich uroszczeń, bądź drapiestwem przygodnem albo podbojem, zdążało »chciwe jak żaden inny naród« Teutońotwo do zagarnięcia większej połowy Słowiańszczyzny.

Owszem o całej się im roiło. Boć o ileżto dalej od krzyżackiego Pomorza i zaręczonych posagiem Węgier sięgała »zbójecka« chciwość Teutonów. Pochłonąwszy już Prusy, była ona bliską opanowania Litwy, posiadła w rzeczy Inflanty i Estonię, wdarła się do Pskowa i Nowogrodu, zamyślała podbicie Rusi. A bogaci w coraz nowe wymysły popierania swoich celów zaborczych, walczyli Teutonowie innym wszędzie orężem, różnemi naraz środkami. Prusy i Estonię podbijał gwałt wojenny, do Nowogrodu i Pskowa wciskał się Teutonizm za pomocą wypraw i osad handlowych, Litwę i Ruś darował Krzyżakom przywilejem cesarz Ludwik Bawarczyk. Jakichże więcej posiłków mógł życzyć sobie teutonizm; dokądże dalej sięgnąć miały jego zamachy?

Już i w dotychczasowem rozpostarciu się swojem wywołały one gorzki lament narodów. Ze wszystkich dotkniętych plagą teutońską krajów brzmią od dłuższego czasu żałośne skargi na ciemięstwa Teutonów, brzmią tak podobnemi do siebie słowy jak podobną była niedola, z której wszystkie płynęły. Skarzą się takiemi skargami jednocześnie Węgrzy, Czesi, Polacy, biorąc je w smutnym spadku po zamierających już ludach słowiańskich między Elbą a Odrą. Oto kilka

głosów z tego osobliwszego chóru wyrzekań wiek gnębionych ludów przeciw jednemu gnębiącemu.

Już przed dwoma wiekami wzywają uciśnięci od Niemców Węgrzy również zagrożonych Polaków ku pomocy przeciwko Teutonizmowi, upominając ich do wspólnego oparcia się pożarowi. »Gdyż o waszą własną rzecz chodzi« — pisze władzca Węgier do króla Polski — »gdy dom sąsiada w płomieniach. Jakoż nie po co innego przedarła się aż do nas szarańcza allemańska, jak tylko aby po rychłem co nie daj Boże pożarciu winnic naszych tem łatwiej polskie ogarnąć niwy.« A dalsze lata zamiast umniejszyć niedolę, jeszcze więcej przysporzyły jej cierni. Toż nie długo po czasach naszej powieści skarżą się znowu stany królestwa węgierskiego w liście do stanów polskich: »Postanowiliśmy obwieścić wam rzeczy raczej wiadome niż obwieszczenia wymagające... o gnębiących nas zewsząd Teutonach, którzy lubo zawsze udaną przyjaźnią czyli raczej wrodzoną i niczem niepowściągniętą uciskali nas nieprzyjaźnią, teraz przecież zasłonę wrogich zamiarów swoich otwarcie z siebie zrzucili, i naszą niecnym sposobem uprowadzoną koronę jeszcze niecniej więżą w swym ręku, rozsiewając przytem na wszystkie strony nasiona waśni, zkąd jak mnogie i jak wielkie wyniknęły rozterki, nienawiści, potwarze, pokrzywdzenia, mordy i napady wzajemne, jawno jest światu całemu.«

Jeszcze żałobniej od Węgrów przemawiają Czechy głosem swojego króla Przemysława Ottokara, który w przedjutrzu śmiertelnego boju z Niemcami odzywa się do Polaków: »O! mnogie są powody,

któreby was powinny skłonić do dania nam pomocy. Bo jeśliby, co nie daj Boże, przyszło nam upaść pod jarzmem państwa rzymskiego, natenczas nienasycona żądza Teutonów wzmogłaby się tem chciwiej, a jej zbrodnicze dłonie sięgnęłyby aż do waszej krainy. Jesteśmy bowiem wam i ziemiom waszym jakoby mocnym obrony szańcem, który gdyby, co Boże odwróć, nie zdołał zdzierzyć szturmu, wielkie, możecie być przekonani, spiętrzyłyby się nad wami i ludem waszym niebezpieczeństwa. Niecierpliwa bowiem chciwość zaboru nie przestałaby na naszem tylko poddaństwie, lecz rzuciłaby się także na wasze włości, wywierając i na was tyranię swoich do niezniesienia uciemiężeń. O w jakążto niedolę popadłaby wówczas znienawidzona Teutonom narodu waszego rojność! O jak srogiej niewoli jarzmo przygniotłoby wolną natenczas Polskę! O jakże bolesna klęska zakrwawiłaby wtedy wszystką narodu waszego społeczność! Zaprawdę godzi się czuwać! I nie wszystko jeszcze wypisaliśmy. Jest więcej klęsk, których powinniście się obawiać, niż słów któremi przestrzegać was możemy. Dlatego przybywajcie w pomoc nam, przybywajcie!«

Jakoż w kilka już lat po tej przedśmiertnej odezwie Przemysława podnosi duchowieństwo polskie z głębi kraju, z Łęczycy, wielką skargę w sprawie kościoła i narodu. Skarga to u progów stolicy apostolskiej, na trudny do odparcia nacisk Teutoństwa biadająca. »Szlachta i wieśniactwo teutońskiego imienia szerzą po wszystkich stronach Polski cudzoziemczyznę, zagartują sioła i różne inne miejsca, dawną własność Polaków... I ileż to innych klęsk namno-

[redacted]

żyło się w ziemi naszej przez najście cudzoziemców! Polski bowiem naród musi ponosić od nich uciemiężenia i wzgardę i napady wojenne. Wydzierają mu zacne prawa i obyczaje ojczyste, więżą go w własnych zagrodach, niespodzianemi śród ciszy nocnej trapią go napaściami, a co jeszcze nierównie grzeszniej, naruszają wolność kościoła... Zaczem przez wzgląd na krzywdę Bożą i naszą, przez wzgląd na wieczyste niebezpieczeństwo narodu naszego, niech będzie dana pomoc upadkowi naszemu!«

Do ilużto podobnych skarg przeciwko teutonizmowi dało powód zdradne owładnięcie Pomorza! Ileż odzywało się jednocześnie z innych stron świata, z ziem niesłowiańskich! Wraz z skargami Słowian od wschodu złorzeczyły teutonizmowi w stronach południa Włochy, na północy Dania normańska. Oprócz przytoczonych powyżej wyrazów gniewu pełne podziśdzień tych złorzeczeń karty kronik obudwóch krajów, usta ludów obudwóch. Niepowtórzonym w dziejach przykładem stali się Teutonowie dla wszystkich okolicznych narodów przedmiotem głębokiej nienawiści, przez samychże Niemców wnoszonej wszędy i podsycanej bez przerwy.

Co tu bowiem powiedziano o nawale teutonizmu ku słowiańskiemu wschodowi, powtórzyło się z temsamem wytężeniem lubo z nierównie mniejszym skutkiem u południowych granic we Włoszech i u granic północnych w Danii. Wszędzie teutonizm w przeróżnej postaci występował jako pretendent do panowania, wszędzie tążsamą bronią gwałtów i podstępów wojował. Co Niemcy dzisiejsi dla wytłumaczenia siebie

[redacted]

sanych mienią jakiemciś niby od przeznaczenia wskazanem parciem na wschód, to było i jest właściwie parciem na wszystkie strony, dokądkolwiek śmiała i zdołała przedrzeć się chciwość. W szczęśliwszych od Słowiańszczyzny stronach południa i północy wzmogły się z czasem przeszkody, które znacznie pohamowały prąd teutonizmu. We Włoszech posłużyły ku temu Alpy, morska nadbrzeżnych miast potęga, wroga teutonizmowi władza papiezka, poźniej spółzawodnictwo innych narodów. W stronach skandynawskiej północy oparły się Niemcom podobnież wyspy, potęga morska, a nadewszystko ubóstwo ziemi, nie zachęcającej do osadnictwa. Brak tych wszystkich hamulców w stronie słowiańskiej przejął Niemców tem gwałtowniejszą namiętnością parcia na wschód.

Nie przeznaczenie atoli ani jakiś tajemny popęd wewnętrzny ale bardzo zrozumiałe przyczyny zewnętrzne wiodły Niemców w tę stronę wschodnią. Ciągnęły ich tam bezbronność granic, łagodność plemienia, żyzność ziemi, brak spółzawodnictwa potężniejszego. Korzystając z tak szczęśliwie ułatwionego sobie przystępu do Słowiańszczyzny, a widząc zamkniętą drogę na południe, zachód i północ, rzucił się teutonizm z temwiększą gwałtownością na gościnne obszary wschodnie. Rzucił się na nie przed blisko sześciu wiekami, a w obecnej chwili góruje nad większą połową ludów słowiańskich, i ma zaręczone sobie panowanie w Polsce i w Węgrzech, zwierzchnictwo w Litwie. Rzucił się na przeciwnika według zwyczaju teutońskiego przeróżną naraz bronią, gnębiąc jednocześnie uroszczeniami mniemanej wszechwładzy cesa-

[redacted]

rzów rzymskich, powagą i napływem drużyn duchownych, zbrojnemi napadami rycerstwa, gwałtownem natręctwem kupców i osadników miejskich, tłumami osadnictwa wiejskiego itp. Nie masz ani jednej chwili w całym kilkuwiekowym szeregu zapasów Teutonizmu z ludami słowiańskiemi, w którejby ten albo ów z wymienionych tu orężów natarczywości teutońskiej nie spółdziałał razem ku zgubie Słowian, a pojedyncze chwile tej walki dają wnet jednemu wnet drugiemu pierwszeństwo przed innemi. Z początku srożał teutonizm głównie zamachami wszechwładzy imperyalnej i wpływem duchowieństwa, następnie gwałtem napadów zbrojnych, poźniejszemi czasy najtrudniejszym do odparcia naciskiem kupiectwa i osadnictwa cudzoziemczego po miastach. Mając dać bliższy obraz teraźniejszego górowania teutonizmu na całym widokręgu naszej powieści, przychodzi nam przypatrzyć się z kolei górowaniu każdego z tych żywiołów teutońskich w Polsce XIV stulecia.

Uroszczenia imperyalne znacznie w tych czasach zfolgowały. Nieszczęśliwa walka Hohensztaufów z stolicą rzymską i wynikłe ztąd klęski ostatecznego przez długie lata bezrządu Niemiec tak dalece poniżyły władzę cesarską, iż niepodobna było myśleć o zamachach zewnętrznych. Na ogołoconym ze wszystkich zaszczytów tronie cesarskim osiadali potomkowie nowych, nic nieznaczących podówczas domów Austryi i Luxemburga, którzy zaledwie we własnym kraju liczyć mogli na uznanie i posłuszeństwo. Mimo to nie ztępiały całkowicie rogi uroszczeń imperyalnych, a tensam cesarz Ludwik Bawarczyk, który tylko z naj-

większą trudnością utrzymać zdołał berło niemieckie, przybierał pozory rozdawacza koron ościennych, i mniemając się samowładnym panem Litwy i Rusi, oddał oba te kraje pisemną darowizną Krzyżakom. Jego następca Karol IV ponosić musiał najsroższe upokorzenia od własnych xiążąt, a gdy poseł polski u jego dworu nie przypuszczał zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską, zdumieni taką zuchwałością ministrowie cesarscy poduszczali się wzajemnie do obmyślenia pory, »w którejby karki barbarzyńskich Polaków złomać można jarzmem powagi cesarskiej.« Próżno na teraz było zaliczać Polskę do podnóżków cesarstwa, ale za lada promieniem słońca nad teutonizmem a omrokiem nad Polską ozwać się mogły najzapamiętalsze uroszczenia dawniejszej daty.

Wespół z władzą cesarską pracowało niegdyś nad zniewoleniem Polski duchowieństwo niemieckie. Mianowicie początkowe dzieje naszej ojczyzny miały do walczenia z tym duchownym orężem teutonizmu. Atoli ta sama potęga papiezka, której się powiodło złomać zwierzchnicze zachcenia królów niemieckich, przyczyniła się także do uwolnienia Polski od duchownych zamachów z Niemiec. W tejsamej porze kiedy po upadku Hohensztaufów w zapasach z papieżami runęła dotychczasowa powaga rzeszy teutońskiej, rzuciło się duchowieństwo ziem polskich do stanowczego otrząśnienia z siebie ostatniej resztki wpływów teutońskich. Nastały owe pamiętne za czasów Leszka Czarnego uchwały synodalne, wzbraniające dotychczasowego wykluczania Polaków od niektórych niemiecko-zakonnych zgromadzeń w Polsce, wymagające

od plebanów znajomości języka krajowego a temsamem wykluczające Niemców od sprawowania kościołów polskich itp.

Obudzony podówczas opór przeciw duchownemu natręctwu Niemców tem szczęśliwsze miał powodzenie, im jawniejszą była moralna nieudolność duchowieństwa krajów niemieckich. W owym wieku XIV, którego wszelka uczoność skupiała się prawie wyłącznie w stanie duchownym, bywały w Niemczech zgromadzenia duchownych wyższego rzędu, z których żaden czytać ani pisać nie umiał. Świadczy o tem list kanoników zurychskich do biskupa w Konstancyum, skreślony w roku 1335 ręką najętego umyślnie notaryusza, a przepraszający pasterza w imieniu kanoników, iż dla nieumiejętności pisania cudzej używają pomocy. Kiedy ze wszystkiego duchowieństwa owych stuleci duchowieństwo klasztorne najwyżej górowało wszędzie nauką, niemieckie klasztory ostatnie na tem polu trzymały miejsce. Dowodem tego niemieckie klasztory pod panowaniem krzyżackiem w Prusiech, o których dzisiejszy dziejopis zakonu teutońskiego przymuszony jest wyznać: »Klasztory pruskie nic dla oświaty nie uczyniły, i nie umielibyśmy nazwać ani jednego opata albo mnicha pruskiego, któryby odznaczył się nauką.«

Dzięki tej niższości umysłowej nie zdołało duchowieństwo teutońskie wytrzymać spółzawodnictwa z jakiemkolwiek duchowieństwem światlejszem, zwłaszcza krajowem. Od dłuższego też czasu upadła już dawna jego przewaga w Polsce, ale nie obeszło się bez znacznych jeszcze śladów przeszłości. Mimo z a

kazów synodalnych trwały niemieckie klasztory w Polsce przy swoim dawnym zwyczaju wykluczania Polaków, i przez długie wieki samych tylko Niemców polskiemi karmiły jałmużnami. Z równą zapewne bezskutecznością opierało się ustawodawstwo synodalne napływowi szkodliwszych jeszcze gości duchownych z Niemiec, tj. księży wyklętych albo usunionych za karę od obowiązków w własnej ojczyznie, szukających nie napróżno swobody i chleba w Polsce. Tak ci bannici duchowni jak i owi pasożyci klasztorni nie mogli niczem odwdzięczyć się za ugoszczenie, a przynosili z sobą do Polski przykłady najszpetniejszych zdrożności. Jakież bowiem mogły być obyczaje podobnych zbiegów teutonizmu w stroju duchownym, jeżeli poważani we własnym kraju dostojnicy kościoła teutońskiego tak sromotny pędzili żywot, jak tego przykład dali arcybiskup magdeburski Ludwik, arcybiskup koloński Adolf i mnodzy inni wyższego i niższego rzędu prałaci.

Arcybiskup Ludwik tuż po śmiertelnej przygodzie naszego biskupa krakowskiego Zawiszy skończył śmiercią niemniej światową, bo w stroju świeckim tańcząc na bankiecie z damami, przywalony od gruzów zapalonej w powszechnym zgiełku sali balowej. Arcybiskupa Adolfa liczy historya do najzapalczywszych zwolenników powszechnej teraz w Niemczech zbójeckości rycerskiej, grasującej zarówno pomiędzy szlachtą świecką jak i duchowną. Kiedy arcybiskup jednego razu świeżą załogą osadził któryś ze swoich burgów, przyszedł do niego nowy dowódzca zamku, pytając o czem ma żyć z załogą? Na to arcybiskup

[illegible] i pokazawszy mu krzyżujące [illegible] zamkowej gościńce, rzekł: »Oto [illegible] zamku.« A właśnie duchowień[illegible] najbliższych granicom polskim okolic, [illegible] duchowieństwo owych klasztorów niemieckich [illegible] o których swawolnem życiu poprzednio [illegible] wzmianka, najszpetniejszemi odznaczało się [illegible] i najszkodliwszy wpływ wywierało z tego [illegible] na duchowieństwo ziem polskich.

[illegible] jeszcze szkodliwiej i srożej dojmowało [illegible] teutońskie orężem świeckim, drapieżnością [illegible]. Chcąc sobie bliższe o niej zrobić wyobrażenie, między teraźniejszych rycerzów teutońskich po[illegible] przedewszystkiem w ich własnych stronach rodzinnych, w pożyciu z własnymi ziomkami i sąsiadami. Owoż ledwie nie każdy owego czasu rycerz niemiecki — przytaczając nadmienione powyżej własne słowa Niemców o Niemcach — był w swojej ziemi [illegible] zbójcą. Wszelkie inne prawa umilkły, a jedynym pożycia ludzkiego sterem, jedyną spraw i stosunków społecznych przewodnią, stało się takzwane »prawo pięści«, prawo fizycznej przemocy, prawo gwałtu [illegible]. Tak idealną w swoich normańsko-francuzkich [illegible] instytucyę rycerstwa spotworzyli rycerze teutońscy w jakąś systematycznie uorganizowaną bandę rozbijających się wzajemnie łupieżników. Co u owych nieteutońskich narodów miało pierwotnie charakter religijnego w pewnej mierze zakonu, to na ziemi teutońskiej wyrodziło się w jakąś hydrę stugłową, wydało z siebie pod tchnieniem geniuszu teutońskiego osobny rodzaj takzwanego rycerstwa rozbójni-

czego, takzwanych rycerzy i zamków rozbójniczych, niemieckich *raubritterów, raubburgów.*

Niezmiernie dawnych czasów początkami swemi sięgając, doszedł ten stan barbarzyństwa w ostatnich dwóch stuleciach do najwyższego szczytu zdziczenia. Cała prawie historya Niemiec ościennych w latach naszej powieści ogranicza się na same układy o zaspokojenie kraju od wszechstronnych wybuchów rozbójnictwa. Układy te były najczęściej bezskuteczne, gdyż sami xiążęta panujący wspierali rozbójników, dzieląc się z nimi łupieżą. Owszem niektórzy xiążęta rzeszy niemieckiej myślą jedynie dlatego o detronizacyi swego króla Wacława, ponieważ im wzbraniał rozbojów. Toż wzmogło się teraz w Niemczech zbójectwo powszechne do tego stopnia, iż zaproszony w gościnę przez króla niemieckiego xiążę Brunświcki nie śmie dla niebezpieczeństwa gościńców wyruszyć w odwiedziny do Pragi. A lękliwe jego przeczucie nie było zaprawdę bezzasadnem. Gdy bowiem xiążę po latach kilkunastu ośmielił się w towarzystwie drugiego xięcia wyruszyć z domu, napadli go w istocie rycerscy rabusie w drodze, i śmierć mu na gościńcu zadali. Całe pożycie społeczne Niemców zdawało się podówczas tylko dwoma tchnąć uczuciami, żądzą łupieży i obawą rozboju. O pierwszem świadczą wszystkie przytoczone tu rysy, drugie zaś jakże charakterystycznie maluje się np. w radości jednego z niemieckich opatów owej daty, gdy w kronice swego klasztoru ma nadmienić o przesiedleniu się zakonników z bezbronnej siedziby na wsi do obwarowanego od zbójców przybytku w mieście. »Mieszkało tedy zgromadzenie nasze —

zaprowad… …ieniem — »naprzód
się u stóp g… …wane na pastwę rzeszy
cztery drogi … …ino! o błoga chwilo!
stwo teutońsk… … Bóg raczył przenieść
jak np. ducho… …jąc nad sługami swoi-
w Szlązku. … …cie obmurowanem!»
już była … …pisać książkę, gdybyśmy
obyczaja… … szereg przypominających się
względu … … bez miary. Przywiedziemy
O … … ogólnikowe, pochodzące
sąsiedzt… …uciem cudzoziemców i ziom-
rycersk… …iejszych. I tak np. w liście
żenie, … …III powiedziano o Niemcach:
znać p… … gwałty najohydniejsze by-
dzinny… … biały. Nie masz domu ani
mi. O… …piecznym był od nich. Nikt nie
mieck… …u, i wszystek też kraj napełnił
słowa … …den z pożniejszych legatów pa-
ojczy… … krócej ale nie mniej treściwie:
jedy… … dziś jedną łotrownią.» Tożsamo
stos… …owie dzisiejsi, mówiąc o stanie
»pra… …wiecznej w cesarstwie rzymskiem.
jaw… … wszelkich zaprzysiężeń spokoju
pie… … — prawi opisujący dzieje Austryi
te… … kapłan rakuzki — »stala się jaskinią
ba… … grafowie, szlachta, wyruszali na
u … …żników, wymuszali na nich okup,
c… …lili miasta, miasteczka i wsie.» Inny
z… … klęski zadawane całemu wybrzeżu
… … rzeszy zbójców morskich, takzwanych
… …ich, uorganizowanych w wielką konfra-

ternię zbójecką, która w wydawanych przez siebie pismach przybierała zuchwałą nazwę »przyjacioł bożych a nieprzyjacioł całego świata«, a publicznemi proklamacyami wzywała wszystkich bannitów i włóczęgów pod ochrończe skrzydła swojej potęgi. Następnie zaś tenże sam autor pociesza się uwagą, iż cała ta plaga korsarska była o wiele mniejszą w porównaniu z plagą zbójectwa lądowego, we wszystkich zakątach Rzeszy. »Nigdzie kupcy hanseatyccy« — są jego słowa — »nie spotykali tyle tysięcy zbójców, jak w własnym kraju, gdyż bądź jak bądź w każdem zagranicznem państwie panował lepszy ład i porządek publiczny niż w kraju Hansy. Ówczesna rzesza niemiecka była w najwłaściwszem znaczeniu rzeszą rabusiów, gdzie z tysiąca a tysiąca burgów wypadała szlachta zdziczała, roznosząca rozbój po okolicy.«

Z takiej więc srogości obyczajów rycerstwa teutońskiego w własnej ojczyznie możemy wziąć miarę o jego srożeniu na cudzym gruncie, nad obcym rodem. A lubo z upadkiem uroszczeń wszechwładzy imperyalnej nad Polską ustały też coroczne niegdyś wyprawy rycerskie w jej granice, nie zabrakło przecież rycerzom teutońskim sposobów do wywarcia na Polsce swoich chuci drapieżnych. Całe zachodnie pogranicze polskie od Szlązka i marchii Brandenburskiej było ustawiczną widownią napadów i grabieży rycerstwa przyległych Niemiec. Nad wyrządzoną tem szkodę w zrabowanych dostatkach szkodziły te łotrostwa Polakom jeszcze bardziej przymusem do odpierania gwałtów gwałtami, do mściwych w przyległej stronie od-

[illegible] [illegible] za przykładem sąsiadów zaczęły też w [illegible] nadgranicznej szlachty polskiej pojawiać się [illegible] ślady zepsucia teutońskiego.

Największą atoli krzywdę czyniła rycerska drapieżność Teutonów pod sztandarem krzyżackim, posiłkująca [illegible] niedawnych czasów wyprawy zakonu niemieckiego na ziemie polskie. Bez gotowości rycerstwa niemieckich do ustawicznego popierania zaborczych [illegible] zakonu, byliby Krzyżacy ani w części nie doszli do tej potęgi, jaka nakoniec uwieńczyła ich panowanie. [illegible] przypominał zakon raz po razu wszystkim rycerzom i xiążętom niemieckim, iż mają [illegible] z sąsiadami pruskiemi ciągłe pole doświadczania swojej broni łupieżkiej, ciągłe żniwo obłowów w nagraniczących z zakonem krajach, a rycerstwo niemieckie spieszyło tłumnie na każdą odezwę wielkich mistrzów. We wszystkich też gwałtach krzyżackich, jak np. przy zdradzieckiem owładnięciu Pomorza, w sprawowanych podówczas rzeziach w Gdańsku i innych miastach, w srogich napadach Krzyżaków za Władysława Łokietka na Wielkopolskę i w długoletniej tam [illegible] ruinie tysiąca zburzonych sioł i miasteczek— mieli bezpośredni udział owi niezliczeni drapieżnicy z różnych stron Niemiec, owi nie litościwsi zapewne w obcym kraju jak we własnym kraju rabusiowie rycerscy. Niejeden zaś swojego czasu rycerz niemiecki a później komtur w służbie krzyżackiej, który wyjeżdżając z pękiem stryczków na harce po bezbronnych wsiach polskich, wiązał się ślubem rycerskim nie powracać pierwej na stanowisko, aż póki na każdym drzewku nie obwiesi jakiego chłopa lub żebraka

polskiego — niejestże dostatecznym przykładem srogości rycerzy teutońskich na ziemi polskiej?

Czegoż dopiero nie dopuszczało się rycerstwo niemieckie w ziemi pogańskiej, w granicach Litwy albo Estonii! Tam odwaga najwykwintniejszych kawalerów »stołu honorowego« — według przechowanych o tem rycerskich pieśni teutońskich — pastwiła się nad bezbronną drużyną dopadniętych z nienacka godów weselnych, nad dziećmi w oczach matek umęczonemi, nad tłumem ludu sielskiego, pędzonym w niewolę chrześcijańską »jak psy na sforze.« A ileżto innych okrucieństw działo się w stronie pogańskiej, o których nie śpiewają żadne pieśni rymopisów niemieckich! Skargi nękanych temi czasy orężem teutońskim ludów, po większej części niepiśmiennych albo ubogich w słowa pisane, przebrzmiały bez echa w dziejach, a o srogiem udręczeniu biednych pogan estońskich przez Niemców i Duńczyków tylko tyle doszło nas wieści, ile samym współziomkom dręczycielów podobało się zapisać o tem w swoich kronikach. Piszą tedy o tem podwójnem jarzmie nad Estonami sami dziejopisowie niemieccy: »Władzcy tameczni tak srodze obchodzili się z ludem opanowanym, iż sromotę zadawali niewiastom, bezcześcili dziewice, wydzierali majątek właścicielom, małżonków i ojców mieli za niewolników.«

Działo się to w tymsamym czasie, kiedy pruskie Krzyżactwo po również morderczem opanowaniu Pomorza zagarnęło polskie Kujawy. Okropne ciemięztwa najezdzców przywiodły pogańskich Estończyków do powszechnego powstania, w którem jednej nocy prze-

szło 1800 gnębicieli wymordowano. Zawezwany ku pomocy mistrz niemieckich kawalerów mieczowych, wracający właśnie z zaborczej wyprawy w ziemię ruską pod Izborsk, opasał zgromadzonych pod Rewlem buntowników estońskich. Znaleźli się oni między dwoma ogniami, z jednej strony przyciśnięci od Danów w Rewlu, z drugiej od Teutonów mieczowych. Naprzód rozpoczęto układy za pośrednictwem kawalerów inflanckich. »Co za przyczyna skłoniła was do tych gwałtów« — zapytał mistrz niemiecki. »Toć już użalaliśmy się na niedolę naszą« — odpowiedziało pogaństwo — »na ciemięztwa i krzywdy, jakie musieliśmy znosić od rycerstwa i szlachty obcej. I wolimy raczej zginąć wszyscy pospołu, niż być tak wytępiani. I z tej przyczyny postanowiliśmy zemścić się. Co przecież nie stałoby się żadną miarą, gdyby nam byli jakąkolwiek sprawiedliwość wyrządzać chcieli.« Poczem jakoby źle przez tłumacza o treści tych słów oświecony, uderzył mistrz Inflancki na Estończyków, i przeszło dwanaście tysięcy wymordował. A poźniej nierównie więcej zginęło.

Jeszcze dalej od teutońskich gnębicielów Estonii przedarł się teutonizm ku wschodowi w szacie kupieckiej, za pomocą wielkich wypraw i zakładów handlowych. Jestto w obecnej porze najczynniejszy, najniebezpieczniejszy ze wszystkich orężów teutonizmu. Kiedy już ani poniżona w własnem gnieździe władza cesarska ani przykiełzane temsamem zabory duchowne i rycerskie nie zdołały srożeć po dawnemu nad resztą niepochłoniętej jeszcze braci słowiańskiej, chwycił po nich berło zaborczości ucisk handlowy. I godziło mu

się w istocie tem słuszniej myśleć o berle i panowaniu, ile że terazniejszy handel niemiecki w prawdziwie królewską urosł potęgę, a urosł głównie z łupów słowiańskich. Walnem roiskiem handlu niemieckiego w wiekach XIII i XIV były takzwane miasta hanseatyckie, leżące u północnych nadbrzeży Elby i morza bałtyckiego, tj. właśnie w dawnych ziemiach słowiańskich. Tamto przed wdarciem się Teutonów kwitnął od najdawniejszych czasów na bursztynnych brzegach Bałtyku ów handel starożytny, słynęły owe bogate porty słowiańskie Julin, Wineta, Szczecin i inne, o których wielkości i przepychu tak zdumiewające pozostały nam wieści. Po ujarzmieniu zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców upadł także handel słowiański, runęły całkowicie albo podupadły miasta nadmorskie, a ich dawne stosunki handlowe przeszły w ręce osiadłej na gruzach słowiańskich niemieczczyzny.

Dzięki utorowanym od dawna drogom handlowym wzmogły się niebawem nowe osady kupców teutońskich, owszem do bezprzykładnej z czasem doszły potęgi. Związawszy się w jedną wielką ligę czyli takzwaną Hansę niemiecką, utworzyły one razem jedno ogromne państwo handlowe, złożone z 72 większych i mniejszych miast, utrzymujące swoim kosztem wojska i floty, wojujące szczęśliwie z potężnymi królami. Najdalsze strony północy i wschodu ówczesnego, od Bergen w Norwegii aż po Moskwę u Słowian, uległy handlowej przemocy, niekiedy nawet tyraństwu Hansy. Możni królowie jak np. Waldemar Duński, musieli zwyciężeni uznać przewagę możnej ligi kupieckiej, i uniżyć się do sromotnych warunków

zgody, zniewalających np. Waldemara do zaręczenia, iż żaden z jego następców nieposiędzie inaczej tronu jak tylko za przyzwoleniem Hansy.

Cała zaś potęga hanseatycka była tak dalece owocem ziemi i przeszłości słowiańskiej, iż najprzedniejsze z należących do Hansy niemieckiej miast zachowały przez długie wieki nazwę miast wendyckich czyli słowiańskich. Były to miasta Lubeka, Wismar, Rostok, Stralsund, Grypswald, Ryga i Wisby, o których dzisiejszy dziejopis Hansy upewnia, iż »według wszelkich dawnych i pożniejszych wiadomości położyły główną zasługę około założenia i utrzymania ligi hanseatyckiej.« A ze słowiańskich korzeni do życia wzróśłszy, tyła Hansa dalej słowiańskiemi głównie sokami, pokarmem z dalszych ludów słowiańskich zsanym, dostatkami Polski, ruskiej Litwy i Rusi. Miały te kraje w ten sposób nad karkiem oręż rycerskiego zaboru teutońskiego, a u każdej z głównych żył swoich, w murach Krakowa, Gdańska Wilna, Pskowa, Nowogrodu wielkiego, roje handlowych zsawców Hansy teutońskiej. Sprawiony tem słowiańszczyznie ubytek sił żywotnych okazuje się najwidoczniej w przybytku sił i potęgi wytuczonych słowiańską krwią osad hanseatyckich. W tej mierze wszelka krew rumieniąca oblicze całego kupiectwa niemieckiego, owszem całego tak bujnie temi czasy rozkwitającego mieszczaństwa ziem niemieckich, upłynęła z pobladłych lic Słowiańszczyzny. Jest to twierdzeniem nie naszem lecz samegoż niemieckiego dziejopisa rzeszy hanseatyckiej, który mówiąc o wyprawach krzyżackich w ziemie Słowian i Prusaków po-

gańskich, pisze w sposób następujący: ›Nierównie więcej niż wszelkie wyprawy krzyżowe do ziemi świętej, poczytywane zwyczajnie za główne źródło rozmożenia się mieszczaństwa i stanu kupieckiego w całej Europie zachodniej, dopomogły do rozwinięcia miast i mieszczaństwa w Niemczech jako też do zakwitnięcia onych bogactwem i oświatą wojenne wyprawy przeciw wschodnio północnemu pogaństwu w ziemiach wendyckich i słowiańskich.‹ W innem zaś miejscu mówi tensam pisarz niemiecki: ›Własną przemysłowością, kunsztownym wyrobem towarów, nie odznaczały się miasta teutońskie. Jedynym przedmiotem ich skrzętności i źródłem dobrego bytu, był zyskowny handel z słowiańskim wschodem, zostający przez długi czas w wyłącznem ich posiadaniu.‹

Za tyle nieocenionych dobrodziejstw jakimże trybem obchodzenia się z mieszkańcami odpłacali Hanseaci nawiedzanym przez siebie krajom? Podane wyżej świadectwa o charakterze Niemców ówczesnych i nader zgodne z niemi przykłady zdziczenia obyczajów niemieckich łatwą temu nasuwają odpowiedź. Potwierdza ją też sam niemiecki dziejopis Hansy, opisując przykład postąpienia sobie kupców hanseatyckich z mieszkańcami miasta Bergen w Norwegii. ›Przywiedli ich Niemcy swoją bezczelnością, zdradą, niegodziwością‹ — opowiada znowu Niemiec o Niemcach — ›do tego stopnia niedoli, iż nakoniec cała ludność jednego przedmieścia porwała się na ciemięzców. Przyszło do krwawej walki między mieszczaństwem a tłumem cudzoziemczych natrętów, którzy nawet łokieć i ważki potrafili zrobić narzędziami ucisku.

Ale taka była przemoc handlowego Teutońdstwa w Bergen, iż nawet połączone siły całego ludu miejskiego pod naczelnictwem biskupa i urzędników królewskich nie zdołały jej złomać. Toć samej służby niższego rzędu utrzymywał komtuar hanseatycki w Bergen więcej niż 3000 ludzi. Kupy takich zahartowanych na morzu i na lądzie drabów handlowych, w znacznej części przekupniów śledzi, zmusiły zbuntowanych przeciw sobie mieszkańców schronić się w murach przyległego kościoła i klasztoru. Podłożyli więc goście teutońscy ogień, w którym cały kościoł z klasztorem i kilku tysiącami mieszkańców zgorzał. Sam biskup i namiestnik królewski z braćmi i wielą urzędników zginęli częścią w rzezi, częścią pod gruzami płonących świątyń.‹ Po dalszych jeszcze bezprawiach rozpędzili Hanseaci wszystką ludność najdogodniejszej dla siebie dzielnicy miasta, i stali się jej wyłącznymi panami. A jeżeli w kraju znanych z równego hartu Normanów mogło kupiectwo teutońskie dopuszczać się takich gwałtów, do czegoż nie ośmielała go łagodność i ludzkość obyczajów słowiańskich?

Rosła też wszędzie tem niepowstrzymaniej zuchwałość kupiectwa hanseatyckiego, im większa pomyślność towarzyszyła wszędzie jego przedsiębiorstwom i osadom handlowym. Dzięki gwałtom i chciwości teutońskiej wzmagały się te osady zwłaszcza w krajach słowiańskich z bezprzykładną szybkością, urastały w trudne do uwierzenia rozmiary. Przykładem tego hanseatycka osada w Nowogrodzie, walne potęgi i bogactw hanseatyckich ognisko. Dźwignąwszy się z staro-słowiańskiego korzenia u brzegów zachodniej

Elby, zasięgnąwszy swoim rozrostem aż po wschodni kres Słowiańszczyzny, zakwitła Hansa najbujniejszym z swych kwiatów w tej nowo-słowiańskiej osadzie nad wschodnią Wołchwą. »Wielki Nowogród przewyższał wówczas niezmierną rozległością swego okręgu miejskiego wszystkie miasta niemieckie, nawet lombardzkie«, i poczytywany był za główną stolicę handlu hanseatyckiego, z której według wdzięcznego poźniej samychże Hanseatów zeznania »wypłynęły wszystkie inne komtuary hanseatyckie jako ze studnicy żywota, i opierały się na niej jako na węgielnej podstawie swojej.«

Prowadzony z Nowogrodem handel szedł głównie lądem, na Wilno, Kraków, do niemieckich miast Magdeburga, Brunświku, Münsteru i innych, dostawiających towarów swoich jedynie »suchym traktem«. Czy to więc wzdłuż wybrzeża bałtyckiego, czy przez Małą Polskę wzdłuż Karpat, wszędzie opasywały Słowiańszczyznę żelazne obręcze kupieckiej samodzierzczości Hansy. — Główne porty teutonizmu, Gdańsk, Ryga, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław, były tylko głównemi węzłami ogromnej sieci, zapomocą której obczyzna wyławiała wszelkie bogactwa słowiańskich ziem. Że bowiem handel hanseatyckich tylko Hanseatów bogacił, Słowian zaś niszczył, przekonywa nas o tem znana wyłączność hanseatycka, garnąca wszystkie korzyści handlu dla siebie samej.

Wyłączność ta gniotła zarówno krajowców jak wszelkich innych cudzoziemców handlowych, którzy śmieli spółzawodniczyć z Hansą. Względem krajowców

[redacted]

posuwało się samolubstwo teutońskie do tego stopnia, iż z obawy nazbyt przyjaznych stosunków między osiadłymi w pewnem mieście Hanseatami a ludnością miejscową wzbraniano jaknajsurowiej wszelkiej z nią zażyłości. Ztąd nawet przy wieloletniem zamieszkaniu w tak odległej stacyi jak Bergen nie wolno było młodzieży kupieckiej wchodzić w związki małżeńskie z córkami kraju, karane zwyczajnie ucięciem głowy. Innych zaś cudzoziemców handlowych jakiegokolwiek narodu potrafili Hanseaci tak dalece od wszelkiego spółzawodnictwa z sobą wykluczyć, iż jeśli samowładztwu hanseatyckiemu podobało się powstrzymać zachodniej Europie dostawy swoich towarów, wszczynał się natenczas w krajach zachodnich dotkliwy niedostatek najpierwszych potrzeb do życia.

Do wielu innych bowiem dobrodziejstw handlu niemieckiego w ziemiach słowiańskich należała przedewszystkiem korzystna różnica między towarami nabywanemi przez Hanseatów od Słowian a ofiarowanemi im w zamian. Podczas gdy handel hanseatycki nic prawie innego nie dostarczał Słowianom jak tylko zbytkowych przedmiotów stroju, kuchni, piwnicy itp., z ziem słowiańskich szły natomiast w strony zachodu niezbędne towary codziennego użytku, jak np. skóry, wełna, futra, budulec, miód, wosk, smoła itp. Te ostatnie przedmioty handlu miały wówczas jeszcze większą przewagę nad owemi towarami wykwintu niż za dni naszych. Temci żarliwiej wykluczali Hanseaci od nich całą resztę handlarzy zagranicznych.

Wykluczywszy zaś wszystkich rywalów cudzoziemczych, potrafiło kupiectwo hanseatyckie przygnieść

[redacted]

tem srożzą wyłącznością samychże Słowian. Po najeźdźczem owładnięciu najodleglejszych targów słowiańskich przez sprzymierzeńców hanseatyckich, przy ogromie i sprężystości ich związkowej potęgi, niepodobna było Słowianom pomyśleć o własnych przedsiębiorstwach handlowych. Przez długie lata, i to właśnie w porze powieści naszej, musieli Słowianie zbywać swoje towary tak tanio, a nabywać wzajem zagraniczne tak drogo, jak się to podobało spółce hanseatyckiej. Niedozwoliła im ona nawet tej pospolitej podówczas dogodności, iżby przy niepomyślnej wymianie swoich towarów za niemieckie, mogli pozostałą kwotę długu zaspokoić nowym na przyszły rok towarem, tj. dogodności kredytu, wzbranianego Słowianom wyraźnemi uchwałami zjazdów hanseatyckich.

Poniesione na handlowem pobojowisku klęski narodów mijają w dawnej historyi bez odgłosu. Temci boleśniejszem onych następstwem okazuje się poźniejsze wycieńczenie żywotnych sił narodowych, mianowicie tak zgubne u nas i w całej wschodnio-północnej Słowiańszczyznie uschnięcie tej potężnej gałęzi drzewa narodowego, którą średnim stanem zowiemy. Mniemane zasilanie go przez osiadającą po miastach rzeszę przybyszów handlowych przynosiło zapewne niejedną korzyść skarbowi, lecz nie szło w żywotny pożytek całemu społeczeństwu. Już bowiem zwyczajnie w samej porze przyjścia swego zamożni, a przeto z uszczerbkiem uboższych krajowców faworami i przywilejami xiążąt obsypywani, zawsze tylko o swoje prawa, swój język, o swoich spółziomków pieczołowici, wykluczali tacy miejscy osadnicy wszelką ludność

[redacted]

miejscową od możliwego z sobą spółzawodnictwa. Jednakże wszechstronne rozwarcie się krain słowiańskich wpływowi teutonizmu sprzyjało osiedlaniu się przybyszów niemieckich w miastach słowiańskich. Napływając tedy śladem owego Nadreńczyka Wierzynka do Krakowa, owego Hanka z Rygi do Wilna, owych Kazimierzowskich Herburtów, Gothardów, Wolframów, Hencelinów i t. p. do tylu nazwanych od siebie osad, osiadały tłumy mieszczaństwa teutońskiego po wszystkich stronach Polski, bujną wszędzie cudzoziemczyzną porastającej pod ich stopami.

Wielu z takich przybyszów miejskich nie przestawało na szukaniu sobie siedzib po miastach, lecz zaludniało także wsie i pustkowia. Służył do tego otrzymany od króla albo xiążęcia przywilej na założenie osady wiejskiej, a dopomagało równie nawalne garnięcie się z Niemiec do Polski przeróżnych tłumów ludności wiejskiej. Byłato zapewne najdobroczynniejsza fala napływu teutońskiego, ale fala równie dobroczynna sobie samej jak Polsce. Za mnogie bowiem pożytki, jakie z osiedlającem się w Polsce rolniczem Teutońskiem przybywały krajowi, odnosiło ono samo nie mniej cenne korzyści, znajdując w niej mianowicie najcenniejszy ze wszystkich skarbów — swobodę. Pod tym względem nowa osadników niemieckich ojczyzna — Polska, a dawna ich ziemia ojczysta — Niemcy, były w czasach naszej powieści dwoma całkiem przeciwnemi biegunami stanu społeczeńskiego.

Jak w królestwie Kazimierza W. uśmiechały się wiejskim przybyszom z Niemiec najdogodniejsze warunki bytu, tak w ich własnych stronach rodzinnych

gnębiły ich wówczas wszelkie plagi nierządu. Z podanych wyżej wzmianek o zbójeckiem postępowaniu szlachty ze szlachtą i z mieszczaństwem można wziąć miarę o pastwieniu się rycerstwa teutońskiego nad bezbronną ludnością wiejską. Ciągły stan wojny utrzymywał cały kraj w spustoszeniu, nabawiał bez przestanku głodów i morów, rozpędzał zewsząd mieszkańców. Cisnąc się przeto całemi kupami w granice polskie, szukali ci wiejscy przybysze z Zachodu w ziemiach słowiańskich swojego nie słowiańskiego pożytku. Nie potrzebowali ich królowie polscy zwabiać do swej wyludnionej od wrogów ziemi; sami oni cisnęli się tam po chleb codzienny, po wolność.

Oto jednego czasu »nastał okropny głód w ziemi niemieckiej» — pisze kronika — »przeco mnogość ludu porzuciła swe role i zagrody, i wyszła w strony polskie.» Poźniej około r. 1320 uciemiężenia senioralne i fanatyzm religijny przywiodły w ziemiach nadreńskich liczną ludność sielską do opuszczenia swych siedlisk, i podjęcia w rozpaczy wyprawy krzyżowej do ziemi świętej. Lądowa droga do Carogrodu a ztamtąd do Palestyny szła zwyczajnie na Węgry, podtatrzańskiem pobliżem Polski. Atoli popełniane przez tych pielgrzymów czyli »Pastuszków krzyżowych» gwałty skłoniły papieża do potępienia ich wyprawy swawolnej. Wyklęty lud pastuszków »tak się rozprószył po świecie» — donosi mnich spółczesny — »że niewiedzieć właściwie, gdzie się podział.» Tłumnie w tych czasach zakładane w Polsce osady wzdłuż gór karpackich, zawierające nierzadkie ślady ludności pozareńskiej, mogłyby zapewne bliższej nato dostarczyć odpowiedzi.

[redacted]

W każdym razie zachodziła tak znaczna różnica między dozwalanemi ludowi w Niemczech a w Polsce dogodnościami bytu, w szczególności między zwyczajną np. ilością lat uwolnienia osadników od czynszów w krzyżackich Prusiech a tąższamą ilością w Polsce, tudzież między zwyczajną kwotą opłat włościańskich w Niemczech a takąż kwotą na gruntach polskich, iż zaprawdę nie powinno zadziwiać nas tak tłumne garnięcie się nędzy teutońskiej w granice polskie.

Jakoż wędrowało chłopstwo niemieckie chciwie do ziemi Piastów, a podczas gdy rycerstwo teutońskie najazdami trapiło szlachtę, gdy kupiectwo teutońskie ssało bogactwa kraju, gdy mieszczaństwo teutońskie swojem prawem i językiem cudzoziemczym wiodło rej w miastach, całe obszary polne zaludniały się siołami teutońskiemi, brzmiały do pożna mową niemiecką.

Takiemito rożnorakiemi ramiony wdzierał się teutonizm od wieków w ziemie słowiańskie. Obeznawszy się więc z ogólną jego niesławą u narodów ówczesnych, nadmieniwszy pokrótce o jego coraz dalszych zaborach w ziemiach słowiańskich, i wskazawszy nakoniec te różnorakie ramiona i oręże, któremi on zwłaszcza w porze obecnej zdobywał sobie przystęp do Polski, wnijdźmy teraz do niej za jego śladem, i przypatrzmy się zamysłom, postępkom i obyczajom teutonizmu na zajętej już grzędzie polskiej. Nie nasza wina, iż cokolwiek powiedzieć przyjdzie w tej mierze, będzie poniekąd tylko powtórzeniem rysów już przytoczonych. Czy to bowiem wewnątrz czy zewnątrz granic polskich, zawsze charakter teutonizmu ten sam, zawsze teutonizm tymsamym »chciwym« — »srogim« —

tylko w wynajdywaniu środków drapieżenia dowcipnym, zresztą zaś grubym i nieokrzesanym prostakiem, jakim z ówczesnych jego pojawów malują go średniowieczne kroniki francuzkie i niefrancuzkie. Obowiązani jednak do przedstawiania rzeczy w ich niezmienionej ile możności barwie, odmówimy sobie powabu nowych rysów a wskażemy natomiast zdumiewającą w istocie niezmienność i jednostajność, z jaką i w ziemiach słowiańskich sprawdzają się na nich te barbarzyńskie znamiona, za które im złorzeczono tak głośno we Francyi, we Włoszech i w Skandynawii.

I tak co do najjaskrawszego ze znamion teutonizmu, co do jego bezprzykładnej chciwości, ta w zalanych przez Niemców krajach słowiańskich objawiała się najsrożej nietylko w zagartywaniu wszelkich dostępnych sobie korzyści, lecz w usilnem nadto staraniu o zupełne od nich wykluczenie krajowców. Ztąd z każdą nowozagnieżdżoną w pewnem mieście kupą osadników teutońskich zagnieżdżała się tam natychmiast zacięta walka Teutońatwa z dawną ludnością miasta. Gniotąc ją wszelkiemi wymysłami zawiści, dobijali się nowi przybysze coprędzej pierwszeństwa dla siebie w radzie, w kościele i na targu, i brali zwyczajnie górę nakoniec. Dowodem tego historya wszystkich znamienitszych stolic słowiańskich, mianowicie Pragi, Krakowa, Wrocławia, Gdańska, nawet węgierskiej Budy.

W czeskiej np. Pradze potrafili osadnicy niemieccy wyzuć ludność krajową tak gruntownie z wszelkiego w własnym domu znaczenia, iż w czasach naszej powieści na ławach starego magistratu pragskiego

dnym z najkorzystniejszych ceniono sobie przywilej mniejszej służby wojennej. Gdy bowiem krajowcy na każde zawołanie pełnić musieli takzwaną »nieograniczoną« służbę wojskową, tj. i przy obronie kraju i w zagranicznych do Polski albo Litwy wyprawach dopomagali zbrojnie Krzyżakom, osadnicy niemieccy pełnili tylko służbę »ograniczoną«, tj. występowali tylko w obronie kraju, w obrębie swego powiatu. Aby zaś przechodzenie uprzywilejowanych gruntów niemieckich w ręce krajowców nie przypuszczało ludności krajowej do udziału w swobodach cudzoziemczych, stanowiły prawa krzyżackie, aby żadna włoka niemiecka nie mogła posiadaną być przez krajowców.

Za wykluczeniem od swobodniejszej ziemi szło dalej wykluczenie od swobodniejszego pożycia w miastach, gdzie niemieckie wilkirze wyłącznie tylko Niemcom dozwalały prawa obywatelstwa. Co więcej, żadnego nawet rzemiosła nie wolno było krajowcom uczyć się i prowadzić. Sięgała owszem srogość tej wyłączności do tego stopnia, iż główną ustawą krajową zakazywali Krzyżacy, aby »żaden Niemiec w mieście lub wsi niemieckiej, a nawet w gospodzie przy gościńcu, nie przyjmował na służbę parobka pruskiego lub dziewki pruskiej.« W Krakowie mieszczanie teutońscy nie chcieli znosić niegdyś władzy xiążąt krajowych, przeciw którym np. za czasów wójta Alberta przywołali zniemczałych xiążąt szlązkich. Na Szlązku, w Polsce, w Czechach nawet duchowieństwo teutońskie nie mogło, jak powiedziano, zaprzeć się pociągu do wykluczania krajowców od pożytków własnej ojczyzny, i swojemu wyłącznie używaniu przy-

właszczało dawne kościoły i klasztory krajowe, rugowało krajowych duchownych z konwentów krajowemi dostatkami wyposażonych, naśladując w tem np. postępowanie niemieckich Franciszkanów względem polskich i czeskich Franciszkanów, niemieckich Cystersów względem polskich Cystersów.

Którychto wszelkich przywłaszczeń i uciemiężeń bezprzestanna praktyka zaostrzyła cudzoziemczyznę nakoniec jadem śmiertelnej zawiści ku wszystkiemu, czego natychmiast nie zdołała pochłonąć. Osobliwie ku Polsce wrzała ona żółcią bez przykładu w historyi. Dostrzegamy tego w licznych świadectwach historycznych, najczęściej w własnoustnych słowach cudzoziemczyzny. Przytaczając tylko niektóre z takich zeznań teutońskich, słyszymy np. jak niemieccy poufnicy synów zcudzoziemczałego uzurpatora Wielkopolski, Henryka Głogowczyka, dają radę swoim piastunkom, »aby cały naród polski do szczętu wytępili.« Jakoż krąży niebawem proroctwo teutońskie o bliskim upadku państwa i narodu polskiego. Wiemy już jak blisko tej ostateczności była korona Kazimierza W., a jeden z poźniejszych królów polskich wymawia teutonizmowi w pismie publicznem, iż z najusilniejszem wytężeniem umysłu i ramienia pracował nad tem, aby osłabić państwo polskie, aby mu zgotować ostateczną zagładę, czyniąc je urągowiskiem narodów.

Nie opuściła nieprzyjacioł ta niczem nie usprawiedliwiona chęć wytępienia polszczyzny nawet podówczas, gdy sam teutonizm krzyżacki leżał już po części zdeptany pod stopami zwycięzkiej narodowości. Owszem w tejto przedchwili zgonu tryska jego żółć

najzawzięciej. Oto cały zakon runął już na pobojowisku grunwaldzkiem, a W. mistrz krzyżacki w liście do arcybiskupa rygajskiego pieści się jeszcze myślą o czasie, w którymto »stary obyczaj polski i złość polska zostaną wytępione z gruntu i wykorzenione w ten sposób, iżby się nigdy więcej zazielenić nie mogły.« Jakoż w istocie powołuje teutonizm odezwą wściekłego Falkenberga całą Europę do tego dzieła wykorzenienia, głosząc w rozesłanem po wszystkich krajach piśmie: »iż jestto obowiązkiem wszystkich xiążąt powstać z mieczem zemsty przeciw Polakom, ile że nie masz pewniejszej zasługi około wiecznego duszy zbawienia, jak przyczynić się do zupełnej zagłady ludu polskiego, wraz z jego królem i szlachtą całą.«

Sąto słowa kapłana, słowa niemieckiego zapowiadacza ewangelii miłości i braterstwa w ziemiach słowiańskich, bo Falkenberg był zakonnikiem, Dominikanem. Pod wpływem natchnionych w ten sposób kaznodziejów mogłoż nie wybujać podobnież owe drugie z przyrodzonych znamion teutońskich, owa dzikość i srogość charakteru, która zarówno w przytoczonych powyżej świadectwach francuzkich o teutonizmie jak i w życiu codziennem następowała zaraz po jego nienasyconej niczem chciwości. Toć sam rozdział niniejszy podał już tyle przykładów okrucieństwa teutońskiego w domu i za granicą, iż nie trudno przyjdzie zrobić sobie wyobrażenie o jego krwawych zuchwalstwach w ziemiach słowiańskich. Wszystkie też walniejsze ogniska teutonizmu pod niebem polskiem bywały w istocie widownią najdzikszych postępków lu-

[redacted]

dzi z ludźmi, sąsiadów z sąsiadami. W jedynej z takich nowoosiedlonych Niemców siedzibie, w jedynem nowoteutońskiem mieście Chełmnie sądzono w przeciągu roku po siedmnaście morderstw, nieliczące w to spraw załatwionych jużto ucieczką zabójcy, już bezspornym układem z rodziną zabitego.

Toż nie bez przyczyny głównem godłem udzielonego nowym osadom prawa magdeburskiego stawała szubienica. Nie była ona przecież ostatnim stopniem srogości obyczajów niemieckich. Szubienica i stos uchodziły jeszcze w niektórych wypadkach za dowód łaski. Wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu hanseatyckich zysków handlowych, jak np. fałszowanie monety, karała Hansa w Nowogrodzie »obyczajem niemieckim« śmiercią winowajcy w kotle przy wolnym ogniu. Tak wymyślne okrucieństwo wymiaru sprawiedliwości przebijało się podobnież w wszystkich sprawach codziennego żywota. I tak np. żartując z kwestarzy franciszkańskich w ziemi krzyżackiej, zaszywali ich chłopi niemieccy w wór ciasny, i wieszali żywcem w kominie, aby się uczyli »nieść jaja.«

Po takich żartownisiach niemieckich, po rozkrzewicielach takiej moralności, takich obyczajów na nowym gruncie, możnaż się spodziewać rozkrzewienia w kraju oświaty? Nic też cały napływ teutonizmu nie uczynił dla niej w istocie. Przybyło z Niemcami nie mało nowych rzemiosł, przybyły mnogie porządki i wyrazy krawieckie, kuchenne, fabryczne itp., ale ukształcenie umysłu nic na tem nie zyskało. Najwięcej w tym względzie mógł i powinien był uczynić zakon niemiecki, jeżeli już nie w podbijanej orężem pogańskiej

ziemi pruskiej tedy przynajmniej w wydartem Polsce chrześciańskiem i bogatem Pomorzu. Tymczasem ani w Prusiech ani w ziemi pomorskiej nie pozostała po Krzyżakach najmniejsza pamiątka dbałości o podniesienie oświaty, najmniejsza fundacya naukowa wyższego rzędu. Podobni do owych Niemców kronik francuzkich, bo wymyślni jedynie w wynajdywaniu środków zadosyćuczynienia swoim zamysłom chciwości i panowania, najściślejszego administratorstwa i nadzoru policyjnego, wynaleźli oni tajne pismo cyframi, karty meldunkowe, regestra ekonomiczne itp., trwonili sumy krociowe na wystawność »uczt honorowych«, ale nie zdobyli się na dostateczne uposażenie akademii projektowanej. Tylko w ułożonym naprzód dokumencie fundacyjnym istniejąc, pozostała ona na zawsze pergaminową fikcyą teutońską.

Natomiast wnikały z przybyszami zachodnimi mnogie żywioły odurzenia umysłowego, zarody zabobonów. Jednym z najszkodliwszych stała się później wiara w astrologię, w gusła, czary i czarownice. Wykształcona temi czasy na ziemi niemieckiej w potworną teoryę wytępiania czarownic, przeszła ta nieszczęsna nauka ztamtąd do Polski, i nanieciła w niej następnemi czasy tyle stosów płomiennych. Nie innej też przyczynie jak tylko bezpośredniemu zetknięciu się z niemiecczyzną przypisują niektórzy tę okoliczność, iż w żadnej z ziem całej Polski lud wiejski nie był tak zabobonnym jak w otoczonej od Niemców Wielkopolsce. Również szkodliwym wpływem groziło z zachodu spokrewnione z wiarą w magię i astrologię zamiłowanie w symbolach, godłach, obrzędach

mistycznych, zjawiskach nadprzyrodzonych. Tylko właściwa plemieniu słowiańskiemu trzeźwość i naiwność umysłu potrafiła to sprawić, iż bałwochwalstwo symbolów i ceremonij tajemniczych nie zapuściło dość głęboko swoich niemieckich korzeni na gruncie polskim. Wynikały jednak z napływu podobnych zabobonów teutońskich drażliwe niekiedy zajścia, w których mniemani cywilizatorowie zachodu odbierali nieraz cierpką naukę od swoich uczniów.

.Narzucane temi czasy xiążętom naszym symbola spółtowarzystwa i pobratymstwa zagranicznego, czczone tam na zachodzie w rozmaitych postaciach »smoków«, »orłów srebrnych«, »jaszczurek«, »haftek ze srebrną gwiazdą« i tym podobnych, znajdowały u naszych xiążąt bardzo niegościnne przyjęcie. Ograniczano się zwyczajnie na upatrywanie w nich prostego upominku, bez przywiązywania doń najmniejszej myśli braterstwa moralnego. Z sakramentalnych u Niemców misteryów pasowania na rycerzy szydzili xiążęta nasi dopełnianiem tej ceremonii na przysłanych sobie z Niemiec błaznach i trefnisiach nadwornych. Mistyczną część onych »honorowych stołów« krzyżackich uważały ówczesne umysły polskie z wszelką słusznością za owoc niepoczesnej próżności. Spotykanych niekiedy w Polsce błędnych rycerzów niemieckich, uganiających po świecie za dopełnieniem jakichś ślubów błazeńskich, jak n. p. złożonego swym damom ślubu noszenia tak długo plastru na jednem oku, aż póki jakaś przewaga rycerska nie wyzwoli od niego, witało na brzegach Wisły zasłużone urągowisko. Takim n. p. ślubem związał się był pewien rycerz niemiecki Izenburg uj-

rzeć na własne oczy strasznego dla wyobraźni rycerskiej króla pogańskiej Litwy, i takie też przyjęcie znalazł on w istocie u tego króla, powitany od niego niezrozumiałym ale bardzo znaczącym wyrazem litewskim: »głupiec!«

Przylgnęła przecież do narodu zaszczepiona teutonizmem wiara w dziwy cudotwórczości, w gusła, czary i czarownice. A gnuśna ufność w łaskawą pomoc cudów otwierała snadnie wrota wszelkim grzechom lenistwa, nieprzystojnym rozrywkom i krotofilom, nadwornemu trefnisiostwu, włóczącym się niegdyś po naszych stronach rojom hanswursztów, kuglarzów, linoskoczków i tympodobnych rozkrzewicieli oświaty. Obeznanie się z ich niepoczesnymi sztukami zawdzięczamy tak dalece niemieckiemu tylko sąsiedztwu, iż sama polska nazwa człowieka błaznującego »sowizrzał« jest tylko tłumaczeniem nazwiska hanswurszta niemieckiego, nazwiskiem Till Eulenspiegel, osoby historycznej, zabiegającej w czasach naszej powieści nierzadko do stolicy krakowskiej. Z niezbyt budującemi zaś figlami kuglarskich rzezimieszków napływał jeszcze nierównie niebezpieczniejszy zaród demoralizacyi — pijaństwo.

Obce dawnym Słowianom, chwalonym powszechnie z rzadkiej mierności w jedle i napoju, szpeciło opilstwo zdawiendawna naszych sąsiadów zaodrzańskich, już w Tacytowym opisie »trawiących dnie i nocy przy kuflu.« Toć u nich »pić«, *trinken*, znaczyło »upijać się,« ile że pod wyrazem *trunk*, napój, rozumiano zawsze tylko napój gorący, upajający. Historycznego na to dowodu dostarcza nam krzyżacki opis mniemanych okropności oblężenia przez wojska pol-

[redacted]

skie pruskiej twierdzy Sztum czyli Postolin. »Ci w Sztumie« — żali się pisarz teutoński — »przyszli nakoniec do strasznej nędzy, marli z głodu i pragnienia, musieli jeść konie i pić wodę, do czego nie byli przyzwyczajeni, przeco też srodze im to szkodziło.« Od tych męczenników wody, od przesiąkłej z dawien-dawna feudalizmem i narowami tentońskiemi bojarszczyzny litewskiej, przeniosło się pijaństwo do Polski.

Za pijaństwem szła dalej różna inna rozpusta, bądźto owa gachów krzyżackich po miastach pruskich, której zakon niemiecki zapewne po raz pierwszy prawne w ziemiach słowiańskich otworzył schronienie, bądźto owa szulerska za czasów Kazimierza W., którą osobne paragrafy statutu zakazywać musiały zgrywanym w niemieckie kostki Polakom. Bo i namiętność do gry przynieśli nam wraz z tylu innemi narowami goście niemieccy, od niepamiętnych wieków rozmiłowani w kosterstwie. Jeszcze w lasach przedchrześciańskiej Germanii srodzy sobie samym grą o wolność i życie, grywali teraz wędrowni szulerowie niemieccy ze szlachtą polską bardzo chętnie na pożyczkę albo na borg, aby natarczywem poźniej zażądaniem kwoty wygranej zmusić dłużników do odstąpienia im części albo całego majątku rodzinnego. Zdarzało się to tak często, iż osobny ustęp praw wiślickich stanowił: »aby odtychmiast nijeden ziemianin nasz z cudzoziemcem któregokolie stadła kostek nie igrał na pożyczki albo na borg, jeno tylko za gotowe pieniądze.«

Wszelkie jednak zakazy okazywały się niedostatecznemi w obec przemocnego nacisku teutoństwa i

[redacted]

napływających z niem narowów i zdrożności. Wszystkie stosunki życia społeczeńskiego doznawały szkodliwego ich wpływu. Ziemia, mowa, ustawodawstwo, wyobrażenia rodzime, pstrzyły się śladami cudzoziemczyzny. Powszechnie znana jest wielkość krzywdy, jaką magdeburgia zrządziła polskiemu językowi naszych miast i miasteczek. Narzucony im z magdeburgią język teutoński tem boleśniej czuć się dawał krajowi, ile że nawet starodawna ludność miejscowa zniewalaną bywała tym sposobem do używania mowy przybyszów zagranicznych.

Skoro bowiem jakiekolwiek miasteczko otrzymało po zwyczaju przywilej prawa magdeburskiego, natychmiast z powodu sądowniczej zawisłości mieszczan od Magdeburga, trwającej jak wiadomo długo jeszcze po ustanowieniu najwyższego przez Kazimierza trybunału teutońskiego w Krakowie, stawał się język niemiecki urzędowym w miasteczku, lubo oprócz pisarza miejskiego mało kto go rozumiał. Szpecił ztąd miasteczka nasze pozor jeszcze większego niż było w istocie wynarodowienia, zwłaszcza iż z prawem teutońskiem przybierały one zazwyczaj także nazwy niemieckie. Natrząsając się z włościan krajowych, przezywanych przez Niemców w stylu wyższym »barbarzyńcami«, w potocznej zaś mowie »Maćkami«, przezywali nowoprzybyli osadnicy miasta polskie najdziwaczniejszym sposobem. I tak n. p. Wyszegrod otrzymał od nich nazwę *Hohenburg*, Ostrzeszowo *Schildberg*, Kęty *Liebenwerde*, Wschowa *Traustadt*, Odrzykoń *Erenberg* i tympodobnie bez końca.

Równie bez dostatecznej przyczyny zastosowy-

wano do społeczeństwa polskiego kastowe nazwy stanów zachodu. Sądownictwo krajowe skażone zostało przypuszczeniem zachodnich dowodów pięści, pojedynków sądowych. Xiążęta krajowi wymagali niegdyś od swoich poddanych dopełniania powinności teutońskiego *herschildu*. Na wzór zagranicznych ciężarów ludu nastawały w kraju, według zcudzoziemczałości pojedyńczych xiążąt lub panów, jakieś uciążliwe ludowi, bo zresztą niezwykłe danie i obowiązki, jak np. mało gdzie znane »piekarne«, narzucone mieszkańcom osad kujawskich, a przypominające podobnyż obowiązek zachodni. Za przykładem lennodawców germańskich zastrzegali sobie panowie polscy niekiedy w znak najwyższego zwierzchnictwa nad posiadaną przez kogo innego włością pewne należytości feudalne, będące raczej miłym teutonizmowi symbolem władzy zwierzchniczej niż rzeczywistą korzyścią. Można tu przypomnieć np. one serca wszystkich bydląt »rogatych i nierogatych, wielkich i małych«, rzezanych przez kmieci klasztoru andrzejowskiego, które panowie z Michowa jako swoją od tegoż ludu należytość sprzedawali kilkokrotnie opatowi Andrzejowskiemu. W ogólności wszelki ów ucisk ludu, który filantropowie niemieccy wyrzucać lubią Polakom, o wiele dawniej znanym i praktykowanym był w Niemczech niż w Polsce, i w znacznej nawet części z niemieckich nadużyć tego rodzaju brał sobie przykład.

Jedną z dalszych plam cudzoziemczych, które zwłaszcza pod obecną porę najwyższego wygórowania wpływów teutońskich czyniły niemałą krzywdę obyczajom krajowym, było pojawiające się za czasów

kazimierzowskich rozbójnictwo rycerskie na wzór niemiecki. Niezmierne jak widzieliśmy upowszechnienie onego w cesarstwie rzymskiem podniecało także polskich śmiałków szlacheckich do popisów podobnych, których dopuszczali się nawet możniejsi z panów polskich, jak np. wojewoda poznański Maciej Borkowic, jużci nie z potrzeby ani z chciwości lecz jedynie trybem junactwa teutońskiego rozbójnik. Równie jak tego Maćka srogą karą powściągnął król Kazimierz, tak i z resztą podobnych narowów teutońskich musiał on w pierwszych latach swojego panowania walczyć niemiłosiernie »szubienicą, ćwiertowaniem, kołem, topieniem, wyłupianiem oczu, kalectwem i banicyą.«

Codzienne w ziemi teutońskiej rozboje i inne gwałty zniewalały »prawo teutońskie« do większej pobłażliwości w karaniu, gdyż inaczej połowa mieszkańców musiałaby zginąć pod mieczem sprawiedliwości. Przeciwnie rzadkość podobnych zbrodni w Polsce naznaczała im o wiele surowsze niż w Niemczech kary. Ztąd gdy z napływem obdarzonego prawem niemieckiem osadnictwa cudzoziemczego zagęściły się w Polsce nawet pomiędzy krajowcami zbrodnie sąsiednie, szukali winowajcy krajowi zwyczajnie w obrębie pobłażliwszego w tej mierze prawa teutońskiego, w teutońskich wsiach i miastach przytułku i bezpieczeństwa, a przygnieceni cudzoziemczyzną xiążęta widzieli się w konieczności dozwalać im tego do czasu. W ten sposób teutońskie w Polsce osady stawały się kryjówkami występców, mianowicie podpalaczy i gwałcicieli kobiet, dla których prawo polskie nie znało żadnej litości. Chcąc tę magdeburską protekcyę zbrodniarstwa ile

możności ukrócić, musiał statut kazimierowski przepisać, aby wszyscy »pożeżce« t. j. podpalacze i gwałciciele niewiast, acz w teutońskich schronieni miastach, karani byli według prawa polskiego.

Nie było jednem słowem żadnego stosunku społecznego, któremuby nie dojmował srodze nacisk Teutonów i teutonizmu. Owładnąwszy kancellaryą królewską, ambonę i przybytki duchowne, dwory i zamki pańskie, ratusz i targi miejskie, nawet pod wiejską wdarłszy się strzechę, spowszedniał on nareszcie w plągę codzienną, która już nie zniewagę i oburzenie ale czasem tylko żałośny budziła uśmiech. Po owych wielkich lecz bezskutecznych skargach, któremi jakeśmy to słyszeli, wszystkie ludy sąsiednie wyrzekały przeciwko teutonizmowi, upowszechniła się nakoniec piosnka szydercza, wyrażająca nie mniej wymownie od onych głosów poważnych czem teutonizm najboleśniej grasował w życiu codziennem. W osobliwszej zgodności z owem francuzkiem o charakterze Niemców świadectwem opiewa ona głównie fortelną chciwość Teutonów, jedną zawsze i tężsamą w ziemi Franków i Słowian, w sprawach publicznych i w zabiegach domowych. Oto w przekładzie z średniowiecznych rymów łacińskich dosłowne brzmienie tej śpiewki.

»Jestto Niemców staraniem, aby dokądkolwiek przybędą, natychmiast pierwszymi tam zostali, nikomu zgoła niepodlegając. Do tego takim oni biorą się obyczajem, takim nadrabiają sposobem, takim trybem w cudzą łaskę się nęcą. Najpierwej korzy się Niemiec, potem u jednego z sąsiadów we wsi bierze córkę w małżeństwo, a za drugiego własną wydaje siostrę. I oto

już spokrewniony, już brat. Lecz dzieje się to wszystko w myśli podstępnej. Bo skoro w pierze porośnie, natychmiast dalej macać poczyna. Idzie do pana wsi i ofiaruje mu tysiąc groszy, aby go zrobił włodarzem. Co gdy osiągnie, przemyśliwa we dnie i w nocy, jakby zaliczeniem nowej sumy pieniędzy mógł zostać dziedzicem wsi. I w rzeczy charłak niedawny, staje się panem osady, a dawni dziedzice ziemi za próg wypchnięci. Takimto sposobem zostali oszukani Czechowie, zostali z dóbr swych wyzuci od tych Teutonów.«

Spowszedniał teutonizm nakoniec do tego stopnia, że nawet najbardziej narodowe na pozor postacie historyczne, nawet mniemani obrońcy narodowości i obyczajów ojczystych, nie uniknęli jego zarazy. Przypomina się w tej mierze osobliwie głośny xiążę gniewkowski Władysław Biały, jeden z najburzliwszych charakterów swojego czasu, znany nam już ze swoich wojennych usiłowań o odzyskanie Gniewkowa. Jako przeciwnik zniemczałego króla Ludwika i ofiara najdziwaczniejszych zmian losu ujmował on zawsze wyobraźnię i współczucie narodu, lecz ileż przytem najszpetniejszych rysów zcudzoziemczenia w jego obliczu, jak mało narodowego wątku w pstrem pasmie jego przygód i włóczęg po całym świecie! Nieprzywiązany to do swego narodu i do ziemi rodzinnej xiążę, nie wojownik na wzór dawniejszych i poźniejszych bohaterów z pod Lignicy lub Warny, lecz znarowiony cudzoziemczyzną miłośnik rycerskich pod obcem niebem awantur, wieczny wędrowca na wzór teu-

[redacted]

rzymskiego, Karola IV Luxemburczyka. Tam więc d Pragi skierował się od brzegów syryjskich nasz bł dny xiążę, i zwiedziwszy następnie »inne kraje o cienne,« wybrał się w niezbędną drogę krzyżack przeciw poganom. Panowie pruscy jako byłemu pie grzymowi do ziemi świętej dali mu zapewne miejsc u stołu honorowego, i wzięli go z sobą na wypraw zbrojną do Litwy, podjętą w zwyczajnej porze zim wej około święta Oczyszczenia w miesiącu lutym.

Zwiedziwszy tak Palestynę, dwór cesarski, Pru sy i Litwę, zapragnął Biały ucieszyć się widokiem stolicy papiezkiej w Awinionie. Pożegnał więc czem prędzej kawalerów teutońskich, i wyruszył w nową podróż przez Polskę. Spieszącemu w celach ciekawo ści błędnorycerskiej nie miała ojczyzna żadnego tera uroku. Minął bez zatrzymania się ziemię kujawską i spędziwszy święta wielkanocne na dworze cesarskim w Pradze, stanął już w maju u progów stolicy awi niońskiej.

Bawiło tam jak zwyczajnie wielu duchownych polskich, pomiędzy którymi i znany nam kronikarz wielkopolski Janko z Czarnkowa. Nawiedzając się wzajemnie w swoich gospodach, widywali Polacy pra wie codziennie xiążęcia Władysława. Zdawało się wszystkim, iż chce zmieszkać dłużej u dworu pa piezkiego, na którym wówczas jak wiadomo panowało życie bardzo wesołe. Po czternastu atoli dniach znik xiążę z Awinionu, żadnej o sobie wieści nie zostawi wszy. Dopiero po niejakim czasie rozeszła się nowina iż wstąpił do klasztoru szarych mnichów w Cystersie

Oprócz zwyczajnych pobudek pobożności mogła jeszcze zapewne inna okoliczność zachęcać do tego kroku. Znajdował się xiążę właśnie w zupełnem niedostatku pieniędzy. Otrzymana za Gniewków summa do niewielu już groszy zmalała. Kiedy Władysław w jesieni r. 1366 stanął przed cysterskim opatem Janem, i według ustaw zakonu złożyć miał w jego ręce wszystko swe mienie, ograniczało się takowe na kilka sztuk monety. W tymże czasie pociągu do samotności klasztornej musiał Władysław szukać wsparcia pieniężnego u krewnych, mianowicie u małżonki króla Węgier Ludwika, swojej siostrzenicy Elżbiety. Córka rodzonej siostry Władysławowej, wydanej niegdyś za króla Bosnii Stefana, okazywała ona wiele przywiązania dla swego tułającego się po cudzych stronach wuja, i wraz z mężem Ludwikiem nadsyłała mu często pieniądze do klasztoru.

Sam też opat szarych mnichów w Cystersie niedowierzał duchownemu powołaniu xiążęcia, i tak długo wzbraniał się przyjąć go do zakonu, aż póki Władysław mu nie przyrzekł, iż nie opuści nigdy klasztoru. Ale już po kilku miesiącach uprzykrzyła się nowicyuszowi surowa reguła szarych mnichów w Cystersie. Nierównie dogodniejsze życie obiecywał sobie xiążę w klasztorze Bonedyktynów czyli czarnych mnichów w Dyżonie. Niespodziewając się jednak pozwolenia zmiany habitu, umknął bez licencyi z klasztoru, i powędrował do Benedyktynów św. Benigna w Dyżonie lub z łacińska Diwionie.

Tuż za nim puścił się tam opat cysterski Jan, chcąc zapobiedz przyjęciu zbiega w innym klasztorze.

Jakoż nim jeszcze Władysław znalazł
nych mnichów, powiodło się opatowi
mać go w kaplicy zamku xiążęcego w
przy wielu świadkach dostojnych spo
akt notaryalny, oświecający nas dowod
Przemawia w nim opat Jan do Biał
następujących:

»Przed niedawnym czasem przy
go klasztoru w Cystersie, i kazałeś s
habit zakonny . . . Przyniosłeś z sobą
dzy, które niedawno temu zostały ci
Opuściłeś klasztor bez zezwolenia, co
regule i statutom zakonu. Wzywam cię
ił do naszego zakonu i klasztoru w
i dobrowolnie, jak to przystoi przykła
kowi. I gotów jestem przyjąć cię na
przepisów, które nakazują aby każdy
kraczający przeciw regule albo zbie
poddał się należytej pokucie, i otrzym
krotnie dyscypliną.«

Dumny Władysław nie chciał po
plinie, a opatowi Janowi niepozostało
zrzec się zbiega. Wstąpił więc Wład
toru czarnych mnichów w Dyżonie
braciszek a następnie jako diakon bene
mieszkał tam przez lat kilka. W ty
w Polsce ostatni z Piastów Kazimie
tron Ludwikowi. Powszechna ku temu
pobudziła niektórych Wielkopolan do
dysława z klasztoru na ojczyste xięs

skie. Wybrali się do niego z tem wezwaniem trzej najzawziętsi przeciwnicy króla Ludwika, Przedpełko ze Stanszewa, Stefan z Trlangu i Wyszota z Kurnika. Uradowany ich poselstwem Władysław udał się czemprędzej do papieża z prośbą o rozwiązanie go z ślubów zakonnych. Nie mogąc zaś uzyskać dyspensy w Awinionie, umyślił starać się o nią za pomocą samegoż króla Ludwika, do czego okazała się potrzebną podróż do Węgier.

Wyprawił więc xiążę wysłańców kujawskich przed sobą do Bazylei, a sam potajemnie bez dyspensy umknął za nimi. Z Bazylei ruszyli wszyscy razem o nader szczupłych funduszach do stolicy węgierskiej, gdzie król Ludwik bardzo chłodno przyjął xiążęcia. Dane mu wprawdzie zostały listy polecające do papieża Grzegorza XI, z któremi Władysław wędrować musiał znowu do Awinionu, ale przychodzi wątpić wielce w ich szczerość. Zamiast pożądanej bowiem dyspensy dał papież xiążęciu wyraźne ostrzeżenie, aby wrócił natychmiast do klasztoru, niemyśląc bynajmniej o pojęciu małżonki i rządach xięstwa. Przy tak twardych sercach w Węgrzech i Awinionie nie pozostała Białemu inna droga do celu, jak samowolnie porzucić habit i spróbować przygody w Polsce.

Przygoda zwykle sprzyja śmiałkom z początku. Za nagłem pojawieniem się w Wielkopolsce znalazł wracający do swoich tułacz otwarte wszędzie ramiona. W przeciągu jednego dnia powiodło mu się bez dobycia oręża zająć trzy walne grody, Włocławek, Gniewków i Złotoryję. Lecz mało co dłuższy przeciąg

Ale i tym razem nie zdołał Władysław pozostać długo na jednem miejscu. Nieposkromiona żyłka rycerstwa wędrownego w coraz nowe rwała przygody. Nie odebrawszy jeszcze całkowitej sumy wykupnej, wyruszył Biały cichaczem z Węgier, i puścił się w strony krzyżackie. Obawiając się nowych ztąd zamieszek w xięstwie gniewkowskiem, wyprawił król Ludwik coprędzej dwóch urzędników koronnych z resztą pieniędzy za zbiegłym Władysławem. Dognali go wysłańcy królewscy w Gdańsku i wyliczyli mu w gotowiznie ostatek długu. Aby jednak zostawić sobie jakiś powód do dalszych sporów, zwlekał xiążę od dnia do dnia pokwitowanie, a nakoniec ujechał tajemnie do Lubelki. »Tam obecnie mieszkając, nie wiedzieć co zamyśla« — zamyka o nim rzecz swoją archidiakon Janko z Czarnkowa.

I my też nie wiele o nim już wiemy, lubo dalsze przygody obfitego zapewne wątku dostarczyłyby jeszcze opowiadaniom. Miał powrócić następnie do klasztoru swego w Dyżonie, aby za lat kilka opuścić go po raz drugi, dla podjęcia nowej próby szczęścia w ojczyźnie. Wypadnie uczynić o tem wzmiankę później osobną, która nas doprowadzi nareście do ostatnich kresów błędnej wędrówki Władysławowej. Nie ustała ona nawet ze śmiercią, gdyż oddając Bogu ducha w Strasburgu, nie pozwolił xiążę pogrzebać się w tem mieście, lecz kazał zawieźć ciało do klasztoru w Dyżonie. Przydany do tego zlecenia zapis 2500 złotych na rzecz klasztoru zapewnił mu spoczynek w grobach benedyktyńskich w Dyżonie i coroczne exekwie w ich kościele. Odprawiane do naszych czasów pod

nazwą *rocznicy króla Lanselota* są one ostatniem świadectwem zatarcia się wszelkich cech narodowych w Władysławie aż do imienia. Toż nie jako Polak, nie jako xiążę lub mnich, lecz jako należący do całego świata rycerz wędrowny zjednał sobie Biały najgłośniejszą pamięć w historyi — wprawdzie nie w historyi ojczystej ani kościelnej, ale w dziejach rycerskości zachodniej, mianowicie w starożytnym jej opisie pod tytułem: »Teatr honoru i szwaleryi itd. itd.«

Słynie on tam obok innej, całkiem już cudzoziemczej postaci, która w wyższym jeszcze od Władysława stopniu dowieść miała wynarodowienia Polski teutonizmem w wieku XIV. Jestto postać xiążęcia ze krwi teutońskiej, wstępującego teraz po śmierci króla Ludwika na starożytny tron Piastów, t. j. Zygmunta Luxemburczyka. Poznawszy tedy z powodu jego zamierzonej intronizacyi jakie nasiona cywilizacyjne rozsiewała w Polsce uczoność, rycerskość, handlowość i przemysłowość teutońska, mamy teraz jeszcze obaczyć, jakim nakoniec królem przysłużył się Polsce teutonizm. Charakter Zygmunta to rzecz zaiste godna poznania.

W obecnej chwili wjeżdżania na posagowe królestwo polskie ma Zygmunt dopiero lat czternaście. Dla okazania wartości jego spodziewanych kiedyś rządów nad Wisłą musimy przedstawić go takim, jakim go poźniejsze malują dzieje. Głośne oświadczanie swego uszanowania dla uczonych i sztuk pięknych, tudzież błyskotny pozór niektórych przedsięwzięć politycznych, skłaniają zwyczajnie do daleko pobłażliwszego ocenienia charakteru i historycznej roli Zyg-

[redacted]

munta, niż one ze wszech miar zasługują. Nie łudzą się żadnemi pozorami, a z pod maski ceremoniałów odsłaniając sobie żyjącą twarz człowieka, widzimy w królu Zygmuncie najkrotofilniejsze zjawisko, jakie tyl ko wydać mógł zwietrzały już romantyzm XIV stu lecia w połączeniu z lichym charakterem indywidual nym i również niepochlebnemi żywiołami narodowości teutońskiej. Niestopiona żadnym ogniem moralnym mieszanina tych różnorodnych cząstek składowych na daje historycznemu obrazowi Zygmunta chameleonow zmienność rysów, igrającą tysiącznemi odcieniami próż ności, okrucieństwa, rozpusty, tchórzostwa, komicznego zamiłowania w fraszkach, pompie teatralnej i fanta stycznych pomysłach.

Przedwszystkiem był Zygmunt pięknym mężczy zną i próżnym z tego aż do śmieszności. Czyhając na to pochlebcy uszczęśliwiali go wielokrotnem por tretowaniem jego oblicza, które we wszystkich mia stach, klasztorach i ratuszach widziano malowane ju to w jego własnej już w różnych świętych po staci. Ze słabością dla swojej powierzchowności łączył Zygmunt osobliwszą żądzę przyozdabiani jej nowym co chwila strojem. O wszelkich też przy wdziewanych przezeń kiedykolwiek kostiumach czy nią kroniki z tąż samą solennością relacyę, z jak Zygmunt przystrajał niemi swoją figurę. Mając zwy czaj przybywać umyślnie zapoźno na każdy zjazd aby długie oczekiwanie tem większą zwracało na uwagę, niechybił on nigdy stawić się punktualni na każdą uroczystość, która go upoważniała do wy stąpienia w pewnej nowej roli i szacie. I tak np. w

[redacted]

Konstancyum podczas celebrowanej przez papieża mszy świętej widzimy go w przysłużającym mu w takim razie kostiumie diakona, w czerwonej kapie, w cesarskiej koronie na głowie, z ewangelią na ręku. W ostatnią nawet rozkosz ziemską przed śmiercią dał umierający Zygmunt ustroić się z przepychem po cesarsku w wszystkie ceremonialne ornaty i koronę cesarską, otoczyć skronie wieńcem bluszczowym, i kazał w otwartej lektyce obnosić się tak po ulicach stołecznej Pragi.

Wszelkie też chwile w których z jakiegokolwiek powodu można było figurować publicznie, niewymowną Zygmuntowi sprawiały radość. Choćby tylko dla uspokojenia mieszkańców po ucieczce papieża Jana XXIII ze stolicy soboru konstancyeńskiego, nie waha się cesarz stanąć na czele licznej zgrai heroldów i trębaczów, i w teatralnej po ulicach procesyi obwołuje bezpieczeństwo publiczne. Ważniejsze dla siebie ceremonie, jak np. upragnioną koronacyę cesarską w Rzymie, gotów był Zygmunt opłacić najboleśniejszem upokorzeniem. Jakoż padło mu takie obficie przy tejże koronacyi, gdy dopełniający obrzędu papież Eugeniusz IV klęczącemu przed sobą cesarzowi umyślnie krzywo na głowę wsadził koronę, aby potem przed całym ludem nogą ją uprostować. Dzięki tej niezwyczajnej próżności odbywały się niekiedy ceremonie, które okazywać miały wszechzwierzchnictwo cesarskie, a rzeczywiście tylko skłonność Zygmunta do teatralnych okazują effektów. Coż wspanialszego na przykład jak zasiadać na tronie jako rozjemca spo-

ru potężnych przeciwników, gotowych może t zwierzchniczą władzę rozjemcy!

W takiej myśli zasiadł Zygmunt w Konsta um jako rozjemca waśni między zakonem krzyża a Polakami. Pełnomocnicy obudwu spornych stoją z uszanowaniem przed swoim sędzią. Korz jąc z dogodnej chwili, rozpoczyna Zygmunt całą wę pytaniem, czy obie sporne strony uznają zw chność cesarstwa, i naprzód od Polaków odpow na to wymaga. Polacy oświadczają, że królowie scy jako żywo byli zawsze wolni i niepodlegli mu. »Jeśli tak« — zdało się cesarzowi — »tedy masz innego na to sposobu, jak pozostawić Pol w tym barbarzyńskim uporze«, i zwrócił się do nomocników krzyżackich. »A wy«? — spytał Zygmunt Krzyżaków. — »Was pomawiają, jakoby wykrętami omijali odpowiedź na to pytanie, gło przed Papieżem uległość dla cesarstwa a przed rzem dla Władzy apostolskiej. Odpowiedźcież wyraźnie.« — »My« — odzywają się pokorni Krz cy — »my i władzy cesarskiej i władzy apostolskiej nymi jesteśmy poddanymi. Obiedwie te potęgi mają nami zwierzchnictwo, do obudwóch jesteśmy pełno niczemi zaopatrzeni pismami.« Uradowany bogdaj dnej strony obłudną uległością, zawołał Zygmunt sem pochwały: »Otóż rozsądna, mądra, święta o wiedź. Zaprawdę spełniliście w tej chwili czyn, k wam więcej pożytku przyniesie, niż gdybyście w ką bitwę wygrali.« Nie urosło przecież Krzyża nic więcej z tego zwycięztwa jak tylko życzliwy

rok Zygmunta, mający tyle znaczenia w rzeczywistości co ta cała scena komedyi imperyalnej.

Małoduszna zaś gotowość wynagradzania sobie brakującej istoty rzeczy jaskrawo udanym jej pozorem utrzymowała w Zygmuncie gwałtowny pociąg do wszelkich powierzchownostek, do wszelkich znaków zewnętrznych i symbolów bez uroku dla ludzi. Zaważył z tego względu nie mało w życiu Zygmunta ustanowiony przezeń order czyli ówczesnym wyrazem mówiąc »liberya smoka«. Narzucał Zygmunt tę »liberyę« z bezprzykładną natrętnością wszystkim panom i xiążętom sąsiednim, lubo żaden z nich nie okazywał mu za to wdzięczności. Owszem nasz Witołd niechciał jej wcale przyjąć, obdarzeni nią panowie czescy nazad ją odsyłają, szydzący z niej wojewoda wołoski wielce ją — według słów sekretarza i biografa Zygmuntowego — »zesromocił« w następnych czasach, a jednemu z Husytów czeskich, niejakiemu Senkowi, »tak mało ona pomogła« — opowiada tenże biograf — »iż skoro powrócił do Husytów, został niestety znów takim łotrem jak wprzódy, i owszem jeszcze większym Husytą niż przed laty!«

W podobnejże czci ceremonialnej napuszystości wyrazu miał Zygmunt wraz z swoim biografem za rzecz wielkiego znaczenia, nie mówić nikomu »ty« lecz wszystkim »on«. Potrzeba mu też było w istocie jakiegoś grzeczniejszego dla otaczających go osób frazesu, gdyż miał skłonność do otaczania się towarzystwem, któremu chyba łaskawe względy Zygmunta przysporzyć mogły wartości. Druga jego po węgierskiej Maryi małżonka, znana nam już Barbara z domu grafów cyllejskich,

należy do najpospolitszych nierządnic swojego czasu. Sekretarz i poufnik Zygmuntów, celnik moguncki Eberhard Windeck, okazuje się z dziwnie rubasznie nakreślonej biografii cesarza jednym z największych gburów piśmiennych, jacy kiedykolwiek porwali się do pióra. Ulubieńcem Zygmunta był błazen imieniem Worre, którego mu dla dogodzenia znanemu do takich towarzyszów pociągowi sprowadzono z dalekich stron Hiszpanii. Posiadł ten Worre do tego stopnia względy swojego pana, że wszyscy xiążęta, rycerze i mieszczanie, chcąc się przypodobać Zygmuntowi, dostatkami obsypowali trefnisia. »A ktokolwiek temu błaznowi coś podarował« — prawi nasz Windeck — »tego miał cesarz za swego własnego przyjaciela.«

Uczynił też Zygmunt niejako zasadą swoich rządów usuwać od dworu mężów wyższego rodu i ukształcenia, zastępując ich ludźmi z pospólstwa. Znajdując w nich najpowolniejsze narzędzia swojej samowolności, ściągał Zygmunt w tejże myśli tłumy cudzoziemców do siebie, i utworzonemi z nich zastępami bezwarunkowych służalców zdążał do pognębienia krajowców. Z tak dwuznacznymi towarzyszami poufale związany zażyłością, objawiał Zygmunt dalej swoją prostaczość najnierozsądniejszem marnotrawstwem dochodów. Jest to jedną z najszkaradniejszych stron charakteru Zygmunta, której nawet jego najgorliwsi wielbiciele ukryć niemogą. Ona to skłoniła go do otwarcia znowuż granic węgierskich głównym służalcom nierządu i marnotrawstwa, wygnanym z nich przez króla Ludwika żydom. Trwoniąc olbrzymie sumy na zbytkowne festyny, na ustawiczne podróże, na dary

dla przyjaciołek i przyjaciół jak ów błazen hiszpański, upadał Zygmunt pod ciężkiem brzemieniem długów, zaciąganych raz poraz na lichwę i zastawy. Co tylko w oczach lombardów tamtoczesnych mogło mieć wartość fanta, musiało służyć tej żyłce marnotrawstwa. Zaledwie nadeszły jakieś upominki kosztowne od dworów zaprzyjaźnionych, zaledwie np. angielski hrabia Warwick darował Zygmuntowi dwie pozłacane misy wartości 18 grzywien srebra, a król angielski nadesłał dwie szczerozłote czary ważące 44 grzywien srebra i złota — »zaraz król Zygmunt (opowiada biograf) rozkazał mnie Eberhardowi Windeck zastawić te dary wraz z innemi złotemi kosztownościami we flandryjskiem mieście Bruxelli. Jakoż zastawiłem je za 18.000 złotych.«

Gdy upominków i kosztowności zabrakło, musiał sam sekretarz i biograf iść w zastaw. Jednego razu był Zygmunt przymuszonym zastawić swoich własnych synowców, xiążąt Prokopa i Jodoka. Przy każdym kroku spotykały go nalegania i pogróżki wierzycieli. Podczas swego pobytu w Konstancyum konno za miasto raz wyjechawszy, zbliżał się Zygmunt nieświadomie do czatującej nań zasadzki skrytobójców. Wtem jakiś znajomy i przyjazny mu szlachcic zabiega nagle drogę wołając: »Stój! Idzie tu o gardło twoje!« Zygmunt przestraszył się niezmiernie, ale nie tajnej mu zasadzki lecz zbawcy swego, któremu od dawna dłużen był pewną sumę, a w którego niespodziewanem pojawieniu się na gościńcu mniemał widzieć jakiś zamach rozpaczy. Nawet ważniejsze kroki polityki zagranicznej kierowały się widokami ofiarowanego

za nie okupu. Płynęło takie myto przekupstwa obficiej z bogatych skarbców krzyżackich, zwłasz gdy chodziło o zjednanie zakonowi pomocy cesarsl przeciw Polakom. »Ja Eberhard Windeck« — c wiada nieoszacowany biograf — »sam pomagałem czyć owe pieniądze, razem 40.000 złotych z w kiemi liliami, bitych za Ludwika i Ruprechta« kt mi panowie pruscy uskarbić sobie chcieli łaskę i siłki cesarskie w wojnie grunwaldzkiej!

Nie czem innem kierował się także wymiar s wiedliwości. Za pieniądze kupowała ją z najwięk łatwością wnet ta wnet owa strona. Oto np. pov dło się staremu magistratowi miasta Lubeki uzys u króla Zygmunta potępienie i banicyę przeciwnej s ny mieszczaństwa, która Lubece nowy ze swego ł narzucić chciała magistrat. Atoli potępieni ofiar królowi 25.000 złotych, a te obalają natychmiast przedni wyrok, zamieniony teraz w potępienie i nicyę starego magistratu. Czem bynajmniej ustraszeni rajcowie staromiejscy składają 16.(złotych powtórnym królowi darem, który po drugi zmieniając wyrok, przywodzi do skutku restau cyę pierwotnego składu zwierzchności miejskiej. I tya młoda wysiliwszy się poprzednio nazbyt w kim okupem, nie mogła ponowić daru, przezco ı kołysana szala sprawiedliwości Zygmuntowej po wolnie chwiać się przestała.

Usychające zaś w takim razie źródło dochod starał się Luxemburczyk utrzymać w ciągłym bi zdzierstwem bez granic. Zewsząd dochodzą nas sk gi na drapieżność Zygmunta. Jedną z pamiętniejsz

jest skarga rodzonego brata Wacława, który Zygmuntowi w gorzkich wyrzucał pismach, jako razporaz wyciskał na nim pod różnemi pozorami znaczne sumy pieniędzy. »A przecie nic za to dla nas nie zrobił« — uskarża się dalej król czeski — »tylko pozdzierał naszych mieszczan, zrabował nasz skarbiec, z którego z dziesięć razy po 100.000 złotych zagarnął. Złupił też naszych żydów strasząc ich srogiem więzieniem, i zagrabił wszystkie nasze złote i srebrne, stołowe i skarbowe klejnoty i naczynia, które w części zastawił, w części roztrwonił, w części zaś sprzedał.« Godny zaiste monarcha owych zdzierczych Teutonów kronik francuskich!

Wyszczególnione tu rysy łakomstwa i marnotrawstwa dałyby się uzupełnić jeszcze tysiącem innych tej samej jaskrawości. Nie pozwalają one wahać się w zdaniu o moralnej wartości króla Zygmunta. Gdybyż przy lichym umyśle i charakterze przynajmniej uczuciowa strona człowieka nastręczała za to niejakie wynagrodzenie! Ale i pod tym względem nie potrafi zbudować nas niczem historya króla Zygmunta. Razi osobliwie barbarzyńska prostaczość serca, rozmiłowana w drobnostkach i pozorach, a niedostępna żadnemu uniesieniu większemu. W codziennem życiu bywał nasz próżny marnotrawca tak dobrotliwym, że gdy służba kuchenna poszturchała raz jakiegoś natręta nieznajomego, który poźniej sam do zamiaru skrytobójstwa się przyznał, on łagodnie upomniał czeladź, aby nieznanych ludzi grzecznie za drzwi wyprowadzała. Lecz gdzie chodziło o życie tysięcy osób, tam serce Zygmunta nie znało żadnej litości. Zarównie rozrzutny

w rozlewaniu krwi ludzkiej jak w szafowaniu pienię mi, wydawał Zygmunt zwyczajnie gromadne wyro śmierci. Ginęło na jego rozkaz do razu po 17 mieszcz wrzuconych w Elbę w Litomierzycach. po 20 obyw teli ściętych mieczem katowskim we Wrocławiu, 32 panów węgierskich, ścinanych z kolei w ocza Zygmunta, po 180 panów bośniackich, skarany ucięciem głów i wrzuceniem ich w rzekę, »aby całym kraju roznosiły chwałę Zygmunta.« Po zadan Wenecyanom porażce pod Mantuą musiał pojma hetman wenecki na rozkaz cesarza 180 jeńcom o rąbać prawą rękę, a potem wszystkie ręce odcięte z nieść pod przysięgą do stolicy weneckiej. Pojmaws zbuntowanego synowca Prokopa, a szturmując do j dnej z jego niezdobytych jeszcze warowni, kazał Z gmunt przywiązać samegoż Prokopa do machin o lężniczych, aby w ten sposób albo zamek się podd albo synowiec zginął.

Okraszała to wszystko teatralna obserwancya p zorów ludzkości i łagodności. Dowiadujemy się naw od cesarskiego biografa i chwalcy, iż Zygmunt »wsz stkim swoim nieprzyjaciołom przebaczał.« Żałow tylko przychodzi, że według naiwnego dopisku bi grafii — »nigdy ich nie zapomniał król Zygmunt, le wszystkich następnie pozabijał. Ale i to« — końc nieoceniony Eberhard — »nie czynił król ze złoś Owszem czynił to wszystko w czasie wojny z p ganami, lub w jakiejkolwiek innej wojnie to czyn rozkazując im nieść chorągiew przed wojskiem, prz co musieli odpokutować swój grzech, i ginęli.« Zost wiamy każdemu wolny wybór między zemstą dorań

a tą mściwą pamięcią przebaczenia Zymuntowego.

Toż wzbudzał Zygmunt tym fałszem serca jakąś niesłychanie zaciętą gorycz w swych przeciwnikach. Zdobywszy jeden z ostatnich grodów husyckich, rozkazał Zygmunt przyprowadzić przed siebie pojmanego wodza Husytów, aby mu zapewne »przebaczyć« po swojemu. Przywiedziony w kajdanach Czech wzdragał się spojrzeć na króla, i prosił o wyłupienie mu oczu. »Milej mi będzie ponieść męczarnię, niż patrzeć na Zygmunta!« — zawołał wściekle, i poszedł z obojętnością na śmierć, przygotowaną mu za karę w czerwonej szacie urągowiska, na najwyższej z pomiędzy trzech obok siebie szubienic. Przy ścinaniu onych trzydziestu i dwóch panów węgierskich w obecności Zygmunta widać było małe pacholę rycerskie, zalewające się łzami. Wycisnął mu je widok bohaterskiej śmierci jego pana i dobrodzieja, sławnego Szczepana Kont z Hederwaru, który niechcąc nachylić karku pod miecz, z podniesioną głową dał gardło. Miękkoduszny nasz Zygmunt, oziębły na krew trzydziestu kilku ofiar a roztkliwiony łzami chłopięcia, pocieszał je przyrzeczeniem nierównie świetniejszej służby u swego dworu. »Nigdy ja tobie, ty czeska świnio, służyć nie będę!« — zawołało oburzone pacholę, a bliski wypoczynku już kat musiał jeszcze i na Węgrzynku dokonać śmierci.

Nie dziw więc, że tak głębokie rozjątrzenie serc ludzkich przeciwko Zygmuntowi podawało go co chwila w niebezpieczeństwo jakiejś zemsty śmiertelnej. Mało komu groziło wszędzie tyle krwawych zasadzek co naszemu zięciowi króla Ludwika. Słyszeliśmy już

o jednęj pod Konstancyum, która atoli na szczęście dla Zygmunta skończyła się tylko na przestrachu ze spotkania się z wierzycielem. Od drugiej ochroniło go owo wyszturchanie skrytobójcy z kuchni królewskiej. Za granicą towarzyszyła Zygmuntowi powszędy tak niepochlebna sława, iż prawie w każdem z zwiedzanych przezeń miast obcych, mianowicie we włoskiem mieście Asti, w francuzkich miastach Perpignan i Besançon, nawet w zamorskiej stolicy Anglii, podnosiła ludność rokosz przeciw królowi niemieckiemu, prześladując go wszędzie obawą zamordowania. Niekiedy miewał Zygmunt w sobie połkniętą już truciznę. Natenczas średniowieczna sztuka medyczna wprawiała go w położenie wcale nie ceremonialne. Przysłany przez rakuskiego xięcia Wilhelma lekarz — opowiada Eberhard Windeck — »zawiesił króla głową ku ziemi, tak że nogi o strop a piersi o podścielone na ziemi poduszki się opierały. Trwało to przez dwadzieścia i cztery godzin. Omdlał król z tego tak niebezpiecznie, że wszyscy już za nieboszczyka go mieli, a lekarz surowo za to skarany został . . . Ale z pomocą Bożą ozdrowiał nareszcie król, i pokazało się że lekarz dobrze sobie postąpił.«

Nakoniec musiał Zygmunt przy każdym kroku drż śmiertelną trwogą o życie. Podczas rozruchu w Londyn ogarnął go — donosi świadek naoczny — »tak wielk strach, że mu pot ciurkiem po twarzy płynął.« Co tem ła twiej da się zrozumieć, iż lubiąc sam teatralne n drugich sprawiać wrażenie, był nasz Zygmunt wzajemnie bardzo łatwym do przyjmowania wrażeń wszelakich. Po dziś dzień maluje się na kartach kroniki

tamtoczesnej rumieniec zawstydzenia, jakim zapłonął Zygmunt w Konstancyum, gdy skazany na śmierć płomienną Huss wyrzucał mu w oczy złomanie cesarskiego listu bezpieczeństwa. Ten nałóg sprawiania i doznawania niezwykłych wrażeń czynił Zygmunta ustawicznym aktorem scen teatralnych, w których mianowicie entuzyastyczne padanie komuś do nóg powszednią było rzeczą. Czy to błagając głośnego jawnogrzesznika Jana XXIII o naprawę żywota, czy dziękując temuż Janowi za udaną rezygnacyę tyary, czy wybierając się na awanturniczą wyprawę w Piryneje dla zmiękczenia uporu papieża Benedykta, czy nareszcie z ust starej matrony wiadomość o bliskiem uwolnieniu ze swojej turmy węgierskiej słysząc — zawsze gwałtowne wzruszenie rzuca cesarza do nóg papieżom i niewiastom.

Łatwo więc wnosić z tego, jak często i gwałtownie musiało tkliwe serce Zygmunta doznawać wrażeń miłości. Uleganie im bez miary i hamulca stanowi drugą z najszpetniejszych plam historyi Zygmuntowej. Osławiona małżonka Barbara tem najwięcej w rozpustę brnęła, iż »przykład równej rozpusty ze strony męża pobłażał jej grzechowi.« Musielibyśmy wiele stronnic zapisać, gdyby nam przyszło mówić o wszystkich miłostkach Zygmuntowych. Wynikające z nich zelżenie rodzin uczciwych mieniono niemałym powodem częstych buntów przeciwko niemu. Wyrzucano mu w oczy jego rozwiązłość, łając go podłym niewolnikiem sprośności. Gdziekolwiek zdarzył się jaki występek tego rodzaju, jak np. pewnego razu na festynie dworskim w Inspruku, gdzie jedna z zapro-

[redacted]

szonych panien mieszczańskich ofiarą zbrodni się stała, chwytano się Zygmunta jako najprawdopodobniejszego sprawcy bezcześci. Hojne też przez Zygmunta udarowanie owej nieszczęśliwej czterma setkami złotych węgierskich stwierdziło słuszność podejrzeń. Niewynagradzał podobnego zgorszenia romantyczny pozór niektórych przygód miłośnych, między innemi np. owej, której owocem urość miał poźniej sławny rycerz Hunyady. Czyniły owszem te romantyczne przygody tem większą krzywdę Zygmuntowi i jego ludom, iż zbytnia skłonność do nich podsycała w cesarzu trzeci z najszkodliwszych narowów jego życia.

Była nim skłonność do rycersko błędnych wędrówek, miotająca Zygmunta ustawicznie w dalekie podróże po cudzych krajach, w odwiedziny odległych dworów, w najfantastyczniejsze wyprawy. Podzielał on ją z wszystkimi wędrownymi rycerzami owego czasu, z naszym wędrownym xiążęciem gniewkowskim Władysławem, osobliwie zaś z dziadem swoim a królem czeskim Janem, pierwowzorem wszelkiego błędnego rycerstwa średnich stuleci. Jak ten pierwszy Luxemburczyk na tronie Przemysławów nader rzadkim gościem bywał we własnem państwie, i zwyczajnie dopiero gdzieś w obcych stronach ku załatwieniu bieżących spraw królestwa poszukiwanym być musiał, a nakoniec w najfantastyczniejszem uniesieniu błędnorycerskiem jako ślepy starzec w obcej sobie wojnie Francuzów z Anglikami pod Crecy z orężem w ręku zakończył życie, tak i jego nieodrodny wnuk Zygmunt, lubo rządami kilku państw obarczony, spędzał nieraz całe lata pod obcem niebem, i nie miał gorętszego

życzenia nad pozyskanie kiedyś chwały błędnorycerskiej, iż tak dalekim stronom podał echo swego imienia jak żaden z jego dziadów lub poprzedników.

Toż nie łatwo zaiste o monarchę jakiejkolwiek epoki, któryby w tak różnostronnych kończynach świata pojawiał się zdziwionym oczom ludzkim. W ustawicznej podróży po swoich państwach, w ciągłych przejazdkach z Budy do Pragi, ze Spiry do Frankfortu, z Bazylei do Wiednia, zwiedza on nadto Konstatynopol, Rzym, Paryż, Londyn, Kraków, Łuck, Wołoszczyznę, staje całym dworem u szczytu góry św. Bernarda, przebywa »żelazną bramę« w Bulgaryi, zdąża ku Pirynejom w podróży na dwór antipapieża Benedykta w Walencyi, błądzi w ucieczce z pod Nikopolis po morzach i wyspach greckich. Dla zorientowania się w ustawicznych zmianach pobytu cesarskiego muszą dokładniejsi opisywacze jego czynów układać osobne chronologicznie uporządkowane drogoskazy czyli *itineraria*, jakie np. znajdujemy przy wydanej niedawno historyi cesarza Zygmunta przez jednego z dzisiejszych profesorów niemieckich. Za czasów samegoż Zygmunta nie wiedziano bardzo często w jego królestwach, gdzie monarcha bawi obecnie i dokąd się udać za nim prośbą lub skargą.

Coż dziwnego iż najbliższym skutkiem tych bezprzestannych wędrówek były również nieustające zamieszki w kraju—ogólnym zaś rezultatem wszystkich przytoczonych tu rysów charakteru Zygmuntowego najopłakańszy stan państwa. Jak ten charakter świeci jedynie blichtrem pozorów, tak i półwiekowe rządy Luxemburczyka w Węgrzech, w Czechach i w Niem-

[redacted]

czech tylko bolesną złudę niosły narodom. Najważniejsza z jego zasług w historyi, udział w zjednoczeniu kościoła na soborze w Konstancyum, oszpeconą została zaniedbaniem również potrzebnej tam reformacyi kościelnej, publicznem wiarołomstwem Zygmunta i wywołaną tem kilkudziesięcioletnią burzą hussycką! Dość też przypomnieć straszne klęski tej wojny fanatycznej, aby każdemu z ludów obrzydzić króla, któryby go rządami swemi tak osławił u świata jak Zygmunt Niemców w tej wojnie. Jedno niemieckie wojsko po drugiem pierzchało wówczas przed garstką Czechów a »dzieje wojenności teutońskiej« — sarkają dzisiejsi dziejopisowie niemieccy — »okryły się za Zygmunta plamą hańby wieczystej.« Dzięki przykładowi Zygmuntowemu spodlała tak dalece zwierzchność wszystkich xiążąt rzeszy niemieckiej, iż tyle razy gromieni od Czechów Niemcy w końcu jedynie pod tym warunkiem przyrzekają podjąć nową wyprawę, jeżeli żaden z panujących xiążąt dowodzić w niej nie będzie. W ostatniem następstwie rządów Zygmunta wzmogło się bezprzykładne rozprzężenie cesarstwa do tego stopnia, iż »gdyby tylko szło było Czechom hussyckim o stałe podboje w Niemczech« — upewnia nas jeden z nowszych dziejopisów niemieckich — »i gdyby połączonemi siłami uderzyli byli na xiążąt rzeszy niemieckiej, byliby z pewnością jednego po drugim wygnali z kraju.«

Wyobraźmyż sobie młodego Luxemburczyka królem Polski bez Litwy — Polski zagrożonej natenczas pospołu od Krzyżaków i od Witołda — a pojmiemy łatwo zbawienność rządów i rządzcy, jakiemi teutonizm

obdarzył Polskę w osobie zięcia Ludwikowego. Zanosiło się przecież w istocie na jego intronizacyą, i potrzeba było tylko zgodzić się narodowi z tym tokiem spraw publicznych, jaki one wzięły pod koniec jednego z poprzednich rozdziałów powieści naszej, aby mu się najsmutniejsza pod Zygmuntem ziściła przyszłość. Zostawiliśmy wówczas młodzieńca luxemburskiego pomiędzy tłumem wielkopolskiej braci szlachetnej, w pół drogi do zabezpieczonej mu posagiem korony Piastów, w pół drogi do ostatecznego tem zwycięztwa teutonizmu w stronach nadwiślańskich i dalszych. Teraz podnieśmy opuszczone tam pasmo opowiadania, i przypomniawszy sobie wzgardzoną przez Zygmunta prośbę Wielkopolan o usunięcie znienawidzonego Domarata od wielkorządów, wróćmy z Zygmuntem do owej poufnej rozmowy z W. mistrzem krzyżackim u granic polskich, która na tak długo od stron ojczystych ku bijącym w nie falom i niebezpieczeństwom obczyzny skierowała naszą uwagę.

Niepośledniejsza od innych teutońskich wróżb tego czasu, dawała i owa poufna rozmowa jak najlepszą otuchę teutonizmowi. Toć nic nie mogło cieszyć go bardziej jak wczesne porozumienie się dwóch nowych władzców, z których każdy pracował nad rozszerzeniem cudzoziemczyzny w tych nowych stronach. Jak Krzyżacy na Pomorzu i w Prusiech, tak młody margrabia Zygmunt czynił to w Polsce, w Wielkiej i Małej. On xiążę rzeszy niemieckiej, urzędnik św. państwa rzymskiego, syn cesarski a rodzony brat panującego teraz króla niemieckiego Wacława, uchylał teutonizmowi ostatnią przeszkodę zala-

nia Polski. Chcąc niechcąc wchodziła Polska pod swoim władzcą teutońskim w powinowactwo z rzeszą niemiecką, a przy swojej szczupłej podówczas objętości, przy niewielkiej sile odporu, przy odosobnieniu na zewnątrz a rozdwojeniu wewnętrznem, prawdopobnie niebawem i w polityczny skład państw niemieckich. Zteutońszczenie zaś Polski pociągało za sobą rozrost niemieckiego państwa Krzyżaków bez żadnej już zawady w ogromną potęgę niemiecką, obejmującą całe wybrzeże wschodnio bałtyckie i Litwę aż po za Dźwinę i Dniepr. Cały wschód Europy, nakształt nadelbiańskiej dziedziny Słowian, stawał się ziemią teutońską...

W radośnem uczuciu podobnej przyszłości układali się z sobą na owym zjeździe obaj xiążęta niemieccy, nasz Luxemburczyk Zygmunt, syn »króla polskiego« Jana, który Krzyżaków dokumentem sprzedaży umocnił w posiadaniu Pomorza, i »W. xiążę niemiecki« Konrad Colner, szanujący w Zygmuncie potomka tak znakomitego dobroczyńcy zakonu. Nie znalazły się żadne ślady pismienne o tych układach. Mamy przecież dość powodów do mniemania, że one tylko niemczyźnie korzyść przyniosły. Wszelkie kroki Zygmuntowe w tej porze mają teutonizm głównie na pieczy. Używany teraz przezeń tytuł »pana królestwa polskiego« związany został z tytułem »arcy-podkomorzego św. państwa rzymskiego.« Ten rzymsko-niemiecki »pan Polski« dbał w Poznaniu przedwszystkiem o zwierzchnicze pojednanie sporów między niemieckiemi miastami Berlinem a Kolonią. Podczas swego pobytu w Brześciu potwierdził on posiadanie

starodawnego grodu polskiego Drezdenka niemieckim bratankom Von der Ost, jako nie królestwa polskiego lecz margrabstwa brandenburskiego hołdownikom....

Temci niechętniejszą barwę przybrało wzmiankowane niezadowolenie narodu z hardego przez Zygmunta odrzucenia trzykrotnej prośby Wielkopolan o złożenie Domarata z starostwa. Skutki te stały się pierwszym krokiem do wcale nowego porządku rzeczy. Podkopał on naprzód sprawę Zygmunta w Polsce a następnie całą potęgę teutonizmu nad Wisłą. Aby ujrzeć jak się to stało, musimy wrócić teraz do Wielko-Polski, brzmiącej coraz niesforniejszym gwarem niechęci przeciwko znienawidzonemu Grzymalicie Domaratowi, przeciwko młodemu margrabi, przeciwko całemu teutonizmowi.

IX. WIELKOPOLANIE.

Grzymalici i Nałęcze. Spór o arcybiskupstwo. Sprawa Grzymality Domarata. Zjazd w Radomsku. Widok zewnętrzny. Głosy przeciw Zygmuntowi. Konfederacya. Zjazd w Wiślicy. Ustąpienie Zygmunta. Coraz świetniejsze nadzieje Polaków. Stronnictwo Mazowieckie. Bartosz z Wiszemburga czyli Odolanowa. Konfederaci z Bartoszem przeciwko Grzymalitom. Grzymalici zaciągają posiłki z Niemiec. Wojna. Bitwa pod Wronkami. Rozboje. Posłowie Królowej Elżbiety. Zjazd w Sieradzu. Pierwsza wzmianka o Jadwidze. Zamiary Wielko i Mało-Polan względem Jadwigi i Jagiełły.

Mamy przedwszystkiem wyświecić dokładniej przyczynę zawziętej niechęci Wielkopolan przeciwko staroście Domaratowi. Wszystko co o tem wiemy dotychczas, nie zupełnie jeszcze odsłania tajemnicę. Wroga Grzymalicie zawziętość Wielkopolan nie była jedynie osobistą. Wrzała w niej nieprzyjaźń dwóch wielkich stronnictw. Właściwa owym czasom a osobliwie Wielkopolsce zasada pospólności rodowej czyniła każdego z krewnych jednej rodziny członkiem wielkiego stronnictwa rodzinnego, uczestnikiem spływającej ztąd na wszystkich opieki i potęgi domowej. Podobnież i za Grzymalitą Domaratem stała liczna gromada popleczników, składająca się jużto z właściwych krewnych, jużto z onych »stryjców herbowych,« już wreszcie

z ludzi związanych z nimi jednością sprawy. Sprawą Domarata był popierany przezeń od lat wielu interes dworu. Z nim razem walczył on o pakt koszycki, sprzyjał cudzoziemczyźnie i nowemu obyczajowi, pragnął widzieć xiążęcia niemieckiego na tronie polskim. Takimże samym duchem tchnęła cała rzesza spólników Domaratowych. Tworzyła ona tedy stronnictwo przeciwne dawnej wielkopolszczyźnie. A początek takiej Grzymalitów roli śród Wielkopolan sięga czasów dawniejszych od Domarata.

Pod tym względem stanowili Grzymalici wielkopolscy zdawna osobny w tej krainie związek społeczny, który wsiąkając w siebie wszelkie żywioły cudzoziemskie, spotężał je spólnym wpływem. Jakoż samo ich pochodzenie było niezbyt stare i niekrajowe. Herb Grzymała, brama miejska o trzech wieżycach, zwykły znak zniemczałych, magdeburgią obdarzonych miast polskich, przyniesion został z Niemiec przez teutońskiego przybysza Zelberszwecha. Osiedlił on się pierwotnie w ulubionej Niemcom Małopolsce, w Sędomierskim, rodzinnem Grzymałów gnieździe, zkąd następnie rozszerzyli się po Wielkopolsce. Tak temuż protoplaście rodziny jako też całemu rodowi nadaje przywiązana niegdyś do każdego herbu charakterystyka rodowa cechy wcale niemieckie. Zelberszwech miał być »człekiem statecznym, w powieści trefnym i skąpym,« tj. nadrabiającym wymową a chciwym, za główną zaś rodu jego odznakę poczytywano podstępność.

Takiemito przymioty dorobili się Grzymalici z czasem niemałego w Wielkopolsce znaczenia. Już za

[redacted]

czasów Łokietka siedział jeden z nich na biskupstw poznańskiem. Za Kazimierza W. zasłynął Grzym lita Janusz Suchywilk, doktor teologii, kanclerz k lestwa, najmędrszy z Polaków onego czasu. Przych ne cudzoziemczyznie panowanie Ludwika podnio Grzymalitów do najwyższego szczebla potęgi. Ka clerz Janusz osiągnął wkrótce arcybiskupstwo gni nieńskie. Jego spółklejnotnik Domarat z Pierzch czyli Pierzchowa dzierżył kasztelanię poznańsl Jego rodzony brat Dzierzko kasztelanił w grod gnieźnieńskim. Grzymalicie Pietraszowi Małosze z Mal chowa poruczył dwór wielkorządztwo kujawskie ·] odjęciu onego braciom Bartoszom. Wreszcie zasłuż wszy się dworowi ratowaniem Węgrów w czasie rozruch krakowskiego, uzyskał Domarat w nagrodę długol tniej wierności generalne starostwo Wielkopolski. Kt ryto najwyższy świecki urząd tej ziemi poddawał wł dzy Domaratowej siedm grodów królewskich, tj. Po znań, Kalisz, Gniezno, Kcynię, Konin, Kościan i Py zdry. Z tych dwa pierwsze zależały bezpośredni od generała starosty, reszta dostawała się z jego ramieni w zarząd zaufanym stronnikom rodu, jakimi np. oka zali się poźniej Grzymała z Oleśnicy kasztelan kostrzyi ski, Andrzej z Świerzadowa kamieński, Wierzbię ze Smogulca i inni. W ten sposób znaleźli się ·st teczni i wymowni a podstępni· Grzymalici jako dzie życiele stolicy duchownej, wielkorządztwa i tylu k sztelanij, w posiadaniu wszelkiego prawie zwierzchi ctwa nad Wielkopolską.

Bolało to gorzko stronników starodawnej wi kopolszczyzny. Pomiędzy tymi celowali osobliwie cało

kowie rodu Nałęczów. Ci należeli do najstarożytniejszej krwi polskiej. Jeszcze z czasów pogaństwa początek swój wywodząc, szczycili się Nałęcze dokumentami, które im już od Mieczysława I miały być udzielone. Poźniej najznakomitsze dostojeństwa, jakoto arcybiskupstwa, biskupstwa, kasztelanie, szły koleją w ich rodzie. Tą starożytnością pochodzenia, dostojeństwami i fortuną w dumę wzbici, odznaczali się Nałęcze zdawiendawna dziwnie rogatą zuchwałością. Poburzała ona ich nader często do buntów przeciw własnym xiążętom. Od wielu pokoleń musiał prawie każdy władzca Wielkopolski rozprawiać się z Nałęczami. Na sto lat przed Kazimierzem W. uniknął xiążę Przemysław I przygotowanego sobie przez nich wygnania z kraju jedynie tem, iż równie śmiało na Nałęczów uderzywszy, powięził hersztów rokoszu. Temci pomyślniej powiódł się bunt Nałęczów i Zarębów przeciwko Przemysławowi II, odnowicielowi tytułu królewskiego, któremu rokoszanie przypisywali zamysł ukrócenia ich zdzierczej możnowładzy. Nieszczęsny koniec tego zamachu przyprawił, jak wiadomo, króla Przemysława o śmierć gwałtowną a królestwo o nową przez lat kilkanaście zamieszkę. Za karę tego odjęto Nałęczom różne zaszczyty, mianowicie prawo stawania podczas boju w pierwszych szeregach rycerstwa i noszenia czerwonych szat, tj. prawo liczenia się publicznie do magnatów.

Mimoto niezaprzestali oni trząść Wielkopolską, a gdy po królu Przemysławie zawładnął w niej zniemczały Henryk Głogowczyk, i ściągnął z Niemiec ogromną siłę zbrojną ku zupełnemu przytłumieniu polszczy-

zny, Nałęcz Dobrogost z Szamotuł rozgromił do szczętu potęgę xiążęcą, i Łokietkowi do Wielkopolski drogę otworzył. Ale jeszcze za tegoż samego króla Łokietka drugi Nałęcz z Szamotuł, wojewoda poznański i generalny starosta wielkopolski Wincenty, obrażony odjęciem mu wielkorządztwa, pogrążył swoim w spółce z Kryżakami podjętym buntem całą krainę wielkopolską w przepaść klęsk i zaburzeń wojennych. W końcu upamiętał się Wincenty z Szamotuł, i tak ścisłą z królem i ojczyzną ponowił zgodę, iż dotychczasowi jego sprzymierzeńcy Krzyżacy dzięki temu pojednaniu krwawą pod Płowcami ponieśli ranę. I zdaje się, jakoby teraz z Wincentym cały ród zuchwały pojednał się na chwilę z władzą zwierzchniczą. Za Kazimierza W., w wojnach z xiążętami ruskimi, stoją Nałęcze mężnie przy królu, i odzyskują tem dawny zaszczyt pierwszego szeregu i szat szkarłatnych. Prócz tego wraca król najmożniejszym z Nałęczów, tj. rodzinie Czarnkowskich, odjęty im przez Łokietka gród Czarnków, gniazdo całego domu.

Tak na nowo do czci i znaczenia przychodząc, niemieli Nałęcze bynajmniej chęci znosić cierpliwie zwierzchnictwa Grzymalitów. Coraz większa waga tego dworskiego stronnictwa z całem w obecnych czasach przygnębieniem miłej Nałęczom staroświecczyzny pobudzała ich znowuż do gwałtownego Grzymalitom i publicznemu porządkowi oporu. A lubo stronnictwo Domaratowe przez zajęcie głównych dostojeństw urosło w większą od Nałęczów potęgę, toć mnogie jeszcze środki ułatwiły przeciwnikom ten opór. Przedwszystkiem groziła Grzymalitom ze strony Nałęczów

a pospólność rodu, którą się działo, iż »najuboższy achcic, zebrawszy bratunków i przyjaciół, najwięk-ego zawojować zdołał magnata«. W duchu tej po-ólności każdy »stryjec herbowy« zamieniał się czasu trzeby w sprzymierzeńca, a każdy sprzymierzeniec owadził zwykle liczną gromadę potomków. Śród roj-j bowiem wielkopolskiej braci herbowej wydarzało ę nieraz, iż pod strzechą szlachetną zasiadało przy dzinnem ognisku dokoła ojca domu po dwudziestu lku synów, z których poźniej, jak kronika herbowa owiada, z ośmiu »zbito« na wojnie a ze 20 wycho-iło na kasztelanów.

Liczne więc zastępy zbroiły się na zawołanie łęczów. Najgłośniejszymi zę »stryjców« tego domu li obecnie: Jan ze Czarnkowa sędzia poznański, dziwoj Świdwa kasztelan nakielski, Dierzko Ostro-r Grochola kasztelan santocki. Należy tu wymie-także znanego nam już archidiakona gnieźnień-ego Janka z Czarnkowa, niegdyś podkanclerzego lestwa, a osobliwie Bartosza z Wiszemburga albo ajsborga, byłego wielkorządzcę Kujaw, także spół-:bownika Czarnkowskich. Większa część tych Na-zów, jak np. uczony dziejopis archidiakon, złożony :ez królowę Elżbietę z podkanclerstwa i nawet z kra-wygnany, jak następnie ten Bartosz z Wiszembur-, pozbawiony przez królowę generalnego starostwa jawskiego, mieli osobistą urazę do dworu, wspiera-go tak gorliwego przez Grzymalitów. Ztąd opór rodawnych Nałęczów przeciwko temuż nowoczesnemu mowi i wszelkim nowym ustawom nabierał wiele obistej goryczy. I zanosiło się na srogi lada chwila

wybuch panującej pomiędzy obudwoma rodami nienawiści. A ponieważ i Grzymalici okrom swojej potęgi urzędowej liczyli także na znamienitą pomoc rodową, przeto mógł ten wybuch długoletnie wywołać zamieszania.

W takim stanie rzeczy zdarzył się wypadek, który obadwa zwaśnione domy jeszcze śmiertelnie rozjątrzył przeciw sobie. Na kilka miesięcy przed zgonem króla Ludwika umarł arcybiskup gnieźnieński Grzymalczyk Janusz. Wyniesienie nowego arcybiskupa było w tej chwili ważniejszym niż kiedykolwiek wypadkiem. Nowy albowiem arcybiskup miał prawdopodobnie przeżyć starego króla i koronować jego następczynię, najstarszą córkę. Przeciwnikom się następstwa królewien, do których Nałęcze liczyli się w pierwszym rzędzie, uśmiechała się zawsze jeszcze nadzieja jakiegoś niepomyślnego wówczas dla królewien obrotu rzeczy. Chodziło więc przedwszystkiem o to, aby nowy arcybiskup sprzyjał starodawnemu obyczajowi, był szczerym Wielkopolaninem, jeśli można Nałęczem.

Znalazł się taki kandydat w osobie Dobrogosta, doktora teologii, czyli jak wówczas mówiono dekretałów, dziekana krakowskiego, kantora poznańskiego. Miał on wszelkie pożądane zalety. Urodzony na Mazowszu w Płockiem, potomek szlachetnej rodziny Lażeńskich, dziedzic nowego dworu a ztąd Nowodworski niekiedy zwany, spółherbownik Nałęczów, posiadał Dobrogost nadto zachowanie u króla i Małopolan. Był on bowiem pierwotnie proboszczem a poźniej dziekanem krakowskim i kapelanem a nawet dworzaninem króla



Ludwika. W tym oboim charakterze służył Nowodworski królowi i Małopolanom przed kilką laty za posła do Litwy, niosącego braciom Olgierdowi, Kiejstutowi i Lubartowi list papieża Grzegorza XI z napomnieniem do przyjęcia wiary Chrystusa. Ale to wszystko nie sprzeniewierzyło Dobrogosta rodzinnej wielkopolszczyźnie. Owszem, od lat kilku w wielkopolskich znowuż stronach osiadły, zbliżył on się bardzo przyjaźnie do młodszego xiążęcia mazowieckiego Ziemowita, w mowie potocznej »Semka«, któremu wielkopolscy przeciwnicy dworu jako Piastowi daleko większą niż królewnom okazywali życzliwość.

Jakoż ten przyjaźny stosunek z xiążęciem Semkiem poparł najskuteczniej sprawę podniesienia Dobrogosta na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Zaledwie gruchnęła pogłoska o śmierci przeciwnego Piastom arcybiskupa Janusza Grzymality, obległ xiążę Semko arcybiskupi zamek Łowicz, gdzie nieboszczyk Janusz osadził swego bratanka Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, najżarliwszego Grzymalitę a szczególnego wroga xiążęcia. Twierdząc jakoby zarząd zamku i powiatu łowickiego przez czas opróżnienia stolicy arcybiskupiej należał do xiążąt mazowieckich, mierzył Semko widocznie do zupełnego przywłaszczenia sobie Łowicza, jednej z najpiękniejszych posiadłości kościoła gnieźnieńskiego, gdyby któryś z przeciwnych Piastom prałatów dostąpił arcybiskupstwa. To skłoniło kapitułę gnieźnieńską do zgodnego wyboru Dobrogosta Nałęcza, przyjaciela Ziemowitowego. Nowoobrany udał się natychmiast w towarzystwie kilku xięży i szlachty

pomiędzy którymi sędzia poznański Jan herbu Nałęcz do obozu xiążęcia pod Łowiczem, gdzie mile od... przyjęty, szczęśliwie zgodę do skutku przywiódł. Xiążę odstąpił od oblężenia, a kapituła odjęła zarząd Łowicza Grzymalicie Dzierzkowi, poruczając go na zawsze jednemu z kanoników gnieźnieńskich. W ten sposób wzięli Nałęcze w sprawie arcybiskupiej stanowczą nad Grzymalitami przewagę.

Atoli nie było jeszcze końca tej sprawie. Dotknięci osobiście Grzymalici postanowili wszelkiemi siłami zapobiedz potwierdzeniu wyboru Dobrogosta. Jakkolwiek bowiem w onych czasach same kapituły wybierały sobie biskupów i arcybiskupów, zawsze przecież potrzeba było naprzód przyzwolenia królewskiego a następnie za przyczynieniem się królewskiem zatwierdzenia stolicy apostolskiej. Zakrzątnęli się tedy Grzymalici u króla Ludwika około przeszkodzenia Dobrogostowi. Najgorliwiej miał psować mu tam sprawę wielkorządca Domarat. Przedstawiono królowi, jakoby między Ziemowitem a Dobrogostem zachodziło tak ścisłe porozumienie, że nowy elekt gnieźnieński przyrzekł już Ziemowitowi ukoronować go królem polskim po śmierci Ludwikowej. Przeco gdy stronnicy i posłowie Dobrogosta, pomiędzy którymi ów sędzia poznański Jan znowuż pierwsze zajmował miejsce, stanęli przed królem Ludwikiem z prośbą o zezwolenie na wybór swojego klejnotnika, rozgniewany i przestraszony Ludwik oświadczył im wyraźnie, iż nigdy Dobrogosta nie dopuści do arcybiskupstwa. A gdy sam Dobrogost bez względu na niechęć króla wyruszył z Wrocławia po

zatwierdzenie papiezkie w drogę do Rzymu, król Ludwik zażądał czemprędzej od przyjaźnych sobie xiążąt niemieckich, przez których kraje Dobrogost miał przejeżdżać, aby przytrzymano nieprzyjaciela.

Skutkiem takiej odezwy przyaresztowany został Dobrogost w północnych Włoszech, w mieście Trewiso, należącem podówczas do rakuzkiego xiążęcia Leopolda, ojca Wilhelmowego, któremu sam Ludwik do odzierżenia tegoż miasta dopomógł. Tymczasem w ciągu kilkumiesięcznej niewoli Dobrogosta w Trewizie, ujęty prośbami króla papież Urban VI mianował arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantę herbu Szeliga, rządcę dóbr królewskich w ziemi krakowskiej i sędomierskiej. Wypuszczonemu z niewoli Dobrogostowi nie pozostało nic innego, jak powrócić spokojnie do swojego kantorstwa w Gnieźnie. Zuchwały Nałęcz chciał wprawdzie utrzymać się przemocą przeciw Bodzancie, i za powrotem do Polski udał się w pobliże swojego protektora Ziemowita do Łowicza, żądając od kapituły wydania mu tego zamku w posiadłość. Ale kapituła nie śmiała opierać się papieżowi, a to zniewoliło Dobrogosta i przyjaciol do zaniechania dalszych zabiegów. Nie pomogły wszelkie usiłowania przeciwników Domarata i jego rodu; nie dojrzały wszelkie nadzieje, tak blizkie już ziszczenia. Grzymalici tryumfowali. Nienawiść Nałęczów najwyższego dosięgła stopnia.

Z tegoto powodu gdy jednocześnie z powrotem Dobrogosta do Polski król Ludwik zeszedł ze świata, a zaprzyjaźnieni z jego następcą Zygmuntem Grzymalici mieli przez głównego doradzcę Zygmuntowego,

generała starostę Domarata, wszechwładnymi w Wielkopolsce zostać panami, uciekła się cała »społeczność« pokonanych Nałęczów do ostatniego środka obrony, i zażądała oddalenia starosty. Zarzucano głównie Domaratowi, iż w duchu dworskiej i małopolskiej skłonności ku możnowładztwu uciemiężał i krzywdził »bracię« ubogą, szlachecki gmin wielkopolski. Zygmunt atoli nietylko wzgardził żądaniem szlachty, lecz jeszcze surową wichrzycielom zagroził karą. Należało tenczas i Nałęczom już nietylko przeciwko Domaratowi i Grzymalitom ale oraz i przeciwko Zygmuntowi zabezpieczyć się należało. W tym celu puszczono głos po kraju, aby wszyscy obywatele, Nałęcze i Nienałęcze, zgromadzili się do Miłosławia na wspólną około dobra powszechnego naradę. Co gdy się stało, uznano w Miłosławiu przedwszystkiem za rzecz potrzebną nie rozpoczynać nic bez wiedzy i przyzwolenia Małopolan. Zmuszała do tego obawa niebezpiecznego oporu ze strony szlachty krakowskiej, połączona z nadzieją skłonienia jej do spólności. Wysłane tedy zostało poselstwo do panów małopolskich, wzywające ich na walny zjazd w wielkopolskiem mieście Radomsku, w dzień św. Katarzyny, 25 listopada.

Zaproszeni panowie małopolscy nie przybyli wprawdzie na zjazd. Atoli gromadne zebranie się »całej rzeszy najpierwszych i najstarszych ze szlachty wielkopolskiej« i zapadłe tam w końcu postanowienie większości, uczyniły dzień 25 listopada roku 1382 jedną z pamiętniejszych chwil dziejów polskich. Osobliwie stał on się przez to ważnym, iż wbrew przeciwnemu usposobieniu obudwóch głównych prowincyj

polskich, Wielkiej i Małej polski, wskazał zgromadzonym w Radomsku Wielkopolanom konieczną potrzebę braterskiego porozumienia się z Małopolską. Jakoż więcej niż którykolwiek z wypadków owoczesnych przyczynił się ten zjazd radomski do przygotowania ścisłej na przyszłość jedności obudwóch przeciwnych dotąd prowincyj. Z tej przyczyny słuszna wpatrzeć się bliżej w to staroszlacheckie zgromadzenie w Radomsku.

Naprzód obeznajmy się z przybyłymi tamże urzędowymi przewodnikami Wielkopolski. Na pierwszem miejscu godzi się wymienić nowego arcybiskupa Bodzantę, lubo on zrazu mimo swojej godności pierwszego doradźcy Zygmuntowego dość biernie się zachowywał. Towarzyszył mu jak zwykle drugi i najgłówniejszy z doradźców, generał-starosta Domarat, sól w oku Wielkopolski. Po nich najpoważniejszym pomiędzy jej wielmożami był wojewoda kaliski, piastujący oraz godność starosty krakowskiego, Sędziwoj z Szubina herbu Topor. Trzeci z dotychczasowych doradźców margrabiego Zygmunta, zdawał on się w teraźniejszym poswarku margrabi z Nałęczami przychylniejszym stronnictwu narodowemu, a w razie zupełnego z niem połączenia rokował mu wielką pomoc. Podobnąż podporę obiecywała sobie szlachta z obecnego na zjeździe wojewody poznańskiego, Wincentego z Kępy herbu Łodzia.

Oprócz tych wszystkich zjechało się do Radomska wielu jeszcze kasztelanów, podkomorzych, podczaszych, stolników i innych urzędników ziemskich.

Z tych niektórzy jak np. kasztelan nakielski Sędziwoj Swidwa Nałęcz, jeden z bohaterów poźniejszej walki domowej, i Wyszota z Kurnika, jeden z najżarliwszych zwolenników staropolszczyzny, gwoli której chciał on niedawno zza fórty benedyktyńskiej w Dywionie sprowadzić do kraju mniemanego jej obrońcę Władysława xiążęcia na Gniewkowie — odznaczali się gorącą ku paktowi koszyckiemu niechęcią. Wreście znajdował się w Radomsku tłum nieudostojnionej żadnym tytułem »braci szlachetnej«, której same gminne nazwiska, jak np. Piotrko Dobicki, Dobrogost Włoczejowski, Pietrko Sośnicki, Włodzimierz Borzukowski, Szymon Gromowski, znane z podpisów zawartej pod koniec zjazdu ugody, wprowadzają nas w ówczesną ciżbę drobnego szlachectwa wielkopolskiego.

Cała ta gromada radomska była zdawiendawna przyzwyczajona do gwarnego sejmikowania. Miejscem obrad teraźniejszych rozwarła się (według zwyczaju) zapewne fara miejska lub kościół istniejącego tu od pół wieku klasztoru franciszkańskiego. Zimowa pora niedozwalała wykwintności w ubiorze. Ztąd gdybyśmy chcieli uczynić sobie wyobrażenie obradującej w kościele szlachty, ujrzelibyśmy ją powszechnie otuloną w one szuby i kożuchy różnego kształtu, które tylorakie w owych czasach pozostawiły po sobie wzmianki. Na szubach pańskich świeciło pokrycie czerwone, podbite i wyłożone przyznanem w statucie dostojeństwu wojewodów i kasztelanów futrem gronostajowem, łasicznem, kuniem. Lisie i baranie kożuchy niższych urzędników były pokryte szarem suknem

[redacted]

owem, a uboga szlachta nie wzdragała się zape-
niczem niepokrytych tułubów. Różnym rodzajom
ıchów odpowiadała podobnaż różnorakość pokry-
głowy. Możniejsi panowie stroili się w ozdobne,
łe, perłami przetykane mycki, zwane »pątliki«, na
ɜ pod gołem niebem w czas słotny zaciągano cięż-
kaptury. Ludność uboższa, przyzwyczajona chodzić
zęściej z gołą głową, okrywała się od słoty i mro-
lbo kapturem u opończy, albo dużą, na uszy na-
aną czapką futrzaną. W takież same szerokie
futrzane chroniły się w zimie nogi, okryte zwy-
ıie obuwiem nakształt chodaczków, o szerokiem
od kolano sięgającem sznurowaniu rzemiennem
taśmowem.

Tak niewojenny ubiór powszedni miewał za
uzbrojenie wetknięty za pas czyli za tobolę pod ko-
em lub szubą kord, będący z początku tylko przy-
szym nożem. Miecz nie uchodził wcale za konie-
ɜ potrzebny przydatek stroju. Nie przypasywano
ıawet w życiu powszedniem. Trzystopowej długo-
obosieczny, chowany w skórzaną pochwę, okrę-
na krzyż rzemieniem, którym ją sobie w bitwie
pinano u pasa, bywał miecz zwyczajnie noszony
ęku. Uboższy właściciel podpierał się nim jak
ą; za możnym, za xiążęciem, niósł go nieodstę-
cy pana pacholik, giermek. Obrady radomskie
wprawiały go w ruch. A niesrogiego ich cha-
eru dopełniała zgodna z futrzaną miękkością stroju
dność fizyonomii szlachty zebranej. Z pod futrza-
odzieży wyglądały oblicza jasne, nie przyćmione
ym zarostem brody, ozdobne tylko wąsem i krą-

gło dokoła głowy ostrzyżonemi włosami. Sztucznie utrefione kędzioŕy pozostawiono wówczas ludom zachodnim. Brodę zapuszczali jedynie starcy i umartwiający się postami pokutnicy. Noszenie jej poczytywano wyobrażeniem krajowem za cechę nieokrzesaności, tak dalece przeciwną zwyczajowi, że wszyscy brodacze, jak np. xiążę wrocławski Henryk, ojciec Henryka Pobożnego, lub jak Krzyżacy, otrzymywali od niej odznaczający przydomek.

Nie tak więc srodze marsowo jak wyobraźnia poetów marzy zwyczajnie o tamtych czasach i ludziach, wyglądało nasze zgromadzenie radomskie. Jedynym rysem ponurym, ćmiącym jego fizyonomią zewnętrzną, było powszechne okapturzenie głów. Wszyscy przytomni obradnicy, nie dla listopadowej pory zjazdu, lecz w znak obecnego stanu królestwa, obecnego osierocenia korony, mieli skronie zakryte kapturami, najzwyczajniejszem zresztą odzieniem głowy. Uchodziło to za tak stanowcze znamię zgromadzenia teraźniejszego, że całe zapadłe w niem postanowienie otrzymało następnie miano kaptur. Mógł zaś ten symboliczny zwyczaj nakrycia przy obradach dwojakie mieć znaczenie. Oznaczał on może naprzód żałobę publiczną po śmierci króla, jaką w istocie wyrażano niegdyś kapturem, a obchodzono zdawiendawna po każdym znakomitszym monarsze. Albo też stosował on się do prawnych obyczajów zachodu, mianowicie zwyczaju teutońskiego, według którego ile razy obradowano w imieniu króla, zawsze obradnicy mieli odkryte głowy i ręce; przy obradach zaś z własnej pełnomocności,

a tem samem przy wszystkich obradach i sądach w bezkrólewiu, przywdziewali kaptury.

Do uzupełnienia tych rysów dodać należy, iż podczas gdy »panowie bracia« obradowali pod sklepieniem kościelnem, w tym samym czasie na dworze, w zabudowaniach klasztornych, w jednej i drugiej gospodzie miejskiej, pod rozbitą naprędce szopą, obozowała nader liczna czereda służby z tłumem koni i wozów. Jakkolwiek bowiem podróż zwyczajnie odbywała się konno, za każdym jednak podróżnym jeźdźcem możniejszym ciągnął tabor wozów ze zbroją, z żywnością, ruchomościami, obrokiem. Na 200 koni podróżującego orszaku rycerskiego przypadało nieraz 150 wlokących się za nim wozów. Ztąd na każdem miejscu zjazdu obradowego zbierał się stek rozmaitej ludności służebnej i poddańczej, pomnożony napływem garnących się do niej włóczęgów handlowych, kuglarskich i wróżbickich....

Równaż mnogość i rozmaitość zdań roiła się w gronie obradującej śród tego zgiełku szlachty. Jużto na jedną okoliczność, tj. na niezdatność Zygmunta do rządzenia narodem polskim, coraz powszechniejsza stawała zgoda. Nieprzyjaźni Nałęczów powiodło się rozbudzić mnogie przeciwko niemu niechęci. Zaczęto mu zarzucać, iż nie tylko »w samego Domarata, stronnika Niemców, wległ«, lecz w ogólności cudzoziemcom a zwłaszcza Czechom przychylniejszy jest niż Polakom. Obrażało też naród, przyzwyczajony do swobodnego biesiadowania ze swojemi xiążęty, że młody margrabia idąc za ceremoniałem zachodnim, niedopuszczającym prostej szlachty do stołu xiążąt, kazał

[redacted]

szlachtę wielkopolską w porze obiadowej oddalać z sali jadalnej, czyli jak to w gniewie nazywano, wypędzać z dworu.

Wreście zachwiał margrabia nawet życzliwość Małopolan, nadając probostwo zwierzynieckie przeciwko prośbom i wstawieniom się wielmożów małopolskich za Polakiem Nankierem, jakiemuś przybyszowi czeskiemu. Te wszystkie zarzuty brzmiały teraz głośno w ustach nieprzyjaciół Zygmunta, i coraz jednomyślniejszy ku niemu budziły wstręt. Lecz komuż natomiast miano przyznać prawo do tronu? To pytanie wirem nowej niezgody rozrywało w różną stronę umysły. Najżarliwsi przeciwnicy Zygmunta i całego nowoczesnego obrotu rzeczy, Nałęcze, upatrywali dobro ojczyzny w zupełnem obaleniu traktatu koszyckiego, w odjęciu królewnom prawa następstwa, i powołaniu na tron jednego z żyjących jeszcze Piastów, młodego xięcia Semka Mazowieckiego. Mógłby on zresztą niewykluczyć córek Ludwikowych od tronu, lecz pojąć jedną z nich za małżonkę, mianowicie młodszą Jadwigę. Temu Nałęczów zdaniu oparli się inni twierdzeniem, iż wierni dworowi Małopolanie, sprawcy traktatu koszyckiego, nie poświęcą żadną miarą królewien Ziemowitowi, a prawdopodobne ztąd rozdwojenie Małej i Wielkiej Polski, rozerwanych między królewny i Piasta Semka, pociągnie za sobą wojnę domową, jeśli nie całkowite nawet rozprzężenie ojczyzny. Niektórzy wreście stali uporczywie przy utrzymaniu Luxemburczyka na tronie polskim.

W takiej zamieszce głosów przemogło naostatek zdanie pośrednie. Było ono wprawdzie nader sta-

nowczem co do swojej myśli właściwej, lecz zformułowanie onego zalecało się tak dyplomatyczną zręcznością i ogładą, jakiejbyśmy zaledwie spodziewali się po onym wieku prostoty. Pominiono milczeniem obiedwie ostateczności zdań, tj. Zygmunta i Ziemowita, a przyodziano się pozorem niezachwianej wierności domowi królewskiemu i ugodzie koszyckiej. Zaczem nie zrywając bynajmniej z Małopolską, zatknięto sztandar królewien i to nawet tej poszczególnie królewny, którą według brzmienia układu koszyckiego przeznaczy narodowi samaż matka-królowa. »Rozumie się« — dodawano nie bez słuszności, komentując dotyczący warunek koszycki — »którą przeznaczy narodowi polskiemu na to, aby stale zamieszkała w królestwie.«

Owoż ten mało znaczny komentarz zmieniał rzecz całą. Po śmierci króla Ludwika sprzeciwili się Węgrzy jego wielokrotnie objawionemu rozdysponowaniu koron pomiędzy córki, mianowicie przeznaczeniu królestwa węgierskiego Jadwidze. Mając bez nazbyt gorącej chęci oddać berło jednej z młodocianych królewien, przyjąć króla żeńskiego, woleli Węgrzy królewnę doroślejszą niż mniej dorosłą. Została tedy nazajutrz po śmierci ojca podniesiona na tron węgierski i ukoronowana w Budzie starsza królewna Marya. Poprzednie przygotowania w Polsce na korzyść Maryi, mianowicie wyprawa tamże jej oblubieńca Zygmunta, pozwalały przypuszczać, że Marya i w Polsce zachowa berło. Skutkiem tego byłyby obiedwie korony w dalszej trwały jedności. Ponieważ to atoli przeciwiło się życzeniom Polaków i wiadomej woli nieboszczyka króla Ludwika, przeto znalazła się w

tem broń przeciwko Zygmuntowi, a to przez uboczne oparcie się jego przyszłej małżonce Maryi, niemogącej bawić stale na ziemi polskiej, ile że przywiązanej rządami do państw węgierskich.

Nie występując tedy jawnie ani przeciwko Zygmuntowi ani nawet przeciwko Maryi, poddając się posłusznie wyborowi matki-królowej, oświadczono stanowczo, iż Polacy przyjmą za króla tę z królewien, która według ugody koszyckiej będzie im dana do stałego pobytu w Polsce. »Teraźniejsza królowa węgierska Marya« — rozumowano dalej — »nie może zapewne odpowiedzieć temu żądaniu. Gdyby przecież matka-królowa umiała usunąć tę przeszkodę, Polacy i przyjęciem Maryi dopełniliby układu koszyckiego«...

Takie sformułowanie uchwały zdało się wszystkim stronom dogodne. Zaspakajało ono wiernych dworowi Małopolan, z którymi zrywać nie chciano. Usuwając małżonka Maryi, czyniło ono zadość Wielkopolanom. Jakoż przystąpili do tej powszechnej uchwały nawet najznakomitsi Zygmunta i Nałęczów stronnicy.

W liczbie tych nowych i wcale niespodziewanych zwolenników partyi szlacheckiej odznaczał się osobliwie sam trzeci z dotychczasowych doradzców Zygmuntowych, wojewoda kaliski i wielkorządzca krakowski, Sędziwoj z Szubina klejnotu Topor. W rzędzie przyzwalających na zgodę z Małopolską Nałęczów widzimy samych przewodzców poźniejszej walki Nałęczów z Grzymalitami, kasztelana nakielskiego Sędziwoja Świdwę, Wyszotę z Kurnika i wielu innych. Tylko dwaj najwyżsi dostojnicy koronni, nowy ar-

[redacted]

cybiskup Bodzanta i wielkorządca Domarat, upierając się przy Zygmuncie, sprzeciwiali się zgodzie powszechnej. Arcybiskup wymawiał się obowiązkiem zaprzysiężonej już Zygmuntowi wierności; Domarat oświadczył surowo, że nie tylko pozostanie wiernym margrabi, lecz owszem podda mu czemprędzej należące do starostwa wielkopolskiego zamki i miasta. W ten sposób uchwała pospolita ujrzała się zagrożoną przeciwieństwem potężnem, mającem najwyższą władzę w swym ręku. Takiemu przeciwieństwu mógł tylko jeden środek oporu sprostać.

Środkiem tym była konfederacya braterska. Nietylko nie obce czasom dawniejszym, lecz owszem tej dawniejszej epoce bardziej niż poźniejszej właściwe, stanowiły konfederacye główną spójnię społeczeństwa owoczesnego. »Wszystkie państwa europejskie wieków średnich« — mówi gruntowny znawca onego czasu — »były niczem innem jak tylko konfederacyami, tj. związkami bardzo różnorodnych cząstek składowych, spojonych z sobą nader niedokładnym węzłem lenniczym, ideami religijnemi i instytucyami w duchu hierarchii.« Razem z innemi ludami mieli i Słowianie gorącą skłonność do tej formy związków społecznych. Odznaczały się zaś konfederacye słowiańskie od innych tem osobliwie, iż dla prawomocności postanowień konfederackich potrzeba było koniecznie jednomyślnej zgody całego związku. Ztąd każdy głos pojedyńczy, niezgadzający się ze zdaniem reszty, bywał krwawą przemocą zniewalany do zgody. Przywiązując tak przesadną wagę do każdego pojedyńczego *Nie-pozwalam*, miewało to wymaganie zupełnej jednomyślności nawet w obradach sądowych

[redacted]

zastosowanie, a początkami swemi sięga najodleglejszej starożytności. Jeszcze o pogańskich przodkach Polaków, o nadodrzańskich Lutykach, donoszą naoczne świadectwa Niemców: »Jednomyślną obradą uchwały w zborach swoich stanowiąc, zgadzają się wszyscy w wykonaniu rzeczy postanowionych. Kto zaś przy obradzie sprzeciwia się postanowieniu, tego chłoszczą kijami; a jeśli po za miejscem zboru poważy się stawić opór, tedy albo pożarem i ciągłem pustoszeniem wszystko postrada, albo według swej zamożności pewną summę pieniędzy wypłacić musi«. Prawie temiż samemi słowy wyraża się poźniejszy o kilka wieków akt konfederacyi szlacheckiej z roku 1439, mówiąc o występcach przeciw zamierzonej wówczas jednomyślności: »Slubujemy sobie wzajem, pod karą utraty gardła i majątku, wiary i czci, pomagać jeden drugiemu wiernie i nieodmiennie, a gdyby kto chciał się odrywać od społeczności naszej, przeciw takiemu przyrzekamy sobie wszyscy słowem uczciwości i wiary, powstać jednomyślną zgodą ku śmiertelnej pomście i zgubie, i prześladować go zagładą naprzód życia, a potem mienia całego.« Tak ścisłą jednością związane stowarzyszenie przybierało już za czasów Kazimierza W. słuszną nazwę »konfederacyi braterskiej«, »braterstwa« albo »bractwa«. Taki też związek braterski umyśliła zgromadzona w Radomsku szlachta postawić naprzeciw niezgadzającej się z jej zdaniem potędze arcybiskupa i wielkorządzcy.

Jakoż sprzysiężono się w rzeczy konfederacyą, nazwaną od pory swojego zawiązku k a p t u r e m i stwierdzoną aktem pisemnym. A ponieważ obwarowana w

ten sposób uchwała radomska obok zamiaru usunięcia Zygmunta miała oraz na celu utrzymanie braterskiej z Małopolską jedności, przeto nadano pomienionemu aktowi konfederackiemu kształt prawomocnego zobowiązania się Wielkopolan względem prowincyi małopolskiej, w szczególności względem głównych ich dostojników. I brzmiał więc ten po dwudniowej naradzie skreślony a mnogiemi podpisami i pieczęciami umocowany dokument w treści jak następuje:

»Zgadza się to z rozumem i kanonami św. aby cokolwiek ku pożytkowi państwa dokonane i wyrzeczone zostanie, pisemnem także zatwierdzono świadectwem: Przeto my Wincenty poznański, Sędziwoj kaliski wojewodowie, Jan kaliski, Sędziwoj nakielski, Andrzej szremski, Mojek biechowski, Krystyn zbąszyński kasztelanowie, Swiętosław poznański, Mikołaj kaliski podkomorzowie, Ubisław cześnik kaliski, Lasota stolnik, Józef z Horodyszcz, Wyszota z Kurnika, Kunat podsędek kaliski, Pietrko Dobicki, Tomisław z Wyssok, Dobrogost Radomicki, Dobrogost Włoczejowski, Szczedzik Dupnicki, Pietro Sośnicki, Mikołaj Pietrowski, Włodzimierz Borzukowski, Laszek Welewski, Szymon Gromowski, Pietryk Stanacki, Mieczko Krystowski, Niczko Kaczkowski, Jan Popczyc, Janusz Jarogłowski, Albert z Goraja, jakoteż wszelka reszta szlachty, rycerstwa i cała społeczność Wielkopolski przyrzekamy wielebnemu w Chrystusie ojcu i panu Janowi, z przejrzenia boskiego biskupowi krakowskiemu, jakoteż bronnym i szlachetnym mężom a panom, Dobiesławowi kasztelanowi, Spytkowi z Melsztyna wojewodzie krakowskim, Janowi wojewodzie,

Janowi kasztelanowi sędomierskim, Jaśkowi kasztelanowi wojnickiemu, tudzież wszelkiej reszcie bronnym i szlachetnym mężom a panom i całej społeczności ziemi krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej i łęczyckiej pod przysięgą, jawno i szczerze, jako chcemy dotrzymać wierności i posłuszeństwa córce ś. p. króla Ludwika, tej mianowicie, która nam jako prawa dziedziczka daną będzie do zamieszkania w królestwie, według dawniejszych układów i postanowień. Od którychto praw i ustaw nigdy nie odstąpimy. A gdyby kto śmiał powstać przeciw takowym, natenczas my wszyscy jednomyślnie i zgodnie przeciwko niemuż powstać obiecujemy, i onego jako wiarołomcę i gwałciciela praw naszych chcemy wszystkiemi gnębić siłami. A gdyby który z panów lub szlachty jako gorliwy miłośnik i obrońca naszych przywilejów i praw musiał toczyć wojnę z wiarołomcą takowym, tedy my wszyscy przyrzekamy wzajemnie bronić i wspierać tegoż obrońcę naszych swobód. Wreście gdyby ktokolwiek z zagranicy poważył się w czasie bezkrólewia najeżdżać dobra kościelne lub pograniczne ziemie państwa naszego, obowiązujemy się wszyscy według naszych dostatków bronić ziem najechanych.«

Dokument ten wyprawiła szlachta wielkopolska, rozjeżdżając się z Radomska, do panów małopolskich. Jednocześnie dostała się na dwór owdowiałej królowej Elżbiety wiadomość o zaszłych w Polsce zdarzeniach, mianowicie o odstąpieniu Zygmunta a ponowionej dla królewien wierności. Pierwsza połowa tej wieści, niefortunność margrabi, nie wielce, jak się zdaje, zasmuciła królowę. W całem swojem postępowaniu oka-

[redacted]

się Elżbieta zupełnie obojętną dla losu swoich złych zięciów niemieckich, Wilhelma i Zygmunta. teraz nie widzimy z jej strony żadnego kroku się za Zygmuntem. Druga wieści polskich po- wierność Polaków dla królewien, wyma- wdzięcznego wzajem uznania i utwierdzenia. i myśli wysłała królowa czemprędzej dwóch bi- w, Emeryka zagrzebskiego i Jana czanadzkie- panów polskich. Tak ci posłowie węgierscy wielkopolscy wysłańcy z Radomska, zastali te- Małopolsce zjazd wielki, równoznaczny nie- radomskiemu. Odbywał on się w Wiślicy, w i po zjeździe wielkopolskim, w dzień św. Mi- ., 6 grudnia 1382.

'ak cała Małopolska tak też i zjazd wiślicki od- ił się większą okazałością. Samo miejsce zebra- starożytna Wiślica, wzbudzało poszanowanie. a ona na wzgórzu między szerokiemi łąkami, :odku dwóch odnóg Nidy, jakby na wyspie. Przy- tułającego się tu niegdyś Łokietka i ustawoda- sejm Kazimierza W. uczyniły ją na zawsze pa- ą w dziejach. Opasywał ją mur dokoła. Miała ą Wiślica na przyległej łące błotnistej kamienny :, trójkątnym obwarowany okopem, a wpośród r miejskich wspaniałą, z ciosu przez Kazimierza zniesioną kolegiatę. W licznych zabudowaniach ich stanęły teraz gościną wszystkie prawie zna- ości historyczne obecnej chwili. Zjechali znowuż skup Bodzanta z starostą Domaratem. Pod ich ą przybył do Wiślicy sam margrabia Zygmun m dworem niemieckim. Duchowni posłowie

gierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Możni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według spółczesnego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także »posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego«. Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż pókiby im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całem państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się

wpuścić w swoje bramy Zygmunta. Pozostała mu tylko wierność arcybiskupa Bodzanty i starosty Domarata. W końcu i ci przekonali się o niepodobieństwie utrzymania się Luxemburczyka, i zapragnęli połączyć się z bracią szlachecką. Starosta Domarat ofiarował nawet justifikacyą z przypisywanych mu win. Atoli zwycięzka szlachta nie chciała przyjąć pierwej usprawiedliwienia Domarata, aż póki on stosownie do dawnego żądania Wielkopolan nie złoży starosta generalnego. Z tem umyślił Domarat ociągnąć się jeszcze do czasu; przeco przedłużyła się waśń. Młody zaś Zygmunt od kilku miesięcy tak pewny tronu polskiego, musiał chcąc niechcąc zdecydować się do odwrotu.

Wraz z rozjeżdżającymi się z wiślickiego zjazdu panami udał się Luxemburczyk ku krakowskiej stolicy. Chciał on tam przed ostatecznem złożeniem broni spróbować, czy zniemczałe mieszczaństwo nie wpuści go do miasta. »Odradził to« mieszczanom kasztelan krakowski, stary Dobiesław z Kurożwęk. Nie pozostało mu tedy nic innego jak ustąpić z królestwa. Aby się temprędzej pozbyć natręta, podjęła się szlachta dostarczyć mu bezpłatnie wszelkich potrzeb podróży. Zaczem przebywszy Wisłę, publicznym podejmowany groszem, ruszył Zygmunt zwolna na Niepołomice, Bochnię i Sądcz, w smutną drogę do Węgier. Pierwsza jego wycieczka w świat historyczny, pierwsze wystąpienie na scenie dziejów, nieszczęsny wzięło koniec. Najmilsze bo najwcześniejsze z marzeń, młodzieńcze marzenie korony polskiej, przyniosło mu gorycz niespodziewanego zawodu, okryło go niesławą. Pięć różnych koron zajaśniało poźniej na zestar

gierscy, otoczeni licznym orszakiem, zastępowali matkę królowę. Możni panowie małopolscy, których dopiero przy zjeździe następnym będziemy mieli poznać sposobność, przyspieszyli gromadnie na przyjęcie tak znamienitych gości sejmowych. Co więcej, według spółczesnego świadectwa mieli w Wiślicy zgromadzić się także »posłowie wszystkich ziem królestwa polskiego«. Lubo Małopolanie nie mogli albo nie chcieli przybyć na zjazd wielkopolski w Radomsku, do Małopolski jako do górującej teraz krainy mimowolnie wszystko garnęło się i dążyło.

Najważniejszą czynnością tego sejmowego zjazdu w Wiślicy było wysłuchanie posłów węgierskich. W obecności Zygmunta, arcybiskupa i Domarata przedstawieni całemu zgromadzeniu, złożyli oni podziękowanie królowej za okazaną w Radomsku wierność królewnom. Dalej prosiła przez tych posłów Elżbieta, aby Polacy tak długo tężsamą zachowywali wierność, w żadne zresztą względem nikogo, nawet względem margrabi Zygmunta, nie wchodząc zobowiązania, aż pókiby im królowa według przysługującego jej prawa nie wyznaczyła jednej z królewien następczynią na tronie polskim.

Ucieszeni tą wiadomością Polacy przyjęli i stwierdzili jednomyślnie uchwałę zjazdu radomskiego, odstępując tłumnie Zygmunta, któremu zarzucone w Radomsku uchybienia, mianowicie nadanie probostwa zwierzynieckiego Czechowi, zupełnie odstręczyły harde serca Krakowian. Z woli szlachty zebranej rozesłano po całem państwie rozkazy, aby ani Kraków, ani którekolwiek z miast i zamków polskich, nie ważyły się

[redacted]

w sobie starodawne włości Nałęczów, jak np. Czarnków, Człopę, Wałcz i inne. Pochodziła zaś rodzina Wiszemburgów pierwotnie (według wszelkiego prawdopodobieństwa) ze Szlązka, od bardzo zacnego protoplasty. Na 150 lat przed czasami naszej powieści służył u dworu sławnego xiążęcia szlązkiego Henryka Brodacza niejaki Peregryn z Wiszemburga. Mimo niemieckiego nazwiska posiadłości, od której się mianował a która nic nie dowodzi, byłto prawdopodobnie krajowiec szlązki, tj. za czasów Henryka Brodacza — Polak. Podczas pamiętnego zjazdu między Leszkiem Białym, Henrykiem Brodatym i Swiętopełkiem Pomorskim w Gąsawie r. 1227, targnął się ten ostatni na życie obu poprzednich. Leszek zginął, a Henryka zasłonił własną piersią Peregryn, dając gardło za pana. W wynagrodzenie tego obdarzył ocalony xiążę potomków Peregrynowych licznemi włośćmi; z xiążęty zaś szlązkimi, mianowicie z Głogowczykiem Henrykiem, który przeciw Łokietkowi dzierżył przez niejaki czas Wielkopolskę, a u którego Wiszemburgi w wielkiem byli zachowaniu, przeszła rodzina Peregrynowa do Wielkopolski.

Ojciec naszego Bartosza, także Peregryn, któreto imię powtarzało się gęsto w rodzinie, pisał się według zwyczaju czasu od innej posiadłości »z Chotela« albo Chotelski. Syn jego Bartosz otrzymał od Kazimierza W. w r. 1369 darowizną miasteczko Koźminek z wsiami Osuchów, Chodupki, Nakwasin i Złotniki. Zapewne tenże sam król nadał mu także miasto i zamek Koźmin, który w r. 1358 odjęty został przez Kazimierza W. głośnemu wichrzycielowi Mać-

[redacted]

kowi Borkowicowi, a pożniej przeszedł w ręce Bartosza. Następca Kazimierzów Ludwik obdarzył Bartosza na wstawienie się Władysława xiążęcia Opolskiego starostwem odolanowskiem. Zwyczajem ówczesnym służyły Bartoszowi te wszystkie posiadłości za tyle różnych nazwisk. W dokumencie Kazimierzowej darowizny Koźminka używa on starodawnej nazwy rodowej »de Wiszemburg«; pożniej czytamy go Bartoszem z Koźminka albo Koźmińskim, z Odolanowa albo Odolanowskim, a niekiedy od innej posiadłości Złoty dawano mu jeszcze miano »de Złota«. W onych zaś czasach, kiedy przy nieustalonym jeszcze trybie pewnych nazwisk rodowych wyraz »imię« znaczył zarazem nazwisko i posiadłość, tak pomyślna obfitość i bałamutność nazwisk świadczyły najdowodniej o znacznej w różnych stronach fortunie.

Pomnażał ją Bartosz jeszcze posiadaniem niektórych dóbr w starodawnej ojczyznie Wiszemburgów na Szlązku i zyskownym urzędem w Polsce, tj. starostwem ziemi kujawskiej. Zwyczajnym zapewne trybem wszystkich urzędników tamtoczesnych, wyposażanych dochodami z opłat sądowych, miejskich i cłowych, było mu to starostwo w pierwszych latach panowania króla Ludwika wypuszczone dzierżawą za 800 grzywien rocznej opłaty. Z tak znamienitą fortuną łączył Bartosz wypróbowaną w wielu okolicznościach szlachetność i ogładę umysłu. Bogate dary Kazimierzowe nie padły zapewne niegodnemu. W ciągu trzyletniego dzierżenia starostwa kujawskiego okazał się Bartosz »mężnym obrońcą kraju, gorliwym przestrzegaczem spokoju i bezpieczeństwa, srogim prze-

[redacted]

śladowcą łupieżców i złodziei. Wszczególności zasłużył on się domowi królewskiemu przytłumieniem awanturniczego buntu xiążęcia Władysława Białego.

Przy czem wszystkiem celował jeszcze możny pan na Więcborgu, Koźminie, Koźminku i Odolanowie rycerskim na zagraniczną stopę polorem i bardzo żywym sentymentem honoru. W czasie wojny Władysława Białego popadł pewien młynarz i bardzo biegły budowniczy machin wojennych imieniem Hanko w niewolę rokoszującego xiążęcia, który pod słowem uczciwości pozwolił wrócić mu do domu, z obowiązkiem stawienia się na każde zawołanie. Gdy wojna nanowo rozgorzała, doszedł Hanka rzeczywiście list Władysławów z napomnieniem stawienia się. Nie wiedząc czy ma dotrzymać słowa, udał się młynarz do swojego starosty Bartosza z Wiszemburga, wojującego właśnie z xiążęciem Władysławem, z prośbą o wsparcie go radą w ciężkiem zwątpieniu. Pozyskanie budowniczej pomocy Hanka było dla Władysława nieocenioną korzyścią, a każda korzyść xiążęcia była klęską Bartosza. Mimoto nie ulega Bartosz pokusie utwierdzenia Hanka w widocznej chętce niedotrzymania słowa, lecz oświadcza mu zimno, iż sam powinien wiedzieć, co czynić. Hanko wrócił w niewolę, gdzie xiążę Władysław Biały za posądzenie o zdradę spalić go kazał.

A gdy xiążę nakoniec zmuszony został do zupełnego poddania się Bartoszowi w zamku Złotoryi, i tem jedynie osłodzić sobie chciał niefortunność wojenną, iż swojego zwycięzcę Bartosza wyzwał na zwyczajny w takim razie pojedynek rycerski, skory do

[redacted]

zadośćuczynienia każdemu honorowemu wezwaniu Bartosz staje do walki z Władysławem, i w naddatek zwycięztwa gruchoce mu prawe ramię. Również honorowe stosunki wiązały Bartosza poźniej z niektórymi xiążęty zagranicznymi jak np. z W. mistrzem krzyżackim Konradem Wallenrodem, utrzymującym w następnych czasiech przyjazną z Bartoszem korespondencyę.

Atoli im większej zamożności i powagi używał możny Wielkopolanin, tem baczniej czuwał dwór podejrzliwy nad wszystkiemi jego sprawami. I owoż zdało się rodzinie królewskiej, że postępki Bartoszowe nieprzyjaznym tchną duchem. Skutkiem tego zaczął dwór prześladować Bartosza. Odjęto niebezpiecznemu Nałęczowi starostwo Kujaw, ponieważ jego następca, małopolski Grzymalita Pietrasz Małocha, większy dworowi czynsz ofiarował. Obrażony tem Bartosz wywarł swój gniew na głównym w Polsce spólniku dworu, Nadirspanie Władysławie Opolczyku, xięciu Wieluńskim, srodze odtąd najazdami Bartoszowemi utrapionym. Ta zaczepka wojenna rozdrażniła przeciw niemu tem więcej umysł królewski. Około tychże czasów zdarzył się powód do coraz nieprzyjaźniejszych zatargów z dworem. Bądźto śród onej zbrojnej zwady z Opolczykiem, bądź przy jakiejś innej okoliczności, popadło odrazu 59 rycerzy francuzkich, w drodze na dwór krzyżacki w niewolę pana Bartosza. Nie było innego sposobu uwolnienia się z niej jak wypłacić Bartoszowi żądany okup w kwocie 27.000 złotych. Pożyczył im tę sumę W. mistrz pruski Winryk z Knipprode, poczem Francuzi wyszli na wolność.

[redacted]

Sądząc się jednak przeciw prawom rycerskim pojmanymi od Wiszemburga, udali się uwolnieni do króla Ludwika z żałobą na Bartosza i prośbą o dopomożenie im do odzyskania pieniędzy. Król Ludwik nie pragnął niczego więcej jak upokorzyć Bartosza, do czego właśnie nastręczała się teraz sposobność. Ujął się więc krzywdy Francuzów, i rozkazał hardemu Więcborgowi zwrócić im 18.000 złotych. Gdy Bartosz nie chciał dobrowolnie uczynić zadość, nastąpiła exekucya orężna. Z rozkazu królewskiego podjęli wszyscy starostowie w r. 1381 powszechną przeciwko Bartoszowi wyprawę, mającą pozbawić go trzymanych przezeń zamków. Skończyło się jednak na spustoszeniu pobliskich włości duchownych i na rozejmie między stronami, mocą którego odłożono całą sprawę do wyroku czterech sędziów kompromisarskich.

W skutek tej umowy wróciły wprawdzie niektóre włości starostwa Odolanowskiego w posiadanie królewskie, atoli główne grody Koźmin, Koźminek, Odolanów i inne widzimy nadal w ręku Bartosza. Ztąd gdy król Ludwik w roku następnym wyprawiał przed swoją śmiercią młodego margrabię po koronę do Polski, pierwszem Zygmunta dziełem miało być stanowcze rozzbrojenie możnego wroga, który zwłaszcza w czasie bezkrólewia mógł stać się niebezpiecznym. Zdobyto na nim podówczas Koźmin, Nabieżyce, Koźminek. Atol nadniesiona przy oblężeniu Odolanowa wiadomość o śmierci króla Ludwika zmusiła Zygmunta i jego trzech doradzców do starania się o hołd Wielkopolski w Poznaniu. Zawarto więc znowuż tylko chwilowy z Bartoszem rozejm, po którym poźniej trwalsza

[redacted]

za wyrokiem polubownym nastąpić miała ugoda. Tymczasem okoliczności inaczej sprawę zakierowały. Zygmunt poszwankował w Wielkiej i Małej Polsce a Bartosz rozjątrzony przeciwko całemu domowi królewskiemu, obawiając się ciągłego odeń prześladowania, umyślił doprowadzić wypadki do ostateczności, to jest obalić zupełnie następstwo królewien andegaweńskich, i wbrew uchwałom radomskiej i wiślickiej -- podnieść oręż w obronie Piasta, obwołać Semka królem.

W tym celu udał się zuchwały Nałęcz po wojsko i pieniądze na Mazowsze do xięcia Ziemowita. Ten jął się oczewiście z ochotą przedsięwzięcia. W niedostatku pieniędzy stała zawsze w pogotowiu dla przyjacioł i nieprzyjacioł, dla Zygmunta i Ziemowita, lichwiarska pomoc Krzyżaków. W przeciągu niewielu dni pomiędzy zjazdami w Radomsku a Wiślicy, podpisał Piast mazowiecki w krzyżackim zamku Strasburg, polskiej Brodnicy, dokument zeznania, jako on xiążę Semko, w dowód szczególnej przyjaźni dla zakonu, daje mu w zastaw za 7.000 zł. gród Wiznę z całym okręgiem. Z częścią tych pieniędzy i uzbieranym naprędce tłumem wojennym ruszył Bartosz w połowie miesiąca grudnia do Wielkopolski. Zamierzone przezeń ubieżenie królewskiego zamku w Kaliszu nie powiodło się wprawdzie. Za toż wziął Bartosz kilka pomniejszych zamków, jak np. utracony świeżo Koźminek, Chocz, Parsk, i skłonił kilku ziemian do połączenia się z Ziemowitem. To było dostatecznem do podźwignięcia w całej Wielkopolsce stronnictwa mazowieckiego, stronnictwa Piasta.

Jednocześnie z tem pojawieniem się nowej partyi wystąpili stronnicy konfederacyi radomskiej ze zbrojnem upomnieniem Grzymały Domarata, aby ustąpił z generalnego starostwa, tj. z połączonych z niem siedmiu grodów królewskich. Następnie wydali konfederaci radomscy odezwę do całej szlachty wielkopolskiej, aby żaden z ziemian pod utratą gardła i czci nie uznawał Domarata starostą, nie przyjmował jego pozwów sądowych, nie składał mu danin i win. Zresztą trwali konfederaci w zaprzysiężonej królewnom w Radomsku i Wiślicy wierności.

Uporczywy Domarat nie usłuchał wyroku konfederacyi. Pragnąc ciągle widzieć Zygmunta na tronie polskim a rozjątrzony przeciw szlachcie z powodu nieprzyjęcia ofiarowanego przezeń w Wiślicy usprawiedliwienia, postanowił on utrzymać się orężem przy wielkorządztwie. Owszem coraz dalej poza granice właściwego Grzymalitom umiarkowania sięgając, zagroził Domarat całemu narodowi wielkopolskiemu, iż do poruczonych swojej pieczy zamków królewskich sprowadzi niemieckie z Zygmuntowej marchii brandenburskiej posiłki. Te zaś wespół z zaciągnionem przezeń niemieckiem i kaszubskiem żołdactwem zrządzą swojemi napadami na dwory ziemiańskie, rabowaniem i paleniem włości szlacheckich, tak wielką szkodę całemu krajowi wielkopolskiemu, że dwa wieki następne nie będą jej mogły naprawić.

W ten sposób zabrzmiała Wielkopolska naraz poszczękiem trzech różnych stronnictw zbrojnych. Stanęli naprzeciw sobie M a z o w s z a n i e pod sztandarem Piasta Semka, k o n f e d e r a c i z hasłem królewny

[redacted]

zamieszkałej w Polsce tj. tylko pozornie Maryi w gruncie zaś innej, i Grzymalici wierni margrabi Zygmuntowi. Ale ponieważ ci ostatni jako najmniej narodowym przejęci duchem jawnie na cudzoziemskiej polegali pomocy, przeto nastąpiło nieznacznie połączenie się przeciwko nim obudwóch stronnictw poprzednich, narodowych. Zaniechawszy nazwę Mazowszan i konfederatów, nazwały się obie sprzymierzone strony powszechnie »partyą ziemiańską« albo w przeciwieństwie nazwy Grzymalitów Nałęczami. Co przecież nie zatarło zupełnie różnicy zdań, dzielącej w istocie sprzymierzeńców. Jedni z nich tj. konfederaci radomscy, ludzie możniejsi a temsamem bliżsi możnowładztwu małopolskiemu, popierali spólnie z Małopolanami sprawę królewien. Drudzy Mazowszanie, ludzie w ogólności ubożsi, tłum szlachty drobnej, stali przy Ziemowicie, który zresztą przez poślubienie królewny pojednać mógł obadwa sprzeczne zdania. I na tęż pojednawczą stronę Piastową przychyliła się z wyjątkiem kilku najgorliwszych stronników dworu jawnie lub skrycie cała nareszcie Wielkopolska.

Znaleźli się tedy Grzymalici zagrożeni zjednoczonemi siłami konfederatów radomskich i Mazowszan. Nie mogąc im podołać, osadził Domarat swoje grody starościńskie należytą załogą, i pospieszył do sąsiednich krain niemieckich po żołdactwo zaciężne. Tymczasem sprzymierzeńcy rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie. Naczelnik stronnictwa konfederackiego, wojewoda poznański Wincenty z Kępy, połączył się z naczelnikiem stronnictwa mazowieckiego Bartoszem. Naturalnym planem ich wojny z Domaratem było opa-

[redacted]

nowanie jego siedmiu grodów starościńskich, głównej podstawy potęgi wielkorządczej, tj. Poznania, Gniezna, Kalisza, Pyzdr, Konina, Kościana i Kcyni. O zamek kaliski kusił się już napróżno pan Bartosz z Wiszemburga. Szczęśliwiej powiodło mu się w Pyzdrach. Podstąpiwszy z wojewodą Wincentym w połowie stycznia roku 1383 pod tenże drugi gród Grzymalitów, zmusili sprzymierzeńcy mieszczaństwo po czterech dniach oblężenia do otwarcia bram miejskich; zaczem po trzech dalszych dniach poddał się i zamek z całą załogą. Pospieszyli więc zdobywcy co prędzej ponowić zamach na Kalisz. Jednocześnie zaś przygotowano sobie blizkie opanowanie trzeciego zamku, Poznania. Posłużył ku temu ważny w onych czasach wypadek, tj. pisemny sojusz szlachty z mieszczaństwem, w szczególności ziemian oblęgających Pyzdry z mieszczany poznańskimi.

Widząc całą prawie szlachtę ziemską pod bronią przeciw Domaratowi, umyślili mieszczanie poznańscy nie uznawać go podobnież za wielkorządzcę, i wysłali z tem oświadczeniem posłów do obozu ziemiańskiego pod Pyzdrami. Wdzięczna za to szlachta dała nawzajem dnia 18 stycznia r. 1383 pisemne mieszczanom upewnienie, że niema innych zamiarów jak tylko takie, które również trafiają w myśl mieszczaństwa. Atoli ten akt dyplomatyczny podobnież jak i poprzedni akt konfederacyi w Radomsku nie zdaje się szczerym zupełnie. Jak wprzódy przez wzgląd na Małopolan tak obecnie przez wzgląd na mieszczaństwo, jeszcze bezwarunkowiej obstające za przyrzeczonem nieboszczykowi królowi uznaniem córki M[illegible] nie-

[redacted]

skończenie przychylniejsze rodzinie andegaweńskiej niż Piastom, nie godziło się zrywać otwarcie z Maryą. Owszem oświadczano się ciągle i oświadczono się teraz w akcie sojuszu z mieszczanami z niezmienną wiernością dla starszej królewny Maryi. Byle królewna zamieszkała na zawsze w Polsce i — jak akt niniejszy wyraźnem dodaje orzeczeniem — »byle korona polska i korona węgierska nie należały odtąd do siebie«.

Ale ponieważ królewna Marya zaraz po śmierci ojca, tj. od blizko 5 miesięcy, była ukoronowaną już w Węgrzech, i ponieważ trudno było przypuścić, iżby ona dla Polski zrzec się chciała świetniejszej korony Węgier, albo nawet w razie gotowości do tego kroku mogła uzyskać przyzwolenie narodu węgierskiego, więc wszelkie oświadczenia wierności dla Maryi, jakkolwiek głośne i długo powtarzane, okazują się tylko pozorne. Dość że mieszczaństwo poprzestało na nich, i przyrzekło nie wspierać pod tym warunkiem Domarata, lecz trzymać wiernie z ziemiaństwem. Co wywzajemniając mieszczanom, zobowiązują się podpisani na tymże dokumencie ziemianie, po większej części ciżsami co na dokumencie konfederacyi radomskiej, z dodatkiem Jana sędziego poznańskiego i Bartosza z Więcborga »cześnika« z kilku innymi, względem »panów rajców i wszystkiej społeczności miasta Poznania, stać przy nich ciałem, mieniem i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw jakoby swoich własnych, i nie opuszczając ich w żadnym terminie niebezpiecznym, tak iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan, ani mieszczanie nie będą poczynać niczego bez zgody szlachty«. Wzmocnieni taką

[redacted]

spółką mieszczanie »zmusili Domarata prośbami i naleganiem do wyjścia z miasta Poznania«, gdzie mu tylko zamek pozostał. Za przykładem mieszczan poznańskich poszli także kaliscy. I w mieście Kaliszu oświadczyli się mieszkańcy z gotowością do przyjaźnego przyjęcia szlachty, a tylko zamek kaliski pozostał wierny rozkazom Domaratowym. Wypadło tedy sprzymierzonym »ziemianom« opanować teraz przedwszystkiem grody w Poznaniu i Kaliszu.

I owoż wyruszyli obecnie zpod zdobytych już Pyzdr z jednej strony wojewoda poznański Wincenty wraz z Bartoszem z Więcborga do otwartego miasta Kalisza pod gród kaliski, z drugiej kasztelan nakielski, Sędziwoj Świdwa, żarliwy Nałęcz, w mniej licznej sile bo tylko z pięćdziesięciu kopiami rycerskiemi pod gród poznański. Nastąpiło uporczywe oblężenie obudwóch zamków, połączone z pustoszeniem przyległych włości, zwłaszcza nieprzyjacielskich i duchownych. Zarazem z powodu rozgałęzienia się przeciwnych stronnictw po wszelkich zakątach kraju, rozpostarła się wojna domowa po całej przestrzeni wielkopolskiej. Pod pozorem wojny dopuszczano się wielokrotnie gwałtów prywatnych, prostych rozbojów gościńcowych. W całej Wielkopolsce wzmagało się coraz gwarniejsze zamieszanie.

W ciągu tego zebrał już Domarat w poblizkich Niemczech zapowiedziane saskie i brandenburskie żołdactwo, i ciągnął z niem od północy ku Poznaniowi. Mając pewność że szczupła siła sprzymierzonych, oblegających zamek poznański, nie będzie mu śmiała zajść drogę, a główna siła sprzymierzeńców, ... ca

[redacted]

Kalisz, nazbyt jest oddaloną, zatrzymał się Domarat z Niemcami w chęci łupieży nad Wartą w okolicach Wronek i Szamotuł, gdzie niezmierną ilość wiosek szlacheckich, osobliwie Nałęczów a w szczególności kasztelana nakielskiego Świdwy, do szczętu splondrowano i w perzynę obrócono. Dla pomszczenia się krzywdy wyprawił Swidwa potajemnie gońca pod Kalisz po swojego spółherbownika Bartosza z Więcborga, wzywając go do niespodzianego zamachu na Domarata. Ochoczy do tego Bartosz wziął z sobą Andrzeja kasztelana szremskiego, i w sobotę przed drugą niedzielą postu przybył w 300 kopij cichaczem do Poznania. Jeszcze tegoż samego wieczora wyruszono spólnemi siłami naprzeciw Grzymalitom.

Obozował Domarat z swojem żołdactwem niemieckiem bezpiecznie o mil kilka, w pobliżu Nałęczowych Szamotuł. Około północy dano mu znać, że jakieś wojsko ciągnie nań od Poznania. Lecz Domarat nie wiedząc o nadejściu Bartosza i kasztelana Andrzeja zpod Kalisza, nie chciał żadną miarą uwierzyć, aby sam Świdwa śmiał go zaczepić. Wypoczywające zaś nocą rycerstwo niemieckie nie miało wcale ochoty przerywać sobie napróżno wczasu. Bo myliłby się srodze, ktoby wojennych ludzi onego wieku wyobrażał sobie nader hartownymi wrogami wygód. Owe żelazne zbroje średnich wieków nie są bynajmniej żelaznego ducha zabytkiem. Owszem, otulano się niemi tak szczelnie, ponieważ chciano tem staranniej ubezpieczyć ciało od wszelkich szwanków. Ażeby zaś to żelazne otulisko nie gniotło nazbyt dotkliwie, wdziewano je na grubo wymateracowany strój spodni. Ztąd zdają

[redacted]

się te zbroje odzieżą olbrzymów, a one znaczną część swego ogromu winne są tylko watowanym podkładom.

Jakoż najlepszym dowodem że nie duch-to rycerski wymyślał i mnożył te olbrzymie zbroje żelazne, jest historya stopniowego onych upowszechniania się. Wiadomo wszystkim starożytnikom, iż właśnie dopiero z upadkiem rycerstwa, z oziębnięciem ducha rycerskiego, weszła w używanie całkowita garderoba żelazna. Kiedy rycerskość w istocie kwitnęła u narodów chrześciańskich, od XII do XIV wieku, nie znano bynajmniej tych ciężkich pancerzów i rynsztunków, które dziś budzą nasz podziw a które wówczas zastępował strój wcale lekszy, tylko gdzieniegdzie żelazem obwarowany. Dopiero pod koniec XIV wieku i później, gdy zamiłowanie w bojach dla samej uciechy boju — »byle się tylko bić!« jak ów biskup wojenny mawiał — zaczęło przygasać w piersiach statecznie-jącej ludzkości, gdy dla dodania blasku turniejom a ducha oziębłym już sercom rycerstwa weszły w modę wytworne rynsztunki popisowe — dopiero wtedy okuł się rycerz od stóp do głowy w żelazo, najeżył się owemi kolcami i kolczugami, stał się onym brzęczącem, pióropuszowem, żelaznolicem dziwem, z jakiem dzisiejsza oswoiła się wyobraźnia.

Zresztą i w czasach surowszego jeszcze rycerstwa, i na owe miękkie, jedwabne, kłakowe albo inne podściółki żelaznego harnasza, przyoblekano zbroję tylko w razie koniecznej potrzeby. Zwyczajnie jechały pancerze i szyszaki osobno za rycerstwem na wozach. Dopiero spodziewając się napadu nieprzyjaciela, ubierało się wojsko w ciężki rynsztunek. Ale i wtedy

[redacted]

jeszcze nie przyciągano ostatecznie rzemieni, któremi przypinała się każda część zbroi. Z wolno przewieszonemi na ciele pancerzem i płatami, z przyłbicą w ręku, siedząc wygodnie na ziemi, oczekiwało piesze rycerstwo okazania się nieprzyjaciela w przedchwili bitwy. Gdy nadciągnęły zastępy nieprzyjacielskie, przyciśnął każdy coprędzej zbroję, przypinał hełm, i stawał w swojej żelaznej rynsztunkowej twierdzy do boju. Każde niespodziane najście zastawało nieprzyjaciela wygodnie rozzbrojonego.

W takim właśnie stanie znachodziło się Domaratowe wojsko niemieckie. Nie dając wiary pogłoskom o Nałęczach, nie chciał żaden z knechtów zbroić się niepotrzebnie. Domarat poprzestał na wyprawieniu szpiegów po okolicy. Wtem o świcie nadbiega z nimi wieść, że Świdwa w istocie wpada ze swoimi na obóz. Nuż zbroić się coprędzej! Zaledwie połowa wojska uspiała przywdziać żelazo, gdy Nałęcze wtargnęli już w okopy. Musiano na pół w zbroi, na pół bez zbroi, zetrzeć się z wrogiem. Uderzając na siebie według zwyczaju z właściwem każdej stronie hasłem wojennem, czyli według ówczesnego wyrazu »powołaniem«, wzniosły obadwa wojska osobliwszem w dziejach zdarzeniem ten sam okrzyk wojenny. Tak bowiem stronnicy Zygmunta Grzymalici, głosząc jego prawo do Polski przez poślubioną mu Maryę, jako też Nałęcze, ukrywając swego Ziemowita za tąż samą córką Ludwika, natarli na siebie z okrzykiem »Marya! Marya!«

Nie długie było starcie. Zaraz po pierwszem uderzeniu Nałęczów podali Niemcy tył. Nastała przydłuższa praca pogoni. Podczas gdy Bartosz ze swo-

jemi pochodem utrudzonemi rotami stosownie do wojennego onych czasów zwyczaju rozłożył się jako zwycięzca na polu bitwy. Świdwa rozpędził się wściekle za rozbitkami. Ścigano ich wzdłuż Warty ze dwie mile, aż poza Wronki. Wynagrodziło się to Nałęczom mnogiemi jeńcami i łupami.' Ci zaś z niedobitków niemieckich, którzy unikając pogoni Swidwowej, rozpierzchli się po uboczach, popadli w ręce okolicznej szlachty, Nałęczów. Chwytano ich wszędy po polach, i zsadzonych z koni, rozebranych z żelaznej zbroi, mającej wielką podówczas wartość, puszczano wszystkich pieszo do domu. Nagromadzone w ten sposób zbroje niemieckie leżały w dużych na polu kupach, jakby jakie »wzgórki żelazne.« Swidwa miał zadość zemsty. Znużony pogonią umyślił powrócić nazad na plac zwycięztwa. Chciano tam połączyć się znowu z Bartoszem. Jakież atoli było zdziwienie Świdwy, gdy po całodziennej pogoni wracając wieczorem ku pobojowisku porannemu, zamiast hufcow Bartosza spostrzegł zdaleka zwycięzkimi panami placu zwyciężonych o świcie Grzymalitów.

Byłto w samej rzeczy Domarat z głównym stronnikiem swoim Wierzbiętą ze Smogulca, który szczególnym trafem przybył mu w najgorętszej potrzebie w pomoc. Wierzbięta na czele stu kopij rycerskich i do pięciuset pieszego żołnierza nocował przeszłej nocy w pobliżu Wronek, niewiedząc nic o gotującym się zamachu Nałęczów na Domarata. Skoro jednak dowiedział się w dzień o bitwie, pospieszył natychmiast ku miejscu walki. Przybywszy już po bitwie, zastał on tam samegoż wypoczywającego po zwy-

ciężtwie Bartosza, równie nieprzysposobionego teraz do nowej bitwy, jak był rano Domarat. To nieprzygotowanie zmusiło Nałęcza do odwrotu, z pozostawieniem wszystkich łupów i jeńców Grzymalickich, przygarnionych teraz przez wybawców niespodziewanych. Po usadowieniu się Grzymality Wierzbięty na odzyskanem pobojowisku, zaczęli ściągać się zewsząd niedobitki Domaratowe. Nawet sam pojmany i już z rynsztunku wyzuty Domarat połączył się szczęśliwie z panem Wierzbiętą. Stanęła znowu dość znaczna siła Grzymalitów na placu. Z nią postanowił Wierzbięta oczekiwać zcicha spodziewanego powrotu Swidwy. Atoli wczesne dostrzeżenie zmiennej kolei wojny ocaliło Nałęczów od zasadzki. Nie dotarłszy aż do pobojowiska, schronił się Świdwa ze swymi do Ostroroga, poblizkiej twierdzy santockiego kasztelana Grocholi herbu Nałęcz. Zwycięzcy zaś Grzymalici zajęli w dank wygranej sąsiednie miasteczko Oborniki, zkąd po całej okolicy między Poznaniem, Bukiem, Wronkami a rzeką Wartą rozpuszczono zagony spustoszenia.

Tak dziwne zwroty fortuny wojennej, przeistaczając klęskę w zwycięztwo a zwycięztwo w przegraną, niewiodły wojny do celu. Cierpiał od niej więcej kraj niż nieprzyjaciel. Zwłaszcza gdy powszechna zamieszka ośmielała coraz bardziej do użycia broni w swarach prywatnych, do podniesienia jej nieraz zbójecko przeciw bezbronnym. Obok utarczek i stronnictw publicznych zdarzały się mnogie gwałty pokątne, rozboje gościńcowe. Kończyły się one czasem równie nieprzewidzianym sposobem jak zwycię-

[redacted]

ztwo Nałęczów pod Wronkami. Rycerscy łotrzykowie z Łabiszyna i Pakości, napadłszy i zrabowawszy liczną drużynę kupców z bogatemi różnych stron towarami, wkrótce przy nowym posiłku i oporze nietylko łupów pozbyli, ale jeszcze ze stratą wielu ubitych koni i ludzi sromotnie pierzchać musieli.

Innych łotrzyków spędził z pola widok nadciągających ku pomocy kmieci Woźnickich. W ogólności kmiecie owcześni brali żywy udział w ruchach wojennych. Jak zwykle tak i teraz stali oni po stronie ziemian, przeciw Grzymalitom i cudzoziemcom. W niedawnej rozprawie pod Wronkami zginęło wiele pospólstwa z pod proporców Nałęczów. Nieco poźnięj Grzymalici z zamków Kęblowa i Zbąszyna najechali leżącą w pośrodku okolicę Grodziska i kilka poblizkich wiosek złupili. Na tę wiadomość rzuciła się cała kmieca ludność Grodziska i siół przyległych w przykazaną statutami ›pogoń łupieżców‹. Odebrano im wszelką zdobycz, i wzięto nieco jeńca. Co tak dalece zapaliło odwagę kmieci, iż postanowiwszy wytępić do szczętu Grzymalitów, nie chcieli poprzestać na tej wygranej, lecz zaciekli się w cale daleką pogoń. Wtedy przyciśniony gwałtownie nieprzyjaciel posłał czemprędzej do onych dwóch zamków po większą siłę, która w rzeczy rychło nadbiegła. Teraz samiż prześladowcy ujrzeli się w niebezpieczeństwie. Wzmocnieni Grzymalici natarli tak mściwie na pospólstwo, że przeszło 160 kmieci legło trupem w ucieczce, a jeszcze większa liczba odniosła rany śmiertelne i w niewolę popadła.

[redacted]

W ten sposób pomimo powszechną nienawiść Wielkopolan ku stronnikom Zygmunta, zdołali przecież Grzymalici przy pomocy zagranicznej, przy wsparciu poddanej Zygmuntowi szlachty margrabstwa brandenburskiego, dotrzymać placu Nałęczom. Niepodobna jednak było przypuszczać, iżby ztąd wyniknąć miał w końcu tryumf Zygmunta. Sprzeciwił mu się osobliwie dalszy skutek niechęci wielkopolskiej, objawiający się na dworze królewskim w Węgrzech.

Widząc opór Wielkopolski przeciwko Zygmuntowi, nie mając myśli osadzać poślubioną mu Maryę ze stratą korony węgierskiej na tronie polskim, będąc wreście oddawna nieprzychylną swoim zięciom niemieckim, przyjęła matka-królowa wcale obojętnie nowinę o przymusowem ustąpieniu Zygmunta z Polski. Żaden też krok królowej nie okazał chęci podtrzymania jego sprawy upadającej. Na wspomnianym pobieżnie zjeździe wiślickim, odbytym wkrótce po konfederacyi radomskiej, nie nadmieniła królowa ani słowem o pokrzywdzonych prawach i nadziejach Zygmunta, a zażądała od Polaków jedynie dla swoich córek wierności. Wyraźna niegdyś gotowość narodu do dania pierwszeństwa starszej królewnie Maryi przed młodszą siostrą Jadwigą pozostawiała wówczas zaślubionemu z Maryą Zygmuntowi zawsze jeszcze jakąś nadzieję tronu polskiego. Tymczasem w Radomsku i Wiślicy postawili Polacy jako główny warunek swojej wierności, iżby przyszła królowa Polska stale mieszkała w Polsce, owszem aby według onego między szlachtą a mieszczaństwem poznańskiem zawartego

[redacted]

układu, nigdy odtąd Węgry i Polska nie były pod jednem złączone berłem.

W takim składzie rzeczy cała nadzieja Zygmunta wisiała jeszcze na odpowiedzi, jaką matka-królowa dać miała owemu warunkowi i żądaniu Polaków. Gdyby królowa Elżbieta chciała stawić im opor, zamyślając utrzymać dalszą jedność i unię koron węgierskiej i polskiej, mógłby był Zygmunt jako poślubieniec młodej królowej węgierskiej Maryi pocieszać się jeszcze ıadzieją tronu polskiego. Atoli królowa Elżbieta byıajmniej nie opierała się. Owszem, gdy w skutek ;jazdu wiślickiego przybyło do Węgier poselstwo ›olskie, oznajmiające królowej zapadłą na obudwóch jazdach uchwałę, pomimo woli Polaków przeciwną Iaryi, królowa Elżbieta odpowiedziała na 'to przyhylnie. Wyprawione od niej zostało węgierskie do anów polskich poselstwo, złożone z Mikołaja biskupa 'espryńskiego i kilku panów węgierskich, a mające poważnienie rozwiązać Polaków z wszelkich zoboriązań względem królewny Maryi, przenosząc tako-re na jej młodszą siostrę Jadwigę.

Posłowie węgierscy zastali w Polsce trzeci z kolei jazd narodowy, odbyty przez szczuplejsze grono paów możniejszych, pod sam koniec lutego w wielko›olskiem mieście Sieradzu. Wpuszczony tam do radne;o koła biskup węgierski Mikołaj oświadczył panom ›olskim, iż królowa Elżbieta zwalnia ich od wszelkich przysiąg i obietnic królewnie Maryi, i według służącego jej od czasu umowy koszyckiej prawa przeznacza w miejsce Maryi następczynią po ojcu w Polsce — młodszą córkę Jadwigę. Przyrzeczono nawet ze strony

[redacted]

matki przysłać ją w krótkim czasie na koronacyą do Krakowa. Żądała królowa Elżbieta jedynie tego, aby panowie polscy ze względu na młode latka dwunastoletniej Jadwigi zobowiązali się przysięgą i dokumentem, odesłać swoją młodocianą królowę natychmiast po koronacyi na trzyletnie jeszcze wychowanie nazad do Węgier.

Panowie po długich naradach zezwolili. Odstąpienie zaś samej rodziny królewskiej od chęci narzucenia Polakom Maryi sprawiły, że i owo mieszczaństwo polskie, które niedawno tak skrupulatnie obstawało przy Maryi, i zapewne tylko pozornem wywieszeniem tegoż samego sztandaru przez szlachtę dało utrzymać się w spółce i sojuszu z ziemiaństwem, opuściło teraz zaniechaną przez dwór sprawę królowej Maryi. Panowie mieszczanie jęli się wraz z ziemiaństwem sprawy młodszej królewny Jadwigi. Tylko najzawziętsi Grzymalici bronili jeszcze ciągle pretensyj Zygmuntowych, i przedłużali wojnę. Wątlała ona przecież coraz bardziej na siłach, i raczej w czysto prywatną, rodową zamieniła się walkę.

Byłto ostatni tryumf Wielkopolan. Oparłszy się szczęśliwie Zygmuntowi, zdołali oni nietylko zbyć się młodego Brandenburczyka, lecz mimo wszelkie przeciwności oparli się nowemu połączeniu Polski i Węgier, wykluczyli jeszcze i Maryę. Dopiero to wielkopolskie usunięcie Zygmunta i Maryi wyprowadziło narodowi na widok młodszą królewnę Jadwigę. Bez Wielkopolan, bez ich oparcia się Zygmuntowi, bez ich podniesienia broni przeciwko Grzymalitom, nie miałaby Polska Jadwigi. Bez Jadwigi, bez Jagiełły

[redacted]

Litwy — cała historya Polski odmienną brała dro-
'ę i postać. Nieskończenie tedy ważną przysługę
'yrządziła teraz Wielkopolska dziejom ojczystym.

Odtąd wszelkie usiłowania Wielkopolan wytężyły
ię ku uzupełnieniu swojego dzieła przez podniesienie
a tron polski z Jadwigą lub bez Jadwigi ma-
owieckiego Piasta, xiążęcia Semka. Atoli opa-
'zność przestaje zwyczajnie na połowie ludzkich za-
ıysłów. Odwróciła ona też swoje oko od tego dalsze-
o ciągu zamysłów wielkopolskich. Natomiast odsło-
ił się narodowi widok innej nowej postaci. Jedno-
zeŝnie z wiadomością o przeniesieniu korony polskiej
a skroń Jadwigi rozległ się odgłos o napadzie xią-
ęcia litewskiego Jagiełły na Mazowsze.

Słyszeliśmy dawniej, że podczas ostatniej wojny
ıiędzy Kiejstutem a sprzymierzonym z Krzyżakami
agiełłą mazowiecki zięć Kiejstutów xiążę Janusz
panował Podlasie z zamkami Drohiczynem, Mielni-
iem, Surażem i Kamieńcem. Ukończywszy śmier-
lną walkę z Kiejstutem, postanowił Jagiełło odzy-
zać niedawną stratę. Podjął tedy obecnie (r. 1383)
yprawę na Mazowsze i dopiął swego celu. Drohi-
:yn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, zostały napowrót
łobyte przez Litwinów.

W teraźniejszym stanie spraw polskich miała ta
[azowszu zadana klęska szczególniejsze znaczenie.
ile Wielkopolanie sprzyjali Piastowi Ziemowitowi, o
le Małopolan znamy przeciwnikami dawnego porządku
zeczy, dawnej wielkopolszczyzny, a temsamem i sta-
ɔdawnej dynastyi. Kandydat wielkopolski, mazowiecki

[redacted]

Piast Semko, nie przemawiał bynajmniej do ich serca. Z tego powodu, z powodu przychylności Wielkopolan dla Ziemowita a niechęci Małopolan ku niemu, zachodził między całem Mazowszem a teraźniejszą Małopolską pewien nieprzyjazny stosunek. Ztąd każdy w tej chwili przeciw Mazowszu przez kogokolwiek podjęty zamach wprowadzał każdego nieprzyjaciela i najezdźcę Mazowszan w stosunek przyjaźni z Małopolską. Takie też właśnie przychylne porozumienie zaczęło teraz, jak się zdaje, łączyć Małopolan z wrogiem Mazowszu xiążęciem Litwy, z Jagiełłą.

Możemy nawet dostrzedz widocznego śladu przyjaznych w tej porze styczności między Litwą a Małopolską. W jednym z poprzednich napadów na ziemie małopolskie, mianowicie na święty skarbiec tych ziem tj. na benedyktyńską świątynię na Łysej górze, prawdopodobnie w r. 1370 uprowadzili Litwini oprócz drużyny jeńców szlacheckich nadzwyczajnie drogocenną relikwię, kawał drzewa z krzyża pańskiego czyli tak zwany »krzyż lacki«. Wkrótce po tej łupieży nawiedził Litwę pomorek na bydło i ludzi. Zapytano kapłana pogańskiego o sposób odwrócenia tej klęski. Ten miał odpowiedzieć Jagielle, iż przyczyną nieszczęścia jest uwiezienie krzyża lackiego. Należy go tedy jak najprędzej odesłać Lachom. Według innych podań wyszła ta odpowiedź od uprowadzonej podówczas branki polskiej, córki rodu Habdanków, niewolnicy pewnego Litwina imieniem Dowojno. Byłto może tensam kapłan czyli wróżek litewski, który nauczony pierwotnie przez swoją brankę, dał był ową odpowiedź W. xięciu.

Na wszelki wypadek usłuchał rady xiążę Jagiełło. Postanowiono zwrócić Małopolanom świętość cudowną. Odwiózł ją na dawne miejsce ów zabrany zpod Łysogóry stary szlachcic Korobala, teraz przez xiążęcia Jagiełłę wolnością udarowany. Wróciła z nim i owa również teraz ułaskawiona niewolnica z rodu Habdanków, a za piękną Laszką udał się tamże i dawny pan jej Dowojno, rozmiłowany w swej niewolnicy. Korobala złożył cudotworczy »krzyż lacki« napowrót w klasztorze Świętokrzyskim. Z miłości ku swojej brance przyjął Dowojno chrzest święty, i połączywszy się z nią małżeństwem, został założycielem nowego rodu i herbu »Dębno«, nazwanego tak od wziętej za żoną wsi pod Górą, a mającego istotnie w czerwonem polu biały »krzyż lacki« z wsuniętem mu pod prawe ramię znamionkiem żony Habdank. Małopolska przypomniała sobie czasy dawnej przyjaźni z Litwą, umocowanej zaślubinami Kazimierza W. z Gedyminówną Aldoną — czasy pomyślności dla Małej Polski.

W tak przychylnem usposobieniu nie mogłoby zadziwiać, gdyby już wówczas zabłysnęła była Małopolsce myśl związku z Litwą przez związek swojej królewny z xięciem Litewskim. Nieobliczone dla Małopolski, dla całego kraju, dla wszystkiego chrześcijaństwa korzyści uśmiechały się z takiego zjednoczenia. Aby jednak podobna myśl nie pozostała widziadłem, potrzeba było naprzód zapewnić sobie tę młodzieńczą królewnę. Potrzeba było przedwszystkiem ochronić ją od spółzawodnictwa xięcia mazowiec-

kiego i jego spodziewanych zabiegów o jej rękę. Owoż jak dotąd Wielkopolska swoim oporem przeciwko Zygmuntowi i Maryi poniewolnie utorowała drogę na tron Jadwidze, tak obecnie wypadło Małopolsce stanąć czynnie u naczelnego steru wypadków, i w swoich świetnych zamysłach litewskich jąć się gorliwie dzieła uchylenia Ziemowita a utrzymania Jadwigi — dla wcale nowego oblubieńca.

[redacted]

X. MAŁOPOLANIE.

Główne herby i rody. Toporczykowie: Tęczyńscy i Pileccy. Leliwici. Melsztyńscy i Tarnowscy. Rozejm w Starczynowie. Zjazd Sieradzki. Arcybiskup Bodzanta. Mazowieckie sympatye duchowieństwa i szlachty. Wybór Jadwigi. Zamysły Ziemowita. Rozchwianie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem. Nowy układ o Jadwigę w Koszycach. Przyznanie Polakom wolności wyboru męża. Ziemowit w Kujawach i w Sieradzu. Odnowienie wojny. Arcybiskup w kłopotach. Wkroczenie Węgrów. Próżny termin na ś. Marcin. Poselstwo do Węgier. Przytrzymanie zakładników w Węgrzech. Zniechęcenie się Małopolan. Odprawa Zygmunta. Wierność Leliwitów. Ostatni termin do świątek. Spytko z Melsztyna. Zamieszka. Zdzierstwa sądowe. Przyjście Jadwigi.

W Małopolsce działo się wszystko ręką przemożnych odów. Zamiast szerokoramiennych stronnictw wielkoolskich, złożonych z różnorodnego tłumu braci szlahetnej a kierowanych pewnemi tradycyami, stanowiło ı o losie kraju kilka wielowładnych domów, związaych z sobą jedynie wspólnością interesu. Ztąd i świeżą zmiankę o następstwie Jadwigi przyjęło możnowładzwo małopolskie głównie dlatego tak ochoczo, iż na ze wszechmiar pochlebiała jego prywacie. Panoie małopolscy wracali wciąż myślą do obrazu tych łotych nadziej, jakie im rokowało przyjście młodzień-

[redacted]

czej, niepoślubionej jak w Polsce utrzymowano, królewny. Podczas gdy Wielkopolska wraz z swoim kronikarzem »płakała« na sromotę bliskich rządów niewieścich, małopolscy wielmoże wróżyli sobie słusznie, że te rządy niewieście przypuszczą ich do tem większego udziału w sprawowaniu rzeczypospolitej, że obrany przez nich przyszły małżonek dziewiczej królowej, przyszły król polski, będzie musiał odwdzięczyć się im hojnie za wzięty z nią posag korony polskiej. Mianowicie w możliwym razie wyswatania Jadwigi na podobieństwo swadźby Kazimierza W. z Gedyminowną Aldoną, w razie poślubienia jej np. panującemu teraz w Litwie wnukowi Gedyminowemu Jagielle, szerokie obszary pustych krain Rusi litewskiej będą mogły w znacznej części przejść darem królewskim w ich posiadanie, dozwolą im w xiążęcą z czasem urość zamożność i potęgę. Toć pamięć zajętej niegdyś przez Kazimierza W. Rusi Czerwonej, gdzie kilka rodzin małopolskich na zyskownych urzędach starościńskich ogromnej z czasem dostąpiło fortuny, najpomyślniejsze w tym względzie wzbudzała oczekiwanie. Toć dopiero od Kazimierzowych zaślubin z Gedyminówną Anną i uzyskanego tem na chwilę spokoju ze strony Litwy, zaludniły się i podniosły w dochód majątki małopolskie, które przy stałym sojuszu z Litwą obiecywały trójnasób większą jeszcze intratę.

A tak światowym powodom pragnienia związku z państwem Gedyminowem towarzyszył nadto powód moralny, religijny powód spodziewanego w podobnym razie przyjęcia chrześcijaństwa przez Litwę. Nieobliczone korzyści ziemskie opromieniała Małopolanom

głośna na całą Europę chwała zasługi apostolskiej, tem cenniejszej w obec wszystkich narodów, iż wieńczyła pracę długich pokoleń, wiodła do skutku dzieło nieosiągnione kilkuwiekowym bojem Krzyżaków. Nie trudno więc zrozumieć, dlaczego panowie małopolscy rozmiłowali się tak gorąco w ofiarowanej sobie Jadwidze, z której ręką wiązało się tyle dla nich błogosławieństw fortuny. Postanowiono tedy w istocie dołożyć wszelkich starań, użyć wszelkich zabiegów, aby sobie ku dowolnemu pożniej rozporządzeniu jej ręką, zapewnić młodocianą królewnę. Ale ponieważ te zabiegi wychodziły prawie wyłącznie od kilku najmożniejszych rodów małopolskich, przeto nim przystąpimy do opisywania samych trudów i usiłowań, należy nam obeznać się bliżej z ludźmi, którzy je tak gorliwie podejmowali.

Pamiętny z czasów królowej Elżbiety i układów koszyckich dom Kurożwęckich Różyców, ochromiony obecnie przedwczesną śmiercią najznamienitszego członka rodziny, biskupa krakowskiego Zawiszy, był tylko przednią czatą możnowładztwa małopolskiego. Na równi z Różycami, dumnymi jeszcze ciągle ze swego ›pana krakowskiego‹ Dobiesława z Kurożwęk, tudzież z jego syna Krzesława kasztelana na Sądczu, szło dalej kilka innych domów klejnotnych, jak np. dom Korczaków Gorajskich, rozświetniony głównie zasługą podskarbiego kor. Dymitra, pana na Bożym - darze, Ładzie, Goraju itp. Obok Gorajskich kwitnął dom Kmitów herbu Śrzeniawa, szczycący się kilku urzędnikami koronnymi, mianowicie poległym podczas rozruchu węgierskiego w Kra-

kowie starostą grodzkim krakowskim Jaśkiem, panem na Wiśniczu, ojcem Piotra Kmity, naprzód starosty łęczyckiego, poźniej kasztelana lubelskiego. Atoli główna możnowładztwa małopolskiego potęga spoczywała w dwóch »społecznościach« herbowych, w szeroce rozrastających się domach dwojga najsławniejszych w tej stronie znamion herbowych — Toporu i Leliwy.

Pierwszy z tych herbów dla swojej starożytności inaczej Starzą nazwany, rozszczepił się w przeciągu wieków w dwa różnoimienne lecz zawsze spólnością przywilejów a zwykle i sprawy połączone klejnoty: Topor i Starykoń czyli Zaprzaniec. Świadczyło to przedwszystkiem o nadzwyczajnie licznem rozplemieniu się rodu, poczytywanem pospolicie za najpożądańszą chlubę i siłę każdego domu. Gdy król Ludwik przed laty pięciu zawezwał szlachtę do wojny z łupiezką Litwą, Toporczykowie zdziwili całą Polskę wysłaniem w pole siedmiu chorągwi rycerskich, przedstawiających tyleż możnych rodzin jednego herbu. Wiódł tam chorągiew pierwszą pan Otto z Pilcy wojewoda i starosta sędomierski, drugą pan Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, trzecią Jaśko z Tęczyna kasztelan wojnicki, czwartą Mikołaj z Ossolina kasztelan wiślicki, piątą Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski i starosta sieradzki, szóstą Zaklika z Międzygorza kanclerz koronny, siódmą Jaśko Wołczek z Łomnicy. Każdy z przewodzców i towarzyszy tych chorągwi posiadał spory kęs ziemi, co razem podawało znaczną część kraju i ludu małopolskiego w władanie Toporczyków. Do poźnych też czasów całe okolice, mnogie włości wzdłuż Wisły, niegdyś wła-

sność »szlachetnej braci« klejnotu Starzy następnie jużto pobożnemi dary już posagami obca posiadłość, brzmiały w razie zwoływania kmieci na gwałt starodawnem »zawołaniem« Toporów: »Starza! Starza!«

Tak znamienita potęga rodu zrządziła, że jeszcze przed usamowolnieniem szlachty w Koszycach przysługiwały Toporczykom xiążęce prawa i przywileje, jakich sobie żaden inny ród nie przywłaszczał podówczas. W szczególności mieli Toporczykowie i Zaprzańcy wszelką sądowniczą władzę nad swymi kmiećmi, a gdy za króla Kazimierza W. mieszczanie Lelowscy zapozwali przed trybunał królewski kmieci p. Jana Płazy i p. Zawiszy i p. Jana Nekandy z Grzegorzowic, jeden z dziedziców, p. Jan Płaza, »stanął przed sądem i oświadczył, iż wszyscy trzej dziedzice są Toporczykami i Starymi końmi, i pochodzą od jednego przodka i od jednej prozapii, i używają wszyscy zdawiendawna jednego i tegożsamego prawa, jako nikt z ludzi nie ma władzy sądzić ich kmieci i służebników, ani sam król jegomość, ani sędzia, ani podsędek, ani którykolwiek z sędziów, ani p. wojewoda, ani którykolwiek z panów (kasztelanów), ani jakikolwiek oprawca, tylko oni sami, panowie Toporowie i Zaprzańcy... I dowiódł tego p. Płaza według prawa zacnymi i wiarogodnymi świadkami, jako to p. Andrzejem wojewodą krakowskim, p. Jaśkiem Owcą, jego bratem rodzonym, dziedzicem Morawic, p. Januszem z tychże samych Morawic, p. Gniewomirem dziedzicem Miedźwiedzia, p. Tomkiem Źrzebcem z tegoż samego Miedźwiedzia, i wielu innymi wiarogodnymi ludźmi Toporczykami.« Na co

9*

[redacted]

król Kazimierz kazał wydać rzeczonym trzem Toporczykom nowy przywilej, potwierdzający ich władzę sądowniczą nad kmiećmi, z którego właśnie wyjęto słowa powyższe.

Za taką zaś wielmożnością szła niekiedy jużto nie wzdrygająca się żadnego kroku zuchwałość, jużto nieumiarkowana chciwość, lękliwa o każdy grosz swoich skarbów. Smutnym tego przykładem stał się za Kazimierza W. Toporczyk Otta ze Szczekarzewic, zamieszkały w Lubelskiem nad granicą litewską. Będąc tam jeszcze bardziej niż którykolwiek z panów małopolskich narażony na plagę napadów pogaństwa sąsiedniego, dał on się uwieść pokusie zabezpieczeczenia dóbr swoich od Litwy potajemnemi związkami z samąż dziczą pogańską i ofiarowaną jej gotowością do służenia napadom litewskim za przewodnika po Małopolsce. Gdy jednak zdrada odkryła się nakoniec, odjął król Kazimierz przeniewierczemu Ocie cały majątek. A ponieważ kara podobna także innym paść mogła wykroczeniom, przeto starali się Toporczykowie nader troskliwie o zachowanie całości imienia herbowego przez nieposzlakowaną w całym rodzie moralność.

W tym celu sądzili oni sami wszelką przewinę a nawet »wszelką nieprzystojną sprawę« każdego spółklejnotnika i »mieli kronikę spraw swoich od początku prawie Polski«, w którą zapisywano każdy chwalebny i niechwalebny czyn Toporczyków. Skutkiem tego żaden splamiony jakąkolwiek zdrożnością »brat herbu« nie śmiał stanąć w obliczu krewnych, wrócić do dom

[redacted]

po dopuszczeniu się grzechu. Za Kazimierza W. jeden z Toporczyków, Nawój z Tęczyna, wyprowadziwszy chorągiew zbrojną w nieszczęśliwą wyprawę bukowińską, rozbity z całem wojskiem królewskiem przez Wołoszę, podał tył w trwodze powszechnej. Wszakże ochłonąwszy z przestrachu, uczuł się takim przejęty sromem, że niechąc pokazać się ojcu i braciom, uciekł z całej Polski w świat, aż do Rzymu. Tam dopiero sukienka duchowna zdołała pokryć plamę rycerską, a uzyskany poźniej stopień kanonika krakowskiego pojednał go wreszcie z rodziną. W obecnym czasie powieści naszej jest on dziekanem kapituły krakowskiej, i nie mogąc z orężem w ręku wsławić herbu swojego, sprawia co roku z niemałym kosztem, przy odgłosie wszystkich dzwonów kościelnych, przy świetle mnogich jarzących świec, dokoła świetnie przyozdobionych mar, sute w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ojca.

Dziś mogłyby te exekwie odbywać się równem prawem za całą społeczność Toporczyków. Ze wszystkich bowiem domów, które za króla Lojsa wyprowadziły w pole owe siedm chorągwi herbowych, zaledwie jeden jeszcze jaśnieje. Niektóre z nich, jak np. Chroberskich, żadnego wcale nie pozostawiły sladu po sobie. Inne jak np. Szubińskich, Piłeckich, tylko chwilowo zakwitnęły. Najżywotniejszą zaś przyszłość pomiędzy wszystkimi Toporczykami miały przed sobą domy Tęczyńskich i Ossolińskich.

Rozrodziły się one temi czasy z jednego i tegożsamego przodka. Był nim Toporczyk Nawoj, piszący się pierwotnie »z Przegini« pod Krakowem, wojewoda

sendomirski za panowania Łokietka. W roku pańskim 1319, rokiem przed koronacyą tegoż króla, pozwolił Nawoj swojemu »komornikowi« Sandowi tamże w Przegini, w »lesie nazwanym pospolicie Tęczyno« założyć osadę wiejską, mającą rządzić się prawem niemieckiem. Około tegoż czasu sam wojewoda zbudował w tymże nowym Tęczynie na znacznej wyniosłości, w obliczu »rozlicznych gór i padołów«, które z czasem pokryć się miały siołami, wspaniały zamek tegoż nazwiska. Udostojniony tak Tęczyn przyćmił wkrótce starą Przeginię, a z dwóch synów Nawojowych żaden nie chciał już zwać się od dawnego ubogiego gniazda rodziny. Jeden z nich Andrzej, podniesiony przez Kazimierza W. na województwo Krakowskie, przybrał nazwę »z Tęczyna«. Drugi Jaśko, nazwany u swoich Owca, na zniemczałym zaś dworze króla Ludwika zniemiecka *Schaf* czyli *Schof*, i piastujący za tegoż króla urząd marszałka koronnego, zbudował sobie około połowy XIVgo wieku Ossolin, kolebkę domu tej nazwy, spokrewnionego tak blizko z Tęczyńskimi. Za wojewody krakowskiego Andrzeja był jego dom najmożniejszą odroślą Toporczyków, a gdy przyszło królowi ciągnąć zbrojno na Bukowinę, wszyscy Toporczykowie zgromadzili się pod chorągiew Tęczyńskich. Po śmierci wojewody w porze pierwszego wymienienia Jadwigi, przycichła nieco sława domu »z Tęczyna«. Temci goręcej pragnęli wznowić ją synowie wojewodzińscy. Nie powiodło się to wprawdzie starszemu, Nawojowi, owemu nieszczęsnemu zbiegowi z Bukowiny, teraz kanonikowi w Krakowie. Dokonał tego poźniej syn młodszy Jaśko, od

lat kilkunastu kasztelan wojnicki, upatrujący właśnie w sprawie Jadwigi najpomyślniejszą sposobność do podniesienia domu swojego.

Również przyjaźnym Jadwidze okazywał się Toporczyk Sędziwoj, wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, głowa domu Szubińskich. Niegdyś stronnik dworu Ludwikowego i doradźca Zygmuntów, przeszedł Sędziwój w czasie zjazdu w Radomsku na stronę narodową zwłaszcza w pojęciu Małopolan, nabierających coraz więcej zapału dla następstwa Jadwigi, któremu nasz Toporczyk arcyskuteczną wyświadczyć miał przysługę. Powierzone mu urzędy znamienite, widoczna w nim umiejętność zręcznego utrzymowania równowagi śród miotających narodem stronnictw, połączona z stanowczością każdego zamierzonego raz kroku, nadają Sędziwojowi z Szubina cechę wielce rozumnego i przeważnego w onych czasach człowieka, a niezwykłe zalety pana domu otoczyły chwilowym blaskiem dom cały.

Najgłośniej jednak słynął obecnie pomiędzy Toporczykami dom Piłeckich. Przewodził mu stary Otto z Pilcy, wojewoda i starosta sędomierski, pan nadzwyczajnie bogaty. Urzędując jeszcze za czasów Kazimierza W., wchodził on przed trzydziestą i kilku laty z rozkazu królewskiego w ową sprawę z biskupem krakowskim Bodzantą, w której za pociąganie kmieci biskupich do danin i robocizny na rzecz korony i król i Otto ściągnęli na siebie klątwę biskupią, a za doręczenie królowi wyroku klątwy wikary katedry krakowskiej Baryczka w Wisłę został wrzucony. Poźniej, za rejencyi królowej Elżbiety, udał się Otto

[redacted]

z jej woli jako generalny starosta do Wielkopolski, ale pomimo najwspanialszą hojność i rozrzutność nowego wielkorządzcy nie dała harda bracia wielkopolska nakłonić się do posłuszeństwa dla możnowładzcy małopolskiego. Powrócił tedy pan Otto dobrowolnie na województwo sędomierskie, gdzie w swojem dziedzicznem mieście Łancucie, wraz z swoją małżonką, jedną z najpoważniejszych matron dni onych, przyszłą matką chrzestną rodu Jagiellońskiego, utrzymował dwór okazały. Tam, otoczony orszakiem dworzan i domowników, którzy sami dziedzicznymi byli panami, w gronie notaryuszów nadwornych, sołtysów i włodarzy, zawiadujących mnogiemi wsiami kluczów Piłeckiego, Łancuckiego i innych, zakładał pan Otto coraz nowe osady, rządził królewskiemi i swojemi dobrami, gromadził niezmierne dostatki i bogactwa.

Wszystkie te skarby i zaszczyty spadały dziedzictwem na jedynaczkę córkę Elżbietę, mającą obyczajem małopolskim przenieść całą fortunę w dom małżonka przyszłego. Czuwali tedy wszyscy Toporczykowie z niezwyczajną bacznością, aby ten małżonek nie był przypadkiem obcego herbu. Z tej przyczyny strzeżono następnemi czasy bogatą Toporczankę bardzo ściśle w warownym zamku Piłeckim. Wszakże chciwość ówczesnych pokoleń szydziła z wszelkich zamków i straży. Rozpoczęły się mordercze wyścigi o złotą rękę Elżbiety, trwające przez cały prawie jej żywot. Naprzód zdobył ją sobie w Pilcy i uwiózł za granicę jakiś rycerz morawski, nazwiskiem Wisław. Temuż Wisławowi odbił Elżbietę poźniej drugi Morawczyk, Jańczyk Hyczyński. A gdy Wisław

[redacted]

[w]krótce zażądał zwrotu małżonki, Janczyk dla więk[s]zej pewności zabił swego rywala i poślubił wojewo[d]zankę. W dalszych latach jeden z najmożniejszych [p]anów herbu Leliwa, roszczący sobie prawo do opieki [n]ad owdowiałą po raz drugi Elżbietą, wydał ją prze[m]ocą za swego spółherbownika, kasztelana nakiel[s]kiego, Wincentego z Granowa. Nakoniec sam król [p]olski, stary wdowiec, chciwy skarbów starej już [t]akże dziedziczki domu Piłeckich, pojął Elżbietę [p]o raz czwarty w małżeństwo, i jako ukoronowaną kró[l]owę polską osadził przy swoim boku na tronie. Nie [d]armo zatem gromadził stary Toporczyk wojewoda [z]łote góry w Łancucie. Brak męzkiego potomstwa i [b]lizkie ztąd wygaśnięcie całego domu wynagrodziła [d]ostatecznie sława przygód i koronnego wreście za[m]ężcia córki.

Takiemi domy szczyciła się społeczność herbu To[p]or. Z nią spółzawodniczył godnie herb drugi, Leliwa [o] półxiężycu i gwiaździe. Ten był mniej storożytnym [i] trącił nawet pewnem wspomnieniem cudzoziemskości. [W]edług najdawniejszych podań herbowych zajaśniał [o]n po raz pierwszy dopiero za króla Władysława Ło[k]ietka na tarczy rycerskiego przybysza z Niemiec [n]adreńskich, Spicimira. Dowodem tegoż nowszego po[c]hodzenia Leliwitów okazywało się ich niezbyt liczne [r]ozrodzenie w tej porze. Za czasów króla Ludwika [s]tanowiła społeczność Leliwy tylko dwa domy nie[s]ławnego początku. Zatoż sprzyjały im wielce czasy [o]becne, i sprzyjało to niebo małopolskie, pod którem [o]sobliwie wszelka obczyzna zakwitała rozkosznie. Obaj główni królowie czternastego stulecia Łokietek

[redacted]

i Kazimierz W., prześladując jedną ręką wrogą narodowi »wściekłość germańską«, sypali drugą bardzo hojne łaski użytecznym krajowi cudzoziemcom, którzy z przychylnością dla narodu i xiążąt narodowych osiadali bądźto u dworu królewskiego bądźto po miastach i siołach polskich.

Podobnież życzliwym Polsce gościem przybył do kraju z wracającym z wygnania królem Łokietkiem ów pan niemiecki Spicimir, przyjęty wkrótce do małoznaczącego dotąd herbu Leliwa. Bądźto on sam bądź syn jego, również Spicimir nazwany, dosłużył się z czasem najwyższych dostojeństw w kraju, tj. naprzód godności wojewody krakowskiego a potem kasztelanii krakowskiej i posiadł rozległe włości w Krakowskiem. Należały mu tam mianowicie zamek niemieckiej nazwy, pisany rozmaicie: *Mylsteyn*, *Molstein*, *Melestein*, *Melstein*, poźniejszy Melsztyn, i szerokie tarniną porosłe obszary nad Dunajcem, zasiane zrzadka małemi wioskami i zagrodami smutnych od owej tarniny nazwisk: Tarnów wielki, Tarnów mały, Tarnowiec itp.

W nagrodę wiernych usług pozwolił Łokietek wojewodzie Spicimirowi w r. 1330, małoco poźniej od założenia Tęczyna Toporczyków, jeden z tych dziedzicznych Tarnowów zamienić w miasto, obdarzone prawem niemieckiem. Tenże »pan krakowski« Spicimir miał nawet poślubić jakąś xiężniczkę mazowiecką, spokrewniając się przezto z samym rodem królewskim. Wzmagająca się w ten sposób zamożność i powaga naszych Leliwitów »z Molsztejnu« wzniosła się jeszcze nierównie wyżej, gdy po śmierci Łokietka niedawno mianowany kasztelan krakowski Spytko, w poźniej-

szych kronikach zwykle Jaśkiem z Melsztyna mylnie przezwany, mąż wielce mądry, stał się głównym doradzcą młodego króla Kazimierza, właściwym rządzcą Polski. Za jegoto mianowicie radą i pomocą miał król Kazimierz opanować Ruś czerwoną, a nadane mu tam włości niemałe przyczyniły się do tem większego pomnożenia fortuny panów »z Molsztejnu«. Doszła ta fortuna do prawdziwie zadziwiającego stopnia, gdy oznaczony przez Kazimierza W. następca Piastów Ludwik węgierski dla zapewnienia sobie łaski Kazimierzowej przez zapewnienie przychylności doradzców królewskich, jął Spytka obsypywać darami. Płynęły mu natenczas z ręki Ludwika złotą rzeką kosztowne upominki, wsie, zamki, summy coroczne. Nareszcie nie zadawalniając się posiadłościami po wierzchu ziemi, wziął się pan krakowski do szukania skarbów pod ziemią. Osobny przywilej króla Kazimierza W. we Lwowie r. 1350 wydany, w wynagrodzenie mnogich trudów i kosztów pana Spytka celem wynalezienia nowych kopalni kruszcowych w ziemi krakowskiej, obdarza tegoż pana Spytka tudzież jego synów i spadkobierców własnością wszystkich nowo wynalezionych kruszców, jakoto złota, srebra, miedzi, ołowiu, z zastrzeżeniem jedynie najwyższego zwierzchnictwa królewskiego. Toż tryskały drogie żyły pod stopą pana z Molsztejnu, wznosiły się miasta na onych puszczach tarniowych, a okolicę stołecznego zamku Melsztyna przyozdabiała nowozasadzona roślina winogradowa.

Wszystkie błogosławieństwa ziemskie zlały się tak rzęsiście na ten możny dom małopolski, iż sami

[redacted]

jego członkowie nie mogą w swoich licznych a niezwyczajnie bogatych zapisach na rzecz kościoła wstrzymać się od samochwalstwa dumnego, jak »niewymownie obfito uwielmożyła ich łaska boża wszelkiemi bogactwy świata«. A jeśli w sprawach z niebem tak pysznej dopuszczano się mowy, o ileż hardziej występowali nasi Leliwici z Melsztyna w obec ludzi! »Jam najmędrszy na dworze króla mojego« — przemawia butnie kasztelan Spytko w Pradze do Niemców, posłując u cesarza Karola — »a mój król równym jest cesarzowi«! Zgorszeni takiem zuchwalstwem dworacy cesarscy radzili z cicha pomiędzy sobą, jakby »złomać tak twarde karki«. Spytko zaś zchodząc wkrótce ze świata, miał szczęście widzieć rozkrzewienie się rodu swego w dwa osobne szerokowładne domy. Założyli je dwaj synowie Spytkowi, starszy Jan z młodszym Rafałem. Tamten wziął działem Melsztyn i stał się twórcą poszczególnego domu Melsztyńskich; ten odziedziczył Tarnów i dał początek domowi panów z Tarnowa. Powszechna wówczas niezwyczajność pewnych stałych mian familijnych mieszała wprawdzie z sobą te obadwa nazwiska. Melsztyńskich zwano niekiedy Tarnowskimi; Tarnowskim nadawano często nazwę Melsztyńskich; nierzadko wreszcie pociągano obadwa domy pod jedno główne miano Tarnowskich. Zawsze atoli odzywała się nakoniec różnica dwóch osobnych domów Leliwy Spicimirowej.

Zresztą oprócz dwóch różnoimiennych zamków, dwóch różnych gniazd familijnych, oprócz mnogości innych pomniejszych siół i miasteczek, spadały jeszcze najwyższe dostojeństwa niejako dziedzictwem na po-

[redacted]

tomstwo Spytkowe. Syn Jan »z Melsztyna« siadł niebawem po ojcu na kasztelanii krakowskiej; syn Rafał »z Tarnowa« objął kasztelanią wiślicką. Ten ostatni umarł przed bratem Janem, zostawiając prawdopodobnie dwóch synów, z których pierwszy Jan czyli Jaśko z Tarnowa dzierżył wkrótce kasztelaństwo sędomierskie; drugi, Spytko z Tarnowa pełnił urząd podkomorzego krakowskiego. Nierównie świetniejszego losu dostąpili ich stryjeczni bracia »z Melsztyna«, synowie onego kasztelana z Krakowa Jaśka, zmarłego małoco przed śmiercią króla Ludwika. Było ich dwóch, podobnież Jaśko i Spytko. Starszy Jaśko biorąc prym przed swoim stryjecznym Jaśkiem, kasztelanem sędomierskim, objął około czasów śmierci ojcowskiej w o j e w ó d z t w o sędomierskie, młodszemu Spytkowi, panu nadzwyczaj licznych włości, acz dopiero 16 lat liczącemu, przypadł jeszcze znaczniejszy urząd. Lubo wiek młodzieńczy nie usposobiał go do piastowania dygnitarstw, przecież ogromna fortuna ziemska, dawna powaga domu i ciągła od lat pięćdziesięciu kolej najwyższych dostojeństw krajowych w domu Melsztyńskich, zniewoliły króla Ludwika do nadania możnemu paniętciu godności wojewody krakowskiego, opróżnionej postąpieniem starego Różyca Dobiesława Kurożwęckiego z województwa krakowskiego na miejsce Spytkowego rodzica Jaśka. A gdy zresztą wczesna w owych nieuczonych wiekach dojrzałość i wieloletność przyzwyczajała ludzi do częstego widoku niedorostków w roli poważnej, przeto nie dziwił nikogo szesnastoletni dygnitarz, zwłaszcza dygnitarz z ojca i dziada.

[redacted]

Owszem ta młodzieńczość nowego wojewody krakowskiego była właśnie charakterystycznym i wielokrotnie powtarzającym się rysem wypadków. Toć ów niedawny pretendent do korony, margrabia Zygmunt, miał lat czternaście, jego następczyni, milsza narodowi Jadwiga, dochodzi teraz dwunastu, a rywal obojga i piastun stronnictwa narodowego, xiążę Mazowsza Semko, liczy około lat siedemnastu. Godzien był tedy dwunastoletniej królowej wojewoda szesnastoletni. Ani też nie traciła młodociana królowa na tem rówieśnictwie z swym palatynem. Gdyż pomimo swoją nieletność pragnął on służyć całą siłą podniesieniu Jadwigi, i wraz z rodzonym swoim bratem Jaśkiem wojewodą sędomierskim wielce w samej rzeczy dopomógł poźniej do jej intronizacyi. Również gorliwą dla niej życzliwością pałał ich brat stryjeczny, Jaśko ›z Tarnowa‹ kasztelan sędomierski. Jakoż onito trzej przyłożyli się najwięcej do przechylenia całej społeczności Leliwy na stronę młodej królewny węgierskiej. A pomoc Leliwy była tem usilniejszą, iż wymienieni tu trzej Leliwici jak z jednej strony posiadali pewien dalszy środek potęgi i wpływu na ówczesne sprawy krajowe, tak z drugiej strony mieli jeszcze pewien osobisty, tylko im samym właściwy bodziec do nadania wypadkom takiego właśnie toru, jaki one poźniej wzięły w istocie. Tym środkiem i bodźcem było blizkie powinowactwo z najmożniejszą rodziną herbu Topor, mianowicie z Toporczykami Piłeckimi. W dowód tego pokrewieństwa przyznawali sobie Leliwici Melsztyńscy prawo czuwania nad ręką onej bogatej jedynaczki p. Ottona z Pilcy, wojewody sędomierskiego.

Tażsama bliżkość krwi przyczyniła się zapewne niemało do przejścia województwa sędomierskiego po śmierci tegoż p. Ottona w ręce powinowatego Leliwity Jaśka z Tarnowa. Takim zaś sposobem, jako powinowaci i następcy ostatniego wojewody sędomierskiego herbu Topor, wchodzili też nasi Leliwici w prawa i expektatywę onych korzyści, jakie z dawien dawna przywiązane były do województwa sędomierskiego.

Łączyło się tedy zwykle z województwem sędomierskiem starostwo Rusi Czerwonej. Był niegdyś takim starostą Czerwono-ruskim zmarły pan Otto z Pilcy; został nim poźniej jego następca na województwie sędomierskiem, Jaśko z Tarnowa. Teraźniejsze oderwanie Rusi Czerwonej od korony, naprzód przez osadzenie w niej Opolczyka, następnie zaś przez wcielenie onej do Węgier, pozbawiło wojewodów sędomierskich bogatej intraty generalnego starostwa Rusi. Chodziło więc teraźniejszemu wojewodzie sędomierskiemu gorąco o to, aby Ruś Czerwona wróciła do korony, czyli inaczej aby teraźniejsze opróżnienie tronu zakończyło się wyborem takiej pary królewskiej, któraby mogła i chciała dopomódz Polsce do powetowania tej straty, ku czemu przedwszystkiem pożądany był sojusz litewski. Zależało wreście obecnemu wojewodzie Jaśkowi dwójnasób na spodziewanem w ten sposób uwielmożeniu województwa swojego, ile że on jeszcze jako Tarnowski, jako członek rodziny, która od czasów Kazimierzowskich najwięcej przyłożyła się do pozyskania krajowi Rusi Czerwonej i obszerne już odzierzyła w niej posiadłości, miał w onych

[redacted]

planach politycznych nadto interes familijny. Toż i wszyscy inni bracia i krewni, sowicie w rzeczy wynagrodzeni poźniej za to na Rusi, tchnęli w tej mierze jedną z Jaśkiem duszą i jednym interesem rodzinnym. Cała Leliwa pałała żarliwością dla Jadwigi, przodkując w tem reszcie wyliczonych powyżej klejnotów małopolskich. Ile było tych rodów herbowych, i Topor Tęczyńskich i Szubińskich, i Starza Szafrańców i Róża czyli Poraj Kurożwęckich i młoda jeszcze Śrzeniawa Kmitów, wszystkie ujęły się spólnie hasła Jadwigi, a trzęsąc Małopolską, mając jakątaką w wielkopolskich Grzymalitach podporę, mogły snadnie wziąć górę nad Nałęczami i Ziemowitem.

Jakoż tychto głównie rodów i herbów klejnotnicy małopolscy przyjęli w Sieradzu, w dzień przedostatni lutego r. 1383, tak pomyślnie posłów węgierskich, ofiarujących im w imieniu matki Elżbiety młodszą córkę Jadwigę. Ponieważ jednak nie wypadało działać poosobnie, a w Sieradzu tylko garstka możnowładnych Małopolan była przytomną, przeto odroczono odpowiedź ostateczną aż do zjazdu z większą liczbą szlachty ziem wszystkich, zwłaszcza Wielkopolski, w tymże samym Sieradzu dnia 28 marca, w sobotę po wielkanocy. Tymczasem postanowili panowie małopolscy przerwać koniecznie wojnę domową, wrzącą ciągle pomiędzy stronnictwami wielkopolskiemi a zdolną podnieść z czasem potęgę Nałęczów i Ziemowita. Wzięli się więc do dzieła panowie wojewodowie krakowski Spytko i kaliski Sędziwoj z kasztelanem zawichostskim Mikołajem z Bogoryi, w towarzystwie

Krzesława Szczękockiego, i mając z sobą pełnomocnicze listy królowej, udali się w imieniu Małopolan na pobojowisko wielkopolskie pod Kalisz, oblęgany wciąż przez Nałęczów. Zażądali tam panowie deputaci krakowscy, aby obiedwie sporne strony zawiesiły walkę domową, poddając wszystkie dzierżone przez siebie zamki wyznaczonej przez królową stronie pośredniej, tj. Małopolanom. Było to nazbyt ciężkiem żądaniem. Storonnictwo ziemiańskie tj. Nałęcze i Mazowszanie, odrzucili takowe jednomyślnie. Zaledwie tyle na koniec uzyskano, iż najwarowniejszy z grodów, kaliski, uwolniony od dotychczasowej załogi Grzymalitów i oblęgającej go szlachty, przeszedł w tymczasową dzierżawę kasztelana kaliskiego Jaśka, neutralnego rozjemcy.

Do dalszych kroków rozejmu nie stawało czasu Małopolanom. Należało bowiem przed blizkim zjazdem w Sieradzu porozumieć się jeszcze stanowczo z matką królową. Panowie małopolscy chcąc dopiąć celu, musieli krzątać się gwałtownie na wszystkie strony. Dlatego podzieliła się deputacya w dwa grona. Kasztelan zawichostski Mikołaj i Krzesław z Szczekocina wyruszyli dalej do Wielkopolski, w celu przygaszenia reszty ognisk wojny domowej; wojewodowie zaś Spytek i Sędziwoj pojechali do Węgier na dwór królewski. Podczas gdy ci wchodzili tam w nieznane bliżej umowy elekcyjne, tamci zawarli istotnie w Starczynowie dnia 8 marca chwilowy pokój, mocą którego Domarat ze swymi Grzymalitami pozostał w posiadaniu zamku poznańskiego i niektórych innych grodów królewskich. Pośrednicy małopolscy widocznie sprzyjali więcej

[redacted]

Grzymalitom, obrońcom dworu a zatem i Jadwigi, niż Nałęczom, stronnikom xiążęcia Semka. Zastawiła małopolszczyzna tym rozejmem szczęśliwie pierwsze z »sideł,« w które poźniej wpadli przeciwni dworowi Wielkopolanie.

Wtem minęły święta wielkanocne i nadeszła przeznaczona na zjazd sobota. Ze wszystkich stron garnęła się szlachta do starego Sieradza, bielejącego zdala nowemi gmachami i murami, wzniesionemi przez Kazimierza W. po niedawnej pożodze i ruinie krzyżackiej. Wiadomość o świeżem przedstawieniu Jadwigi do następstwa na tronie, o życzliwych dla niej chęciach Małopolan, zniewalała wszystkie stronnictwa do obecności na zjeździe, mającym prawdopodobnie rozstrzygnąć ostatecznie sprawę berła polskiego. Stanęli tedy pilnie małopolscy Leliwici i Toporczykowie, zgromadził się tłum szlachty wielkopolskiej, popleczników Ziemowitowych, zjechali z arcybiskupem Bodzantą główni urzędnicy koronni i bawiący od kilku tygodni w Małopolsce posłannicy węgierscy. Przybył nawet sam »Ruski« Władysław, xiążę Opolski, wiedziony chęcią przeświadczenia się, czy w powszechnej zamieszce głosów nie podarzyłoby się przypadkiem owładnąć zdania i berło. Po walnym konfederackim zborze w Radomsku przed czterą miesiącami był to najważniejszy w tych czasach zjazd, przybierający wszelkie cechy wielkiego sejmu elekcyjnego.

Atoli od czasu zjazdu w Radomsku zaszła niemała różnica w zdaniach wielu panów sejmowych. Z trzech dawnych doradzców margrabiego Zygmunta tylko jeden Domarat trwał w bezwarunkowem posłu-

[redacted]

szeństwie dla dworu. Drugi, wojewoda kaliski Sędziwoj połączył się zupełnie z stronnictwem narodowem, mianowicie z małopolskiem jego odcieniem. Jeszcze dalej posunął się arcybiskup Bodzanta. Ten z opiekuna Zygmuntowego, z jednej ostateczności przekinął się w ostateczność przeciwną, w jawny związek z Nałęczami i Ziemowitem. Zmiana ta wiąże się ściśle z stosunkami kościoła ówczesnej Polski i wpłynęła znacznie na bieg wypadków. Przychodzi tedy zawiązać bliższą wiadomość z charakterem i czynami ówczesnego arcypasterza narodu.

Arcybiskup Bodzanta postąpił na stolicę gnieźnieńską z wielkorządztwa dóbr królewskich w xięstwach krakowskiem i sędomierskiem. Zawdzięczał on to jedynie kłopotowi króla Ludwika z powodu elekcyi nieprzychylnego dworowi Dobrogosta z Nowego dworu przez kapitułę na katedrę gnieźnieńską, o którą król wolał zgłosić się u papieża dla jednego z najzaufańszych dworaków, wielkorządzcy krakowskiego Bodzanty. Jakoż został x. wielkorządca potwierdzony niezwłocznie przez papieża na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem. Ten podwójny charakter, urzędnika swieckiego, gospodarza i biernego narzędzia cudzej woli, nie opuścił Bodzanty na stolicy arcybiskupiej. Gorąca zaś troskliwość o sprawy i korzyści światowe, połączona z ustawiczną zawisłością od obcych wpływów, usposobiała go wielce do opuszczenia z czasem stronnictwa dworu i dworskiej za króla Ludwika cudzoziemczyzny a przejścia na stronę xiążęcia narodowego, Ziemowita. Światowe bowiem dobro kościoła miało się nieskończenie lepiej pod xiążęty narodo-

wemi niż pod jakimkolwiek cudzoziemskim lub zcudzoziemczałym królem, jak np. Ludwikiem lub Zygmuntem. Wiedziało o tem duchowieństwo polskie z gorzkich długiego czasu doświadczeń.

W żadnym z krajów Europejskich nie świeciła duchowieństwu tak szczęsna dola jak w Polsce za dni Piastów. Bogate nadania dóbr ziemskich, zupełne wyzwolenie tych dóbr zpod wszelkich praw xiążęcych, sumienne uiszczanie się narodu ze wszystkich należytości duchownych, mianowicie dziesięcin, wzniosły świecką fortunę kościoła do nader kwitnącej pomyślności. Z samego sądownictwa w wyzwolonych od władzy xiążęcej dobrach płynęły duchownym właścicielom i sędziom »niezmierne summy«. Dziesięcin nie pobierali xięża nigdzie tak obficie i ściśle jak w ziemiach polskich. Ten rygor dziesięcinny miał nawet przeszkodzić korzystniejszemu rozwinięciu się rolnictwa krajowego. Trwał tak pomyślny stan aż do zalania Polski w wieku XIII przez cudzoziemczyznę teutońską, której zresztą duchowieństwo poprzedniem osłabieniem władzy xiążęcej samo po części wrota rozwarło. Odtąd gdzie tylko teutonizm stale wkorzenił się, tam wszędzie fortuna kościelna gwałtownego doznawała uszczerbku. Każdy zniemczały xiążę, zapatrujący się na tryb rządów królewskich w Niemczech, na niemiecko rzymskich cesarzów, kilkuwiekowych śmiertelnych przeciwników i pogromców wszechwładzy duchownej w Rzymie, przynosił z góry nieprzyjaźne usposobienia dla duchowieństwa. Podejmowane przezeń ściąganie osadników niemieckich, nadawane im »prawo teutońskie«, upowszechniający się z przy-

byszami niemieckimi obyczaj niemiecki, niszczyły skarbiec kościelny, w szczególności uszczuplały główne źródło intraty duchownej, dziesięcinę. Niemiecki bowiem zwyczaj opłacał dziesięcinę w pieniądzach, a takowa przemiana ziarna w wiardunki była powszechnie poczytywana za ruinę kościołów. Przeco w razie sporu między xiążęciem a biskupem nie mógł xiążę większej biskupowi wyrządzić klęski, jak gdy zajechawszy dobra kościelne, porozpędzał z nich kmieci polskich a poosadzał włościan niemieckich na prawie i zwyczaju niemieckim, przemieniając natychmiast snopy dziesięcinne w fertony, a zagartując cały »niezmierny« dochód sądowy dla swoich własnych sędziów sołtysich.

Co wszystko tem srożej krzywdziło sprawę kościelną, ile że za przykładem niemieckich osadników, za obyczajem niemieckim, szła w końcu także polska szlachta takich niemczejących okolic, na wzór swoich xiążąt coraz nieprzyjaźniejsza duchowieństwu, i mimo wszelkich zakazów i groźb duchownych zmuszająca xięży do spieniężania dziesięciny snopowej. Toż ledwie uwierzyć można, jak rzewliwe ztąd żale wznosi duchowieństwo tych krain polskich, w których teutonizm stanowczą wziął przewagę. Były niemi przedwszystkiem Szląsk i opanowane od krzyżackich Niemców Pomorze. Ze Szlązka w czasie sporu wrocławskiego biskupa Tomasza z zniemczałym Henrykiem Probusem czyli Łagodnym, atoli »łagodnym« tylko dla Niemców, przesyła zupełnie jeszcze polskie natenczas duchowieństwo na Szląsku raz po razu żałośną skargę do Rzymu, błagając o pomoc przeciwko teuto-

nizmowi. W uczuciu własnego niebezpieczeństwa, przedzierającego się zwolna z zcudzoziemczałych ziem pogranicznych w samą głąb Polski, wstawia się także za bracią szląską duchowieństwo środkowych biskupstw polskich, i z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele pisze w r. 1285 z Łęczycy i z Krakowa do kardynałów i samego papieża listy błagalne, malujące jaskrawo stosunek kościoła polskiego do teutonizmu.

»Należy wiedzieć« — wyraża się jeden z tych listów — »że naród polski od czasu nawrócenia swojego.... uiszczał się zawsze wiernie i pobożnie z wszelkich należytości względem stolicy rzymskiej i duchowieństwa polskiego. Teraz zaś, z powodu napływu narodu niemieckiego, który już w wielu stronach Polski ciężko zawładnął, nietylko waszej świętobliwości ale i nam wielka w prawach naszych dzieje się krzywda i szkoda. Kościołowi rzymskiemu dzieje się krzywda, ponieważ w skutek owładnięcia granic polskich przez xiążęta niemieckie, hołdowników cesarza, też owładnięte granice wcielają się do cesarstwa, przezco kościół rzymski ponosi uszczerbek w swojem własnem zwierzchnictwie i panowaniu. Nadto garną się do Polski szlachta i osadnicy niemieccy, i zajmują miasta i inne miejsca, które były w posiadaniu Polaków i z których oni od każdej głowy opłacali czynsz kościołowi rzymskiemu, tj. świętopietrze, którego ci niemieccy szlachta i osadnicy opłacać zgoła nie chcą. Tak kościół rzymski ponosi uszczerbek w swoich prawach, i straci je do szczętu, jeśli temu skutecznie zabieżono nie będzie. Nam zaś napływ

dny ubior mieszczański o niezmiernej, w górę wykładanej czapce pilśniowej. Nieco dalej widziałeś wielko i małopolskich panów, mianowicie krakowskich Toporczyków Tęczyńskich, świecących czerwonemi szubami a otoczonych gronem stryjców i popleczników herbowych. Dokoła stała drobna szlachta kożuszna, w orszakach jedno herbowych, przedstawiających temsamem różnicę ziem i województw.

W obliczu tego całego zboru wystąpiło naprzód dawne poselstwo węgierskie, oświadczając teraz po raz drugi w Sieradzu, jako królowa Elżbieta rozwiązuje naród z wszelkich obowiązków względem starszej królewnej Maryi, a poleca krajowi młodszą córkę Jadwigę. Nad przyjęciem lub nieprzyjęciem tej propozycyi miano się właśnie naradzać. Dlatego zostali posłowie węgierscy zawezwani na ustęp, a w całem kole sejmowem wszczęła się walka różnych głosów i rad. Najpowszechniejszem zdaniem było, aby ponieważ którakolwiek z królewien węgierskich osiędzie na tronie polskim, każda będzie musiała podzielić tron z małżonkiem, porozumieć się najpierwej względem tego małżonka, względem przyszłego króla. Małżeństwo zaś z przyszłą królową polską tj. tron polski nie godzi się słuszniej i sprawiedliwiej nikomu, jak młodemu xięciu Mazowsza Ziemowitowi.

Ozwał się przeciwko temu Władysław »Ruski«. Jego sprzeciwienie się oburzyło tak dalece gmin szlachty, iż rzucono się tłumnie ku miejscu xięcia, chcąc go pokrzywdzić, chcąc »pojmać«. Zasłonili go atoli od napaści tłumu możni panowie, będący tego samego zdania co »Ruski«, przeciwnikami Ziemowita. Łatwe

[redacted]

wykluczyły od chleba kościelnego magistrów szkolnych nieumjących po polsku, ujęły się za językiem ojczystym, obyczajem ojczystym. Znaczna część zasługi narodowego odbudowania Polski za dni Łokietka przypadła w ten sposób duchowieństwu. Nie uwłacza zaś wcale zasłudze, że tak zbawienny zapał duchowieństwa dla narodowości roztliła w znacznej części obawa o dziesięcinę snopową.

Wszakże i teraz za dni arcybiskupa Bodzanty srożał jeszcze teutonizm w łonie kościoła polskiego. W dwadzieścia i pięć lat po onym sporze Probusa i tych narodowych ustawach synodalnych zagarnął zakon niemiecki północną granicę Polski, Pomorze. Zaraz nastąpiła przemiana dziesięciny snopowej w pieniężną. Straciło na tem niezmiernie wiele duchowieństwo ziem polskich, mianowicie arcybiskupstwo gnieżnieńskie i biskupstwa poznańskie i kujawskie, posiadające intratę tego rodzaju w ziemi pomorskiej. Nowa dziesięcina pieniężna warta była ledwie dwudziestą część snopowej. Wszelkie dochody kościelne, biskupie, klasztorne, parafialne, na wieki wyniszczały. Tegożsamego należało lękać się niebawem i w głębi Polski, gdyby na jej tronie zasiadł xiążę teutoński. I groziło zaiste tem większe niebezpieczeństwo z tej strony, iż jak to już złowieszczym duchem przepowiadano w owych listach do Rzymu, sami xiążęta narodowi przejęli się chęcią podkopywania zamożności kościelnej. Wszyscy trzej ostatni królowie polscy, zacząwszy od Nankierowego prześladowcy Łokietka i gwałciciela swobód duchownych w dobrach biskupich Kazimierza W. aż do najbardziej osławio-

przyjazdu. A dopiero gdyby nieprzyjechała, wybierzem sobie króla, jak to ułożono jest pomiędzy nami a nieboszczykiem królem Ludwikiem, mocą uroczystych paktów i dokumentów«.

»Prawie wszyscy« — naprzód panowie małopolscy, potem i Wielkopolanie, dotknięci bolesnym zarzutem wiarołomstwa względem króla Ludwika, ulegli natchnieniu zacnego Toporczyka z Tęczyna. Wchodząc powszechnie w myśl jego rady, zaczęto ją szerzej rozwijać i uzupełniać, dodając różne żądania, jakie należało połączyć z przyzwoleniem na królewnę Jadwigę. Jedni kazali domagać się odzyskania Rusi Czerwonej, opanowanej naprzód przez Węgrów a potem w części przez Litwę. Drudzy, nieprzyjaciele »Ruskiego«, pragnęli przywrócenia koronie ziem nadanych przez króla Ludwika xiążęciu Opolczykowi. W ten sposób dopiętemu szczęśliwie przyjęciu Jadwigi przez sejm sieradzki przyrosły ważne warunki, mające wszelki pozór poźniejszych »paktów konwentów«.

Toż gdy wreszcie po wyczerpaniu się narad przywołane zostały posły węgierskie dla powzięcia ostatecznej odpowiedzi narodu, składała się ta odpowiedź z punktów następujących. Po pierwsze, królewna Jadwiga uznana zostaje królową polską, byle stanęła w Krakowie na blizkie świątki zielone. Powtóre, przyszła królowa Jadwiga ma póki życia bawić z swoim mężem w królestwie polskiem. Po trzecie, przyłączy matka królowa ziemię Ruską nanowo do korony. Po czwarte, odzyszcze podobnież królowa i przywróci do stanu poprzedniego xięstwa Dobrzyńskie, Kujawskie, Wieluńskie, tudzież zamki i miasta

[redacted]

Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które jej mąż, król Ludwik, nadaniem onych Opolczykowi oderwał od korony. Tylko w razie dopełnienia tych warunków przyrzekają Polacy wierność Jadwidze. Inaczej, pomimo wszelkich poprzednich układów i dokumentów, przystąpi naród do wyboru króla nowego.

Na tem zakończył się sejm elekcyjny w Sieradzu. Małopolanie otrzymali zwycięztwo. Przewódzcy stronnictwa mazowieckiego, między tymi sam arcybiskup Bodzanta, odjechali w słusznem oburzeniu na płochą zmienność szlachty. Nie mogąc spuszczać się na nią, umyślono gwałtowniejszych chwycić się środków. W poufnej naradzie' między arcybiskupem Bodzantą a Ziemowitem zapadło postanowienie, niedopuścić Jadwigi do Krakowa, chyba jako małżonkę Ziemowitową. Potrzeba było ku temu zastąpić jedynie drogę krakowską i wziąć królewnę przemocą. Zdało się to zwyczajnym ze wszechmiar krokiem, nie wzbudzającym podziwu ani w cudzoziemcach ani w narodzie. Za granicą podobne zasadzki i gwałty należały podówczas do zjawisk każdodziennych, powtarzających się w życiu każdego prawie monarchy owych czasów, zacząwszy od Zygmuntowego ojca, cesarza Karola IV, pojmanego przez »kapitanów« weneckich, aż do francuzkiego króla Karola VI, który temi właśnie laty z samej obawy popadnięcia w takąż zasadzkę nieprzyjacielską rozum utracił.

Nawet w oczach Polaków a mianowicie wielkopolskich i mazowieckich zwolenników starego obyczaju narodowego, podobny zamach względem niewiasty

[redacted]

uchodził za starodawny, uświęcony zwyczaj poślubin. Toć wszelkie pojmowanie panny w małżeństwo działo się u Słowian pierwotnie tylko w kształcie poniewolnego porwania jej, któremu dopiero chrześcijaństwo potrzebą przyzwolenia panny młodej i ceremonią benedykcyi kapłańskiej nadało charakter obrzędu kościelnego. Postępował tedy Ziemowit po europejsku i po narodowemu, zamierzając porwać Jadwigę. Ale ponieważ panowie małopolscy niechybnie wzbroniliby mu podobnego zamachu, gdyby zamiar xięcia rozgłosił się przed czasem, tedy ułożono w tym celu następny plan tajemny. Za kilka tygodni tj. około zielonych świąt, przypadających w roku 1383 na 10ty dzień maja, spodziewano się przybycia Jadwigi z Węgier. Wtedy panowie krakowscy wybierali się naprzeciw młodej królowej, na uroczyste powitanie jej w Sądczu. W tęż stronę, pod tym samym pozorem umyślił zdążyć także arcybiskup Bodzanta. W jego licznym orszaku zbrojnym, prowadzonym wrzkomo dla tem większej okazałości, rzeczywiście zaś dla dokonania zamachu, miał ukrywać się xiążę Semko. Wpuszczony z arcybiskupem i wojskiem do Krakowa, spodziewał się mazowiecki Piast opanować naprzód stolicę a potem porwać królewnę....

Z wszechstronną zatem niecierpliwością oczekiwano nadejścia świątek zielonych. Na kilka dni przed świętami znani nam panowie krakowscy herbów Topor, Leliwa i Poraj, wyruszyli na powitanie do Sądcza. Z nimi spieszyli połączyć się spólnicy wielkopolscy wielkorządzca Domarat, wojewoda poznański Wincenty, z Kępy i inni. W tymże samym na pozór celu cią-

11*

[redacted]

gąc tak pilnie swej stolicy krakowskiej.« Ziemowit zaś nie mogąc ukarać za to samych Krakowian, zapragnął zemścić się na kimkolwiek, choćby mniej winnym. Przypisywał on swoją niefortunność krakowską głównie staraniom ośmnastoletniego Spytka z Melsztyna, który zapewne jako wojewoda krakowski wpływał rzeczywiście najwięcej na postanowienie mieszczan krakowskich i na otrzymaną przez nich pomoc szlachecką. Dla tego przeciwko temuż Spytkowi obrócił się wszystek gniew Ziemowitów, gotując mu dotkliwą niebawem zemstę. Tymczasem posunąwszy się z Proszowic dalej wzdłuż Wisły, stanęła cała xiążęca i arcybiskupia drużyna w bezpieczniejszem dla siebie Nowem mieście Korczynie. Umyślono tam zatrzymać się tak długo, aż oczekiwana w Sądczu królewna Jadwiga nie wjedzie w granice polskie.

Wszelako oczekujący w Sądczu panowie oczekiwali napróżno. Minęły świątki zielone a królewny nie było. Natomiast wrócił z Węgier w towarzystwie kilku szlachty węgierskiej wojewoda kaliski i starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, bawiący tam od swego poselstwa po pierwszym zjeździe sieradzkim. Przyniosł on zgromadzonym panom wiadomość, że królowa Elżbieta szczerze pragnęła przywieźć córkę do Polski, że nawet aż do Koszyc posunęła się już w tej podróży, gdy w tem niebezpieczne wiosenne wylewy wód przecięły dalszą drogę. »Jeśli panowie Polacy koniecznie tego żądają« — oświadczyli Sędziwoj i towarzyszący mu Węgrzy — »tedy królewska matka Jadwigi gotowa jest z narażeniem życia przedsięwziąć dalszą podróż do Polski. Gdyby atoli mogło stać się

inaczej, tedy życzyłaby sobie królowa widzieć się naprzód z najprzedniejszymi panami polskimi u siebie w Koszycach, dokąd ich też gwoli nowym umowom i postanowieniom zaprasza.« Dla większej zaś zachęty do wycieczki koszyckiej nadmieniono z cicha i głośno, jako nadzwyczajnie bogate dary czekają tam panów posłów. Bez wielkiej zatem trudności przystali magnaci na toż nowe poselstwo. Uboższa szlachta wróciła z niczem do domów, a panowie po nadesłaniu z Węgier zażądanych listów glejtowych zebrali się w grono dostojne, w którem na pierwszych miejscach kasztelan krakowski Dobiesław Różyc z Kurożwęk, wojewodowie krakowski Spytek z Melsztyna, kaliski Sędziwoj z Szubina i poznański Wincenty z Kępy, wreszcie wielkorządzca Domarat z kasztelanem sędomierskim Jaśkiem z Tarnowa, i wyruszyli znaną przez góry drogą do Koszyc.

Właśnie dwoma tygodniami przed niedzielą zielonych świątek, tj. około św. Jerzego, dnia 24 kwietnia skończyła królewna Jadwiga lat dwanaście. Wtedy według dawniejszych układów z dworem rakuzkim, zawieranych względem dziecinnych oblubieńców po kilkakrotnie za życia króla Ludwika, mianowicie w latach 1378 i 1380, miało nastąpić rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, z wypłatą przyrzeczonych sum posagu i wiana, tj. 200,000 czerw. zł. ze strony Wilhelmowego ojca Leopolda. Wszelako kilkuletni przeciąg czasu między chwilą owych układów a chwilą obecnego ich dopełnienia zmienił całą postać okoliczności. Wówczas mniemała rodzina, że Jadwiga z Wilhelmem usiędzie na blizkim obo

węgierskim, Marya zaś z Luxemburczykiem Zygmuntem jako sąsiadem Polski a potomkiem dawnych pretendentów do berła Piastów, obejmie koronę polską. Teraz wola narodu węgierskiego oddała koronę Węgier po śmierci króla Ludwika starszej królewnie Maryi. Polacy zaś oświadczyli się stanowczo naprzód przeciwko narzeczonemu Maryi Zygmuntowi, następnie przeciwko wszelkiemu połączeniu koron węgierskiej i polskiej na jednej skroni, a wreszcie jęli domagać się coraz wyraźniej, aby przyszła królowa polska bez względu na dawne układy familijne zawarła małżeństwo według woli narodu. To ostatnie żądanie sprzeciwiało się wszechmocnie Wilhelmowi, który jako xiążę obcy, odległy i niezbyt możny, nie wzbudzał żadnej u Polaków sympatyi. Jeśli więc królowa Elżbieta nie chciała doczekać się usunięcia także młodszej córki Jadwigi od panowania w Polsce, należało nie dopuszczać dopełnienia małżeństwa między Wilhelmem a Jadwigą, mającego odbyć się właśnie w tej porze.

Jakoż oprócz wzajemnego przywiązania młodzieńczej pary wszystkie zresztą okoliczności sprzysięgły się przeciwko jej połączeniu. W matce Elżbiecie postrzegliśmy już zdawna nieprzyjazne obudwom niemieckim zięciom usposobienie, za które w kronikarstwie niemieckiem odwdzięcza się królowej wcale niepochlebny obraz jej charakteru. Polacy zamyślali połączyć Jadwigę przemocą z xięciem własnego wyboru, a obecność wojewody Sędziwoja z Szubina na dworze królowej Elżbiety w tym samym czasie, kiedy tam mijał termin dopełnienia małżeństwa rakuzkiego, zdaje

[redacted]

się być skazówką, że na bezskuteczność tegoż terminu nie pozostały bez wpływu przeciwne Wilhelmowi rady i wymagania polskie. Nareszcie sam ojciec Wilhelmów przyczyniał się do rozchwiania związków z dworem węgierskim. Dwór ten zostawał podczas obecnej szyzmy kościelnej w niezmiennem posłuszeństwie dla rzymskiego papieża Urbana VI, a królowa Elżbieta ubiegała się nawet osobiście bogatemi darami o szczególne względy tegoż papieża. Rakuzki zaś xiążę Leopold w tak ważnej dla ówczesnych pokoleń sprawie chwycił się lekkomyślnie strony antipapieża Klemensa, i od lat kilku ku powszechnemu zgorszeniu wschodnich okolic europejskich w ścisłej spółkował z nim przyjaźni. Któreto wszystkie okoliczności sprawiły, że gdy termin św. Jerzego nadszedł, żaden z warunków dawnej ugody małżeńskiej, ani wzajemna wypłata posagu i wiana, ani ostateczne pokładziny z Jadwigą, nie wzięły skutku. Plan małżeństwa rakuzkiego nie został wprawdzie zerwanym ostatecznie przez dwór węgierski, lecz dla Polaków postradał on od tej chwili ostatniego cienia ważności.

Ztąd jadąc obecnie do Koszyc, jechali panowie polscy na g o t o w e już dzieło uwolnienia się od Wilhelma. Jedyną jeszcze trudnością, nad którą Polakom radzić wypadło w Węgrzech, było podobneż uwolnienie Jadwigi od Ziemowita. Temuż poświęcili panowie krakowscy wszystek swój trud w Koszycach. Najpotrzebniejszym zaś środkiem zabezpieczenia królewny od xięcia mazowieckiego, gdy on właśnie o gwałtownem uwiezieniu jej myślał i codziennie w siłę urastał, zdało się odroczenie pr [illegible] ego

[redacted]

przybycia Jadwigi do Krakowa. Jużto dla ujęcia Ziemowitowi sposobności do porwania Jadwigi w drodze przez Małopolskę, jużto dla dogodzenia życzeniom matki królowej, jużto wreszcie dla dowolnego tymczasem rządzenia się wszelkiemi dochodami i pożytkami pozbawionej króla korony, odroczyli magnaci małopolscy przyjazd Jadwigi do wcale odległej pory, bo aż do całego półrocza. Dopiero w listopadzie na św. Marcin miała zjechać królewna i przywdziać uroczyście koronę.

Byłoto najmilszym owocem obrad koszyckich dla królowej. Wszelkie bowiem okoliczności wymagały sprzeciwienia się niezwłocznemu odjazdowi Jadwigi. Jej wiek 12letni, widoczne panów polskich zamysły dowolnego rozrządzenia jej przyszłością i ręką, mnogość otwarcie przeciwko niej występujących nieprzyjacioł w Wielkopolsce i w Mazowszu, zresztą pretensye i nieprzyjaźń dworu rakuzkiego w razie zupełnego zerwania ślubów małżeńskich — wszystko zniewalało matkę królowę do jaknajdłuższego zatrzymywania córki przy swoim boku. Co więc tym razem na szczęście z łatwością uzyskano od Małopolan, odroczenie przybycia Jadwigi do Polski, to gotowa była Elżbieta w razie przeciwnym zrobić przedmiotem najniebezpieczniejszego sporu z narodem. Aby zaś tak długa odwłoka koronacyi nie przyniosła uszczerbku sprawie Jadwigi, wsparto ją różnemi środkami ostrożności. I tak gwoli ostatecznemu uciszeniu wojny Nałęczów i Grzymałczyków przywiedziono starostę Domarata do złożenia nareszcie rządów Wielkopolski w ręce naznaczonego mu przez królowę następcy, Pielgrzyma z

Wągleszyna, synowca byłego biskupa krakowskiego Floryana, z zachowaniem Domaratowi jedynie kasztelanii poznańskiej. Dalej nie ufając wierności niektórych urzędników, postanowiono zaprowadzić stosowne w tym względzie zmiany. Osobliwie godziło się czuwać nad Kujawami, ziemią wpół mazowiecką, tak snadnie przed laty ośmiu zawojowaną przez Władysława Białego. Poruczyła zatem królowa w Koszycach rządy Kujaw jednemu z najdoświadczeńszych stronników, panu Ściborowi Mościcowi, któremu dotychczasowi rządcy tej ziemi, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko syn Dobiesława z Kościelca musieli teraz w Węgrzech zdać swe urzędy.

Atoli te wszystkie środki zabezpieczenia tronu Jadwidze nie zadowolniły jeszcze królowej. Chciała ona całemu rodowi swemu zapewnić Polskę. Zgromadzeni panowie pod urokiem złotej wdzięczności królowej zgadzali się na wszystko. Zaczem przeciw wyraźnemu brzmieniu poprzednich dokumentów wielkopolskich, warujących wieczysty rozdział koron węgierskiej i polskiej, ustanowiono teraz w Koszycach, iż w razie śmierci Jadwigi korona polska spadnie dziedzictwem na jej starszą siostrę Maryę, małżonkę margrabiego Zygmunta. Na wypadek zaś śmierci Maryi, nie sprzeciwiają się Polacy objęciu korony węgierskiej przez królowę polską Jadwigę, ale zezwolą owszem, aby Polska i Węgry pozostały tak długo złączone z sobą, aż póki jedna z młodych królewien nie dostąpi potomstwa, nod którem obie korony wrócą znowuż do dawne[illegible]ści.

[redacted]

dysława Białego znane ze swojej przychylności dla Piastów. Jakoż miał już xiążę Semko tajnych sprzymierzeńców w ziemi kujawskiej. Należeli do nich osobliwie dwaj główni urzędnicy, Pietrasz Małocha starosta kujawski i Wojtko Dobiesławic z Kościelca kasztelan brzeski. Podejrzeni z tego względu u dworu i Małopolan, musieli obaj zdać w Koszycach urzędy Ściborowi, spieszącemu z Węgier do Kujaw. Atoli nim jeszcze nowy starosta przybył na miejsce, już stołeczny gród Kujaw, Brześć, popadł w ręce Ziemowitowe. Poddał go z rozkazu Pietrasza Małochy dnia 22 maja r. 1383 Ziemowitowemu wysłańcowi Krzesławowi z Kościelca zięć i namiestnik Pietraszów, Dzierżko Grzymalczyk. Stanął wprawdzie kilką dniami poźniej nowy starosta Scibor pod zamkiem brzeskim, i został nawet przez wrogich Semkowi mieszczan z niezmierną powitany uciechą. Gdy jednakże w trop za nim nadciągnęli Mazurowie pod wojewodą płockim Abrahamem Sochą, pan Ścibor zagrożony z jednej strony od załogi zamkowej z drugiej od Sochy, musiał chcąc niechcąc przychylić się do układów, zakończonych całkowitem opuszczeniem Brześcia i Kujaw.

Teraz w zemstę za przyjęcie Ścibora wypadł z zamku Pietrasz Małocha i powięził, okował, złupił przedniejszych mieszczan. Ledwie zaś Brześć zajęto, już i druga główna twierdza Kujaw, Kruszwica, przeszła w moc Semka. Tę niedawno przez szlachtę spólnej dzierżawie Krzesławowego brata Wojtka z Kościelca i Jakusza Kuliga poruczoną, otworzył Abrahamowi Sosze wojewodzie płockiemu w niewiele dni po opanowaniu Brześcia z rozkazu Wojtkowego ojca

a brata Dobiesława i Krzesława, spółgrododzierzca Jakusz. Bawiący w Koszycach Wojtko, świadom zamysłu tej zdrady, wracał umyślnie nadmiar leniwo do Kruszwicy, aby przybył do dom po jej poddaniu.

Tak łatwe owładnięcie ziemi kujawskiej dozwoliło młodemu Semkowi przybrać tytuł xiążęcia Kujaw. Nadto skutkiem wspomnionego powyżej układu z szlachtą Łęczycką przeszła teraz i Łęczyca w posiadanie Mazowszan. Obiedwie te zdobycze uścieliły się młodzieńczemu Piastowicowi ostatniemi już stopniami do tronu przodków. Przedsięwzięto posiąść go wreszcie, posiąść jakimkolwiek sposobem. A jako w tej porze wszystko działo się głównie gwałtownością i postrachem, tak też sam tron królewski zamierzono wziąć szturmem. Wyszły tedy wici mazowieckie po całym kraju, rozkazujące wszystkiej szlachcie królestwa stawić się na dzień ś. Wita, tj. 15 czerwca, w dwa tygodnie po całkowitem zajęciu Kujaw, na zjazd powszechny w Sieradzu. Miała tam odbyć się ostateczna ceremonia koronacyi Semkowej. Kto nie przybędzie a tem samem ukaże się przeciwnym Ziemowitowi, temu zagrożono pożogą i doszczętnem zniszczeniem włości. Przybywających, przychylnych następstwu mazowieckiemu, czekały obfite łaski.

Zjechał też niemały tłum przyjacioł. Wszystkie głosy ówczesne mówią o nadzwyczajnej liczbie stronników Ziemowitowych. Niektóre wyrażają się nawet, że »wszyscy chcieli xięcia Semka mieć królem Polskim«. Atoli ci »wszyscy« byłato sama »młodsza bracia« narodu, szlachta uboższa, chodaczki wielkopolskie i mazowieckie. Z możniejszych nadciągneli tylko lękliwsi, obawiający się zemsty xiążęc ym

okolicznościowym węzłem związani z Ziemowitem. Do tych ostatnich należał mianowicie arcybiskup Bodzanta, po Ziemowicie główna osoba zjazdu w Sieradzu. Przybył on wprawdzie w licznem towarzystwie duchownem, mając przy swoim boku dwóch biskupów, Ścibora płockiego i Mikołaja kijowskiego, dominikana. Lecz osobisty charakter arcybiskupa, znany z chwiejności małodusznej, nie dawał dostatecznej rękojmi powodzenia. Jakoż w ogólności nie sprzyjało niebo sprawie Semkowej. Zdawała się ona mieć wszelkie warunki bytu, a drobne z pozoru okoliczności zdołały podkopać ją z korzenia. Prawie »wszyscy« byli za młodym Piastem, a brak wsparcia ze strony możnowładzców krakowskich, za inną idących gwiazdą, niweczył usilność »wszystkich«. Całe duchowieństwo otaczało młodego xięcia swoją pomocą, a nieprzychylność miast, zawarcie mu bram Krakowa i Gniezna, zmuszało Semka obchodzić swoją zamierzoną teraz intronizacyę w podrzędnem wojewódzkiem mieście Sieradzu.

W stronnictwie mazowieckiem widzimy najpotężniejsze charaktery ówczesnej Polski, np. onego Bartosza z Wiszemburga, główny filar xiążęcy, tylokrotnie oddawna napróżno obalany od dworu, a małoduszność sprzymierzeńca duchownego, arcybiskupa Bodzanty, udaremniała pomoc najpotężniejszą. Dopuścił on zaraz w początkowej chwili zebrania, że gdy zgromadzona teraz w Sieradzu szlachta uboga miała przystąpić do obradnego wyboru Ziemowita, akt ten nie mógł odbyć się w głównym kościele sieradzkim, gdzie przed niewielu tygodniami utrzymała się szczę-

[redacted]

śliwie sprawa Jadwigi, lecz musiał poprzestać na ubocznym kościele dominikańskim.

Tam pod opieką gościnności zakonu, który zdawiendawna odznaczał się surowością wyobrażeń, i zbliżał się tem samem do również surowego w pewnym względzie usposobienia piastowskiej i mazowieckiej staropolszczyzny, przy współudziele jednego z dostojników tegoż zakonu, biskupa kijowskiego Mikołaja — zgromadzili się ubodzy stronnicy Ziemowita i starodawnych podań ojczystych. Zgromadzili się, aby obwołać królem polskim i ukoronować młodego Piasta. Wszelako główny mistrz tego aktu, arcybiskup Bodzanta cofnął się nagle od dopełnienia uroczystości. Zawiódłszy dwór królewski, zawiódł on teraz podobnież Ziemowita. Odradzili mu dopełnienia ceremonii koronacyjnej jacyś tajni zwolennicy małopolszczyzny, którzy zapewne tylko z obawy zemsty Mazowszan lub w chęci szkodzenia Ziemowitowi przybywszy na zjazd sieradzki, potrafili zachwiać słaby umysł arcybiskupa. Ztąd zamiast uroczystego ukoronowania Ziemowita skończyła zgromadzona w kościele szlachta na głośnem okrzyknięciu go królem, na zgiełkliwem podniesieniu go w górę i osadzeniu w krześle wysokiem, przyozdobionem wkształt tronu.

Potrzeba tylko było korony, a ta ważna na wszelki wypadek chwila byłaby się stała chwilą stanowczą. Nad czem zastanawiając się, czujemy się mimowolnie wiedzeni do powtórzenia słów dawnego opowiadacza tych dziejów, który latami swego dziecięctwa sięgał ostatnich lat Ziemowita. »Gdy roztrząśniem bacznie

wszystkie okoliczności historyi Ziemowitowej« — mówi on w lat kilkadziesiąt po tych wypadkach — »jakieś zdziwienie, owszem jakieś religijne uczucie ogarnia duszę, niepojmującą jak się stać mogło, że lubo Ziemowit powszechną już zgodą obwołany był królem polskim, zapadły przecież na jego korzyść wyrok obalono z nic nieznaczących powodów, aby poźniejsze zajęcie jego miejsca przez szczęśliwszego rywala zgotować mogło narodowi wcale odmienną przyszłość.«

Nie mogąc zdobyć korony, rzucił się Ziemowit w trzy dni po zjeździe sieradzkim do zdobywania dalszych grodów koronnych. Najpotężniejszym był Kalisz, od początku bezkrólewia upragniony cel pożądliwości wszech stronnictw. Opanowanie Kalisza przy posiadaniu już Brześcia, Kruszwicy i Łęczycy, zdołało dać zupełną przewagę Ziemowitowi. Zabrano się więc wszelkiemi siłami do oblężenia. Przewodził mu sam młody Piast. Przy nim kierował szturmami najdzielniejszy z przewodzców mazowieckich, Bartosz Wiszemburg starosta odolanowski. Nadciągnął jeszcze ku pomocy w 300 kopij szlązki xiążę Konrad na Oleśnicy. Ujęty ofiarą zamku Odolanowa, odstąpionego mu przez Bartosza, rozłożył się Szlązak z drugiej strony miasta Kalisza, opasanego w ten sposób dokoła od nieprzyjacioł. Lecz niechęć ku rządom Ziemowita, tego postrachu miast, połączona z gorącem przywiązaniem do życzliwej miastom krwi Ludwikowej, natchnęła mieszczan bohaterską odwagą. Mimo utraty jednej baszty bronili się Kaliszanie do

[redacted]

upadłego, ufając pomocy Małopolan, która w istocie nie omieszkała.

Gwałtowne bowiem wzmożenie się młodego Piastowica poruszyło Małopolskę do tem gorliwszego odporu. Ale zdolniejsi do środków dyplomatycznych niż wojennych, wcale nieskorzy do ofiar i wysileń, owszem przyzwyczajeni do sprzedawania przeciwnikom nader zyskownie swoich względów i serc, uznali panowie krakowscy za rzecz stosowną użyć do tego oporu cudzych trudów. Udając tedy w Węgrzech, jakoby teraźniejsza potęga Ziemowita przechodziła możność utrzymania się Małopolan i następstwa Jadwigi aż do jej spodziewanego przybycia w listopadzie, zażądano od królowej Elżbiety posiłków zbrojnych. Tensam Zygmunt Luxemburczyk, którego niedawno tak bezwzględnie wyparowano z królestwa, miał obecnie na żądanie Małopolan przybyć w kilkatysięcy żołnierza ku poskromieniu Mazowszan. Prócz tego dopuszczono świeżo pokrzepionym Grzymalitom odnowić wojnę przeciw Nałęczom i duchowieństwu w Wielkopolsce. Dla siebie samych zachowali Małopolanie tylko pracę dyplomatycznego łudzenia Ziemowita układami pokoju aż do niespodzianego przybycia Węgrów. Nim się to jednak powiodło, runęła pierwej sroga burza zemsty na wiarołomnego arcybiskupa Bodzantę.

Smutna zaprawdę rola padła w tych zamieszkach Bodzancie. Znieprzyjaźniwszy sobie dawniej królowę przejściem na stronę Mazowszan, znieprzyjaźnił on sobie teraz Mazowszan niedopełnieniem koronacyi Ziemowitowej. W pierwszej chwili odwetu rzucili się

12*

wszyscy na niego. Dwór królewski przestraszył Bodzantę groźbą odjęcia arcybiskupstwa. Nieprzypuszczony do starostwa kujawskiego poufnik dworski Ścibor Mościc powetował sobie sromotne wyparcie z Brześcia nielitościwem splondrowaniem arcybiskupich włości Turek i Grzegorzewo. Wielkopolscy Grzymalici Wierzbięta ze Smogulca, Grzymała z Oleśnicy kostrzyński, i Wojtko z Świerzadowa kamieński kasztelanowie, oblegli arcybiskupie miasteczko Żnin, tłumacząc się pogłoską, jakoby arcybiskup chciał Mazurów wpuścić do Żnina. Inny hufiec Grzymalitów pod Sędzimirzem z Radzic, Jaśkiem z Waldowa i dwoma Mikołajami z Sampolborku i Sabdus, głosząc już wygnanie Bodzanty z arcybiskupstwa, opanował na Pomorzu arcybiskupi gród Kamień. Mazowieckie wreszcie podjazdy, wiedzione przez dwóch braci z Kurowa, przez chorążego mazowieckiego Sławca i wojewodę płockiego Sochę, spustoszyły do szczętu dobra kościelne, splondrowały Kwieciszewo, Ostrzeszow, Złotków, Ostrowitę, Parlin większy, Parlin mniejszy, Belki, Niestrowo. Pragnąc przynajmniej Żnin uratować, pospieszył arcybiskup osobiście do tegoż miasta, i okupił sobie spokój od oblęgających je Grzymalitów podarkiem 45 grzywien i wypuszczeniem im na cały rok wszystkich Pałuckich dziesięcin swojego stołu.

Ale nie na tem koniec niedoli arcybiskupiej. Zniosłszy te wszystkie klęski z podwójną boleścią, gdyż cierpiał naprzód jako uszkodzony właściciel a nadto jako bolejący nad ruiną starannie uprawionych włości gospodarz, został arcybiskup na nową

narażony przygodę. Wkrótce po okupieniu Żnina zjechali tam do arcybiskupa w drodze ze zjazdu węgierskiego w Koszycach teraźniejszy kasztelan poznański Domarat, wiodący w swojem towarzystwie wojewodę kujawskiego Wojciecha Grzymałę z Oleśnicy, Wierzbiętę i wielu innych stronników. Celem jego przybycia był pewien sekret, który tylko samemu arcybiskupowi mógł być zwierzony. W tajnej z tego powodu rozmowie z zatrwożonym arcypasterzem oświadczył kasztelan poznański, że królowa Elżbieta wraz z margrabią Zygmuntem na wiadomość o arcybiskupim zamiarze otworzenia Ziemowitowi wszystkich grodów duchownych z Żninem i ukoronowania go królem, wysłali już posłów do stolicy apostolskiej, żądając aby papież Bodzantę jako zdrajcę złożył z urzędu.

Arcybiskup struchlał na to oznajmienie. Upewniał że jest niewinnym, zaręczał iż wszystkie zadawane mu wykroczenia są fałszem, ofiarował na to przysięgę. Ale to wszystko nie wróżyło wielkiej pociechy. Jedynym sposobem odzyskania wiary u dworu, mniemał Domarat, było natychmiestne oddanie Żnina Grzymalitom. Mimo srogość projektu chęć zabezpieczenia godności arcybiskupiej zniewalała Bodzantę przemocnie do ustąpienia. Lecz gdy arcybiskup przyzwalał, jakże boleśnie przyszło uczynić to gospodarzowi, przerażonemu myślą o niewątpliwem spustoszeniu Żnina pod rządem Grzymalitów łupiezkich. »Jeśli dla usunięcia podejrzeń dworu« — ozwał się arcybiskup ze łzami w oczach — »tobie Domaracie oddam mój Żnin, spustoszą go twoi nieprzyjaciele;

jeśli zaś nie uczynię tego, ty sam i twoi spólnicy zniszczycie go do szczętu«. Domarat odpowiedział, iż stanie się tak niechybnie. »W takim razie« — odrzekł Bodzanta — »wolę, aby to zniszczenie nastąpiło z twojej przyczyny przez Nałęczów, niż z przyczyny podejrzeń dworu przeciwko mnie.«

Ale wierny zwyczajowi swojego czasu, niewyczerpanego w odwłokach i obradach, wyprosił sobie u Domarata jeszcze noc całą do namysłu. Użył arcybiskup tej zwłoki do narady z obecnymi kanonikami. Jakimkolwiek przecież trybem obracano pytanie, zawsze wypadała w końcu tażsama ostateczność: spustoszenie Żnina przez jednych lub drugich nieprzyjacioł. Nie uradzono tedy nic lepszego nad założenie warunku, aby przynajmniej nie całej zgrai Grzymalitów a tylko jednemu z ich grona, kasztelanowi kostrzyńskiemu Grzymale, poruczony był tymczasowy rząd Żnina. Spodziewano się tym sposobem zachować sobie łatwość przekupienia jednego rządzcy i ocalić przeto bogdaj cząstkę dochodów żnińskich. Czego atoli domyśliwszy się, nie przyjęli Grzymalici warunku, żądając nawzajem aby arcybiskup przynajmniej dwóch rządzców, Grzymałę i Wierzbiętę z Smogólca, w wiązał w dzierżawę Żnina. Tak się też wreszcie stało, z dodatkiem solennej obietnicy Grzymalitów, iż żadnemi wycieczkami zbrojnemi nie będą poduszczać Nałęczów do pustoszenia dóbr żnińskich.

Takie ukaranie arcybiskupa a osobliwie towarzyszące karze odstrychnięcie się ukaranego od Mazowszan było niemałą klęską dla sprawy Ziemowita. Zgotowali mu wkrótce Małopolanie jeszcze dotkliwszą

Podczas gdy wojska mazowieckie oblęgały wciąż miasto Kalisz, Krakowianie wyglądali węgierskich przeciw Ziemowitowi posiłków. Aby one jednakże nie przybyły za poźno, należało zarzucić natychmiast pęta fortunie mazowieckiej. W tym celu zmyślono przyjaźne dla Semka chęci, i przesłano Bodzancie prośbę o zjechanie z xiążęciem do Krakowa, gwoli zawarciu przymierza i spólnemu naradzeniu się nad dobrem kraju. Przychylność Małopolan zdała się wszystkim tak cenną, odezwa krakowska tchnęła tak ponętną nadzieją blizkiego uzyskania całej ich przychylności, że arcybiskup Bodzanta, w duszy zawsze jeszcze stronnik Mazowszan, na pozór jednawca stronnictw, przybył niezwłocznie z xiążęciem do stolicy.

Wszczęły się tedy złudne między Małopolany a Ziemowitem narady, zakończone dnia 28 lipca układem, którego wszelkie korzyści płynęły wyłącznie dla Małopolan. Nie uzyskawszy w rzeczy żadnej z ich strony ofiary, obowiązał się Ziemowit powstrzymać się dobrowolnie w ciągu zwycięzkich zaborów swoich, i przez dwa następne miesiące nie podejmować żadnych kroków nieprzyjacielskich. Główny tego zobowiązania się warunek pociągał za sobą zaprzestanie dalszego oblężenia Kalisza. Jedno i drugie mierzyło wyraźnie do zguby Ziemowitowej. Atoli zadowolenie z przyjaznych stosunków z Małopolską ćmiło wszelki rozsądek. Nadbiegli do mazowieckiego obozu pod Kaliszem posłowie xięcia z rozkazem, aby natychmiast ustąpić z pod murów miejskich. Napróżno dowódzca oblężenia, żarliwy Nałęcz Bartosz z Wiszemburga, opierał się rozkazowi, i przez ośm dalszych dni

srodze wojował okolicę. Znikł on wprawdzie na chwilę zpod Kalisza, lecz jedynie w tym celu, aby na wiadomość o zgromadzaniu się w Winnicy czyli w Wińcu koło Miłosławia znacznej siły nieprzyjacielskiej pod dowództwem nowego starosty wielkopolskiego napaść znienacka na zgromadzonych, uprowadzić wielu w niewolę, zabrać mnogo koni, rynsztunków i sprzętów obozowych, i bez najmniejszej straty wrócić szczęśliwie do obozu pod Kalisz.

Któreto pomyślności wojenne za nic sobie w porównaniu z przyjaźnią Krakowian ważąc, pospieszył młody xiążę osobiście do swego wojska pod Kalisz, i dnia 14 sierpnia zniósł oblężenie. Bartosz Wiszemburczyk, główny szermierz stronnictwa mazowieckiego, dawny wróg dworu, musiał ze zgrzytem rozpuścić wojsko zwycięzkie. Zniechęciło go to nazawsze do spółki z stronnictwem mazowieckiem. Po tylukrotnych wzmiankach o jego czynach nigdzie już odtąd nie ujrzym Bartosza w obronie xięcia Semka. Złożonemu teraz orężowi mazowieckiemu najpotężniejsze ubyło ramię. Sprawa młodego Piasta, powstrzymana przez arcybiskupa niedokonaniem koronacyi w Sieradzu, wciągnięta przezeń w sidła układów krakowskich, stanęła nagle w pół biegu, zmartwiała pod urokiem podstępu Małopolan.

Ledwie bowiem ustała wojna, rozległ się na granicy Mazowsza szczęk wojennego pochodu dwunastu tysięcy Węgrów, Wołochów, Jazygów, zbrojnych w kusze i łuki, prowadzonych przez margrabiego Zygmunta i arcybiskupa ostrychomskiego Dymitra. Już oni za wiedzą Małopolan nadciągali ku

lsce, gdy w Krakowie zawierano układy z Zieowitem. Już od czterech dni obozowała odsiecz gierska pod miastem Sądczem, gdy nieświadomy bezpieczeństwa Ziemowit rozpuszczał pod Kaliszem e wojska oblężnicze. Najazd węgierski zastał go awie zupełnie rozzbrojonym. Układy krakowskie okały się jawną zdradą. Raziła ona tak dalece wszele uczucia uczciwości, że część samychże Małopon, nie wtajemniczona w podstęp układów krakowich, osobliwie Sędomierzanie, oburzyli się z tego wodu przeciwko Krakowianom.

Zanosiło się nawet na ciężką o to zwadę pomiędzy lachtą obudwu ziem małopolskich, z których jedna zymywała, iż należy dotrzymać Ziemowitowi rozejmu, uga zaś starała się okazać, iż ten rozejm przez sameż Ziemowita zerwany został. Poczytano mu za takowe rwanie ośmiudniową ze strony Bartosza Wiszemburyka przewłokę oblężenia Kalisza po dokonanem już przysiężeniu rozejmu. Nie uniewinniało to wprawie poprzedniego przez Krakowian zagajenia układw z Ziemowitem, podczas gdy wojsko węgierskie dciągało; wyraźna jednakże korzyść z tego podpu dla ogólnych widoków małopolskich uśmierzyła rótce oburzenie Sędomierczyków. Nienawykli do yt ścisłych skrupułów, uspokoili Krakowianie i swoje Sędomierzan sumienie złożeniem winy pierwego złomania rozejmu na Mazowszan, a resztę zatów przygłuszyła wrzawa świeżo wznowionej wojny, az pomyślniejszej dla Małopolan, coraz zgubniejszej Ziemowita.

Żołdactwo węgierskie złożone było z najróżnorodniejszej, po części jeszcze na wpół pogańskiej dziczy. Oszczędzając kraj Ziemowitowego brata Janusza, spokojnego hołdownika korony, rozpostarli Węgrzy tem okropniejsze spustoszenie po siołach Mazowsza Semkowego, mianowicie w okolicach Rawy, Sochaczewa, Gostynia. Wzmiankowana już dawniej srogość narodu zakarpackiego dopuszczała się wszelkich okrócieństw, na jakie tylko zdobyć się może wojna. Płonące powszędy wsie, porabowane dwory, złupione kościoły, zbeszczeszczone relikwie, przywiązały »wieczyste przekleństwo« do pamięci obecnego najazdu węgierskiego. Z Węgrami ciągnęły niestety i wojowały pospołu zastępy Małopolan, hufce krakowskie i sędomierskie. Bezbronność Mazowszana, który rozpuściwszy wojska zaciężne nie był w stanie zgromadzić nagle dostatecznej siły odpornej, zamieniała wojnę w bezprzeszkodne plądrowanie całej ziemi Semkowej.

Łatwy zaś tryumf Węgrów i margrabi Zygmunta pobudzał dumę gorliwszych stronników dworu do również srogiego teraz prześladowania Mazowszan i Nałęczów. Celował w tem osobliwie dawny poufnik i obrońca Zygmuntów, kasztelan poznański Domarat. »Chcąc w obliczu Węgrów i młodego margrabi rozpostrzeć ponad siły okazałość swojej potęgi«, a wierny zawsze swoim konnexyom niemieckim, zaciągnął naczelnik Grzymalitów tłumy zbrojnych Sasów, Pomorzan, i osadziwszy je w arcybiskupim Żninie, łupieżył z niemi w drugiej dzierżawie Ziemowitowej, w opanowanych temi czasy Kujawach. Tak usilnym zama-[illegible]om opierał się ze strony Mazowszan i Nałęczów

tylko jeden podjazd dorywczy. Byłto raczej nowy cios zemsty, wymierzony przeciwko fałszywemu przyjacielowi, arcybiskupowi Bodzancie, sprawcy nieszczęsnego rozejmu krakowskiego, niż przedsięwzięcie wojenne, zdolne powstrzymać nieprzyjaciela. Połączyli się główni naczelnicy stronnictwa mazowieckiego ze szlachtą z okolic Pałuk i innych ku wspólnemu uderzeniu na Żnin, wstrętny im jako posiadłość arcybiskupa i jako warowne przytulisko grzymalickich zaciągów z Saxonii i Pomorza. Wszelako mimo wszystkich spólnych wysileń nie zdołano wziąć grodu. Zamiast Żnina zburzono tylko bezbronne sioła arcybiskupie, arcybiskupie folwarki żninskie, arcybiskupią wieś Biskupice, arcybiskupie i grzymalickie dobra na trakcie gnieźnieńskim, wreszcie arcybiskupi dwór w Gnieźnie.

Ta nowa rana gospodarczemu sercu Bodzanty dopełniła miary jego obosiecznych klęsk i udręczeń. Zmiłowała się nad nim opatrzność i pozwoliła mu odzyskać przedmiot tylu smutków i trosk. Rozżalony ostatnią pożogą swoich folwarków, nie mogąc żadnemi prośbami i poselstwami wydobyć Żnina z rąk Grzymalitów, udał się arcybiskup osobiście do margrabi Zygmunta, gotów do wszelkich kroków pokuty i upokorzenia się, byle tylko wyzwolić Żnin od żołdactwa. Znajdował się margrabia Zygmunt natenczas w Kujawach, pod miastem Brześciem. Po kilkutygodniowej bowiem łupieży w Mazowszu Ziemowitowem przystąpiły wojska węgierskie i polskie do oblęgania miast głównych, a naprzód Brześcia. Usprawiedliwienie się i przeprosiny arcybiskupa zostały uprzejmie od Zygmunta przyjęte. Przekonał się nawzajem arc-

biskup, że owe pogróżki i zabiegi dworu u papieża względem odjęcia mu arcybiskupstwa były podstępnym wymysłem Grzymalitów. Pozwolono mu też odebrać sobie tak zdradziecko wydarty Żnin.

Chodziło tylko o sposób, jakimby tego dokazać. W tym wypadku umyślił Bodzanta oddać Domaratowi wet za wet, podstęp za podstęp. Żadnem tedy nowem żądaniem nie ostrzegając Grzymalitów, oczekiwał arcybiskup spokojnie, aż Domarat z jednym z tymczasowych zarządzców Żnina, Grzymałą z Oleśnicy, opuścił w 40 kopij Żnin, udając się do obozu Zygmuntowego. Wtedy tajni wysłańcy arcybiskupi weszli w umowę z rajcami i miejską ludnością Żnina, utrapioną podejmowaniem licznej załogi niemieckiej. Panowie mieszczanie przyrzekli wszelką przeciw załodze pomoc, gdyby arcybiskup przybył nagle do miasta, i chciał je zająć na siebie. Czem ośmielony Bodzanta stanął niespodzianie z niewielkim pocztem zbrojnym pod murami swego ukochanego Żnina.

Mieszczanie otworzyli mu bramy, i przyjęli go tak przyjaźnie, że załoga niemiecka nie ważyła się stawić oporu. Ale jakiż widok przedstawiała oku pańskiemu zamożna niegdyś siedziba arcybiskupia, kwitnące niegdyś gospodarstwo tutejsze! Wszystkie folwarki były spustoszone, role niepoobsiewane, stodoły próżne, barany i nierogacizna pobite, owce sprzedane, nic zgoła nie pozostawili łupieżcy. Aby się zbyć ich czemprędzej, aby się uwolnić od pozostałej reszty załogi, mającej w ręku jakieś zapewnienia późniejszej wypłaty żołdu, wykupił je arcybiskup od Niemców za 50 grzywien gotówką, prosząc o jak naj-

rędsze wyjście. Żołdactwo ociągało się, lecz nare-
ie piątego dnia po zjechaniu arcybiskupa zostawiło
w spokojnem posiadaniu miasta i okręgu żniń-
iego. Przywołany z Gniezna kanonik x. Jarand,
wonstanowiony zarządzca Żnina, miał zająć się
krzeszeniem dawnej jego świetności gospodarczej.

Takie przywrócenie arcybiskupa do dóbr zaję-
ch i łaski dworskiej torowało drogę podobnemuż
lgowaniu zawziętości przeciw młodemu xięciu Ma-
wsza. Zadane mu dotąd klęski czyniły go na długi
as niezdolnym nowych zamachów. W ogólności całe
ronnictwo narodowe, o ile obrońcy Ziemowita na
ą nazwę zasługiwali, jawnie omdlało. Wyliczona po-
wyżej mnogość dowódzców przy napadzie Mazowszan
i Nałęczów na Żnin, wespół z bezskutecznością napadu
okazują, jak szczupłemi siłami rozrządzał każdy
z dowódzców, jak licznej potrzeba było spółki, aby
akątaką podjąć wyprawę. Do blizkiego przybycia
Jadwigi nie mogły siły Mazowszan urość z łatwością.
Mogli więc Węgrzy bez lęku zaniechać dalszego do-
bywania Brześcia z resztą grodów Ziemowitowych
przyzwolić na zawieszenie broni z Mazowszem.

Pośrednikiem między dworem królewskim w oso-
bie margrabiego Zygmunta a młodym Piastem wystą-
pił pod Brześciem stary zniemczały Piast, znany
miłośnik pokoju, szwagier Semkowy, niezbyt życz-
liwy wzmaganiu się w Polsce zbrojnej potęgi Zyg-
munta, Władysław xiążę na Opolu i części Kujaw.
Zgodzono się na rozejm półroczny, mający trwać od
chwili obecnej aż do przyszłych świąt wielkanocnych.
Przez wzgląd na potrzebę dalszych wtedy układów

z Ziemowitem pozostawiono go aż do tego czasu w dzierżeniu zajętej przed półroczem części ziemi kujawskiej z niektóremi innemi miastami i grodami, jak np. Kruszwica i Mogilno. W którytо sposób ochroniwszy Małopolan od Ziemowita, wrócili Węgrzy i Zygmunt, »obarczeni bogatemi łupami i wiecznystem przekleństwem«, nazad zkąd przyszli, do Węgier.

W tężsamą stronę zwróciły się w uspokojonej teraz na chwilę Polsce wszystkich oczy i myśli. Nadchodził bowiem dzień św. Marcina a z nim termin przyjazdu młodzieńczej królewny do Krakowa. Dla zupełnego ubezpieczenia matki-królowej względem przyrzeczonej Jadwidze wolności powrócenia po koronacyi w Krakowie na trzy dalsze lata do Węgier zebrał wojewoda kaliski i generalny starosta krakowski, pan Sędziwoj z Szubina, grono najznamienitszej młodzieży, po największej części swoich własnych bratanków, i w towarzystwie kilku innych panów krakowskich, mianowicie kasztelana sędomierskiego Jaśka z Tarnowa, odjechał z młodzieńcami do Węgier na dwór królowej, aby ich tam pozostawić w zakład powrotu Jadwigi po koronacyi. Królowa Elżbieta bawiła podówczas wcale daleko od granic polskich, obrawszy sobie tę porę do zwidzenia południowych prowincyj, w szczególności nadadryatyckiej Dalmacyi. Tam w mieście Jadrze czyli Raguzie stanął przed nią Toporczyk Sędziwoj z zakładnikami, prosząc o zgodne z układami Koszyckiemi wyprawienie córki do Polski. Królowa z tych samych pobudek, które już w Koszycach nakazywały jej odwlekać jak najdłużej odjazd królewny, oświadczyła przeciw wszelkim

oczekiwaniom, iż nie może w tej chwili rozłączyć się z Jadwigą.

Ta odpowiedź obruszyła niewchodzącego w pobudki królowej Sędziwoja. On w powstrzymaniu królewny widział jedynie szkodę swojego kraju. W nagrodę najwytrwalszej wierności doznawali Polacy od królowej raz poraz przykrych zawodów. Już najprzychylniejsi stronnicy dworu tracili wreszcie cierpliwość. Osobliwie Toporczyk Sędziwoj, najrozumniejszy z przewodzców małopolskich, przenoszący zawsze rzecz pospolitą nad zaślepienie osobistych widoków i konnexyj, zaczął powątpiewać o możności utrzymania dalszych stosunków z dworem węgierskim. Czem zatrwożona królowa weszła w tem ściślejsze związki z innymi panami krakowskimi, zwłaszcza Leliwitą Jaśkiem z Tarnowa. Ten okazał się bezwarunkowo oddanym sprawie królewskiej. Ułożono zmowę między dworem a Leliwitą z Tarnowa, obowiązującą go do spiesznego przed Sędziwojem powrotu do Krakowa, gdzie ma objąć natychmiast zamek krakowski, dotychczas pod strażą generalnego starosty Sędziwoja będący i otworzyć go nadesłanym przez królowę rotom węgierskim.

Już Jaśko w podróż wyruszył, gdy mądry Toporczyk Sędziwoj powziął wiadomość o podstępie. Wypadło więc uprzedzić koniecznie Leliwitę w Krakowie. Lecz chcąc już odjechać z swymi zakładnikami, ujrzał się Sędziwoj z całą drużyną podróżną przyaresztowanym u dworu. W takiem niebezpieczeństwie sprawy publicznej nie pozostało staroście nic innego, jak poświęcić młodzież koronną, swoich własnych

bratanków, mściwemu gniewowi matki-królowej, i z narażeniem życia własnego umknąć w pogoń za Jaśkiem. Nie ufając zresztą szczęściu własnemu, wysłał pan Sędziwoj naprzód gońca do Polski, mającego na wszelki sposób prześcignąć Jaśka. Ten zaniósł Krakowianom surowy rozkaz starosty, aby w żadnym razie nie wpuszczali Węgrów do zamku, chociażby nawet otrzymać mieli pewną wiadomość, że starostę Sędziwoja żywcem spalono w Węgrzech. Poczem wyprawił Sędziwoj cichaczem konie przytrzymanych młodzieńców w drogę przed sobą, i kazawszy je rozstawić wzdłuż całego traktu do Polski, zajął się przygotowaniami do ucieczki....

Powiodła mu się ona szczęśliwie. Rozstawne konie uniosły go wiatrem do Polski. W przeciągu jednej doby stanął Toporczyk konno z Dalmacyi w ziemi krakowskiej. Sześćdziesiąt mil, jak nam spółczesny świadek donosi, a małoco poźniejszy opowiadacz dodaje: 60 mil węgierskich, większych niźli niemieckie, ubiegł w 24 godzinach gorliwy zamku krakowskiego zarządca. Służyły mu do tego konie, wprawione podówczas do biegu środkami umiejętności i zabobonu, między innemi namazywaniem nóg szpikiem z goleni jelenich, a zagrzewała go żarliwość sprawy publicznej, spoczywającej w Małopolsce na barkach kilkunastu możnowładnych spółzawodników. Powitany radośnie w bezpiecznie dochowanym zamku krakowskim, podniósł starosta przed panami małopolskimi głośną skargę przeciwko dworowi węgierskiemu. Zawtórzył jej powszechny głos jawnego nakoniec zniecierpliwienia i niechęci. Uczynili już Małopolanie dla

królowej wszystko co tylko mogli. Powstrzymując w kościele sieradzkim wymową Jaśka Tęczyńskiego blizki już wybór Semka, broniąc temu Semkowi wszelkiego przystępu do Krakowa, przyzwalając w Koszycach na nową zwłokę koronacyi Jadwigi, zwodząc Semka podstępnym rozejmem w Krakowie, pustosząc wreszcie wespół z Węgrami krainy mazowieckie, posunęła się Małopolska w swojem wylaniu dla dworu poza wszelkie granice godziwości. Tak wierne służby wymagały skorszego ze strony królowej uwzględnienia życzeń narodu, nadesłania wreszcie Jadwigi. Przeciwny postępek dworu sprawił jawne dlań oziębnięcie. Zaszła nader niebezpieczna dla Jadwigi zmiana w umysłach. Z Jadwigą cała przyszła Polska znalazła się w niebezpieczeństwie....

Zapowiedziany już do Lelowa zjazd panów małopolskich został po przybyciu Sędziwojowym odwołany, i w chęci nieznacznego zbliżenia się ku Wielkopolsce na dzień 2 marca r. 1384 do miasta Radomska przeniesiony. Nieobecny zwyczajnie na zjazdach małopolskich arcybiskup Bodzanta, niemiły Krakowianom dawny zwolennik Semków, brata się z nimi w Radomsku. Grożąca ztąd dworowi niepomyślność zmusza królowę Elżbietę do szukania sobie coraz potrzebniejszych sprzymierzeńców w samej rodzinie Ziemowitowej. Zdarza się na szczęście takowy w osobie rodzonego brata Ziemowitowego, onego »rozumnego« Janusza, xięcia mazowieckiego na Czersku, Warszawie i Zakroczymie. Dokumentem z dnia 20 grudnia r. 1383 obdarza go królowa dostojnością domownika dworu królewskiego, z corocznym na żupie

bocheńskiej dochodem 2400 zł. węgierskich, za które xiążę Janusz przyrzeka Elżbiecie »we wszystkich potrzebach i trudnościach przeciw jakiemukolwiek spółzawodnikowi« dostawić pomoc trzydziestu lub więcej kopijników. Nadto idąc za podszeptem niektórych grzymalickich Wielkopolan wyprawiła królowa później w tych »potrzebach i trudnościach« młodego Luxemburczyka gwoli objęciu rządów namiestniczych w Krakowie. Atoli spieszny jego pochód ku Polsce zastał większość Małopolan teraz wcale inaczej usposobioną. Przywitano go jeszcze po tamtej stronie Karpat w tenże sam sposób, w jaki pierwotnie po śmierci króla Ludwika pożegnano go z tej strony gór. Dowiedziawszy się o nadciąganiu Zygmunta ku granicom, złożyła szlachta małopolska dla przecięcia mu drogi zbrojny obóz pod Sądczem. Ztąd wyprawiono doń posłów z upomnieniem, aby nie wkraczał do Polski, ile że go sobie ani królem ani rządzcą królewskim nie obrali; a jeśli się nie cofnie, tedy uderzą nań zbrojną ręką. Zygmunt musiał zpoza gór układać się z Krakowianami. Wszelkie przez królowę w ostatnich czasach zamierzone środki chybiały. Sprawa Jadwigi zachwiała się w najgłębszych podwalinach.

Im bliższe jednak niebezpieczeństwo groziło rodzinie Andegaweńskiej, tem trudniej było wymagać od królowej, aby dotychczasowe przeszkody w nadesłaniu królewny nie nabawiały jej podobnegoż niepokoju i nadal. Od śmierci króla Ludwika przybyło niespełna dwunastoletniej królewnie dopiero półtora roku, zbyt mało zaprawdę do ochronienia jej na tronie od niewoli w ręku przemocy. Sami Polacy objawiali coraz

otwarciej zamiar samowolnego władania losem swojej młodocianej królewny a osobliwie rozporządzenia jej ręką, bez względu na dawne skłonności i dawne związki. Czem zagrożona a ciągle jeszcze nierozstrzygnięta sprawa małżeństwa rakuzkiego narażała matkę-królowę w razie wysłania Jadwigi do Krakowa na powiększenie otaczających ją zewsząd niebezpieczeństw węgierskich domiarem pocisków i zamachów rakuzkich. Zresztą oprócz nader groźnych opiekunów królewny Małopolan widziała Elżbieta większą połowę Polski, Wielkopolan, Mazowszan, Ziemowita, jawnymi przeciwnikami Jadwigi. Nie dziw tedy, że królowa tak uporczywie wzbraniała się oddać córkę Polakom. Macierzyńskie jej serce miało jedynie wybór między utratą korony dla Jadwigi lub bolesnem poświęceniem jej bezwzględnemu zrządzeniu losów i ludzi.

W tak niebezpiecznym składzie okoliczności uwisła sprawa Jadwigi już tylko na gorliwej pomocy jednego rodu małopolskiego. Podczas gdy większość Polski nie wyznawała nigdy współczucia dla Jadwigi, gdy ogół stronnictwa małopolskiego ostygł już dla niej, widzimy nareszcie tylko jedną z dwóch głównych społeczności herbowych Małopolski, i to właśnie nowszą społeczność Leliwę do ostatka wierną dworowi. Jak bowiem następstwo Jadwigi było w ogólności zjawiskiem nowego dla Polski czasu i obyczaju, jak tylko Małopolanie, zwolennicy nowoświetczyzny, sprzyjają temu zjawisku, tak też w obecnem zobojętnieniu dlań Małopolan im starożytniejszym jest który z rodów małopolskich, tem głośniej budzi się w nim niechęć ku dworowi a sympatya ku stronnictwu staroświet-

czyzny; im nowszym który, tem uporczywsza wierność skłania go do wytrwania przy nowej sprawie. Ztąd dawniejsi Toporczykowie odstręczają się wreszcie na chwilę wraz z swoim przewódzcą Sędziwojem z Szubina od popierania dworu; nowsi zaś Leliwici, mianowicie Melsztyńscy i Tarnowscy służą Jadwidze za ostatnią spójnię z narodem. Świadkiem Jadra jak ścisłe poufnictwo łączyło Leliwitę Jaśka z Tarnowa przeciw własnym współziemianom małopolskim ze sprawą i rodziną królewską. Również do ostatka wiernym i oddanym dworowi obaczym wkrótce jego brata Spytka z Melsztyna.

Za pomocą tak wytrwałych obrońców, szukających w tem głównie i nie na próżno swojej własnej korzyści, uzyskał dwór węgierski jeszcze niektóre przyzwolenia od szlachty. I tak na owym zjeździe w Radomsku dnia 2 marca 1384 skłoniono się przesłać królowej Elżbiecie przez jedynego szlachcica Przecława Wanwelskiego, jako ostatniego już posła, ostatnie upomnienie, aby pod utratą korony wyprawiła córkę do Polski w przeciągu dwóch miesięcy. Jeśli Jadwiga do tej pory nie stanie w Polsce, przystąpią Polacy nie wątpliwie do nowego wyboru. Ponosiła Jadwiga w razie takiej elekcyi niemałą zapewne stratę, ale szkodowali na tem podobnież i Polacy, osobliwie Małopolanie, najbardziej zaś możne domy krakowskie, zagrożone teraz w osiągnieniu swoich świetnych widoków za pomocą ręki Jadwigi. Dla tego mimo wszelkie zarzekanie się dalszych poselstw nie zabrakło poźniej jeszcze i chęci i osób do nowego orędownictwa. Aby przecież uspokoić rozdrażnienie prze-

ciwników najbezwzględniejszych, związano się publicznie ślubem rycerskim nie wyprawiać więcej żadnego posła do Węgier, ogłaszając każdego człowiekiem bez czci i wiary, ktoby takowe poselstwa doradzał albo spełnił.

Zaczem pewni, że po tak stanowczem oświadczeniu Jadwiga na św. Stanisław nieochybnie przybędzie, zjechali panowie małopolscy, Toporczykowie i Leliwici, wojewoda kaliski a oraz starosta krakowski Sędziwoj z Szubina, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, Jaśko z Tarnowa kasztelan sędomierski, Piotr Szczekocki kasztelan lubelski, jakoteż inni na zwykłe miejsce powitania do Sądcza. Wszakże w odpowiedź na oświadczenie Przecława Wanwelskiego wyprawiła królowa do Polski nie Jadwigę lecz (jak o tem wyżej nadmieniono) margrabiego Zygmunta z wojskiem i tytułem gubernatorskim. Ten otrzymawszy od panów i nadbiegłej tymczasem szlachty zbrojnej owo surowe wezwanie do odwrotu, zażądał przez wyprawionych do siebie gońców polskich, aby przynajmniej kilku panów krakowskich zjechało ku niemu do Lubowli. Chce albowiem radzić z nimi względem losu onych młodzieńców polskich, mniemanych zakładników powrotu Jadwigi do Węgier, zostawionych przez Sędziwoja w ręku królowej a przez nią w więzieniu odtąd trzymanych. Takie odezwanie się do uczuć rodzinnych odniosło pomyślny skutek. Udał się do Zygmunta w Lubowli Sędziwoj z Szubina, dotknięty najboleśniej losem młodzieńców, swoich po większej części bratanków, pomiędzy którymi żal kronikarzom osobliwie Maćka, młodego podkomorzego kaliskiego.

Do Sędziwoja przyłączyli się obaj przewódzcy Leliwitów, wojewoda Spytko z Melsztyna i kasztelan Jaśko z Tarnowa. Po długich układach, w których panowie polscy żądali uwolnienia młodzieży, Zygmunt zaś w imieniu królowej domagał się ostatniej zwłoki nadesłania Jadwigi, stanęła wreszcie zgoda, obowiązująca królowę do rychłego uwolnienia młodzieńców, Polaków zaś do dalszego za to oczekiwania Jadwigi przez krótki jeszcze przeciąg trzech tygodniowy, aż do świątek zielonych, przypadających w tym roku na dzień 20 maja.

Zgromadzeni w Sądczu panowie przychylili się do tej ugody. Ponieważ ona jednak nowy stawiła termin, przeto okazało się rzeczą potrzebną, zdaje się nawet konieczną, oznajmić królowej powszechne przyzwolenie szlachty krakowskiej na tę ostatnią odwłokę. Podjął się tego poselstwa z ramienia panów sandeckich skory do każdej wycieczki za Karpaty wojewoda krakowski Spytko Melsztyński z kasztelanem lubelskim Piotrem Kmitą Szczekockim. Dla tem mocniejszego przez nich zapewnienia królowej, że odezwa obecna jest już nieodmiennie ostatnią, związali się wszyscy panowie szlachta nowym ślubem wzajemnym i obietnicą pisemną, jako tylko do blizkich świątek zielonych czekać będą królewny. Jeśli zaś nie zjedzie do ostatniego dnia świąt, tj. do czwartku, natenczas przysięgają sobie, wsiąść społem na koń, i niespocząć pierwej przy ognisku domowem, aż póki sobie nie obiorą xiążęcia, któryby panował koronie polski.

Już wojewoda krakowski i kasztelan lubelski mieli z tem wybrać się w drogę, gdy nagle jeden z obecnej szlachty, Przecław Wanwelski, dawniejszy poseł do Węgier, wyskoczył w pośrodek koła obradnego, wołając; ›Panowie bracia! Niedawno temu wyprawiliście mię z ostatniego zjazdu w Radomsku w poselstwie do królowej jejmości z prośbą o przysłanie królewny. Upewniono ją wówczas, iż żadnego odtąd posła nie będziecie wyprawiać więcej do Węgier. Tymczasem teraz uchwalacie znowu poselstwo, czyniąc mię kłamcą. Nie mogę tedy zezwolić na to, i proszę abyście odtąd nikogo już w posły nie wyprawiali, inaczej nie tylko ja lecz i wy wszyscy hańbę kłamców ściągniecie na się‹. Zgromadzeni panowie uznali sprawiedliwość tego rycersko-honorowego *Niepozwalam.* Przeniesiono cofnięcie całej uchwały poselskiej nad pogwałcenie słuszności głosu jednego. Dane wojewodzie Spytkowi i kasztelanowi Szczekockiemu pełnomocnictwo poselskie zostało natychmiast odwołane, a nadto wyszedł zakaz, aby nikt ze szlachty nie śmiał udawać się do Węgier.

Ale gorliwych poufników dworu, Leliwitów, nie zdołał powstrzymać zakaz podobny. Osobliwie młodego, już teraz 19letniego wojewodę Spytka z Melsztyna ciągnęło serce za góry. Godzi się o tem bliższa wiadomość. Żyła tam przyszła jego małżonka, piękna Węgierka Elżbieta, poznana i pokochana w pobliżu dworu Jadwigi. Była ona córką możnego ›barona‹ czyli dostojnika węgierskiego ›Wojdefiomrich‹ tj. tyle co ›Wojdafi Emryk‹ czyli z węgierska ›wojewodzic Emeryk‹. Pomiędzy dostojnikami ówczesnej

korony węgierskiej słynie osobliwie wojewoda i potomek wojewodów Emeryk nazwiskiem rodowem Bubek, piastujący temiż czasy godność węgierskiego starosty Rusi Czerwonej. Oprócz tego rusko-starościńskiego sąsiedztwa Bubeków z poblizkimi Leliwitami z Melsztyna i Tarnowa, napotykamy jeszcze wiele innych śladów spólności między pomienioną rodziną węgierską a naszemi obudwoma domami małopolskiemi.

Bubekowie należeli od czasów Łokietkowych do przyjacioł i stronników korony polskiej, doznającej od nich znamienitej przeciw zachodnim cudzoziemcom pomocy zbrojnej, za którą przodkowie teraźniejszego starosty ruskiego Emeryka odnosili od Władysława Łokietka nader pochlebne dokumenta i posiadłości. Tenże starosta Emeryk zaprzyjaźniony przez swoją rodzinę w takiż sam sposób z szlachtą krakowską jak nasi Leliwici przez swoje posiadłości w Rusi Czerwonej ze szlachtą jego starostwa ruskiego, okazuje się nadto wyznawcą tejsamej opinii politycznej, o jaką teraz walczyli panowie z Melsztyna i Tarnowa. Mianowicie celował on żarliwą nienawiścią ku wygnanemu z Polski Zygmuntowi Luxemburczykowi, i przodkując poźniej całemu anti-teutońskiemu stronnictwu w Węgrzech, nie mniej niebezpieczne jak teraźniejsi polscy nieprzyjaciele Zygmunta podniecał mu rozruchy. Bywszy zresztą banem Dalmacyi, wojewodą siedmiogrodzkim a po Władysławie Opolczyku nawet palatynem czyli wielkim hrabią węgierskim, jaśniał »starosta całego państwa Ruskiego Emeryk« tyląż zaszczytami i bogactwy co jego sąsiedzi Leli-

i. Możemy tedy przyjąć za pewne, że w córce o to »wojewodów potomka« Emeryka, w możnej rościance ruskiej, rozmiłował się młodzieńczy wo-oda krakowski.

I trudno było zaiste uczynić wybór szczęśliwszy. lzięki starościanki nęciły oko, a zawiązane przez powinowactwo ze starościńskim domem Rusi Czernej dogadzało zamysłom ambicyi familijnej. Prają bowiem Rusi Czerwonej dla Polski a starostwa óbr ruskich dla siebie samych, uzyskiwali Leliwici kolligacyą nadzieję jak najłatwiejszego po Bubeh następstwa w ich zyskownym urzędzie ruskim. szem właściwa ówczesnemu urzędowaniu samowłaść a nawet dość często dziedziczność urzędników walala spodziewać się Leliwitom, że gdy przyjdzie s odzyskania Rusi Czerwonej, gdy Leliwici będą li zająć w niej najwyższe dostojeństwa i posiadło- władający tamże starosta węgierski Emeryk przez ląd na korzyść rodziny zięcia swojego nie zechce rać się przemocnie posięściu Rusi przez Polskę odzinę zięcia swojego. Równie więc ważną dla ju jak pożądaną dla oblubieńca była zatatrzańska dźba młodego pana z Melsztyna, i niedziw że tko dla niej bieżał tak chętnie do Węgier na dwór ki-królowej. Jakoż i teraz bez względu na ode pełnomocnictwa i zakaz dalszych podróży za Kar- pospieszył młodzieńczy wojewoda samowolnie Dunaj, jako ostatni znany nam poseł w sprawie wigi, zapraszając ją nieodzownie na zielone świątki Polski.

Atoli i te ostatnie zaprosiny nie skłoniły jeszcze matki-królowej do wydania córki Polakom. Nastąpiło to dopiero w cztery miesiące poźniej, w początkach października po odbytych jeszcze przez Mało i Wielkopolskę dwóch nieznanych nam bliżej zjazdach sejmowych. Na pierwszym, odprawionym przez Małopolan w Krakowie śród lata r. 1384, uchwalono ku położeniu raz końca temu opłakanemu stanowi kraju złożyć w święto narodzenia N. Panny, dnia 8 września powszechny sejm narodowy, na co jednak nie przystali Wielkopolanie. Na drugim zjeździe, odbytym przez samych Wielkopolan, we dwa tygodnie po tejże uroczystości N. Panny, około 22 września, miano już przystąpić do ostatecznego wyboru króla, gdy wreszcie Jadwiga pojawiła się w Polsce.

Stał się ten upragniony wypadek tem potrzebniejszym, im sroższy bezrząd rozpostarł się temi czasy po całym kraju. Jak w powietrzu przed wschodem dnia podniosła się w Polsce bezpośrednio przed wznijściem Jadwigi »tak okropna zamieszka, jakiej od wieku wieków nie pomni pamięć ludzka«. Dośćby już było wyobrazić sobie zawichrzenie powszechne z opowiedzianego tu nawału zjazdów, najść zagranicznych, wojen domowych. Ale ileżto jeszcze bądź koniecznych ztąd wynikłości, bądź przypadkowych przygód i nieszczęść, powiększało burzę obecnych czasów. Aby zrozumieć nadzwyczajną radość z przyjścia Jadwigi, należy bogdaj przelotnie rzucić okiem na pojedyńcze chmury tego zamętu, nad którym wreszcie zajaśnieć ma światła postać trzynastoletniej królewny.

Już samej mnogości tegoczesnych sejmików towarzyszyła niemała liczba utrapień. Nawet pożniejsze czasy pokoju publicznego uskarżają się niekiedy na uciążliwość zbyt ciężkich zjazdów obradnych. O ileż srożej ciężyły one w teraźniejszych rozruchach całej szlachcie ubogiej, odrywanej niemi pod utratą znaczenia szlacheckiego od obrony domu i uprawy zagonu — gniotły one całą najechaną okolicę wszelkiemi plagami oblężenia nieprzyjacielskiego, utrzymywały kraj cały w ustawicznym ruchu i zgiełku. Najbliższem dalej następstwem powszechnego wzburzenia i rozterku z ciągłych zjazdów i wstrząśnien wojny domowej były różnego rodzaju gwałty, zajazdy i rozboje.

Oto np. Grzymała z Oleśnicy z kasztelanem kujawskim Wojtkiem młodszym uprowadzają mieszczanom Łekneńskim stado koni z pastwiska. Mieszczanie bieżą w pogoń za łupiezcami, lecz wpadłszy w zasadzkę, muszą tył podać, i gnani wzajemnie od nieprzyjacioł, naprowadzają ich na swoje miasteczko Łekno, które wkrótce przez najezdzców w perzynę się obraca. Oto Dobiesław z Golańczy i pobratani z nim dzierżawcy grodu Uścia na wiadomość że pan Przecław Jakuszowic z Gołuchowa gości z matką Anastazyą w swoim bogatym dworze Welińskim, wyprawiają zbrojną drużynę, aby go pojmać i złupić. Podjazd nie może zdobyć mocno obwarowanego dworu i podpala budynek, z którego wyskakujący zśród płomieni Przecław wraz z matką i czeladzią dostaje się w niewolę, podczas gdy konie z całym dobytkiem dworskim idą w podział pomiędzy Dobiesława i braci, zyskujących tą sprawką do tysiąca pięciuset grzy-

wien. Oto wreszcie Sędziwoj Świdwa porywa i więzi podobnymże sposobem pana Mikołaja z Jastrowa. Zatoż bracia obudwóch jeńców, Jeracz z Siedlca brat Przecława Gołuchowskiego, i Janko z Szamotuł brat Mikołajów, mszcząc się na bracie Sędziwojowym a spólniku Dobiesława z Golańczy, Marcinie ze Zwonowa, którego obaj na gościńcu poznańskim napadają, śmiertelnie ranią i również w niewolę biorą.

Rozgałęzżały się wprawdzie tym sposobem zwady obecne po całym kraju, ale nie były przeto wypływem osobliwszej srogości pokoleń tamtoczesnych, ani też wielkiego rozlewu krwi nie sprawiały. Chodziło głównie o okup, o rumaki pod wierzch, o barany »na rzeź«. A co orężem zdobyto na przeciwnikach, to zwyczajnie w wesołej biesiadzie spożyło się z przyjaciołmi. Toć sam teraźniejszy generał - starosta Wielkopolski, pan Pielgrzym z Wągleszyna, głośny na cały kraj pasibrzuch, jedynie dlatego podejmował wojenne na pozór wyprawy przeciwko Mazowszanom albo Szlązakom, aby »nie mogąc już dla zrujnowanej fortuny sutych wyprawiać biesiad«, łupić mógł pochodami swojemi włości kościelne ku nowym z tego ucztom i godom. Ztąd w całą wrzawę tegoczesnych napadów, rozbojów i gęstych »zawołań« czyli okrzyków herbowych »Łodzia!« »Nałęcz!« »Grzymała!« itp., któremi kmiecie sioł napadniętych zwoływali się ku pogoni nieprzyjaciela — miesza się do połowy brzęk hucznych biesiad.

Śród takiegoto brzęku w kasztelu wolborskim wysłannik starosty sieradzkiego Drogosza, Jakusz Guczkowski, mając opanować warowne miasteczko

olborz, bankietuje za stołem z rządzcą kasztelanii łborskiej, xiędzem kanonikiem władysławskim Henciem, a tymczasem orężna jego czeladź wchodzi)kojnie do kasztelu i już go nie opuszcza. Nieco źniej, znany nam kasztelan nakielski Świdwa, zaięty stronnik Nałęczów, ucztuje przyjaźnie z owym onnikiem Grzymalitów lecz nadewszystko przyjalem wesołych biesiad starostą Wielkopolskim Pielzymem, a tymczasem Grzymalita Domarat pustoszy ı włości koło Szamotuł. Któráto niefortunna bieda stała się Świdwie jedynie karą za dawniejszy der pomyślny napad na inną cudzą ucztę, tj. na pę, wyprawioną przez p. Jeracza Mroczka z Obork na cześć zmarłej wójtowej z Obornik Januszowej. hcąc smutek żałoby bogdaj w części zamienić w pochę rozweselenia«, podjął Jeracz zgromadzonych wczas przyjacioł sutą do poźnej nocy biesiadą, po órej nazajutrz rano obudził śpiących gości najazd łęcza Świdwy z tłumem stronników, zakończony wolą gospodarza uczty i wszystkich biesiadników, iercią wójta obornickiego Janusza, zrabowaniem szelkiego mienia, nawet sukień, pościeli i »klejnow« niewieścich. Wszystkie łupy podobne szły podzian i marnotrawstwem w rozsypkę po całym kraju, jeszcze po wielu latach przypominano sobie z poiwem, że za czasów łupiezkiej zamieszki po śmierci óla Ludwika można było kupić »wołu albo krowę dwa grosze, barana albo owcę a nawet kozła ozę zaś niezawodnie) za trzy szelągi«.

Do tak obfitego żeru zlatywali z dalekich stron apieżnicy. Mianowicie ze Szlązka wdzierali się xią-

żęta i rycerstwo po łup do Polski. Zniemczała szlachta głogowska pustoszyła bezkarnie ziemię Wschowską. Xiążę Konrad na Oleśnicy pod pozorem wspierania Ziemowita czychał na Odolanów, a tymczasem zdradą owładnął Poniec, który nie mogąc być zatrzymanym długo przez zgraję napastniczą, został przynajmniej spalony przez nią. Owszem z nader odległych ziem wcale zapomniane postacie zmierzają teraz do Polski, domagając się władzy nad nią. Takie uroszczenie prowadzi z benedyktyńskiego klasztoru w Dywionie znanego wichrzyciela Władysława Białego po raz któryś na ziemię polską. Antipapież Klemens VII uzbraja go zupełnem rozwiązaniem z ślubów zakonnych i gorącą zachętą do zdobycia sobie królestwa Piastów, któremu według podsunionych przez Białego słów bulli Klemensowej — »od wieku wieków nie panowały nigdy niewiasty«. A ponieważ antipapież Klemens dawniej napomknionym sposobem sprzymierzony był z ojcem rakuzkiego oblubieńca naszej Jadwigi, awanturniczym xiążęciem rakuzkim Leopoldem, przeto dana Władysławowi Białemu przez antipapieża podnieta do zawichrzenia Polski ułatwia niejako rakuzkiemu xiążątku drogę do jej korony, i nową przeszkodę uspokojeniu kraju i zamysłom panów małopolskich podnosi.

Jakoż w istocie opuścił Biały temi czasy swój klasztor, i przedarłszy się drogą nowych przygód do Polski, miał swojemi uroszczeniami powiększyć jej zamęt teraźniejszy. Lecz upadek Piastów w osobie samego Ziemowita, z tylu względów bliższego sercu i koronie narodu niż rozkapturzony Władysław,

odjął mu wszelką możność uzyskania stronników, nawet rozgłosu. Powszechnem tedy milczeniem przyjęty i pożegnany, ciągnie mnich »Biały« nazad do swojego klasztoru, i cały żywot w błędnej sterawszy włóczędze, umiera w podróży w mieście Strasburgu. Wszakże nawet po śmierci spoczynku zwłokom swoim nie dając, kazał umierający zawieźć je do Dywionu. Tam one po dziś dzień leżą, uczczone świeżo odgrzebanym nagrobkiem i corocznem za duszę »króla Lancelota« nabożeństwem żałobnem.

Liczbę tylu różnorodnych najezdzców wzburzonej Polski pomnożył inny, straszniejszy gość, powietrze. W dwadzieścia lat po swoich ostatnich odwiedzinach wróciło ono z owym niespokojnym mnichem benedyktyńskim znowuż od zachodu nad Wisłę. Toteż głównie osoby duchowne, prałaci i kanonicy, tj. ludzie najwykwintniejszego wówczas sposobu życia doznawali jego srogości. Zgodne w tem z dżumą z r. 1361, która także stanom możniejszym i życiu łakotniejszemu największą zadała klęskę — zadowolone z bagnistej atmosfery Polski ówczesnej jako swego najmilszego żywiołu, zabijało powietrze słabych a pogrobowców rozpröszało w mniemane przytułki bezpieczeństwa, w okolice górzyste, w lasy, po całym kraju. Mnożąc przeto ruch i rozterk powszechny, rozprzęgając właściwym sobie trybem najściślejsze węzły społeczne, przyczyniała się dżuma pełną garścią do zalania kraju ostatecznemi bałwanami zamętu.

Jakoż rozkiełzał on do tego stopnia wszystkie umysły i sprawy ludzkie, iż jeden z klasztornych współuczestników tej burzy dostrzegł w niej wcale

niespodziewanego na owe czasy zjawiska, o którem na wpół z podziwem na wpół z przestrachem donosi co następuje. »Magnaci i szlachta gnębią się wzajemną grabieżą i pożogą, i jest nawet takich niemało w królestwie polskiem, którzy do tego dążą, aby nie mieć żadnego króla, lecz sobie samym przywłaszczać dobra koronne, i obrócić wszystkie według upodobania na swój własny pożytek. Ztąd uciemiężenie ubogich, upadek sprawiedliwości, dowolne powodowanie się nie tak słusznością i rozumem jak raczej popędami chwilowego zachcenia.«

Może dopiero z obawy wzmiankowanego tu zamysłu przeistoczenia Polski w zupełną rzeczpospolitę możnowładczą — zamysłu na wszelki wypadek jedynego w swoim rodzaju o tak wczesnej porze dziejowej — skłoniła się królowa Elżbieta do nieociągania dłużej wyjazdu córki nad Wisłę. Stało się nareszcie zadość tak długiemu oczekiwaniu narodu — wzeszła na wzburzonem niebie Polski poranna gwiazda Jadwigi.

XI. PRZYJŚCIE JADWIGI.

Wjazd przez góry. Widok kraju. Okolica Tatrzańska. Pogórze i Powiśle. Zamki pańskie. Rycerskość. Polor zagraniczny. Wpływ cudzoziemczyzny. Dwory i dworki. Pożycie i obyczaje szlachty drobniejszej. Mniejsza różnica między szlachtą a kmieciem. Wyobrażenia nowoczesne. Pospólność i rozdzielność. Wieś polska. Kmieć zamożniejszy. Lepszy byt klas „robotnych". Wieś magdeburska. Plebania. Gospodarstwo plebańskie. Starania i zasługi duchowieństwa około gospodarstwa krajowego. Klasztory. Urzędy i urzędnicy prawa xiążęcego i ziemiańskiego. Kasztelani i starości. Wojewodowie, podkomorzowie, sędzie. Urzędy nadworne. Wszyscy sądzą. Sumienność publiczna. Wda mazowiecki Andrzej Ciołek. Biskupowie. Żupy krakowskie. Dochody publiczne. Miasteczka. Położenie Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi a ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach aździernika r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem atrzańskim, drogą świętej królowej Kingi, naprzód oniesienia o jadącej królewnie a wkrótce potem adciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego zędu powozów dworskich i pańskich, otoczon strażą brojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty ręgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go zaś nieprzejrzany szereg podwód i bryk akownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi,

bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Właściwym przewodnikiem całej podróży był kardynał-arcybiskup strygoński i »najwyższy kanclerz« królestwa węgierskiego z czasów Ludwika Dymitr, sędziwy, blizki zgaśnięcia starzec. Czcigodny wiek, mnogoletnia wszechwładza u dworu Ludwikowego, wreszcie wysoki a tym wschodnim stronom Europy wcale jeszcze obcy stopień dostojeństwa kardynalskiego, zniewalały wszystkich do głębokiej dla niego czci. Piastował kardynał Dymitr nadto godność papiezkiego legata w Polsce, znał Polskę z podjętej w zeszłym roku zbrojnej z margrabią Zygmuntem wycieczki w ziemię krakowską, a przeto i względem Polaków, zwłaszcza duchowieństwa polskiego, służyła mu zwierzchnicza poniekąd władza. Przy jego boku jako drugi opiekun królewny znajdował się biskup czanadzki Jan, pamiętny Polakom z przeddwuletniego poselstwa od królowej Elżbiety w czasie zjazdu w Wiślicy.

Pod opieką tych obudwóch kapłanów, śród świetnej służby szlachetnych matron i panien, jużto konno na bogato przystrojonym bachmacie, zwyczajnym wówczas środku podróżowania kobiet, jużto w dużej »kolebce« o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska. Dla niepokojów domowych w Węgrzech, wymagających obecności Elżbiety przy boku starszej córki Maryi, nie mogła matka królowa towarzyszyć młodszej córce do Polski. Młoda jednakże królewna pol-

, dłuższym pobytem w Wiedniu przyzwyczajona ozłączenia z matką a żywym obdarzona umysłem, okazywała żalu ze swego osamotnienia. Broniła sama powaga królewska, którą takie do korony howane dzieci wcześnie przybierać umiały, starasię ile możności radosnem okiem powitać nowe estwo. W podobnem zaś położeniu roztaczający teraz przed Jadwigą widok krainy polskiej mutem ciekawsze wzbudzać zajęcie. Po blizko półącu lat stał się ten widok i dla nas równie no- i obcym. Obeznani więc z głównemi różnicami lwóch walnych dzielnic ówczesnej Polski, świai odgrywających się w nich wypadków, przyzmy się teraz z przybywającą Jadwigą poszczeym rysom krajobrazu i pożycia towarzyskiego, ch dostrzedz możemy na obliczu stołecznej krainy kiej, ziemi krakowskiej, od strony gór.

W tatrzańskiej bramie Małopolski, w odbudoym przez Kazimierza W. zamku Czorsztyńskim ział temi czasy zcudzoziemczały grododzierzca, ę Opolski Bolko. Nie zawiścili mu Polacy kaańs twa w tym grodzie, przyczepionym jak komin i znany i u nas *szorsztyn* niemiecki, od którego vdopodobnie wziął nazwę, u szczytu olbrzymiej y, a otoczonym w około piątrami gór, jeszcze szych w onym wieku jak za dni naszych. Niee okolice sandeckie, jak np. pobliże Muszyny, stały wprawdzie dość gęsto osadami ludzkiemi, ch razem z Muszyną tuż po przybyciu Jadwigi ymał kilkanaście w darze od króla biskup kraski Jan. Atoli o większej części okolic, miano-

14*

wicie Czorstyńskiej, jakoteż owej która się rozpościera między Myślenicami a oboim Dunajcem, prawią biskupie rozporządzenia z czasów Kazimierzowskich, iż »są nader dzikie i puste«, że »niezwyczajnie długie mrozy gnębią ziemię tameczną«, że »tylko przez bardzo krótki czas w roku można tam pracować około roli«. Przeco litując się tak opłakanego stanu mieszkańców, umniejsza im biskup dziesięcinę do trzech skojców od każdego łanu na św. Marcin.

W ogólności wszelka rola uprawna była w tych stronach górskich niezbyt dawną nowiną, zawdzięczającą swój początek szczęśliwym czasom Łokietka i Kazimierza W. Przed tymiż obudwoma królami słynęły w całej ziemi Sandeckiej z wyjątkiem świątyń w Sądczu i cysterskim Szczyrzycu tylko dwa parafialne kościołki, w Ludzimierzu i Biegonicach. Od czasu obudwóch Piastów ostatnich aż do końca stulecia stanęło naraz 21 nowych kościołów, z których do samegoż Kazimierza odnosi się 15.

Nawet opuściwszy już Tatry i posunąwszy się z Jadwigą ku otwartej, wesołej przestrzeni kraju, postrzegamy wszędzie ten sam charakter młodzieńczości. Wzdłuż całego pogranicza Węgier i Rusi, od Myślenic i Czorsztyna aż po Zmigrod i Biecz, od Biecza aż po San, ku stronom Lublina, Sieciechowa, Łukowa, wszędzie zielenią się nowiny. Mieszkańcom ziem lubelskiej, łukowskiej, sieciechowskiej, upływa właśnie 30letni przeciąg uwolnienia od wszelkich dziesięcin, jakiego przed 27 laty ze względu na zupełne opustoszenie tych krain od napadów tatarskich i litewskich udzielił im krakowski biskup Bodzanta

Owszem cały obszar kraju między Karpatami a Wisłą zaludnił się i zabudował właściwie dopiero za panowania obudwóch Piastów ostatnich.

Toć dopiero od czasów Łokietka i jego syna, zwłaszcza za staraniem Kazimierza W., nastały tu zamki i miasta Tarnów, Melsztyn, Łańcut, Lanckorona, Robczyce, Baranów i Nowytarg. Dopiero za dni Kazimierzowskich obmurowały się Dobczyce, Czchów, Jasło, Stary Sącz, Myślenice, Krosno i inne. Z 226 kościołów należących do całej dzisiejszej dyecezyi Tarnowskiej, zwierzchniczki wszystkiego kraju od Tatrów aż po Wisłę, a świadomych daty swego powstania, wznosiło się do czasu Łokietka tylko 36. W wieku Łokietka i Kazimierza W. przybyło ich znagła prawie dwa razy tyle, bo 70. Wszystkie następne stólecia razem zaledwie już tylko podwoiły liczbę dotychczasową.

Ale im uboższą gdzieniegdzie w uprawę ludzką, tem bogatszą była kraina małopolska w płody i powaby natury. Po tamtej stronie Wisły w zgórzach Olkuskich a nawet w niektórych zakątkach Karpat rodziły się jak wiemy kruszce kosztowne. Po tej stronie rozwierał się coraz przestronniej podziemny skarbiec Bocheński. Wzdłuż Wisły ciągnęły się złotonośne niwy Proszowskie, tuczne pastwiska Opatkowickie. Bujna roślinność małopolska, okrywająca ziemię rozkosznemi sadami, winnicami, zapaszystemi gajami modrzewiów i innych żywicznych a bezprzestannie zielonych lasów, nawet w zimie nie traciła barwy wiosennej. Po szmaragdowem tle kraju płynęły

szeroko wezbrane, spławne w statutach rzeki Dunajec, Wisłoka, San.

Wybrzeża rzek pojedyńczych zaludnione były osadami szlachty jednego i tegożsamego herbu, powstałemi z rozrodzenia się jednej lub kilku rodzin pierwotnych, obdarzonych niegdyś nowym herbem i pustemi obszarami wybrzeża. Tym sposobem nad Dunajcem czyli jak go zstarodawna zwano »Drużyną«, rozgnieździła się szlachta herbu Sreniawa albo Drużyna, szczycąca się temi czasy wojewodą sędomierskim Piotrem z Lipia, Jaśkiem Kmitą »z Wiśnicza«, wreszcie przodkami wyszłych ztąd później Stadnickich. Lubomirskich i innych. Po oboim brzegu Skawiny, od okolic Kalwaryi aż głęboko w góry węgierskie, władali zdawiendawna Radwanici, słynni swojem przywiązaniem do korony Bolesława Pudyka. Wzdłuż wyższej nareszcie Wisły około Tyńca brzmiało w licznych, odwiecznych wsiach, ile razy na gwałt wołano, herbowe godło czyli powołanie Toporczyków: Starza! Starza! albo Stary koń! Stary koń!

Pomiędzy temi włościami, na wzgórzach odosobnionych, wznosiły się zamki samotne. Oddalone dumnie od chat wieśniaczych, służyły one za siedzibę możnowładzcom krakowskim. U wierzchołku powiewał proporzec herbowny, znak niepodległości rycerskiej, a dokoła głównej czworokątnej budowy biegł zygzakiem gruby, wysoki mur. Niekiedy opasywały zamek w znacznej od siebie odległości dwie ściany z głazu, o nizkich kamiennych bramach, ozdobionych rzezanemi w ciosie herbami, obwarowanych z ubocza sześcio lub ośmiokątną basztą a u góry

brzymią kratą żelazną czyli grzebieniem, spuszczaym na nieprzyjacioł. Oprócz tego bywał mur zewnęzny podparty wałem czyli przekopem, oblanym zenątrz fosą szeroką lub falami płynącej obok rzeki. rzez fosę prowadził w czasie potrzeby zwodzony ost, po rzece ścielił się most zwyczajny, w chwili iebezpiecznej zrywany.

Na wieży, albo czasami u szczytu osobnej wenątrz zamku strażnicy, zwykle najwarowniejszej zęści całego gmachu, nie mającej u dołu żadnych rzwi, opatrzonej jedynie wązkim w górze otworem, o którego włażono po drabinie, czuwała straż zamowa, oznajmująca trąbką przybycie gości. Natenczas ładł się po fosie most, otwierała się wązka, skleiona brama, a jeśli zamek opasany był dwoma urami, wstępował przybysz naprzód w rozprzestrzeiający się pomiędzy niemi dziedzieniec pierwszy. 'am znajdowały się masztarnie, stajnie, obory, mieszkania licznej czeladzi dworskiej, budynki gospodarkie. Mijając je, zbliżał się gość pomiędzy obudwoma urami do bramy drugiej, ozdobnej znowuż rzezaną arczą herbową, a otwierającą się umyślnie w przeiwnym od poprzedniej kierunku, aby nieprzyjaciel o zdobyciu pierwszej bramy, nie rozbił tymsamym pędem wnijścia drugiego.

Dopiero na drugim dziedzińcu witał przybysza idok głównej budowy. Bywała ona pospolicie dreniana, brunatna, tylko gdzieniegdzie jakąś białą asztą, jakimś kamiennym wzmocniona narożnikiem. V takim razie rzadki w niektórych stronach materyał iosowy i rzadszą jeszcze pod one czasy cegłą zastę-

pywały »wiekuisto trwające« tramy z modrzewia lub dębowe, które w potężną ujęte ścianę utwierdzano albo podmurowaniem kamiennem albo wpuszczonemi w ścianę słupami muru. Całkowicie z ciosu albo z cegły wzniesione zamki lśniły jużto czerwonym zgoła murem, jużto powłoką z cegiełek polewanych, w szachownicę złożonych. Od nichto i od różnobarwnej dachówki szpiczastego dachu świecił zamek pański śród promieni letniego słońca dalekim dokoła blaskiem. Zresztą chodziło mu przedwszystkiem o warowność, do której w głównym gmachu stosowały się nawet małe drzwi, wązkie i rzadkie okna, utrzymujące ustawiczny mrok wewnątrz komnat, wreszcie szerokie piwnice i nadzwyczajnie rozległe podziemia, w razie napadu kryjówki najkosztowniejszych skarbów a niekiedy i ludzi.

W takichto zamkach ustronnych, nacechowanych zawsze pewnemi śladami gustu cudzoziemskiego, mieszkała najmożniejsza i najpolerowniejsza część szlachty małopolskiej, przedstawiająca podobneż ślady cudzoziemczyzny w swych obyczajach. Jak zawsze tak i wówczas były te cechy zagraniczne przedmiotem zgorszenia dla klas niższych, dumnego zadowolenia dla właścicieli. Zawierały się one zaś w jednem cudzoziemczem słowie »rycerskość«. Jeśli w czasach poźniejszych wyrazy »rycerstwo, stan rycerski«, obejmowały całą szlachtę, inaczej było teraz. W wieku Jadwigi widziano w »rycerstwie« takiżsam wyższy stopień porządku społeczeńskiego, jaki poźniej przyznany był stanowi senatorskiemu, a z jakim teraz nie mógł iść w porównanie gmin prostej »szlachty«. Toż nawet zwyczajne formuły prawne odróżniały ry-

cerstwo a szlachtę, rozumiejąc pod pierwszem »baronów«, »panów« królestwa, pod drugiem zaś owych ubogich szlachciców, ziemian, władyków, którzy częstokroć nawet nie wiedzieli, jakiego są herbu czyli klejnotu, albo go wcale nie mieli. Oprócz takiej różnicy miana nie stawiało wprawdzie ustawodawstwo ważniejszych zresztą przegród pomiędzy pojedyńcze warstwy stanu panującego. Powszechna równość szlachecka doznawała zdawiendawna żarliwej obrony ze strony szlachty ubogiej. Atoli tem widoczniejszą była obyczajowa różnica obudwóch klas.

Z cudzoziemska ubarwiona wyższość klasy »rycerskiej« polegała głównie w obyczajowem zastósowaniu się możnych panów krajowych do owej świetnej instytucyi średniowiecznego zachodu, która swą dostojnością przechodziła poniekąd godność królewską a dorównywała kapłańskiej, do instytucyi rycerstwa czyli szwaleryi. Zdarzało się nam już po razy kilka mówić o średniowiecznem rycerstwie a mianowicie o jego mniej świetnych stronach, jego szkodliwych albo śmiesznych objawach, potępianych trzeźwym rozumem narodowym. Nadto czasy naszej powieści pochyliły szwaleryę zachodu powszechnie już do upadku, okazując niestety zupełną przewagę jej przywar nad zaletami. Jednakowoż ani obecne skażenie się rycerstwa za granicą, ani połączone z niem zdrożne, niedorzeczne zjawiska, nie powinny uprzedzać nas przeciwko rzeczywistej piękności idealnych jego pierwiastków. Owoż dając niekiedy unieść się do naśladowania zdrożności szwaleryi zagranicznej, naśladowała możnowładcza »rycerska« klasa szlachectwa mołopolskiego w swoich

z cudzoziemska utrefionych zwyczajach osobliwie piękną jej stronę. Wspomniawszy więc dawniej o złych skutkach podobnegoż naśladownictwa, godzi się teraz nadmienić o zaletnych. Ujrzemy w tej wzmiance pierwszą zorzę poźniejszych obyczajów szlacheckich, praktykowanych przez cały naród w tak wielkich i wspaniałych rozmiarach.

Gdy więc uboga szlachta wielkopolska przestawała na swoich chodaczkach, na »czarnej«, skórzanej zbroi i pięciu groszach od każdego policzka, wielmożni panowie małopolscy zbroili się, stroili, wiedli żywot z cudzoziemska, według ustaw i wyobrażeń szwaleryi zagranicznej ku powszechnemu przykładowi poźniejszych ojczyzny swojej pokoleń. Zaczem przywdzieli na się ciężką zbroję żelazną, wzięli w rękę zagraniczną dzidę rycerską a na ramię szczyt zagraniczny, szermowali w okolu turniejowem o nagrodę rycerską, i przyswajając swemu potomstwu te wszystkie nowe przybory i zwyczaje, dali im nowe na przyszłość miana. I tak zbroję nazwano z cudzoziemska rynsztunkiem albo płatami a zbrojownika płatnerzem, dzidę glewią, szczyt tarczą albo pawężą, drużynę hufcem, przewodniczącego jej junaka rycerskiego na podobieństwo zagranicznego wyrazu reke jakoby z polska rakiem, okole szrankami, dankiem nagrodę. Na podobieństwo zagranicznych ozdób rynsztunkowych, składających się z ogromnych pióropuszów, skrzydeł u hełmów i dzwonków do sprawienia postrachu za pomocą swego brzęku i szumu, przypięli sobie panowie rycerze małopolscy orle skrzy-

dła do barków, najfantastyczniejszą poźniej ozdobę hussaryi narodowej.

Upodobawszy sobie dalej hełmowe ozdoby czyli z niemiecka »klejnoty« rycerstwa zachodniego, przybrali wielmoże rycerscy do swych dawnych herbów podobneż hełmy i oznaki na hełmie, i nazwali te zmienione tak herby z cudzoziemska klejnotami a siebie samych klejnotnikami. Widząc jak zazdrośnie rycerstwo zachodnie przywłaszczyło sobie zaszczyt noszenia sukień czerwonych, postroili się panowie polscy w takież szaty szkarłatne, pierwowzór poźniejszej karmazynowej odznaki starożytnego szlachectwa. Wzbronienie onej przez króla byłoby równie ciężko bolało jak niegdyś ukaranie spiskujących przeciw królowi Przemysławowi Nałęczów i Zarębów odjęciem prawa używania sukień szkarłatnych. Względnie do uchwał synodów starodawnych, wzbraniających długim utrefionym kędziorom przystępu do kościołów, i zgodnie z odpowiednim temu zwyczajem najprzykładniejszego rycerstwa, podgalała albo podstrzygała rycerska szlachta polska włosy nad czołem, co poźniej odnoszono do okoliczności powrotu Kazimierza »Mnicha« do Polski. Jak pasowanym rycerzom zachodnim tak i rycerskiemu panu polskiemu wisiał u szyi do poźnych czasów złoty z kosztowną spinką łańcuszek, i tkwił na palcu sygnet herbowy, nieodzowne znamiona dostojnego szlachectwa.

Wymagało toż szlachectwo dalej podobnegoż zastosowania się nietylko w stroju lecz osobliwie w postępkach do zagranicznego ideału prawych rycerzy. Pierwszym ich obowiązkiem była obrona wiary,

do której chcąc okazać gotowość w każdej chwili, miało dawne rycerstwo zachodu zwyczaj powstawać w kościele podczas czytania ewanielii i dobywać oręźów z pochwy, co poźniejsze rycerstwo polskie tak święcie i tak długo zachowywało. Obok tej powinności religijnej cenił sobie prawdziwy rycerz najwyżej prawo wymierzania sprawiedliwości. Ztąd dostojność rycerska wiązała się nierozerwanie z dostojnością sędzi w swym domu, na swoim kawałku ziemi. Toż jak każdy rycerz zagraniczny tak i nasi rycerscy Toporczykowie protestowali się przed Bogiem i przed królem Kazimierzem, że »nikt z ludzi żyjących« niema prawa sądzić ich kmieci jak tylko oni sami, panowie Toporczykowie i Starze. A co król Kazimierz osobną uchwałą dokumentową przyznał rycerzom Toporu i Starzy, to poźniej każdy szlachcic za swój niezaprzeczony poczytywał przywilej.

Trzeba wreszcie znać z blizka czasy i obyczaje rycerskie, mianowicie również obowiązkową ich hojność, owszem najszaleńszą rozrzutność, aby zrozumieć ile ścisłego w tej mierze powinowactwa zachodziło między szwaleryą zagraniczną a poźniejszemi obyczajami Polski szlacheckiej. Prawy rycerz według przepisów swego zakonu nie powinien był mieć w czasie pokoju ani zamku ani podwoi u bram mieszkania. Dom jego miał być domem wszystkich rycerzy. U stołu jego znajdowało się zawsze kilka miejsc próżnych, którym zatknięte nad bramą hełmy, znak obecności gospodarza, coraz nowych, nieznanych zwabiały gości. Dla okazania towarzyszom turniejowym swego za-

cunku i przywiązania, godziło się możnemu rycerzowi zasiać przeorane po gonitwach pobojowisko kilkudziesięciu tysiącami srebrników, a posłując na cudzym dworze, kazać sobie źle poprzypinać klejnoty u stroju swego, aby je z pojedyńcza umyślnie gubić za sobą. Nie przypominaż to owych miejsc próżnych, które przy stołach szlachty naszej czekały jakichciś »Panów zagórskich«? lub owych podków złotych, które posłowie królów naszych gubili po bruku rzymskim? Bezstronne zastanowienie się nad tem obudza poniewolną uwagę, że niemałą część gościnności staropolskiej a zapewne całą niegdyś rozrzutność pańską należy położyć na karb obyczajowego zastosowania się do wymagań szwaleryi średniowiecznej, a co my pod tym względem poczytujemy za przyrodzoną cechę narodowości, było tylko błyskotnym nałogiem stanu pewnego.

Bądź jak bądź, zacniejszym na wszelki wypadek od marnotrawstwa wzorem obdarzyły szlachtę naszą obyczaje rycerskie, ucząc ją niezłomnej wierności słowu danemu, staranności o moralną nieposzlakowaność kroku każdego. Rychłe u nas przyjęcie się takiej moralności sprawiło, że w tymże samym statucie, który na jednej karcie dla jednego stanu narodu tj. dla ubogich szlachciców wielkopolskich, taxuje policzek karczemny według liczby palców policzkujących, na drugiej karcie dla rycerstwa małopolskiego lada słowo sromotne jest uważane za obrazę śmiertelną, »jakoby kto zabił rycerza«. Ztąd za słowa porywcze »Nie wykuglujesz tako u mnie, jakoś u innych kuglował« zażądał w wieku XIV p. Jazdko

z Chorzeszowa zadośćuczynienia od pana Marcina Dobrzyńskiego — a ów znany nam Przecław Wawelski zerwał uchwałę całego zgromadzenia Sandeckiego, aby na dworze węgierskim nie zadano mu kłamstwa. Toż przez wszystkie wieki następne *verbum nobile* słynęło z świętości nienaruszalnej.

Którąto słowność i moralność rycerską nieustannym podniecać pragnąc nadzorem, przyjmowały możne rody Polskie XIV stólecia rycerski zwyczaj najściślejszego czuwania nad postępkami swoich bratanków. Utrzymywano w tym celu osobne xięgi z opisem spraw i czynów całej rodziny, układane przez biegłych w piórze heroldów, którym każdy rycerz zagraniczny stosownie do przysięgi przy swoim pasowaniu obowiązany był zdawać liczbę ze wszystkich przygód, tak szczęśliwych jak nieszczęśliwych, tak zaszczytnych jak niepochlebnych. Jakoż owa xięga czyli »Kronika spraw Toporczyków«, w którą ci klejnotnicy zapisywali »przystojne i nieprzystojne sprawy« bratanków swoich, była właśnie tylko pomnikiem zwyczaju wspomnionego. A jeśli który podejrzanej sławy klejnotnik chciał zasiąść do stołu z prawymi rycerzami, tedy spotykała go tażsama obelga, wykluczająca z wszelkiego zacnego towarzystwa, którą nasze rycerstwo małopolskie wniosło teraz do kraju, aby cała poźniejsza szlachta polska karciła nią ludzi złej sławy. Krajano przed nimi obrus czyli właściwie serwetę, którą każdy szlachcic wraz z łyżką i nożem miewał zwykle przy sobie i podścielał u stołu pod swoją misę.

Do tegoż nakoniec wzoru rycerstwa zachodniego ustosowało się całe wychowanie młodzi szlachetnej. łążyło ono głównie do jaknajrychlejszego wdrożenia hłopięcia w życie czynne. Gwoli temu oddawano za ranicą wyrostka nader wcześnie w dom cudzy, na wór pana możnego. Tam bywał panicz francuzki lbo niemiecki do lat czternastu paziem, następnie a lat siedm, często jednakże na całe życie giermiem, wreszcie niekiedy acz nie zawsze rycerzem pa›wanym. Tażsama kolej wychowania pod cudzym achem, wprowadzana do kraju przez teraźniejszych ożnowładzców rycerskich, powtarzała się u nas na worach pańskich, pod nazwą różnowiekowych stopni acholąt, dworzan i samowładnych niekiedy pa-ów. Jak na dworze rycerskiego możnowładzcy zahodu bawił tłum różnego rodzaju dorosłych giermów, przeznaczonych do wielorakiej usługi pana i pani, ak w skutek teraźniejszego w Polsce zaszczepienia ę obyczajów podobnych roił się poźniej na dworze ażdego magnata naszego również liczny tłum dwozan, towarzyszących wszędzie panu i pani.

Ci za to w dowód swej opieki i łaski a nie oznakę służbowej niewoli i poniżenia, pozwalali worzanom przybierać ›kolor‹ herbu pańskiego czyli ak zwaną ›barwę‹, znaną i szanowaną powszechnie › średniowiecznych dworach polskich i zagranicznych, wszem nawet w stosunkach kochanka do kochanki, od zaszczytną wtedy nazwą ›liberyi‹. Żadną usługą ie zalecił się bardziej młody giermek feudalnych worów zachodu, jak wprawnem krajczostwem przy ole, mianowicie zręcznem w powietrzu rozebraniem

upieczonego kapłona, bażanta, niekiedy nawet pawia, któreto różne ptaki odgrywały nieraz bardzo uroczyste role u stołu biesiad rycerskich. Podobnejże zręczności, poczytywanej poźniej za tak niezbędny warunek wychowania kawalerskiego, przyuczali się teraz szlacheccy wychowańcy zamków rycerstwa małopolskiego, oddając się zresztą zwyczajnym zawodowi swemu ćwiczeniom, jak dosiadywaniu rumaka, kruszeniu kopii, miotaniu ciężkich kamieni itp.

Po kilku leciech wynagradzał rycerski pan zachodu giermka swojego udzieleniem mu dostojności rycerskiej, a czynił to w sposób szczególny, znany dobrze obyczajom dawnego wychowania polskiego. Dotykał go albowiem po trzykroć orężem po ramieniu, albo wyzwalał go owym policzkiem rycerskim, jakim po teraźniejszem w Polsce przedjagiellońskiej upowszechnieniu się obrzędów i zwyczajów rycerskich, naśladując po swojemu starodawną ceremonią szwaleryi, usamowalniał poźniej pan polski swoich dworzan, ojciec polski dojrzałego syna swojego. Z czasem przyćmiło się zgoła pierwotne znaczenie i pochodzenie podobnych obrzędów starodawnych, niegdyś rycerskich. Ale podczas gdy one u narodów zachodnich powszechnemu uległy już zaniechaniu, Polska jakkolwiek nieświadomie, zachowywała jeszcze długo wiele z tych pięknych w pierwiastku swoim rysów, dziwiąc niemi same ludy zachodnie, przypatrujące się w tej mierze z ciekawością narodowi naszemu, jakoby żyjącemu onych wspomnieniu.

Takiemito obyczajami rycerskiemi zakwitło towarzyskie życie owych możnowładczych zamków sa-

motnych, jak np. Melsztyn, Wojnicz, Tęczyn, Ossolin. Nie stanowiła przecież ta rycerskość wszelkiej treści życia naszych panów zamkowych. Przeciwni w tym względzie swoim wzorom zachodnim, magnatom zagranicznym, utopionym całą duszą w wyłącznej praktyce obyczajów szwaleryi, obojętnym zresztą na wszystko co nie było wojną, ucztą, turniejem, mieli nasi możnowładzcy wszelkie przybory i ceremonie szwaleryi jedynie za strój prywatny, pod którym w duszy cale inne biło natchnienie i dążenie. Uwaga ich zajmowała się głównie sprawami kraju, które ile możności na wyłączną korzyść swego stanu obrócić chciano. Myśl ich płonęła widokiem owych wielkich planów społecznych i narodowych, dla których obecnie tyle gwaru i zamieszek działo się w Polsce, a które w końcu jedynie przez zasługę podobnych zabiegów pańskich tak spaniałym uwieńczyć się miały skutkiem.

Ztąd lekce sobie ważąc osobiste popisy i obrzędy rycerskie, nie tracąc czasu w gonitwach i turniejach, stroniąc od harców i zajazdów prywatnych, trawili możnowładzcy zamkowi wszelki prawie żywot w odbywaniu wieców sądowych, zjazdów sejmowych, wycieczek poselskich do Węgier i tympodobnych usług publicznych. Tylko te sprawy publiczne nie dozwoliły bujniejszego u nas rozkwitnięcia rycerstwa. Zresztą bowiem tak w czasach poprzedzających wypadki naszej powieści jakoteż w dalszym jej ciągu, tak w przykładzie owego zniemczałego rycerza-mnicha Władysława Białego jakoteż poźniejszych krucyat rycerskich przeciw Tatarom, poźniejszego szukania

przygód w rycerskiej służbie u xiążąt postronnych — okazuje szwalerya jawne ślady swego u nas istnienia. I tak do przytoczonych już pojawów zcudzoziemczenia, połączonego wówczas zwyczajnie z przesadną obserwancyą szwaleryi, możemy dodać tu wiadomość o jakimś panu polskim, słynącym w kronikach francuzkich jako wizerunek doskonałego rycerza.

Właśnie w latach naszej powieści związał on się ślubem rycerskim nosić przez lat pięć, aż do spełnienia jakiejś świetnej przewagi rycerskiej, »dość długi« łańcuch złoty, upięty dwoma złotemi obrączkami u łokcia lewej ręki i u kolana lewego. Nie znajdując zaś w Polsce dostatecznego uznania podobnej »imprezy« i zasługi rycerskiej, wybrał się nasz rycerz o złotym łańcuchu za granicę, na dwór francuzki. Tam miał on zapoznać się osobiście z kwiatem szwaleryi europejskiej i znaleźć godnych spółzawodników, którzyby turniejową z nim walką uwolnili go od kajdana złotego. — Wszakże mimo tak jaskrawych wyskoków pojedyńczych, ogół zamkowych panów polskich przestawał jedynie na domowem przystrojeniu życia wyobrażeniami i obyczajami szwaleryi, a publiczną ofiarę z tegoż życia niósł wcale innym zamysłom. Dla nich zaniedbywał on wieńca doskonałości rycerskiej, zdawał nawet większą część zarządu majętności domowych na swoich starostów, włodarzy i sołtysów, a żył głównie *wiecem*, sejmem i najmilszym ze swoich planów, myślą uzyskania Polsce Litwy i Rusi...

Tymczasem obok pańskich zamków samotnych, w pobliżu osad włościańskich, wznosiły się inne siedziby szlacheckie i inne panowało w nich życie. By-

łyto one modrzewiowe dwory mniej możnych panów krakowskich, które jeszcze w wieku Zygmuntów wzbudzały podziw swoją starożytnością i misternością. Na nizkich potężnych ścianach z tramów olbrzymich wspinał się dach wysoki, kopułkowaty, wsparty na filarach gankowych. Dokoła domu ciągnęły się budynki gospodarskie i bujny jak zwykle w Małopolsce sad i pasieka. Dokoła budynków i sadu biegło ogrodzenie z okazałą bramą pod daszkiem, niełatwą do wyłamania. Nie było w takim dworze wiele złota i srebra, niezbyt obfitego i w zamkach pańskich. Powszechna ubogość i prostaczość owoczesnego świata, lubiąca rozwieszać wszystkie swoje skarby i klejnoty na ciele pańskiem a temsamem mamiąca nas nieproporcyonalną świetnością jednej strony obrazu, nadawała zwłaszcza wnętrzu tych dworów widok wieśniaczy.

Brakowało im nawet okien o szybach szklannych, które jeszcze o wiele poźniej, w wieku XVI, w samych pałacach pańskich jako nader kosztowny sprzęt i ozdoba cenione, wyjmowano zwykle z zawiasów, gdy pan na dłuższy czas z domu wyjeżdżał. Zastępowały je przezroczyste błony z pęcherza i okiennice drewniane. To powiększało tembardziej mrok nizkich komnat o drewnianych a po większej części brunatnych ścianach. Ale im mniej blasku i złota, tem więcej zieleni i zapachu miały dwory ówczesne. Zamieszkałe w nich pokolenia, kochając się wzrokiem swoim w barwach jaskrawych, smakiem swoim w mocno korzennych przyprawach, pragnęły i powonienie również drażniącym zadowolnić pokarmem. Brak sztu-

cznych pachnideł zniewalał uciekać się do woniejących ziół, a bujna roślinność wytrzebionych dziś lasów, osuszonych dziś moczar, w nieprzebranej dostarczała ich obfitości.

Rozkoszowano więc wszelkiemi sposoby w tej woni zielnej. Przy każdem święcie majono ściany domu gałęziami, wieńcami, palmami święconemi. Aż do poźnych czasów woniały w każdej komnacie rozrzucane codziennie po podłodze goździki, majeranek, czernuszka. W zanadrzu tkwił nieustannie pęk ziół pachnących. Na zimę zachowywano sobie w tym celu miętkę, boże drzewko, piołuny. W lecie ceniono nad wszystko różę, o której tyle wzmianek w najdawniejszych znachodzim czasach, której zapach bywał tak namiętnie lubioną rozkoszą, że jakeśmy już raz nadmienili, jeden z biskupów polskich umarł z jej nadużycia. Nie mogąc zakonserwować kwiatu na zimę, przyprawiano z róży wodę pachnącą, która służyła do skrapiania podłogi, do nacierania ręku i lica. A nie przestając na tem wszystkiem, kadzono jeszcze z gęsta lebiodką, miętką, jałowcem, i dobierano nawet szczególniejszego rodzaju drew do palenia na ognisku domowem, u którego rodzina grzała się najmilej przy płonących polankach bzu i sośniny.

Sielski pan dworu takiego miewał kmieci czynszowych i roboczych, »ogrodników« poddańczych na mniejszych gruntach, wreszcie czeladź najemną. Dochód niosły mu czynsze niemieckie, daniny »polskie«, sprzedaż zboża, młyny, karczmy, pasieki, stadnina, obora, towar myśliwski. Zatrudnienia rolnicze nie miały jeszcze bynajmniej tak stanowczej przewagi w tro-

skach i zyskach gospodarstwa ziemiańskiego jak poźniej. Czy ziemianin zasiał czy nie, mniej obchodziło; główną rzeczą były czynsze i stado. Jakoż tylko z tych dwóch rubryk dochodów nakazywał statut wiślicki składać liczbę opiekunowi, administrującemu spuściznę małoletnich. Reszta intraty i majątku poczytywała się według wyraźnego przypuszczenia ustawodawcy za rzecz obojętniejszą. Z przysporzonych czemkolwiek owoców gospodarskich utrzymywany bywał jakitaki przybór wojenny, opędzały się wydatki dziesięcinne, większe od nich winy i opłaty sądowe i największe — jałmużna pobożna, składana w powszednich podówczas oblatach ołtarzowych, groszu odpustnym, ofiarach na mszę i kupnie nabożeństw żałobnych, upominkowych i innych.

Zresztą jeśli pan dworu pragnął znaczenia obywatelskiego, tedy zdawał gospodarstwo małżonce, rubasznej szlachciance w butach, kożuchu i rańtuchu, która jak swoim strojem nie różniła się znacznie od mężczyzn, tak też zdawiendawna nawykła zastępować mężczyznę w zarządzie domu. Sam zaś jeżdżał jako świadek po wiecach sądowych i zgromadzeniach obradnych, uzyskiwał jaką darowiznę albo godność u dworu, a gardłował przeciw onym magnatom zamkowym, nie pozwalając im brać góry nad szlachectwem i głosząc zawsze starodawną równość obojga. Albo też porzucał wcale progi domowe, wyrzekał się zgoła pożycia familijnego, i wypuściwszy grunta folwarczne kmieciom, pobierając kiedy niekiedy tylko czynsz od nich, żył rzemiosłem rycerskiem jako wolny ochotnik, wojujący bądźto pod sztandarami królewskiemi

bądź pod chorągwią xiążąt ościennych za granicą, najczęściej w Węgrzech.

Jeśli w końcu smakowało mu bardziej życie domowe, natenczas oddawał się gospodarstwu, spędzał kmieci z ról dawnych, przyłączanych teraz do gruntów pańskich, polował na odyńce i sarny, szczwał chartami zające po polach kmiecych, wadził się z myśliwskiemi sąsiady o granicę łowiska, a jeszcze gęściej wyprawiał obyczajem litewskim sute biesiady. Obfitując osobliwie w dostatek jadła, powtarzały się one z rozlicznych powodów i pod rozlicznemi nazwami nadzwyczaj często, trwały nieraz po kilka dni i miały ztąd nader wielką wagę w ówczesnem życiu domowem. Niekiedy też zaglądał nasz pan dworu nawet do karczmy, i pijał tam albo grywał w kostki z ubogą szlachtą i kmiećmi. Nie było w tem nic złego, gdy pan czynił to w własnej karczmie. Tylko zabawa w cudzej gospodzie przynosiła uszczerbek sławie szlacheckiej, a w razie burdy między kmieciami i szlachtą przepadał basarunek za policzki od kmiecia.

W ogólności ścieliła się takiemu szlacheckiemu domatorowi równie łatwa droga do wyższych jakoteż niższych szczebłów życia społeczeńskiego. Rycerska ambicya wiodła z czasem do województw i kasztelanij; życie karczemne, gra w kostki, zwłaszcza z szulerami niemieckimi na zastaw ziemski, wyzuwała często i ze sławy i z dóbr dziedzicznych. Natenczas były pan wsi i dworu albo osiadał na zagonie szlachectwa chodaczkowego, albo co nie daj Boże, wypuszczał z ręki ostatni kawałek ziemi, i utraciwszy z nim prawo oręża, wziąwszy się do szynkowania piwa po

miastach, stawał się włóczęgą, »gołotą«, »obdartusem«, niknął z rzędu szlachty krajowej. Najszczęśliwsi z takich rozbitów ocalali swoje szlachectwo w zaciężnej służbie wojskowej jużto za granicą już u dworu możnych panów krajowych, próżnej wprawdzie lustru szwaleryi ochotniczej, lecz chroniącej w istocie znaczną część szlachty od uronienia dostojności klejnotnej.

Wahał się zatem w ten sposób stan naszych panów dworskich pomiędzy niższą a wyższą warstwą narodu. Przenikały go ustawicznie z jednej strony wpływ modnej cudzoziemczyzny rycerskiej, z drugiej miłe wspomnienie dawnej, prostaczej staroświeckości. Była przecież pewna nowoczesna zasada, do której w takiem wahaniu się obostronnem lgnął stanowczo możny »ziemianin« małopolski, tj. zasada rozdzielności majątkowej, wprowadzająca w miejsce dawnej solidarności wielkich spółek herbowych czyli rodów — wznoszenie się pojedyńczych małych, cząstkowych rodzin. Wszechwładna niegdyś u Słowian i jeszcze po tęż chwilę miła ubogiemu szlachectwu wielkopolskiemu pospólność dawna, uległa naprzód u Małopolan a następnie u całego młodszego pokolenia wszystkich stron Polski surowej, rozumującej cenzurze. Zgadzając się z wynikłą ztąd reformą prawodawstwa w Wiślicy, czyniono dawnemu obyczajowi spólnego życia zarzuty, które nawet dzisiaj mogłyby pod pewnym względem znaleźć zastosowanie.

»Taka pospolitość« — powtarzano za statutem Wiślickim — »jest tylko macierzą rozterku a niezgody. Gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem,

poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierziączce i kłopotom niemałym. Przeco gwoli uwarowaniu się zwady a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych, osobnych domach, z przynależącą każdemu cząstką majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą. Ubezpieczając tem spokój domowy, zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększania majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywodzenia pustych dotąd obszarów ku intracie i pożytkowi, poddźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dawna pospólność stała wciąż na zawadzie. Coż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie starania, skoro po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada niedbały, zmudny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia prześladować procesem. Z któregoto powodu wielu ojców rodziny wściągało się od wszelkich ulepszeń imienia i od domów też budowania, zostawiając majątki w dawnem opustoszeniu«.

Mądrze więc ustanowił prawodawca, aby przeciw zaprowadzonemu raz rozdziałowi majątków, chociażby takowy nastąpił bez pozwolenia królewskiego, nie mogła być wnoszona żadna sprawa ani protestacya sądowa, skoro reszta stryjców rodowych przez trzy lata i trzy miesiące zachowała milczenie. Jakoż korzystał ogół możniejszej szlachty małopolskiej z tej nowoczesnej ustawy, i tworząc mnogie domy oddzielne,

odził coraz wyraźniejszy przedział między sobą swoją uboższą bracią i ludem.

Te dwie ostatnie klasy, szlachta chodaczkowa rzesza kmieca, mieszkały zwyczajnie obok siebie obrębie właściwej wsi. Słysząc atoli o wsi XIV lecia, musimy oddalić od siebie pojęcie wsi dzisiejej. Dziś każda wieś jest prawie bez wyjątku rolzą. Inaczej było w wieku XIV, kiedy rolnictwo nowiło tylko jedną z wielu innych gałęzi gosporstwa. Wówczas bywały wsie, które albo wcale nie idniły się rolnictwem albo za podrzędne poczytyły je zatrudnienie. Przy większej lesistości kraju ałeś osady, które wyłącznie żyły i opłacały się knorakiem łowiectwem. Przy gęstych i bujniejszych tach, pastwiskach, istniało wiele, wsi zajmujących jedynie pasterstwem, chowem koni, pszczelnictwem. zy większej obfitości wód utrzymowało się wiele ad z samegoż rybołowstwa. Tylko niektóre wsie acz raz liczniej mnożące się, miały głównem przeznaeniem rolnictwo.

To nadawało zapewne daleko więcej jeszcze rozitości ówczesnemu życiu wiejskiemu, lecz wiele smutnych ciągnęło za sobą następstw. Mianowicie wał się czuć wynikający ztąd brak zapasów zboych. Wsie nie-rolnicze, wsie łowieckie, rybołowe, pasterskie, tylko swoim własnym albo pewnym ocznym dogadzały potrzebom. Stosunkowa nieliczść wsi rolniczych zwłaszcza w latach nieurodzaju wojen bywała zwykle przyczyną, że produkona przez nią ilość ziemiopłodów nie wystarczała niu powszechnemu. Tejto właśnie okoliczności przy-

pisać należy tak częste w onych czasach głody, drożyzny. Zresztą rolnicza czy nie-rolnicza, kochała się każda wieś polska w wygodnem, przestronnem rozpostarciu się po przestrzeni. Według starosławiańskiego zamiłowania w szeroko rozrzuconych mieszkaniach tej jeszcze za czasów Jagiełłowych głównej między krajowemi a niemieckiemi wsiami różnicy, składały się osady polskie z odosobnionych zagród, rozpostartych malowniczo po całej okolicy i jak za dawnych wieków pogaństwa stykały zawsze koniec jednej osady z początkiem drugiej.

Ztąd można było poźniej dwie a nawet trzy takie wsie połączyć snadnie w jedną, mieszczącą w swoich szeroko rozległych krańcach najróżnorodniejsze żywioły społeczeńskie. Mieszkała tam drobna szlachta w swoich zagrodach szlacheckich, siedzieli wolni jeszcze kmiecie na łanach »kmiecych«, tuliły się pomiędzy niemi ubogie chaty ludzi służebnych i rzemieślników wiejskich. Pomiędzy zagrodami stały otworem niemiecko-nazwane i niemiecko-urządzone »karczmy« lub szynki, których przy wolnem gdzieniegdzie prawie wyszynku bywało niekiedy bardzo wiele, czasem po 20 i 30 w jednej wsi. Na ustroniu wreszcie, nad wodą, szumiał pośród zamożnych budynków i okopów nadzwyczajnie intratny podówczas młyn, wartujący nierzadko tyle co cała wieś.

Pomiędzy mieszkańcami tych różnych zagród sielskich zachodziło temi czasy pomimo widocznej zmiany na korzyść zamożniejszych, daleko bliższe jeszcze niż poźniej powinowactwo. Jak z jednej strony szlachcic zagrodowy, byle nie zapomniał swego herbu

i zawołania, mógł łatwo dostąpić swobód »które przystoją dziedzicowi«, i zostać z czasem »wielmożą«, a bywał nazywany tylko »rolnikiem«, »włościaninem«, tak z drugiej strony każdemu kmieciowi zamożniejszemu ścieliła się nietrudna droga do zaszczytu szlachectwa. Najpospolitszą było wielokrotne przez kmieci nabywanie sołtystw, które podobnież często przez szlachtę zakupowane, równały poniekąd obiedwie klasy mieszkańców, stając się dla bardzo wielu poźniejszych rodzin szlacheckich jedynym tytułem szlachetności. Nie mając zaś środków do nabycia sołtystwa magdeburskiego, bywał kmieć »włodarzem« czyli »polskim sołtysem« u pana dóbr na prawie krajowem osadzonych. Któryto obowiązek gospodarczy, nazwany niekiedy także »ekonomstwem« albo wójtowstwem a pozwalający przybierać nawet tytuł »starosty« pańskiego, wiódł z czasem jużto do adwokacyi czyli wojtowstwa w mieście, jużto do jednego z kilku rodzajów dzierżaw ówczesnych, kończących się zwyczajnie na wprowadzeniu potomków kmiecych w poczet szlachty krajowej.

Ale nawet bez sołtystwa i włodarstwa nie miał się kmieć pod względem pożycia towarzyskiego i wygód każdodziennych o wiele gorzej od szlachty średniej. Tak we wsiach magdeburskich jakoteż polskich używał on wszelkiej wolności rozporządzania swoim losem a mianowicie swobody przenoszenia się kiedykolwiek z miejsca na miejsce. W codziennych zatrudnieniach około domu i roli wyręczała go bardzo liczna w owych czasach ludność »najemna«. Zresztą dzierżawiąc nieraz wsie całe od dziedziców, pijąc po

przyjacielsku z kasztelanami albo grając w kostki z szlachtą karczemną a z xiędzem plebanem dla przechowywanej zwyczajnie w kmiecem gumnie dziesięciny snopowej w przyjaznem żyjąc porozumieniu, zostawał kmieć na stopie pewnej prostaczej równości z bezpośrednio wyższemi nad sobą stany, nieodróżnionemi odeń zresztą ani subtelniejszem ukształceniem umysłu ani o wiele świetniejszą powierzchownością. Naukowa bowiem ogłada tak uboższej szlachty jakoteż kmiecia była zarówno żadna. Obaj chodzili w tymsamym tołubie, sieraku lub grubem suknie krajowem, dostarczanem powszechnemu użytkowi nadzwyczajnie wielką liczbą fabryk i foluszów sukiennych, wożonem przez kmieci jako zwyczajny towar wiejski na targ do miasta a produkowanem w związku z nierównie obfitszą niż dzisiaj hodowlą i strzyżą owiec. Często na rolniku za pługiem postrzegano w XIV wieku ślady nowej mody w ubiorze, upstrzonym szeroką barwistą czapką z długim kutasem i budzącym przeto zgorszenie moralistów onego czasu.

Chata wieśniacza nie miewała wprawdzie nigdy komina, rzadkiego podówczas w najzamożniejszych krajach europejskich, lecz codzienna strawa wieśniacza nie obchodziła się zwykle bez mięsa i dzbana piwa, a nawet uboższej klasie ludu, odbywającej robociznę na pańskiej niwie, wysyłano w pole na obiad »piwo, baraninę i chleb«, albo »piwo, wieprzowinę i groch«. Dla dogodzenia takim potrzebom codziennego podówczas życia wiejskiego miewała najzamożniejsza wieś swoje targi, swych rzemieślników, mianowicie kowala, rzeźnika, piekarza, krawca i szewca, utrzy-

mujących kramy z odpowiednim towarem. W tym względzie czasy mniejszej oświaty umysłu a osobliwie czasy mniejszej liczby ludności a temsamem większej ceny i wartości każdego życia i każdej ręki ludzkiej, były czasami daleko pomyślniejszej doli zewnętrznej, daleko troskliwszego pielęgnowania ciała. Dobry byt, pomyślność — jak to jeden z nowszych pisarzy słusznie nadmienia — »były wtedy u nas więcej ogólne; dostatki były mniej kolosalne, ale sięgały więcej warstw społeczeństwa«.

I okazuje się to nietylko w Polsce, lecz w całym świecie ówczesnym. Nawet takich krajów dziejopisowie, gdzie dola niższych klas społeczeństwa zdaje się obecnie tak pomyślną jak nigdzie indziej, widzą się zmuszeni do przyznania, że przed kilku wiekami była taż dola o wiele fortunniejszą. »Smutno pomyśleć« — mówi jeden z tych zagranicznych uczonych — »że klasy rękodzielne, zwłaszcza trudniące się rolnictwem, mają dziś mniej środków do życia niż w wiekach średnich.... Jakoż sprawiłoby mi wielką pociechę, gdybym się mógł przekonać, że położenie uboższych warstw społeczeństwa rzeczywiście nie pogorszyło się«. Tymczasem wszelkie kombinacye porównawcze przeświadczają o przeciwieństwie, a dalsza uwaga tegoż pisarza, iż w jego ojczyznie ludność krajowa powiększyła się od onych czasów pięćkrotnie, podczas gdy ziemia odpowiednio potrzebie stosunkowej nie wydaje dziś pięć razy tyle co niegdyś, rzuca niemałe światło pojaśnienia na przedmiot.

W Polsce oprócz tej populacyjnej przyczyny działała jeszcze przyczyna inna, uwydatniająca się z całego ciągu powieści naszej, widoma mianowicie od czasów układu koszyckiego, tj. przyczyna powszechnego przeobrażenia społecznego na korzyść klasy możniejszej. Jeszcze długo wprawdzie istniały zabytki i wspomnienia szczęśliwszego niegdyś bytu ludności wiejskiej. »Podział posiadłości ziemskich, umiarkowane powinności, wolny ruch ludności rolniczej, wielka liczba drobnych własności i wynikająca ztąd swoboda rolnictwa, sama wreszcie dziewiczość i bogactwo natury« — nie dawały przeważyć się naraz szali niepomyślności. Lecz z każdym dziesiątkiem lat wzmagała się zmiana na gorsze. Zwłaszcza uzyskane przez szlachtę przywłaszczenie wszelkich obowiązków i danin kmiecych tudzież podobne zagarnięcie sądownictwa nad ludem w siołach niemagdeburskich przyczyniło się najwięcej do zubożenia ludu rolnego. Dopełniła się miara niedoli zaborem ról włościańskich i osadzeniem na nich ludzi służebnych, przyczem zapewne niejeden swobodny niegdyś kmieć dla pozostania na dawnej grzędzie przyjmował twarde warunki swego projektowanego następcy, zamieniał się w »chłopa«, i wraz z potomkami swoimi na coraz gorsze odtąd narzekał czasy. I coraz liczniejsze tłumy uciśnionego ubóstwa oblęgały odtąd w świątyni krakowskiej grobowiec Kazimierza W., a »gorącemi łzami zimny kamień zlewając, przywoływały cienie opiekuna ludzkości ku swojej obronie«.

Nieco oporniej uległy temu smutnemu losowi wsie magdeburskie. W malowniczym obrazie różnorakich siół owoczesnych byłto jeszcze jeden nowy

rodzaj osady wiejskiej, nacechowany odrębnym charakterem i wymagający osobnego tutaj wspomnienia. Najwydatniejszą właściwością prawdziwej, przez rodowitych Niemców założonej wsi teutońskiej, było skupienie siedlisk. Podczas gdy starodawna wieś polska zwyczajnie po szerokiej rozlana była przestrzeni, wieś niemiecka skupiała się w nierównie ciaśniejszym a przeztosamo warowniejszym obrębie. Wynikając z właściwego tym kolonistom popędu do organicznej, towarzyskiej łączności, nadawało to ich osadzie pewną konsystencyę i krzepkość, jakiej nieposiadała żadna wieś polska, wiązało je daleko ściślej w jedną silnie uorganizowaną gminę niż ówczesne wsie nasze. Co do zewnętrznego widoku ciągnęła się wieś teutońska jednym długim rzędem budynków, wznoszących się jużto na wcale nowem korczowisku śród lasu, jużto na gruncie dawnej, opustoszałej wsi polskiej.

W pośrodku osady sterczał wysoki pal, w który przy zakładaniu kolonii wbijano tyleż kołków, ile lat swobody czyli »woli« od wszelkich czynszów i obowiązków otrzymywali nowi mieszkańcy. Tamże stała zagroda sołtysa, który po upływie każdego roku w obecności całej osady jeden kołek wybijał z palu. Gdy już wszystkie wyjęto, stawał się sołtys poborcą pańskich i kościelnych dochodów, które dla dziedzica zamiast polskich danin i robocizny składały się z czynszu po kilka, najwięcej kilkanaście rocznych groszy od domu, dla plebana zaś miasto dziesięciny snopowej z małdratu i srebrnika. W razie popełnionego we wsi złoczyństwa urzędowy poborca zgromadzał wiejskich ławników i w wysokiej spiczastej czapce

niemieckiej, z laską sądową w ręku, zasiadał pomiędzy nimi na trybunale. Według wyraźnego przepisu prawa magdeburskiego winien on był przybierać natenczas minę okrutną, »siedzieć jak lew rozsrożony a prawą nogę założyć dumnie na lewą«. Z oznaczonej wyrokiem kary czyli »winy« dwie trzecie części szły zwyczajnie na rzecz dziedzica, trzecią brał sołtys.

Dzięki statutowi wiślickiemu, zastępującemu teutońskie pojedynki sądowe i próby boże dowodami nieposzlakowanych świadków, znikał wprawdzie w mieszkaniach sołtysich coraz powszechniej dawny rynsztunek sądowniczy, jakoto: miecze i kije do pojedynków, sztaby żelazne do rozżarzania w ogniu, woda wrząca, obręcze, i tympodobne narzędzia męki. Natomiast uzbrajały się sęstwa magdeburskie nierzadko tem chciwiej w kotły, patelnie, panwie, beczki tudzież resztę naczyń »przydatnych do piwowarstwa«, i uwzględniając narodowe potrzeby i skłonności osad teutońskich, mieściły zwyczajnie pod jednym dachem trybunał sprawiedliwości i browar z szynkiem. Nawet brzmiący z początku w tych osadach język niemiecki poszedł z czasem w niepamięć, a wprowadzone temi koloniami pijaństwo według świadectw samych Niemców tak przeciwne dawnej trzeźwości Słowian, nie uległo żadnej zmianie miejsca lub czasu. Za wytrzebione przez kolonistów lasy i gaje małopolskie rozkrzewiło się po całym kraju karczmarstwo i szynkownictwo...

Zbawienniejszy wpływ wywierała na okolicę plebania. Byłto drugi dwór, siedziba drugiego »pana« wsi. Przeciw właściwemu bowiem panu czyli dziedzi-

cowi osady stawiały ówczesne pojęcia równego mu w niej »pana kościoła«, acz zwyczajnie byłto tylko skromny, drewniany, ubożuchny kościołek. Owszem czemże w porównaniu z xiędzem, którego nazwa przez długie jeszcze lata w intytulacyach jak »Wielki Xiądz Litewski« znaczyła tyle co xiążę, był ów rubaszny, kożuchem tchnący pan świecki! Podczas gdy ten za pan-brat przestawał z kmieciem wolnym, pijał i grywał w karczmie, tamten czczony i poważany od wszystkich, przodkował wszystkim i wszędzie, rozrządzał z Zawiszą Kurożwęckim koroną, albo stroniąc od dworu i spraw publicznych, rozmiłowany w życiu wiejskiem, panował do koła sławą niezrównanego gospodarza, rolnika.

Właściwych spraw i obowiązków duchownych dopełniały w wieku XIV głównie niektóre zgromadzenia zakonne, jak np. Dominikani i Franciszkani. Ogółowi świeckiego a nawet i zakonnego duchowieństwa należy się u nas między innemi i ta jeszcze zaleta, iż zwłaszcza pod jego ręką podniosło się gospodarstwo krajowe mianowicie rolnicze. Jeśli uboższy pleban musiał żyć z dziesięciny i hojnych dochodów ołtarzowych, tedy »pan kościoła« zamożniejszego lub bogato w włości uposażony opat zajmował się niekiedy gorliwiej uprawą ziemi niż dusz. Gdy świecki gospodarz onych czasów gospodarzył ladajako starodawnym zwyczajem, dbającym raczej o myśliwskie »łowisko«, o stadninę, o czynsz kmiecy — duchowny gospodarz XIII i XIV wieku, człowiek uczony, przejęty nowoczesną myślą podniesienia gospodarstwa rolnego, oddający się z pewnym rodzajem entuzya-

zmu praktyce tego pomysłu i nieskończenie z tego względu zasłużony krajowi, wierzył przedwszystkiem w radło, pług i motykę. Patrząc tedy obojętnie na ponęty ambicyi dworskiej, na cierniową drogę mądrości i sławy szkolnej, służył on — jak kronikarz o jednym z prałatów ówczesnych pisze — »za wzór staranności światowej, i całą duszą trudom rolnictwa oddany, w tuczności gleby i rosie nieba szukał błogosławieństwa«.

Jakoż łatwiej mu to przychodziło niż ziemianinowi świeckiemu. Tak bowiem sam zawiadowca kościoła jakoteż kmiecie duchowni byli z »prawa kościelnego« wolni od wszelkich służebności publicznych, mianowicie od obowiązku wojny, nawet od pospolitego ruszenia przeciw Tatarom. Ta swoboda stała rolnictwu duchownemu za żyzną glebę i hojną rosę. Gdyż łagodniejsza z tej przyczyny dola poddanych kościelnych przysparzała gospodarującemu duchowieństwu najpotrzebniejszego w gospodarstwie żywiołu, tj. rąk ludzkich, osadników. Chętnie zaludniał kmieć ówczesny dobra kościelne, zbiegał nawet do nich z dóbr świeckich, a skoro jeszcze który z przemyślniejszych gospodarzy duchownych pozwolił sobie, jak jeden z późniejszych arcybiskupów lwowskich, »zwabiać kmieci« do swoich włości, garnęły mu się zewsząd tłumy ludu pracowitego.

Natenczas za rozliczne dogodności, jakie odnosił poddany dóbr kościelnych, mógł pan duchowny pociągnąć go nawet do ściślejszego niż gdzieindziej pełnienia obowiązków służebnych. Przynajmniej w takichto duchownych układach z nowymi osadnikami zdarzają

się najwcześniejsze wzmianki o pewnej stale uregulowanej robociznie, o poszczególnych daninach i daremszczyznach. W jednem miejscu wymawiało sobie duchowieństwo od kmieci po 1 dniu robocizny w lecie a 2 albo 3 dni w jesieni. Gdzieindziej obok czynszów i osepów dziesięcinnych żądano już pewnej liczby kurcząt w dodatku, stanowiono powinność kilkokrotnych co roku podwód do miasta. Szczęśliwym trafem przechował się z wieku XIV inwentarz danin i robocizny kilku wsi polskich, należących niegdyś biskupstwu lubuskiemu. Ułożony w ostatnim roku pomienionego stólecia, jestto zapewne najdawniejszy u nas pomnik tego rodzaju. Owoż opisując jedną wieś duchowną w Sędomirskiem, dzisiejsze Jałowęsy, prawi inwentarz:

»Jałowąs ma łanów 21. Z tych 2 należą do sołtystwa, z których sołtys winien odbywać służbę na koniu wartości 3 grzywien. Czynszu płaci kmieć każdy 30 jaj. Tudzież 2 sery. Tudzież 2 kury. Stacyi królewskiej płaci kmieć każden 4 grosze, ilekroć król zjedzie do Opatowa. Tudzież 3 ćwierci owsa, 2 kury, 2 sery i 10 jaj. Tudzież winien kmieć każdy obrobić na zimę pod 2 miary pszenicy albo jęczmienia i obsiać ziarnem biskupiem; tyleż na lato. Tudzież winien kmieć każdy pracować 2 dni około zbioru oziminy. Tudzież 2 dni około zbioru jarzyny. Tudzież winien pracować 2 dni około siana. Tudzież 2 dni w rybnikach. Jest też karczma, płacąca 22 skojców czynszu. I ma też biskup roli 2 łany, opłacające dziesięcinę, i ogród i rybnik. Jest też w Jałowąsie włościanin jeden, *który* na teraz z 2 łanów płacić

winien 2 grzywny bez 1 kwartnika (8 denarów). Summa czynszów 4 grzywny i 3 wiardunki. Summa opłat za stacye 1 ½ grzywny i 4 grosze. Summa za stacye 19 korcy owsa. Tudzież 28 kur za stacye. Tudzież 9 kop i półkopy jaj. Tudzież 28 serów i 28 kur. A dziesięcina biskupia warta 20 grzywien«.

Gdy młode pokolenie powieści naszej zestarzeje się, nabędą podobne inwentarze duchowne jeszcze więcej rozmaitości, z coraz liczniejszemi szczegółami danin i robót. Natenczas w pierwszej połowie XV stólecia, jak z podobnegoż wiadomo inwentarza, kmiecie w Kaszowie »płacą pół grzywny czynszu, dają po 12 jaj, 4 kapłony, 2 sery, odrabiają *jutrzyny* w Piekarach, i obowiązani są zorać, zasiać, zebrać i zwieźć. Zagrodnicy zaś płacą czynszu 6 groszy, robią 2 dni na tydzień, dają kapłony, jaja, sery, dorabiają jeszcze po 2 dni ciągłe, obowiązani są w początkach żniw użąć każdy kop 5, poczem aż do Bożego narodzenia robią 3 dni około oziminy. Zresztą wożą 3 dni siano i inne rzeczy do miasta a nazywają się dworscy«. Wespół z takimi zagrodnikami ciągłymi pracują kościołowi jeszcze pieszacy i przychodzą mu w pomoc różne nadliczbowe rodzaje robocizny, czyli tak zwane *powaby i opracy*.

Przy tylorakim zasiłku uprawiał pan duchowny lub jego »wojski« z wzorową pilnością grunta kościelne, siał zdawiendawna jarzynę i oziminę, używał rozmaitych narzędzi gospodarskich, jakoto pługów, półpługów, radeł, bron, motyk itp., zapuszczał umiejętnie ugory, dbał o należyty pognój, gospodarzył w 3 pola. Zebrana szczęśliwie krestencya bywała

w czasach niespokojnych przechowywaną w refektarzu i tamże bezpiecznie wymłacała się. Nagromadzone z danin kury i jaja sam gospodarny pan, uprzedzając w tem poźniejszego poetę-filozofa z Sanoka arcybiskupa lwowskiego Grzegorza, własną przeliczał ręką. Tak drobiazgowy nadzór skupiał w dobrach duchownych niezwyczajne w onych wiekach dostatki i zapasy. Już stem i kilkudziesięcią laty przed wypadkami naszej powieści, a zatem w czasach nieskończenie mniejszej uprawy i zamożności gospodarczej, można było jedynym nieprzyjacielskim napadem na folwarki biskupie uprowadzić po 475 koni, 575 wołów, 1176 krów, 3174 owiec, 1260 wieprzów. »O cielęta« — prawi wydany z tego powodu wyrok polubowno-sądowy — »nie chcemy wcale upominać się.«

Było więc z czego, za przykładem ówczesnych arcybiskupów gnieźnieńskich, wysyłać połcie słoniny okrętami za morze, i ładować szkuty pszenicą, jaka »zdawiendawna« płynęła Wisłą do Gdańska. Kto w odleglejsze strony handlować nie chciał, temu na miejscu w Krakowie płacono temi czasy korczyk pszenicy po złp. dzisiejszych 7, żyta po 5, jęczmienia 4, owsa 2. Para koni kosztowała 400 złp., para wołów roboczych 100 złp., cielę tuczne 6, prosię 2, kapłon i para kurcząt 1 złp., para jaj 1 grosz, garniec masła około 5 złp. Przeciwko takim, coby ten towar gospodarski przywłaszczyć sobie chcieli bez targu, przeciw złodziejom i pogranicznym najeźdzcom, pozwalały przywileje xiążęce budować we wsiach kościelnych zamki warowne, spichrze ufortyfikowane.

Wszakże chociaż gdzieś przypadkowa od łotrzyków stała się szkoda, wynagradzało się to rozległością przedsiębiorstw ekonomicznych. We wszystkich gałęziach przemysłu ziemiańskiego panowała pod ręką gospodarzy duchownych trudna do opisania skrzętność i pracowitość. Tam mniej użyteczne osady kmiece zamieniano w folwarki dworskie, albo osadzając kmieci w folwarkach, przeistaczano je w wsie. Ówdzie dla zapobieżenia wylewom, dla rybników, dla lepszego rozgraniczenia, kopali gospodarze duchowni nowe koryta rzekom, mianowicie bystrej Wiśle koło Staniątek. Wszędzie zaprowadzano winnice. Chcąc umiejętniejszych przysposobić sobie włodarzy, utrzymywano nawet jakieś szkoły wieśniacze, w których młodzież uboga od starych kmieci pobierała naukę wiejską.

Gdziekolwiek skutkiem burzy wojennej lub z innych przyczyn wyludnione zostały wsie, opustoszało całe opole, tam przyzwany w pomoc rządzca duchowny, jak np. poznański kanonik Szczepan w 24 wsiach biskupstwa wrocławskiego nad Prosną koło Kępna przywracał uronioną intratę. Zmarły niedawno arcybiskup gnieźnieński Jarosław zastał w kluczu Łowickim wszelkiego dochodu 1 grzywnę, a po latach dwudziestu kilku niósł Łowicz 800 grzywien, nie licząc w to czynszów w ziarnie. Zasługa tak pomyślnej amelioracyi odpłacała się zarządzcom cudzych dóbr, jak np. owemu kanonikowi poznańskiemu Szczepanowi, połową przyrobionego dochodu. Lepiej zagospodarowane dobra bywały dzisiejszym sposobem wydzierżawiane xiędzu przez xiędza.

Pozostał nam formalny kontrakt dzierżawny, zawarty w r. 1346 między biskupem kujawskim Maciejem jurysdatorem a owym arcybiskupem Jarosławem dzierżawcą. Za 40 grzywien rocznego czynszu wypuszcza biskup biskupowi na lat 13 wszystkie swoje wsie w kasztelanii Łagowskiej. Wypłata dzieje się regularnie w święta Bożego narodzenia. Szkody z gradobicia i napadów wojsk zagranicznych, oszacowane przez sędziów polubownych, ponoszą w równej części strony obiedwie. W razie wygnania jurysdatora (przez sąsiednich Krzyżaków) z innych dóbr biskupstwa kujawskiego, ma dzierżawca za słusznem wynagrodzeniem ustąpić z swojej dzierżawy. Przy expiracyi kontraktu należy dobra wydzierżawione zwrócić w tym samym stanie, z tym samym inwentarzem, z ozimym i wiosennym zasiewem, jak je objął dzierżawca. Zresztą ilekroć jurysdator przejeżdżać będzie przez dobra kasztelanii Łagowskiej, winien dzierżawca podejmować go z całym dworem przez dni trzy albo cztery. — Oprócz wspomnionego powyżej układu »do połowy« przyrabianych dochodów, oprócz wyszczególnionego tu kontraktu o pewnym stałym czynszu corocznym, zdarzał się jeszcze pewien rodzaj dzierżawy czy raczej rządztwa »do rąk wiernych«. Jednym z takich zarządzców gospodarskich był w dobrach królewskich ziemi krakowskiej za sławnego króla gospodarza Kazimierza teraźniejszy arcybiskup Bodzanta, zapewne lepszy gospodarz niż statysta.

Za najlepszy jednakże dowód wzorowego gospodarowania duchownych mogą posłużyć zbierane przez nich skarby pieniężne. Bez uwłaczania różnym innym

źródłom dochodów płynęło bardzo wiele gotowizny z samegoż gospodarstwa. Wydobytą z ziemi, wkładano ją znowuż w ziemię, w zakupno dalszych włości, zwłaszcza dogodnie położonych przysiołków. Pomiędzy niewielą pismiennemi zabytkami ekonomiczno-finansowych czynności onego czasu jakże wiele dokumentów poświadcza nam takie coraz szersze rozpościeranie się dóbr xiężych! Ileż podobnych dokumentów pozostało po jedynym biskupie kujawskim Gerwardzie, poprzedniku owego jurysdatora Łagowszczyzny! Rok w rok zakupuje on i nabywa różnemi sposoby coraz nowe wsie i obszary. Zaledwie w r. 1301 nabył dwie wioski darem a 3 zamianą, już od r. 1306 do 1312 przysparza on biskupstwu jedną ›prze pana Boga‹ a 6 nowych zastawem, w dalszych zaś latach 15 wchodzi w posiadłość 20 świeżych włości, uzyskanych bądźto drogą procesu bądź kupnem bądź zastawem. Po tylu jego nabytkach pozostały przypadkowo pamiątki dokumentowe; ileż innych bez żadnego minęło śladu! Bo też Kujawy, ojczyzna biskupa Gerwarda a w ogólności Wielko-Polska, ta najdawniej zaludniona, najwcześniej politycznie uorganizowana, najlepiej uprawna część kraju, także w gospodarstwie wzorowem przodek trzymała.

Wszakże i w lesistszej pasterskiej Małopolsce nie zbywało na przykładach również szczęśliwego dorobku gospodarskiego. Coż za szacowną w tej mierze pamięć pozostawił wzmiankowany już dawniej proboszcz miechowski Stanisław, skupujący zwolna wszystkich mniejzamożnych sąsiadów, wydziedziczający ubogą szlachtę w Brzuchani. Właśnie w czasach przy-

bycia Jadwigi wyprzedają mu się tamże ze swoich cząstek rodzeni bracia Stanisław i Mieczysław. Mało co poźniej zbywa mu swoją cząstkę szlachetny Mikołaj przezwany Mączka. Wkrótce czyni tożsamo Jakób, hardego przezwiska Sobie-pan. Po niedługim czasie płaci proboszcz sześciu innym braciom 100 grzywien za nowe kupno, wylicza poźniej komu innemu 60 za coraz dalsze nabytki, a wwłaszczywszy się tym sposobem w całą prawie Brzuchanię, wkupuje się następnie w pewne części w Pstroszycach, Lgocie, Falniowie itd. Ale choćby całą Miechowszczyznę zakupił, jakże daleko mu jeszcze do reszty zamożniejszych panów duchownych a coż dopiero do pana jak arcybiskup »św. cerkwi gnieźnieńskiej«, któremu już przywileje Kazimierzowskie wyliczają około 250 różnych miast, wsi, folwarków itd.

Niepróżno więc na równi z panem wsi stawiano »pana kościoła«. Trapiły go wprawdzie różne nieuchronnie z fortuną połączone kłopoty. Chłopi przyległych wsi, osadzonych na prawie polskiem, zazdroszcząc swobodniejszego bytu swoim sąsiadom kościelnym, ciągłą z nimi niezgodą, ciągłemi gwałtami i burdami rozpędzali mu kmieci. Czyto dwór królewski w przejeździe, czy rycerstwo krajowe w pochodzie wojennym, czy wreszcie nieprzyjaciel grasujący po kraju — wszystko cisnęło się tłumnie w kopce bogatych włości duchownych po hojne przyjęcie, wygodne leże, obfitą łupież. Dobroczynna przecież swoboda, przyświecająca siołom kościelnym, goiła z łatwością każdą ranę zadaną, zapełniała bujnym wkrótce porostem każdą szczerbę zniszczenia, a gbybyśmy byli

z naszą młodocianą Jadwigą spojrzeli w podróży po Małopolsce na jej nowouprawne ziemie i sioła, najpiękniejszym zapewne widokiem byłyby nas zajęły liczne włości rozległego biskupstwa krakowskiego.

Gdzieniegdzie w długiem pasmie tych fortunnych posiadłości duchownych, jakby dla okazania nieustępującej nikomu wszechpotęgi ich panów, wznosił się wspaniale istny zamek kościelny — klasztor warowny. Główną bowiem cechą ówczesnych gmachów klasztornych była ich wojenna obronność. »Klasztory polskie służą zarówno ku wygodnemu pomieszczeniu pobożnych jakoteż ku obronie mieszkańców« — prawi jeden z uczonych biskupów polskich. Wszędzie też krzyż zbawienia jaśniał w nich zpomiędzy baszt i wałów warowni. Jak opat Tyniecki nazywany był niegdyś »opat stuwsiowy«, tak konwent Franciszkanów i Klarysek w Sieciechowie, to przedmurze przeciwko Litwie i Ordzie, »dwunasto-basztowym« zwał się klasztorem. W tychże samych stronach leżący klasztor w Przeworsku najeżony był od samego nastania prochu i armat rzędem ogromnych dział, moździerzy i tympodobnych machin śmiertelnych.

»A jeśliby się zdarzyło« — czytamy w buli papiezkiej do przeorów przeworskich — »iżby bracia zakonni, broniąc się od nieprzyjacioł, strzałami ze swoich bombard kładli niekiedy trupem wrogów pogańskich, lub nawet zgładzali ze świata Chrześcijan, przewodniczących poganom, i dopuszczali się przeto wykroczenia przeciw regule swego zakonu i powołania« -- natenczas dyspenza papiezka nakazywała prowincyałom rozgrzeszyć poniewolnych przelewców

krwi. Sród częstego zaś huku bombard klasztornych musiały milczeć Muzy. Nadzwyczajnie też mało zabytków i świadectw uczoności klasztornej przeszło z onych czasów do naszej wiedzy. Podczas gdy cała prawie średniowieczna literatura krajowa urosła pracą świeckiego duchowieństwa, zwłaszcza bliższych dworowi dostojników kościelnych, gdy zakonne duchowieństwo klasztorów zagranicznych tyle pomników uczoności przekazało wiekom poźniejszym, po naszych Benedyktynach i Cystersach XIV stólecia pozostały tylko małoznaczne zapiski kalendarzowe.

Bardziej więc oku podróżnika niż chciwemu nauki umysłowi imponowały ówczesne gmachy klasztorne. Zresztą dopiero nad Wisłą, wzdłuż całego jej biegu, rozwijał się okazały łańcuch starożytnych klasztorów jak Tyniec, Mogiła, Staniątki, Koprzywnica, Zawichost — przednie czaty dalszych Sieciechowów, Andrzejowów, Śto Krzyżów, Wąchocków, Łęd, Mogiln itd. Oko wjeżdżającej od Tatr do Małopolski Jadwigi spoczęło chyba na Staro-Sandeckim klasztorze Franciszkanek, nie dosięgając opustoszałej właśnie temi czasy siedziby Cystersów w Szczyrzycu. Bliższą wnętrz klasztornych znajomość poweźmie dostojna córka Ludwika w Krakowie u Franciszkanów, gościnnych gospodarzów jej schadzek z miłym gościem rakuzkim. Tamże i my nieco dokładniej klasztornemu przypatrzymy się życiu.

Teraz społem z Jadwigą spieszyć nam do Krakowa. W miarę jak młodociana królowa zbliżała się do stolicy, zajeżdżali jej drogę wszyscy znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym.

Nim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy owi wojewodowie i kasztelani, stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwoj z Szubina i wszystka reszta. Znamy ich już po większej części jako działaczów w tym przemijającym zbiegu wypadków, którego ostateczną wynikłością stał się właśnie przyjazd młodej królewny. W niniejszym poglądzie na społeczne onych czasów pożycie godzi się poznać ich jeszcze w codziennym charakterze urzędników krajowych.

Cała południowa część Małopolski między Karpatami a Wisłą dzieliła się w dwie równoległe od północy ku południowi rozpostarte połowy, tj. w województwa krakowskie i sędomierskie. Zachodnie, krakowskie województwo graniczyło jeszcze dalej ku zachodowi z hołdującym czeskiej koronie Szlązkiem, który swojemi xięstwy Oświecimskiem, Zatorskiem i Siewierskiem wpierał się głęboko aż pod sam Kraków w granicę małopolską. Wschodnie, sędomierskie województwo stykało się dalej ku wschodowi, wzdłuż biegu rzeki Jasiołki, w okolicach Jaślisk, Dukli, Rzeszowa, z Rusią Czerwoną. Przed siedmią laty węgierskimi przed króla Ludwika obsadzona urzędnikami, zostawała ona dotychczas pod temi rządami i rządzcami, mianowicie pod owym teściem wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, *wajdą* Emerykiem, władającym na Rusi w imieniu starszej córki Ludwika, królowej Maryi.

Każde z tych dwóch województw zawierało r sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych iegdyś kasztelaniami a teraz jużto »sądownictwami«, zyli sęstwami, jużto »powiatami« albo »ziemiami«.)kręgi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły peną znaczniejszą, niezawiślej od ogółu województwa organizowaną całość. Taką np. była teraz pierwsza rzed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, łynąca niedawnemi czasy jako »xięstwo Sandeckie«, aludnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem niastem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, owiatach i województwach dostojnicy koronni, ofiyaliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników władzy kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli exeutorami dwojakiego prawa, tj. »grodzkiego czyli taróścińskiego«, które służyło królowi, i »ziemskiego«, tóre przynależało szlachcie.

W takiem bowiem rozdwojeniu na »prawo króewskie czyli grodzkie inaczej staróścińskie« i prawo ziemskie« pojmowano »wszelkie prawo królestwa olskiego«. Pierwsze obejmowało główne królewskie rawo sądownictwa karnego, tudzież prawo dohodów z dóbr królewskich i pewnych danin od udu. Urzędnikami tego prawa byli kasztelani i staostowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i nietórzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni zyli grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas brodnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, ozbój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A poieważ te złoczyństwa bez względu na wszelkie inne r kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze

tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, »bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich«.

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli »pan krakowski«, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządzcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędomierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, »pana« i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie »prawa ziemskiego« urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej spólności majątkowej do nowszego porządku osobnych działów nadzwyczajnie

ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, »byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe«.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego »stryjców«, rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą »marszałkowstwa« naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmią laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczaszy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej »podkomorzy« nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorąstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał »złoto i srebro czyli floreny i grosze«, strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królew-

skie, z obowiązkiem dostarczania z nich potrzebnej dworowi miary zapasów w ziarnie, mące, mięsie, napoju, zwierzynie i uprzęży. Stanowiło to zwyczajnie tylko małą cząstkę dochodów dóbr wydzielonych, którą przez wyznaczonych ku temu zastępców odstawiano dworowi, podczas gdy cała reszta intraty płynęła na rzecz samych podstolich, podczaszych, łowczych, koniuszych, odnoszących w ten sposób z urzędów swoich i zaszczyt znakomity i pożytek niemały.

Jakoż nie było żadnego urzędu bez pożytku. Do poźniejszych czasów mieli wszyscy wyliczeni urzędnicy »pewne dochody coroczne... zapewnione im zdawiendawna bądźto w ziemiach nadanych, bądźto w żupach i mytach, bądź nareszcie w pewnych innych poborach«. Najznaczniejszą atoli korzyść pieniężną mieli urzędnicy ówcześni z sądownictwa, karzącego wtedy wszelkie przestępstwa i zbrodnie »winami« pieniężnemi, któremi z uszkodzonym dzielił się sędzia. A każdy z urzędników był sędzią. Należało to do charakterystycznych cech wieku. W czasach kiedy wymiar sprawiedliwości nie opierał się na jednej powszechnej zasadzie, jednem powszechnem pojęciu prawa, lecz zależał od tysiąca różnorodnych, różnostanowych, w żadnym ogółowym kodexie nie scentralizowanych zwyczajów, potrzeba było sędziom znać przedwszystkiem *zwyczaj* każdego stanu. Zaczem szło, iż powszechnie tylko swój swego umiał sądzić i rzeczywiście sądził. Ztądto niezmierna rozmaitość praw i przepisów sądownictwa średniowiecznego. Za granicą uskarzano się, iż często z pięciu razem idących podróżników każdy innego słuchał

wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych przypomnimy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozeznawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu »odpowiedzieli sobie« obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście »parli się« o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeństwem sędzia i assesorowie sądowi przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy »powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codzinnie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyśliwałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasiędę na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga

mojego. — Poczem obrócił się do xięcia Janusza i przemówił: Najjaśniejszy xiążę-panie! Luboć od jasności waszej spodziewam się otrzymać nieraz dobra ziemskie w darze łaski waszej xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż którykolwiek z obecnych tutaj; wszelako gdybym przyzwoleniem na wyrok niesprawiedliwy poszwankować miał w mojej czci i w duszném zbawieniu mojem, wszystkie wasze skarby i majętności xiążęce nie zdołałyby wynagrodzić mi stratę moją. — I chciał już wyjść z zgromadzenia. Lecz xiążę i sędziowie, wysłuchawszy słów wojewody, pozostawili Rzeszotkę w posiadaniu dóbr obwinionych, stłumiając wyrok, który miał już wytrąbiony być przeciw niemu po rynkach‹.

Najbliżej ze wszystkich urzędników koronnych otaczali przybywającą Jadwigę urzędnicy duchowni. Byli takimi mianowicie kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim ›najwyższy kanclerz państwa‹, krakowski biskup Jan, następca nieboszczyka Zawiszy, Wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany ›Radlica‹, od swojego zaś wzrostu ›Mały‹. Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawiał Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia jak właśnie nasz ›mały biskup‹. Przypominał on jej bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj i ojczyznę, udając się na naukę do szkół francuzkich. Tam uzyskał Radlica tak nadzwy-

znajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż »dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje«.

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządzcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał »mały biskup« zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi poźniej łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaznej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z xiążęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost

z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możność rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z xiążąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązanego za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: »Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż ktokolwiek z obecnych«. Nadto sama osoba xiężniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. »Zapomniawszy zgoła, iż są mężami« — nadmienia surowy kro-

nikarz — »nie sromali się najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście«.

W coraz bliższej drodze ku stolicy nad Wisłą zadziwiły młodzieńczą królowę najbardziej żupy krakowskie, Bochnia z Wieliczką. Za dni nieskończenie mniejszej różnorodności i ilości dochodów publicznych, kiedy przy nader szczupłej mierze przemysłowego wyrobu i pożytku najpożądańszym był zysk surowy — wszelkie gotowych skarbów kopalnie a między temi i kopalnie soli krakowskiej stokrotnie większą niż dzisiaj miały cenę. Toć za dochody całej prowincyi kujawskiej płacił niegdyś wielkorządzca Bartosz corocznie tylko 800 grzywien. Ileż skarg dało się słyszeć wszędzie, gdy stara królowa Elżbieta odebrane Bartoszowi wielkorządztwo w nową za 2000 grzywien wypuściła dzierżawę! A żupy wielickie nieliczące ogromnej ilości surowego dodatku niosły od czasów Kazimierza W. co roku 18.000 grzywien, na dzisiejszą monetę przeszło 1 milion złotych polskich.

Oprócz tego każdy prawie z panów możniejszych, z ulubieńców królewskich, uzyskiwał jużto prawo utrzymywania w żupach jednego albo kilku parobków, którzyby wieczyście sól dla niego rąbali, jużto zapewnienie corocznego poboru w soli lub gotowych pieniądzach z żup. Jakoż na większą część z teraźniejszych towarzyszów Jadwigi, jak stare opiewało przysłowie, »bito żupy«. Surowy wprawdzie dla panów król Kazimierz wzbronił wszystkim nietylko dochodów z kopalń lecz nawet przystępu do nich, z wyjątkiem jedynego pana Dymitra podskarbiego, gdy w cztery konie przyjedzie po pieniądze królewskie.

[redacted]

Każde z tych dwóch województw zawierało sobie kilka pomniejszych okręgów, nazywanych gdyś kasztelaniami a teraz jużto »sądownictwami«, yli sęstwami, jużto »powiatami« albo »ziemiami«. ręgi tem ostatniem uczczone mianem stanowiły peą znaczniejszą, niezawiślej od ogółu województwa ganizowaną całość. Taką np. była teraz pierwsza ed Jadwigą otwierająca się ziemia Sandecka, nąca niedawnemi czasy jako »xięstwo Sandeckie«, udnione handlowym traktem węgierskim i zamożnem astem tegoż nazwiska. Urzędujący w tych ziemiach, wiatach i województwach dostojnicy koronni, ofiliści publiczni, uważani odrębnie od urzędników adzy kościelnej i miejsko-magdeburskiej, byli exetorami dwojakiego prawa, tj. »grodzkiego czyli rościńskiego«, które służyło królowi, i »ziemskiego«, re przynależało szlachcie.

W takiem bowiem rozdwojeniu na »prawo krórskie czyli grodzkie inaczej starościńskie« i prawo emskie« pojmowano »wszelkie prawo królestwa skiego«. Pierwsze obejmowało główne królewskie wo sądownictwa karnego, tudzież prawo dodów z dóbr królewskich i pewnych danin od u. Urzędnikami tego prawa byli kasztelani i statowie. Mianowicie wszyscy kasztelanowie i nierzy z starostów tj. starostowie na grodach osadzeni li grodowi, sądzili cztery najpospolitsze podówczas odnie, w szczególności: gwałt niewieście zadany, bój na gościńcu, pożogę i najazdy na dom. A poważ te złoczyństwa bez względu na wszelkie inne kraju bieżące prawa i zwyczaje sądowe zawsze

[redacted]

tylko krajowem, polskiem sądzone bywały prawem, przeto otaczał naszych kasztelanów i starostów urok narodowych w pełnem znaczeniu sędziów i urzędników. Oprócz tego pobierali oni na rzecz skarbu dochody z dóbr królewskich, jakoto: wszelkie czynsze, podatki, daniny itp. Reszta starostów, tak zwani tenutaryusze, pełnili jedynie obowiązek poborców, za co wynagradzały wszystkich dochody z uprawy roli skarbowej, z sądów i młynów, »bez naruszenia czynszów i pożytków królewskich«.

Najstarszym z kasztelanów i starostów grodowych był kasztelan stołeczny czyli »pan krakowski«, który jako najwłaściwszy reprezentant króla w charakterze sędziego i pana ziemi trzymał przodek przed całą resztą świeckich urzędników koronnych. Wszyscy starostowie tenutaryusze mieli nad sobą generalnego starostę czyli Wielkorządzcę ziemi krakowskiej. Takimi więc urzędnikami królewskimi czyli sędziami karnymi i zawiadowcami dochodów królewskich mamy znać owych kasztelanów na Sędomierzu Jaśka z Tarnowa, na Wojniczu Jaśka z Tęczyna, na Wiślicy Mikołaja Ossolińskiego, na Sądczu Krzesława Poraitę z Chodowa, tudzież ich przełożonych, »pana« i wielkorządcę krakowskich, Dobiesława z Kurożwęk i Sędziwoja z Szubina.

Obok nich jako exekutorowie »prawa ziemskiego« urzędowali sędziowie i podsędkowie, podkomorzowie i wojewodzi. Z tych pierwsi sądzili sprawy ziemskie; drudzy rozstrzygali spory graniczne, stanowiące w obecnem przejściu od dawnej spólności majątkowej do nowszego porządku osobnych działów nadzwyczajnie

[redacted]

ważną część sądownictwa. Wojewodowie nareszcie dzierżyli niejako ster wszystkich najwyższych prerogatyw narodu szlacheckiego, tj. prerogatyw sądzenia się w sprawach ziemskich, sejmowania i wojny. Gdyż i wojna, jakto dawniej wspomniano, nie uchodziła za ciężar, lecz poczytywała się za przywilej, a ustęp starego statutu Kazimierzowskiego, obowiązujący szlachtę osiadłą do pewnej służby wojskowej, dodawał wyraźne zastrzeżenie, »byle dobra takiej szlachty były zupełnie wolne, na prawie szlacheckiem ustanowione i żadnej służebności nie podległe«.

Zaczem stosownie do swego starożytnego nazwania wiedli wojewodowie woje czyli zbrojne roty szlacheckie prowincyi, przewodniczyli sądom ziemskim, mianowicie podkomorskim, i składali zjazdy obradne, sejmy ówczesne. Takim znakomitym dostojnikiem był w województwie krakowskiem z dziada-pradziada nasz młody Spytek Melsztyński. Jeden z jego »stryjców«, rodzony brat kasztelana sędomierskiego Jaśka, Spytko z Tarnowa, piastował w czasie przybycia Jadwigi podkomorstwo krakowskie, połączone niekiedy pod nazwą »marszałkowstwa« naprzód z podkomorstwem nadwornem, które zwyczajnie przynosiło łaskę i zaufanie królewskie, następnie z urzędem sędzi w żupach krakowskich, który bogatą czynił intratę. Nie mniej zamożnymi od obudwóch wymienionych tu Leliwitów byli też inni urzędnicy koronni, a gdy przed ośmią laty król Ludwik podjął pamiętną przeciw Litwie wyprawę, teraźniejszy sędzia krakowski Drogosz z Chrobrza Toporczyk wyprowadził w pole jedną z siedmiu chorągwi swojego herbu.

Trzeci nareszcie, najbliższy osobie królewskiej stopień zajmowali urzędnicy nadworni, jakoto: kanclerz i podkanclerzy, zwykle duchowni; marszałek, podskarbi, miecznik, chorąży, podstoli i podczaszy. Urząd kanclerski trudnił się, jak wiadomo, wydawaniem aktów i dokumentów. Marszałek czyli jak go pierwotnie nazywano inaczej »podkomorzy« nadworny, sprawował rządy całego dworu a ponieważ do ogółu ludności dworskiej należały także zaciężne hufce zbrojne, więc bywał on także wodzem hufców królewskich. Podobnież wojenny charakter miało chorąstwo i miecznikowstwo. Przy uroczystościach dworskich nieśli obaj miecze i chorągiew przed królem. W czasie wojny miecznik hetmanił niekiedy całemu wojsku na chorążego zaś koronnego zapatrywali się chorążowie wszystkich ziem i województw, przewodnicząc obok wojewodów pomniejszym hufcom herbowym.

Podskarbi przechowywał »złoto i srebro czyli floreny i grosze«, strzegł klejnotów koronnych i trzymał pod kluczem zbiór dokumentów koronnych. Podstoli naostatek z podczaszym, pełniący przy uroczystościach dworskich jużto osobiście jużto przez swoich zastępców, stolników i cześników, ceremonialny u stołu królewskiego obowiązek z misą i czaszą, byli właściwie wraz z ówczesnym łowczym i koniuszym koronnym szafarzami wszystkich kuchennych, piwnicznych, myśliwskich i stajennych potrzeb dworu królewskiego. W tym celu jak np. panowie całe niekiedy wsie osadzali wyłącznie na służbie i dochodach bartniczych lub łowieckich, tak też król z swojej strony nadawał panom możniejszym niektóre dobra królew-

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamiłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: »Kraków to cała Polska!«

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórza Karpat, przedzielonego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwej swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła poźniej także to nowe łoże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny do miasta pozo-

[redacted]

prawa, a w Polsce innem prawem sądził się Niemiec, innem zaś Polak; inne prawo służyło duchownym, inne świeckim; innemu podlegał szlachcic, innemu mieszczanin, innemu kmieć; różne prawo mieli bartnicy, różnego — prawi z oburzeniem pisarz XV stólecia — używają i nadużywają młynarze!

Miał więc sądzić kogo i sądził kasztelan i wojewoda, sędzia i podkomorzy, starosta i marszałek, nawet kanclerz i podkanclerzy. Wynikająca ztąd mnogość sędziów była tem większą, ile że każdy z tych panów sądowych wyręczał się jednym lub kilku zastępcami, przeciw których zbytniemu nadmiarowi osobne ogłaszano ustawy. Niezwyczajna zaś wielość sędziów pociągała za sobą dziwną rozmaitość przysługujących im nazw. Bywali tak zwani »sędziowie kasztelańscy«; w miejscu sędziów, podsędków i starostów sądzili ich »komornicy«. Od czasów króla Kazimierza zasłynęli na krótki czas osobni exekutorowie wyroków kryminalnych zwani »oprawce«. W takiem zamąceniu musiał niejeden stosunek po niedługim czasie zmienić się i przekształcić. Doznał tego osobliwie urzędowy charakter kasztelanów. Przy coraz większej liczbie starostów grodowych przeszło sądownictwo kasztelańskie w ręce tych nowych urzędników. Zyskały na tem strony obiedwie. Starostowie wzbogacili się dochodami sądownictwa przywłaszczonego; kasztelani otrzęśli się z charakteru sądowych służebników królewskich, postąpili w świetniejszą sferę urzędników ziemskich, i zbliżywszy się tam do wojewodów, mających odtąd w kasztelanach niejako zastępców swoich, mogli z sędziów gardłowych

[redacted]

postąpić na senatorów, radę królewską. Co nim ostatecznie utrwaliło się, nastała wprzódy najpierwszem tej przemiany następstwem powszechna niepewność tak co do właściwego zakresu działania kasztelanów jakoteż co do samej ich nazwy. Każdy z otaczających teraz Jadwigę »panów« grodowych jak np. najbliższy granicom węgierskim Krzesław z Chodowa, bywał kilkorako rozmaicie tytułowany. W aktach nazywano go zwyczajnie kasztelanem sandeckim; w tymsamym czasie podpisuje się on »generalnym sędzią ziemi sandeckiej«; gdzieindziej kasztelan sandecki mianuje się »komornikiem sandeckim«, a w pożyciu codziennem zamiast »kasztelan« mówiono zwykle »starosta«.

Pewniejszą rzeczą niż tegoczesna kasztelanów intytulacya okazuje się naródqwa, staropolska zewnętrzność, powierzchowność wszystkich zgromadzających się obecnie około Jadwigi urzędników. Byłyto teżsame imiona, teżsame harde umysły, które świecą w dziejach wieków poźniejszych. Wespół z nazwiskami znanych nam już »bronnych panów i czestników« Tarnowskich, Tęczyńskich, Ossolińskich, Kmitów, Gorajskich, występujących na przedniej scenie historyi, brzmiały w towarzyszącej im drużynie ziemian niejednokrotnie spółczesne imiona panów Rejów, Wężyków, Baworowskich, Konopków, Sobolewskich, i mnogiej innej szlachty poźniejszej. Wyglądali oni zapewne o wiele rubaszniej i kożuszniej niż poźniej; niejeden z tych tułowów łasicznych, w jakich występowali zwyczajnie wojewodowie i kasztelani, kunich, jakie służyły sędziom, lisich, jakie z prawa przynależały podsędkom, pochodził z opłat sądowych;

[redacted]

wszakże pod temi surowo exekwowanemi kożuchami czuwało równie surowe i bogobojne sumienie.

Toż jako ostatni rys fizyonomii tych z dworem Jadwigi łączących się teraz panów koronnych przypomnimy tu przykład prawości publicznej, dany w tym właśnie czasie przez wojewodę mazowieckiego Andrzeja Ciołka. Xiążę mazowiecki Janusz, przyjaciel naszej Jadwigi, zapozwał był niejakiego Andrzeja Rzeszotkę u sądu ziemskiego w Czersku o zwrot niektórych posiadłości. Pozew xiążęcy był zewszechmiar niesłusznym. Rzeszotko żył w śmiertelnej nieprzyjaźni z wojewodą mazowieckim Andrzejem, zapewne rozeznawcą sprawy xiążęcej. Od lat wielu »odpowiedzieli sobie« obaj nawzajem, tj. jęli się jawno do broni, i długo krwawe staczali z sobą boje. Teraz na czele trybunału, przed którym xiążę i Rzeszotko osobiście »parli się« o swe prawo, zasiadł w istocie wrogi oskarżonemu wojewoda. Wyrokujący pod jego przełożeństwem sędzia i assesorowie sądowi przyznali słuszność xiążęciu. Rzeszotko miał stracić swoją dziedzinę.

Wtedy »powstał wojewoda w pośrodku zgromadzenia i łając sędziom rzekł: Luboć ten Rzeszotko ze swoim rodem nastawał na moją zgubę, a ja wzajem jego zguby pragnąłem, i codzinnie o wytępieniu go z dziećmi i całym domem przemyśliwałem, przecież odkąd z innymi przewodzę temu sądowi, chcę aby mu wymierzono sprawiedliwość, jakoby najmilszemu przyjacielowi mojemu. Inaczej nigdy z wami nie zasiędę na sądach, chociażby ktokolwiek wzywał mię lub zniewalał. Widzę bowiem, iż przeciwko Bogu i sprawiedliwości potępiacie wroga

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Blizka koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

[redacted]

czajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż »dość mu było spojrzeć raz na chorego aby natychmiast odgadnąć, czy umrze czy wyzdrowieje«.

Ztąd gdy król Ludwik w czasie dłuższej choroby udał się do króla francuzkiego z prośbą o biegłego lekarza, król francuzki przysłał mu do Węgier Jana Radlicę, Kaliszanina. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządzcę. Jak tylu innych wzorowych gospodarzy duchownych umiał »mały biskup« zgartywać skrzętnie pieniądze, i coraz nowe kupował za nie dobra. Z przeciągu dziesięciu lat rządów biskupich zostały po nim podziśdzień dokumenta na 26 przysporzonych kościołowi jużto darem już kupnem wsi i miasteczek i takąż ilość placów miejskich, lasów, młynów, pastwisk itp. Do niejednego z tych nowych nabytków, jak osobliwie do nabycia Muszyny z całym okręgiem, dopomogła biskupowi poźniej łaska Jadwigi, szanującej w nim kapłana a przyjaznej mu jako dawnemu domownikowi jej ojca.

W ogólności odkąd sprawa Ziemowitowa upadła a ręka przyszłej królowej polskiej okazała się wyobrażeniom narodu wolną od ślubów z xiążęciem zagranicznym, i mogła być oddaną według własnej woli narodu, odtąd coraz wyraźniejsze porozumienie zawiązało się między Jadwigą a duchowieństwem. Nawet najdawniejsi zwolennicy Ziemowitowi, jak np. ów przez króla Ludwika w osiągnieniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przeszkodzony Nałęcz Dobrogost

[redacted]

z Nowego Dworu, skłonili się teraz na stronę wnuki Kazimierza W. W samą porę jej przybycia do Polski wynagrodziła się Dobrogostowi bogdaj w części strata arcybiskupstwa przez podniesienie go na biskupstwo poznańskie, nie mogące obejść się bez przyzwolenia i pomocy królewskiej. Jeden też z pierwszych aktów łaski Jadwigi obdarzył tegożsamego Dobrogosta bogatym upominkiem, o którym wkrótce więcej usłyszymy. Jakby zaś w przeczuciu takich darów i pomyślności spieszyli teraz prałaci polscy ochoczo na jej spotkanie, a zwłaszcza nasi biskupi Radlica, Dobrogost i arcybiskup Bodzanta, przygotowywali się do uroczystego obrzędu koronacyi.

Jeszcze większa uciecha panowała w gronie świeckich wkoło nadjeżdżającej Jadwigi dostojników. Możność rozrządzania ręką młodocianej królowej na rzecz którego z xiążąt ościennych, osobiście tym panom wojewodom i kasztelanom obowiązanego za to i nieskąpego, pozwalała wszystkim powtarzać z radością one słowa wojewody Andrzeja Ciołka: ›Spodziewam się otrzymać nieraz bogate dobra ziemskie w darze łaski xiążęcej, i płużyć w nich obficiej niż ktokolwiek z obecnych‹. Nadto sama osoba xiężniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. Toteż nie było miary zachwyceniu i affektom prałatów i panów małopolskich. ›Zapomniawszy zgoła, iż są mężami‹ — nadmienia surowy kro-

[redacted]

Olkusz, zbudowane nad obfitemi skarbcami poszukiwanego towaru naturalnego, podniosły się i kwitnęły. Zwłaszcza Sądcz jaśniał przez czas niejaki. Pozostały na zawsze dokumentne wspomnienia o jego zamożnych w XIV wieku mieszkańcach, o jego znacznym handlu do Torunia i Gdańska, o jego układach kupieckich z mieszczany krakowskimi. Mieszczanie wieliccy i olkuscy przykupnem wielu przyległych dziedzin szlacheckich rozpościerali coraz szerzej okręg swoich miasteczek. Inne jednakże osady małopolskie, których np. blisko dwadzieścia miało prawo wysyłać swoich wójtów i ławników do ustanowionego przez króla Kazimierza najwyższego trybunału magdeburskiego, o mało co nad pozór sił urosły. Ludność ich składała się prawie bez wyjątku z Polaków o dzisiejszych nazwiskach małomieszczańskich. Mieszkający tam »sławetni« Glinka, Oczko, Kawka, Połeć, Czajka i tympodobni żyli po staremu z uprawy roli i przemysłu gospodarskiego.

Służyło wprawdzie »miastkom« magdeburskie prawo miecza, lecz wiele też wsi magdeburskich podzielało z niemi ten przywilej. Miały miastka swoje cechy rzemieślnicze i swoje kramy, lecz w niejednej wsi zamożniejszej bywały także jakeśmy to widzieli, jatki rzeźnicze, kramy szwieckie, budy piekarskie. Nawet właściwe każdemu miastku większe zakłady przemysłowe i duchowne jak młyn, folusz, browar, szpital, klasztor lub fara ze szkółką, nie stanowiły wyłącznej ich własności. Chcąc się rozpatrzeć bliżej w stanie miasteczek tamtoczesnych, wstąpmy np. do Opatowa, miastka bis[illegible]ubuskich. Właśnie za

[redacted]

czasów Jadwigi zlustrowano je pospołu z resztą biskupich dóbr, i w sporządzonym wtedy opisie, tej zapewne najdawniejszej lustracyi któregokolwiek z naszych miasteczek, położono co następuje.

›W Opatowie: folwark biskupi, 3 młyny, 1 myto. Do folwarku należą role, łąki, 3 rybniki, 1 ogród, dwaj ogrodnicy. Z młynu folwarcznego pobiera biskup 3, młynarz 4 części dochodu, tj. biskup 50, młynarz przeszło 65 grzywien. Młyn pisarza miejskiego płaci biskupowi 4, młyn wojciński 6 grzywien. Myto należy w dwóch trzecich częściach do biskupa, w 1 trzeciej do pewnego pana z sąsiedztwa. Biskupia połowa myta, tudzież dochody sądowe w mieście i okręgu czynią razem 20 grzywien. Czynsze od mieszczan z domów i ogrodów za miastem i w miasteczku 14 grzywien, z jatek 9 grzywien i 9 kamieni łoju, licząc kamień po wiardunku czyli $1/4$ grzywny. Pacht łaźni 10 grzywien. Nadto uprawiają mieszczanie i chłopi przedmiejscy 38 łanów pola ornego, co czyni $9 1/2$ grzywny, po wiardunku od łanu.‹ Suma dochodów z Opatowa 134 $3/4$ grzywny, z czego 8 grzywien przypada (jak się zdaje) na folwark. Dziesięcinę przywłaszczył sobie w znacznej części dziekan kollegiaty tamtejszej, o co proces z biskupem.

Takim sposobem opłacając czynsz z łanów, ›szos‹ z domów, pomniejsze podatki z kramów, jatek, łaźni, tudzież od innych dochodów miejskich, ciesząc się głównie przywilejem jarmarków a nie znając zgubnego spółmieszczaństwa z Żydami, różniły się miastka od siół prawie jedynie swojem obwarowaniem, swoim ›parkanem‹ czyli ostrokołem, wałem

[redacted]

i fosą a w najpomyślniejszym wypadku — murem o wspaniałych blankach i basztach. Zachęcali królowie wszelkiemi sposoby do wznoszenia warowni miejskich, idąc w tem jużto za istotną potrzebą obrony od napadów bliskiej dziczy pogańskiej, jużto za zwyczajem reszty zachodnich państw.

Wrodzona atoli Słowianom niechęć ku wszelkiemu skupieniu i zamknięciu nie dopuściła rozmiłować się tak gorąco w miejscach obronnych, jak tego przykłady widzimy u mieszczaństwa zachodnich krajów. Od własnego narodu nie groziły mieszczanom polskim jak np. mieszczaństwu niemieckiemu żadne zdawiendawna najazdy i rozboje, a przed Ordą wołał ubogi mieszczanin uchodzić do klasztoru lub w lasy, niż czuwać ustawicznie nad swoim grodem. Zdarzało się więc nieraz, że jak pożniejszy poeta o podobnych mówił warowniach, »w cekauzie połcie wisiały, wieprze wał ryły«. Okoliczni zaś włościanie sarkali otwarcie na warowną »klauzurę« małomiejską, skarząc się słowami erekcyi kościoła w Bieżanowie tuż pod Wieliczką, że gdy takie miastko zamknie się na noc w swych murach, tedy nawet xiędza z Panem Bogiem nie można przywołać ztamtąd do chorego we wsi pobliskiej. Zaczem bez współczucia u swoich, bez wielkiego pożytku dla reszty kraju, wiodły nasze miastka skromny, wieśniaczy żywot, świeciły jedynie nieco poważniejszym strojem swoich mieszkańców, a w zbiegu szczególnych okoliczności wracały bez gwałtownej przemiany do swoich sielskich pierwiastków, przeistaczały się znowuż w wieś.

[redacted]

Jużci inaczej żyły i myślały miasta znaczniejsze, starsze, jak np. nadwiślański Sędomierz, lub nawet nowsze, lecz wyjątkowo szczęśliwie położone, jak ów Sądcz przy gościńcu węgierskim, Jarosław na trakcie ruskim. Te zapatrywały się dumnie na Kraków, a miejskie życie Krakowa, to widok wcale odmienny. Nie można było powziąć o niem wyobrażenia, aż wjechawszy w mury stołeczne. Ztąd cudzoziemcy, obcy słowiańskiemu zamiłowaniu w pożyciu wiejskiem a rozmiłowani natomiast w mieszczaństwie i gwarze miejskim, nie widząc tego życia miejskiego prawie nigdzie zresztą na ziemi polskiej a zdziwieni jego okazałością w Krakowie, mawiali o nim z przesadą: »Kraków to cała Polska!«

Jakoż rozległa się wreszcie ta druga Polska przed oczyma swojej nowej królowej. Rozległa się na dolinie u stóp ostatniego podgórza Karpat, przedzielonego od niej błyszczącą wstęgą Wisły. Od strony gór oblewała ją dawna Białawoda narodów, cisnąca się tu przeciwko swojemu przeznaczeniu upornie ku południowi. Opuściwszy bowiem dla niego najpierwej swój pierwotny bieg między górą Wawel a miastem, aby się rozlać bardziej południowym korytem między Stradomiem a Kazimierzem, opuściła poźniej także to nowe łoże, obrócone po zamuleniu w spławny kanał przez Kazimierza W., aby jeszcze bliżej ku południowym skierować się Krzemionkom.

Od zachodu i wschodu obejmowały południową część stolicy przyboczna Wiśle Rudawa i toż stare koryto Wisły. Dalej ku północy, z prawa i z lewa, jedną tylko kleparską stroną wolny do miasta pozo-

[redacted]

stawiając przystęp, chroniły je moczary i jeziora. Poza temi naturalnemi warowniami wznosiły się malownicze wzgórza, strojne w cisowe i modrzewiowe gaje, a w nieco znaczniejszej odległości sterczały graniczne słupy mnogich dokoła krajów, jakoto Szląska czeskiego, Moraw, Węgier, Rusi, Litwy, Podola; do któregoto położenia mierząc, mawiano niegdyś: »Kraków w pośrodku«.

Owoż w pośrodku takich bliższych i dalszych miedz, w objęciu warownych wałów i fos rozpościerało się miasto z okrągła, przestronnie, półkolisto ku północy od Kielc, cieśniej, w przydłuższą zwężone szyję ku zamkowi nad Wisłą. »I było coś podobne do lutni okrągłością swą, a grodzka ulica i z zamkiem jest jako szyja u lutnie właśnie. Miało też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje zamek, grodzka ulica szyję, przedmieścia zasię około niego są jako skrzydła jakie«.

Pierwsze co uderzało w tem orle, to jego głowa koronna, »wyższy« zamek krakowski. Przydatek »wyższy« nie zdawał się za dni Jadwigi tak zbytecznym jak pożniej. Gdyż nad Krakowem XIV stólecia czuwały z dwojej strony dwa zamki. Od wschodniej strony, na prawem skrzydle miasta, gdzie pożniejszy kościół N. Panny na Gródku, wznosił się zamek »mniejszy« czyli takzwany Grodek, niegdyś siedziba wójtów Krakowskich, po buncie wójta Alberta przebudowana w twierdzę. Ze strony południa panował nad miastem »większy« zamek, na »wielkim« usadowiony Wawelu.

Jak bowiem dwa zamki tak były też w ówczesnym Krakowie dwa Wawele, właściwiej Wąwele albo Wąwle. »Małym« Wąwlem czyli Wąwelnicą zwano

[redacted]

poźniejszą Skałkę. Wielki Wawel uwieńczony był zamkiem królewskim, zawierającym w obwodzie swoich murów jakoby miastko osobne, bo oprócz pałacu królów wpośrodku mieścił jeszcze znaczną ilość innych gmachów kamiennych, a oprócz głównej świątyni katedralnej jeszcze kilka innych kościołów, jak np. św. Jerzego i Michała. Większą część tych murów zamkowych wzniósł wielki budowniczy całej Polski, Kazimierz.

Zresztą strzegły jeszcze Krakowa z północy i południa dwie inne twierdze, dwie warownie duchowne. Byłyto dwa przesławne kościoły, błogie miastu zawartemi w nich świętościami. Jeden, południowy na Skałce, przechowywał zwłoki św. Stanisława, patrona wszystkiego kraju; drugi, północny na Kleparzu, słynął zwłokami św. Floryana, patrona miasta w niebezpieczeństwie ogniowem. A któreż z miast doznawało częściej tego niebezpieczeństwa nad Kraków, to starodawne miasto pożarów, »nieustającem zgliszczem« nazwane od nich, wieczyście jak Fenix odradzające się z gruzów!...

Owoż w obliczu tej nadobnie poza Wisłą rozścielonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach czyli tak zwanej górze Lasoty, zwyczajnym wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna processya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, śrebrzystemi pasami czyli jak wówczas mówiono »obręczami«, axamitnemi kołpaki i przypiętym u pasa kor-

[redacted]

dem. Za orszakiem »konsulów« postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte herb i złociste klucze stolicy; z proporcu cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnymże wizerunkiem kluczów miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Za tem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i danniczości. Podarkowi zaś, chorągwią i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznemi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów krakowskich witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna processya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, spiewającej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece, jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

[redacted]

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza, i niewidziawszy jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po których uadorowaniu zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu. Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej niepotrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowoprzybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotofile. Blizka koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

Nieustająca pora uciech i pomyślności zdawała się wschodzić z Jadwigą. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z tych spodziewanych obrzędów, koronacyi.

[redacted]

XII. KORONACYA. KRAKÓW.

Obrzęd koronacyjny. Miasto i mieszczaństwo krakowskie. Urzędy miejskie. Cudzoziemczyzna. Wielka ludność. Dworki szlacheckie. Mieszczaństwo przeciw szlachcie i duchowieństwu. Młodzieńczość miasta. „Bogacze i Ubodzy". Rozliczność i obyczaje cechów. Stan kupiecki. Stosunki i drogi handlowe. Trakt bałtycki. Miedź i sukna polskie. Trakt wschodni. Czerwiec. Trakt wrocławski. Hansa. Moneta. Wexle. Procenty. Szalbierstwo. Żydzi krakowscy. Zamożność i wykwintność. Pożycie domowe mieszczan. Strój zbytkowy. Łakocie. Wygody. Rozrywki. Kuglarze. Zamiłowanie w muzyce. Zabawy mężczyzn i kobiet. Wesela, Rękawka i Konik. Miłosierność i wojenność. Wędrowność mieszczan. Kopernikowie. Pierwsze czynności Jadwigi. Dokumenty. Fundacye. Nabożeństwo powszechne do M. Boskiej. Czasy łaski. Zabytki czci Bogarodzicy. Klasztor Paulinów na Jasnej górze. Rozsławienie się Częstochowy. Pielgrzymki jubileuszowe. Miejsca cudowne. Wizye. Polityka.

O ile przyjazd Jadwigi długo odwlekał się, o tyle spieszyły teraz dalsze jego następstwa. Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono do koronacyi. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku wielkopolszczyzny zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król nie potrzebował już lękać się, aby jak niegdyś Kazimierza W. tylko ›krakowskim‹ nazywano go kró-

[redacted]

lem. Jakoż odraczając na poźniej sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono przedwszystkiem ukoronować ją w Krakowie, i podobnie jak się stało z jej siostrą w Węgrzech, ukoronować ją pod męzkiem mianem »króla« Polskiego.

Brakowało wprawdzie męzkiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacyi uwiózł z sobą do Węgier, a której nawet Jadwiga nie przywiozła do Polski, lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszelki niedostatek ceremonijny. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu krakowskim, za cale dostateczną do ważności koronacyi króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki kujawskie, powrócą nazad koronie. Odbył się teraźniejszy obrzęd koronacyjny już w kilka dni po przybyciu młodej królowej, jak się zdaje w sam dzień św. Jadwigi, w niedzielę 15 października.

Zgromadzili się dnia tego zrana w zamku krakowskim wszyscy dostojnicy koronni, najprzedniejsi panowie świeccy i wszelkie obecne w Krakowie duchowieństwo. W niemałej jego liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradźca Jadwigi, arcybiskup strygoński i legat papiezki w Polsce, kardynał Dymitr, mający w swojem towarzystwie czanadzkiego biskupa Jana. Duchowieństwu polskiemu przodkowali arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i »mały biskup« krakowski Jan Radlica.

[redacted]

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi panowie duchowni: opaci z pastorałami w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem-kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dygnitarze koronni z insygniami władzy królewskiej. Koronę niósł zwyczajnie kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Teraz wszystkie te klejnoty spoczywały w skarbcu węgierskim a przed Jadwigą chyba jakieś inne dzierżono znaki.

Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników trzymanym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królewskim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna i druga z xień i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapalonemi świecami, a zamykało go liczne grono trębaczy i fletnistów, przygrywających ochoczo pochodowi.

Za wnijściem do kościoła, gdzie w pośrodku na podniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono insygnia królewskie na ołtarzu. Królowa otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewanielii przystąpiła królowa do ołtarza. Arcybiskup

[redacted]

zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? Odpowiedź królowej: »Chcę, tak mi Boże dopomóż!« miała wagę przysięgi. Poczem uklękła Jadwiga, a arcybiskup w oleju św. umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Zastosowana do tego suknia koronacyjna odchylała się z łatwością dokoła ramion.

Skończywszy tę ceremonię, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie, wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewanielii odprowadzono ją nazad do tronu, uścielonego z kosztownych złotogłowiów, gdzie Jadwiga usiadła. Aby ciężka, dużemi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze, i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową.

Jak podówczas w kościele katedralnym, tak dziś przed oczyma naszemi siedzi Jadwiga w okazałości królewskiej na rzeźbie wielkich pieczęci majestatycznych. Widzimy tam w bardzo misternej robocie, na tronie w kształcie gotycko rzeźbionego ołtarza, o dwóch szeroce rozwartych podwojach czyli niżach tejżesamej struktury, młodocianą, wyniosłą postać dziewiczą. Pod rozsłonionym płaszczem królewskim rysuje się smukła kibić w obcisłym, aż pod szyję zapiętym stroju. Wysoka korona na głowie osobliwszym uderza kształtem. Składa się ona naprzód z szerokiej, kamieniami wysadzanej obrączki, z której wysokiemi łodygi wystrzelają do koła lilie roz-

[redacted]

kwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liliowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilij unoszą się ponad niemi nadobnym wieńcem u góry.

Jestto może owo »liliami ozdobne« ubranie głowy, które sławna babka Elżbieta zapisała testamentem Jadwidze. Z pod korony spływają dokoła według francuzkiej onego czasu mody długie szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitające podobnież liliowym w górze kielichem. W niżach zprawa i zlewa stoją dwaj aniołowie. Obocza i podnóża tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich. Wiszą takie wizerunki pieczęciowe u pergaminów na jedwabiu zielonym i czerwonym.

W dalszym ciągu mszy, przy *offertorium*, zstąpiła królowa z tronu, i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy z panów ofiarował co łaska. Poczem wróciwszy znowuż na tron, pozostała tam Jadwiga aż do komunii kapłańskiej. Wtedy udała się ona jeszcze raz do ołtarza, i uklęknąwszy w pokorze, przyjęła ciało i krew pańską. Byłto ostatni akt ceremonii kościelnej. W zakończenie ozwał się znowuż gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił cały orszak koronacyjny tym samym porządkiem w bramy zamkowe. Czekała tam wszystkich świetna w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła przy niej na przygotowanym u stołu tronie. Goście chwalili sobie w takim razie nad wszystko »obfitość wina i ryb«.

[redacted]

Czem się obrzęd koronacyjny w Krakowie różnił od podobnych obrzędów zagranicznych, to chyba tem, iż stan miejski żadnego nie miewał w nim udziału. Gdy za granicą sami królowie powoływali mieszczan do spółuczestnictwa w tym akcie, u Polaków tylko świeccy i duchowni panowie, jakby wyłącznie dla siebie, koronowali króla nowego. Dopiero nazajutrz udawał się ukoronowany już król w pośrodek miasta na rynek, i tam przed ratuszem, tym stołecznym zamkiem mieszczaństwa, odbierał hołd i przysięgę wierności miejskiej. Musiała też i Jadwiga dopełnić tego »starożytnego zwyczaju«.

W okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem, gdzie uderzyli czołem przed nią burmistrz, dwudziestu czterej rajcowie czyli konsule, apostolskie grono jedynastu sędziów-ławników z dwunastym wójtem na czele, i wszystka wreszcie pospólność miejska, wiedziona przez swoich »starszych«, których bywało do czterdziestu. Pierwszą oznaką łaski otrzymywali mieszczanie zwykle potwierdzenie dawnych przywilejów i praw. Jadwidze zaś nastręczała ta scena hołdu pierwszy widok właściwego wnętrza stolicy, tak odmiennym od reszty Polski napełnionego życiem, tak różnego od niej swoim gwarem, strojem i obyczajem. Aby je poznać, opuścimy na jakiś czas naszą królowę, powracającą z swoim szlacheckim i kapłańskim dworem na zamek, i pozostawszy wpośród tłumu miejskiego, obejrzym się po ówczesnym Krakowie w ściślejszem jego znaczeniu, tj. w obrębie murów głównego miast

[redacted]

Naprzód wpadają nam w oczy budynki. W tej mierze Kraków za dni Jadwigi nie różni się zbytecznie od Krakowa czasów poźniejszych. Na tym samym rynku wznoszą się teżsame gmachy, wszystkim z większych miast magdeburskich właściwe. Byłto ratusz z izbą sądową, ze skarbcem przywilejów i aktów miejskich, z podziemiem tortur prawa magdeburskiego. Obok ratusza — ogromne sukiennice, dwojakiego pierwotnie przeznaczenia. W swojej dolnej, wewnętrznej części były one miejscem postrzygania i sprzedaży najpowszedniejszego z ówczesnych towarów — sukna, w górnej takzwanym smatruzem czyli bazarem kupieckim, dokoła zaś gmachu zewnątrz, zbiorem kramów »bogatych« i »ubogich«. Pod kramami »bogatemi« rozumiano kramy kupieckie, pod »ubogiemi« rzemieślnicze; kupiectwo bowiem zwało się z urzędu stanem »bogatym«, rzemieślnicy zaś mieli nazwę »ubogich«. Opodal od sukiennic, około starożytnego kościoła św. Wojciecha, stoi również wielki budynek — waga, źródło bardzo znacznego dochodu dla miasta. Według dawnych bowiem praw i zwyczajów musiały wszystkie przez Kraków przechodzące towary wystawione być wprzódy w sukiennicach na »składzie« miejskim, a nim to stać się mogło, szedł każdy towar za dość znaczną opłatą na wagę miejską.

Dalej za kościółkiem św. Wojciecha piętrzy się wspaniały kościół parafialny Panny Maryi, z przyboczną kaplicą św. Barbary, jeszcze nie ukończoną. Głównemi osobliwościami nowej budowy kościelnej — wieżyca niebotyczna, cudnie malowane okna i żelazne

[redacted]

u wnijścia kuny, tj. przykute na łańcuchu do ścian obręcze, w których dawnym magdeburskim zwyczajem wystawiano na obelgę publiczną występców i występczynie pomniejsze, jak np. opilców, kłótników itp. W szeregu otaczających rynek kamienic znachodzimy niejeden z budynków po dziś dzień istniejących, jak np. sławną kamienicę Wierzynków i dom pod Baranami, znanemi jeszcze z czasów Kazimierza W. Podobnież znane są już wtedy wszystkie prawie ulice z rynku na poblizkie przedmieścia, jak np. grodzka, żydowska, szwiecka, floryańska, mikołajska, sienna, bracka czyli Bosacka itd.

Temi ulicami wychodzi się w przyległe części miasta czyli jego cztery *viertle* czyli kwartały; tj. grodzki ku zamkowi z południa, garncarski na zachód ku ulicom żydowskiej i szwieckiej, rzeźniczy ku północy w pobliżu ulicy floryańskiej, sławkowski dalej na północ i ku wschodowi. Różne miejscowości tych firtlów mają odrębne nazwy, jak np. *Okol*, czyli południowy zakąt miasta pod zamkiem, brzmiący ustawicznym łoskotem osiadłej tu zgrai kotlarzy, i *Grunda*, przyległa mniejszemu zamkowi czyli Grodkowi. Najokazalszemi zaś gmachami, jakie oprócz tegoż zamku mniejszego wznoszą się w najludniejszej części miasta między wielkim zamkiem a rynkiem, są dwa starożytne, rywalizujące z sobą klasztory, franciszkański czyli jak go wówczas zwano »bosacki«, leżący bliżej zamku wielkiego, po lewej stronie ulicy grodzkiej, i klasztor dominikański, zwany wówczas klasztorem »Pa-

Przy takim pospiechu niepodobna było obejść się gdzieniegdzie bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze »na wieczność budowały«. Ileżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ladajako murowali z pospiechu, inni w chęci spieszniejszego zbogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie ważyli się oszukiwać materyałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pospiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na »ubogich« czyli stan rzemieślniczy i »bogaczów« czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały stąd ustawiczne zabu-

[redacted]

Mimo tego nie widać jeszcze śladów oświecenia ulic z wieczora, a nader niedostateczny bruk nie zaradzał obfitości błota, na którą jeszcze w dwieście lat poźniej utyskiwali w Krakowie goście z sfer południowych. Teraz jeśli miano użytek zrobić z kamienia, wolało mieszczaństwo użyć go do powiększenia murów około miasta. Od lat wielu pracowano ciągle nad niemi. Przykładał się do tego Leszek Czarny, król Wacław, Kazimierz W. Ztemwszystkiem daleko jeszcze było do zupełnego obmurowania stolicy, wymagającego znacznych kosztów, którémi mieszczanie pragnęli podzielić się kiedyś z skarbem królewskim.

Co do osiedlonej w tych murach ludności, ta wyróżniała się od innych wielkich miast magdeburskich osobliwie swoją nierównie mniejszą samowładnością. Podczas gdy pierwotne stolice magdeburskie pod swoimi wójtami tj. sędziami, w rzeczy zaś dziedzicznymi naczelnikami obywatelstwa i prawie zupełnymi panami miasta, nieograniczonej wewnątrz używały niezawisłości; w Krakowie szczególnym zbiegiem wypadków, mianowicie skutkiem stanowczego w dziejach krakowskich buntu wójta Alberta, sprężysty urząd wójciński z przydanem sobie gronem ławników utracił swoje pierwszeństwo na korzyść podrzędnego dotychczas urzędu radzieckiego, a ten przez oddanie corocznego wyboru rajców w ręce wojewodów królewskich uległ wraz z całem miastem wpływowi najwyższej władzy krajowej. Ponieważ bowiem wszystkie główne zwierzchności miejskie, jakoto, urząd burmistrzów czyli przełożonych najwyższej rady miejskiej, wybieranych zpomiędzy nowych raj-

[redacted]

i urząd ławników czyli sędziów miejskich, obsadzany zwyczajnie członkami dawnej rady, wypływały z koła konsulatu miejskiego, przeto uczyniwszy wybór konsulów zależnym od woli wojewodów krajowych, ogarnęła władza królewska wszystkie sprężyny tak potężnego podówczas w całej Europie życia miejskiego. Wójtowstwo, zaszczycone godnością przewodniczenia trybunałowi ławników i zawsze jeszcze dziedziczne, postradało wszelkiej politycznej przewagi. Republikańska organizacya wielkich ówczesnych miast i połączona z nią nadzieja tak bujnego wzrostu Krakowa jak tego spodziewać się kazały magdeburska samowładność i teutoński monopolizm wszystkich polsko-niemieckich miast onej daty, poniosła uszczerbek nienagrodzony. Ów zamek »mniejszy«, który niegdyś u Mikołajskiej bramy zagroził miastu, stawał się od roku do roku mniej potrzebnym, i gasł też rzeczywiście coraz więcej w pamięci ludzkiej.

W powszechnem od lat kilkudziesięciu rozbudzeniu się narodowości krajowej zniknęło już niebezpieczeństwo tych przyczyn, które wywołały grozę zamku mniejszego; nie zniknął atoli ciągle jeszcze obecny, tylko już nieszkodliwy ich widok. Owszem był on jeszcze nader jaskrawym i przedstawia nam Kraków ówczesny w cale oryginalnych rysach. Są temi przyczynami: teraźniejsza cudzoziemczyzna Krakowa i nieproporcyonalna wielkość miast średniowiecznych.

O cudzoziemczym charakterze Krakowa przekonywa najpobieżniejszy rzut oka na jego właściwą ludność miejską. Składa się ona z samych prawie teu-

rzemieślniczych, zwłaszcza rzemiosł niższego rzędu. Naprzód uderza surowy seperatyzm, jakim wszystkie cechy odgradzały się wzajem od siebie. Każde rzemiosło miało swoje »mysteria«, swoje właściwe ceremonie przyjęcia, wyświęcania itp., swój własny sposób wyrażania się, niezrozumiały komu innemu. Co wszystko otaczało niekiedy ten albo ów cech takążsamą tajemniczością, jaką np. widzimy w średniowiecznem bractwie »wolnych mularzy«. Wynikająca ztąd ścisłość pożycia między członkami tegożsamego cechu zgromadzała ich bardzo często w tłumne zgiełkliwe posiedzenia, mające tylko niekiedy cel urzędowy, zresztą jedynie spólnej poświęcone zabawie tj. wyłącznie pijatyce, i ztąd też zwykle *bruderbier* zwane. Przy takich biesiadach, przy pracy w domu, kiedy tylko nie szło o wystąpienie ceremonialne, panował w stroju braci cechowych cynizm najnieprzyzwoitszy, przeciwko któremu rada miejska długo bezskutecznie walczyła.

Nie wielce też dbano w cechu o nabożeństwa świąteczne, które owszem dla swego natłoku ludzi uważane bywały za najlepszą porę do targu czyto po cmentarzach koło kościoła, czyto po drodze i wszystkich miejscach poblizkich, zastawianych towarami rzemieślniczemi. Cały dzień poniedziałkowy, cały niemiecki *montag*, już wówczas solennie obchodzony, szumiał pijaństwem i rozpustą. Podzielały ją z czeladzią rzemieślniczą tłumy niewiast wesołych, z któremi nie troszczono się o żadne przepisy kościelne albo moralne. Lada przyrzeczenie małżeństwa z wyprawionym na tę intencyę bankietem uchodziło u braci rzemieślniczej za związek prawy. Ztąd można

było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: »Których czeladnik miałby więcej niż jednę ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie«. Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz »sprawić pijatykę« znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan »poślubić«, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo »oblanie« przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiejkolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu. przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w ręku świecami »wyświecano« publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tęższamą stronę zkąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecenia — na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskiej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.

[redacted]

dziła go od wieloletniego wychowanka stolicy nadwiślańskiej odpowiedź następująca: »Mogę cię upewnić, że lubo w Krakowie mówią po polsku i po niemiecku, Niemcy przecież górują. Kaznodzieje niemieccy miewają kazania w głównym parafialnym kościele, kaznodzieje polscy w przybocznej kaplicy i na cmentarzu. Tożsamo dzieje się w Koszycach i w Budzie w Węgrzech«... Za czasów przyjścia Jadwigi działo się to w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie dziw więc, że najwyższa władza krajowa nie mogła dozwolić miastu zupełnej samowładności.

Druga tego przyczyna, wielkość, ludność i wewnętrzna potęga miasta, była wszystkim ówczesnym krajom właściwą. Średnie wieki jako pora młodszej, nieudoskonalonej organizacyi społecznej, przedstawiają osobliwsze widowisko najwszechstronniejszych przeciwieństw i sprzeczności pozornych. Sąto czasy ciemnoty a pojedyńcze szkoły uczone mają daleko większą liczbę uczniów niż dziś. Sąto czasy ubóstwa, a odzież ludzka świeci powszechnie trudnym do uwierzenia przepychem, wystawiającym na widok całe mienie właścicielów. W podobnym też stosunku im rzadszą, im niejednostajniejszą bywała ludność siół, kraju w ogóle, tem tłumniejszy mieszkaniec cisnął się w miejsca niektóre, w miasta stołeczne.

Ztąd nawet w krajach gdzie stan miast nie pogorszył się poźniej, miewały komuny ówczesne większą niż dzisiaj ludność. Tożsamo wiemy ze wspomnień i zabytków miejscowych o wielu dawniejszych miastach polskich, jak np. o Sędomierzu, Bydgoszczy, Kruszwicy, itd. Tożsamo należy rozumieć o Krakowie.

[redacted]

Scieśniony obręb jego nowej fundacyi wrzał nadzwyczajnie tłumną ludnością. W czasie powietrza z r. 1350 umarło w Krakowie do 20,000 ludzi. Nie jestto liczba przesadna. Zgadza się ona z dokładnemi wiadomościami, jakie pozostały o podobnychże klęskach miast innych, a według których z tejżesamej przyczyny utracił Gdańsk podówczas ludzi 13,000, Toruń 4000, Elbląg 6000, Królewiec 8000. W Krakowie ubytek owych 20,000 mieszkańców nie sprawił żadnej wiadomej nam różnicy w zaludnieniu. Wynagrodził go wkrótce napływ nowych zewsząd przybyszów.

Ze wszystkich bowiem stron tuliło miasto gości w swem łonie. Oprócz pierwotnej ludności polskiej, oprócz Niemców, oprócz gęsto za króla Ludwika osiedlających się Węgrów, mieszkali w Krakowie według świadectw dokumentowych, owszem należeli do pełnienia niepoślednich funkcyj publicznych Rusini i Tatarzy, reprezentanci bogatego handlu ze wschodem, utrzymującego wówczas tylu tatarskich kupców we Lwowie. Ileż nadto Żydów, ile wreszcie niestałej włóczącej się ludności miast tamtoczesnych powiększało tłum miejski! Widziałeś w nim wszystkie narodowości i stany: gęstą szlachtę krajową i kupców zagranicznych, »bogatych« kupców miejscowych i »ubogą« bracię rzemiosła; widziałeś ludzi świeckich i nadmiar osób duchownych.

Owszem tych ostatnich było w Krakowie stosunkowo najwięcej. Niezwyczajna ich mnogość wydawała się podróżnikom zagranicznym od najwcześniejszych aż do poźniejszych czasów charakterystyczną

[redacted]

cechę Krakowa. Zacząwszy od wędrownego kupca Araba w XII wieku aż do podróżnego żywociarza św. Jana Kapistrana w XV słynie Kraków u wszystkich dziwną mnogością swoich uczonych i uczących się, a wiadomo, iż w średnich wiekach mnogość uczonych byłato mnogość duchownych. Za czasów Jadwigi zbytnia obfitość xięży i idące za tem owładnięcie przez nich nazbyt wielu obowiązków społecznych, jak mianowicie opiekuństwa nad małoletniemi, zagroziły miastu nie małą szkodą. Przy wszystkich ucztach miejskich, ograniczanych ustawami co do ilości spółbiesiadników, osoby duchowne należały do liczby gości, których nie godziło się liczyć. Dla tejto mnogości xięży, przechodzącej bez wątpienia stosunkową mnogość kościołów, nazywano Kraków od dawna »drugim Rzymem«.

Chcąc zaś obaczyć, jak się miały do siebie cyfry różnostanowej ludności w Krakowie, można uwzględnić obliczenie z czasów poźniejszych, niewiele zapewne odbiegające od istoty rzeczy za dni Jadwigi. Otoż bywało poźniej w Krakowie po 1344 kamienic i dworków mieszczańskich, 648 duchownych, 146 szlacheckich. Obecnie stosunkowa ilość tych ostatnich musiała być nieco większą. Prawie wszyscy bowiem tegocześni panowie możni, jak np. młody nasz wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, syn starego kasztelana krakowskiego Krzesław kasztelan sandecki, Jaśko z Tęczyna, podskarbi Dymitr z Goraja, Jaśko Kmita, okazują się w dokumentach właścicielami domów w Krakowie.

Najciekawszym atoli z ówczesnych towarów polskich, idących tą północną stroną do Prus a ztamtąd dalej ku zachodowi i wschodowi hanseatyckiemu, jest sukno polskie, *polensche Laken*, jak ówcześni Niemcy mawiali. Było ono bardzo obfitym i pożądanym przedmiotem handlu, zdolnym utrzymać spółzawodnictwo z najlepszym tego rodzaju towarem zagranicznym, z sławnem suknem flandryjskiem. Chodzili w niem królowie, jak np. ojciec margrabiego Zygmunta, nieprzyjazny Polsce Jan Luxemburczyk król czeski, używający go za swoją odzież codzienną.

Właśnie w czasach oczekiwania Jadwigi w Polsce stało się sukno nasze powodem żwawych sporów pomiędzy handlowemi miastami hanseatyckiemi. Wszystkie spieniężały swój towar najkorzystniej na targach wschodnich. w Nowogrodzie. Zachodnio-niemieckie miasta handlowały tam chętnie bliższem sobie suknem flamandzkiem; pruskie czyli pomorskie jęły przeciw upoważnieniu sąsiadów zachodnich przemycać tam sukna polskie. Pomyślny skutek tego pokątnego handlu skłonił kupców pruskich do żądania na sejmach hanseatyckich 1383 jawnej sukien polskich sprzedaży. Nie pozwolono im tego w r. 1384, ponieważ handel zachodni ucierpiałby na tem zawiele. Na co bynajmniej nie zważając, wywożono 1385 z Prus sukna polskie jak dawniej do Nowogrodu. Zachodnie zaś miasta nie umiały wynagrodzić sobie szkodę inaczej, jak iż same za przewodem Lubeki zaczęły handlować na wschodzie naszem suknem. Owszem szło ono pod nazwą »szarych sukien ze wschodu« do samych ...

[redacted]

bnie jak innym miastom tentońskim za granicą rozprzestrzeniać w ten sposób juryzdykcyą swojego miasta na obręb jednej mili. Przed kilku laty za przychylnego miastom ojca Jadwigi uzyskało mieszczaństwo krakowskie w r. 1378 wolność zagarnięcia z czasem dwumilowej przestrzeni w granicę miasta, i zakupiło wtedy na własność górę Lasoty czyli św. Benedykta, dziś Krzemionki. Dobijano się tego wszystkiego tem uporczywiej, ileże ta sama młodzieńcza krzepkość, skrzętność i przedsiębiorczość, jakąśmy widzieli już w życiu szlachty ówczesnej, jeszcze nieskończenie silniej ożywiała mrówią rojność ówczesnej ludności miejskiej.

Jakiżto ruch, jaki pośpiech w życiu tych mieszczan! Chcianoby najstarszym, najzamożniejszym dorównać miastom. Znana przypowieść »nie od razu Kraków zbudowano« miała właśnie hamować zbyt niecierpliwą żądzę nagłego wzrostu. Toć cały prawie Kraków obecny z wszystkiemi swojemi gmachami i przedmieściami urósł w dziwnie krótkim przeciągu czasu. Było w nim już prawie wszystko jak poźniej, lecz wszystko było nowe. Zamek krakowski świecił niedawnemi murami i ozdoby Kazimierza W. Katedra zamkowa została dopiero przed dwudziestą kilku laty skończona. Kościół Panny Maryi jest w ciągłej jeszcze budowie. Tożsamo dzieje się z kościołami św. Katarzyny, Bożego Ciała. Sukiennice dopiero Kazimierz W. wystawił. On też pozakładał przedmieścia Kazimierz, Kleparz, Garbary. Od niego dopiero wziął początek Zwierzyniec. A pomiędzy temi nowemi murami, nowemi ogrodami, nawet Wisła nowem płynie koryt—

[redacted]

Przy takim pospiechu niepodobna było obejść się gdzieniegdzie bez partactwa. Jakoż łudziłby się każdy mniemając, że owe czasy zawsze »na wieczność budowały«. Ileżto gmachów, zaledwie wybudowanych, porysowało się jak po najlichszej fabryce i runęło! Wszakto w samym kościele Panny Maryi, tej naczelnej ozdobie miasta, właśnie pod obecną porę Jadwigi tak niedbale około sklepień pracują, że po latach niewielu główne sklepienie zapadnie się nad głowami. Gdy zaś jedni ladajako murowali z pospiechu, inni w chęci spieszniejszego zbogacenia się folgowali sumieniu w handlu, fałszowali swój towar. Oto przed kilką właśnie laty doszło niektórych rzemieślników krakowskich upomnienie, aby w topieniu kruszców i wyrabianiu naczyń kruszczowych nie ważyli się oszukiwać materyałem spodlonym.

Nie dziw tedy, że czasem dopuszczano się lekkomyślności z pospiechu. W tych gęsto zaludnionych, drewnianemi budami i budynkami zapchanych miastach, zapaloną słomą oczyszczano kominy. Przy ulubionych podówczas tryumfach i igraszkach ogniowych bywał ten mniemany środek ostrożności często powodem samejże klęski. Wiele z tak częstych onego czasu pożarów wybuchało jedynie z tej młodzieńczej, spieszącej się, nieskrupulatnej lekkomyślności.

Widać ją było zresztą w tysiącu innych szczegółów życia miejskiego. Wchodząc w społeczeńskie jego stosunki, uderzeni jesteśmy naprzód owym podziałem całego obywatelstwa na »ubogich« czyli stan rzemieślniczy i »bogaczów« czyli stan kupców. W miastach zagranicznych wynikały ztąd ustawiczne zaburzenia

[redacted]

rzenia i zmiany, dające wnet jednej wnet drugiej stronie przewagę i samowładztwo. W Krakowie starała się zwierzchność krajowa utrzymać obiedwie połowy w równowadze. Gdy około św. Michała nadeszła pora wyboru rajców przez wielkorządzcę i wojewodę krakowskich, miano według rozkazu króla Kazimierza ściśle przestrzegać, aby jedną połowę rajców wybrano z pomiędzy rzemieślników, drugą zaś z pośród kupców.

Nie słychać też o żadnych gwałtownych zajściach między stanami. Żyły one w rzadkiej pod one czasy zgodzie ze sobą. Wszelka niezgodność przenosiła się na pole narodowych sprzeczek między Niemcami a Polakami. Co do różnych stanów niemieckich, z tych o ile kupcy górowali swojem »bogactwem«, o tyle rzemieślnicy ciężyli na szali swoją mnogością. Ledwieby kto uwierzył, jak wielka liczba najrozmaitszych cechów mieściła się pospolicie w każdem mieście pomniejszem. Oprócz zwyczajnych cechów szwieckich, krawieckich, piekarskich, rzeźniczych itp. napotykamy prawie wszędzie pasamoników, sukienników, postrzygaczy, kordybanników, białoskórników, czerwonogarbarzy, paśników, czapników, roztrucharzy, łuczników, kaletników, kobierników, płatnerzy, munsztukarzy itp. W jednem z miast pośledniejszych, w Sochaczewie, liczono dwadzieścia i dwa cechy.

W Krakowie powszechnie bractwa i cechy małomiejskie dochodziły niezwyczajnej świetności, a obok wszystkich owych kunsztów i rzemiosł sochaczewskich kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, tylko potrzebom dworu i wielkiego świata właściwie. Pomiędzy zwyczajnemi bractwami odznaczali się miano-

[redacted]

było tym sposobem mieć kilka mniemanych żon. Ustawy pewnego cechu w Wrocławiu opiewały wyraźnie: »Któren czeladnik miałby więcej niż jednę ślubną żonę, tego żaden majster nie powinien trzymać u siebie«. Według takich pojęć o małżeństwie sam wyraz »sprawić pijatykę« znaczył u zachodnio-europejskich mieszczan »poślubić«, a statuta synodalne napróżno im tłumaczyły, iż samo »oblanie« przyrzeczenia nie stanowiło jeszcze związku ślubnego.

Dla jakiejkolwiek zarady złemu nakazywały rozporządzenia cesarskie, aby żaden czeladnik nie mógł na majstra być wyświęconym, któryby nie miał rzeczywistej, w obec kościoła pojętej żony. Jedna małżonka rzeczywista zdawała się najlepszym stróżem moralności majsterskiej. W razie potrzeby dopomagały jej kuny żelazne u P. Maryi, w które na widok całego ludu wpinano niepoprawne grzeszniki. Kogo i kuny nie poprawiły, tego śród tłumnego pochodu, przy pośmiewisku powszechnem, z zapalonemi w ręku świecami »wyświecano« publicznie z miasta. Jakby na znak, iż karane tym sposobem zepsucie ma uchodzić w tęższamą stronę zkąd przyszło, wyprowadzała w Krakowie ulica tego wyświecania — na zachód. W istocie dość przypomnieć sobie głośne pochwały, oddawane niegdyś przez cudzoziemców słowiańskiej czystości obyczajów, zwłaszcza nieposzlakowanej wierze małżeńskiej i równie świętemu poszanowaniu niewinności dziewiczej — aby sobie wyobrazić, jak przykre, jak odstręczające od miast wrażenie musiał wzbudzać w szlachcie i ludzie polskim widok tej cudzoziemczej rozpusty miejskiej.

[redacted]

Niekiedy doznawali krajowcy bezpośredniejszej szkody od cechów. Gdy bowiem kmiecie okoliczni przywieźli na targ do miasta zboże lub inny towar wiejski, bractwa rzemieślnicze dzięki swej organizacyi spólną i jednomyślną działając zgodą, narzucały im dowolne ceny i miary. Ztąd bywało obowiązkiem wojewodów i starostów krajowych dawać w tej mierze pomoc ludowi, wyznaczać w pewnych porach roku stałe ceny targowe. Pozostał nam takiż urzędowy spis cen ziemiopłodów krajowych, ustanowiony spólną zgodą urzędników królewskich, mianowicie marszałka i kuchmistrza nadwornych i rajców miejskich, a obwołany publicznie podczas jarmarku na św. Stanisław w maju. Poźniej uchwalono nawet kilkakrotnie acz bezskutecznie zupełne rozwiązanie cechów po miastach.

Żywsze spółczucie znachodził u rządu stan kupiecki. Gęste po całym kraju cła, czynsze z xiążęcych zwyczajnie sukiennic, sklepów i kramów, myta różnego rodzaju, tem obfitsze im żywiej krążył handel po kraju, stanowiły główne źródło dochodów państwa. Protegowano więc wszelkiemi sposoby handel i kupców. Dzielili oni się podówczas na dwie klasy: na kupców miejcowych i podróżnych. Podczas gdy dziś wszystek prawie handel za pośrednictwem miejscowych toczy się kupców, za dni powieści naszej liczba kupców podróżnych, takzwanych gości, Niemców, Szkotów, Ormian, Saracenów czyli Tatar, osiadających zwykle według narodowości na osobnych ulicach, nazwanych z czasem od swych mieszkańców, dorównywała liczbie krajowych. Oni też musieli p

[redacted]

została przez Kazimierza droga do najwyższego trybunału Magdeburskiego, tak prawdopodobnie i związki z Hansą doznawały pohamowania. Nie za granicą więc, nie w stosunkach z stołecznemi miastami Hansy, na rynkach Lubeki, Bremy, Hamburga, szukało kupiectwo krakowskie pola popisów. Starczył temu sam Kraków, a Hansa z Magdeburgiem zacierały się coraz obojętniej w pamięci.

Samo też z wykluczeniem wszelkich ile możności spółzawodników pożywało kupiectwo krakowskie bogate handlu ówczesnego korzyści. Był on już daleko wymyślniej rozwiniętym, niżby się zgadzało na pozór z prostotą czasów. Przy wypłatach nie zadawalniał go lada pieniądz; potrzeba mu było często uiszczać się monetą zagraniczną, jako lepszy mającą kurs. A gdy za przykładem kupców także szlachta krajowa, tak świecka jak i duchowna, zaczęła od kmieciów swoich żądać wypłaty czynszów i dziesięcin w monecie zagranicznej, musiał król Kazimierz »pod utratą gardła i majątków« nakazać, »aby żaden arcybiskup, biskup, kanonik, prałat, proboszcz lub jakakolwiek osoba duchowna, a z osób świeckich żaden starosta, baron, szlachta albo nieszlachta, nie ważyli się wymagać innej od poddanych monety, jak tylko monetę czyli pieniądze królewskie, w królestwie kurs mające; a to z tej przyczyny, ponieważ gdyby się działo inaczej, moneta króla Jegomości w wieczystej pozostałaby wzgardzie«.

Dzięki pozawiązywanym już w najdalszych stronach stosunkom kupieckim używano w handlu odleglejszym oddawna monety papierowej, wexlów, pozna-

nych przez Europejczyków naprzód w handlu na wschodzie a potem przez Żydów po całej Europie upowszechnionych. Czy zaś brzęczącą czy papierową wypłacano monetą, niezmierna zawsze korzyść płynęła z targu. O mierze ówczesnych zysków handlowych może nam dać wyobrażenie stopa procentu średniowiecznego. Owoż jeszcze za Kazimierza Wielkiego procentem urzędowym, uświęconym powagą statutu wiślickiego, było pół grosza na tydzień od każdej grzywny, to znaczy na rok od 48 groszy kapitału 25 groszy procentu. W trzydzieści lat pożniej niezmiernie nizkim procentem, jaki królowie niekiedy poszczególnym ulubieńcom wyjednywali u podległych zwierzchnictwu swojemu wierzycielów, był już tylko 1 grosz na miesiąc od 1 grzywny, to znaczy: na rok od 48 groszy kapitału 12 groszy procentu.

Przy takzwanych wyderkafach lub »kupnach czynszu«, najpewniejszym i najłatwiejszym dla wierzyciela rodzaju pożyczek tamtoczesnych, kupowano zwykle summą 10 grzywien procent 1 grzywny czynszu rocznego. Jakiż dopiero bywał procent nieprawy! jakie zyski ciągnięto z handlu, dającego się zamienić w monopol! W zapale chciwości średniowiecznej nie wzdragano się zdzierstwa jawnego, nawet oszustwa. Owszem szczegółowe opisy handlu owych stóleci pełne są wzmianek o różnorakich oszukaństwach w gatunku, miarach i sprzedaży towarów. Osobliwie moneta sfałszowana służyła za zwyczajny środek oszustwa. Krążyło jej nader wiele po rękach ludzkich. Gdy bywało xięża po zebraniu jałmużny odpustowej otworzą skarbonkę,

[redacted]

I oto nawet w porze największego ograniczenia przepychu w strojach widzimy panów rajców i urzędników miasta w długim, szerokim płaszczu, w kapeluszu o trzech srebrnych gałkach, w szerokim, srebrnemi lamami wysadzanym pasie czyli obręczu, u którego wisi kord w srebrnej pochwię. Kupiec ma na sobie jedwabny żupan a na palcu obowiązkowy pierścień złoty, na którym wyrzezany jest kupiecki jego *cech* czyli znak. Każdy inny mieszczanin nosi suknie z pośledniejszego sukna, srebrnemi przecież haftkami i świecidłami upstrzone. Gdzie mniej surowa cenzura karciła przepych stroju, świecili panowie mieszczanie axamitnemi szatami o szerokich, rozcinanych rękawach, srebrnych guzach i klamrach, kosztownem szerokiem bramowaniu. Pod spodem bywały takie suknie podbite najdroższemi futrami, po wierzchu zaś dawna moda opinała je srebrzystemi obręczami, zawieszała na nie srebrno-oprawne torebki czyli tobole, przyczepiała srebrzysty kord. Według prawa nie powinne były te ostatnie przydatki stroju zawierać w sobie więcej srebra nad 4 grzywny; drogie futra miały służyć tylko za podbicie kapeluszów o dużych kresach a bramowaniu czyli pasamonom wolno było mieć tylko jedną piędź szerokości.

Skromna, nie wymyślna ludność polska, wierna w tem starodawnej prostocie Słowian, nawet w swej żeńskiej połowie bardzo mało w ogóle troszczyła się do poźnych czasów o pstrociznę i przepych stroju. Ztąd jak cudzoziemcy z podziwem postrzegali, »gdyby nie rańtuch, ledwie mógłbyś rozróżnić strój męski od żeńskiego«, rozróżnić jednostajne kożuchy i szuby

[redacted]

ojców i braci od takichże samych kożuchów i szub niewieścich. W zetknięciu z ludnością miejską patrzyli Polacy z najwyższem zadziwieniem na zbytkowność stroju miejskiego, a gdy z czasem i dla nich nadeszła pora większej strojności, musiał obfity słownik toalety niemieckiej przyjść w pomoc ubogiemu w tej mierze językowi polskiemu, i utworzyła się owa dziwaczna polsko-niemiecka terminologia strojów, której dziś prawie zgoła nie rozumiemy.

Łatwo pojąć, iż strój dam miejskich był jeszcze zbytkowniejszym. Nawet w miastach oszczędnych musiano im pozwolić axamitu do czepków, złotogłowów do sukień i szerokich złotych galonów. Córkom rajców wolno było stroić się w wieńce z pereł albo ogniwek srebrnych, uboższym w jakiekolwiek ozdoby i świecidła fałszywe. W miastach rozrzutniejszych nie umiały panie miejskie znaleźć miary wysokości czepców i czubów, długości sukień. Napróżno nakazywały ustawy, aby żadna suknia ani falbana u sukni nie ważyły się być tak długie, iżby je ktoś trzeci mógł przydeptać, a czepcom broniło prawo wspinać się wyżej nad pół łokcia wrocławskiej miary. Wszakże panie mieszczanki nie dały się tem odstraszyć, i w takich nawet miastach gdzie umiarkowany strój męzki nie dawał powodu do zakazu i ograniczeń, w naszym właśnie Krakowie, przesadzały się w złotych i srebrnych pasamonach, haftach i wyszywaniach bądźto perłami bądź złotem, osobliwie zaś w kosztownych kanakach czyli ubraniu głowy.

Przeciwne tym żeńskim zbytkom ustawy, wzbraniając kanaków i pereł na sukniach, złocistych pasa-

[redacted]

monów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u *jednej* sukni panieńskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do' jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytkownej toalety witających ją mieszczek. »Myślałam« — zawołała małżonka Filipa IV — »iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!« Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkiemi sposoby *ciału* miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończenie gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkiem łożem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nieró-

[redacted]

wnie powszechniejszym przyborem łoża niż dziś. Przy ucztach weselnych, przy złogach mieszczek krakowskich świeciły jedwabne poduszki i piernaty, kosztownie tkane kołdry. Przerywanie snu urzędnikom krakowskim zdało się tak bolesnem, iż osobne zastrzeżenia przywilejów króla Kazimierza nakazywały wszystkim po zachodzie słońca skrzywdzonym udawać się po sprawiedliwość do wójta i do nikogo więcej, »aby przymusem wstawania nocą z łóżek nie molestować panów ławników.«

Gdy zaś przypadkiem zdarzyło się, że panowie rajcy z powodu ubliżenia królowi poszli pod areszt, w którym żywiono ich na koszt miasta, nielada powszednia strawa godziła się tam więźniom królewskim. Gotował im osobno płatny kucharz, stały do wyboru różne rodzaje piwa i wina, dbano o świeży codziennie chleb i pieczywo. Panowie rajcy, przebierając w przysmakach, przestawali zaledwie na francuzkiem winie i jakichś delikatnych konfektach. W pozamieszczańskich wykwintności stołowej sferach posuwano wymysły gastronomii, jak o tem gdzieindziej nadmienimy, do nierównie wyższego jeszcze stopnia. Za toż traktamenty mieszczańskie bywały nieprzewyższenie wesołe.

Każdej uczcie, każdej uroczystości, każdej scenie pożycia towarzyskiego dodawały smaku tłumy obowiązkowych rozśmieszycieli. Dzisiejszą rozrywkę teatralną, ograniczoną na jedno miejsce i jedną porę dnia, sprawiano sobie wówczas wszędzie i zawsze. Żądał wprawdzie rubaszny smak ówczesny od artystów przedwszystkiem śmiechu i żartów, i to

[redacted]

śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprośnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymywali ci »wesołowscy« od rady miejskiej przywilej na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych mamy wymienić na pierwszem miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi tańcujących, przedrzeźniaczów i naśladowców śpiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiej zabawić jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętej zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakształt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspieglem* płużyli nieraz w łaskach xiążąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mową,

[redacted]

opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dyalogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało »wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć«. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne spiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali »cytarzyści« nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspómnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy,

monów, zalecały skromne pasamony po 6 groszy łokieć krakowski. Licząc po 24 łokci na suknię, była to w czasach drożyzny na bydło, nawet po królewsku płacąc za wołu, cena trzech wołów roboczych. W czasach grabieży i rozsypki wojennej, jak właśnie podczas wojny Nałęczów z Grzymałami, można było za cenę takich skromnych pasamonów u jednej sukni panieńskiej kupić nierzadko 6 par wołów, a trafiwszy szczęśliwie i całe stado, tj. siedmdziesiąt i kilka sztuk po 2 grosze za wołu. A toć znane jest słowo zdziwienia, jakie przy wjeździe do' jednego z ówczesnych miast flamandzkich wyrzekła królowa francuzka na widok zbytkownej toalety witających ją mieszczek. »Myślałam« — zawołała małżonka Filipa IV — »iż jam tu jedna królową, tymczasem widzę ich sześćset!« Takiemu przepychowi w strojach hołdowały wszystkie bogatsze miasta średniowiekowe.

W ogóle starano się w tych miastach jak zresztą w całym świecie ówczesnym nierównie chciwiej niżli w świecie dzisiejszym o dogodzenie wszelkiemi sposoby ciału miłemu. Były te starania zapewne daleko mniej wymyślne, subtelne, wykształcone niż dziś, kiedy po dalszych półtysiącu leciech towarzyskiego pożycia umiejętność dobrego bytu musiała się koniecznie wydoskonalić. Lecz niższy w owych czasach stopień tej umiejętności nie sprzeciwia się bynajmniej nieskończenie gorętszemu popędowi do jej praktyki. Owoż pieszcząc ciało kosztownym, błyskotnym strojem, umiało mieszczaństwo krakowskie pochlebiać mu jeszcze miękkiem łożem, długim spoczynkiem, smacznem jadłem. Piernaty, bety wysokie, bywały nieró-

[redacted]

kowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony poźniej do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów spiewu. Nastał on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileże nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim ›jutrzenkę‹.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo wstępował zamożny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się najpowszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych posiedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościennych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łużyckich, nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszów ›zborami Artusowemi‹.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszporach, kiedy takzwany ›piwny dzwonek‹ zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się ›bogacze‹ miejscy z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej i tam pod przewodnictwem wybranej przez się starszyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki zasiadali do kufla i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas

śmiechu z całego gardła a żartów ile możności sprosnych. Wszakże mimo taką jednostajność wymagań potrafił ogół artystów ówczesnych rozramienić swoje rozśmieszające rzemiosło w mnogie różnorodne gałęzie. Należąc do urzędowego kompletu ludności miasta, otrzymywali ci »wesołowscy« od rady miejskiej przywilej na pewną liczbę członków, poza którą każdy niepowołany intruz nie długo bruzdzić zdołał kolegom upatentowanym.

Zaczynając od zabawnisiów najpośledniejszych mamy wymienić na pierwszem miejscu oprowadzaczy niedźwiedzi tańcujących, przedrzeźniaczów i naśladowców śpiewu ptaszego, tudzież innych tympodobnych mistrzów ulicznych, z którymi spotkaliśmy się już w opisie ziemi i obyczajów krzyżackich. Wyżej od nich stali różnoracy linoskoczkowie i kuglarze, bawiący widzów łomanemi sztukami a tak niezbędnie potrzebni do uświetnienia każdej chwili solennej, że czyto młodą królowę przy wjeździe do Paryża, czy starego króla w bramach Krakowa, nie umieli mieszczanie lepiej zabawić jak wywracanemi w ich oczach koziołkami najętej zgrai kuglarzy. Najzręczniejsi, najdowcipniejsi z takich krotofilników, jak np. wspomniony już raz Sowizrzał, ulubieniec czasów Kazimierzowskich, pozyskiwali szeroką sławę, odbywali nakształt dzisiejszych artystów podróże po miastach i krajach okolicznych, i wespół z tymże niemieckim *Eulenspieglem* płużyli nieraz w łaskach xiążąt i królów.

Jeszcze wyższy stopień zajmowali tak zwani rymownicy czyli deklamatorowie, wygłaszający mową,

opowiadaniem, lub gdy ich więcej zebrało się dyalogiem utwory ówczesnych poetów gminnych. Byłyto jak widzimy małe grona artystów dramatycznych, gotowych do popisów na każde zawołanie, pod każdym dachem. Z powodu zwykłej nieprzystojności swych deklamacyj uchodzili rymownicy w oczach rządu za ludzi zgorszenia i zepsucia, których według dosłownego nakazu rozporządzeń Kazimierzowskich należało »wypędzić z koła biesiady i za drzwi wypchnąć«. Mniejszem niebezpieczeństwem groziła obyczajom opera tamtoczesna, złożona z najrozmaitszego tłumu śpiewaków i muzykantów. Snuli się oni po kraju w niezmiernej liczbie, w dziwnie pstrej zamieszce stroju, języków i instrumentów. Tu wędrowny Serb z gęślą opiewał bohaterów swojej ojczyzny; ówdzie wejdalota litewski, szczęśliwszy od swego w Malborku wyśmianego kolegi, bawił słuchaczy polskich hymnami na cześć Wejdawuta; gdzieindziej niemiecki pieśniarz z lutnią nucił rubaszne spiewki miłosne; wreszcie gdzieś w cieniu lipy wiejskiej srebrno-brody dziad z lirą głosił żale Ludgardy; u dworu zaś śpiewali »cytarzyści« nadworni.

W ogóle wszelkie dzisiejsze zamiłowanie muzyki, jakkolwiek żywe i szeroko uorganizowane, nie może iść w porównanie z wesołą średnich wieków ochotą do śpiewu i szumnej wrzawy tonów. Nie z tysiącemto lat wspomnień na barkach śpiewa ludzkość ochoczo. O połowę tego życia młodszy świat tamtoczesny nie tylko rad przysłuchiwał się gędźbie, lecz owszem sam ile miał siły nucił, wyśpiewywał, przygrywał. Wesołą piosnką przy lutni uprzyjemniali sobie jak wiemy,

obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwieniem sobie okazyj do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, xięży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do dom, zasiadano do głównej uczty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyzni i kobiety, panny i xięża, mieszczanie krakow-

kowa odzywała się codziennie poranną modlitwą w powitanie zorzy wschodzącej — ów hejnał starożytny, ograniczony poźniej do jedynej wieży maryackiej, zdaje się niezaprzeczoną pamiątką tych czasów spiewu. Nastał on prawdopodobnie za węgierskich rządów ojca Jadwigi, ileże nazwa jego wzięta jest z języka węgierskiego i znaczy w nim ›jutrzenkę‹.

Tak strojnie, spiewnie, ochoczo wstępował zamożny mieszczanin z małżonką w pożycie towarzyskie. Mieli oni oboje, tak mężczyźni jak i kobiety, swe osobne w niem sceny i ceremonie. Mężczyźni dostojniejsi, powiększej części kupcy, bawili się najpowszechniej w codziennych zgromadzeniach wieczornych, uorganizowanych w sposób rozrywkowych posiedzeń bractwa stałego. W możnych miastach ościennych jak np. w Toruniu, Gdańsku, w miastach łużyckich, nie różniących się co do obyczajów mieszczańskich prawie niczem od Krakowa naszego, zwały się te bractwa ku pamięci sławnych biesiad króla Artusa i jego towarzyszów ›zborami Artusowemi‹.

W niedziele i w święta zaraz po wczesnym obiedzie, w dnie powszednie dopiero po nieszporach, kiedy takzwany ›piwny dzwonek‹ zawezwał do spoczynku po pracy, zbierali się ›bogacze‹ miejscy z wykluczeniem rzemieślników, kramarzy i mężów, którzy jawną pojęli nierządnicę, w zwykłej sali kupieckiej i tam pod przewodnictwem wybranej przez się starszyzny, przy niezbędnym dźwięku szumnej muzyki zasiadali do kufla i rozmowy. Z nadejściem nocy zastawiano wieczerzę, po której wracały znowuż dzbany cynowe. Niekiedy zapraszano kobiety a natenczas

zom wilkierzowym ucztował tam po całych nocach, śród pląsów i swawoli.

Zdarzały się naostatek zabawy i uroczystości, w których już nietylko pojedyńcze rodziny, lecz cała ludność miejska uczestniczyła. Z tych najczęściej powtarzało się strzelanie do kurka, znane już w XIV stóleciu u mieszczan sąsiedniej ziemi pruskiej, a już w połowie XV wieku jako stary zwyczaj praktykowane w Krakowie, najsolenniej w drugi dzień świątek Zielonych, na takzwanym *celstacie* na Kleparzu, w obec wesołego zbiegowiska całej stolicy. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbywał się wkoło zachodniej mogiły uroczysty obchód starożytnej »rękawki«, połączony z różnemi zapasami i igrzyskami. W wigilią oktawy Bożego Ciała przypatrywał się lud na dziedzińcu klasztoru Norbertanek widowisku »konika Zwierzynieckiego«, wyprawionemu przez licznych podówczas włoczków czyli rybaków na pamiątkę dokonanej przez nich dawnemi czasy przewagi bohaterskiej w wojnach tatarskich. Ileżto innych obrzędów i uroczystości podobnych, bawiących wówczas chciwą zabawy ludność, znikło do dziś bez śladu w zwyczajach i pamięci!

A tażsama młodzieńczość uczucia, której Krakowianie winni byli swoją ochotę do zabaw, przejmowała ich również ochoczą gotowością do zadośćuczynienia wszelkim innym sprawom i potrzebom życia społeczeńskiego. Ztąd niepospolita pożądliwość wziątku nie zamykała serca wzruszeniom dobroczynności; zmysłowe zamiłowanie w wygodach nie odejmowało wojennego pochopu do stawania z orężem w obronie

[redacted]

miasta. Te obadwa rysy ostatnie, miłosierność i wojenność publiczna, uzupełniające obraz ówczesnego życia miejskiego, nie występowały zaprawdę tak wydatnie w obrazie miast średniowiecznych, jakbyśmy dziś to radzi mniemali. Wszakże uboczne okoliczności działały nazbyt gwałtownie i wytrwale, aby nie rozbudzić uczuć wspomnionych. Duchowieństwo pukało ustawicznie przeróżnemi sposoby po jałmużnę do serc pobożnych, a brak wojska stałego, które dziś każdego nieżołnierza uwalnia od obowiązków rycerskich, zdawał wówczas całą obronę miasta, całą odpowiedzialność za szkodę w razie napadu nieprzyjaciół, na samoż obywatelstwo miejskie. Jakoż słuchało ono nieobojętnie upomnień duchownych do jałmużny i zbroiło się sierdziście przeciw nieprzyjaciołom.

Co do jałmużn, mając tu przedwszystkiem dobroczynność ludzi względem ludzi na oku, mniej nas obchodzi obfitość datków mieszczaństwa na budowle kościołów, których temi czasy tak wiele budowano w Krakowie. Ta bowiem miała zawsze własne dobro dawców, własną ich duszę, na pierwszym celu; a jeśli z każdym kościołem łączył się zwyczajnie jakiś zakład miłosierny, jakiś szpital dla chorych, jakiś przytułek dla żebractwa, byłato głównie zasługa duchowieństwa, zajmująca podrzędne miejsce w uwadze dobroczyńców. Rzadko kiedy pamiętali oni sami o materyalnym pożytku swoich fundacyj duchownych. Jednym z ciekawszych wyjątków znamy nadanie klasztoru św. Ducha w Krakowie, zalecające »zbudować przy nim miejsce schronienia i poratunku dla ludzi ubogich, dokądby także mogły być znoszone potajemnie zro-

obyczaj obdarzania się wielce zrozumiałą podstawę. Wynikał on naprzód z powszechnej żądzy bawienia się, która takiem podarunkowem ułatwieniem sobie okazyj do zabawy, uczt tłumnych, mnożyła je w nieskończoność. Następnie drażnił ten obyczaj nader tkliwą wówczas żyłkę chciwości, która lubo rzeczywiście nie zyskując wiele na tych darach wzajemnych, miała zawsze przyjemną złudę, iż albo sama coś brała albo pozwalała brać innym.

Udarowawszy się tedy wzajemnie, przystępowano do obchodu ceremonii samegoż dnia ślubnego. Pomawiali ją ludzie o brak okazałości, jeśli tylko 90 osób, nie licząc jednakże panien, xięży i kupców przejezdnych, miało w niej dozwolony wilkierzem udział. Do uweselenia tych gości służyło kilkunastu najętych kuglarzy, deklamatorów i muzykantów, ograniczonych wilkierzem do liczby dwunastu, tj. 4 muzykantów a 8 kuglarzy. Zaczynała się ceremonia od sutego śniadania, które również uchodziło za ladajakie, jeśli nie zastawiono na stole więcej jak tylko przepisane wilkierzem piwo i wino, z dodatkiem mięsiw wołowych i skopowiny. Po śniadaniu udawała się panna młoda w towarzystwie całego tłumu niewiast (według wilkierza tylko dwudziestu) spiewnym po ulicach pochodem do łaźni miejskiej. Tam strojono pannę młodą do ślubu, z którego nowym głośnym pochodem wróciwszy do dom, zasiadano do głównej uczty weselnej. Przedstawiała ona ciekawy widok. W ustrojonej zielenią sali, przy długich, wązkich stołach biesiaduje kilkudziesięciu gości, bez różnicy stanu i wieku, mężczyzni i kobiety, panny i xięża, mieszczanie krakow-

[redacted]

do pogardzenia. Przynajmniej już w 10 lat po koronacyi Jadwigi, jak to z jednej ze zwyczajnych w tej mierze lustryacyj okazało się, miało samo przedmieście Kazimierz 101 ciężkich kusz z łukami, rozpodzielonych pomiędzy cechy w stosunku do liczby głów w jednym cechu.

Posiadali w ten sposób kowale kazimierscy kusz 4, piekarze 4, krawcy 5, tkacze 8, szewcy 14, rzeźnicy 36, gmina pospołu 30. Jeszcze większe zapasy oręża znajdowały się oczywiście w samemże mieście. Pod względem wymagań oręźności kierowały się miasta teutońskie zwyczajnie tą zasadą, iż w którym domu znajdowały się kosztowniejsze przybory stroju, jakoto srebrne wieńce, kanaki, pasy, w tym musiały także znajdować się kosztowniejsze rodzaje broni. W ogóle nie odmawiano u nas podtenczas żadnemu mieszczaninowi używania oręża, a niemała część rzemieślników, jakoto płatnerze, łucznicy, pawężnicy i mnodzy inni trudnili się wyrobem broni.

Jeśli zaś Kraków za dni Jadwigi w porównaniu ze stanem miasta po latach kilkunastu wyglądał mniej warownie i zbrojnie, tedy zgadzał on się w tem z ogółem miast ówczesnych. Prawie wszystkie pobliższe miasta zachodniej Europy obmurowały się dopiero w tejsamej porze XIV stólecia, w której i rycerstwo zachodnie przywdziało na się cięższą zbroję żelazną. Kiedy dawniejszemi czasy i miasta i wojownicy mieli nierównie bezbronniejszy, nierównie mniej groźny widok, teraz i osady ludzkie i ludzie najeżyli się srogim ogromem głazów, baszt żelaznych, przyłbic, kolczastych nakolanków, nagolenników itp. Zważając jak gwałtownemi

burzami wrzały one bezbronniejsze czasy poprzednie, można było mniemać iż przy teraźniejszem najeżeniu się świata murami i żelazem, przy wchodzących świeżo w używanie działach ognistych, spłoną wszystkie narody w coraz krwawszym pożarze wojny. A tymczasem wbrew wszelkim pozorom ludzkim zorza spokojniejszego bytu, rządniejszego i światlejszego pożycia jaśniała już na widokręgu....

Naostatek świadczyła o rzeźkości ówczesnych mieszczan sama ich gotowość do przesiedlania się z miasta do miasta. Jak ludność siół ówczesnych tak osobliwie wędrowne kupiectwo i rzemieślnictwo miejskie zmieniało snadnie siedzibę. Sprawdza się to mianowicie w przykładzie jednej z teraźniejszych rodzin mieszczaństwa krakowskiego, której nazwisko zasłynęło poźniej po całym świecie. Jestto uboga mieszczańska rodzina Koperników, pierwotnie Koppirnigów, trudniąca się rzemiosłem. Pochodziła ona najprawdopodobniej ze Szlązka, mianowicie z starożytnej osady biskupstwa wrocławskiego Koppirnik, od której pierwszy założyciel imienia na podobieństwo nader wielu mieszczan ówczesnych, nazwanych od miejsca pochodzenia bez dodatku przyimka *z*, jak np. Paweł Piotrków, Wojciech Modliszewo, Mikołaj Budziszyn, Jan Zmigród, Mikołaj Chrząstów itp., otrzymał prostą nazwę Koppirnik, poźniej Kopernik.

Płynąc powszechnym prądem kolonizacyi ówczesnej, przybyli Kopernikowie w sześć lat po koronacyi Jadwigi do Krakowa, gdzie im nadano obywatelstwo miejskie. Kilką laty poźniej, około r. 1400, wi-

[redacted]

dzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych »z Frankensztejnu na Szlązku« sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietyle zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzynków widzieć sławnych poźniej Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiąt. I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mie-

[redacted]

szczanie. Nadmienić nam teraz o tych pierwszych urzędowych sprawach córki Ludwika.

Osobliwszy urok otacza początki pobytu Jadwigi w Polsce. Radzibyśmy uobecnili sobie każdy jej krok w tej porze, nieświadomej jeszcze wielkich a smutnych losów, jakie ją tu czekają. Ztąd wszelki ślad teraźniejszych czynności Jadwigi, choćby tylko wydany w jej imieniu dokument, wielką dla nas ma wagę. Pojawiło się dotąd podobnych dokumentów i wzmianek o dokumentach jedynie dziewięć.

Pierwszy, wydany w Krakowie w trzy doby po koronacyi, »w sam dzień św. Łukasza ewangielisty« tj. dnia 18 października 1384, potwierdził niejakiemu Sydełowi mieszczaninowi z Nowego Sądcza, nabywcy wsi »Januszowa inaczej *Sonnenschein*«, używanie prawa magdeburskiego, z jedynem zastrzeżeniem opłaty 6 grzywien polskich do skarbu królewskiego, z zupełnem zresztą uwolnieniem od zwierzchnictwa i sądownictwa wojewodów, kasztelanów i sędziów polskich, miasto których za właściwy Sydełowi i jego kmieciom trybunał ma służyć »prawo teutońskie w królewskim dworze Sandeckim«.

Drugi dokument, wydany w Krakowie dziesięcią dniami poźniej, nazajutrz po św. Szymonie i Judzie tegoż roku, czynił zadość żądaniom jednego z możnych stronników rodziny królewskiej, znanego Leliwity Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego, tylekroć posła do Węgier po Jadwigę. W r. 1376, w czasie pobytu króla Ludwika w Bieczu, otrzymał ówczesny »starosta ziemi Radomskiej« Jaśko z Tarnowa zapewnienie królewskie, jako wszystkie szkody

[redacted]

w wojnie z jakimikolwiek nieprzyjaciołmi królewskimi mają mu być całkowicie ze skarbu królewskiego wrócone. Zaraz po koronacyi potwierdza córka Ludwika wiernemu Leliwicie toż przyrzeczenie, dające mu prawo do wymagania od Jadwigi tytułem wynagrody za hojnie obliczone straty wojenne nie lada intratnej królewszczyzny.

A godziło mu się spieszyć z żądaniem, gdyż uzyskana obecnie łaska należy do ostatnich śladów teraźniejszego kasztelana sędomierskiego z domu Tarnowskich. Po niedługim czasie przeszło kasztelaństwo sędomierskie na dotychczasowego kasztelana »ziemi Sandeckiej«, Krzesława Kurożwęckiego »z Chodowa«. Z obudwóch głównych urzędów sędomierskich, województwa i kasztelaństwa, piastowanych temi czasy przez dwóch Jaśków z Tarnowa, przez stryja i synowca, pozostało odtąd przy naszych melsztyńsko-tarnowskich Leliwitach jedynie województwo. Dzierżył je przez mnogie jeszcze lata »najukochańszy brat« wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, Jaśko Tarnowski, niebawem jeden z najpierwszych możnowładzców korony. Co Leliwitom ubyło z kasztelaństwem Jaśkowem, to poźniejsza fortuna pana w o j e w o d y na Sędomierzu stokrotnie wynagrodziła.

Trzeci ze znanych dokumentów Jadwigi, w Krakowie dnia 7 stycznia r. 1385 w obecności Leliwitów Jaśka z Tarnowa kasztelana sędomierskiego i Spytka podkomorzego krakowskiego spisany, wynagradza zasługi »szlachetnie urodzonego Spytka«, zapewne podobnież Leliwity i stronnika Jadwigi przez nadanie prawa magdeburskiego jego wsi Lisow w pobliżu Jasł

[redacted]

Jeden z dalszych dokumentów, złożony w Krakowie dnia 12 maja r. p. 1385, dotyczył z pewnością innego stronnika rodziny andegaweńskiej. Byłto Piotr Kmita kasztelan lubelski, również ważny uczestnik w dziele utrzymania korony polskiej Jadwidze. Przed dwoma laty uzyskał on był od ówczesnego pretendenta do tronu Piastów, margrabi Zygmunta Luxemburczyka, poświadczenie kupna wsi Odrowąż w powiecie Opoczyńskim. Co królowa Jadwiga nowym obecnie potwierdza przywilejem.

Następny dokument wyszedł również w Krakowie dnia 23 października r. 1385, a ustalił przyjazne stosunki z dawnym przeciwnikiem sukcessyi żeńskiej i domu królewskiego a przyjacielem Ziemowitowym, biskupem poznańskim Dobrogostem z Nowego Dworu. Wraz z swoimi bratankami Niemierzą, Janem i Abrahamem Nowodworskimi, otrzymał on teraz od królowej zapewnienie znacznej summy pieniężnej, za którą według powszechnej praktyki onego czasu »obligowano« wszystkim razem, tj. puszczono w posiadanie dwa królewskie zamki i miasta, Międzyrzecz i Fościan w Wielkopolsce.

Szósty dokument, ogłoszony w Krakowie dnia 1 grudnia 1385, a zgodny z przemagającym teraz w Polsce nowym ładem społecznym, uznawał ważność działu familijnego. Uczynili go między sobą przed laty ośmiu bracia Cztanowie, dziedzice dóbr Strzelce, bratankowie byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, zamożni jak się zdaje panowie, ileże jedynemu z trzech braci, Jakuszowi, dostało się działem wsi 11, pomiędzy któremi dzisiejsze miasteczko Dukla.

dzimy ich w Toruniu, dokąd oni zawędrowali bądźto z Krakowa, bądź bezpośrednio z swojej pierwiastkowej okolicy rodzinnej, którą tem niewątpliwiej jest Szlązk, ile że ci toruńscy Kopernikowie, pisząc się w latach następnych »z Frankensztejnu na Szlązku« sami nam skazówkę swego szlązkiego gniazda pozostawili. Dalsza wędrówka zaniosła Koperników na Ruś, do Lwowa, miejsca pobytu powroźnika Mikołaja Kopernika, przybysza z krakowskiego Kleparza. Po któremto rozkrzewieniu się w różnych stronach znikają Kopernikowie z czasem w tych wszystkich miastach, nietyle zapewne przez wygaśnięcie ile skutkiem zwyczajnej wówczas niestałości i zmienności nazwiska.

W ten sposób rozgnieżdżali się, biesiadowali, kupczyli — mieszczanie krakowscy za dni Jadwigi. Podobnie jak w tłumie szlachty ówczesnej tak też pomiędzy nimi brzmiały już wtedy imiona rodzin, powtarzane tak często w wiekach następnych. Już dokoła tronu przed ratuszem krakowskim, na którym teraz córka króla Ludwika odbierała hołd mieszkańców stolicy, można było oprócz dawnych panów Wierzynków widzieć sławnych poźniej Bonarów, Morsztynów, Fiolów, Wierzbiąt. I nie potrzebowałeś szukać ich długo w tłumie, gdyż każdy cisnął się chciwie naprzód, przed oblicze młodej królowej, po darowiznę, po łaskę. W tym względzie mieszczaństwo onych lat spółzawodniczyło godnie z szlachtą ówczesną. Owszem pierwszą łaskę rządów Jadwigi, jakiej pamięć pisemna zachowała się dotąd, odnieśli właśnie mie-

[redacted]

Dlatego mniemalibyśmy niedostatecznym obraz przyjścia Jadwigi, gdybyśmy nie wspomnieli o spółczesnem nastaniu tej świętości, która tak urocze rozpościera nań światło.

Historyczny początek najsłynniejszego z cudownych miejsc dawnej Polski łączy się z całym szeregiem zjawisk podobnych. Na całej przestrzeni katolickiego świata krzewiła się wtedy coraz bujniej niespowszedniona jeszcze chwała tej Matki Zbawiciela, której wizerunek przybył teraz do Częstochowy. Już wprawdzie od pierwszych wieków chrześcijaństwa słynęła w świecie cześć Bogarodzicy, będąca zawsze przedmiotem mnogich rozpraw i dociekań teologicznych. Wszakże od niejakiego czasu przed wypadkami naszej powieści, mianowicie od XIV wieku, rozrosła się ta cześć w nierównie szersze i świetniejsze rozmiary, a co z owych rozpraw uczonych zwycięzkim wypadło rezultatem, to obecnie przeszło w powszechną wziętość i wiarę.

Przekonywa o tem najjawniej liczba dni uroczystych, poświęconych czci Matki Boskiej. Pomiędzy jej kilkunastu większemi i mniejszemi świętami, znanemi dziś kościołowi rzymskiemu, zaledwie 5 sięga czasów dawniejszych od Jadwigi. Od drugiej połowy XIV stólecia po schyłek XV wieku, w przeciągu lat kilkudziesięciu, nastało 6 nowych świąt, jakoto: ofiarowania, zaprowadzone w kościele zachodnim przez papieża Grzegorza XI; nawiedzenia, ustanowione przez Urbana VI; *patrocinii*, przez Benedykta XIII; zaślubin, siedmiu boleści, N. Panny śnieżnej. Prócz tego pomnożono wigilią i postem dawne święto narodzenia

[redacted]

i upowszechniono miejscowe potąd święto poczęcia. Poczem, uzyskawszy tak uświęcenie kościelne, rozlał się ten »tajny pociąg uwielbiania Bogarodzicy« krociem pobożnych zwyczajów i ustanowień po całem życiu ówczesnem.

I nie byłto pociąg przypadkowy, niezrozumiały. Działały nań różne wpływy czasowe. Pomijając inne ważniejsze, nieraz już przytaczane, wspomnimy o jednej podrzędnej okoliczności. Acz niezdolna rozjaśnić całą tajemnicę pobożną, przyczyniła się ona niemało do przejęcia serc ludzkich uczuciem uwielbienia owego. Mówiliśmy już kilkokrotnie o młodzieńczej swobodzie umysłu tamtoczesnych pokoleń, o ich weselu wewnętrznem, śmiejącem się pełną piersią do świata i wszystkich jego uciech. Ta lekka swobodna myśl, posuwająca się aż nazbyt często do zupełnej płochości, ułatwiała wówczas obojętne znoszenie tysiąca klęsk, które przerażają rozwagę ludzi dzisiejszych, znachodziła dziecinną pobudkę do wesołości i śmiechu w chwilach i rzeczach, które *my* oziębłością albo powagą zbywamy. Toż płocho-radośne usposobienie wywnętrzało się dalej powszechną namiętnością zabaw, nieskończenie częstszych i szumniejszych niż dziś.

Xięgi dziejów nie mają zwyczaju zajmować się szczegółowym opisem scen wesołości codziennej. Potrzeba dopiero pilnego wczytania się w kroniki średnich wieków, aby pojąć dokładnie, do jak wysokiego stopnia posuwała się ta namiętność godów, pląsów, rozrywek. Bawiono się do upadłego, zawsze i wszędzie, na dworze królewskim, w kole panów i pań turniejowych, w domach mieszczańskich, w ratuszu, w kla-

sztorze, nawet w kościele. W tym ostatnim owe przez papieży tak często wzbraniane widowiska i maszkarady pobożne, owe rubaszne obchody głośnego *święta osłów* i innych, dopiero po długich trudach duchowieństwa albo zupełnie ustąpiły albo skromniejszą przybrały postać. Jakoż niepodobna nieprzyznać, że sama niezmierna mnogość świąt uroczystych, odrywając tak często i na tak długo od pracy, dodawała czasu i ochoty do wesołych godów i pląsów. Sami też ludzie onego czasu dziwowali się swej własnej wesołości, i zastanawiając się nad jej źródłem, kładli ją na karb rozprzężenia umysłów po kilkokrotnie wzmagających się dżumach.

Owoż czas taki nie był usposobiony do pobożności surowej, do skruchy i pokuty, do polegania na zasłudze swoich dobrych uczynków. Potrzeba mu było przedwszystkiem zaufania w nieskończoność miłosierdzia bożego, potrzeba mu było łaski, przebaczenia, odpustu. A w takiem dziecięco ufnem usposobieniu cożnaiwnemu ówczesnej ludzkości umysłowi mogło wróżyć łatwiejsze dostąpienie tej łaski, jak wstawienie się u Boga uosobionej miłości rodu ludzkiego, jak pośrednictwo Matki miłosierdzia w niebiesiech? Nie śmiąc tedy stawać osobiście modłami swemi przed Bogiem, którego zdawna nauczono się pojmować surowym i wymagającym, garnęła się ludzkość w przestankach swego wesela z ufnością kochającego dziecka do stóp swojej Matki niebieskiej po łaskę u Syna obrażonego. Jestto jedna z najpiękniejszych chwil w historyi religijnego życia ludzkości.

[redacted]

Zaczem co tylko w nabożeństwie dotychczasowem odnosiło się ku czci Matki Boskiej, to obecnie nadwszystko pociągało ku sobie serca ludzkie. Teraz dawna modlitwa pozdrowienia anielskiego, dzięki papiezkiemu w r. 1327 zapewnieniu indulgencyi wszystkim odmawiającym ją na kolanach, największe znalazła upowszechnienie. Teraz dawny przepis kościelny, poświęcający sobotę, dzień męki Pańskiej, nabożeństwu do Matki Boskiej, jako jedynej niegdyś duszy ludzkiej na ziemi, która na widok syna na krzyżu nie zwątpiła w jego zmartwychpowstanie — skore w całym świecie katolickim osiągnął posłuszeństwo. Teraz od r. 1318 zaprowadzony został obyczaj dzwonienia pod wieczór ku czci Bogarodzicy na *Anioł pański.* Liczba dawnych modłów do Matki Boskiej powiększyła się niezmiernym przyrostem pochwał wierszem i prozą. Upowszechnił się ułożony w XIII wieku psałterz N. Panny, w którym wszystko co Dawid śpiewał o Bogu zastosowano do jego Matki Najświętszej.

»Spiew kościelny« — mówi jeden z uczonych dzisiejszych — »był w tym czasie prawie wyłącznie poświęcony uwielbieniu Bogarodzicy«. Wszystkie stany ubiegały się o pierwszeństwo oddania hołdu królowej niebios. Jak się rozumie, przewodniczyły w tem osobliwie zakony owego czasu. Karmelici uczcili Ją w drugiej połowie XIII stólecia zaprowadzeniem szkaplerza, który dał powód nastaniu bractwa szkaplerzowego i święta Matki Boskiej szkaplerznej. Dominikani dorównali Karmelitom ustanowieniem rożańca, od którego wzięło początek bractwo rożańcowe i święto

Matki Boskiej rożańcowej. Franciszkani wsławili się zwycięzką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305; takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez xięcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najsłynniejsi śpiewacy Niemiec w onej epoce, Walter *von der* Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wircburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny,* najrozmaitszemi rytmami głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastała właśnie w tych czasiech. I tak np. najsławniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swojem teraźniejszem miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tymsamym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego sze-

[redacted]

rzenia się czci Matki Bożej tedy i naród, dla którego wzniosła się teraz świątynia pustelnicza na Jasnej górze, okazywał się zdawna szczególnie oddanym chwale Bogarodzicy. Toć główne jego świątynie, jak np. kościół archikatedralny w Gnieźnie, katedralny w Kruszwicy, parafialny Panny Maryi w Krakowie, zostały założone pod Jej wezwaniem. Najznamienitsi jego królowie, jak np. Bolesław Krzywousty, pamiętny osobliwszem nabożeństwem do Matki Boskiej, której wizerunek miał nosić zawsze na piersiach, jak Władysław Łokietek, zaszczycony Jej cudownem w Wiślickich skałach widzeniem, uznawali Ją łaskawą opiekunką swych losów. Xiężna polska Kinga, Bolesława Wstydliwego małżonka, słynna cudownem w niemowlęctwie wymówieniem *Ave Regina*, przyczyniła się tym cudem niemało do powszechnej wziętości modłów zaczynających się od tych wyrazów. Dość zresztą przypomnić starożytność i wielką w całym kraju powagę naszej pieśni »Bogarodzica« aby się przeświadczyć o dawnym pochopie narodu do wzmiankowanej tu czci.

Mianowicie też w czasie który wypiastował naszą Jadwigę i w gronie ludzi którzy ją otaczali, daje się widzieć gorąca skłonność do coraz żywszej chwały Matki niebieskiej. Toć nawet ów płochy kanclerz króla Ludwika, krakowski biskup Zawisza, nie zeszedł ze świata bez pamiątki swego nabożeństwa do Maryi Panny. Pozostała po nim znamienita fundacya siedmiu przy katedrze krakowskiej mansyonarzów, którzy swojem kolejnem spiewaniem *officiów* do N. Panny sprawić to mieli, aby »zamek krakowski we

[redacted]

dnie i w nocy brzmiał bezustanną jej chwałą‹. Dziad królowej Jadwigi, węgierski król Karol Robert, odmawiał po 100, niekiedy po 200 *Zdrowaś Marya.*

Babka Jadwigi Elżbieta, niemniej gorliwa czcicielka Maryi, upamiętniła się odnowieniem kaplicy N. Panny Egipcyanki na zamku niższym. Nad wszystkich jednakże celował w tej mierze rodzony ojciec Jadwigi. Onto w skutek ślubu bogobojnego przed rozpoczęciem wojny tureckiej około r. 1363 założył ową świątynię styryjską w Marya-Cell, która póżniej wraz z Częstochową tak głośno zasłynęła łaskami. Onto na cały świat oznajmiał w swych dokumentach, ›że Przenajświętsza Panna wspiera go i chroni we wszystkich przygodach życia, dozwala mu swoją szczególną opieką tryumfować ze wszystkich nieprzyjacioł, i wszystko na tym padole ziemskim obraca mu w błogosławieństwo i szczęście‹. Możemy ztąd powziąć miarę, w jakich uczuciach względem niebieskiej patronki swojego ojca wychowana została córka Ludwika. Jakoż jednym z najwcześniejszych śladów jej pobytu w Krakowie widzieliśmy przed chwilą akt nabożeństwa ku Matce Boskiej, wznowienie altaryi jej wniebowzięcia.

W takiem usposobieniu umysłów za granicą i w kraju założony został monaster Najśw. Panny w Częstochowie. Należała ta osada wraz z przyległemi zamkami Olsztynem i Wieluniem do posiadłości znanego nam Opolczyka, xiążęcia Kujaw. Dzielono ją powszechnie na dwie części, Częstochowę Starą i Nową. Tamta, dawna wieś polska, przypie-

[redacted]

rała do stóp samotnej góry, nazwanej Starą. Wznosił się na jej szczycie pochylony wiekiem kościołek, poświęcony N. Pannie.

Byłato nader starożytna świątyńka pierwoczesnej budowy z tramów jodłowych, nizka, ciemna i nieozdobna. O pół mili ztamtąd nastała z czasem większa, budowniejsza osada, miasteczko Nowa Częstochowa. Świetniejsza w każdym względzie od dawnej Częstochowy, przyćmiła ją Nowa także swoim okazalszym, miejskim kościołem, dla którego skromna (ówczesnym wyrazem mówiąc) ›cerkiewka‹ drewniana na Starej Górze poszła w zaniedbanie u ludzi. Nie stało ją nawet na osobnego plebana. Miał go wprawdzie zastępować proboszcz Nowo-Częstochowski, lecz ten zajęty służbą bożą w swoim miejskim kościele, rzadko bywał na Starej Górze. Szczupła ludność Starej Częstochowy przyzwyczaiła się chodzić do miasteczka na nabożeństwo. Nikomu nie zależało na zgrzybiałej, opuszczonej świątyńce. Gdyby ktokolwiek zażądał odstąpienia jej sobie, Nowa Częstochowa bez trudności zrzekłaby się swego nad nią zwierzchnictwa.

Korzystał z tego rozsądny i oszczędny Opolczyk, xiążę kujawski. Na wzór swego suwerena i dobrodzieja Ludwika miłował on wielce zakon pustelników św. Pawła, od lat kilkudziesięciu za Ludwikowego ojca Karola urosły w Węgrzech i rozmnożony. Dla przypodobania się Ludwikowi, któremu powszechnie przypisują wielki w tym razie wpływ na postanowienie Opolczyka, umyślił tenże zaprowadzić Paulinów w Polsce. Przyczyniła się do zamierzonej fundacyi inna jeszcze okoliczność. Wracając

Matki Boskiej rożańcowej. Franciszkani wsławili się zwycięzką obroną wiary w niepokalane poczęcie. Z stanów świeckich, rycerstwo wszystkich krajów zaciągało się chętnie pod znaki orężnych zakonów Maryi Panny, jakimi np. byli rycerze Pruscy, rycerze Bogarodzicy francuzcy, utworzeni około 1380 przez króla francuzkiego Karola VI; rycerze N. Panny de Montesa, ustanowieni przez Jakóba II Arragońskiego w r. 1305: takzwani rycerze gwiazdy czyli Matki Boskiej Dostojnego przybytku, obwołani około 1350 przez xięcia Burgundyi Jana Dobrego.

Poeci, jak np. najsłynniejsi śpiewacy Niemiec w onej epoce, Walter *von der* Vogelweide, Gotfrid z Sztrasburga, Konrad Wircburski, tudzież mnodzy bezimienni, jak np. autor poematu *Pozdrowienia N. Panny,* najrozmaitszemi rytmami głosili chwałę Bogarodzicy. Gmin pobożny coraz tłumniejszemi pielgrzymkami zagęszczał drogę do słynniejszych jej świątyń. Większa ich część nastała właśnie w tych czasiech. I tak np. najsławniejszy z przybytków Maryi Panny, ów domek w którym Ona w Galilei urodziła się, mieszkała i zwiastowanie Pańskie powzięła, stanął dopiero około roku 1295 w swojem teraźniejszem miejscu w Loretto, a dopiero stulecie naszej Jadwigi rozsławiło go między ludźmi. Podobnież kilka innych świątyń cudownych, jak np. głośne na cały świat katolicki kościoły N. Panny w Marya-Cell w Styryi i w Einsiedel w Szwajcaryi, zasłynęły w tymsamym XIV wieku.

Wtedyto i nasza Częstochowa wzięła początek. A jeśli czas jej nastania był porą powszechnego sze-

[redacted]

skim, znalazł się »Ruski« w swych posiadłościach Olsztyńskich, w Częstochowie, o kilkanaście mil od Odolanowa. Wtedy widok opuszczonej, łatwej do uzyskania świątyńki na Starej Górze, zamiar zbudowania Paulinom klasztoru w Polsce i chęć stósownego umieszczenia wizerunku Bogarodzicy, odwiodły Opolczyka od pierwotnego zamysłu. Zamiast przenieść relikwię do szlązkiego Opola, postanowił on założyć monaster eremitów św. Pawła przy samotnym kościołku na Starej Górze pod Częstochową i poruczyć im obraz cudowny. Dnia 9 września w obecności xięcia i jego dworu, mianowicie wielkorządzcy xiążęcego Merboty, Frączka ochmistrza, czterech burgrabiów czyli starostów i trzech panów duchownych, skreślony został w miasteczku Częstochowie dokument fundacyjny, stanowiący po dziśdzień główną podstawę bytu monasteru Jasnogórskiego.

Oznajmiał tym dokumentem xiążę Władysław, iż dla zbawienia duszy swojej nadaje kościołek parafialny na Starej Górze przy Częstochowie braciom zakonu św. Pawła, w celu założeniu konwentu. Na utrzymanie przeznacza fundator darowizną poblizkie wsie Starą Częstochowę i Kawodrzę wraz z hutą żelazną i rybnikiem, tudzież folwark xiążęcy, przyległy kościołowi. Nadto otrzymują Paulini dziesiątą część dochodów celnych w Ostrzeszowie i Nowej Częstochowie, dziesięcinę snopową w pięciu okolicznych siołach xiążęcych, dziesięcinę zboża i słodu z wszystkich xiążęcych młynów w Nowej Częstochowie i Żarkach, i dzisięcinę z miodu w ośmiu wsiach innych. Wreszcie służy im uwolnienie od wszystkich

i obowiązków, z wyjątkiem dwóch znanych groszów z każdego łanu kmiecego.

Od nadania dokumentu do wejścia fundacyi w życie upływał nieraz przydłuższy przeciąg. Dwuletnie zamieszki w kraju, poprzedzające przyjazd Jadwigi, nie mogły przyspieszyć osiedlenia się pustelników zakonnych w starej świątyńce. Zaledwie tedy jednocześnie z przybyciem młodocianej królowej polskiej nastał Polsce skarbiec tylu cudów poźniejszych.

Ani też od razu objawiła się ludziom świętość miejsca świętego. Już od lat kilku założony był monaster Częstochowski, a pobożność mieszkańców okolicznych zwracała się nierównie chętniej do innych nieznanych dziś miejsc cudownych, jak np. do saskiego miasteczka Wilsnak, słynącego podówczas cudami krwi Chrystusowej. Sama królowa Jadwiga nie do Częstochowy lecz do tego Wilsnaku syłała w pierwszych latach bogobojne dary z Krakowa. Wszakże ten sam zapał religijny, który na czas krótki rozgłosił sławę Wilsnaku, który wrzał pobożnym niepokojem pielgrzymek odpustowych a namiętnie pożądał mistycznych widzeń i cudów, nie dozwolił także pozostać w długiem ukryciu obrazowi na Jasnej Górze. Jaki wkrótce ścisk przybyszów pobożnych panować miał w Częstochowie, możemy sądzić z natłoku gości pielgrzymich, oblegającego podówczas każdą znamienitszą świątynię.

Główną w tej mierze podnietą stały się upowszechnione w XIV wieku pielgrzymki jubileuszowe do Rzymu. Przysłuchując się słowom mniemanej bulli papiezkiej, w której nakazano było aniołom

[redacted]

pańskim, aby duszę każdego zmarłego w drodze rzymskiej pielgrzyma unosili natychmiast z czyścia do raju, spieszył lada możniejszy czemprędzej do progów apostolskich. Ubożsi pocieszali się nadzieją łaski odpustowej u progu bliższych kościołów, zaszczyconych niekiedy nieprzebranym skarbem odpustów. I tak np. w niedalekim Wrocławiu słynęła relikwia krzyża św., którą 636 biskupów na mocy przynależnej im władzy obdarzyło razem 25,440 dniami odpustu. W tymże samym Wrocławiu, w jedynym kościele św. Wincentego, można było w jednej kaplicy za 50 pacierzy dostąpić odpustu lat ośmdziesięciu, w drugiej za 3 lat 30, w trzeciej za tyleż lat 12, w czwartej lat 9 itp.

Okazała się wprawdzie aż nazbyt rychło szkodliwość nadużyć odpustowych, i jak o tem wyraża się jeden z ówczesnych kapłanów pruskich, »z obawy aby temwięcej grzechów nie działo się na karb łaski zbytecznej, odwołano niejeden odpust«. Wszakże dany raz popęd nie przestał działać na lud pobożny. Każden pragnął ulżyć sumieniu, i biegł, cisnął się dalej po łaski odpustowe. Toż gdy do szczególnie ubłogosławionych miejsc, np. do bogatej w podobne skarby Pragi, zgarnął się niekiedy nawał pielgrzymów z całego kraju, drżało miasto trwogą śmiertelną, aby lada iskierka swaru nie podżegła tłumów do opanowania i złupienia stolicy. Niechże jeszcze gruchnęła wieść o głośnych tuowdzie cudach, jak np. o cudownem ocaleniu trzech hostyj w zgliszczach owego Wilsnaku, rozgłoszona w samej porze przyjścia Jadwigi, a nie było sposobu powstrzymać gorącą wyobraźnię i dziecięcą wiarę stólecia.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiały się xięgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, »grubsze od wszystkich xiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach«. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szał widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na »codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie«, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. »Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie« — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — »tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych«.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na

[redacted]

samoż duchowieństwo, zwłaszcza na jego niższe, mniej oświecone stopnie, zmuszając je do koniecznego folgowania namiętnym wymaganiom większości, do płynięcia wraz z prądem. W tej mierze przytoczywszy dawniej słowa spółczesnych, okazujące nam o ile ogół wyższych klas świeckich czuł się »przyduszonym« od duchowieństwa, należy wspomnieć teraz jak ciężko nawzajem czuło się duchowieństwo porywanem i partem z strony przeciwnej, od prostaczo zmysłowych tłumów. Dlatego opierano się według możności szałowi cudowidztwa, a już w kilkanaście lat po ofiarach Jadwigi do Wilsnaku wdała się władza duchowna tak surowo w rozchodzące się ztamtąd dziwy, że wkrótce zniknął Wilsnak do szczętu z pamięci ludzkiej.

Wówczas zaczęła Częstochowa opromieniać się chwałą, która dotąd nie zgasła. Jej Stara góra otrzymała odtąd nazwanie Jasnej. Pokrewny jej śpiew *Bogarodzica* nabył coraz więcej rozgłosu. Z tychto lat, mianowicie z r. 1410, mamy pierwszą pewną wiadomość o odspiewaniu go przez całe wojsko przed bitwą. Z tychto lat pochodzi także jego odpis najstarszy, ułożony około r. 1408. Po niewielu latach, w tymsamym czasie kiedy Częstochowa pierwszemi zajaśniała cudami, stał on się prawdziwym hymnem narodowym, nuconym przy wszystkich uroczystych okolicznościach, w szczególności przy wielkich nabożeństwach dziękczynnych, jako polskie *Te Deum*. Tak i częstochowski obraz Bogarodzicy i starodawną pieśń o Niej winniśmy w znacznej czę-

ści czasom przyjścia Jadwigi. Otoczył je ten duchowny nabytek dziwnie miłym dla nas urokiem.

Pozostaje mówić o innych, nierównie materyalniejszych korzyściach, jakie naród teraz pożądał po Jadwidze. W różnych zrazu pojawiając się kształtach, wiodą te wymagania nareszcie do najprzykrzejszego ze wszystkich jakie mogło być uczynione młodej królowej polskiej. I zamysły możnych panów krakowskich i nasze opawiadanie zwracają się coraz bliżej ku pogańskiemu xiążęciu Litwy.

[redacted]

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Po wszystkich drogach spotykałeś roje pielgrzymów, wiedzionych do Wilsnaku chęcią widzenia pospolitych tam cudów zmartwychwstawania umarłych itp. Pojawiały się xięgi szerokie z opisem cudów Wilsnackich, »grubsze od wszystkich xiąg jakie spisano o Chrystusie i apostołach«. W Wilsnaku i w całym świecie ówczesnym panował istny szał widzeń cudownych, nie trudny zresztą do zrozumienia. Jak bowiem zmysły młodego pokolenia smakowały najmilej w ostrym pokarmie jaskrawych barw, szumnych dźwięków, drażniącej woni, tak też i umysł potrzebował niezbędnie dziwów. Nie przestając na »codziennym cudzie słońca świtającego na wschodzie«, chciano koniecznie ujrzeć wschód słońca w stronie opacznej. Posuwała się ta namiętna chęć cudów do tego stopnia, że światłe duchowieństwo katolickie nie tylko nie radowało się jej, lecz owszem walczyło przeciwko temu. Jeden z najmędrszych prałatów soboru konstancyeńskiego, który potępił kacerstwo Hussa, użala się na wizyonarstwo i cudowidztwo, tę chorobę onego czasu, jako na symptomat upadku umysłowego. Zdało mu się nawet widzieć w niem dowód chorobliwości onego wieku, który zdaniem wielu moralistów dzisiejszych był tak zdrowym i krzepkim. »Gdyż jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe marzenia we śnie« — prawi ten czcigodny wychowanek czasów Kazimierza W. — »tak i starzejącą się ludzkość dzisiejszą dręczą fantastyczne widziadła cudów mniemanych«.

Dopóki powściągnięcie nie nastąpiło, wywierała ta namiętność wizyj i cudów szkodliwy wpływ na

[redacted]

Str. 2.

W. 5 **pisze**. Z listu elektora Fryderyka Wilhelma do dworu wiedeńskiego z powodu uzbrojeń przed wojną Karola Gustawa z Polską r. 1655. *Cum Polonia interjectu suo Germaniam semper ab irruptionibus barbarorum tutam praestiterit, ac commodam se vicinam omnibus finitimis exhibuerit, nemine lacessito aut oppresso, ac suis finibus contenta unicuique suum reliquerit.* . . . S. Puffendorf *De rebus Friderici Wilhelmi. Berolini* 1695. str. 266. W. 26 **przykładów**. *L'Histoire et Cronique de Messire* Jehan Froissart. *Lyon* 1559 1561 IV. 295. *Allemans de nature sont rudes et de gros engin si ce n'est a prendre leur proffit, mais a ce sont ils assez expers et habiles.* . . . IV. 296. *ja ne tiendroyent riens de chose qu'ils eussent promis* , . . III. 264. *Allemans sont durement couuoiteux* . . . III. 290. *ils sont moult couuoiteux et plus que nulles autres gens* . . . III. 296. *Telles gens valent pis que Sarrazins ne payens.* . . . I. 405 *Maudits soyent ils, Ce sont gens sans pitie et sans honneur.*

Str. 3.

W. 17 **przysłowie**. U Duńczyków. *Saa vred som en Tydsker.*
W. 18 **Tożsamo**. *Chron.* Barthossii u Dobnera str. 204 *fuit bonus licet Teutonicus.*

Str. 8.

W. 7 **pisze**. Kadłubek wydanie lipskie 699. *Nec ob aliud Lemmanorum locustae usque ad nos irrepsere* . . . Bogufał Sommersb. II. 33.
W. 15 **liście**. List prałatów, baronów i panów królestwa węgierskiego do prałatów, panów i szlachty Korony polskiéj z r. 1447. Dogiel *Codex dipl.* I. 59. W. 31 **odzywa**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 480. 481.

Str. 9.

W. 26 **Skarga**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte d. Bisthums Breslau im Mittelalter* pp. LXXI. 151. 152.

Str. 18.

W. 4 **darowizną**. Raczyński *Cod. dipl. Lith.* 42. W. 9 **poduszczali**. Czacki Dzieła III. 112.

[redacted]

Str. 14.

W. 11 **list**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXXIII. 72. W. 22 **wyznać**. Voigt *Geschichte Preussens*. V. 385.

Str. 15.

W. 4 **karmiły**. Długosz *Hist.* V. 473. *usque ad tempore mea*. Z. A. Helzel Starodawne Prawa polskiego Pomniki Część II. 385. W. 7 **wyklętych**. A. Helzel Starodawne prawa polsk. Pomniki II. 352 *multi clerici in suis partibus conjugati, sive excommunicati seu apostatae vel alias reprobati suam patriam fugientes . . .* W. 21 **skończył**. Stenzel *Script. rer. siles.* I 219.

Str. 16.

W. 2 **rzekł**. *Gesta Baldev. ap. Baluze Miscell.* I 101. Schmidt *Gesch. d. Deutsch.* VIII. 127. *Quatuor viae sunt trans castrum situatae.*

Str. 17.

W. 7 **układy**. Powtarzały się takie rokowania xiążąt niemieckich o spokój publiczny dróg i gościńców raz po raz w latach 1377, 1383, 1384, 1387, 1389, 1398, 1412 — zawsze na próżno. Pelzel *Lebensgesch. d. röm. u. böm. K. Vencesl.* W. 10 **wspierali**. Przykładem tego xiążęta zachodniego Pomorza w wieku XIV, o których np. Voigt Hist. Pr. VI. 351. W. 13 **ponieważ**. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* I. 187 *weil er ihnen das Rauben nicht gestatten wollen.* W. 22 **zadali**. Tamże I. 164. 119 Voigt.

Str. 18.

W. 1 **mówi**. *Catal. abb. Sagan.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 181. W. 12 **liście**. Raumer *Gesch. der Hohenst.* II. 658. W. 19 **wyraża**. Freher *Script. rer. german.* II. 294 *Germania . . . tota nunc unum latrocinium est.* W. 25 **Kapłan**. Fr. Kurz *Ostrr. unter. Albrecht III.* T. II. 156 *zu einer Räuberhöhle geworden.* W. 31 **konfraternię**. Voigt. Hist. Prus. VI. 114. V. 655.

Str. 19.

W. 9 **słowa**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* II. 666. *das Reich war der eigentliche Räuberstaat.*

Str. 21.

W. 7 **pieśni**. Suchenwirts *Werke* str. 12. W. 20 **Piszą**. Wigand Racz. 64.

Str. 22.

W. 10 **zapytał**. Tamże 68. 70.

Str. 24.

W. 1 **zaręczenia**. Sartorius *Geschichte des hanseat. Bundes.* Wyd. 1805. 168. W. 10 **upewnia**. Tamże. I. 68. 441. 442. II. 811. *Septem civitates Vandalicae sive Slavicae. . . .*

Str. 25.

W. 1 **pisze**. Tamże I. 85. W. 10 **mówi**. Tamże I 314. 320. W. 26 **opowiada**. Tamże. II. 332. I. 336. II. 348.

[redacted]

Str. 27.

W. 9 **zeznania**. Tamże. I. 197.

Str. 28.

W. 8 **karane**. Tamże II. 354.

Str. 29.

W. 14 **wzbranianego**. Tamże I. 196. II. 553.

Str. 31.

W. 15 **kronika**. Rocznik wrocł. w Sommersb. *Script. rer. sil.* II. 173. R. 1264. *Tanta etenim fames erat in Almania, ut multi relictis agris et possessionibus suis irent in Poloniam.* W. 19 **opuszczenia**. Froissart III. 123. *Cur les tailles estoyent si grandes . . . que les plus riches sen doutoyent et les poures s'en fuyoyent.* W. 26 **rozproszył**. *Chron. Aulae regiae* w Frehera *Script. rer. boh.* 34 *Hic populus sic dispergitur, quod quo venerit, ignoratur.* W. 30 **pozareńskiej**. Przybyszów wiejskich zpoza Renu, czyto z okolic Francyi czy Belgii, nazywano powszechnie Francuzami, Gallami. Ślady takiej ludności pozareńskiej obacz np. w Lelewela Pocz. Prawod. w Pol. śr. w. III. 138 *sive Poloni sunt sive Theutonici vel Gallici. Jure theutonico, gallico vel quocumque alio* z przywileju króla Ludwika. Wiszniewski Hist. literat. II. 385. Sommersb. II 895. *Theutonici vel Gallici.* Stenzel *Script. rer. sil.* I. 127. *Ubi morantur Gallici.*

Str. 32.

W. 16 **brzmiały**. Cromeri Polonia w Pistor. *Corp. Hist. Pol.* I. 85. *Sunt hodieque opiida pene tota et pagi pleni utentium lingua germanica in submontana regione eique finitimis Rusiae et Scepusio idemque in extrema ora Majoris Poloniae . . .* Porówn. Wiszniewski Hist. Liter. VI. 368.

Str. 34.

W. 1 **zasiadało**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 165. W. 13 **przemawia**. Voigt. *Geschich. Marienb. 445.*

Str. 35.

W. 7 **ograniczoną**. Voigt Hist. Prus VI. 682. W. 12. **stanowiły**. Tamże VI. 739. W. 16 **wilkirze**. Tamże VI. 700. Voigt *Gesch. Marienb.* 529. W. 18 **rzemiosła**. Tamże VI. 728. W. 21 **zakazywali**. Tamże VI. 700.

Str. 36.

W. 4 **Franciszkanów**. Stenzel *Urkunden z. Gesch.* d. B. Bresl. p. 152. *Fratres . . . teutonici ejectis terrae Poloniae filiis.* Palacky *Formelbücher* p. 288. *Prohibeturque jamdictis fratribus Boemie et Polonie . . .* W. 17 **radę**. Rocznik przy Archid. gnieźń. Sommers. II. 91 *dederunt eiconsilium, ut totam gentem polonicam exterminarent.* W. 19 **proroctwo**. Narbutt Dzieje Nar. Lit. IV Dod. XV str. 62. W. 22 **wymawia**. Voigt *Gesch. Marienb.* 269.

Str. 37.

W. 3 **myślą**. Voigt Hist. Prus VII. 175 *is were denne, das sie usgerodt und also usgeworzelt wurde, das sie vorder nicht grünnen mochte.* W. 9 **głoszące**. Tamże VII. 301. Długosz Hist. XI. 387 *quatenus pro*

[redacted]

exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeternam.

Str. 38.

W. 8 **sądzono.** Voigt Hist. Prus V. 46. W 14 **karała.** Sartorius *Gesch. des Hans. Bundes* II. 471 *nach deutscher Staedte Sitte zu Tode gesotten und verbrannt.* W. 20. **wieszali.** Voigt. *Gesch. Marienb. 216.*

Str. 39.

W. 22 **teoryę.** „Młot na czarownice — Malleus Maleficarum", napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch Niemców. W. 29 **Wielkopolsce.** Gwagnin. Kron. 27. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 145.

Str. 40.

W. 10 **symbola** *Die Gesellschaft mit dem Trakchen (Drachen); des Heftes mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurz *Österr. unter K. Albr.* I. 291. 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. W. 15 **Ogranicza się** Długosz Hist. XI. 582. *Insignia hujus modi (draconem) . . se nullatenus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptum.* W. 19 **nazydzili.** Voigt. *Gesch. Marienb* 334 335. W. 24 **próżności.** Voigt Hist. Prus V. 713. *Streitschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvente.* W. 28 **plastru.** Widziano kilku takich rycerzy o plastrze na jednem oku w połowie wieku XIV przybyłych z zagranicy do Francyi. Froisart I. 37 *plusieurs jeunes bacheliers qui auuyent chacun un oeil couuert de drap et disoit on que ceux la auoyent vuue entre dames de leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.*

Str. 41.

W. 3 **powitany.** Wigand Racz. 288. *stulte postulat.* W. 16 **sowizrzał.** Maciejowski Polska pod *wzgl*ę*d.* obycz. IV. 376.

Str. 42.

W. 2 **pisarz.** Voigt. *Gesch. Marienb. 414.* W. 7 **bojarszczyzny.** Miechowita *de Sarmatia* w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich, *sedent a meridie in medium noctis . . .* Tożsamo później pisarze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV pisze kanclerz W. X. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r 1636 „Wilno ze wszystkiemi stanami swymi pijane zostawił". Pamiętniki X. Albrychta Radziwiłła I. 327. W. 8. **przeniosło.** Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w mniemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyzny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Teutschen* VII. 129—333. A komu i to zamało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonem tam dziele obszernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken.* W. 25 **stanowił.** Voll. Leg. I. 311 Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel. i Pomn. jęz. i uchw. 54.

Str. 43.

W. 19 **rozumiał.** J. Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 67 w przykładzie Poznania z r. 1405. W 25 **Mackami.** Stenzel *Script.* II 218. *villulam* (polską) . . . *quam fratres* (niemieccy) *yronice Matzkendorf vocaverunt.*

[redacted]

Str. 44.

W. 1 **kastowe**. Np. w Lelewela Początkowe prawod. w Pol. śred. w. III 183 *universi et singuli milites et domicelli in ducatu D. ducis Premislii.* W 3 **pojedynków**. Lelewel Rozbiory dzieł str. 238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. W. 6 **herschildu**. Raczyński *Cod. d. Maj. Pol.* 50. W. 10 **piekarne**. Rzyszcz. Cod dipl. II 299. Guizot. *Hist. de la civilis. en France. Brux 1839. Preuves* 405 *Que personne ne fut tenu d'aller mondre on cuire aux moulins et fours de l'évèque.* W. 21 **sprzedawali**. Paprocki Herby Rycer. str. 73.

Str. 45.

W. 8 **junactwa**. Długosz Hist. IX. 1116 *consuetudinem rapiendi in viro propriis abudanti.* W. 11 **wnierzyć**. Tamże XI. 1031. W. 27 **doznawać**. Paprocki herby str. 16. Zbrodniarz *septimanis tranquillitate perfruetur.*

Str. 46.

W. 3 **karani**. *Voll. Leg.* I. 28. Bandkie *Jus. Pol.* 72. W. 24 **śpiewki**. Maciejowski Pamiętn. II. 60 *Est Allemanorum cura, ut quocumque veniant, semper volunt primi esse et nulli prorsus subesse. . . .*

Str. 49.

W. 9 **przydarzało**. Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 108—111. 124. Długosz Hist. IX. 1146. X. 17.

Str 52.

W. 6 **przemawia**. C. N. Amanton Vladislas *duc de Cujavie, moine de l'abbaye de citeaux puis Benédictin . . . Dijon* 1832 str. 6. W. 26 **kilka**. Dwakroć przez Długosza IX. 1147. X. 17. podane twierdzenie o kilkunastoletnim pobycie Władysława w klasztorze po rok 1373 odnosi się chyba do całkowitego pobytu po koniec życia. W roku 1363 panował jeszcze Władysław w swojem xięstwie Gniewkowskiem, i wydawał tam dokumenta z dnia 2 i 29 maja tegoż roku, umieszczone w kodexie dyplomatycznym L. Rzyszczewskiego i A. Muczkowskiego II. 738. 739. — a w maju r. 1367 miał dopiero wstąpić do klasztoru Benedyktynów w Dijonie.

Str. 54.

W. 11 **więzienia**. Archid. gnieź. 109 *artissimo carcere.* W. 14 **upewnia**. Tamże 109. *vagi, inopes . . . cum quibusdam Saxonibus.*

Str. 55.

W. 10 **świadek**. Tamże 111.

Str. 56.

W. 16 **Janko**. Tamże 124.

Str. 57.

W. 11 **postaci**. Eberhard Windek Historya cesarza Zygmunta w Menckena *Scriptores rerum germanicarum* I. 1274.

Str. 58.

W. 27 **późno**. Pelzel Lebensgesch. K. Vencesl. II. 398 *„der immer und überall zu spät zu kommen pflegte."*

Str. 59.

W. 3 **dyjakona**. Schroeckh. Kirchengesch. XXX. 429. W. 9 **obno-**

[redacted]

sić. Eberhard Windeck I. 1278 Chron. Bartošii w Dobn. Mon. I. 199. W. 17 **processyi.** Kurz. Oesterr. u. Albert. II. I. 228.

Str. 60.

W. 25 **zawołał.** Voigt Hist. Prus VII. 310.

Str. 61.

W. 10 **liberya.** Eberhard Windeck str. 1228 *Sein liberige mit dem Wurm.* W. 18 **Witold.** Długosz Hist. XI. 582. W. 19 **opowiada.** Eberhard Windeck I. 1136. W. 26 **on.** Tamże I. 1116. 1274.

Str. 62.

W. 13 **prawi.** Tamże I. 1144. W. 17 **pospólstwa.** Chron. Twrocza w Schwandtn. I. 233 *Plebeiae conditionis homines . . . De tuguris alta sublimavit baronatus ad atria.* Katona *Hist. crit.* XI. 173. W. 21 **pognębienia.** Katona *Hist. crit.* XI. 489.

Str. 63.

W. 12 **biograf.** Eberhard Windeck I. 1113. W. 17 **iść.** Tamże I. 1115. W. 19. **synowców.** Pelzel Lebensgesch. K. Venzesl. I. 200. W. 28 **dłużen.** Eberhard Windeck I. 1115.

Str. 64.

W. 2 **skarbców.** Długosz Hist. XI. 214. W. 5 **pomagałem.** Aschbach *Geschichte Kaiser Sigmunds* I. 457. W. 22 **restauracyę.** Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* II. 171. 224. 226.

Str. 65.

W. 4 **oskarża.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 488—490. Eberhard Windeck I. 1079. 1080. W. 28 **upomniał.** Eberhard Windeck I. 1092.

Str. 66.

W. 3 **ginęło.** Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. T. II. 27. Eberhard Windeck I. 1135. Twrocz Chron. w Schwandtnera *Script. rer. hung.* I. 220. Eberhard Windeck I. 1086. W. 10 **musiał.** Eberhard Windeck I. 1091. W. 16 **przywiązać.** Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* II. 463. W. 23 **dopisku.** Eberhard Windeck I. 1078. Brzmi ten naiwny dopisek w oryginale jak następuje: *König Sigmund den landherren allen vorgab . . . Aber er vergas irer nit, wenn er bracht sie hernach alle umb ire leben, nit mit bosheit, sondern . . .*

Str. 67.

W. 11 **zawołał.** Tamże I. 1275. W. 24 **czeska.** Twrocz Chron. w Schwandtnera *Script r. hung. I.* 220 *Ego tibi velut scrophae bohemicali serviturus ero nunquam.* Zygmunt, Niemiec, był z dziada i ojca królewicem czeskim, ztąd *bohemicali.*

Str. 68.

W. 5 **powszędy.** Eberhard Windeck I. 1092. 1098. 1102. 1103. W. 16 **zawiesił.** Mencken *Scriptores rer. germ.* I. 1087. W. 27 **ciurkiem.** Tamże I. 1103.

Str. 69.

W. 1 **zapłonął.** Van der Hardt Concil. Constant. IV. 393. *Ille vehementer erubuit.* W. 15 **rzuca.** Van der Hardt Concil. Constant Schroeckh *Kirchengesch.* XXXI. 395. 429. 473. Twrocz *Chron.* IV. X. *Mox hunc ad pedes illius provolus . . .* Katona *Hist. crit.* XI. i 504. W. 28 **po-**

[redacted]

błażał. Eneasz Silv. *Hist. Imp. Fridr.* III w Kollara Annalect. II. 181. W. 27 **buntów**. Twrocz Chron. *Hungaris opprobrio erat* Katona *Hist. crit.* XI. 491. W. 28 **łając**. Długosza *Vitae episcop.* Rękp. fol. 118. Kropidło do Zygmunta. *Indigni et viles estis. Uterque enim vestrum possidetur a libidine, ille venandi tu carnali.*

Str. 70.

W. 5 **podejrzenia**. Eberhard Windeck I. 1093.

Str. 72.

W. 12 **sarkają**. Kurz *Oster. u. K. Albr.* II T. II. 174. W. 17 **warunkiem**. List kardynała Juliana do papieża Eugeniusza IV w Eneae. Silv. *Commentarii de Concil. Basil. Helmst.* 1700. p. 119—138. W. 23 **upewnia**. Kurz *Oester. und K. Albr.* II. T. II. 136.

Str. 77.

W. 19 **Zelberszwecha**. Paprocki Herby Ryc. 483. Tegoż Gniazdo cnoty 1048. W. 26 **skąpym**. Tamże 1048. W. 28 **podstępność**. Długosza *Insignia seu clenodia,* wydanie Józefa Muczk. Krak. 1851. str. 135.

Str. 78.

W. 2 **poznańskiem**. Długosz Hist. IX. 975. W. 9 **Pierzchowa**. Archid. Gnieźn. 118. Długosz X. 35. W. 19 **Pyzdry**. Lengnich Prawo pospol. wyd. krak. str. 325.

Str. 79.

W. 5 **udzielone**. Paprocki Herby 149. W. 16 **powięził**. Boguf. *Chron.* w Sommersb. II. 63. W. 26 **czerwonych**. Długosz Hist. VIII. 882.

Str. 80.

W. 3 **otworzył**. Tamże IX. 943. W. 8 **zaburzeń**. Tamże IX. 1009. W. 16 **odzyskują**. Długosz Hist. VIII. 882. W. 18 **wraca**. Napis na nagrobku Czarnkowskich w Przyjacielu Ludu Rok II. 108.

Str. 81.

W. 3 **zdołał**. Alexan. Gwagnin *Descr. Sarm. europ.* w Pistor. I. 38. W. 12. **kasztelanów**. Paprocki Herby ryc. str. 90. W. 21 **spółherbownik**. Temuż Bartoszowi „de Wiszemburg" albo Waisborg, z polska (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Więcborg., Więcborski (Tamże X. 144. Starowolski *Monumenta Sarm.* str. 50. 78. „de Wianczborg"), zwanemu także od jego zamku Koźmina Koźmińskim, od starostwa Odolanowa Odolanowskim, od Chotela, zamku ojcowskiego, Chotelskim, przyznano poźniej herb inny, Radwan. (Niesiecki wyd. lip. I. 132) Atoli wiadomości pewniejsze (Długosza Hist. XI. 594.) nazywają spółczesnych Wiszemburgów czyli Więcborskich Nałęczami.

Str. 82.

W. 25 **urodzony**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 69. 161. Hist. X. 95. *de Nowydwor alias Lanszenice.* W. 27 **dziedzic**. K. Strończyński Wzory pism dawn. Dypl. nr. 38. Dług. *Hist.* X. 57. W. 28 **spółherbownik**. Długosz Hist. X. 57.

Str. 83.

W. 1 **służył**. Dokum. z r. 1375. Raynald. *ad a.* 1373. XVI. 519. W. 20 **wroga**. Długosz Hist. X. 57 *praecipuum hostem.* Archid. 185.

exterminio Polonorum et eorum regis Jagyel valeant vitam capessere aeternam.

Str. 38.

W. 3 **sądzono.** Voigt Hist. Prus V. 46. W 14 **karała.** Sartorius *Gesch. des Hans. Bundes* II. 471 *nach deutscher Staedte Sitte zu Tode gesotten und verbrannt.* W. 20. **wieszali.** Voigt *Gesch. Marienb. 216.*

Str. 39.

W. 22 **teoryę.** „Młot na czarownice — Malleus Maleficarum", napisany w wieku XV przez Jakóba Sprengera i Jana Niedera dzieło dwóch Niemców. W. 29 **Wielkopolsce.** Gwagnin. Kron. 27. Maciejowski Polska pod względem obycz. IV. 145.

Str. 40.

W. 10 **symbola** *Die Geselschaft mit dem Trakchen* (*Drachen*) *; des Heftes mit dem silbernen Stern; des Adlers.* Fr. Kurz *Österr. unter K. Albr.* I. 291. 21. II. 216. Voigt Hist. Prus VI. 148. W. 15 **Ograniczano** Długosz Hist. XI. 532. *Insignia hujus modi* (*draconem*) . . *se nullatenus pro fraternitatis et ligae vinculo sed pro muneris officio susceptatum.* W. 19 **szydzili.** Voigt. *Gesch. Marienb* 334 335. W. 24 **próżności.** Voigt Hist. Prus V. 713. *Streitschrift der Polen. Per dictorum fratrum vanitatem adinvente.* W. 28 **plastru** Widziano kilku takich rycerzy o plastrze na jednem oku w połowie wieku XIV przybyłych z zagranicy do Francyi. Froisart I. 37 *plusieurs jeunes bacheliers qui auuyent chacun un oeil couuert de drap et disoit on que ceux la auoyent vuue entre dames de leur pais que iamais ne verroyent que d'un oeil.*

Str. 41.

W. 3 **powitany.** Wigand Racz. 288. *stulte postulat.* W. 16 **sowizrzał.** Maciejowski Polska pod *względ.* obycz. IV. 376.

Str. 42.

W. 2 **pisarz.** Voigt. *Gesch. Marienb. 414.* W. 7 **bojarszczyzny.** Miechowita *de Sarmatia* w zbiorze Pistor. I. 147 o pijaństwie bojarów litewskich, *sedent a meridie in medium noctis* . . . Toż-samo później-si pisarze jak Herberstein itp. Jeszcze za Władysława IV pisze kanclerz W. X. L. Radziwiłł, iż król przy swoim wyjeździe ze stolicy litewskiej w r. 1636 „Wilno ze wszystkiemi stanami swymi pijane zostawił". Pamiętniki X. Albrychta Radziwiłła I. 327. W. 8. **przeniosło.** Kto się chce przekonać o ile pijaństwo i pijańskie zwyczaje epoki Sasów polskich, w miemaniu niektórych tak nadobne i narodowe, są tylko lichą kopią średniowiecznej cudzoziemczyzny, ten niech odczyta osobny o tem rozdział w Schmidta *Geschichte der Teutschen* VII. 129—333. A komu i to zamało, może zasięgnąć wiadomości w przytoczonem tam dziele obszernem o pijaństwie *Ueber das Zutrinken.* W. 25 **stanowił.** Voll. Leg. I. 311 Bandtkie *Jus. Pol.* 79. Lelewel. i Pomn. jęz. i uchw. 54.

Str. 43.

W. 19 **rozumiał.** J. Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 67 w przykładzie Poznania z r. 1405. W 25 **Maćkami.** Stenzel *Script.* II 235 *villulam* (polską) . . . *quam fratres* (niemieccy) *yronice Matzkendorf vocaverunt.*

[redacted]

Str. 93.

W. 24 **Marya**. Katona *Hist. crit.* XI. 5.

Str. 94.

W. 10 **pobytu**. *Quae nobis ad manendum dabitur.* Z dokumentu poniżej.

Str. 95.

W. 16 **znawca**. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes.* II. 9. W. 31 **sądowych**. Bandkie *Jus. Pol.* str. 431. *ut ipsi judices in eorum pronunciationibus et judicio sint unanimes et concordes.*

Str. 96.

W. 4 **świadectwa**. Thietmar w Pertza *Script. rer. germ.* III. *Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discutientes* . . . W. 13 **akt**. *Voll. Leg.* I. 141. W. 25 **bractwa**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* r. 1352. str. 108. *fraternas confoederationes — fraternitatem.*

Str. 97.

W. 9 **dokument**. *Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187.

Str. 99.

W. 19 **wyspie**. Polska starożytna II. 324 i dalej.

Str. 100.

W. 6 **świadectwa**. Archidiak. gnieźń. 138. *per nuntios universarum terrarum Regni Poloniae.*

Str. 101.

W. 9 **złoży**. Archid. 139. Długosz X. 70. W. 25 **Węgier**. Archidiak. 139. Długosz Hist. X. 71.

Str. 102.

W. 29 **Więcborg**. Niesiecki wyd. lip. I. 132. Starowolski Monum. 50. 78. W. 31 **Krainą**. Paprocki Herby Ryc. str. 486. 501.

Str. 103.

W. 15 **gardło**. *Chron. Polon.* w Stencla *Script. rer. siles.* I. 26. W. 21 **zachowaniu**. Sinapius *Schlesische Curiositäten* I. 1033. W. 24 **gęsto**. Tamże I. 1033. W. 27 **darowizną**. Raczyński Wspomn. Wielkopolski II. 291. Według dokumentu. To przytoczenie, wiążące w tak wyraźny sposób Bartoszowe miana Wiszemburg i Koźmin, z którem ostatniem poźniej w niewątpliwy sposób łączy się Odolanów, jest głównym dowodem tożsamości Bartosza z Wiszemburga, starosty kujawskiego — z Bartoszem Koźmińskim albo Odolanowskim, przeciwnikiem Zygmunta. W. 31 **Maćkowi**. Długosz Hist. IX. 1116.

Str. 104.

W. 1 **przeszedł**. Tamże X. 71. *miles de Kozmin.* Archid. gnieźń. 137. W. 2 **obdarzył**. Archid. gnieźń. 120. W. 11 **miano**. Tamże 139. W. 19 **Szląsku**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* I. 404 np. Czindal. W. 31 **srogim**. Archidiak. gnieźn. 118.

Str. 105.

W. 23 **powinien**. Tamże 110.

Str. 106.

W. 3 **ramię**. Tamże 111. W. 7 **przyjazną**. Voigt Hist. Prus V. 575. W. 19 **Nadirspanic**. Tj. niegdyś palatynie węgierskim. Archid. gnieźń. 119. Voigt Hist. Prus. V. 590. W. 20 **srodze**. Archid. gnieźn. 120. W. 31 **wolność**. Voigt *Codex dipl. Prussicus* III. 194. Nr. 147 dokument pożyczki 27.000 złotych od Mistrza W. celem wykupienia się z niewoli u Bartosza. W swojej Historyi Prus (V. 321.) powołuje się Voigt na ten dokument, lecz w skutek dziwnego *qui pro quo*, wcale opacznie rzecz opowiada.

Str. 107.

W. 8 **zwrócić**. Archidiak. gnież. 128. Zdaje się nie podlegać najmniejszej wątpliwości, iż znajdująca się tu wzmianka o niewyświeconem bliżej pokrzywdzeniu jakichś Francuzów na 18,000 złotych ściąga się właśnie do onego okupu 59 rycerzy francuzkich, wzmiankowanego dokumentem krzyżackim, który nawzajem nie wie o dalszych krokach Francuzów u króla Ludwika. Bliżej o tej sprawie i o Bartoszu ob. poniższe objaśnienie. W. 11 **starostowie**. *Omnes capitanei totius Regni Poloniae*. Archidiak. gnieźń. 127. W. 17 **wrócili**. *Manebant applicate*. Tamże 129.

Str. 107.

W. 8 **O Bartoszu z Wiszemburga Odolanowskim**. Po sprawdzeniu tożsamości Bartosza z Wiszemburga i Bartosza Odolanowskiego (ob. źródło do str. 103 pod słowem **Koźminek**) nasunęła się nowa zagadka w jego historyi. Chodziło o wyświecenie jego sprawy z dworem królewskim względem jakichś pokrzywdzonych Francuzów. Stanęły w tej mierze dwie wręcz odmienne wiadomości naprzeciw siebie. Jedną powzięliśmy od naszego Archidiakona Gnieźń., drugą z źródeł krzyżackich, przytoczonych w Voigta Historyi Prus. Archidiakon gnieźnieński, główne źródło do historyi zajść między królem Ludwikiem a starostą Bartoszem, wyraża się (str. 128) o zażądanem przez dwór wynagrodzeniu owej krzywdy francuzkiej jak następuje: *decem et octo millibus florenorum, in quibus Dominus Barthossius antedicto Gallico allias ut premissum est depactaverat primitus et falcatis*. Takie brzmienie słów nie daje żadnego sensu. Gdyż naprzód, nie mówi się trzecim spadkiem *depactaverat Gallico*, a następnie niemasz w całym poprzednim ciągu kroniki Archidiakona najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek Francuzie, przeco *antedicto Gallico* jest całe niezrozumiałem. Znając tedy niedokładność wydania Archidiakona przez Sommersberga, uciekł się autor po brzmienie poprawniejsze tegoż ustępu do rękopisów kroniki, i dzięki uprzejmości przyjaciół otrzymał dotyczące warianty rękopisów wrocławskiego, ottoboniańskiego, sieniawskiego, królewieckiego i dwóch petersburskich. Otoż rękopis wrocławski zgodny jest w tem miejscu z edycyą Sommersberga. Rękp. ottobon. ma: *in quibus Dominus Barthossius, antedictus Gallicus, alias ut premissum est depactaverat, primitus defalcatis*. Rękop. sieniawski: *Barthossius antedictus Gallicos allias ut premissum est* itd. Rękp. królewiecki jak wrocławski; obadwa rękopisy petersburskie, jak sieniawski. Jakoż w istocie gramatyczna składnia rękopisów sieniawskiego i petersburskich zdaje się być najlepszą. Według niej *antedictus* należy do *Bartossius*, a *Gallicos* do czasownika *depactaverat*. Stale jednakże powtarzające się wszędzie *allias ut premissum est*, w żadnym rękopisie bliższą jakąś poprzednią wzmianką, o ile nam wiadomo, nie wyświecone, zagadką pozostaje. Na wszelki wypadek, mimo zawiłej budowy okresu gramatycznego, nie podlega wątpliwości zrozumiały ogólnik: iż „przerzeczony Bartosz jakichciś

[redacted]

Francuzów skrzywdził na 18,000 złotych". — Zupełnie sprzeczną z tem jest druga dotycząca wiadomość, zaczerpnięta w historyi Voigta. Dowiadujemy się tam (V. 321) z zapisków archiwalnych, iż około r. 1380 tj. właśnie na kilka miesięcy przed ową exekucyjną wyprawą przeciwko Bartoszowi, tenże Bartosz z Wesemburga *ob singularem reverenciam serenissimi principis Karoli regis Francorum* zaliczył z swojej kieszeni, na wykupienie 59 rycerzy francuskich, przytrzymanych w niewoli litewskiej, 27,000 złotych, które zakon niemiecki zobowiązał się zwrócić w pewnym terminie Bartoszowi, i według dalszych zapisków wypłacił mu rzeczywiście w r. 1381. Tym sposobem pokrzywdziciel Francuzów zamienia się tu owszem w ich dobroczyńcę. Doprowadzoną tem do najwyższej niezrozumiałości wiadomość o naszym Wiszemburczyku wyświecił dopiero wydany niedawno trzeci tom Voigta *Kodexu dyplomatycznego Prus*, mianowicie znajdujący się tam na str. 194 dokument. Przekonywa on nas o zupełnie fałszywem przedstawieniu rzeczy przez p. Voigta w Historyi Prus, wynikłem z trudnej do wytłumaczenia pomyłki i nieuwagi Ten sam dokument, z którego p. Voigt w swojej historyi (V. 321) wyczytał, iż *59 Franzosen wie es scheint als Kriegsgäste in Preusen in Gefangenschaft gerathen waren; ihre Auslösung hatte 27.000 gulden gekostet, die ihnen der Ritter Bartko oder Barthuss von Wesenburg ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum vorgestreckt hatte* . . . jest właściwie zeznaniem tychże 59 jeńców francuzkich, iż nie Bartosz lecz W. mistrz zakonu niemieckiego Winrik Kniprode pożyczył im tęż summę dla wykupienia się z niewoli, w której właśnie trzymał ich Bartosz. *Nos XLXVIIII. . . . profitemur quod inclitus princeps Winricus . . . misertus . . . captivitate in qua detenti maximeque angustiati fuimus cujusdam Dni militis Bartkonis de Wisimburg, siti in jurisdictione temporali illustrissimi regis Hungariae ob singularem reverenciam seren. princ. Karoli regis Francorum . . . ad petitionem sibi per nos oblatam benigne nobis ut nos a prefata captivitate redimere possemus accomodavit . . . liberaliterque mutuavit XXVII millia florenorum* . . . To przywodzi rzecz całą na nowo do zgody z opowiadaniem Archidiakona i ostatecznie ją wreszcie rozwiązuje. Wiemy teraz z dokumentu przywiedzionego, iż Bartosz (nieznanym bliżej zbiegiem okoliczności) przytrzymał 59 rycerzy francuzkich, że W. mistrz Winryk pożyczył im 27,000 zł. na okup, a inne zapiski archiwalne (Voigt Hist. V. 321) poświadczają, jako Bartosz odebrał w istocie 20,000 zł. od W. mistrza Winryka w Toruniu r. 1381 , *als von der Franczoyser wegen.* Dalszą kolej tej sprawy opowiada nasz Archidiakon, nadmieniając, że ciż Francuzi za małoco odmienną summę 18,000 zł., którą Bartosz niesłusznie wymógł na nich, zanieśli skargę nań do króla Ludwika, po czem z jego rozkazu nastąpiła exekucya wojenna. Przez to dokonane przez Bartosza pokrzywdzenie Francuzów staje się rzeczą zrozumiałą i niewątpliwą. Nie zamienia ono przecież Bartosza w pospolitego łupieżcę. Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów, nie daje się wziąć w niewolę gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to stać się jedynie śród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onej wojny Bartosza z zięciem Opolskim Władysławem. Wszakże niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność Archidiakonowej wzmianki o jego sprawie z Fracuzami, stały się dla wszystkich poźniejszych dziejopisów powodem do nieporozumień, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Wyczytawszy w Archidiakonie niewyraźną wiadomość o *depaktacyi*, rozwałkował ją Długosz (*Hist.* X. 52) swoim zwyczajem w wielosłowną amplifikacyę, opowiadającą, jako Bartosz *ex castro regni Poloniae Odolanow, praediis, spoliis et rapinis vicinam illic*

[redacted]

oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) *captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat* . . . Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrowaniu" Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusznością za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze" Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores. praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, poźniej starosta Odolanowski)". — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*" itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokładniejszem wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 108.

W. 20 **zastaw**. Voigt Hist. Prus V. 413. W. 27 **skłonił**. Archidiak. gnieźn. 139.

Str. 109.

W. 9 **win**. Archidiak. gnieźn. 139. W. 27 **naprawić**. Tamże 139.

Str. 110.

W. 9 **ziemiańską**. *Terrigenae*. tamże. W. 13 **możniejsi**. *Majores natu . . . Pars senior*. Tamże 142. 146. W. 16 **ubożsi**. *Juvenes*. Tamże 146. *Mediocres*. Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin*. III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus*.

Str. 111.

W. 21 **posłów**. Archidiak. gnieźn. 140. W. 24 **upewnienie**. Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz. hist. stat. miasta Poznania I. 114.

Str. 112.

W. 7 **byle**. Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando?*) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere*. W. 23 **Bartosza**. *Barthussius Albeczerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wiszemburg*. Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 Baltassio *de Alissemburg*. W. 31 **zgody**. Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I. 114.

Str. 113.

W. 1 **zmusili**. Archidiak. Gnież. wyd. Sommersb. 140. według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Santc. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Co-*

[redacted]

gebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense *Przetpelconi de Stanschewo*. . . .

Str. 114.

W. 13 **wdziewano.** Np. Froissart III. 97. *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesnem.

Str. 115.

W. 6 **wiadomo.** Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. W. 29 **osobno.** Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures.*

Str. 116.

W. 3 **płatami.** Tak nazywano żelazne okrycie goleni. W. 4 **siedząc.** Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'asrirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs deuant eux.* W. 7 **przypinał.** Tamże I. 322 II. 208. W. 18 **przywdziać.** Archidiak. gnieźn. 141 *exercitus . . . arma induere non valens . . . ita inermes* . . . W. 28 **okrzykiem.** Archidiak. gnieźn. 142.

Str. 117.

W. 3 **zwycięzca.** *Tanquam victor.* Archidiak. gnieźn. 141. 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. W. 14 **wzgórki.** Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 118.

W. 18 **wygranej.** Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieźn. 141. 142.

Str. 119.

W. 6 **pierzchać.** Archidiak. gnieźn. 141. W. 8 **kmieci.** Tamże 141. W. 13 **pospólstwa.** Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.* W. 28 **legło.** Tamże 143.

Str. 121.

W. 23 **panów.** Tamże 142 *majores natu.*

Str. 122.

W. 19 **Wątlała.** Archidiak. gnieźn. 142. 143.

Str. 123.

W. 24 **zdobyte.** Archidiak. gnieźn. 143. 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 125.

W. 25. **O lackim krzyżu.** Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego.“ Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypu-

[redacted]

oram vastaverat et quosdam Gallicos milites et mercatores (?) captos depactatosque ad solutionem notabilis quantitatis arctaverat . . . Za Długoszem poszli wszyscy następcy, w szczególności Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 127), mówiący o „łotrowaniu" Bartosza po okolicy. Atoli dotycząca wzmianka Archidiakona jest widocznie nazbyt niedostateczną, aby Długosz i Naruszewicz mogli byli przyjąć ją ze słusznością za podstawę tak niepochlebnej dla Bartosza amplifikacyi. Owszem podanie ich o tym „łotrze" Bartoszu okazuje się wręcz niesprawiedliwem i fałszywem, gdy je porównamy z innemi słowy Archidiakona, który (na str. 118) nazywa tegoż Bartosza „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników — *strenui milites, veraces et probi virilesque terrae defensores, pacis et tranquillitatis zelatores, praedonum atque furum persecutores hostiles Barthossius de Socolovo et Barthossius de Wessembergi* (od r. 1369 pan na Koźminie, poźniej starosta Odolanowski)". — Nadto wyraża się Archidiakon o nim zawsze z największem uszanowaniem, mówiąc o nim statecznie jako „o walecznym rycerzu panu Bartoszu — *strenuus miles Dominus Barthossius*" itd. Zaszło w dotychczasowych podaniach o Bartoszu jawne względem niego nieporozumienie, któremu poczytaliśmy sobie za obowiązek położyć koniec jak najdokladniejszem wyłuszczeniem okoliczności.

Str. 108.

W. 20 **zastaw**. Voigt Hist. Prus V. 413. W. 27 **skłonił**. Archidiak. gniczn. 139.

Str. 109.

W. 9 **win**. Archidiak. gnieźn. 139. W. 27 **naprawić**. Tamże 139.

Str. 110.

W. 9 **ziemiańską**. *Terrigenae*. tamże. W. 13 **możniejsi**. *Majores natu . . . Pars senior*. Tamże 142. 146. W. 16 **ubożsi**. *Juvenes*. Tamże 146. *Mediocres*. Długosz Hist. X. 80. Porównaj Ducange *Glossarium latin.* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus*.

Str. 111.

W. 21 **posłów**. Archidiak. gnieźn. 140. W. 24 **upewnienie**. Wydrukowane w J. Łukaszewicza Obraz. hist. stat. miasta Poznania I. 114.

Str. 112.

W. 7 **byle**. Tamże *Quae quidem Maria nostrum regnum Poloniae ingrediendo coronam debet acceptare nobiscum, intacto regno commorando* (czy nie: *in dicto regno commorando*?) *taliter quod corona praedicta et corona regni Ungariae a modo non debeant pertinere*. W. 23 **Bartosza**. *Barthussius Albeczerbing pincerna* — Jestto niewątpliwie złem odczytaniem zamiast *de Wiszemburg*. Podobnież, skutkiem złego odczytania gockiej litery W zrobiono z niego w H. Gawareckiego Przywil. woj. Płock. str. 707 Baltassio *de Alissemburg*. W. 31 **zgody**. Łukaszewicz Obr. m. Pozn. I. 114.

Str. 113.

W. 1 **zmusili**. Archidiak. Gnicź. wyd. Sommersb. 140. według dopełnienia z rękop. Sieniawskiego (*cod. Sante. de Czechel*), w którym dotyczące miejsce, uszkodzone w wydaniu Sommersb., brzmi całkowicie: *Co-*

[redacted]

gebant enim cives Poznanienses pref. Domar. de civitate Posn. precibus tamen et instantiis exire. Qui exiens de civitate castrum Poznaniense *Przelpelconi de Stanschewo. . . .*

Str. 114.

W. 13 **wdziewano.** Np. Froissart III. 97. *vn jacques emply de soye retorse.* Podobnież we wszystkich dziełach o uzbrojeniu ówczesnem.

Str. 115.

W. 6 **wiadomo.** Ob. np. uczoną rozprawę archeologiczną przy Wolfskrona *Bilder der Hedwigslegende* str. 113 i dalej. W. 29 **osobno.** Froissart I. 79. Po bitwie rycerstwo *firent trousser leurs harnois et mettre en voitures.*

Str. 116.

W. 3 **płatami.** Tak nazywano żelazne okrycie goleni. W. 4 **siedząc.** Np. przed sławną bitwą pod Crecy r. 1346. Froissart I. 150. *S'asrirent tous par terre, leurs bacinets et leurs arcs deuant eux.* W. 7 **przypinał.** Tamże I. 322 II. 208. W. 18 **przywdziać.** Archidiak. gnieźn. 141 *exercitus . . . arma induere non valens . . . ita inermes . . .* W. 28 **okrzykiem.** Archidiak. gnieźn. 142.

Str. 117.

W. 3 **zwycięzca.** *Tanquam victor.* Archidiak. gnieźn. 141. 142. W każdym razie zatrzymanie się na polu bitwy poczytywano za pewniejszy znak wygranej niż ściganie nieprzyjaciela. W. 14 **wzgórki.** Tamże 141. *aliquot cumulos ad instar montium.*

Str. 118.

W. 18 **wygranej.** Cała bitwa między Szamotułami a Wronkami według Archidiak. gnieźn. 141. 142.

Str. 119.

W. 6 **pierzchać.** Archidiak. gnieźn. 141. W. 8 **kmieci.** Tamże 141. W. 13 **pospólstwa.** Tamże 142. *plures alii tam nobiles quam plebei.* W. 28 **legło.** Tamże 143.

Str. 121.

W. 23 **panów.** Tamże 142 *majores natu.*

Str. 122.

W. 19 **Wątlała.** Archidiak. gnieźn. 142. 143.

Str. 123.

W. 24 **zdobyte.** Archidiak. gnieźn. 143. 144. Narbutt Hist. N. L. V. 317.

Str. 125.

W. 25. **O lackim krzyżu.** Spółczesny Archidiakon gnieźnieński nie wie nic ani o uwiezieniu ani o zwrocie „krzyża lackiego." Długosz i jego następcy (Kromer, Bielski, Naruszewicz itd.) odnoszą porwanie i zwrot do napadu w roku 1370, wnet po śmierci Kazimierza W. Ważne w tym razie świadectwo Kroniki litewskiej (Bychowca) umieszcza (w Narbutta Hist. N. L. V. 349) obadwa wypadki, uwiezienie i zwrot, około roku 1384. Historya Litewska Narbutta, czyniąc zadość Długoszowi i Kronice, przypu-

[redacted]

[illegible] V. 136. [illegible] w [illegible] 1384 [illegible] i [illegible] [illegible]. Taka [illegible] [illegible] poduona. W jednem bowiem źródle [illegible] napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384 [illegible] Klasztoru Świętokrzyskiego. A [illegible] zgoła przypuścić, iżby [illegible] pamięci historycznej, w której napad [illegible] [illegible] przyjąć za prawdę. [illegible] jest [illegible] w Długoszu: [illegible] krzyża. Gdy [illegible] Długosza [illegible] Litwy [illegible] wtargnięciem do Litwy znad granicy [illegible] [illegible] odesłali krzyż łacki [illegible] własna Długosza [illegible] na bydło i ludzi. [illegible] [illegible] Litwy i do dłuższego [illegible] powtarzająca się również w Kronice litewskiej [illegible] twierdzenie tejże Kroniki, [illegible] krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc jak mniemamy, bierzem datę [illegible] z Długosza a powrotu z Kroniki litewskiej. Co [illegible] związane są z legendą o „łackim krzyżu," idziemy [illegible] za [illegible] Kroniki litewskiej, zgadzającej się w tym względzie z [illegible]. Długosz przyznaje zasługę [illegible] krzyża [illegible] kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przytrzymaniu relikwii łackiej. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje [illegible], iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu łackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, będąca w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojna stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczeniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyrozumieniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiały sposób mógł dostąpić łacki towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynosiciela krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania ze znamieniem i historyą powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednem z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być znanym niż źródłom Polskim, milczącym o tem uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat później, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe późniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historyi powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów **tatarskich** za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyska nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 817) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli **krymskiej**, i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszem zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreszcie całe podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową. — Napróżno szukaliśmy

[redacted]

bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takzwanego **Rocznika Łysogórskiego**, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historyi Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtora powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489 — 501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina Historya o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez xięcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę Podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty exemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą.“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historyę Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historyą lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwięzionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiejętnemu źródłu, historyi Długoszowej, znającej tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. p. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniam memorabilis exstitit incursio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki.“

Str. 129.

W. 28 **Ładzie**. Łętowski Katalog I. 286. r. 1373.

[redacted]

szcza (V. 196. 349) dwukrotne w latach 1370 i 1384 uwiezienie i odesłanie. Taka wersya zdaje się nam cale nieprawdopodobną. W żadnem bowiem źródle polskiem nie czytamy ani o napadzie Jagiełły na Małopolskę w roku 1384 ani o powtórnem przez Litwę złupieniu klasztoru Świętokrzyskiego. A jak o tem już nadmieniono, nie można zgoła przypuścić, iżby tak głośne i dotkliwe zdarzenia ujść miały pamięci historycznej, w której napad dawniejszy z roku 1376 tak żywo utkwił. Snadniej przyjąć za prawdę, że rok napadu i p o r w a n i a podany jest dobrze w Długoszu: Litewska zaś kronika podaje dokładniej datę z w r ó c e n i a krzyża. Gdyż przeciw wzmiance Długosza, że Litwini jeszcze przed wkroczeniem do Litwy, znad granicy litewskiej, to jest w tym samym roku, odesłali krzyż lacki, stoi własna Długoszowa wiadomość o pomorku na bydło i ludzi, odnosząca całą rzecz naturalnym biegiem wypadków do Litwy i do dłuższego przeciągu czasu, stoi dalej tażsama wiadomość, powtarzająca się również w Kronice litewskiej, stoi wreszcie wyraźne twierdzenie tejże Kroniki, iż powód do odesłania krzyża zdarzył się w Litwie. Słusznie więc jak mniemamy, bierzem datę uwiezienia z Długosza a zwrotu z Kroniki litewskiej. Co zaś do osób, których imiona związane są z legendą o „lackim krzyżu,“ idziemy głównie za opowiadaniem Kroniki litewskiej, zgadzającej się w tym względzie z okolicznościami ubocznemi. Długosz przyznaje zasługę zwrócenia krzyża słowom kapłana litewskiego, przypisującego pomorek przytrzymaniu relikwii lackiej. Kronika litewska, nie sprzeciwiając się temu, dodaje szczegół, iż Litwinowi, który powyższe zdanie o krzyżu lackim wynurzył, poddała tę myśl branka polska, dziewica herbu Habdank, zostająca w jego niewoli. Skutkiem takiego zwrócenia głównej uwagi na tegoż Litwina Dowojnę, przypisuje mu Kronika litewska główną rolę w akcie odwiezienia relikwii, nadmieniając, że udawszy się z krzyżem i swoją Habdanczanką do Polski, osiadł Dowojno stale w ziemi polskiej, jako nowochrzczeniec, mąż swojej branki i założyciel nowego domu Dębno. Długosz przeciwnie zwraca uwagę na starego jeńca polskiego Korobalę, który przy wyruszeniu Dowojny do Polski w bardzo zrozumiały sposób mógł dostąpić łaski towarzyszenia onemu, i uchodzić w Polsce za głównego przynoścę krzyża. Za Dowojną Kroniki litewskiej przemawia wielce zgodność jej opowiadania ze znamieniem i historyą powstania herbu Dębno, który ma właśnie wyobrażenie krzyża białego z małym pod jednem z ramion znakiem Habdanku, a (według wszystkich heraldyków polskich) powstał skutkiem podobnegoż powrotu z niewoli wschodniej. Dla czegoż jednak miałby Kronice litewskiej los Dowojny w Polsce lepiej być znanym niż źródłom Polskim, milczącym o tem uszlachceniu litewskiego przynoścy krzyża? Oto zapewne ponieważ w 100 lat poźniej, za czasów Długosza, niedawne pochodzenie od pogańskiego Litwina, nazbyt świeże wychrzczenie się rodu, było niemiłe poźniejszym członkom familii Dębno. Nie mogąc przeto zatrzeć zupełnie historyi powstania herbu, cofnięto całe zdarzenie w lata nieco wcześniejsze, mianowicie w epokę napadów t a t a r s k i c h za Bolesława Wstydliwego, kiedy (według źródeł wiarogodniejszych, jak np. Kronika Długoszowa i inne) relikwia Świętokrzyska nie uległa wcale grabieży, lub za Leszka Czarnego, kiedy (według wyraźnej wzmianki Długosza VII. 847) Tatarzy nie śmieli zgoła czynić napadu na klasztor Łysogórski — nadano całemu wypadkowi barwę powrotu z niewoli k r y m s k i e j, i przeinaczono go w ogólności w ten sposób, w jaki odtąd rozprawiają o nim wszyscy heraldykowie. Naszem zdaniem dokładność opowiadania Kroniki litewskiej, jej zgodność z znakami herbu, wreszcie całe podobny początek herbu Dębno w herbarzach polskich, dają tu pierwszeństwo powieści Kroniki litewskiej przed Długoszową. — Naprożno szukaliśmy

[redacted]

bliższych wiadomości o tem zdarzeniu w źródłach miejscowych, w monografiach klasztoru Świętokrzyskiego. Oprócz takzwanego Rocznika Łysogórskiego, *Annales Calvi Montis*, dotychczas w rękopisie, znamy pięć różnych opisów historyi Św. Krzyża. 1) Powieść rzeczy istej o założeniu klasztoru na Łysej Górze. Wtora powieść, jako toż drzewo krzyża św. wzięto było z tejże góry przez Tatary, a jako zasię na swe miejsce przyniesiono jest i przywrócono. Pismo XVI zapewne wieku przedrukowane w Pamiętniku Sędomiersk. II. 489 — 501. 2) Krzysztofa Warszewickiego *De monte et miraculis S. crucis historia*, przy dziele *De cognitione sui ipsius*. Cracoviae 1600. 3) X. Wojciecha Rufina Historya o drzewie krzyża św. na górę Łysą przyniesionem. Kraków 1604. 4) X. Marcina Kwiatkiewicza Krzyż św. na świetnej górze Świętokrzyskiej Łysiec nazwanej. Kraków 1690. 5) X. Jacka Jabłońskiego Drzewo żywota z raju na górze Łysiec przesadzone. Kraków (1735). Otoż żadne z tych pism nie podaje nam najmniejszego nowego szczegółu do wypadku, o którym mowa. Wszystkie powołują się wprawdzie na jakieś starożytne rękopisy klasztorne, czerpią z Długosza *Liber beneficiorum* i niektórych innych niedrukowanych źródeł, lecz o napadzie Litwy na Łysą górę i porwaniu relikwii, tyle jedynie wiedzą, ile inne powszechnie znane dziś źródła. Jedyną ciekawszą okoliczność, aczkolwiek wcale uboczną, nasuwa pismo X. Wojciecha Rufina, skreślone najumiejętniej ze wszystkich przytoczonych. Czytamy w niem, iż wydana teraz przez Narbutta Kronika litewska, jedno z dwóch głównych źródeł powieści naszej, przesłana była w wyjątku klasztorowi Świętokrzyskiemu, zapewne jeszcze w wieku XVI, przez xięcia Janusza z Ostroga Zasławskiego, wojewodę Podlaskiego, i że w wypisie tym datą napadu litewskiego i zrabowania krzyża wymieniony był rok 1370, różnie od wątpliwszej daty exemplarza wydanego obecnie przez Narbutta, a zgodnie z rokiem Długosza, przyjętym w naszej powieści. Zresztą Dowojno kroniki Narbuttowej nazywa się tu Donojow, Donojowic, a o wsi Dębno, która miała dać początek nazwie herbu, powiedziano po dwakroć, iż leży „pod Górą.“ Oprócz tego wyjątku z kroniki ruskiej odnoszą wszystkie przytoczone tu pisma historyę Dowojny i początku herbu Dębno nie do napadów litewskich w drugiej połowie stulecia XIV, lecz do tatarskich, w wieku XIII. Powstały bowiem te monografie po wykształceniu się podań heraldycznych, spaczonych w nadmieniony powyżej sposób, i nie historyą lecz temiż głównie podaniami kierowały się w opisie powrócenia uwiezionej relikwii i powstania ztąd herbu Dębno, nie zważając bynajmniej na sprzeciwianie się tem głównemu umiejętnemu źródłu, historyi Długoszowej, znającej tylko jednokrotne porwanie krzyża w roku 1370. Jakoż w ogóle nie można w wymienionych monografiach Łysogórskich szukać historyi. Pełno w nich najrubaszniejszych anachronizmów. Dość powiedzieć, że sam Warszewicki (*De monte S. Crucis. Hist. fol. 105. v.*) przypisuje zrabowanie relikwii i zburzenie klasztoru Świętokrzyskiego pierwszemu napadowi Tatarów za Bolesława Wstydliwego, u niego w roku 1234 (*tandem veniente anno supra millesimum et ducentesimum trigesimo quarto Tartarorum in Poloniam memorabilis exstitit incursio*) a zwrot relikwii i odbudowanie klasztoru (w bezpośrednim ciągu opowiadania) czasom i staraniom Kazimierza Mnicha „który przez lat kilka był zakonnikiem w francuzkim klasztorze Kluniaku, i przywiózł ztamtąd gatunek gruszek, zwanych u nas naprzód Kluniaki a potem Koniakówki.“

Str. 129.

W. 28 **Ładzie.** Łętowski Katalog I. 286. r. 1373.

[redacted]

Str. 130.

W. 2 **Wiśnicza**. Tamże I. 285. r. 1376.

Str. 131.

W. 4 **Starza**. Paprocki Herby Ryc. 8. 11. W. 31 **Toporczykami**. Paprocki Herby Ryc. 53.

Str. 132.

W. 26 **kreniką**. Tamże 15.

Str. 133.

W. 8 **Rzymu**. Długosz Hist. IX. 1124. W. 17 **duszą**. Łętowski Katalog I. 284.

Str. 134.

W. 4 **założyć**. Przywilej na to w Paprock. Herb. Ryc. 16. W. 18 **marszałka**. Niesiecki Herb. wyd. lip. I. 337. *Schoff*. Paprocki Herb. 53. *Dno Jascone* Owca *fratre suo* (Andrzeja woj. krak.). W. 19 **Osselin**. Polska Staroż. Bal. i Lip. I. 280.

Str. 135.

W. 1 **lat**. Już od r. 1369. Łętow. Katal. I. 284. W. 30 **Baryczka**. Długosz Hist. IX. 1089.

Str. 136.

W. 9 **chrzestną**. Tamże XI. 380. W. 14 **Otto**. Wszystkie o nim szczegóły według dokumentu z r. 1831, umieszczonego w Dodatku do Gazety Lwow. nr. 2 i 3, r. 1852.

Str. 137.

W. 9 **pojął**. Długosz Hist. XI. 380. W. 21 **podań**. Długosz *Insignia sive clenodia*, pod *h*. Lelijwa. W. 22 **Łokietka**. Tamże *Wladislai primi, Poloniae regis*. Jestto wyraźnie Łokietek, gdyż Władysława Hermana zwie Długosz statecznie *dux*, zięciem. Tak też zrozumiał Długosza Paprocki (Herby ryc. 377) kładąc Spicimira około 1287 r. Atoli inni pisarze, jak np. Bielski (Kron. wyd. Gałęz. I. 225) idąc za powszechnym zwyczajem ustarożytniania podań herbowych, zamieniają Łokietka w Władysława Hermana.

Str. 138.

W. 2 **wściekłość**. *Rabies furoris germanici*, unosząca niegdyś mieszczan krakowskich w roku 1311. Łętowski Katalog I. 228. W. 12 **dostojeństw**. W latach 1329 i 1330 (Rękp. bibl. Ossolińsk. *Processus juris civil*. LV. str. 280. Balicki Miasto Tarnów str. 29) widzimy go wojewodą krakowskim. Od r. 1331 (w powyższym Rękp. *Processus jur*. i indziej) jest Spicimir ciągle kasztelanem. W. 16 **rozmaicie**. Dyplomat z r. 1362 w ręku prywatnym. Voll. Leg. Stat. żupn. z r. 1368 według rękp. bibl. Ossol. Dogiel *Cod. dipl*. IV. 97. Miechowita Pistor. II. 188. W. 17 **tarniną**. Dług. *Lib. benef*. Polska staroż. II. 480. W. 19 **wioskami**. *Villulis atque villis*. Dokum. z r. 1330. Balicki M. Tarnów 29. W. 24 **miasto**. Balicki tamże. W. 27 **rodem**. Niesiecki Herb. wyd. lip. IX. 27. W. 29 **Molstejnu**. Jeszcze w r. 1390, w dokum. przytoczonym w Bibl. warsz. 1844. III. 291.

[redacted]

Str. 139.

W. 1 **Jaśkiem**. Długosz Hist. IX. 1030, i wszyscy jego następcy. W. 3 **rządzcą**. Archidiakon gnieźnieński Sommersb. II. 101. *Spytconi castellano cracoviensi, quorum consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur* . . . Już to jedno spółczesne świadectwo, nazywające tego doradźcę królewskiego Spytkiem nie Jaśkiem, jest dostateczne do obalenia nazwy poźniejszego Długosza. Atoli prócz tego przekonywamy się jeszcze z dokumentów, że ówczesnym kasztelanem krakowskim był nie Jaśko lecz Spytko. O czem więcej poniżej. W. 5 **Ruś**. Starowolski *Bellat. Sarm.* p. 88 mówiąc o Jaśku. W. 6 **włości**. Baliński Bibl. warsz. 1844. III. 273, gdzie także około 1340 Jaśko mylnie zamiast Spytka. W. 14 **summy**. Archidiak. gnieźń. 101 *Spytkoni* . . . *donaria multa extulit, castra et possessiones concessit et singulis annis certa stipendia* . . . W. 17 **przywilej**. Bibliot. warsz. 1850. II. 409. W. 28 **roślina**. Balicki Miasto Tarnów 120.

Str. 140.

W. 5 **bogactwy**. *De bonis temporalibus, quibus nos divina gratia uberiosissime ampliavit.* Nakielski *Miech.* 340. W. 8 **najmędrszy**. *Dicit quod doctior illo nullus penes regem est* . . . *Dicit: Miser est vester imperator.* Wszystko dosłownie według listu świadka naocznego. Czacki Dzieła III. 112. W. 13 **karki**. W tymsamym liście: *Quaerendum est tempus, ut eorum cervices subdantur authoritati.* W. 18 **wkrótce**. List powyższy pisany jest w początkach r. 1357, a już pod koniec r. 1356 był kto inny kasztelanem krakowskim. W. 19 **początek**. Podjęty w ten sposób wywód rodu Melsztyńskich i Tarnowskich, różniący się od Paprockiego i Niesieckiego jakoteż od poszukiwań M. Balińskiego w artykule „Spytko Melsztyński i ród jego“ (Bibl. Warsz. 1844. III. 271), a oparty na źródłach spółczesnych i dokumentach, usprawiedliwiony jest w objaśnieniu poniższem. W. 22 **zwano**. Archid. gnieźń. 144. 153, Tensam Spytko zwany czasem *„de Melstin“* czasem *„de Tharnów“* czasem od trzeciej posiadłości *„de Charzewo.“*

Str. 140.

W. 22 **Początkowy rodowód Melsztyńskich i Tarnowskich.** Główną około tego przedmiotu pracę podjęli dawniej Paprocki i Niesiecki w swoich Herbarzach, a przed kilku laty p. Michał Baliński w opowiadaniu historycznem pod napisem „Spytko Melsztyński i ród jego“ umieszczonem w III tomie Biblioteki warszawskiej z r. 1844. Atoli wszyscy trzej pozostawili zadanie nie rozwiązanem, popadając mianowicie dlatego w rozliczne myłki, że naprzód przyjęli błąd Długoszów, popełniony przezwaniem pierwszego założyciela rodu, Spicimira „Jaśkiem z Melsztyna“ a potem, iż spuszczali się więcej na podania herbowe niż źródła spółczesne i dokumenta. Nie wdając się przeto w szczegółowe zbijanie i prostowanie ich twierdzeń, będziemy tu starali się wyłuszczyć zprosta bieg rzeczy, wsparci w każdej zmianie dotychczasowych podań najpierwotniejszem świadectwem dyplomatycznem. — O pierwszym założycielu rodu, Spicimirze, znachodzimy najdawniejszą wzmiankę w Długoszu (*Insignia seu Clenodia*, pod herbem Leliwa): *Sub tempore Wladislai I Polonie regis advenit.* Znaczy to, jak poprzednio już powiedziano, „przybył za króla Władysława Łokietka,“ gdyż królem Władysławem I był nie Władysław Herman, zawsze zięciem *dux* zwany, lecz jedynie Łokietek. W tento właściwy, dopiero poźniej skrzywiony sposób, zrozumiał Paprocki Długo-

[redacted]

sza, i przyjął (Herby 377) rok 1287 za rok przybycia Spicimira, co Niesiecki (wyd. lip. IX. 27) prawdopodobniej na rok 1305 poprawia. Przyszedłszy do Polski bezżennym, a więc zda się nie starym, został on (około 1327) wojewodą krakowskim, jakim czytamy go w dokumencie z tegoż roku 1327 w wydanym przez Bartoszewicza trzecim tomie Kodexu dypl. Rzyszczewskiego str. 184. Takimże wojewodą czytamy go w dokumentach z lat 1328 (Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 185), 1329 (Rękp. Zakładu im. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis* str. 280), i 1330 (Balicki Miasto Tarnów, str. 29 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156). Atoli już w latach 1331 i 1332 (Nakielski *Miechovia* str. 257 i rękp. Ossol. *Process. jur.* str. 124) jest on kasztelanem krakowskim. W tymże urzędzie zna go w roku 1333 sama Historya Długoszowa (IX. 1026). Wszakże jeszcze w tym samym roku, na dalszej str. 1030 występuje w Długoszu tensam kasztelan Spicimir pod nowem imieniem — *Jaschko de* Melsztin, i stale odtąd zachowywa to miano. Tymczasem dokumenty, źródło nierównie wiarogodniejsze od poźnego Długosza, przez cały szereg lat od r. 1331 aż po 1350 i dalej przedstawiają nam kasztelanem krakowskim Spicimira, inaczej Spytka. Są to mianowicie dokumenty z roku 1334 w Voigta *Cod. dipl. Pruss.* II. 191. 194, z r. 1335 w Naruszew. Hist. wyd. lip. IX. 22, z roku 1336 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 109 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 196, z r. 1337 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 90, z r. 1339 w Stronczyńskiego Wzor. pism daw. nr. 32 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 202, z r. 1340 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 209, z r. 1342 w rękp. Ossol. *Process. jur.* 152, z r. 1343 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 210, z r. 1344 w Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 156, z r. 1350 w Bibliot. warsz. 1850. II. 409 i Rzyszcz. *Cod. dipl.* III. 229. Co więcej, spółczesna nawet kronika Archidiakona gnieźnieńskiego, zażyłego na dworze Kazimierzowskim, mówi wyraźnie (Sommersb. II. 101), iż kasztelan krakowski, którego *consilio Kazimirus rex protunc juvenis regebatur*, zwał się Spytko. Można wreszcie być pewnym, że ambasador Kazimierza W. w Pradze, nazywający się *„Spitko de Melstin“* a opisany w liście krzyżackim z roku 1357 (Czacki Dzieła III. 112) jestto właśnie nasz kasztelan krakowski. Nie podlega więc wątpliwości, iż Długoszów kasztelan Jaśko jest tylko *alter ego* Spicimira, trzymającego kasztelanię krakowską od r. 1331 do 1350 i coś, a przez Długosza i wszystkich jego następców, jak Bielski, Niesiecki a w końcu i p. M. Baliński, rozszczepionego w dwóch kasztelanów, Spytka i Jaśka, z których pierwszy Spytko miał umrzeć około 1335, drugi zaś Jaśko około 1352, gdy tymczasem obaj jako jedna i tażsama osoba żyją zapewne jeszcze blisko czasom owego listu krzyżackiego, opisującego ambasadora Spytka w r. 1357. Jakoż i naturalna miara życia ludzkiego zgadza się z tak długim wiekiem jednej i tejsamej osoby. Przypuszczając bowiem z wszystkimi autorami, iż ten Spytko przybył do Polski z Łokietkiem (około r. 1305) za młodu, tj. mając 20 do 25 lat, widzimy go w czasie ustąpienia ze sceny, około 1355, nie starszym nad zwykły wiek 70 do 75 lat. Z wszelkich tedy względów jednoczy się ten mylny Jaśko Długoszów z dokumentowym Spytkiem, a po koniecznem ztąd wyrzuceniu go z rodowodu, skraca się ten rodowód o jedną bałamutną osobę, stając się dopiero w ten sposób, jak niżej obaczymy, zgodnym z poźniejszemi w dokumentach przywiedzionemi wzmiankami genealogicznemi samejże rodziny Tarnowskich. — Ten pierwszy kasztelan Spytko miał dwóch synów Jana i Rafała. Pierwszy był po ojcu (nie bezpośrednio, z pewnością już w r. 1368) kasztelanem krakowskim, drugi kasztelanem wiślickim. Podaje nam o obudwóch niewątpliwą wiadomość statut żupniczy Kazimierza W. z r. 1368 (*Voll. Leg.* I. 161. 167. Bandtkie *Jus. Pol.* 176. 180. Łabęcki Górn. w Pol. II. 108. 118), nazywając pierw-

[redacted]

szego Joannes de Melsztin, drugiego zaś „(cum *fratre* suo) *Dno.* Rafaele *haerede* de Tarnow.“ Pierwszy z nich, kasztelan Jaśko, znany jest dokumentom i kronikarzom, a kasztelanił nie jak Niesiecki i Baliński utrzymują do r. 1376 (widzimy go kasztelanem krakowskim jeszcze r. 1377, w A. Przezdzieckiego i M. Grabowskiego Źródłach do dziejów polskich I. 141) lecz aż do objęcia kasztelanii krakowskiej przez wojewodę krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk w r. 1381, według słów spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 133), donoszących że król Ludwik kasztelanię krakowską *per mortem Jaschkonis castellani vacantem* nadał Dobiesławowi *mortua regina seniore* tj. po śmierci królowej Elżbiety w r. 1381. Brat jego Rafał, pierwszy *haeres de Tarnow*, znachodzi się naprzód w onym ustępie Statutu żupniczego; dalej w dokumentach z r. 1356 (Długosz *Hist.* IX. 1109) i 1372 (rękp. *Process. jur.*), dających mu tytuł kasztelana wiślickiego; nareszcie w wzmiance spółczesnego Archidiakona gnieźnieńskiego (str. 117), z której się okazuje, iż ten *Raphael de Tarnowo*, *castellanus Vislicienis*, przez jawną pomyłkę przepisywacza lub druku, jakich w dotychczasowem wydaniu Archidiakona setkami naliczyć można, z *Raphaelis de* Tarnowo w *Michaelis de* Tarnowo przekształcony, w r. 1376 już nie żył. Ci tedy dwaj bracia, Jaśko, z podziału ojcowizny pan na Melsztynie, i Rafał z tegoż podziału pan na Tarnowie, byli pierwszymi twórcami dwóch osobnych nazwisk: Melsztyńskich i Tarnowskich. Nazwa Melsztyńskich krzewiła się bez przerwy pomiędzy potomstwem Jaśka. Nazwa Tarnowskich, odziedziczona przez potomków Rafała, przeszła (zdaje się) poźniej, bądźto z powodu rychłego wygaśnienia Rafałowiców, bądź z innego powodu, na potomstwo Jaśkowe, mianowicie na wojewodę sędomierskiego Jaśka, który już od roku 1386 (Spis dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie, zaręczenie Władysł. Opolcz. w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą) pisze się zawsze z Tarnowa. Jakoż w ogólności nie łatwem jest autentyczne wykazanie dalszego rozrodzenia się domów obudwóch. Coraz większej liczbie członków rodzinnych nie odpowiada również powiększająca się liczba dokumentów, któreby wyświecały ich wzajemne stosunki i stopnie pokrewieństwa. Główne dzieła genealogiczne, herbarze Paprockiego i Niesieckiego, jak już względem wyliczonych potąd członków rodziny okazały się zawodnemi, tak odtąd wcale bezużytecznemi się stają. Zaszła bowiem w dalszym ciągu ich rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich szpetna pomyłka, która całą osnowę zawikłała. Na str. 377 przytacza Paprocki w swoich Herbach Rycerstwa dokument erekcyi kościoła Wszystkich ŚŚw. w Krakowie, z r. 1391, „opowiadający męże zacne tego domu.“ Tymczasem okazał Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 118) iż przytoczony w tym dokumencie rok 1391 jest prostym błędem zamiast 1491, przeco cała na tak fałszywej dacie osnowana budowa genealogiczna Paprockiego, jakoteż jego naśladowcy w tym razie Niesieckiego, musi innym wcale ustąpić poszukiwaniom. Otoż nierównie prawdopodobniejszemi przedstawiają się podania Okolskiego (*Orbis. Polon.* II. 65) i jego spółcześnika X. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego, autora pisma Nowy miesiąc prześw. horyzontu Leliwy. W braku dostatecznych materyałów dyplomatycznych idziemy tem chętniej za nimi, ile że zawarte w nich szczegóły genealogiczne zgadzają się z wspomnianą powyżej wiadomością rodowodową, pozostawioną w jednym z poźniejszych dokumentów samegoż domu Tarnowskich, z którą sprawdzimy je nakoniec. Donoszą tedy Okolski i Jastrzębski, iż z dwóch wymienionych synów Spicimirowych, jeden Jaśko Melsztyński, miał dwóch synów: Spytka wojewodę krakowskiego od 1383 do 1399 i Jaśka wojewodę sędomierskiego w tym samym czasie; drugi zaś, Rafał Tarnowski syna Jaśka, kasztelana sędomierskiego około tegoża-

[redacted]

mego czasu. Któremuto Jaśkowi przychodzi doliczyć koniecznie brata drugiego, Spytka, podkomorzego krakowskiego około 1386, znanego dokumentom ówczesnym (np. Grabow. i Przeźdz. Źródła I. 145. Długosz X. 109 Spithkonem *de Tarnow succam. crac.*), nie mogącego być zapewne rodzonym bratem drugiego „Spytka“ Wdy krakowskiego z l. 1383 — 1399, a przeto nie Jaśkowego lecz Rafałowego syna. Z takiemże wyliczeniem czterech spółczesnych członków rodziny zgadzają się należycie wzmianki dokumentowe. Wojewodowie krakowski i sędomierski, Spytko i Jaśko, powtarzają się tak często w dokumentach, że nie potrzebujemy wyszczególniać tu ich podpisów. Podkomorzy Spytko oprócz Grab. i Przeźdz., jeszcze w r. 1387 w Wilnie, w Działyńsk. Zbiór praw lit. str. 2. Kasztelan sędomierski Jaśko podobnież często, mianowicie r. 1379 (Narusz. wyd. lip. IX. 116 *Joanne de Tarnow castell. Sandom.*). Razem występują trzej z nich w dokumencie konfederacyi Radomskiej z r. 1382, wymieniającym z kolei (*Voll. leg.* I. 58. Bandtkie *Jus. Pol.* 187) „Spytka Wdę krak., Jaśka Wdę sędom. i jednocześnie Jaśka kaszt. sędom.“ Zaczem zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż w ostatnich leciech wieku XIV kwitną czterej bracia stryjeczni z Melsztyna i Tarnowa, dwaj kasztelanice krakowscy (synowie Jaśka) Spytko i Jaśko i dwaj kasztelanice wiśliccy (synowie Rafała) tych samych imion, czyli 1) wojewoda krakowski Spytko 2) wojewoda sędomierski Jaśko 3) kasztelan sędomierski Jaśko 4) podkomorzy krakowski Spytko. Ci dwaj ostatni znikają wkrótce z widowni. Już w r. 1387 (Zubrzycki Kron. m. Lwowa 57. 54) kasztelanił w Sędomierzu kto inny, Krzesław z Kurożwęk. Dotychczasowy kasztelan Jaśko (Rafałowic) jakoby temiż czasy zeszedł bezpotomnie ze świata. Trzeci z nich, Wda krakowski Spytko zginął w r. 1399, zostawiając dwóch małoletnich synków, znowuż Jaśka i Spytka. Tylko czwarty z teraźniejszych braci stryjecznych, Wda sędomierski Jaśko, bogatszy jest w potomstwo i zmiany biograficzne. A ponieważ do tych zmian i kolei należy także pominione we wszystkich spisach dotychczasowych kasztelaństwo krakowskie, przeto wejdziemy tu bliżej w niektóre szczegóły żywota Jaśkowego. Po roku 1387 zostaje on starostą Rusi Czerwonej i odwiedza tam często swego „najukochańszego brata“ Spytka, wojewodę krakowskiego, w Samborze, mianowicie w latach 1390 i 1392 (Bibliot. warszaw. 1844 III. 294. 690 *praesente Joanne* de Tarnow *fratre nostro carissimo*, jak mówi Spytko). W kilka lat poźniej, po śmierci tegoż młodego wojewody Spytka r. 1399, posiadł Jaśko z Tarnowa godność wojewody krakowskiego, piastowaną przezeń tylko lat kilka, nie kilkadziesiąt, niby aż do roku 1433, jak to Niesiecki (wyd. lip. I. 128) i jego następcy mylnie podają. Już bowiem w r. 1406, po śmierci kasztelana krakowskiego Jaśka z Tęczyna (Kalendarz krak. w Łętowsk. Katal. bisk. krak. IV Dodat. str. *Joannes de Thanczin Dominus Cracoviensis et Castellanus...... obiit MCCCC quinto*) widzimy go pomiędzy świadkami (rękp. *Process. jur. p.* 114) kasztelanem krakowskim, opuszczonym zgoła w dotychczasowych tablicach kasztelanów, i przekonywamy się dalej o istnieniu tegoż kasztelana Jaśka z Tarnowa z dokumentu r. 1429 (Nakiel. *Miech.* p. 441) gdzie Spytko „pan na Jarosławiu“ ojcem swoim wymienia „Jaśka z Tarnowa kasztelana krakowskiego,“ a ponieważ dawniejszy kasztelan krakowski Jaśko (z roku 1368 brat Rafała *haeredis de Tarnow*) ani się pisał z Tarnowa (tylko z Melsztyna) ani miał syna Spytka, któryby żył w r. 1429, więc okazuje się jawnie, iż ten kasztelan krakowski z domu Tarnowskich jest właśnie owym w dokumencie z roku 1406 kasztelanem krakowskim *Joannes de Tarnow.* Atoli kasztelanił on bardzo niedługo. Już bowiem w r. 1410 (Nakielski *Miechov.* 383) nastąpił po nim na kasztelanii krakowskiej Krystyn z Ostrowa,

[redacted]

a prawdopodobnie już w tymże r. 1410 (Długosz Hist. X. 242 *Joannis Tarnowski palatini Cracov.*), z wszelką zaś pewnością około r. 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363 „Jan *de* Tarnow wojewoda krakowski") zaszła okoliczność, która spowodowała opuszczenie Jana z rzędu kasztelanów krakowskich i przeciągnięcie jego urzędowania wojewodzińskiego aż do r. 1433, tj. drugi syn jego? Jan, także „z Tarnowa," brat przytoczonego przed chwilą Spytka „pana na Jarosławiu," został wojewodą krakowskim. Jakoż tensam dokument „Spytka na Jarosławiu" z r. 1429, wymieniający ojca Jana z Tarnowa kasztelanem krakowskim, wymienia także *fratrem nostrum Joannem palatinum cracov.* Z czego zatem widzimy, iż zmarły około 1410 Jaśko z Tarnowa, naprzód wojewoda sędomierski i starosta Rusi Czerwonej, potem wojewoda krakowski a wreszcie i kasztelan krakowski, miał synów 1) Jana wojewodę krakowskiego i 2) Spytka pana na Jarosławiu, których trzecim bratem był Rafał kasztelan wojnicki, starosta Rusi Czerwonej, w owym dwukrotnie już przytoczonym dokumencie z r. 1429, wyraźnie „naszym bratem rodzonym" nazwany przez Spytka z Jarosławia. Że i wojewoda krakowski Jan rodzonym Spytkowi Jarosławskiemu był bratem, przekonujemy się z dokumentu z roku 1415 (Łętowski Katal. bisk. krak. I. 363), w którym tenże wojewoda krakowski Jan mówi o konsensie *germani sui Spithkonis.* Takim sposobem doliczamy się trzech synów kasztelana krakowskiego Jana z Tarnowa, a nadmieniwszy jeszcze, że trzeci z tych synów Rafał (zmarły w r. 1412) (porówn. Starożytności galic. Żegoty Paulego str. 7) miał także syna Rafała *de Jarosław haeres in Przeworsk*, żyjącego jeszcze około roku 1462, kończymy sprawdzeniem wyszczególnionych tu pięciu stopni rodowodu Melsztyńskich i Tarnowskich za pomocą tablicy genealogicznej, ułożonej przez samychże Tarnowskich, bo przez tegoż Rafała na Przeworsku w r. 1462. Znachodzi się ona w dokumencie (Nakielski *Miechovia* p. 517), którym tenże Rafał w roku wspomnionym czyni pewien zapis pobożny ku dusznemu zbawieniu wszystkich przodków, wymienionych z kolei jak następuje: *pro nostra nostrorumque praedecessorum* Raphaelis *patris nostri et* Joannis *ac* Spithkonis *fratrum ejus patruorum nostrorum*, *Spithkonis et Joannis avorum*, Joannis *protavi ac* Spicimiri *atavi.... salute.* Jestto właśnie skreślone tutaj drzewo genealogiczne w prostej linii. Najdawniejszym przodkiem rodziny widzimy nakońcu Spicimira prapradziada, kwitnącego między 1287 albo raczej 1305 a 1355. Po nim idzie pradziad Jaśko kasztelan krakowski z lat 1368 — 1381. Dalej dwaj dziadowie Spytko i Jaśko tj. wojewoda krakowski z lat 1382 — 1399 i brat jego wojewoda sędomierski, krakowski, starosta Rusi Czerwonej, wreszcie kasztelan krakowski, żyjący między 1379 a 1410. Wreszcie ojciec i dwaj stryjowie: Rafał kasztelan wojnicki zmarły 1412, Jan wojewoda krakowski do r. 1433 i Spytko „na Jarosławiu pan." W piątym rzędzie stoi sam Rafał z roku 1462. — Kasztelan wiślicki Rafał z r. 1372, pierwszy „pan na Tarnowie," brat pradziada Jaśka, jako odrośl boczna, został tu wcale pominiony, a ów mylny Jaśko Długoszów z pierwszych lat Kazimierza W. spływa jak w naszym texcie z protoplastą Spicimirem, sięgającym aż w drugą połowę stólecia XIII.

Str. 141.

W. 2 **Ojcu.** Ojciec Spytka kasztelanił (według onego listu praskiego) przynajmniej do r. 1356 a już w lat sześć tj. r. 1363. (ob. Kalendarz krakowski w Łętowskiego katalogu bisk. krak. tom IV. dodatek str. 113. *obiit D. miles Joannes Jura castellanus anno* MCCCLXIII) umarł jego następca Jan Jura i objął kasztelanię syn Spytków Jaśko z Melsztyna.

Str. 142.

W. 8 **lat**. Przy śmierci w r. 1426 miał tenże Ziemowit według Długosza (Hist. XI. 496) *annos circiter sexaginta*, co przed laty 42, w r. 1383, czyniło *circiter* lat 17. W. 17 **trzej**. Poźniejsze panegiryki, jak np. Wojc. Kaźm. Jastrzębskiego. *Nowy miesiąc horyzontu* Leliwów, Krak. 1640, wyrażają się o tych „tryumwirach z Tarnowa“ i Melsztyna: „Ci to najpierwsi za Ludwika króla (raczej po jego śmierci) hojnego wolnej elekcyi obierania królów dobyli źródła.“ W. 26 **pokrewieństwa**. Dług. Hist. XI. 318. *Spithko de Melsztin, cum illum* (Elżbieta Piłecka) *propinqua cognatione contingeret.*

Str. 143.

W. 3 **ręce**. Umarł Otto między latami 1381 a 1382. Porównaj dokumenta z r. 1381. w Dodatku do Gazety Lwow. z r. 1852. nr. 2. gdzie wojewodą sędomierskim jest jeszcze Otto, i z r. 1382 w *Voll. Leg.* I. 59. i Bandtkie *Jus. Polon.* 187. (akt konfederacyi radomskiej) gdzie wojewodą sędomierskim jest już *Joannes* (de Tharnow, jak on w dokumentach innych, np. Nakielski *Miech.* p. 340 wyraźnie podpisuje się). W. 31 **posiadłości**. Chodynicki Hist. m. Lwowa str. 382. Jan z Tarnowa dokumentem z r. 1371 darował kościołowi św. Jana Chrzciciela wieś Hodowice pode Lwowem.

Str. 146.

W. 4. **sideł**. Archidiak. Gnieźń. 141. Nałęcze *in laqueum, quem alii odiose tetenderant, soli inciderunt.*

Str. 148.

W. 14 **niezmierne**. Stenzel *Urkunden zur Geschichte des Bisth. Breslau im Mittelalter* str. 242. *De infinitis pecuniis, quas idem dux . . . accepit de judiciis* — odjąwszy sądownictwo duchownemu właścicielowi dóbr. W. 15 **nigdzie**. Tamże str. XVIII. *Vielleicht nirgends ist das Zehntrecht der Kirche in solcher Ausdehnung wirklich in Anspruch genommen und durchgesetzt als in Polen.* W. 17 **przeszkodzić**. Tamże. XVIII. *Diese strenge Ausübung des Zehntrechtes war sicher eine der Hauptursachen, welche der Entwickelung des Ackerbaues in Pollen nachtheilig wurden.*

Str. 149.

W. 4 **zwyczaj**. Tamże XXXIX. *Verwandlung in Vierdunge und Malter, was durchaus deutsche Sitte war.* W. 10 **posadzał**. Tamże str. 197, r. 1286 żąda biskup po zawartej z xiążęciem zgodzie, aby *civitates et villas omnes . . . restituat amotis illis quos locavit jure theutonico in villis polonicis*, str. 242. r. 1287 podobneż żądanie *ut servi et ascripticii ecclesiae quos idem dux ejecit de possessionibus ecclesiae et easdem possessiones jure locavit theutonico, revocentur, et ipsas possesiones ejectis extraneis emptoribus, in pristinum jus reformet.* W. 20 **groził**. Tamże str. XLVIII. na synodzie w Wrocławiu r. 1268.

Str. 150.

W. 11 **listów**. Tamże str. 151. 152.

Str. 151.

W. 17 **opłakańszym**. Tamże str. 195. *Deterior est conditio clericorum obedientiam observantium in terra praefati ducis quam etiam Iudaeorum.* W. 18 **upraszali**. Tamże str. 179. W. 23 **przywłaszczać**.

Tamże, str. 216. W. 27 runie. Tamże str. 227. *ecclesia polonica tota ruat.*

Str. 152.

W. 1 **wykluczyły**. Ustawa synodalna z r. 1285 o wykluczeniu cudzoziemców od beneficyów kościelnych i obowiązków nauczycielskich. Wiszniewski Hist. lit. II. 231. A. Z. Helcel Starodawne Prawa Pol-kiego Pomniki II. 384. W. 19 **warta**. Długosz Hist. IX. 956. *decimas . . . pecuniales, vix vicesimam partem valentes.* W. 21 **wyniszczały**. Tamże 957 *in perpetuam quandam maciem redacti sunt.*

Str. 154.

W. 20 **kilku**. Roepel *Gesch. Pol.* str. 581. W. 26 **strzechą**. Chron. Thwrocz. u Schwandtn. I. 200 *Multos siquidem tugurio de agresti ad summum culmen sublimaverat . . .* W. 30 **plebejuszom**. Tamże str. 233 *blebejae conditionis homines . . . sublimavit.* Katona *Hist crit.* XI. 173. *humilis nobilitatis de tugurio . . .*

Str. 155.

W. 15 **równe**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. str. 259. W. 20 **drobnej**. Lelewel *Considerations* str. 106. W. 25 **Andrzej**. Gawarecki Przywil. woj. Płock. 106. *jus nostrum ducale.* W. 25 **Kościesza**. Paprocki Herby ryc. 301. W. 26 **Boleszyc**. Tamże 127. W. 28 **mniej**. Lelewel Pol. śr. wiek. IV. 24. Bandtkie *Jus. Pol.* p. 434. R. 1421. *Incolae villarum diem septimanatim laborabunt.*

Str. 156.

W. 10 **szubienice**. Bandtkie Hist. prawa polsk. str. 167. W. 16 **sądów**. Gawarecki Przywil. woj. Płoc. 97. W. 21 **pioruna**. Archid. gnieźn. 145. *Cives qui ducem tanquam fulgur abhorrebant.* Naruszewicz (Hist. wyd. lip. X. 180) odnosi to przez pomyłkę do „ziemian". W. 23 **zapożyczał**. Rzyszcz. *Cod. dipl. Tomus* II. *pars* II. str. 765. *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia per nos contractis.* W. 24 **Krzyżaków**. Voigt Hist. Pr. V. 413. 442. 603. w r. 1382. 1384. 1391 itd.

Str. 157.

W. 9 **niebawem**. Bandkie *Jus. pol.* 417. W latach 1377. 1386. 1389. 1390. W. 12 **Węgrzech**. Katona *Hist. crit.* XI. 57. W. 13 **szlązkie**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 300. W. 29 **odwieść**. Archidiak. gnieźn. 144. Długosz Hist. X. 79.

Str. 158.

W. 13 **zmienność**. Archidiak. gnieźn. 135. *Quod et fecissent, si instabilitas eorum annuisset.* W. 21 **pewną**. Tamże 144. *Sperabant tunc Semovitum . . . communiter assumendum.* W. 29 **pieczęciach**. *Siegel des Mittelalters*, wyd. przez Vossberga r. 1854. Tabl. XIX.

Str. 160.

W. 7 **xiążę**. W Naruszewicza tłumaczeniu Archidiak gnieźn. Hist. wyd. lip. X. 173. brzmią te słowa: „przez was panie arcybiskupie" nie zgadzając się z ówczesnym zwyczajem językowym, według którego wyraz *dominus*, w zastósowaniu do osób duchownych; tłumaczył się zawsze wyrazem polskim xiądz, oznaczającym pierwiastkowo właśnie nic innego jak tylko pana, lecz pana w najwyższem znaczeniu, tj. xięcia, stosownie do Boga-

łowego komentarza (Sommersb. II. 19.). xiądz *major est quam pan ab-luti* princeps. Ztąd dodawany zwyczajnie przy dokumentowych podpisach osób duchownych wyraz *dominus*, miał zawsze znaczenie „xiądz“, a słowa statutu wiślickiego (*Voll. Leg.* I. 53.) „*coram Domino Archiepiscopo*“ czytamy w przekładzie ówczesnym (Lelew. Pomn. 78.) „przed xiędzem arcybiskupem“. Przeciwnie wyraz pan, oznaczający mniej niż xiądz, stosowany był jedynie do osób świeckich, a w powyższem zastosowaniu do osoby arcybiskupiej jest nie małem ubliżeniem dostojeństwu „xiędza arcybiskupa“. W. 14 **jednego.** *Sed unus homo oratione sua* . . . Kromer wyd. Basil. 233. W. 19 **przeszło.** Przynajmniej od r. 1369 Łętow. Katal. I. 284. W. 26 **bracie.** *O nobiles et fratres!* Archid. 144.

Str. 162.

W. 7 **przystąpi.** Wszystkie szczegóły zjazdu w Sieradzu według Archidiak. gnieźn. 144. i Długosza Hist. X. 79.

Str. 163.

W. 6 **obrzędu.** Daniłłowicz Rozbiór Pocz. Prawod. w Dzien. Warsz. 1829. str. 206. Lelewel Pol. śr. w. IV. 67.

Str. 164.

W. 19 **wiadomą.** Archid. gnieźn. 145. W. 20 **maja.** W wigilię św. Stanisława, zatem VII nie XVII maja, jak w Archid. gnieźń. str. 145. przez pomyłkę.

Str. 165.

W. 4 **pożyczając.** Rzyszcz. *Cod. dipl. T.* II. *pars* II. 765 *debitis omnibus apud Judeos in Cracovia* . . . W. 8 **szlachtą.** Archid. gnieźń. 145. *quidquam terrigenae* . . . W. 30 **przyznanie.** Mecherzyński O Magistratach str. 29.

Str. 166.

W. 14 **zatrzymać.** Archidiak. gnieźń. 145. Długosz Hist. X. 81.

Str. 167.

W. 8 **wróciła.** Długosz Hist. X. 80.

Str. 168.

W. 27 **niepochlebny.** Ebendorfer w Peza *Script. r. austr.* I. 819. i nast. W. 31 **minął.** Około 10 maja 1383 powrócił Sędziwoj z Węgier, gdzie prawdopodobnie bawił od marca (Archidiak. gnieźń. 144. 143.), a termin rzeczony przypadł na dzień 24 kwietnia.

Str. 169.

W. 8 **darami.** Katona *Hist. crit.* X. 656.

Str. 171.

W. 2. **kasztelanii.** Archidiak. gnieźń. 145 nazywa Domarata od tego czasu zawsze kasztelanem poznańskim. Długosz Hist. X. 84.

Str. 172.

W. 13 **wbrew.** Archid. gnieźń. 144. *Contra prohibitionem regni colarum atque scitum.* W. 17 **obwołana.** Archid. gnieźń. 144 *quam tunc*

[redacted]

in reginam erexerant. W. 20 **oszukano**. Archid. gnieźń. 144 *donariis licet modicis et promissionum magnitudine circumventi.* W. 26 **warunkiem**. *Pray Annal. R. Hung.* II 163. *alias (conditiones) ita in litteris consignatis reperio . . . Virum neu acciperet nisi consultis regni ordinibus.*

Str. 173.

W. 5 **Koszyc**. Wszystkie szczegóły zjazdu w Koszycach według Archid. gniezn. 144. 145. i Dług. Hist. X. 80. W. 19 **zniszczyć**. Archid. gnieźń. 146 *electioni suae dissentientibus minas incendii et desolationis terribiliter imponendo.* W. 28 **ugodę**. O której wzmianka w dokum. z 1385. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. II. 765.

Str. 174.

W. 12 **dnia**. Archid. gnieźń. Tak dokładne oznaczenie pory przez tegoż świadka spółczesnego nadaje jego wiadomości pierwszeństwo przed ogólnikową wzmianką kalendarza krakowskiego (Łętowski katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 95.), różniącą się co do czasu. *A. D.* MCCCLXXXII *Semovit terram Cujaviae per quamdam traditionem subintravit.* W. 29 **Kuliga**. Sieniawski rękp. Archid. gnieźń. ma „Kubicza, Cubycz".

Str. 175.

W. 6 **tytuł**. Naruszewicz Hist. N. P. 1837. X. 181. W. 8 **Łęczyca**. Długosz X. 83. Kromer. Bazyl. XIV. 234. W. 22 **włości**. Archidiak. gnieźń. W. 27 **wszyscy**. Długosz Hist. XIII. 24. *licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset. . . .* W. 28 **młodsza**. „*Ouidam juvenes*" nazywa ich statecznie Archidiakon, rozumiejąc przez to zawsze młodszość znaczenia politycznego, jak pod wyrazem *majores*, *major pars et senior*, klasę możniejszą. Porów. Ducange *Glossar. lat. med. aevi* III. 1593. *Juniores in re politica dicti quivis inferioris gradus.*

Str. 177.

W. 23 **górę**. Archidiak. gnieźń. 146. *eundem in altum erexerunt regem acclamantes . . .*

Str. 178.

W. 1 **mówi**. Długosz Hist. XIII. 24. *Scrupulosius autem universa rimanti mens in admirationem quandam vel ut verius loquar religionem trahi potest, quod licet . . . universorum consensu Dux Semovitus Rex Poloniae declaratus fuisset, decretum tamen pro eo factum levi quodam momento fuit abrogatum, ut alterius nationis et linquae princeps . . .* W. 14 **Kalisz**. Długosz IX. 1013 „*castrum munitissimum*".

Str. 180.

W. 12 **Sędzimierzem**. Sieniawski rękp. Archid. Gnieźń. ma „Będzimirem" — *Bandzimirus.*

Str. 181.

W. 29 **ozwał**. Archidiak. gnieźń. str. 147.

Str. 184.

W. 3 **Wińcu**. Archidiak. gnieźń. 150 *in vineo monte.* Długosz Hist. X. 85 *in Vynyecz.* Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma dodatek *circa Miłosław.* W. 30 **Dymitra**. Rocznik przy Archidiak. gnieźń. 93. A

[redacted]

MCCCLXXXIII. *Tardus* (ma być *Cardinalis*) *Strigoniensis* . . . Podobnież kalendarz krak. w Łętowsk. katal. IV. Dodat. str. 95. „*AD*. 1383 *Demetrius Cardinalis Strigoniensis et Sigismundus* . . *cum multo exercitu Ungarorum Walachorum et Yassorum Cracoviam intraverunt*.

Str. 185.

W. 7 **zdradą**. Archidiak. gnieźń. 148. *per quas treugas pacis Dux Masoviae sepedictus fuit satis dampnose fallaciter circumventus*. W. 10 **Sędomierzanie**. Sieniawski rękp. Archidiak. gnieźń. ma *Sandomiritae*, co przy ówczesnej niezwyczajności nazwy *Sandecenitae*, wydrukowanej w wydaniu Sommersb. II. 148, zasługuje na pierwszeństwo.

Str. 186.

W. 7 **dawniej**. Przy opisie rozruchu węgierskiego w Krakowie. W. 12 **przekleństwo**. Archidiak. gnieźń. 150. *maledictione aeterna*.

Str. 188.

W. 27 **łupieżcy**. Te wszystkie szczegóły podaje Archidiakon gnieźń. 151. jako rzecz godną pamięci potomności, czem ona jest w istocie, o ile w niej uwydatniają się charakterystyczne rysy głównych osób onego czasu.

Str. 190.

W. 3 **innemi**. Okazuje się to z poźniejszej ugody między Ziemowitem a Jadwigą. Rzyszcz. *Cod. dipl.* Pol. II. II. 765. W. 5 **wrócili**. Niesłusznie przypisuje Naruszewicz (wyd. 1837. X. 187) teraźniejszemu pobytowi Zygmunta w Polsce „zamiar utrzymywania mniemanych praw do korony, której już w przywilejach swoich pisał się panem“ — gdyż przytoczony w tem miejscu przywilej z dnia 27. października r. 1382, ściąga się do dawniejszej, przeszłorocznej wyprawy i nadziei osiągnięcia korony, do której obecnie żadnych w Zygmuncie nie widzimy uroszczeń. W. 26 **Jadrze**. Pobyt Sędziwoja w Jadrze, i jego ucieczka ztamtąd, stwierdzone słowami głównego świadka spółczesnego Archidiakona gnieźń. (str. 151) uległy niesłusznemu zaprzeczeniu w Hist. Praya (II. 165.), prostującej w tym względzie mylną datę poźniejszego Długosza, i w przypisku do tłumaczenia kroniki Wapowskiego (I. 44) wprowadzonym w błąd również niedokładną datą jeszcze poźniejszego Wapowskiego. Archidiakon bowiem nie odnosi pobytu Sędziwoja w Jadrze ani jak Długosz do r. 1384, ani jak Wapowski do czasu, w którym królowa według dokumentów węgierskich opuściła już Jadrę, lecz do pory bliskiej powrotowi arcybiskupa do Żnina w dzień św. Dyonizego 9 października (*modico post hoc temporis intervallo*) tj. do tej właśnie epoki, kiedy królowa według onych dokumentów, od 24 października rzeczywiście bawiła w Jadrze.

Str. 192.

W. 18 **świadek**. Archidiak. gnieźń. 151. W. 18 **opowiadacz**. Długosz Hist. W. 23 **szpikiem**. Nauka wprawiania koni w zawód, z wieku XV. Bibliot. pol. 1826. I. 46.

Str. 193.

W. 18 **zbliżenia**. Długosz Hist. X. 91. *quo propinquior baronibus ex Polonia procuretur accessio*. W. 29 **Dokumentem**. Katona *Hist. crit. R. H.* XI. 57. Wapowski w tłum. Malinow. I. 43.

[redacted]

Str. 197.

W. 2 **ślubem**. Archidiak. gnieźn. 152. *Firmantes et invicem sibi prohibentes, quod nullus ex ipsis deinceps sub obtentu honoris Ungariam mitti deberet.* W. 31 **Maćka**. Archidiak. gnieźn. 152.

Str. 198.

W. 1 **przewódzcy**. Długosz Hist. X. 93. W. 20 **Kmitą**. Archidiak. gnieźn. 153 nazywa go tylko Szczekockim czyli ze Szczekocina; jednakże w dokumentach trzyma już od roku 1382 (Narusz. Hist. 1837. X. 187. przyp. 3) kasztelanię lubelską Piotr Kmita, a od r. 1386 i 1389 (Przeźdź. i Grabowski Źródła do dziej. pols.) podpisuje się on stale przez mnogie lata *Petrus Kmita castel. lublin.* W. 24 **obietnicą**. Archidiak. gnieźn. 153. *Votis mutue se astrinxerunt, certis pactionibus firmantes.* W. 28 **ognisku**. Tamże *quod nullus eorum sub tecto quiesceret.* Naruszewicz (Hist. 1837. X. 196) wywodzi ztąd „początek elekcyi w polu i pod szopą“ — co zniewalałoby poświęcić bliższą uwagę temu ślubowi. Wszelako zdaje się nam, że teraźniejszy ślub rycerski nie ma zaszczytu wydania z siebie tak zacnej następności. Średniowieczne zgromadzenia elekcyjne odbywały się powszechnie po kościołach, elekcye poźniejsze, coraz tłumniejsze, zwykle z kilkudziesięciu tysięcy szlachty złożone, nie mogły odbywać się gdzieindziej jak tylko w polu, a klimat dał konieczny początek szopie.

Str. 199.

W. 5 **bracia**. Tamże 153. *Domini et fratres!* Wszystkie szczegóły według Archidiakona, nawet *prosiliit in medium.* W. 27 **piękna**. Długosz Hist. X. 157. *pulchrae conjugis.* W. 28 **córką**. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 337. według Długosza *Liber benef.* W. 30 **wojewodzic**. Porównaj *Denkwürdigkeiten der Helene* Kottanerinn. Leiptzig 1846 str. 18. 30. itd. gdzie tożsamo imie powtarza się kilkokrotnie, coraz inną pisownią: *Waidavembreich*, *Waidavemreich*, *Weidfi Embreich* a nareszcie str. 60 *Weidafy Emrich* z objaśnieniem: *filius woywode.*
W. 31 **dostojnikami**. Wyszczególnionymi dokładnie przez dziejopisów węgierskich, np. w Katony *Hist. crit.* X. 728 i indziej.

Str. 200.

W. 4 **starosty**. Katona *Hist. crit.* XI. 98. Dokum. z r. 1385. *Nos Emericus Bubek totius Regni Russiae capitaneus.* W. 14 **odnosili**. Wagner *Collect. genealog. histor. Posonii* 1802. I. 81. według wzmianki w dokumentach węgierskich. Lubo samych dokumentów Łokietkowych nie znamy, możemy przecież być pewni, że one według niezmiennego zwyczaju epoki były tylko zapisami pewnych dóbr ziemskich, jakiemi ówcześni xiążęta polscy niejednokrotnie wynagradzali podobne wojenne przysługi panów węgierskich. Porówn. dokum. Leszka Czarnego z r. 1287, zapisujący węgierskiemu wodzowi Jerzemu pewne dobra w Sędomierskiem. Katona VII. 951. W. 26 **rozruchy**. Katona *Hist. crit.* XI. 493. pod r. 1399. W. 29. **hrabią**. Katona X. 584.

Str. 201.

W. 2 **potomka**. Węgierskie *wejda-fi* znaczy nie tak ściśle „syna“ wojewody, „wojewodzica“ polskiego, jak raczej w ogólności „potomka“ wojewodów, pana z panów. W. 27 **pospieszył**. Długosz (Hist. X. 94.) a za nim Kromer (xięga XIV. 237) i Naruszewicz (Hist. 1837 X. 196)

na mocy abbrewiacyi Archidiakona Gnieźn. *S. Palatinus praefatus*, wyprawiają teraz do Węgier nie Spytka lecz Sędziwoja z Szubina. Tymczasem zupełne w tym rozdziele Archidiakona milczenie o Sędziwoju, a wyraźna poprzednia wzmianka w nim o Spytku, *Spithconem palatinum Cracoviensem*, do którego się następna abbrewiacya odnosi, każą przyjąć tu koniecznie nie Sędziwoja lecz Spytka.

Str. 202.

W. 3 **dopiero**. Obacz objaśnienie późniejsze o czasie przybycia Jadwigi do Polski. W. 14 **króla**. Archidiak. gnieźn. 153. W. 20 **zamieszka**. Tamże 153. *Post quod factum* (z końcem kwietnia 1384) *tanta commotio inter Polonos excrevit, quantam nulla unquam meminerat aetas fuisse exortam*. W. 28 **przelotnie**. Ograniczamy się tu na przytoczenie kilku najcharakterystyczniejszych wypadków.

Str. 203.

W. 3. **uskarzają**. *Voll. leg.* I. 77. W. 20 **perzynę**. Archidiak. gnieźn. 250. W. 31 **grzywien**. Tamże 152.

Str. 204.

W. 8 **biorą**. Tamże 153.

Str. 205.

W. 3 **czeladź**. Tamże 149. W. 7 **stronnikiem**. W roku przeszłym (Archid. gnieźn. 149) zamierzał on odegnać Bartosza Wiszemburczyka od oblężenia Kalisza; teraz widzimy go w dobrej komitywie z Nałęczem Świdwą. W. 9 **pustoszy**. Archidiak. gnieźn. 154. W. 15 **zamienić**. Tamże 153. W. 27 **kupić**. *Anonimi rerum a* 1330—1426 Historia, str. 107. przy gdańskiem wydaniu Kadłubka i Galla. Według ewaluacyi Czackiego (Dzieła I. 201.) 2 grosze owego czasu równały się 60 groszom roku 1786; 3 denary zaś blisko 10 groszom roku 1786. W. 31 **wdzierali**. Archidiak. gnieźn. 149.

Str. 207.

W. 9 **nagrobkiem**. *Vladislas Duc de Cujavie, Benedictin. Par M. C. N. Amanton Dijon.* 1832. Napis nagrobku. *Hic jacet illustris Vladislaus Dux Altus* (*Albus?*) *Poloniae Monachus huius Coenobii per plures Annos, postmodum dispensatus per papam, pro successione regni Poloniae. Obiit in civitatae Argentina, hic eligens sepeliri Anno 1388 I. kalend. Martii*". — Według tego wypadnie sprostować sprostowanie Naruszewicza (Hist. 1837) w t. X. str. 188. W. 13 **ostatnich**. Długosz *Hist.* IX. 1124. r. 1360. W. 18 **doznawali**. Archid. gnieźn. 152. W. 20 **klęskę**. Długosz Hist. IX. 1124. W. 24 **lasy**. Tamże XI. 488 *in silwarum et nemorum latebris*. W. 26 **węzły**. Boccaccio, naoczny świadek dżum ówczesnych, w Dekameronie, *Giornata* I.

Str. 208.

W. 2 **donosi**. Breve Chr. Sil. Stenzel *Script*. I. 155.

Str. 209.

W. 16 **dniach**. Obacz objaśnienie poniższe.

Str. 210.

W. 1 **bogatą**. Długosz Hist. X. 95. W. 7 **starzec**. Umarł r. 1387. Kowachich *Script. r. hung.* Katona *Hist. crit.* X. 695. W. 27 **jechała**. Wszystkie szczegóły jazdy i powozów ówczesnych według Dług. Hist. XI. 475. Pez *Script. r. austr.* I. 825. Wapowski Kron. I. 419 i w nadzwyczajnie szacownej publikacyi Alexandra Przeździeckiego pod napisem: Życie domowe Jadwigi i Jagiełły czyli Rejestr wydatków dworu królewskiego w końcu XIV i na początku XV wieku. Bibliot. Warsz. R. 1854.

Str. 211.

W. 5 **umiały**. Froissart IV. 273. W. 21 **Bolko**. R. 1381 Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 250. W. 23 **szorsztyn**. Maciejowski Polska p. wzgl. ob. IV. 315. Jeszcze też Sarnicki w swoim Opisie Polski przy wydaniu Długosza ma wyraźnie *Szorsztyn* nie *Czorsztyn*. W. 31 **Jan**. R. 1391. *Archiv. jur.* rękp. Bibl. Ossolin. XCIII. f. 101.

Str. 212.

W. 8 **umniejsza**. *Ordinatio Bodsantae Voll. Leg.* I. 100. Bandtkie *Jus Pol.* 165. W. 18. **stanęło**. Według dat erekcyjnych umieszczonych w Schematismus *Cleri dioecesis Tarnoviensis* A. D. 1852. W. 23 **pogranicza**. *In novalibus citra metas Hungariae* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 24 **Biecz**. *Novalium in Byecsensi et Smigrodensi tenutariis* Bandtkie *Jus Pol.* 164. W. 25 **Lublina**. Tamże 163. W. 31 **Bodzanta**. Tamże 163.

Str. 213.

W. 5 **zamki**. Według dat w Staroż. Pol. Bal. i Lipińsk. W. 8 **obmurowały**. Tamże. W. 14 **przybyło**. Cytowany powyżej Schemat. *cleri dioec. Tarn.* 1852. W. 29 **zielonych**. Marcina Urzędowa Herbarz Polski 1595. str. 354.

Str. 214.

W. 9 **Drużyna**. Według podania w W. Potockiego Poczcie Herb. str. 740. W. 11 **Piotrem**. Paprocki Herby ryc. 146. W. 11 **Kmitą**. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 285. W. 15 **Radwaniei**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 r. 1278. W. 19 **godło**. Paprocki Herby ryc. str. 8. W. 22 **Oddalone**. O takich zamkach samotnych ob. Kromera *Polonia* w Pistoryuszu I. 87. Melsztyn, Tęczyn, Lanckorona, Ogrodzieniec, Lipowiec, Olsztyn itd. W. 25 **proporzec**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 87. Sainte-Palaye *Memoires sur l' ancienne chevalerie* 1781.

Str. 215.

W. 1 **grzebieniem**. Archid. gnieźn. 110. W. 12 **straż**. Długosz *Lib. benef.* w ułomku pod tytułem *Erectio Mon. Tin.* Ossol. rękp. W. 22 **tarczą**. Zamek w Lipowcu. Przyjaciel Ludu X. 197.

Str. 216.

W. 1 **wiekuisto**. Marcin Urzędów Herb. 1595. str. 354. W. 5 **zamki**. O starożytnych zamkach polskich porównaj Sobieszczańskiego Wiadomości historyczne o sztuk. piękn. w d. Pol. I. 122. 304.

Str. 217.

W. 1 **baronów**. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones*. . . Ale iże rycerstwo . . . *Praesentibus suis baronibus*. Pospołu z rycerstwem. Bandtkie *Jus Pol.* str. 420. Lelew. Pomn języka i uchwał. 136. W. 4 **wiedzieli**. Paprocki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkoza! Półkoza!" W. 5 **wiedzieli**. Maciejowski Pamiętniki o dziej. Sł. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik." W. 17 **kapłańskiej**. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. W. 23 **upadku**. Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leç.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141.

Str. 218.

W. 14 **przywdzieli**. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskiej str. 30 i w Kronice (1830. III. 139) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loisza . . . Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć. . . Gdyż przedtym naszy z kuszą tylko jeździli." Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegaweńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców. W. 25 **rakiem**. *Recke* po niemiecku, ztąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum* Rak, *quod cancer sonat, appellat.* W. 25 **dankiem**. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w texcie drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki nie znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung*, *platten*, *platner*, *glevie*, *targe*, *tarsche*, *pavois*, *pavese*, *hauf*, *schranken*, *dank* itp. W. 28 **skrzydeł**. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* 1804. III. 64 i należące do tego ryciny. W. 29 **szumu**. Imponowało to wielce wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littérair des Troubadurs* (1774. III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu konia było wiele *de sonnetes et grelots*, *bien attachés. Rien n'est plus propre à inspirer de la confiance au chevalier et de la terreur à ses ennemis.*

Str. 219.

W. 4 **klejnoty**. Helm-Cleinodien w wszystkich heraldycznych dziełach niemieckich. W. 10 **czerwonych**. Sainte-Palaye *Mem. sur l'ancienne chevalerie* 1781. I. 289. 338. 343. W. 18 **przystępu**. *Collectio Concil* XII. R. 930. nr. 6. — R. 1099. nr. 23. *Concilium Rothomag.* c. 6. *Ut nullus homo comam nutriat sed sit tonsus sicut decet Christianum, alioquin a limitibus S. matris ecclesiae sequestrabitur, nec sacerdos aliquis divinum ei officium faciet vel ejus sepulturae interierit.* J. E. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumskunde* str. 216. W. 19 **zwyczajem**. Sainte-Palaye *Mem.* I. 290. *Les chevaliers se rasoient le devant de la tête.* I. 345. *Roigné à guise de chevalerie* mówi towarzysz króla Ludwika IX, świętego. W. 20 **podstrzygała**. Nadmieniają o tem

[redacted]

z wyraźnemi śladami bałamutności świadkowie w Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum* II. 100 *capillos subcisos*. Podobnież sam Długosz w swojej Historyi III. 211. *Solvere caesariem capitis*. W. 23 **zachodnim**. Sainte-Palaye *Mem*. I. 271 o łańcuchach, 352 o sygnetach. W. 26 **sygnet**. Maciejowski Polska pod względem obycz. III. 300. Mik. Rej Wizer. 53 p. v. Żywot 17 „Wszystko miłościwi panowie by jeno . . . knafel u szyje powiesił." Rej Zwier. 127 o sygnecie.

Str. 220.

W. 2 **powstawać**. Sainte-Palaye *Mem*. I. 74 *se tenant debout . . . . . ils mettoient l' epée á la main*. W. 5 **długo**. Wszakże już Długosz (r. 1480) uskarża się na coraz większe zaniedbanie tego zwyczaju, który on z czasów Mieczysława wywodzi. Hist. IX. 105. W. 10 **zagraniczny**. Sainte-Palaye I. 131. II. 74 *cette double fonction de guerrier et de juge*. W. 12 **nikt**. Paprocki Herby 19 . . . *Itaque nemo hominum habeat judicare kmetones*. . . W. 16 **każdy**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 256 gdzie orzeczenie *omnia jura*, *quae decent militem* ściąga się głównie do prawa sądzenia swoich kmieci. W 27 **wszystkich**. Hist. litt. *des* Troubadours 1774. III. 70. 71. *Votre maison doit être celle de tout le monde*. . . Sainte-Palaye *Mem*. I. 114. *Le chevalier devoit être... prodigue de ses biens*. W. 30 **gości**. Sainte-Palaye I. 310.

Str. 221.

W. 1 **godziło**. Tamże II. 77. I. 95. W. 27 **rycerstwa**. Lelew. Rozbiór Stat. wiśl. w Roczn. T. P. N. XX. 250. W. 29 **zabił**. Bandtkie *Jus Pol*. p. 34. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 58. W. 31 **zażądał**. Maciejowski Pamiętn. o dz. Słow. II. 338.

Str. 222.

W. 11 **xięgi**. Sainte-Palaye *Mem*. I. 77. Nostradamus w swojem dziele *Vie des plus célèbres poëtes Provenç* str. 19 powiada, że niemasz domu szlacheckiego w Prowancyi, któryby nie posiadał podobnych kronik rodowych. Porówn. Kron. Toporczyków przy Prokoszu Warsz. 1827. W. 18 **Kronika**. Paprocki Herby ryc. 15. W. 27 **obrus**. Za granicą: Sainte-Palaye *Mem*. I. 319. *On lui venait au manger trancher la nappe devant soi*. *Spallart Vers. üb. d. Kostüm*. 1804. III. 322. . . W Polsce: Jan Kochanowski „Przodkowie nasi... obrus przed (podejrzanym) rzezali, talerz nożmi kłuli." Tożsamo Górnicki, Opaliński. Porówn. Słown. Lindego pod wyrazem Obrus.

Str. 223.

W. 28 **liberyi**. Za granicą. *Hist. litt. des Troub*. II. 279. III. 279 *des livrees d'amour*. Eberh. Windek Hist. Zygm. str. 1228. Cesarz *gab im... sein liberige*. . W Polsce. *Voy. et amb. de Mssre* Gilbert de Lannoy. Ch. 89 *Chapeau et livrées de Withold*.

Str. 224.

W. 3 **stołu**. Sainte-Palaye *Mem*. I. 53. Jeden z głównych przepisów rycerstwa zaleca, aby młodzieniec szlachetny *apprenne à tailler a table* II. 183 III. *Voeu du Heron*. W. 15 **policzkiem**. Du Cange *Gloss. lat. medii aevi* I. 265 obszernie o tem pod wyrazem *Alapa militaris*. Sainte-Palaye *Mem*. 114 *l'accolade et le soufflet*. W. 19 **dworzan**.

[redacted]

Str. 217.

W. 1 **baronów**. Porównaj polskie tłumaczenie statutów XIV i XV wieku z łacińskim oryginałem. Np. *Et quia barones*. . . Ale iże rycerstwo . . . *Praesentibus suis baronibus*. Pospołu z rycerstwem. Bandtkie *Jus Pol.* str. 420. Lelew. Pomn języka i uchwał. 136. W. 4 **wiedzieli**. Paprocki Herby 190. „Spytał go: któregoś herbu? Powiedział: Niewiemci, jak go malują, ale gdy na wsi na gwałt wołają, tedy go pomieniają Półkoza! Półkoza!" W. 5 **wiedzieli**. Maciejowski Pamiętniki o dziej. Sł. II. 333. „Olexy jest ubogi włodyka ale nie klejnotnik." W. 17 **kapłańskiej**. Sainte-Palaye *Memoires sur l'ancienne chevalerie* 1781. W. 23 **upadku**. Ob. np. skargę króla francuzkiego Jana r. 1352 na skażenie się rycerstwa, w Guizota *Hist. de la civilis. en Fr. Leç.* XXXIX. Sainte-Palaye *Mem.* I. 141.

Str. 218.

W. 14 **przywdzieli**. Toć jeszcze Bielski w Sprawie rycerskiej str. 30 i w Kronice (1830. III. 189) przypomina sobie, że dopiero „za króla Loisza . . . Polacy nauczyli się z drzewcem a tarczą jeździć. . . Gdyż przedtym naszy z kuszą tylko jeździli." Domysł jednakże, jakoby Polacy ówcześni naśladowali w tej mierze Raców węgierskich, jest niedokładny. Drzewce bowiem czyli kopia i tarcza herbowa była najwłaściwszą zbroją rycerską zachodnio europejską, która zapewne wcześniej upowszechniła się w Węgrzech, za panowania zachodnich Andegaweńczyków niż w Polsce, i mogła przeto w istocie zaprowadzoną być z Węgier, lecz nie koniecznie od Raców. W. 25 **rakiem**. *Recke* po niemiecku, stąd *rek* po czesku tyle co bohatyr. Długosz znając odpowiedni wyraz polski, wyprowadza go mylnie zkądinąd. Ob. *Insignia seu Clenodia R. Poloniae* wydane przez Muczkowskiego, 1851 p. 155. *Polonicum enim idioma, locucione transsumptiva utendo, fortem et heroicum virum* Rak, *quod cancer sonat, appellat.* W. 25 **dankiem**. Nie potrzeba, mniemamy, dowodzić, że wszystkie dzisiejsze wyrazy polskie, odznaczone w texcie drukiem odmiennym, wzięte są z obcych języków, których archeologiczne słowniki znają wyrazów powszedniejszych nad słowa: *rünstung, platten, glevie, targe, tarsche, pavois, pavese, hauf, schranken, dank* . . . W. 28 **skrzydeł**. Rob. Spallart *Versuch über das Kostüm* . . . i należące do tego ryciny. W. 29 **szumu**. Impon . . . wyobraźni rycerskiej, i tak np. w *Histoire littérair des T* . . . III. 74) zaleca rycerz rycerzowi gorąco, aby u rzędu . . . *sonnetes et grelots, bien attachés. Rien n' est plus* . . . *la confiance au chevalier et de la terreur à ses e* . . .

Str. 219.

W. 4 **klejnoty**. Helm-Cleinodien w wo . . .
niemieckich. W. 10 **czerwonych** . . .
cienne chevalerie 1781. I. 289. 338. . . .
ctio Concil XII. R. 930. nr. 6. — . . .
c. 6. *Ut nullus homo comam n* . . .
num, alioquin a limitibus S. . . .
aliquis divinum ei officium . . .
cel *Grundzüge der böm.* . . .
jem. Sainte-Palaye . . .
de la tête. I. 345.
Ludwika IX, świ . . .

1847, 1538. W. 6 **chroniącej.** Paprocki Herby Ryc. 118. W. 29 **statutem.** *Voll. Leg.* I. 40. Bandtkie *Jus Pol.* 95. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. str. 67.

Str. 232.

W. 28 **milczenie.** Tamże.

Str. 234.

W. 1 **drożyzny.** Porów. piękną rozprawę „Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego" w Bibl. Warsz. 1851. II. 11. 12. W. 5 **rozrzuconych.** Prokop. w Strittera *Memoriae Populor.* II. 29. „Słowianie mieszkają w chatach porozrzucanych. . . Siedliska ich leżą rzadko, jakby rozsiane po całym kraju, i dlategoto zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi." Porównaj o tem jeszcze w XV wieku Kallimacha w Żywocie Grzegorza z Sanoka. Wiszniewsk. Pomn. hist. i literat. IV. 52. W. 7 **różnicy.** Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47. Dokum. z r. 1378 paseni *juxta jus theutonicum*, kawałkami *juxta consuetudinem Ruthenorum.* W. 10 **wieków.** Ces. Maur. Strtg. XI. V. Szafarz. Staroż. „Osady Słowian stykają się zawsze tak blisko z sobą. . ." W. 13 **połączyć.** Olszowski *De archiep. Gnesn.* Dokum. z r. 1357, p. 169 *tres villae in unam villam conjunctae.* W. 16 **szlacheckich.** *Lanei militares* powtarzające się nader często obok *lanei cmetonales* w opisach osad wiejskich. Np. Nakielski *Miechov. passim*, w znanych ułomkach Długoszowego *Liber benef.* W. 18 **służebnych.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 34. *Liberi homines ascriptitiis permixti.* . . Gawarecki Przywil. woj. Płock. str. 295. *Ascriptitios et liberos separatim aut permixtim habitantes.* W. 20 **karczmy.** Wyraz ten, właściwy pierwotnie tylko niemieckiemu pograniczu krain słowiańskich, pochodzi od znanego w Prusiech i na Szlązku *kretzem* (np. Voigt Hist. Pr. w wielu miejscach), *kreczam* (Klose *Briefe üb. Breslau* I. 598. II. 210). Ciekawą rzeczą jest że i rossyjski *kabak* wywodzi swój początek z języka ludów germańskich. *Du Cange Glossar.* II. 513. *Cerevisiarius Cabacus* — w Danii. W. 22 **wiele.** Nak. *Miech.* według Dług. *Lib. benef.* p. 101 *in Łętkowice 20 tabernae.* 114 *in Wierzbica 30 tabernae.* W. 26 **tyle.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 26. Zamiana wsi za młyn. *Contulit molendinum et recepit villam.*

Str. 235.

W. 1 **przystoją.** *Quae decent militem* Rzyszcz. *Cod.* II. 256. tj. przedwszystkiem, jak wyżej powiedziano, prawa sądzenia swoich kmieci. W. 3 **rolnikiem.** *Colonus.* Tamże II. 246. *Colonos sive milites sive cujuscumque conditionis.* W. 7 **sołtystw.** Np. Rzyszcz. *Cod.* II. 380. Łętowski Katal. bisk. I. 283. W. 8 **zakupowane.** Rzyszcz. *Cod.* II. 409. *Voll. Leg.* I. 39. Bandtkie *Jus Pol.* 94 *Ut nullus miles . . . emat . . . scultetiam . . .* W. 13 **sołtysem.** Lelew. Pol. śr. w. IV. 232. Słowniczek z XV w. *Scultetus* tyle co włodarz. W. 15 **ekonomstwem.** Nakiel. *Miech.* 326. *Oeconomus.* Wiszniew. Hist. lit. II. 325. *Advocatum sive vlodarium.* W. 16 **starosty.** *A Capitaneo sive Vlodario nostro* mówi bisk. Krak. w *Archiv. jur.* rękp. Ossol. str. 79. W. 27 **przenoszenia.** Bandtkie *Jus Pol.* 197. *Kmethones tam in jure theutonico quam polonico possunt surgere et in medio anno et quando volunt*, złożywszy 3 grzywny gdy siedzieli na prawie teutońskiem, a połowę tego, gdy ustępują z gruntu polskiego. W. 30 **najemna.** *Mercenarii*, np. w Nakiel. *Miech.* 167, w Statucie Wiślickim i wielu innych miejscach. W. 31 **dzierżawiąc.** *Etiamsi nobilis kmethoni haereditatem obligaverit. Voll. Leg.* I. 101. Bandtkie *Jus Pol.* 166. W. 31 **pijąc.** Archidiak. Gnieźn. 109. Krystyn z rybakami.

Str. 236.

W. 3 **dziesięciny**. *Voll. Leg. Ordinat. Bodz.* W. 14 **wożonem**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* 220 *tam frumentorum quam pannorum et aliarum rerum terrestrium, quae ad forum per kmethones adducuntur.* W. 20 **zgorszenie**. *Chr. Aulae Reg.* w Frehera *Script. rer. boh.* 71. W. 22 **rzadkiego**. Hallam *Europe in the middle ages. Chap.* IX. 2. W. 26 **wysyłano**. Wyjątek z Długosza *Liber benef.*, dotyczący klasztoru tynieckiego. Rękp. Bibl. Ossol. f. 7. W Bukowcu kosarzom *datur cerevisia, aries et panis.* Nakiel. *Miech.* p. 530. W Skarzeszowie 1 *vas cerevisiae, pisum et lardum.*

Str. 237.

W. 1 **kramy**. W wielu dokumentach, np. w dok. z r. 1381 w Dodatku do Gazety Lwow. 1852. N. 2. 3. W. 8 **nadmienia**. Poszukiwania do histor. roln. kraj. w Bibl. Warsz. 1851 III. 475. W. 17 **mówi**. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chap.* VIII.

Str. 238.

W. 8 **Podział**. Słowa autora „Poszukiwań do hist. roln. kraj." Bibl. Warsz. 1852. I. 420. W. 27 **zlewając**. Czacki Dzieła I. 124 według rękopisu XIV wieku.

Str. 239.

W. 12 **ściślej**. Wszelkie nieuprzedzone studya prowadzą do tego wniosku. Porówn. np. przytoczone kilkokrotnie Poszukiwania do hist. roln. kraj. Bibl. Warsz. III. 471. „Pierwotne prawo polskie zbliżało się niejako do uznania gminy. . . Wsie na prawie niemieckiem więcej jeszcze zbliżały się."
W. 19 **kołków**. Wiszniewski Hist. lit. II. 380. W. 29 **małdratu**. Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 195. *Si villa juris . . . fuerit . . . theutonici. . .*

Str. 240.

W. 4 **lew**. Grimm *Deutsche Rechtsalt.* Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* 105. *Er soll sizen als ein grisgrimmender Löwe und soll den rechteren Fuess schlagen über den linkern.* W. 14 **męki**. *Gladius, baculus, ferrum candens, aqua fervida, cyppus* itd. w dawnych przywilejach magdeburskich. Np. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 169. W. 15 **sęstwa**. Jak sołtys często sędzią, tak urząd i dom sołtysi zwały się zwyczajnie sęstwem, *judicia*, np. Stenzel *Script. r. siles.* II. 214 *medietatem sculteciae sive judicie.* W. 18 **skłonności**. J. Kaiserer *Gesch. des Ritterwesens* w Spallarta *Vers. üb. das Kostüm.* 1804. III. 103. W. 20 **szynkiem**. Stenzel *Script. rer. sil.* I. 268. *Invaserunt judicium . . . et res braxature aptas exarserunt, primo patellam vulgariter Brawpfanne. . .*

Str. 241.

W. 2 **kościoła**. *Dominus villae . . . dominus ecclesiae.* Statut arcybiskupa Pełki. Bibl. Warsz. I. 110.

Str. 242.

W. 5 **kronikarz**. *Chron. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 189. W. 12 **prawa**. *Jus ecclesiasticum* przeciwne *juri militari.* Np. Łętowski Katal. I. 295. W. 15 **ruszenia**. Z r. 1354 w Wiszn. Hist. Lit. II. 486. W. 21 **zbiegał**. Łętowski Katal. I. 248. W. 24

[redacted]

zwabiać. Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszn. Pomniki IV. 59 *allicere kmetones.*

Str. 243.

W. 3 **wymawiało.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 209. 252. W. 7 **kurcząt.** Tamże II. 265. W. 8 **podwód.** Tamże II. 293. W. 15 **inwentarz.** *Wohlbrück Geschichte des Bisthums Leubus* II. str. 132. 71 — 82 gdzie podany jest w treści inwentarz przeszło 50 miasteczek i wsi w Wielko i Małopolsce z r. 1400, wcześniejszy o blisko półwieku od Długoszowego *Liber benef.*; nadzwyczajnie cenny materyał do historyi gospodarstwa krajowego.

Str. 244.

W. 11 **inwentarza.** Z Długosza *Lib. benef. Erectio Monast. Tinc.* Rękp. Ossol. f. 4. W. 21 **dworscy.** Tamże fol. 2. W. 24 **powaby.** Tamże fol. 4. W. 26 **wojski.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 288. W. 31 **pola.** Według wzmianek dokument. Moraczewski Dzieje Rzeczp. Pol. III. 319.

Str. 245.

W. 1 **refektarzu.** *Catal. Abbat. Sagan.* Stenzel *Script. rer. siles.* I. 190 *in refectorio igitur reconditi sunt et excussi.* W. 5 **Grzegorza.** *Vita* w Wiszn. Pomnik IV. W. 14 **wyrok.** R. 1238. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18. W. 17 **arcybiskupów.** Dług. *Vitae epp.* Rękp. Ossol. fol. 75. W. 19 **zdawiendawna.** Voigt Hist. Pr. VI. 313 *von alders her.* W. 21 **płacono.** Według małoco różnych cen z lat 1388 i 1413, podanych z rachunków ówczesnych przez Alex. Przezdzieckiego i Ambrożego Grabowskiego w Bibl. warsz. 1853. III. 1 — 19 i w Skarbn. Archeolog. str. 129.

Str. 246.

W. 8 **przeistaczano.** Stenzel *Urkund. z. Gesch. d. B. Breslau.* p. 302. W. 11 **Wiśle.** Nakielski *Miech.* p. 311. 379. W. 14 **wieśniacze.** Dług. *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. f. 163 *gymnasiis agrestibus et villanis imbuendum deduxit.* W. 20 **Szczepan.** Stenzel *Urkunden zur Gesch. d. B. Bresl.* str. 333. W. 25 **Łowicz.** Archid. gnieźn. 116.

Str. 247.

W. 1 **kontrakt.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 272. W. 24 **wiernych.** *Ad fideles manus. Voll. Leg.* I. 165. Bandtkie *Jus Pol.* 179. Rocznik Świętokrzyski Rękp.

Str. 248.

W. 11 **nabywa.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 154 — 238.

Str. 249.

W. 9 **wkupuje.** Nakielski *Miech.* 330 — 347. W. 15 **wyliczają.** Olszowski *De archiep. Gnesn.* p. 167 — 175. Dok. z r. 1357. W. 23 **rozpędzali.** Nakielski *Miech.* 174.

Str. 250.

W. 12 **obronie.** Kromer *Polon.* w Pistor. p. 88. W. 18 **basztowym.** *Conventus 12 propugnaculorum* Jaroszewicz Matka SS. W. 28 **bulli.** Siarczyński Wiad. o Jarosł. 55.

W. 3 dzi
Voll. Li
rum et
cantur.
rer. boh
Chap. IX
dotyczac
sarzom
rzeszow

W. 1 k
do Gaz
histor.
The st

W. 8 P
1852.
kopisu

W. 12
Porów
Warsz
gminy.
W. 19
Olszo
thento.

W. 4 L
Legend
rechte
baculus
ejach
Jak sol
estwem
sive jud.
sens w S
klem.
bra calur

W. 2 kośc
slupa P. II.

W. 5 kronik
189. W.
Łętowski Kat.
Lit. II 486.

[redacted]

posób zagraniczny, doczytać się można dokładniejszych szczegółów w dyplomataryuszach zagranicznych. Np. Schönemann. *Kodex für prakt. Diplomatik.* 1803. II. 125.

Str. 257.

W. 12 **zapewnione**. Dosłownie z Kromera *Polon.* w Pistor. str. 99. 107. W. 31 **innego**. Bouqueta Zbiór dziejopis. franc. VI. 356. Daniłłowicz Rozbiór Początk. prawod. w Dzien. warsz. 1829. str. 234.

Str. 258.

W. 2 **Polak**. Np. w dokumencie fundacyi Krakowa *Miscel. crac.* II. 63. W. 5 **bartnicy**. Bandtkie *Jus Pol.* 425 *coram capitaneo melicidum* — w obec starosty miodowego. Prawo bartnicze w Wojcickiego Bibl. pisarz. starożytn. W. 5 **pisarz**. *Baronis de Ostrorog Monumentum.* Pamiętn. warsz. 1818. XII. W. 7 **sądził**. Kromer *Polon.* p. 101. W. 12 **nadmiarowi**. *Voll. Leg.* I. 77. Bandtkie *Jus Pol.* 210. W. 15 **kasztelańscy**. *Judex Castellani Dobeslai* Dokum. w Łętowsk. Katal. I. 304. W. 17 **komornicy**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 119. W. 19 **oprawce**. Tamże p. 29. Działyński Zbiór praw lit. p. 2 *qui justitiae exequatur debitum.* W. 31 **zastępców**. *Castellani quasi legati palatinorum* Kromer *Polonia* w Pistor. str. 100.

Str. 259.

W. 10 **sędzia**. Łętowski Katal. I. 303. W. 12 **komornikiem**. *Camerarius Sandecensis.* Rzyszczew. *Cod. dipl.* I. Dokum. z roku 1388. W. 13 **starosta**. W kilku rękopisach Archidiakona Gnieźn. mianowicie w Sieniawskim (Sandkona), znaczna część „kasztelanów" edycyi Sommersberga miewa raz tytuł „starostów *capitaneus*," drugi raz „kasztelanów." W. 24 **imiona**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 262. 260. II. 352. *Limit. R. Pol.* str. 17.

Str. 260.

W. 21 **Wtedy**. Cały ustęp poniższy dosłownie według Sieniawskiego i Petersburskiego rękopisów Archidiakona Gnieźnieńskiego, których odpis otrzymałem od uczonego wydawcy Gallusa, p. Jana Szlachtowskiego, a w których na str. 213 — 215 i 213 — 255 znajdują się dwa rozdziały, opuszczone w wydaniu Sommersberga, traktujące „o wojewodzie Mazowieckim Andrzeju nazwanym Ciołek i o silnym Stanisławie, jego synie."

Str. 261.

W. 19 **najwyższy**. Łętowski Katal. I. 297.

Str. 262.

W. 2 **spojrzeć**. Długosz *Catal. Episcop. Cracov.* Rękp. Bibl. Ossol. f. 62. W. 6 **przysłał**. Długosz *Hist.* X. 56. W. 15 **dokumenta**. Łętowski Katal. I. 303 i dalej. *Archivum jurium episcop. Crac.* Rękp. Ossol. fol. 74. 76. 92. 101 etc.

Str. 263.

W. 8 **upominkiem**. *Series Archivor. Regni* z r. 1730. Rękp. Ossol. p. 470. W. 30 **kronikarz**. Długosz X. 95.

[redacted]

Str. 264.

W. 17 **niosły**. *Voll. Leg.* I. 166. Bandtkie *Jus Pol.* 179. W. 19 **dzisiejszą**. Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. W. 31 **przyjedzie**. *Voll. Leg.* I. 168. Bandtkie *Jus Pol.* 181.

Str. 265.

W. 5 **spadły**. Rękp. Ossol. nr. CLXXXIV f. 596. Tożsamo Gołęb. Panow. Jagiell. II. 322. R. 1434 idą żupy w 15.000 grzywien, gdy grzywna mniej znaczyła niż dawniej.

Str. 266.

W. 4 **wspomnienia**. Zbiór przywilejów krak. Rękp. Ossol. pod tytułem *Processus juris civilis*. Układy kupieckie między Krakowianami a Sandeczany z l. 1320, 1329 względem handlu Wisłą do Torunia i dalej. Pomiędzy wymienionymi mieszczanami sandeckimi znachodzimy Jana Bogacza *Joannes Dives* tj. zapewne właściciela składu towarów znaczniejszego, jakie wówczas zwano *institae divites*, odróżniając je od sklepów mniejszych, *institae pauperes*. Porównaj Zubrzyckiego Kronikę miasta Lwowa str. 102.
W. 12 **wysyłać**. Bandtkie *Jus Pol.* 159. Długosz IX. 107. W. 17 **sławetni**. Podpisy na dokum. z r. 1425. Rzyszcz. *Cod.* II. 402.
W. 19 **uprawy**. *Voll. Leg.* I. 92. Bandtkie *Jus Pol.* 228. Wyjątek z Długosza *Lib. benef.* Rękp. Ossol. *Erectio Monast. Tinc.* f. 11.
W. 20 **miastkom**. *Oppidum alias* miastko. *Archiv. jur. episcop. Crac.* Rękp. Ossol. f. 101 i w wielu innych miejscach.

Str. 267.

W. 2 **opisie**. Wohlbrück *Gesch. d. Bisth. Leub.* II. 71.

Str. 268.

W. 20 **erekcyi**. Boczkowski o Wieliczce 154.

Str. 269.

W. 13 **mawiali**. Pol. Staroż. II. 44. W. 19 **Białawoda**. Ta starożytna nazwa Wisły (Dług. I. 9) jest oczywiście źródłosłowem jej dzisiejszego miana, pozostałego po przechodniach germańskich, a według swojej pierwotnej pisowni *Wysel*, *Weissel* (z czego dzisiejsze Weichsel) oznaczającego właśnie Białkę, Białą Wodę.

Str. 270.

W. 1 **przystęp**. Bielsk. Kron. Pol. Gałęz. I. 80. W. 3 **gaje**. Grabowski Starożyt. Wiadom. 265. 270. W. 7 **pośrodku**. Długosz *Hist.* 139 *Cracoviam mediam vocant.* W. 15 **orla**. Bielski Kron. Gałez. I. 80. Tożsamo jeszcze wcześniej Sarnicki *Descript. Polon.* przy lipsk. wyd. Dług. p. 1892. W. 25 **mniejszy**. Łętowski Katal. I. 285 *in castro minori*. W. 27 **twierdzę**. Długosz *Hist.* IX. 952. W. 30 **Wawele**. Kadłubek w Sommersb. II. 21. *Rupella . . . Wawelnicza.* Komentarz do Kadłubka przy Długoszu II. 609. Że teraźniejszy *Wawel* brzmiał dawniej *Wąwel* przekonywa nadto imię znanego nam Przecława Wamwelskiego czyli Wąwelskiego. Z czem też zgodnie Bogufał czyli jego przerabiacz tłumaczy miano Wąwel czyli Bąbel (*b* i *w*, jak wiadomo, zastępują się wzajem) łacińskim wyrazem *tumor*.

[redacted]

Str. 271.

W. 19 **zgliszczem**. Przyjaciel Ludu R. 1846 str. 194. W. 24 **Lasoty**. Archidiak. gnieźn. 101. W. 25 **processya**. Długosz X. 95. W. 30 **obręczami**. Grabowski Wiadom. Starożytn. 235—239.

Str. 272.

W. 3 **klucze**. Archidiakona (101) *dona et claves*, dary i klucze stolicy, są tylko jedną z zwykłych w Sommersberskiem wydaniu myłek drukarskich zamiast *arma* herb miasta, jak czytamy w Sieniawskim rękopisie. W. 6 **kluczów**. Sieniawski rękop. Archidiak. zamiast Sommerb. *signis propriis et clenodiis* ma stosowniej *signis propriis et clavibus*. W. 9 **podarku**. *La bienvenue*, jak podarki takie zwano podówczas za granicą. Froissart *Cronique* w wielu miejscach. O podarkach w Polsce porównać można Grabowsk. Wiadomości starożytn. 220. Skarbni. archeolog. 117. 118. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa 70—93 itp. W. 14 **Grzmiały**. Długosz *Hist*. XI. 513. W. 17 **kuglarze**. Grabowski Skarbniczka archeolog. str. 202. W. 23 **biel**. Herm. Corn. *Chron.* w Eccarda *Corp. hist. med. aevi* II. 1125. *Annal.* w Sommersb. II. 85. W. 26 **śpiewającej**. *Regestr. Novae Civit.* Bibl. warsz. 1853. III. 1—19. W. 30 **latarniach**. Herm. Corn. *Chron.* u Eccarda II. 1125. W. 30 **stosach**. Długosz *Hist.* XI. 595. 686. Froissart *Cron.* I. 199.

Str. 273.

W. 14 **ofiarę**. We wszystkich opisach wjazdów królewskich. Np. list Długosza do kard. Oleśń. z r. 1456 w Rękp. Ossol. Froissart *Cron.* IV. 4.

Str. 275.

W. 18 **obrzęd**. Nie pozostał nam nigdzie opis obecnej koronacyi. Nie mogliśmy przecież ujść pokusie bliższego uobecnienia sobie tej sceny. Wzięliśmy tedy za podstawę naszego obrazu szczegółowy opis podobnejże ceremonii, odprawionej prawie w tymże samym czasie, bo w r. 1400, u pokrewnego narodu, w Czechach, na równie młodej królowej, tj. małżonce króla Wacława Zofii. Stanowcza zaś okoliczność, iż tak w owym opisie (Pelzel *Lebensgesch. Urkundenbuch* str. 59.) jakoteż w naszym tutaj obrazie wszystkie główne szczegóły obrzędowe, jakoto processya do kościoła, namaszczenie, ofiara chleba i wina itp. zgadzają się ściśle z podobnemiż szczegółami poźniejszych opisów koronacyjnego polskich królów obrzędu, utwierdzi (mniemamy) zupełną wiarogodność opisania naszego. Zmodyfikowaliśmy takowe jedynie dodatkowem uwzględnieniem niektórych starożytnych koronacyjnych zwyczajów polskich a odrzuceniem szczegółu o mieszczanach, niewłaściwego zapewne aktowi koronacyi w grodzie krakowskim. W. 20 **niedzielę**. Ob. objaśnienie poniższe. W. 30 **przodkowali**. Długosz X. 95 wymienia przy koronacyi jeszcze biskupów poznańskiego i kujawskiego. Autor zapisków w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katalog IV. 91) niewątpliwie spółczesny a prawdopodobnie naoczny świadek, wylicza tylko arcybiskupa Bodzantę i krakowskiego biskupa Jana, oprócz dwóch biskupów węgierskich. Poszliśmy tem chętniej za Kalendarzem, ile że obecność Długoszowego biskupa kujawskiego Jana (Kropidły) zdaje się nam zgoła wątpliwą.

Str. 275.

W. 20 **O czasie przybycia i koronacyi Jadwigi**. Świadek spółczesny, Archidiakon Gnieźnieński (Sommersb. II. 153), mówi: *Nobiles*

terrae expost deliberarunt colloquium generale in die Nativitatis B. V. Mariae in Siradia celebrare, quod postea fuit immutatum. Nam Cracoviae fuit statutum, in quod terrigenae Majoris Poloniae non consenserunt, sed ad duas septimanas post nativitatem V. Mariae in Siradia convencionem fecerunt finalem de eligendo ibidem rege — tj. w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Panny, czyli około 22 września r. 1384, uczynili Wielkopolanie ostateczny zjazd względem wyboru króla. A zatem aż do dnia tegoż nie znajdowała się jeszcze Jadwiga na ziemi polskiej. Zaś pod dniem 15 października czytamy w również spółczesnym Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. krak. IV. Dodat. str. 101): *A. D.* 1384 *die dominico Hedvigis est in regem Poloniae coronata*" — któryto zapisek wszedł także do kroniki Archidiakona, str. 154. Niema więc wątpliwości, iż przybycie Jadwigi do Polski nastąpiło między 22 września a 15 października r. 1384. Zaprzeczył temu jenakże uczony Węgier Katona, twierdząc w swojej Historyi królów Węgierskich XI. 67, iż przyjazd i koronacya Jadwigi przypadły dopiero w. 1385, ponieważ *a*) w jednym z dokumentów węgierskich, wydanym w grudniu r. 1384 w Budzie wzmianka jest o przyzwoleniu Jadwigi, i — *b*) ponieważ dzień 15 października, czyli dzień św. Jadwigi, był w r. 1384, nie niedzielą *dies dominica*, lecz sobotą. Obadwa te zarzuty, zachwiane już przez szanownego M. Malinowskiego w przypisku do tłumaczenia kroniki Bernata Wapowskiego I. 50, nikną do szczętu w obec dokumentów Jadwigi, wydanych w Krakowie roku 1384 i 1385 przed dniem 15 października 1385, a wyszczególnionych w tomie niniejszym na stronie 332-335. Pozostaje tylko pytanie, dlaczego owe oznaczenie Kalendarza i Archidiakona: „15 października w niedzielę", nie zgadza się z dzisiejszem obliczeniem chronologicznem, według którego, jak Katona słusznie postrzega, dzień 15 października był w r. 1384 s o b o t ą a dopiero w r. 1385 niedzielą. W tej mierze przychodzi uwzględnić uwagę p. Malinowskiego w miejscu wskazanem, przypisującą błąd w orzeczeniu dnia koronacyi, a następnie przydać na poparcie tej uwagi wiadomość, iż błędy podobne nader często zdarzały się w wiekach średnich. I tak np. tenże sam Kalendarz krak. na str. 83 powiada: *die solis* XII *Junii 1399*, gdy dzień 12 czerwca 1399 według obliczeń dzisiejszych był znowuż innym dniem nie niedzielą. Owszem, nietylko w oznaczeniu d a w n i e j s z y c h dni, mówiąc o wypadkach przedkilkuletnich, lecz nawet w właściwem nazwaniu dnia dzisiejszego, z powodu niedokładności kalendarzów ówczesnych, mylono się wielokrotnie. Posuwała się ta omylność niekiedy do tego stopnia, że (jak nam kronika klasztoru Żegańskiego, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 415, opowiada) jednego razu z trzech braciszków zakonnych jadących przypadkowie na tymże samym wozie; każdemu inny święty przypadał w kalendarzu na dzień bieżący, przeco jeden do Matki Boskiej, drugi do jakiegoś uroczystego święta, trzeci powszednio-dniowe odprawiał nabożeństwo. Nie można więc w orzeczeniu nazwisk dni tamtoczesnych stosować się bezwarunkowo do obliczeń lub sprostowań dzisiejszych, a pomyłka kalendarzów krakowskich w nazwaniu dnia 15 października 1384 niedzielą zamiast zgodnie z lepszém oznaczeniem dzisiejszej chronologii *sobotą* jest tem łatwiejszą do przypuszczenia, iż rok 1384 był przestępnym, zkąd przez niewłaściwe posunięcie całorocznego szeregu dni o jeden przydadkowy dzień dalej, snadnie w zwyczajnych kalendarzach ówczesnych z *soboty* zrobić się mogła *niedziela*. Ponieważ zaś oznaczenie „15 października czyli w dzień św. Jadwigi" jest ze wszech miar pewniejszem niż wzmianka: w niedzielę albo w sobotę, przeto nie śmieliśmy dać jej pierwszeństwo przed tamtem, i powiedzieć że koronacya Jadwigi odbyła się w niedzielę, tj. właściwie 16 października; lecz zachowując niezmiennie mniejzrozumiałe wyrażenie

[redacted]

się naszego Kalendarza krakowskiego, woleliśmy pozostawić dzień koronacyjny w takiej małoznaczącej wątpliwości, w jakiej go na str. 275 tomu niniejszego podano. Co do roku nie zachodzi żadna wątpliwość.

Str. 276.

W. 12 **węgierskim**. Aż do r. 1412. Długosz. *Hist.* XI. 331. W. 19 **włosami**. *Discrinato capite.* Opis koron. w Pradze.

Str. 277.

W. 2 **odpowiedź**. Już w r. 1434 (Długosz *Hist.* XI. 667) należało to *ad ritum et vetustam observationem Regni.* Porównaj Lengnich prawo pospolite. Wyd. krakowskie str. 91. W. 7 **odchylała**. Opis koronacyi w Pradze.

Str. 278.

W. 6 **testamentem**. Katona *Hist. crit.* X. 672. W. 14 **zielonym**. Vossberg *Siegel des Mittelalters* str. 11 i tabl. W. 29 **obfitość**. Opis koron. pragskiej.

Str. 279.

W. 12 **starożytnego**. Długosz Hist. X. 106. R. 1386 *vetustum ritum.* W. 16 **burmistrz**. Długosz tamże *magister civium.* W. 20 **starszych**. Mecherzyński o magistrat. 175.

Str. 280.

W. 6 **ratusz**. Mączyński Pamiątka z Krakowa I. 201. W. 12 **smatruzem**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 56. „Nad sukiennicami smatruz“. Mecherzyński O magistr. 181. Rota przysięgi starszych smatruzu „jako każdemu w przedawaniu i kupowaniu na smatruzie ma się wiernie stać“. Byłto więc rodzaj bazaru, jaki w każdem handlowem znajdował się mieście. Porówn. Zubrzycki Kron. miasta Lwowa. str. 102. W tym względzie smatruz i sukiennice odpowiadają dwom zwyczajnym budynkom handlowych miast niemieckich a) *kaufhaus* albo *das mercatoriumhaus*, b) *gewandhaus*, sukiennice, nazwane tak od staroniemieckiego wyrazu *gewand*, sukno. Może nawet krakowski smatruz jest tylko skróceniem owego staroniemieckiego *s'merkatr'hous*, jak santuz skróconym *schandhaus* itp. W. 17 **bogatym**. Porówn. Zubrzycki Kron. m. Lwowa. 102. Mączyński Pamiątka III. 78. Kramy bogate. Tożsamo za granicą Np. Scheltz *Geschichte der O. u. N. Lausitz* 538. 552.

Str. 281.

W. 8 **Baranami**. Dokum. krak. w Szkicach histor. str. 102 *circa cornutos* zapewne tożsamo co później (Grabowski Star. Wiad. str. 67) *sub agnis*, dziś „na baranach.“ W. 9 **ulice**. Ambr. Grabowski Star. Wiadom. 11 i dalej. Dokum. krak. w Szkicach histor. 102. W. 14 **viertle**. Grabow. tamże str. 14. W. 22 **kotlarzy**. Rej Źwierciadło *f.* 16. W. 22 **Grunda**. A. Grabowski Star. Wiadom. str. 78. W. 28 **bosacki**. Tamże str. 11 *Barvousen bruder.* W. 30 **Pawłów**. A. Grabowski Skarbniczka Archeolog. str. 200 *Clostir der Pawler.*

Str. 282.

W. 10 **twierdzę**. Długosz. *Hist.* VI. 654. VII. 674. W. 13 **kościołów**. Mączyński Pamiątka I. 49. W. 17 **przyznawali**. Szkice histor. str. 102. W. 28 **rozporządzeniach**. Tamże 102.

[redacted]

Str. 283.

W. 3 **błota**. Niemcewicz Pamiętn. Lipsk. 1839 II. 108. W. 8. **Leszek**. Mecherzyński O magistrat. str. 24. W. 9 **Wacław**. Archidiak. gnieźń. str. 95. W. 9 **Kazimierz**. Miechowita. str. 97. W. 24 **utracił**. Mecherzyński O magistr. str. 18.

Str. 284.

W. 2 **dawnej**. Tamże str. 67. W. 8 **dziedziczne**. Dopiero r. 1475 skupili mieszczanie wójtowstwo dziedziczne. Tamże str. 16.

Str. 285.

W. 2 **kazania**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiadom. str. 32. W. 5 **obyczajem**. Porównaj np. Czackiego Dzieła I. 65. W. 13 **ludność**. *Géographie d'Edrisi. Paris* 1840. II. 381. 389. W. 13 **urzędy**. Kadłubek pod r. 1190 *fasces, praefecturas, tribunatus, consulare decus ac senatorias dignitates* . . . Wyd. lip. 792. W. 14 **konsulów**. Zgodnie z powyższem *consulare decus* czytamy o consulach (*consulumque*) w dokumencie erekcyi kościoła P. Maryi w r. 1226. Rękp. Ossol. *Processus civil.* p. 529. W. 20 **ogrodów**. Edrisi II. 389. 381. *sous les rapports de l'étendue . . . Par le nombre de ses marchés et de ses jardins.*
W. 28 **polskim**. Dokument erekcyi kość. Panny Maryi. Rękp. Ossol. *Process. civil.*

Str. 286.

W. 1 **polsku**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 95. 132 *dzyala, pieczesziany, otroki* itp. W. 7 **fundacya**. Ówczesne dzieje Krakowa mają wiele podobieństwa do historyi Wrocławia. Oba miasta zostały r. 1241 podobnież zburzone przez Mongołów. Oba otrzymują przeto nową fundacyą, Wrocław r. 1242, Kraków r. 1257. Dokumenta Wrocławskie odróżniają z tego względu wyraźnie dwie lokacye swojego miasta *prima et secunda locatio* (*Tzschoppe und Stenzel Urkundensammlung* str. 365) jedną po 1242 drugą wcześniejszą. Tożsamo da się powiedzieć o Krakowie. W. 27 **matkem**. Klose *Von Breslau Dok.* Gesch. II. 433. W. 27 **podsendek**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. XII. 184. W. 27 **snadeyn**. Tamże.

Str. 287.

W. 2 **odpowiedź**. Pez *Scriptor rer. Austr.* I. 628. W. 19 **liczbę**. I tak np. przy akademii pragskiej w r. 1410 jeden z kilku oddziałów uczniów, oddział niemiecki, opuszczający Pragę, liczy do 10,000 głów. W. 28 **ludność**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa.* II. 200. W. 30 **miastach**. Surowiecki O upadku przem. i miast. w Polsce. 195. 201.

Str. 288.

W. 3 **umarło**. Długosz Hist. IX. 1124. W. 6 **innych**. Voigt. Hist. Pr. V. 80. W. 19 **Rusini**. Np. r. 1320. stają przed królem jako deputowani krakowscy Mikołaj Rusin, Teodoryk Tatar i inni. Szkice histr. str. 97. W. 22 **włóczącej**. Porówn. o tem ustawę miasta Świdnicy w Dod. do II. tomu Sommersb. *Script. rer. siles.* str. 75.

Str. 289.

W. 4 **mnogością**. *Géographie d'Edrisi* II. 381. 389. Co tam powiedziano o całym kraju, ściąga się przedwszystkiem do miast osobliwie zaś

[redacted]

do głównego Krakowa. *Vita et gesta B. Joannis Capistr.* p. 44. *Cracoviensem urbem studentium et doctorum multitudine refertam.* W. 10 **szkodą**. Dokument z r. 1393. Szkice Hist. str. 103. W. 13 **godziło**. Tamże str. 100. Dokum. z r. 1336. W. 16 **Rzymem**. Zbiór Pamiętn. Niemcewicza II. 103. W. 22 **dworków**. Rozmait. nauk. II. 111. Mączyński Pamiątka I. W. 26 **Spytko**. Łętowski Katal. I. 284. 307. W. 28 **Dymitr**. B. Paprocki *Cathalogus* arcybisk., Gnieźn. pod Mikoł. Kurowski. W. 29. **Kmita**. Łętowski Katal. I. 285.

Str. 290.

W. 11 **uwolnić**. Wzmianka w dokum. z r. 1306 w Szkicach hist. str. 95. W. 13 **przyrzeczeniami**. A. Grabowski Star. Wiad. str. 6. W. 16 **warowało**. Tamże str. 43. R. 1306. 1386. W. 24 **spełnił**. Dokum. z r. 1393. Szkice hist. str. 103.

Str. 291.

W. 6 **zakupiło**. Mecherzyński O magistr. str. 29 Mączyński Pamiątka I. W. 23 **Kazimierza**. Archidiakon str. 98. W. 25 **skończona**. Naruszewicz 1837. IX. 211. W. 26 **budowie**. Ambr. Grabowski Star. Wiad. W. 26 **kościołami**. Ambr. Grabowski Skarbn. str. 88. W. 28 **pozakładał**. Mecherzyński O magistr. str. 241.

Str. 292.

W. 9 **zapadnie**. Ambroży Grabowski Star. Wiad. str. 27. W. 16 **spodlonym**. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 702. W. 20 **kominy**. Voigt Hist. Prus V. 82.

Str. 293.

W. 4 **Michała**. Byłto zwykły termin wyborów miejskich. Np. Dokum. Swidn. w Sommersb. *Script.* Tom. II. Dok. str. 73. W. 7 **przestrzegać**. W rękp. ułamku Statutów Kazimierza W. (Rękp. Ossol.). *Item statuimus quod quando Cracovie per procuratorem nostrum ac palatinum tempore adveniente consules eliguntur, volumus strictissime, ut medietas consulum sit de populo mechanico, medietas vero de populo civili ac mercatorum. Ita quod unicuique fiat justicie complementum.* W. 12 **sprzeczek**. Ambr. Grabowski Staroż. Wiad. str. XI. W. 19 **napotykamy**. Surowiecki O upadku przem. i miast. str. 174. W. 25 **liczone**. Tamże str. 174.

Str. 294.

W 1 **rzeźnicy**. Długosz *Hist.* VII. 851. W. 3 **prym**. Mecherzyński O magistr. 183. W. 8 **sukiennicy**. Porównaj Statut Świdnicki o Sukiennicach. Sommersb. *Script.* II. Dodat. str. 75. W. 9 **słynęli**. Mecherzyński O magistr. str. 183. W. 14 **clavicordium**. A. Grabowski Skarbniczka str. 112. W. 19 **przetapiania**. Dokum. z roku 1358. Szkice hist str. 102. Porównaj Voigt *Cod. dipl. Pruss.* I. 3. W. 24 **apteki**. Były one już jak się zdaje za Kazimierza W. Gąsiorowski Wiadom. do hist. sztuki lek. w Pol., wedł. Archidiak. Zresztą jednakże starożytny wyraz *apotheca* znaczył tyle co kram. Np. Łukaszewicz Obraz hist. m. Poznania I. 296. Dok. z r. 1280, gdzie mowa o aptekach szewców, kuśnierzy, szynkowników itp.

Str. 295.

W. 4 **mysteria**. *Des Gewerkes Heimlichkeit.* Voigt Hist. Prus VI. 728. W. 14 **bruderbier**. Tamże VI. 724. 725. W. 17 **cynizm**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 370. Tożsamo w wyobrażeniach stroju rzemiosł krakowskich, znajdujących się w znanym rękp. Bema. W. 23 **towarami**. Voigt Hist. Prus VI. 648. Klose *Von Breslau* II. 374. W. 25 **montag**. Voigt Hist. Pr. VI. 464.

Str. 296.

W. 2 **opiewały**. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 373. W. 8 **oblanie**. *Du Cange Glossar. latin.* V. 701. *Potare* tyle co *matrimonium contrahere*. Statut synod. z r. 1277 *demum cum per hoc nullum matrimonium contrahitur* ... W. 13 **żony**. Klose *Von Breslau* II. 373. W. 20 **wyświecano**. Tamże II. 373. W. 22 **zachód**. Ulica *świecka*. Mogła ona być i *swiecka*. W. 26 **wierze**. List św. Bonifacego do Eth. „Wendowie . . . tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują“ . . . Ces. Leona *Tactic*. XVIII. 105. „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne . . .“

Str. 297.

W. 9. **ceny**. *Voll. leg.* I. 81. Bandkie *Jus Pol.* 220. W. 13 **Stanisław**. Ambr. Grabowski Skarbni. archeol. str. 129. W. 14 **uchwalono**. Zacząwszy od Statutu Warteńskiego w r. 1423. Tamże.

Str. 298.

W. 5 **wolność**. Dokum. z l. 1288. 1320 w Szkicach histor. W. 11 **Łokietka**. Dokum. z r. 1306 w Szkic. hist. str. 95. Voigt Hist. Prus V. 251. W. 13 **wyjął**. Voigt Hist. Prus VI. 144. W. 16 **chorągiewka**. Tamże. VI. 146.

Str. 299.

W. 1 **dążącemu**. Te drogi i stacye wytknięte są przez Kazimierza W. w r. 1349. Voigt. *Cod. dipl. Prus.* II. 82. Tenże Hist. Prus. V. 79. W. 22 **okrętów**. Jodoc. Decius. W. 23 **wywożono**. H. Łabęcki Górnictwo w Polsce. Miedź I. 300. Ołów 189. 192. itd. Srebra nie liczono do artykułów handlu polskiego. W r. 1406 mówią rajcy krakowscy: *In regno Poloniae non habentur montana argenti neque argentum.* Ambr. Grabowski Star. Wiadom. str. 298. W. 30 **futrami**. Voigt. Hist. Prus VI. 314.

Str. 300.

W. 11 **odzież**. Francuzki poemat. z XIV wieku o królu Janie, przytoczony w *Mémoires de l'Académie des inscriptions.* 1744—1746. *Paris* 1735. 4to tom XX. p. 384. *S'il auoit une cotte grisse. De drap de Pouleinne ou de Frise Et un cheval tant seulement Il lui souffisoit hautement.* W. 26 **Nowogrodu**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* II. 443. Voigt. Hist. Prus V. 455. 456. gdzie dotyczące wiadomości słowami samychże rozpraw hanseatyckich podano. W. 29 **suknem**. Voigt. hist. Prus. V. 456. W. 29 **szło**. Sartorius *Gesch. d. d. Hansa* I. 316.

Str. 301.

W. 16 **tkaczy**. Raczyński *Cod, dipl.* 105. Że ci tkacze trudnili się wyrobem sukien okazuje się z zwykłych wyrażeń ówczesnych, jak np. w sta-

[redacted]

tucie świdnickim (Sommersb. *Script. r. sil.* II. Dod. 75.), z powodu takiegoż jak w Poznaniu zatargu: *Nulli textorum licet incidere pannos.* W. 17 **pierwsze**. Dokum. z r. 1372. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* p. 123. W. 19 **statuta**. *Voll. Leg.* I. 81. Bandtkie *Jus Pol.* p. 220. W. 25 **wzmiankę**. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 64. W. 27 **płótnem**. Dokum. z r. 1354. Szkic. hist. str. 102.

Str. 302.

W. 3 **Konin**. Wszystkie te stacye handlowe według ustawy z r. 1455, mówiącej o starodawnych drogach handlowych. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol. p.* 174. W. 5 **Szrem**. Raczyński *Cod. dipl. M. P.* Dokum. z roku 1398 p. 136. W. 10 **Zwoleń**. Dokum. z roku 1455 Raczyński p. 174. W. 16 **suchym**. Sartorius *Geschich. der d. Hansa* II. 436. 446 *Landfahrer*. W. 18 **skład**. Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 48. W. 29 **bazar**. Lelewel. Gilbert de Lannoy, w Rozbior. dzieł str. 422.

Str. 303.

W. 22 **Ruś**. Voigt. Hist. Prus. V. 253. W. 25. **wschodnie**. Według dokumentów, wspomnianych w Szkicach histor. str. 105.

Str. 304.

W. 27 **czerwiec**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I. 141.

Str. 305.

W. 25 **zniknął**. W podobnyż sposób była niegdyś w Niemczech roślinna farba niebieska, *Waid*, znamienitym artykułem handlu, który następnie podobnież wyszedł z użytku. Porównaj Scheltz *G. Geschich. der O. u. N. Lausitz* p. 553. W 30 **tenże same**. Jekel *Handelsgeschichte Polens.* I. 182.

Str. 306.

W. 5 **przywożono**. Przywilej obcym kupcom nadany w r. 1390. Raczyński *Cod. dipl. M. Pol.* p. 132. W. 26 **wykluczenie**. Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176. W. 29 **źródłem**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. 356. W. 31 **Wenecyi**. Według dokumentów w Lüniga *Cod. dipl.* Jekel *Handelsgesch. Polens* I. 176.

Str. 307.

W. 22 **zalecała**. Sartorius *Gesch. d. Hans.* I. 702. W. 25 **usuwający**. Tamże I. 752. W. 28 **ślady**. Roczniki Tow. nauk. krak. 1817 I. 93. Rozprawka J. S. Bandtkiego. Pismo z r. 1376 (jak Bandtkie słusznie uważa) niczego nie dowodzi, a wzmianka z r. 1430 wyklucza już Kraków z Hansy.

Str. 308.

W. 19 **utratą**. Dosłownie z wspomnionego powyżej urywku statutów króla Kazimierza, znajdujących się w rękop. bibliot. Ossol. W. 31 **wexlów**. Sartorius *Gesch. d. Hans. Bundes* I. 270. Fleury *Hist. ecclesiastique.* wyd. 1777. XIII. 47. Hallam *The state of Europe in the middle ages. Chapt.* IX. 2.

Str. 309.

W. 11 **procentu**. *Voll. Leg.* I. 32. Bandtkie *Jus Pol.* 82. W. 16 **groszy**. W dokumencie odnowienia akademii krakowskiej r. 1400. Wiszniewski Hist. lit. II. 254. W. 20 **czynszu**. Czacki O lit. I pol.

praw. Dzieła II. 156. W. 26 **oszukaństwach**. Np. Sartorius *Geschich. d. Hans. Bundes* II. 456. 457. 460. 702.

Str. 310.

W. 2 **fałszywych**. Klose *Von Breslau Dok. Geschichte* II. 88. W. 9 **bezpłodnym**. *Sterilis est pecunia.* W. 23 **konfirmacyą**. O papieskich bullach konfirmacyjnych w zastawie u lichwiarzy. Voigt *Gesch. Pr.* V. 215.

Str. 311.

W. 7 **zastawne**. *Voll. Leg.* I. 78. Bandtkie *Jus Pol.* 212. W. 11 **srebra**. Ambr. Grabowski Skarbniczka str. 116. W. 11 **suknię**. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168. W. 20 **Węgrzech**. Twrocz *Chron. Hung.* III. XLI. Katona X. 723. W. 27 **Kazimierza**. Bandtkie *Jus Pol.* p. 2. W. 30 **dóbr**. Tamże p. 15.

Str. 312.

W. 2 **darzyli**. Kurtz *Oester. u. H. Albr.* III. Tom I. 31. 70 — 73. Schönemann *Codex für prakt. Diplom.* II. 66. Dokument cesarza Ludwika z r. 1330, nadający hrabi Katzenellenbogen *von besunderer Gnade* 24 Żydów. W. 8 **karę**. Przywilej Witołda z r. 1408 w Gołębiowskiego Panow. Władysł. Jagiełły I. 562 — 566. Każdy *debet satisfacere læso* (*Judeo*) *sicut nobili*. W. 13 **osiedli**. Nawet w znaczniejszych miastach jak np. w Poznaniu nie było ich jeszcze z końcem XIV stólecia. Łukaszewicz Obraz miasta Poznania I. 72. W. 16 **ucztowali**. Według ustaw synodalnych. Czacki Dzieła III. 178. W. 24 **powszednich**. Łukaszewicz Obr. mia. Pozn. I. 222. W. 28 **zadłużonemu**. Według dokumentu Naruszewicz Hist. Pol. wyd. Most. VI. 66.

Str. 313.

W. 3 **upominki**. Długosz *Hist.* IX. 1141.

Str. 314.

W. 1 **ograniczenia**. W miastach krzyżackich. Voigt Hist. Prus V. 97. W. 11 **mniej**. Np. w Wrocławiu. Klose *Von Breslau Dok. Gesch.* II. 371. W. 29 **cudzoziemcy**. Kallimacha Żywot Grzegorza z Sanoka. Wiszniewski Pomn. IV. 52.

Str. 315.

W. 8 **terminologia**. Porównaj Słownik strojów miejskich w A. Grabowsk. Wiadom. str. 235 — 239. W. 16 **fałszywe**. Voigt Hist. Prus V. 97. W. 21 **wspinać**. Klose *Von Bresl. Dok. Gesch.* II. 371. W. 30 **Przeciwne**. Wilkierz z r. 1378. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183.

Str. 316.

W. 4 **wołów**. Regestr wydatków dworu król. Jadwigi i Jagiełły. Bibl. warsz. 1853. W. 8 **par**. Archidiak. Gnieźn. p. 126. Wół po 12 groszy. W. 10 **grosze**. Anonim przy gdańskiem wydaniu Kadłubka str. 107. Wół po 2 groszy, krowa po tyleż.

Str. 317.

W. 4 **kołdry**. Ambr. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 9 **molestować**. Dokument z r. 1342. Szkice histor. str. 102. W. 19 **konfektach**. A. Grabowski Skarbniczka str. 196.

Str. 318.

W. 5 **kompletu.** Voigt Hist. Prus VI. 402. W. 6 **przywilej.** Np. w statucie miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek 74. W. 19 **wjeździe.** Ob. opis wjazdu młodej królowej Izabelli do Paryża, w kronice Froissarta IV. 2—4. W. 20 **bramach.** Ambr. Grabowski Skarbniczka archeol. str. 202. W. 31 **rymowaicy.** Dokum. krakowski z roku 1336 w Szkicach histor. str. 100 *rimariis . . . loquentibus cantiones.* Voigt Hist. Prus VI. 402 *Lieder Sprecher.*

Str. 319.

W. 9 **wypchnąć.** *Repulsis penitus et ejectis* Dokum. 1336. Szkice hist. str. 100. W. 21 **cytarzyści.** *Citharista reginae.* Rejestr rachunków dworu Jadwigi.

Str. 320.

W. 5 **śpiewając.** Froissart *Cronicque* I. 265. W. 10 **mężów.** Grzegorz z Sanoka, według biografii Kallimacha w Wiszniewsk. Pomnikach IV. 37. W. 16 **znanych.** A. Grabowski Skarbniczka str. 112. W. 26 **stos.** *Vita et Gesta B. Joannis de Capistr.* p. 44 *combustis multis ludorum instrumentis.* W. 31 **wież.** Pamiętniki kardynała Gaetano z r. 1596 w Niemcewicza Zbiorze Pamiętn. Lipsk. 1839. II. 101.

Str. 321.

W. 7 **jutrzenkę.** Ob. Słownik Lindego pod wyrazem Ejnał. W. 16 **Gdańsku.** Voigt Hist. Prus V. 330. W. 16 **łużyckich.** Scheltz *G. Gesch. d. O. u. N. Lausitz.*

Str. 322.

W. 6 **opłatę.** Voigt Hist. Prus V. 334. W. 11 **piwie.** *Bruderbier, morgensprachen*, zgromadzenia rzemieślnicze w wszystkich miastach teutońskich. W. 15 **nakazując.** Statuta miasta Świdnicy. Sommersb. *Script.* II. Dodatek str. 75. W. 24 **czepcami.** A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 29 **kindelbier.** Szkice histor. str. 101.

Str. 323.

W. 9 **przystojną.** Tamże str. 101. A. Grabowski Star. Wiad. str. 183. W. 14 **weselach.** Szkice histor. str. 99. *Privileg. R. Casim. de nuptiis.*

Str. 324.

W. 12 **osób.** Obliczenie według liczby 30 mis dozwolonych, 3 osoby przy każdej misie.

Str. 326.

W. 1 **ucztował.** Cały obraz wesela według dokumentowych wzmianek w Ambr. Grabowskiego Staroż. Wiad. str. 183. i Szkice histor. str. 99. W. 7 **pruskiej.** Voigt Hist. Prus V. 98. W. 10 **celstacie.** Długosz *Hist.* XIII. 71. R. 1455.

Str. 328.

W. 2 **utopienia.** Z Długosza *Liber benef.* w Nakielsk. *Miech.* 123 *a jugulatione et suffocatione.* W. 8 **chlebów.** *Vol. Leg.* I. 164. Bandtkie *Jus Pol.* 178. R. 1368 *cum pane qui datur omni die pauperibus post*

missarum solemnia. W. 20 **zakonnikom**. Gołębiowski Dzieje Panow. Wład. Jag. II. 180. W. 24 **kilkanaście**. Dokum. z r. 1041. Szkice histor. str. 104. W. 30 **basztowi**. W. r. 1422 *capitanei super turres* w A. Grabowskiego Skarbn. archeolog. str. 6.

Str. 329.

W. 7 **Posiadali**. A. Grabowski Skarbn. str. 20. W. 24 **dopiero**. Klose *Dok. Geschich. von Breslau* II. 407. Sartorius *Gesch. der d. Hansa* I. 40. Scheltz *G. Gesch. der O. u. N. Lausitz* str. 535. W. 26 **żelazną**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende* str. 113.

Str. 330.

W. 17 **Koppirnigów**. Według akt radzieckich miasta Krakowa z roku 1392 Adr. Krzyżanowski Dawna Polska. Dopełnienie str. 8. W. 20 **Koppirnik**. Stenzel *Urkundensammlung z. Gesch. d. B. Bresl.* 56. 104. 122. Rok 1277 i 1284. Coprnih. Copirnik. Copirnich. W. 24 **Piotrków**. Ze spisu nazwisk ówczesnych w Muczkowskiego *Statuta nec non liber promotionum* str. 1. 2. 4. 6. 7. W. 26 **Chrząstów**. Przyjaciel chrześć. praw. 1833. III. 101. W. 29 **lat**. Adryan Krzyżanowski, jak wyżej.

Str. 331.

W. 5 **Szlązku**. Tamże str. 12. W. 9 **przybysza**. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 100. W. 23 **Bonarów**. Paprocki Herby Ryc. str. 699 *Bochnar.* W. 23 **Morsztynów**. Długosz *Hist.* X. 104. W. 24 **Wierzbiąt**. A. Grabowski Star. Wiad. str. 267. 287. Skarbniczka str. 194.

Str. 332.

W. 22 **Sandeckim**. *Jus Theutonicum Curie nostre Sandecensis.* Odpis dokumentu tego udzielony mi został łaskawie przez p. Józefa Łepkowskiego. Poźniej wszedł on do wydanego przez J. Bartoszewicza trzeciego tomu dzieła *Codex diplom. Pol. . . . studio* L. Rzyszczewski str. 330.

Str. 333.

W. 3 **potwierdza**. Dokument w archiwum XX. Sanguszków w Zasławiu ob. *Cod. dipl. Pol.* III. 335. W. 11 **przeszło**. Jeszcze w połowie lipca r. 1386 (dok. Władysława Opolczyka w Niepołomicach we środę przed św. Małgorzatą t. r., według spisu dokum. metryki sekret. w Warszawie) był Krzesław kasztelanem sandeckim, a już w lutym r. 1387 (Zubrz. Kron. Lw. str. 57) kasztelani on w Sędomierzu. W. 30 **nadanie**. *Cod. dipl. Pol.* III. 335.

Str. 334.

W. 10 **przywilejem**. Wzmianka o tym dokum. w Naruszewicza Hist. wyd. 1804. VII. 359. Czacki Dzieła I. 90. 204. W. 20 **puszczono**. Wzmianka o tym dok. w *Series Archivor. Regni* Rękp. Ossol. I. CXXXV. str. 470. *Die 22 Novembr. 1387 Litterae Notarii Publici continentes transsumptum privilegium Hedvigis R. P. de d. Cracoviae feria* II. *p. f. s. Lucae 1385, quo eadem regina castra et civitates Miedzyrzecz et Foscian Dobrogostio ep. Posnaniensi in certa pecuniae summa obligat.*

Str. 335.

W. 3 **potwierdzenie**. Dokument ten wydrukowany jest w Kaźm. Stadnickiego Synowie Gedymina II. Dodat. XIV. Porównaj dokument arcyb.

[redacted]

Janusza z roku 1366 w Dodatku do Gazety Lwow. r. 1851 nr. 32. **W. 5 wznawia.** Łętowski Katalog biskupów krak. I. 307. **W. 10 klasztor.** Bzovius *Propago D. Hyacinti p. s. Hedwigis regina ad instantiam civium Bochnensium intercedente Gregorio XI per litteras missas ep. Cracov. sub A. D.* 1375. tj. jeszcze w roku 1375 stara się pap. Grzegorz XI o wyjednanie Dominikanom klasztoru w Bochni, który teraz fundnje rzeczywiście Jadwiga.

Str. 336.

W. 28 ustanowione. Fleury *Hist. eccles.* XIII. 678. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 394. **W. 31 pomnożono.** Fleury XIII. 600.

Str. 337.

W. 3 tajny. Alzog *Hist. de l'Eglise. Tournai* 1851. p. 499 *Ce penchant secret à honorer la sainte vierge.*

Str. 338.

W. 2 widowiska. Schroeckh *Kircheng.* XXVIII. 271 *Festum calendarum.* **W. 4 osłów.** *Festum asinorum.* Ob. szeroki opis w Ducange *Gloss. latin.* **W. 12 rozprzężenia.** Boccaccio.

Str. 339.

W. 5 zapewnieniu. Raynald *ad a.* 1327 nr. 54. Fleury *Hist. eccles.* Avign. 1777 XIII. 283. **W. 7 przepis.** Mansi *Coll. concil.* XXIII. 200 R. 1229. **W. 8 sobotę.** Klöden *Marien Verehrung* w Schoeltz *G. Geschichte der Lausitz* str. 608. **W. 15 Anioł.** Fleury XXXIII. 283. **W. 21 mówi.** Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. d. Deutsch.* II. 278.

Str. 340.

W. 8 Montesa. Schroeckh *Kircheng.* XXXIII. 268. **W. 15 bezimiennl.** Gervinus *Gesch. der poet. Nationalliterat. der Deutschen* I. 528. 530. **W. 24 rozsławiło.** Alzog *Hist. eccles.* p. 499.

Str. 341.

W. 7 wezwaniem. Długosz *Hist.* II. 95. **W. 12 widzeniem.** Baliński i Lipiński Polska Staroż. II. 332. **W. 15 wymówieniem.** Rocznik Traski Rękp. pod r. 1239. Schroeckh *Kirchengesch.*

Str. 342.

W. 1 chwałą. Długosz *Hist.* X. 55. **W. 2 odmawiał.** Katona *Hist. crit.* IX. 152. **W. 5 kaplicy.** Łętowski Katalog I. 285. **W. 12 oznajmiał.** Dokum. z r. 1368 w Katony *Hist. crit.* X. 429. 394.

Str. 343.

W. 1 Starą. Tak nazywa się ona w pierwotnym dokumencie z r. 1382, w Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry, str. 217 *in monte Antiquo.* **W. 5 nieozdobna.** Według Dług. *Liber benef.* Nakiel. *Miech.* 320. **W. 26 urosły.** Fleury *Hist. eccles.* XIII. 310, rok 1328 pierwszą datą nastania XX. Paulinów. **W. 28 wpływ.** Długosz Hist. X. 72.

Str. 344.

W. 15 **Korsuńskiemi.** Lelewel Polska śr. wiek. IV. 271. W. 19 **uwożenia.** W rzadkiem dziełku Piotra Rysińskiego (*Petrus Risinius*) pod napisem *Historia pulchra et stupendis miraculis referta Imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum Montem Czanstochoviae et Olsztyn advenerit. Crachoviae per Flor. Unglerum* 1523 8° na str. A. 3 czytamy o mnogich obrazach M. Boskiej, *e templis Moschorum a milite Polono allatis.'*
W. 25 **przyswoił.** *Historia pulchra* str. B.

Str. 345.

W. 18 **dokumentem.** Dokument w M. Balińskiego Pielgrzymka do Jasnej góry 217 — 221.

Str. 346.

W. 15 **Wilsnak.** Stenzel *Script. rer. siles.* I. 232. Pelzel *Leb. K. Vencesl.* 485. R. 1404. W. 17 **Wilsnaku.** *Regestr. distribut.* Życie domowe Jadw. i Jag. Bibl. warsz. 1854. str. 230 — 254. W roku 1394 (str. 239, 243) posyłki ornatów, kielichów „do krwi Pańskiej w Saxonii." Są to posyłki do Wilsnaku. W. 31 **bulli.** Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 461.

Str. 347.

W. 7 **Wrocławiu.** Klose *Von Breslau Dokum. Geschich.* II. II. 239.
W. 16 **obawy.** Lindenblatt *Jahrbücher* str. 111 *die gnade* (w Gdańsku) *was so gerucme irwurbin unde so gros, das man vurchte das vil sunden dor uff geschehen mochten. . .* W. 24 **drżało.** Pelzel *Lebensg. K. Vencesl.* I. 206.

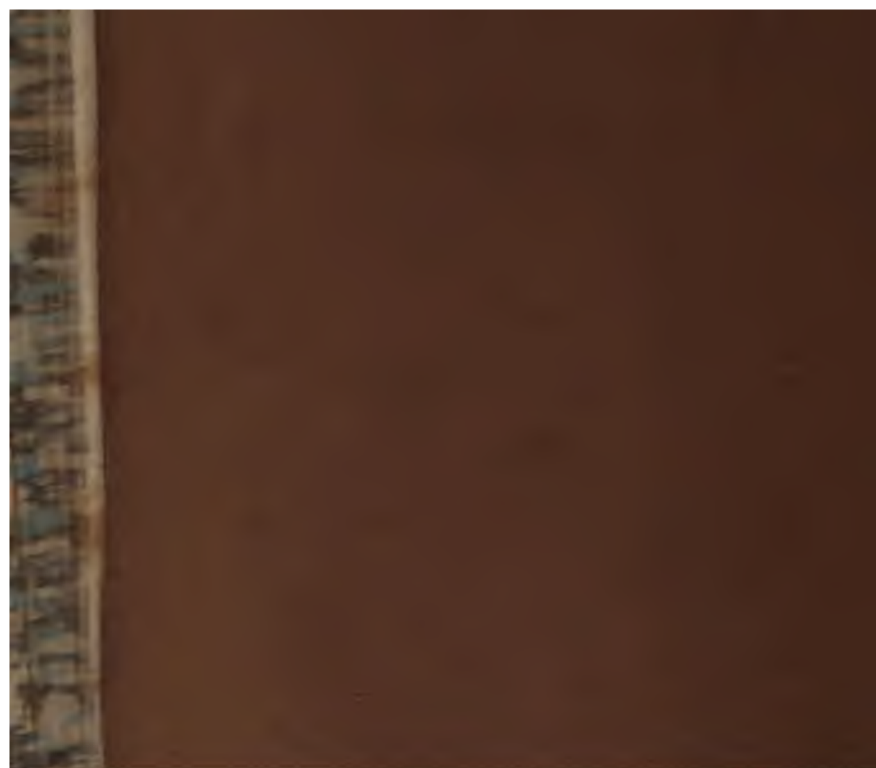
Str. 348.

W. 5 **grubsze.** Słowa aktu soboru Magdeburskiego o Wilsnaku. Ob. Schannat et Hartzheim *Concilia Germaniae* V. 35. W. 27 **wychowanek.** Gerson *Opera T. II. Pars* IV. p. 658 — 664. Schroeckh *Kirchengesch.* XXXIII. 454. 198.

Str. 349.

W. 12 **wdała.** Schannat *Concil. Germ.* V. 35. W. 21 **wiadomość.** Długosz *Hist.* XI. 226. W. 22 **odpis.** Wiszniewski Hist. lit. I. 283. W. 28 **polskie.** Długosz *Hist.* XIII. 18. R. 1446. Po obraniu króla nowego *a clero Te Deum laudamus, a populo vero* Bogarodzica *per cantum expleta sunt.*

KONIEC TOMU DRUGIEGO.



	DATE DUE		